

Robert Gawkowski – doktor historii Uniwersytetu Warszawskiego i pracownik naukowy tej uczelni. Jest autorem kilku książek, głównie związanych z historią kultury fizycznej. Za jedną z nich („Encyklopedia klubów sportowych Warszawy i jej najbliższych okolic w latach 1918-39") otrzymał nagrodę Towarzystwa Miłośników Historii - „Varsaviana 2008 r."
Autor wykłada na kilku stołecznych uczelniach. Jego przedmiotem szczególnego zainteresowania są czasy II Rzeczpospolitej.
Robert Gawkowski jest mieszkańcem Włoch od 20 lat. Po napisaniu książek: „Sportowe tradycje warszawskich Włoch" i (wspólnie z Katarzyna Winogrodzką) „Biblioteka Publiczna we Włochach", zajął się dziejami dzielnicy. Owocem jest niniejsza książka.

MIASTO
STOŁECZNE
WARSZAWA

Moja Dzielnica Włochy

ROBERT GAWKOWSKI

ROBERT GAWKOWSKI



Moja Dzielnica Włochy

historia Włoch i Okęcia

Moja Dzielnica Włochy

Robert Gawkowski

Moja Dzielnica Włochy

Historia Włoch i Okęcia

Autor
Robert Gawkowski

Tytuł
Moja Dzielnica Włochy, historia Włoch i Okęcia

Korekta
Michał Wiśnicki

Projekt graficzny i skład komputerowy
Agii Michał Bogaciński

Zdjęcia
Dziękujemy wszystkim osobom i rodzinom za udostępnienie fotografii do niniejszej publikacji. Podziękowania ślemy również instytucjom i placówkom, które nas wsparły archiwalnymi dokumentami i zdjęciami.

Copyright © by Urząd Dzielnicy Włochy m.st. Warszawy

MIASTO
STOŁECZNE
WARSZAWA

Wydawca
Urząd Dzielnicy Włochy m.st. Warszawy
al. Krakowska 257
02-133 Warszawa

Druk
Tomasz Zieliński
ul. Świętochowskiego 32
05-071 Sulejówek
tel.: (22) 374 13 42
www.drukbroker.pl

Prawa autorskie zastrzeżone dla wydawcy.

ISBN 978-83-928365-1-3

Warszawa 2010

Spis treści

Wstęp 7
Rozdział I Dawno, dawno temu na terenach naszej dzielnicy 11
Część 1. Pradzieje i średniowiecze ziem dzisiejszych Włoch 11
Część 2. Dobrze znane nazwy, ich etymologia i wsie, które nie przetrwały 14
Część 3. Dzień jak co dzień – czyli jak wyglądało życie mieszkańców 500 lat temu 16
Część 4. Wielcy właściciele małych miejscowości, czyli epoka XVII i XVIII w. 18
Część 5. Wiek pary, węgla i… cegły 23
Część 6. Niepodległość i jej kształt 29
Rozdział II Włochy w okresie parcelacji (lata 1926–1939). 37
Część 1. Administracja 37
Część 2. Polityka 44
Część 3. Pierwszy klub, stowarzyszenia i organizacje paramilitarne 50
Część 4. Towarzystwa kulturalno-oświatowe, kluby sportowe i harcerstwo 55
Część 5. Oświata 62
Część 6. Przemysł włochowski 66
Część 7. Budownictwo i transport 70
Część 8. Nędza i margines społeczny 75
Część 9. Policja. 80
Część 10. Życie religijne. 83
Rozdział III Okęcka historia 89
Część 1. O własną administrację i parafię. 89
Część 2. Lotnisko i okęcki przemysł 94
Część 3. Życie codzienne Okęcia. 98
Część 4. Wielkie plany, szkolnictwo i sport 102
Część 5. Włochy i Okęcie okresu międzywojennego w statystyce 108
Rozdział IV Okupacyjna gehenna 111
Część 1. Katastrofa wrześniowa 111
Część 2. Życie codzienne w nowej rzeczywistości 116
Część 3. Konspiracja 125
Część 4. W piwnicy i w szafie – czyli dramat żydowski 137
Część 5. Komunistyczne widzenie świata 144
Część 6. Powstańcza martyrologia 149
Część 7. Niemieckie represje 156
Część 8. Miasto bez mężczyzn 159
Część 9. Koniec okupacji 163
Rozdział V Papierowa niepodległość 167
Część 1. Pierwsi powojenni burmistrzowie Włoch, czyli inżynier i trumniarz 167
Część 2. Dyskretny urok posiadania władzy 171

Część 3. Powojenna rzeczywistość (odbudowa i nadbudowa) 175
Część 4. Oświata, kultura i sport 181
Część 5. Walka o niezależność 186
Część 6. Kłopoty „utrwalaczy władzy ludowej” 192
Część 7. Problemy proboszczów we Włochach i na Okęciu w okresie powojennym 197
Rozdział VI Życie w stolicy (lata 1951–1994) 201
Część 1. Administracja Ochoty 201
Część 2. Plany wielkie i małe 204
Część 3. Przedsiębiorstwa państwowe i rodzinne firmy 209
Część 4. Oświata i kultura 214
Część 5. Włochy i Okęcie po przemianach 1989 r. 220
Zakończenie 223
BIBLIOGRAFIA 224
Dokumenty, materiały archiwalne 224
Sprawozdania, roczniki i informatory, druki ulotne, filmy 224
Materiały niepublikowane 224
Prasa 225
Artykuły i opracowania 225
Indeks skrótów 229
Indeks nazwisk 230

Wstęp

Jadący do stolicy od strony Pruszkowa (Alejami Jerozolimskimi) czy też zmierzający tu z Janek (aleją Krakowską) naszej dzielnicy nawet nie zauważają. Może jedynie podróżujący koleją, gdy będą przejeżdżać przez Włochy, zwrócą na stacji uwagę na dziwną nazwę, w Polsce niemal niespotykaną[1]. To jednak nie wystarcza, aby dojść do przekonania, że będzie można tu spotkać coś godnego uwagi turystów. Ale wystarczy puścić się uliczkami Starych czy Nowych Włoch albo pospacerować zakątkami okęckimi, aby przekonać się, że ta miejscowość ma swoistą atmosferę, trudną do podrobienia. Ten klimat dostrzegli także m.in. literaci Marek Nowakowski i Wojciech Albiński, związani z tym fragmentem Warszawy.

Publikacja, którą czytelniku wziąłeś do ręki, ma Cię przekonać, że ta ziemia ma wiele do zaoferowania. Ma wspaniałe zakątki, malownicze uliczki, ma wreszcie cudownych mieszkańców, którzy stanowią o sile tej części stolicy. Przede wszystkim jednak ma bogatą historię, która dziś jest nieodłączną częścią historii Warszawy. To właśnie historia – niekiedy banalna, niekiedy zaś dramatyczna – współtworzy ów niepowtarzalny klimat Włoch.

Praca ma układ chronologiczny i składa się z sześciu rozdziałów, traktujących o naszej dzielnicy od prehistorii do czasów najnowszych. Uważny czytelnik zauważy, że ostatni z nich, mówiący o wydarzeniach sprzed 10, 20 czy 30 lat, jest najmniej pogłębiony. Ale była to decyzja świadoma. Jak bowiem opisywać historię najnowszych czasów, której się było uczestnikiem? Dlatego też zrezygnowałem z oceny np. naszej samorządności, poszczególnych inicjatyw społecznych czy politycznych ruchów. To zadanie dla przyszłego pokolenia. Poprzestałem na wyliczeniu najważniejszych wydarzeń z najnowszej historii tego regionu.

W książce *Moja Dzielnica Włochy* zawarte są też samoistne fragmenty, z dołączonymi kolorowymi fotografiami, ujęte na szarym tle. Takie „wstawki" są komasacją wiedzy na temat konkretnego ciekawego obiektu, który znajduje się we Włochach. W ten sposób moja monograficzna praca ma w pewnych fragmentach upodabniać się do przewodnika turystycznego.

Wypada już na wstępie przyznać się, że myśl opisania tych dziejów zrodziła się nie w głowie autora, lecz pracowników urzędu naszej dzielnicy. Jakiś czas temu zwrócili oni uwagę na dwie moje książki: *Sportowe tradycje warszawskich Włoch* i *Biblioteka Publiczna w kulturze warszawskich Włoch* (ta ostatnia powstała we współpracy z Katarzyną Winogrodzką i z jej inicjatywy). Widocznie ocena tych dwóch pozycji wypadła pozytywnie, gdyż zaproponowano mi spisanie pełnej historii naszej dzielnicy. Jakiś czas wahałem się, świadom trudności, potęgowanych po lekturze monografii innych podwarszawskich

1 Na mapie Polski odnajdziemy jeszcze tylko dwie miejscowości o nazwie Włochy. Pierwsza z nich położona jest na linii Częstochowa–Wrocław, a druga w województwie świętokrzyskim.

miejscowości: Łomianek, Marek, Pruszkowa, Piaseczna, Otwocka, Ursusa… Z ciekawością przeczytałem opracowania dotyczące dzielnic Warszawy – chodzi tu przede wszystkim o wysłużone już *Dzieje Ochoty*, a także *Dzieje Woli*. Nie mniej ważna stała się dla mnie wydana kilka lat temu monografia Żoliborza, która posłużyła za wzorzec tej publikacji.

Ostatecznie, po namowie pani dyrektor Biblioteki Publicznej w Dzielnicy Włochy, Katarzyny Winogrodzkiej (za co bardzo jej dziękuję), zdecydowałem się podjąć wyzwanie. Zbieranie materiałów i pisanie kolejnych rozdziałów trwało dwa lata – poznawanie archiwaliów zebranych m.in. w Archiwum Państwowym m.st. Warszawy (APW) w Otwocku, w Instytucie Pamięci Narodowej (IPN), w Żydowskim Instytucie Historycznym (ŻIH), w Narodowym Archiwum Cyfrowym (NAC) czy w Archiwum Akt Nowych (AAN) było bowiem bardzo czasochłonne.

Punktem wyjścia niniejszej publikacji były artykuły o naszej historii, napisane przez Dorotę Krzyżewską, a publikowane w lokalnych gazetach. Dzieje te upowszechniła *Monografia* wydana przez Urząd Dzielnicy Włochy w 2002 r. Ogrom wiedzy zawarty jest również w nieocenionej, dwutomowej książce Henryka Uchmana traktującej o wojennej martyrologii Włoch. W rocznicę powstania warszawskiego ukazały się dwie inne książki, które wykorzystano w trakcie pracy. Są to: album *Włochy w cieniu powstańczej Warszawy* oraz praca poświęcona historii 7 Pułku Garłuch autorstwa Juliusza Kuleszy. Jeśli dołożymy jeszcze do tego biografię księdza Juliana Chrościckiego pióra Agnieszki Goszczyńskiej – otrzymamy już pewien syntetyczny obraz Włoch. Obraz ten stanie się jeszcze wyrazistszy, gdy pozna się historię miejscowego szkolnictwa autorstwa Juliusza Boruckiego i Stanisława Dąbrowskiego. Jednakże wszyscy wymienieni autorzy opisywali przede wszystkim historię Włoch ostatniego stulecia. Dlatego tak cenna była dla mnie książka mediewistki Marty Piber poświęcona parafii służewskiej, w skład której przez kilka wieków wchodziły ziemie naszej dzielnicy.

Jednak historyk nie samymi archiwami żyje. Wiele dały mi wizyty w lokalnych muzeach. Muzeum PLL LOT przybliżyło mi historię lotniska, a jego kustosz Mariusz Kłosowski ofiarnie zaproponował wypożyczenie wszystkiego, co o historii LOT-u napisano. W innym muzeum znalazłem wiele danych dotyczących historii włochowskiej Straży Pożarnej. Zresztą wizyta tutaj dostarczyła emocji nie tylko naukowego charakteru – w oglądaniu wypielęgnowanych starych wozów strażackich przyjemność może znaleźć wielu mieszkańców naszej dzielnicy. W trakcie badań dotarłem również do pracy magisterskiej o Włochach. Autora, pana Marka Piotrowskiego, po jakimś czasie poznałem osobiście i muszę przyznać, że miałem szczęście. Pan Marek jest z wykształcenia historykiem i pasjonuje się dziejami naszej małej ojczyzny. To dzięki jego wskazówkom dotarłem do IPN i do dokumentów niesławnego UB, urzędującego przez prawie 10 lat we Włochach. Podobnymi pasjonatami lokalnej historii okazali się również panowie Janusz Krzyżewski (Okęcie) i Juliusz Borucki (Włochy). Konsultowałem z nimi obszerne fragmenty pracy i korzystałem z ich prywatnych zbiorów. Poradą służył także Jerzy Domżalski, znawca historii Ursusa i autor szeregu prac na ten temat. Wszystkim za to teraz serdecznie dziękuję.

Do innych osób zbierających włochowskie pamiątki trafiłem dzięki spotkaniom na temat historii Włoch prowadzonym cyklicznie przez Magdalenę Foks, a organizowanym z pomocą Wydziału Kultury i Promocji Dzielnicy Włochy. To dzięki tej akcji poznałem takich ludzi jak Karol Róg, Gabriel Stypiński, Marek Frankiewicz, Ryszard Ostalski, Halina Szczecińska, Jerzy Nowakowski czy Antoni Olszewski. Wszyscy doradzali, podpowiadali i przekazywali mi bezcenne informacje. Wiadomościami o oświacie wsparła mnie Halina Berłowska, a nauczycielka Małgorzata Olek, opiekunka szkolnej Izby Pamięci przy Zespole Szkół im. Zawiszaków Proporca „Victoria" wypożyczyła mi zbiór pamiątek na ten temat. Dotarłem także do parafialnego archiwum i do słabo znanych archiwaliów klubu sportowego RKS „Okęcie".

Wszyscy wyżej wymienieni nie zamykają listy osób, z którymi podjąłem współpracę w trakcie swojej pracy. Relacje i wspomnienia przekazywało mi wielu, naprawdę wielu mieszkańców dzisiejszych Włoch. Wszystkim im za to bardzo dziękuję, a ich nazwiska starałem się odnotowywać w przypisach. Dokładną listę wykorzystanych opracowań i archiwaliów czytelnicy znajdą w bibliografii zamieszczonej na końcu książki.

Osobną listę podziękowań kieruję do osób, które udostępniły mi fotografie ze swoich zbiorów rodzinnych. Pod każdym ze zdjęć znaleźć można informację o źródle jego pochodzenia. Szczególne podziękowanie należą się Zygmuntowi Walkowskiemu, który użyczył kilkunastu fotografii pochodzących ze zbioru Nationale Archives College Park w Stanach Zjednaczonych. Penetrując te amerykańskie archiwum, Zygmunt Walkowski odnalazł zdjęcia niemieckie z lat wojny, między innymi bezcenne fotografie lotnicze Warszawy i okolic. Teraz te dotyczące Włoch i Okęcia zdobią książkę, którą Państwo trzymacie w rękach; fachowe komentarze dysponenta tych zdjęć pozwolą ponadto na rekonstrukcję wielu wojennych wydarzeń.

Praca, której się podjąłem, była długa i żmudna. Kroczyć po tej ścieżce samotnie byłoby trudno. Dlatego chcę podziękować za wsparcie wielu osobom. Podziękowania kieruję w stronę pań z Urzędu Dzielnicy Warszawa Włochy: Darii Porębskiej i Weseły Wojnarowicz. Dzięki ich nieustannemu wsparciu wytyczony cel udało się osiągnąć w stu procentach. Ponadto, dzięki udostępnieniu łamów biuletynu „Moja Dzielnica Włochy", mogłem publikować pierwsze szkice historyczne i zbierać o nich opinie. Tytuł biuletynu na tyle mnie zainspirował, że postanowiłem go wykorzystać w niniejszej książce. Myślę, że Włochy mogę nazwać „moimi", gdyż mieszkam tu już ćwierć wieku.

Dziękuję również Paniom z biblioteki włochowskiej – za cierpliwe znoszenie moich kolejnych wizyt. Wszystkie one bohatersko zniosły moje marudzenie i żadna nie przestraszyła się tego, że niemal zamieszkałem u nich na stałe.

Wreszcie dziękuję recenzentom za łaskawe przyjęcie tego tomu, który trzymają Państwo w dłoniach. Mam nadzieję, że podobną opinię wydadzą czytelnicy. Czego życzę sobie, zaś Państwu – życzę miłej lektury.

Rozdział I

Dawno, dawno temu na terenach naszej dzielnicy

Część 1. Pradzieje i średniowiecze ziem dzisiejszych Włoch

Każda monografia dziejów danego miasta, dzielnicy, księstwa czy krainy powinna rozpoczynać się od przedstawienia najdawniejszych śladów działalności człowieka na badanym terytorium. Z pozoru jest to rzecz prosta, ale w przypadku terenu, na którym człowiek pojawił się kilka tysięcy lat przed naszą erą, historyk zazwyczaj zdany jest na spekulacje, hipotezy i uproszczenia. Tak dzieje się również w przypadku dzielnicy Włochy.



Prof. Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego Dymitr Samokwasow zainteresował się archeologicznymi wykopaliskami w okolicach Szczęśliwic ok. 1900 r. (MUW)

Pierwsze ślady ludzkiej działalności na tym terenie archeolodzy odkryli w okolicach Lasu Kabackiego i na wzgórzu kościoła św. Katarzyny na Służewie. Choć oba miejsca oddalone są od Włoch o kilka kilometrów, wolno nam przypuszczać, że człowiek z epoki kamienia łupanego (a znaleziska pochodzą z ok. 6 tysiąclecia p.n.e.) zapędzał się też na tereny współczesnej dzielnicy. Przybywał tu, aby polować albo zbierać to, co dawała mu matka natura. Świadczą o tym wydobyte na Służewie i w Lesie Kabackim przedmioty: półtylczaki, skrobacz, sierpak i inne proste narzędzia służące do obróbki skóry.

Nieco więcej informacji dało nam znalezisko na Szczęśliwcach, odkryte dość przypadkowo ponad 100 lat temu. O tym znalezisku stało się głośno w czasach zaboru rosyjskiego – na tyle głośno, że zainteresował się nim sam profesor Dymitr Samokwasow – nestor rosyjskiej archeologii. Samokwasow wciągnął zabytki odkopane na Szczęśliwcach do swojej kolekcji i chwalił się nimi na różnego rodzaju wystawach. Znalezisko to datowano na okres ok. 3500–3000 lat p.n.e. i przypisano tzw. kulturze pucharów lejkowatych. Na odkrycie składał się grób zbudowany z kamiennych głazów, wyposażony w gliniane naczynia i kamienne narzędzia, które według wierzeń człowieka pierwotnego miały służyć w dalszej drodze „życia po życiu”[1].

1 Z. Rajewski, Pradzieje Ochoty, [w:] *Dzieje Ochoty*, Warszawa 1973, s. 12–13.



Współczesne wykopaliska w okolicach naszej dzielnicy, prowadzone przez warszawskich archeologów przy okazji budowy obwodnicy (węzeł Konotopa). Na zdjęciu (z 2009 r.) studnia z okresu III w. n.e. (PMA)

Niestety, tego odkrycia archeologicznego dokonano w złym okresie dla nauki. W 1911 r. zmarł prof. Samokwasow, a trzy lata później wybuchła I wojna światowa. O skarbie z kultury pucharów lejkowatych odkopanym na Szczęśliwicach nie dowiedzieliśmy się już nic więcej[1].

Gdy starożytni Grecy dobrze już poznali uroki demokracji, na terenie naszej gminy, gdzieś między 500 a 350 rokiem p.n.e. człowiek tzw. kultury podkloszowej dopiero uczył się wytapiać żelazo. Na terenach pobliskich Falent powstawały dymarki, czyli prymitywne gliniane piece, dające słabej jakości żelazo. Ludność, która korzystała z pracy tych „hutników", pozostawiła po sobie gliniane popielnice ze szczątkami swych zmarłych, nakryte glinianym kloszem (stąd nazwa *kultura podkloszowa*). Takie cmentarzysko archeolodzy znaleźli na terenie osady Gorzkiewki, dzisiaj w większej części znajdującej się na terenie lotniska[2]. Podobne oznaki życia kultury podkloszowej odkopano też na Służewie i Służewcu, a najcenniejsze znaleziska można obejrzeć w warszawskim Państwowym Muzeum Archeologicznym.

I tu przydatna będzie drobna dygresja. Dzisiejsze Muzeum Archeologiczne mieści się w śródmieściu Warszawy, w XVII-wiecznym budynku dawnego Arsenału. Warto jednak pamiętać, że przedwojenny dyrektor tegoż muzeum, dr Roman Jakimowicz, starał się o zupełnie inną lokalizację – chciał on mianowicie zorganizować to muzeum na Okęciu. Ostatecznie nic z tego nie wyszło i dziś musimy pojechać do centrum stolicy, by obejrzeć najstarsze zabytki naszej ziemi.



Kościół św. Katarzyny na Służewie, przez ponad pół tysiąca lat był siedzibą parafii dla wsi leżących na terenach dzisiejszej dzielnicy Włochy. Ilustracja Majewskiego z 1825 r., kolor nałożono już współcześnie (IH PAN)

Wróćmy jednak do pradziejów naszej dzielnicy. Ślady cywilizacji kultury podkloszowej, a potem okresu rzymskiego, znikają wraz z pierwszymi wiekami naszej ery. Wszyscy mediewiści zwracają zresztą uwagę na pewną charakterystyczną prawidłowość. Na obszarze całego Mazowsza nie znaleziono dowodów na prostą kontynuację osadnictwa wczesnośredniowiecznego z tego, które rozwijało się w okresie wpływów rzymskich. Oddziela je dwuwiekowa przerwa, przejawiająca się brakiem znalezisk archeologicznych z okresu IV–VI w. n.e. Wynika to prawdopodobnie z tego, że między III a IV w. n.e. rozpoczęły się masowe migracje ludności

1 S. K. Kozłowski, *Apostołowie okresu formatywnego warszawskiej archeologii*, [w:] *Księga pamiątkowa absolwentów archeologii UW*, Warszawa 2009, s. 8–9.

2 O pracy tutejszych „hutników" w okresie starożytnym zob. także J. Tyszkiewicz, *W zaraniu dziejów i czasach średniowiecza*, [w:] *Historia Woli*, Warszawa 2000, s. 18–19.

i w konsekwencji osadnictwo po lewej stronie Wisły praktycznie zamarło. Zainteresowanie tymi ziemiami wróciło dopiero w średniowieczu.

Wszystkie wzmiankowane powyżej odkrycia archeologiczne nie były związane z naszymi słowiańskimi przodkami. Słowianie na ziemie nadwiślańskie przybyli ok. V–VI w. n.e. i oni też rozpoczęli ponowną kolonizację Mazowsza.

Napływająca tu coraz liczniej ludność słowiańska zaczęła się osiedlać wzdłuż wielkich rzek. Wraz z przyrostem liczby ludności rozpoczęto kolonizację terenów w głębi lądu, postępując w górę mniejszych dopływów. Tak właśnie było na terenach zajmowanych dziś przez dzielnicę Włochy. Pierwszym punktem, skąd wyruszała kolonizacja w głąb lądu, była wymieniana już kilkakrotnie osada Służew. To właśnie tam archeolodzy odkopywali groby podkloszowe, skrobacze i sierpaki, świadczące o wcześniejszym osadnictwie. Nasi słowiańscy przodkowie nie byli więc oryginalni i zasiedlili służewskie wzgórze, które także wcześniej służyło innym cywilizacjom.

Co jednak mogło przyciągać Prasłowian na wzgórze na Służewie, na którym dziś wznosi się kościół pod wezwaniem św. Katarzyny? Miejsce to położone jest nieopodal skarpy wiślanej i tuż obok potoku służewieckiego. Dzisiejszy potok służewiecki zaczyna się od lotniska okęckiego, ale tysiąc lat temu i wcześniej, zaczynał się w okolicach dzisiejszych Odolan. Jak pisał prof. Aleksander Gieysztor, potok ten *toczył swe nieobfite chyba nigdy wody ku Szczęśliwicom, gdzie skręcał na południe przez zachodni skraj Rakowca ku Okęciu, opływając obecny obszar lotniska od wschodu i na gruntach Gorzkiewek, przybierając kierunek wschodni, aby przez Służewiec i Służew zejść na taras wiślany i osiągnąć nurt Wisły pod dzisiejszym Wilanowem*[1]. Uzupełnijmy te informacje, że ów potok nazywał się Sadurka, a jego pozostałością jest staw o takiej właśnie nazwie. Staw ów, z miłą dla oka roślinnością, tworzy ładne i zadbane miejsce. Znajduje się na terenach lotniska ogólnie dostępnych, położonych między szklanym biurowcem LOT-u (w którym ma swoją siedzibę Muzeum LOT-u) a budynkiem B i hangarem 4[2].

Staw Sadurka ul. 17 Stycznia

Staw ten zawdzięcza swą nazwę niewielkiej rzece Sadurce płynącej tamtędy przez wieki. Rzeczka ta wypływała gdzieś w okolicach między Czystem a Włochami i wpadała do Potoku Służewieckiego. Biorąc pod uwagę niewielki spadek terenu (w okolicach Czystego niespełna 115 m, a w pobliżu Służewa 110 m n.p.m.), musiała płynąć leniwie. Jeszcze na początku XIX w. sadurski potok przecinał trakt idący z Woli na południe (w pobliżu dzisiejszego skrzyżowania ul. Szczęśliwickiej i Opaczewskiej). Jednakże w swym górnym biegu potok wyraźnie zmalał, a jego wody napełniły ogromne doły powstałe po wydobyciu gliny, tworząc Glinianki Szczęśliwickie. Jeszcze na początku XX w. rzeczka okresowo, po wielkich opadach, uwidoczniała swe istnienie na Okęciu. Ostatecznie ślady po potoku zlikwidowano podczas budowy lotniska, niwelując i meliorując ten teren w latach 20. XX w. Współczesny Potok Służewiecki bierze swój początek na Wyczółkach na Ursynowie.

Staw Sadurka jest jedynym wspomnieniem po nieistniejącej rzeczce. Po stronie południowo-wschodniej tego niewielkiego akwenu zachowało się kilkudziesięciometrowe koryto dawnego potoku. Okolice Sadurki porasta niewielki, ale malowniczy park, wciśnięty między budynki lotniska i biurowce LOT-u. W parku znajdziemy tablicę pamiątkową poświęconą polskim żołnierzom poległym podczas szturmu na Okęcie 12 IX 1939 r. i drugą, upamiętniającą pracowników tutejszych zakładów lotniczych zamordowanych przez hitlerowców w dniu 15 VIII 1942 r.

Najstarsi mieszkańcy opowiadają, że staw Sadurka kryje wiele tajemnic z okresu II wojny światowej. Być może na dnie zbiornika znajduje się niemieckie uzbrojenie i części do samolotów sprzed ok. 70 lat.



foto Renata Gawkowska

1 A. Gieysztor, *Wiejscy poprzednicy Ochoty*, [w:] Dzieje Ochoty, op. cit., s. 20.

2 M. Kłosowski, *Okęcie jakiego nie znamy*, „Żurawie", 6 II 2006, s. 8–9.

To właśnie w górę Sadurki, zaczynając od Służewa, biegł kierunek kolonizowania terenów naszej dzielnicy. Stali mieszkańcy na pewno byli już tu w końcu XI w. Pierwszym znanym z imienia mieszkańcem Włoch był rycerz Gotard, który w 1231 r. otrzymał od księcia mazowieckiego Konrada I osadę Rakowo (dziś Raków). Gotard na to nadanie wielce sobie musiał zasłużyć, a Konrad Mazowiecki (ten sam, który ściągnął do Polski Krzyżaków w 1226 r.) najwyraźniej nie zawiódł się na swoim rycerzu. Jakieś 10 lat później Gotard dowodził oddziałem walczącym przeciw Jaćwingom. Według podań miał wziąć do niewoli 7 wodzów jaćwieskich i triumfalnie przyprowadzić ich przed oblicze swego pana. W nagrodę w 1245 r. dostał kolejne ziemie – tym razem Służew. Dziś te wydarzenia mają upamiętniać ulice na Służewcu, gdzie ul. Gotarda w swej środkowej części przecina się z ul. Jadźwingów (tak właśnie pisanej).

Warto dodać, że Służew w 1245 r. był już osadą mającą kościół. Jego erygowanie nastąpiło w 1238 r., a świątynia ta stała się ośrodkiem parafialnym dla wszystkich małych wioseczek leżących wzdłuż potoku Sadurki[1].

Część 2. Dobrze znane nazwy, ich etymologia i wsie, które nie przetrwały

Liczba nowo powstałych wiosek nad Sadurką z każdym wiekiem wzrastała, a dziedzicem większości z nich był któryś z potomków wspomnianego wyżej rycerza Gotarda[2]. Sto lat po powołaniu parafii na Służewie na linii potoku Sadurka lub w jego pobliżu na pewno istniały już wsie: Raków, Sopęchy, Rakowiec i najprawdopodobniej Służewiec. Dwie ostatnie dziś znajdują się poza dzielnicą Włochy (graniczą z tym terenem), więc ich historia nie została w tej pracy ujęta. Warto jednak choćby krótko wspomnieć, że Rakowiec wydzielił się z Rakowa gdzieś na przełomie XIII i XIV w. Stał się samoistną osadą, która dość szybko przeszła do parafii w Jazdowie. Służewiec natomiast powstał najpewniej na początku XIV w., a pierwszy zapis, w którym jest mowa o tej wsi, pochodzi z 1414 r.



Herb Prus – jeden z najczęściej występujących herbów wśród szlachty z dóbr okęckich, rakowskich i Solips

O Sopęchach po raz pierwszy wspominał dokument podpisany 28 VII 1395 r.[3]. Wieś ta znajdowała się na terenie dzisiejszych Starych Włoch (okolice Budek Szczęśliwickich) i była najdalej wysuniętym miejscem na północ od parafii na Służewie. Mieszkańcy Sopęchów nie mieli lekkiego żywota – aby dojść do swego kościoła, musieli przemierzyć prawie 10 km.

Pierwszym mieszkańcem tej wsi, którego znamy z imienia, był rycerz Mikołaj. Wiemy, że w rzeczonym 1395 r. został pozwany przez plebana z Raszyńca (dziś Raszyna) do sądu o niespłacone dziesięciny. W XVI w. wieś tę zaczęli zamieszkiwać potomkowie rycerza Witka i nazwa Sopęchy zanikła. W jej miejsce pojawiła się nazwa Witki, a ród, który wywodził się z tych ziem, nazywał się Witkowcy.

Dziś próżno szukać na mapie Witek. Wieś została doszczętnie zniszczona podczas potopu szwedzkiego (w latach 1655–1660) i nigdy już jej nie odbudowano. Na przełomie XIX i XX w. ziemie, na których onegdaj leżały Sopęchy, a później Witki, zrosły się z Włochami.

1 M. Piber, *Służew średniowieczny*, Warszawa 2001, s. 58.

2 Gotard, średniowieczny rycerz, obdarzony ok. 1240 r. tytułem komesa księcia Konrada Mazowieckiego. Ok. 1250 r. został kasztelanem wizkim. Zmarł najprawdopodobniej kilka lat po tym ostatnim nadaniu.

3 W XVI w. wieś nazywano także Sopąchami od przezwiska właściciela Sopąch (ze staropolskiego sapać) – zob.: A. Gieysztor, Wiejscy poprzednicy…, op. cit., s. 23.



Herb Radwan – jeden z najczęściej występujących herbów wśród szlachty z dóbr: okęckich, rakowskich i Solips

Podobny los spotkał wieś Stojarty, po raz pierwszy wzmiankowaną w 1493 r., a po raz ostatni – w połowie XVII w. Jej grunty leżały najpewniej w okolicy dzisiejszego Wiktoryna.

Raków przez dobrych kilkaset lat był jedną z najważniejszych włości należących do parafii służewskiej i dał początek kilku innym miejscowościom leżącym w pobliżu. O Rakowcu już wspominałem, więc zwróćmy teraz uwagę na leżący o kilometr na wschód od Rakowa pewien zakątek – wciśnięty w sam róg posiadłości rakowskich, między lasem i ziemiami Służewa. W tym właśnie miejscu, gdzieś pod koniec XIV w., powstała nowa osada. Od swego położenia – w kącie, na krańcach dóbr macierzystych (ze staropolskiego: miejsce *kątne*) – wieś zaczęto nazywać Okęcie. Wioska miała dogodne położenie – usytuowana nad Sadurką, niedaleko lasu, leżała na szlaku do kościoła parafialnego. W dokumentach po raz pierwszy o Okęciu wspomniano w 1421 r. W dalszych latach XV w. możemy poznać pierwszych gospodarzy okęckich: rycerzy Sławka i Marcina, Krystyna i Mikołaja – wszyscy pochodzili z rodu Wierzbowów. W XVI w. właściciele wsi, potomkowie wyżej wymienionych, zaczęli używać nazwiska odmiejscowego: Okęccy herbu Radwan.

Tak jak Okęcie oddzieliło się od Rakowa, tak pole Porzucewo i Solipsy w XV w. oddzieliły się od Sopęchów, by stać się autonomicznymi miejscowościami. Wspólnym właścicielem Sopęchów i Porzucewa był w 1422 r. rycerz Strachota. W 1452 r. Piotr Strachota sprzedał część Porzucewa Janowi Włochowi. I tak oto Porzucewo, stawszy się majątkiem rycerza o przydomku Włoch, zaczyna coraz częściej być z tym przydomkiem utożsamiana. W 1474 r. pojawia się w źródłach Mikołaj Włoch (brat Jana), o którym wiadomo, że gospodarzył na Porzucewie, czyli „przodku" samych Włoch. Córka tegoż Mikołaja, Katarzyna, w dokumentach sądowych z 1523 r. podpisywała się: *de Wlochy alias Porzucewo*. W innym dokumencie z 1517 r. wspomina się *o drodze, która bieży ze Skoroszów do Wlochów*. Jeszcze w I połowie XVI w. ostatecznie porzuca się nazwę (nomen omen!) Porzucewo, a przyjmuje obecną – czyli Włochy.

Solipsy z kolei po raz pierwszy pojawiają się w dokumentach w 1435 r.[1]. Jako samodzielna osada istnieć będą do początku XX w., gdy zostaną wchłonięte przez Włochy. Do epoki nowożytnej gospodarzyć tam będzie drobna szlachta zwana Solipskimi.

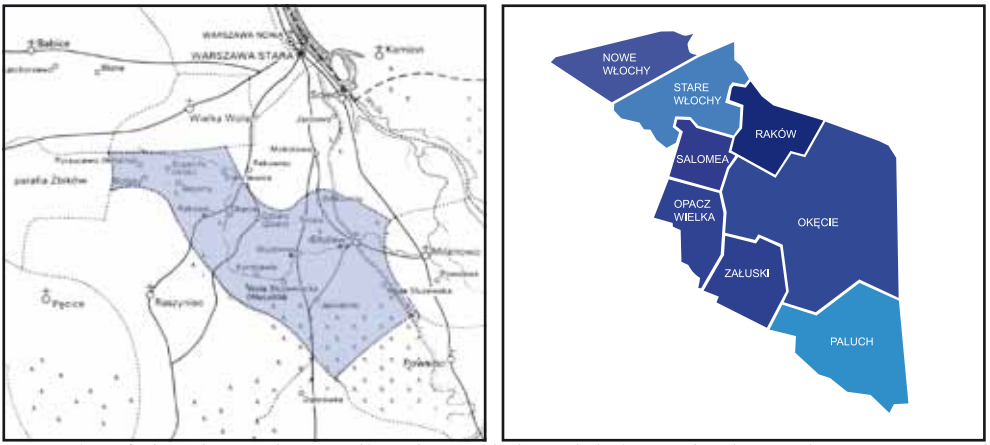
W XV w. pojawia się też w dokumentach nazwa Zbarż (z 1409 r.) – niewielkiej osady, która pozostawała w rękach tych samych gospodarzy, co nieodległe Gorzkiewki. Jeden z jej właścicieli, Urban, był w połowie XV w. także dziedzicem Babic i stąd właśnie nazwisko późniejszych posiadaczy Zbarża i Gorzkiewek – Babiccy.

Inną osadą dawnej parafii służewskiej, a przez kilka stuleci silnie związaną z Włochami i Okęciem, były Szczęśliwice. Etymologię tej nazwy wytłumaczyć pozornie jest łatwo. Wśród potomków Gotarda bywały imiona Szczęsny, stąd więc wziąć się mogły Szczęśliwice. Mediewiści wiedzą jednak, że tak nie jest. Otóż Szczęśliwice pierwszy raz wymienione są w dokumentach z lat dwudziestych XV w. jako Stenclewice i tak zapisywana nazwa przetrwała przez kilka stuleci[2].

Zauważyć wypada, że większość z tych ziem (Włochy, Sopęchy, Solipsy, Raków, Zbarż i Gorzkiewki, Okęcie, Stojarty) także współcześnie leży w jednym okręgu administracyjnym – w warszawskiej

1 Wtedy to Piotr Solipes w sądowym sporze z Ziemakiem ze Służewa, przyprowadził na świadka wójta na Solipsach niejakiego Więcesława Bożeja.

2 Słowo Stencel w późnośredniowiecznym Mazowszu oznaczało po niemiecku zdrobniałą formę naszego Stanisława – por. M. Piber, *Służew średniowieczny*, Warszawa, s. 203–214. Tak więc nazwa XV-wiecznych Stenclewic to coś w rodzaju swojskiego Staśkowa.



Granice: a) parafii służewskiej w średniowieczu b) współczesne – dzielnicy Włochy (wg M. Piber, Służew średniowieczny *oraz Urząd Dzielnicy Włochy)*

dzielnicy Włochy, a kształt średniowiecznej parafii Służew (poza samym Służewem, przyległym Służewcem i Szczęśliwicami) pokrywa się z dzisiejszymi granicami dzielnicy.

Część 3. Dzień jak co dzień – czyli jak wyglądało życie mieszkańców 500 lat temu

Wszystkie ziemie opisane w powyższym rozdziale i należące do parafii służewskiej w XVI w. obejmowały prawie 1200 ha ziemi uprawnej. *Lasów już tu było niewiele, ale pod Okęciem od granicy z Rakowem dojrzeć można było jeszcze w tym czasie gaj, w którym źli sąsiedzi rąbali drzewa pospolite brzozowe i dębowe, a od południowej granicy okęckiej rosła dąbrowa i zalegał stary gaj* – pisał prof. Aleksander Gieysztor[1]. Na obszarze tym, według obliczeń Marty Piber, żyło nieco ponad 1000 mieszkańców[2].

Większość z nich uprawiała pszenicę i żyto. Okoliczne stawy, do których wodę doprowadzała Sadurka, dawały możliwość połowu ryb. Podmokłe łąki (m.in. w rejonie dzisiejszych okęckich ogródków działkowych, gdzie Sadurka deszczową porą mogła dać się we znaki pobliskim mieszkańcom) umożliwiały polowanie na kaczki. Suchym latem zaś tereny te nadawały się do wypasu bydła.

Mieszkańcy żyli z rolnictwa, choć trzeba zaznaczyć, że potomkowie Gotarda – czyli Rakowscy, Stojartowie, Okęccy czy Witkowscy chłopami nie byli. Duże rozdrobnienie majątków szlacheckich, tak charakterystyczne dla Mazowsza, było na terenie parafii służewskiej dobrze widoczne. Okoliczna szlachta zagrodowa sama uprawiała pole i często pod względem majętności niewiele różniła się od stanu kmiecego. Ale i wśród szlacheckich szaraków tutejszej okolicy, dałoby się wskazać kilka postaci nieprzeciętnych, które istotnie zaznaczyły się w lokalnej historii tych ziem.

Najwyższe zaszczyty zdobył pleban służewski Maciej syn Stanisława ze Służewca. Po skończonych studiach w Krakowie w 1455 r., po których zyskał tytuł bakałarza, poświęcił się nauce. Został dziekanem wydziału sztuk Uniwersytetu Jagiellońskiego, a w 1472 r. otrzymał tytuł doktora dekretów prawnych. Po powrocie z Krakowa został archidiakonem pułtuskim, co oznaczało, że zaliczał się wówczas do najważniejszych postaci na Mazowszu. Wtedy to został także kanonikiem warszawskim i płockim. Zmarł najprawdopodobniej w 1488 lub 1489 r.

1 A. Gieysztor, *Wiejscy poprzednicy*…, op. cit., s. 21.

2 M. Piber, *Służew średniowieczny*, op. cit., s. 203.

Karierę naukową próbował zrobić Gotard syn Ziemaka (imię Gotard było popularne wśród potomków Gotarda – protoplasty rodu). Ukończył studia w tym samym roku co Maciej ze Służewca (w 1455). Uzyskał stopień bakałarza, ale nic więcej o Gotardzie synu Ziemaka nie słyszymy.

Na Uniwersytecie Jagiellońskim studiował też od 1426 r. Piotr syn Wisława z Rakowa. Po skończonej nauce został pisarzem książęcym; nosił godność kanonika płockiego i być może warszawskiego[1].

Drogę kariery urzędniczej wybrał Michał Kobiałka syn Jakusza z rodu Rakowskich. Jako dziedzic Rakowca w 1447 r. został starostą, a od 1469 r. zajmował urząd stolnika warszawskiego. Zmarł ok. 1475 r.

Z jeszcze innych powodów warto zapamiętać Stanisława Rakowskiego. W XVI w. wyróżniał się sporym jak na tutejsze warunki majątkiem, dzięki czemu potrafił zjednoczyć Solipsy i Włochy. Do majątku doszli też Opaccy, właściciele niewspominanych do tej pory dóbr Opacz, które leżały w parafii raszyńskiej. Osada ta powstała w końcu XV w.; sto lat później jeden z Opackich – Mikołaj – musiał wyrobić sobie spore wpływy na dworze Zygmunta III Wazy, skoro w 1603 r. został wielkorządcą krakowskim. Jego syn, Zygmunt Opacki (czyżby nosił imię na cześć króla?), kontynuował karierę urzędniczą i został wielkorządcą za czasów Władysława IV[2].

Wielokrotnie cytowana Marta Piber zauważa w parafii służewskiej w XV w. sporą grupę ludzi wykształconych. Mediewistka wynotowała, że w latach 1419–1453 w Alma Mater Cracoviensis studiowało co najmniej 6 studentów pochodzących z ziem parafii służewskiej. W całym tym stuleciu autorka naliczyła ich co najmniej kilkunastu. Być może efektem takiego pędu do wiedzy była szkoła, która działała przy parafii przez ok. 150 lat, a jej utrzymanie finansowano z dziesięciny, którą składali mieszkańcy Włoch, Stojartów, Stenclewic i Solips. Rozpoczynający naukę na uniwersytecie musieli mieć już pewną niezbędną wiedzę, w tym podstawy łaciny, umiejętność pisania i czytania, elementy rachunków i wiedzy o kulturze. Sądzić należy, że tego wszystkiego nauczyli się w parafialnej szkole na Służewie. Niestety, nauczyciele z tego okresu, którzy potrafili tak rozmiłować w nauce szlachecką młodzież herbu Radwan i Prus, pozostają dla badaczy anonimowi.

Byłoby jednak szalonym uproszczeniem sądzić, że wszyscy mieszkańcy tych terenów kierowali się w XV i XVI w. dobrymi wzorcami. Gros dokumentów z przełomu średniowiecza i renesansu, które zachowały się do naszych czasów, to akta sądowe. Procesowano się o miedzę, o nieoddane pożyczki, o dziedziczenie majątku, o sprawy kryminalne i o zwykły rozbój. Aleksander Gieysztor odnotował sprawę Okęckich z 1527 r. *o zadanie ran pięciu krwawych* oraz sprawę z 1539 r. wytoczoną Szczęsnemu ze Stenclewic o zgwałcenie w gaju stojartowskim *uczciwej Doroty, córki robotnego Walentego z Solipsów.* W tej ostatniej sprawie pozwany mocno protestował, twierdząc, że *chowa się uczciwie w Księstwie Mazowieckim, i nie żywie ze złodziejami, ani z rzeczy złodziejskich nie ma pożytku*.



Studenci w czasach średniowiecza. Płaskorzeźba z XV w. (foto: MUW)

1 M. Piber, *Służew średniowieczny*, op. cit., s. 143 i 227.

2 A. Franaszek, *Działalność wielkorządców krakowskich w XVI* w., Kraków 1981, s. 26, 122, 162.

Pięćset lat temu mieszkańcy interesującego nas obszaru, aby urozmaicić nudę wiejskiego życia, udawali się do nabierającej coraz większego znaczenia Warszawy. Czasami takie wyprawy nie kończyły się szczęśliwie. Oto bowiem szlachcic Stanisław ze Stojartów skarżył się, że w 1518 r. w bójce w warszawskiej gospodzie doznał kilku ran: *jednej krwawej na ciemieniem w głowę, drugiej sinej w głowę w lewą stronę, w skroń*. Życie codzienne zatem, które toczyło się pół tysiąca lat temu, miało zarówno swoje blaski, jak i cienie.

W podsumowaniu warto na moment odnieść się do całej dzielnicy mazowieckiej. Życie na tych terenach na przełomie XIV i XV w. stało się łatwiejsze i bezpieczniejsze. Mazowszu (do 1526 r. pozostającemu formalnie lennem Polski) nie zagrażał żaden wróg zewnętrzny. Najazdy Jaćwingów, Litwinów, Prusów czy Tatarów stały się jedynie bolesnym wspomnieniem. W XVI w. Mazowsze może cieszyć się z dobrej koniunktury gospodarczej, a pod koniec tego wieku miejscowości leżące nieopodal Warszawy zaczynały czerpać korzyści z położenia podstołecznego. Sądzić należy, że bliskość pola elekcyjnego, dworu królewskiego czy rezydencji magnackich były czynnikami stymulującymi dalszy rozwój tych ziem.

Część 4. Wielcy właściciele małych miejscowości, czyli epoka XVII i XVIII w.

Bliskość pola elekcyjnego okazywała się czasem nie tylko dobrodziejstwem dla gospodarki okolicznych ziem. Jak pisał badacz okresu nowożytnego, prof. Jan Dzięgielewski, *Przemarsze, rozwijanie i zwijanie szyków, codzienne przejazdy i powroty szlachty oraz magnatów z licznymi pocztami* […], *krążenie poselstw między oddzielnie obradującymi kołami poczyniły z pewnością ogromne spustoszenia w dojrzewających*



Elekcja Stanisława Augusta Poniatowskiego na Woli w 1764 r., według obrazu Canaletta (Zamek Królewski)

zbożach[1]. Doszło nawet do tego, że podczas elekcji Augusta II Sasa z 1696 r. sejm konwokacyjny polecił tutejszym włodarzom, aby nie obsiewali pól, gdyż tysiące przybyłych na elekcję i tak wszystko zadepczą. Rzecz jasna, czasem z powodu tych strat zwalniano okolicznych kmieci z podatku.

Kłopoty takie zdarzały się dziesięciokrotnie, tyle bowiem elekcji odbyło się na Woli oddalonej od Włoch zaledwie o trzy kilometry.

Bliskość pola elekcyjnego spowodowała, że jeszcze w XX w. włochowianie doszukiwali się jakiegoś wpływu elekcji królów na historię swojej małej ojczyzny. Stało się to podstawą stworzenia pewnej legendy – jak pisały „Wiadomości Włochowskie" w 1929 r.: *Włochy zawdzięczają swą nazwę obozowisku wojsk cudzoziemskich, które się tu podczas elekcji mieściły*[2]. Jednakże już kilka lat później jeden z włochowian, A. Żołątkowski, próbował znaleźć potwierdzenie tej wersji i otrzymał jednoznaczną odpowiedź z ust największych znawców późnego średniowiecza, prof. Stanisława Arnolda i Adama Wolfa: Włochy były już oznaczone na mapie kilkadziesiąt lat przed pierwszą elekcją, dlatego też jakikolwiek związek nazwy *Włochy* z cudzoziemskim wojskiem stacjonującym tu przy okazji wyboru króla został wykluczony. Ciekawe jest jednak to, że ta legenda wciąż jest żywa – jeszcze niedawno w internetowych opracowaniach historii dzielnicy Włochy śmiertelnie poważnie tłumaczono pochodzenie nazwy od wojska włoskiego bądź wołoskiego autoramentu.



Wizerunek prymasa Andrzeja Leszczyńskiego, właściciela pierwszego pałacu we Włochach (Poczet Prymasów)

Podkreślmy więc, że szlachta o nazwisku Włoch zamieszkiwała te tereny już od połowy XV w., a 50 lat później nazwa *Włochy* pojawiła się w dokumentach i ponad wszelką wątpliwość to rodzinie Włochów dzielnica zawdzięcza swą nazwę[3].

Wróćmy jednak do chronologii. Do połowy XVII w. nic nie hamowało dalszej kolonizacji tych ziem. Miejscowa szlachta nadal łożyła na szkołę parafialną na Służewie. Jednakże właśnie nieopodal pola elekcyjnego na Woli w 1611 r. powstała nowa parafia i tamtejszy kościół był dwa razy bliższy włochowianom niż służewiecki. Gdzie więc jeździła na msze miejscowa społeczność? Tego nie wiemy. Ciekawy to problem, zwłaszcza jeśli chodzi o właściciela tych ziem. Gdzieś pod koniec I połowy XVII w. dobra nabył (lub otrzymał je w spadku) sam kanclerz wielki koronny Andrzej Leszczyński, który wkrótce (w 1653 r.) został prymasem Polski[4]. Oczywiście ks. prymas takich majątków jak Włochy miał jeszcze kilkadziesiąt; należy też sądzić, że ogrom pracy nie pozwalał mu zaglądać tu zbyt często. Zdołał jednak wybudować we Włochach dworek, zwany letnim pałacem, który mógł być znakomitym miejscem bytowania na czas elekcji. Tak się jednak złożyło, że Andrzej Leszczyński jako prymas nowej elekcji nie doczekał – zmarł w 1658 r. Elekcji nie doczekał także dwór, bo podczas wojny polsko-szwedzkiej włości te spalono. Ks.

1 J. Dzięgielewski, *Instytucje ustrojowe Rzeczpospolitej Obojga Narodów a rozwój Woli*, [w:] Historia Woli, Warszawa 2000, s. 61.

2 „Wiadomości Włochowskie" 1929, nr 6, s. 2. Podobne przypuszczenia snuł autor przewodnika Włochy pod Warszawą. Ilustrowany przewodnik informacyjny, Włochy 1928, s. 7.

3 *Słownik staropolskich nazw osobowych*, tom VI, Ossolineum 1981–1983, s. 137. Według tej pozycji, począwszy od Mikołaja Włocha, który w 1425 r. był posłem ziemi bydgoskiej, odnajdziemy w XV w. jeszcze kilku przedstawicieli tej rodziny. Nazwisko Włoch zanikło w następnym stuleciu.

4 Właścicielami Zbarża, Gorzkiewek i kilku innych okolicznych włości w początkach XVII w. byli Rozdrażewscy (Rozrażewscy). Matką Andrzeja Leszczyńskiego była Anna Rozdrażewska (Rozrażewska), nietrudno zatem sobie wyobrazić, że mogła zostać sukcesorką tych ziem i przekazać je synowi – przyszłemu prymasowi.



Hetman Stefan Czarniecki według Brodero Mathisena z 1659 r. Jego córka i zięć posiadali majątek Włochy

prymas opowiedział się za królem Janem Kazimierzem, więc szwedzki najeźdźca ze szczególną skrupulatnością palił i grabił to, co było własnością przeciwnika.

W drugiej połowie 1656 r. Andrzej Leszczyński przekazał dobra Włochy, Stojarty i Szczęśliwice swojemu bratankowi, Wacławowi Leszczyńskiemu, z okazji ślubu młodzieńca z Konstancją Czarniecką, córką sławnego Stefana Czarnieckiego. W ten oto sposób dwie familie magnackie skoligaciły się ze sobą i można zaryzykować stwierdzenie, że elementem dodatkowo jednoczącym związek były właśnie Włochy ze swym dworem[1].

Nie wiemy, czy w momencie, gdy nowy właściciel obejmował majątek Włochy, okoliczne wsie były już zniszczone, czy pożoga przyszła dopiero kilka miesięcy później[2]. Wiadomo natomiast, że na skutek wojny polsko-szwedzkiej, w latach 1656–1657 okoliczne wsie zostały straszliwie spustoszone. Wartość majątku przekazana przez prymasa znacznie więc zmalała. Sam młody małżonek nie miał zresztą czasu na gospodarzenie, zajęty był bowiem walką ze Szwedami u boku sławnego teścia. Trzeba przyznać, że Wacław Leszczyński miał talent do służby żołnierskiej. Dysponował swoim szwadronem, a potem regimentem dragonii. Brał udział w bitwie chocimskiej z Turkami w 1673 r., a jego chorągiew jako pierwsza wdarła się do obozu nieprzyjaciela, pieczętując zwycięstwo Polaków[3].

Wacław Leszczyński robił też karierę na dworze królewskim. W 1656 r. został podczaszym królowej Ludwiki Marii. Kilkakrotnie był posłem na sejm, a od 1673 r. – wojewodą podlaskim. W 1678 r. mianowano go senatorem-rezydentem przy Janie III Sobieskim. Wiemy, że wcześniej podpisał elekcję Michała Korybuta Wiśniowieckiego, choć z drugiej strony są pewne poszlaki wskazujące, że ta kandydatura nie wzbudzała w Wacławie Leszczyńskim wielkiego entuzjazmu. W 1671 r. w odnowionym pałacu letnim we Włochach odbyło się spotkanie agenta francuskiego Ulryka Werduma z magnatami, wymierzone właśnie przeciw Wiśniowieckiemu. Trudno przypuszczać, aby spotkanie odbyło się bez wiedzy i aprobaty włochowskiego gospodarza. Niestety nie wiemy, czy w tym „z włoska ułożonym" pałacyku Wacław Leszczyński faktycznie mieszkał dłużej[4].

Włochy, Stojarty, Babice, Pruszków, Latoszów, Blizne i inne podwarszawskie miejscowości odziedziczył syn Wacława i Konstancji – Stefan (noszący imię po swoim sławnym dziadku, Stefanie Czarnieckim). Stefan Leszczyński był dalekim krewnym nieuznawanego króla Stanisława Leszczyńskiego, ale próżno

1 A. Kersten, *Stefan Czarniecki* 1599–1665, Lublin 2006, s. 353. Autor wspomina o skomplikowanej umowie przedślubnej, którą zawarł Stefan Czarniecki i Andrzej Leszczyński. Ks. prymas podarowywał swemu bratankowi podwarszawskie wsie (z Włochami), ale w zamian Czarniecki wypłacał prymasowi 60 tysięcy zł.

2 Według cytowanego przez A. Kerstena dokumentu z 21 VII 1656 r., dwór i folwark włochowski nie były jeszcze zniszczone. Stan dworu, nazwanego pałacem w 1671 r., krótko został opisany przez XIX-wieczny *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*: „Nieukończony, ciężko zbudowany pałac stawiany przez prymasa Leszczyńskiego" – *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*, tom XIII, Warszawa 1888–1893, s. 75.

3 W. Majewski, Leszczyński Wacław. *PSB*, t. XVII, Ossolineum 1972 r., s. 152.

4 S. Herbst, *Ochota od połowy XVII w. do 1945 r*., [w:] *Dzieje Ochoty*, op. cit., s. 31. Zob. także *Słownik Geograficzny*…, op. cit., s. 696.

szukać jego zaangażowania po stronie nieszczęsnego elekta. Stefan Leszczyński postanowił nie mieszać się do polityki i sporu *od Sasa do Lasa*. Niespokojne lata przeczekał w wołyńskim Kowlu, a tymczasem jego podwarszawskie dobra były znów dewastowane. Dawny pałacyk po prymasie, odnawiany przez Wacława Leszczyńskiego, w dobie wojny domowej znów ucierpiał i najpewniej spłonął. Czego nie zniszczył potop szwedzki, zniszczyła wojna domowa, wojna północna i kroczące za wojnami „morowe powietrze", czyli epidemie.

Stefan Leszczyński, zanim zmarł w 1722 r., otrzymał jeszcze nominację na wojewodę kaliskiego. Swoją córkę Ewę wydał za kanclerza koronnego Jana Szembeka i parze młodej zapisał większość swych (mocno zniszczonych) włości podwarszawskich[1].



Mapa okolic Warszawy z 1783 r. według Karola de Pertheesa, skala 1:225 000 (ZZK-BN)

1 J. Staszewski, Leszczyński Stefan, *PSB*, t. XVII, Ossolineum 1972, s. 146.



Najwybitniejszy z rodu Okęckich – Antoni Onufry Okęcki – biskup chełmiński (malarz nieznany, poł. XVIII w.)

Jan Szembek i jego żona szybko stali się potentatami w Rzeczpospolitej i na podwarszawski majątek zapewne nie zwracali uwagi. Być może szybko go zresztą sprzedali. Kto zatem stał się nowym właścicielem Włoch? Jeśli wierzyć przewodnikowi włochowskiemu z 1928 r., była to rodzina Lubomirskich[1]. Pewne jest jednak tylko to, że osada pod koniec XVIII w. należała do Konstancji z Platerów Hylzenowej, która w testamencie przekazała posiadłości swojemu wnukowi Tadeuszowi Antoniemu Mostowskiemu[2]. Mostowski objął Włochy we władanie w 1795 r. Początek rządów nowego gospodarza zbiegł się jednak z trzecim rozbiorem Polski, dlatego opowieść o T. A. Mostowskim zamieszczono już w kolejnym rozdziale niniejszej książki.

Z terenami obecnej dzielnicy Włochy związanych było w XVII i XVIII w. jeszcze kilka znaczących postaci. W Rakowie (czyli w okolicach dzisiejszych ulic Skrzydlatej i Krakowiaków) gospodarzył Stanisław Warszycki, starosta warszawski i dworzanin Zygmunta III Wazy. Majątek ten przejął jego syn Paweł, wojewoda podlaski, a później mazowiecki, który powiększył swoje włości o część Szczęśliwic. W 1652 r. na sąsiednim Okęciu właścicielem majątku został ks. Paweł Jędrzej Petrykowski, średniej miary dygnitarz kościelny[3]. Osiemdziesiąt lat potem na Okęciu urodził się Antoni Onufry Okęcki, najwybitniejszy przedstawiciel familii „z dziada pradziada" osiadłej na Okęciu. Tak jak wielu jego okęckich i rakowskich przodków, ukończył Akademię Krakowską (w 1767 r.), po czym zbliżył się do obozu oświeceniowego Stanisława Augusta Poniatowskiego. W 1771 r. został biskupem chełmińskim, a 10 lat później kanclerzem koronnym[4].

Gdy Okęcki robił karierę, jego rodzinne ziemie zmieniły właściciela. W ostatnich latach Rzeczpospolitej szlacheckiej gospodarzył tu Arnold Anastazy Byszewski, generał ostatniego króla Polski. Byszewski skupił w swym ręku, oprócz Okęcia, także Załuski, Raków, Rakowiec, Opacz i Michałowice, z których to płacił podatek za działający tam młyn i karczmę. XIX-wieczny historyk Julian Bartoszewicz zostawił nam krótką charakterystykę Byszewskiego: *Stanisław Poniatowski wprędce polubił sprawnego dworzanina. Czerkiesik przystojny i sprawny do korda, uczył pana swego bić się na kije, jak swawolni studenci bili się w palcaty. Stąd podarunki, przywiązanie wielkie, stąd względy na jego intencje i zażyłość zupełna pomiędzy panem a sługą*[5].

Byszewski po utracie niepodległości wycofał się z życia publicznego. Nie wiemy, czy powodem tej decyzji była patriotyczna postawa, czy też podupadające zdrowie. Zmarł na gruźlicę w 1810 r., a jego dworek w Michałowicach odziedziczył syn Antoni Byszewski.

Na koniec wspomnijmy pewną ambitną kobietę, która gospodarzyła Szczęśliwcami, Rakowcem i Witkami. Była to Izabela Czartoryska, którą prof. Stanisław Herbst nie wahał się nazwać „pierwszą

1 *Włochy pod Warszawą*…, op. cit., s. 7.

2 Konstancja z Platerów Hylzenowa (zm. 1792 r.), wojewodzina mińska, żona Jana Augusta Hylzena (zm. 1767 r.), autora dzieła historyczno-geograficzno o Inflantach. Według S. Herbsta Lubomirscy mieli swoje ziemie na Rakowcu i odsprzedali je Platerom. Być może Konstacja z Platerów Hylzenowa otrzymała okoliczne ziemie w posagu lub w drodze spadku.

3 A. Gieysztor, *Wiejscy poprzednicy*…, op. cit., s. 25. Petrykowski był proboszczem drohiczyńskim i archidiakonem pułtuskim. Zmarł w 1667 r.

4 Antoni Onufry Okęcki, ur. w 1729 r. na Okęciu, syn Jakuba Okęckiego i Katarzyny z Grzybowskich Okęckiej. Zm. w Warszawie w 1793 r., pochowany w katedrze.

5 J. Bartoszewicz, *Znakomici mężowie Polscy XVIII w*., t. II, Petersburg 1856, s. 378–406.

nowoczesną Polką"[1]. Oświecona księżna ufundowała w 1753 r. w swoich dobrach szpital dla ubogich, który był utrzymywany z dochodów, jakie przynosiły okoliczne wsie.

Łatwo zauważamy, że wieki XVII i XVIII – mimo wojennych katastrof z okresu potopu szwedzkiego i wojny północnej – zwiększają zainteresowanie szlachty ziemiami należącymi dziś do Włoch. Coraz częściej właścicielami miejscowych gruntów stawały się osoby mające mocną pozycję polityczną lub społeczną w kraju.

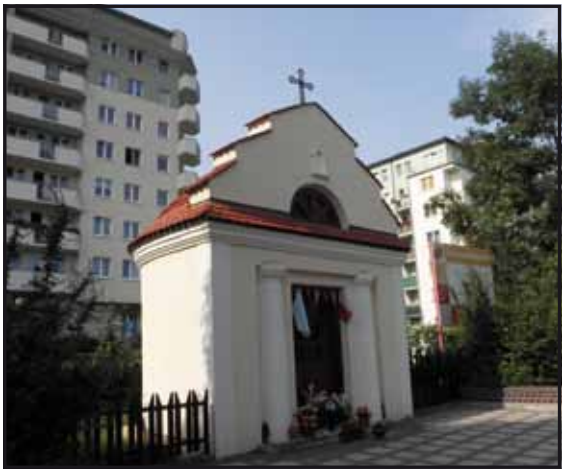
Niestety, bilans rozwoju gospodarczego Włoch, Szczęśliwic, Rakowa i Okęcia w interesującym nas okresie nie jest dodatni. Sprawiła to nowa wojna, która wybuchła w 1794 r. Insurekcja kościuszkowska, wywołana w obronie niepodległości ojczyzny, dotknęła dość mocno te tereny. W lipcu tego roku we Włochach kwaterę miał król Pruski Fryderyk Wilhelm, który ze swoimi oddziałami przystąpił do zdobywania stolicy. Od strony Okęcia i Rakowca atakowali zaś sprzymierzeni z Prusami Rosjanie. Okoliczne wsie znów zostały zniszczone, a Szczęśliwice wręcz całkowicie spalone[2]. Samej Warszawy wrogowie wtedy jeszcze nie zdobyli. *Finis Poloniae* nastąpił dopiero kilka miesięcy później, po rosyjskim szturmie na Pragę.

Część 5. Wiek pary, węgla i... cegły

Po upadku niepodległości Polski tereny naszej dzielnicy znalazły się w zaborze pruskim. W ciągu następnych 20 lat ziemie te zmienią swą przynależność państwową jeszcze dwukrotnie. Najpierw od 1807 r. łudzono się niepodległością miniaturowego profrancuskiego Księstwa Warszawskiego, o od 1815 r. – pozostającego w orbicie carów Królestwa Polskiego. Niezawisłość tego ostatniego po powstaniu listopadowym zmalała niemal do zera, ale bezwzględna rusyfikacja dotknęła te ziemie dopiero po powstaniu styczniowym. Po 1863 r. pojawiła się nawet stacja kolejowa Włochy pisana cyrylicą „*Вποхи*".

Przez ziemie południowo-zachodnich okolic Warszawy w XIX w. kilkakrotnie przechodziły wojny, siejąc wokół spustoszenie. W 1809 r. na linii Falenty–Raszyn trwała obrona wojsk Księstwa Warszawskiego





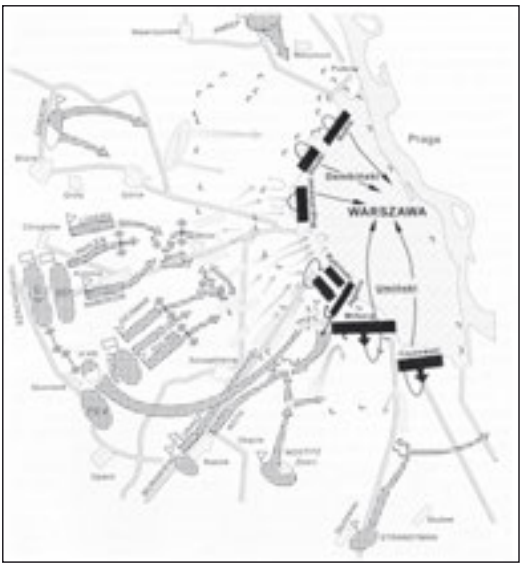
Widok kaplicy w Skoroszach w XIX w. we współczesnym obrazie Pawła Szałkowskiego (z książki J. Domżalskiego Niezwykły Ursus*) oraz to samo miejsce dziś (foto: Renata Gawkowska)*

1 St. Herbst, Ochota od połowy XVII w.…, op. cit., s. 31.

2 A. Śliwiński, Powstanie kościuszkowskie, Warszawa 2004, s. 135. Szczęśliwice zostały zniszczone przez ostrzał polskiej artylerii bombardującej Prusaków z szańców Warszawy.

przed siłami austriackimi arcyksięcia Ferdynanda d'Este. Na pamiątkę tej batalii ustawiono w Skoroszach sporych rozmiarów kapliczkę, która dziś jest jednym z najstarszych zabytków Ursusa.

Dwie dekady później, we wrześniu 1831 r., wojsko polskie rozpaczliwie broniło przejścia do Warszawy przed wojskami rosyjskimi od strony Woli, Szczęśliwic i Rakowca. W reducie 54 wybuchł skład amunicji, grzebiąc pod zgliszczami twierdzy ponad 100 wrogów. Reduty tej bronił sławny z Mickiewiczowskiego wiersza dowódca Juliusz Konstanty Ordon, choć wbrew słowom poety wcale nie poległ podczas wspomnianej obrony. Warto może dodać, że po stronie przeciwników w armii gen. Kreutza był oficer o nazwisku Tuchaczewski, pradziad marszałka Armii Czerwonej Michaiła Tuchaczewskiego. Po sąsiedzku atakował oficer rosyjski Nabokow, który z kolei należał do przodków wielkiego rosyjskiego pisarza Władimira Nabokowa. Od strony Okęcia zaś Warszawę szturmował Michaił Murawiew, który za lat trzydzieści z małym okładem, nazwany będzie katem Litwy lub potocznie „Wieszatielem"[1].



Plan bitwy 1831 r. (Dzieje Woli)

Obronę Reduty Ordona upamiętnia pomniczek istniejący w pobliżu hipermarketu o nazwie „Reduta Ordona", obok stacji o takiej samej nazwie.


Kapliczka na Okęciu była według niektórych zbudowana na pamiątkę powstania styczniowego (foto: K. Gawkowska)

Ponad trzydzieści lat później w podwarszawskich okolicach ponownie zaroiło się od powstańców. Rzecz jasna na pozbawionych lasów przestrzeniach ciągnących się od Okęcia po Włochy trudno ukryć oddziały powstańcze, ale opór wobec rosyjskiej nahajki był tu widoczny. Patriotyczne msze w kościele w Raszynie podtrzymywały niepodległościowe aspiracje, a w sierpniu 1863 r. pod Włochami stoczono potyczkę między oddziałami Apolinarego Młochowskiego, chcącymi odbić polskich powstańców wziętych do niewoli pod Milanówkiem, a przeważającymi siłami rosyjskimi. Atak nie powiódł się między innymi dlatego, że z Warszawy natychmiast wyruszyły na pomoc napadniętym sotnie kozackie.

W marcu 1864 r. w okolicach Salomei pojawił się niewielki oddział partyzancki, który rozbroił miejscowych stróżów prawa i zaopatrzywszy się w żywność, zniknął[2]. Właściciela włochowskiego pałacu Karola Koelichena dwukrotnie podczas powstania aresztowano, podejrzewając go o narodowe spiski. Powstańczy zryw z roku 1863 upamiętnia kapliczka na Okęciu, znajdująca się niedaleko stawu Sadurka.

1 M. Tarczyński, *Obrona Woli w czasie bitwy warszawskiej 6 i 7 września 1831 r.*, [w:] *Historia Woli*, Warszawa 2000, s. 170–174.

2 St. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1983, s. 190; zob. także: St. Zieliński, *Bitwy i potyczki powstania styczniowego*, Raperswil 1913, s. 53.



Minister Spraw Wewnętrznych Królestwa Polskiego Tadeusz Antoni Mostowski był właścicielem majątku Włochy (MUW)

Jednakże XIX w. był nie tylko wiekiem nieszczęsnych powstań narodowych i rosyjskich represji. Był też wiekiem kapitalistycznych przemian, wiekiem węgla i pary. Podpatrywanie tych przemian zacznijmy od przypomnienia, że w 1795 r., a więc wtedy, gdy Rzeczpospolita straciła niepodległość, właścicielem Włoch został hrabia Tadeusz Antoni Mostowski. Ziemie te zostawiła mu w spadku babcia Konstancja Hylzen, która zmarła w 1792 r.[1].

Dlaczego zatem Mostowski przejął majątek dopiero 3 lata później? Dziś możemy tylko spekulować. Możliwych przyczyn takiego obrotu sprawy można wskazać kilka. Po pierwsze – czasy były niespokojne, bo wojenne; po drugie – Mostowski przez ten czas głównie bawił za granicą, gdzie nawet przyszło mu siedzieć przez jakiś czas w więzieniu. Jest także trzeci powód: kłótnia braci Mostowskich o majątek. Starszy brat Józef czuł się pominięty w podziale majątkowym i przez lata był na Tadeusza obrażony. Widocznie dopiero w roku trzeciego rozbioru Polski zaistniała sposobność, by sprawy majątkowe rozstrzygnąć.

Nie wiemy dziś także, czy Mostowski, w którego posiadaniu były Włochy, gospodarzył tu dobrze. Jego 4-tomowy pamiętnik nie dotrwał do naszych czasów, a biografowie Mostowskiego nie zauważają jego jakiejś szczególnej słabości do włochowskich pól. Większość życia Mostowski spędzał w istniejącym do dzisiaj pałacu przy pl. Bankowym albo na ciągłych wojażach. Jeśli zaś przebywał w okolicach Warszawy, to najczęściej po drugiej stronie Wisły, w Tarchominie, gdzie miał letnią rezydencję[2].

Mostowskiemu przypisuje się jednak upiększenie Włoch przez założenie tu modnego ogrodu z pałacykiem, urządzonego w stylu angielskim[3]. Park miał zaprojektować ogrodnik-artysta, Anglik F. James w 1842 r., a w zaplanowaniu drzewostanu pomagał mu sam Michał Szubert wieloletni dyrektor uniwersyteckiego Ogrodu Botanicznego. Brak jednak jest wiarygodnego potwierdzenia tych informacji; wątpliwości budzi zwłaszcza to, że Mostowski w 1842 r. był jak na ówczesne czasy już sędziwy (skończył 75 lat), schorowany i w grudniu tego samego roku zmarł. W dodatku zszedł z tego świata w Paryżu, w którym przebywał od 10 lat, wątpliwe zatem jest to, czy ten piękny ogród powstał właśnie wtedy i czy faktycznie z inicjatywy hrabiego. Nazwisko Mostowskiego zrosło się jednak z historią Włoch na tyle, że grupa entuzjastów w 1929 r. przyjęła (po niewielkiej modyfikacji) herb rodziny Mostowskich – Dołęga – za godło osiedla.

Jeszcze za czasów Mostowskiego Włochy były mniejsze niż sąsiednie Solipsy. W 1827 r. doliczono się tu 81 mieszkańców, podczas gdy na Solipsach w 17 domostwach mieszkały 262 osoby. Tyle samo osób co we Włochach mieszkało w Okęciu, podczas gdy u okęckiego sąsiada, w Rakowie, było 185 mieszkańców żyjących w 24 domach. Tak więc podstawowe filary dzisiejszej dzielnicy: Włochy i Okęcie na początku XIX w. pozostawały w cieniu dwu- albo nawet trzykrotnie większego sąsiada. Dodajmy, że

1 Tadeusz Antoni Mostowski (1766–1842), syn Anny Rozalii z Hylzenów i Pawła Mostowskiego. Działacz oświeceniowy z czasów Sejmu Wielkiego, w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim minister spraw wewnętrznych. Od początku 1833 r. za zgodą władz rosyjskich przebywał we Francji.

2 J. Skowronek, *Mostowski Tadeusz Antoni*, PSB, t. XII, 1977, s. 73–78.

3 *Włochy pod Warszawą*…, op. cit., s. 8.



Herb rodziny Mostowskich – Dołęga, miał być w II RP wzorem dla herbu Włoch

więcej mieszkańców w 1827 r. miały też Gorzkiewki (82 osoby), Skorosze (90 osób) i Opacz (dzieląca się na dwie części: Opacz Duża – 141 mieszkańców i Opacz Mała – 72 mieszkańców).

Podrzędność Włoch i Okęcia w stosunku do sąsiednich wiosek widać dobrze na mapie z 1783 r., ale układ ten w połowie następnego wieku zacznie się zmieniać. Był to efekt kilku czynników. W przypadku Włoch ważną rolę spełniła budowa linii kolei warszawsko-wiedeńskiej, którą wybudowano w 1844 r. Co prawda „droga żelazna" przecięła dobra włochowskie na pół, ale w perspektywie kilkudziesięciu lat widać było, że Włochy dzięki budowie kolei ogromnie zyskały. Dało się to zauważyć zwłaszcza w latach 50. tego stulecia, gdy we Włochach ustanowiono przystanek a wkrótce potem wybudowano bocznicę kolejową[1].

Innym czynnikiem przemysłowego rozwoju Włoch stały się cegielnie. Założono je jeszcze w 1842 r., ale eksploatacją gliny na wielką skalę zajął się dopiero nowy właściciel majątku włochowskiego Andrzej Koelichen[2]. Przemysłowiec pochodzący z rodziny dawnych osadników holenderskich szybko zrozumiał, że Warszawa rozrasta się i potrzebuje cegieł. Faktycznie wokół Warszawy powstawały liczne cegielnie. Dzisiejsze stawy na Moczydle, na Jelonkach czy Szczęśliwcach są tego najlepszym dowodem. Po wydobyciu gliny powstawała bowiem dziura w ziemi, w której zbierała się woda. Tak też powstały stawy włochowskie.

Andrzej Koelichen wprowadził Włochy na nowe tory rozwoju gospodarczego. Gdy zmarł w 1861 r., zostawił rodzinie spory majątek, a dwaj jego synowie: Karol Emil i Edward zostali w testamencie obdarowani majątkiem z Włoch – pierwszy otrzymał pałac i park, drugi natomiast – cegielnie. W tych czasach Pałac Koelichenów nabrał kształtu znanego nam współcześnie i wraz z parkiem stał się wizytówką włochowskiego krajobrazu, wzbogaconego o staw północny[3].

Koniec XIX w. to czas małej prosperity dla Włoch. Ponieważ cegły sprzedawały się znakomicie, a linia kolejowa dawała możliwość taniego transportu do serca Warszawy, miejscowość systematycznie się rozwijała. Według szacunków historyków tylko cegielnie na Szczęśliwcach (z najbardziej znaną cegielnią braci Oppenheim) i we Włochach dawały w 1879 r. ponad 20% produkcji cegły dla okręgu warszawskiego[4]. Niejedna budowla warszawska powstała z włochowskiej cegły – by podać przykład kościoła Najświętszego Zbawiciela przy placu Zbawiciela budowanego od 1901 r.

Włochowskie zakłady Koelichenów na początku XX w. powiększały asortyment produkowanych towarów. Na ogólnopolskiej wystawie rolniczo-przemysłowej w Częstochowie w 1909 r. zaprezentowali… nietłukące się doniczki. Produkt początkowo oceniono na medal brązowy, ale po proteście Zygmunta Koelichena członkowie jury, *osobiście eksponaty z firmy Koelichena i Eksnego wypróbowali i uznano, że*

1 Sprawozdanie zarządu Drogi Żelaznej warszawsko-wiedeńskiej za rok 1860, 1871, s. 5 i 6. Według sprawozdania na przystanku Włochy wybudowano żelazne drogi boczne, najpierw (w 1860r.) o długości 58 sążni, a potem (1871r.) o długości 102 sążni (1 sążeń to ok. 2 m długości).

2 Andrzej Koelichen (1791–1861) – początkowo handlowiec prowadzący skład wina. Stopniowo powiększał swój majątek; w 1844 r. kupił posiadłość Włochy. Spolonizowany, dbał o patriotyczne wychowanie swych dzieci. Sam był podczas powstania listopadowego porucznikiem Gwardii Narodowej. Pochowany na cmentarzu ewangelickim w Warszawie.

3 Wiadomości o rodzinie Koelichenów na podstawie zapisów ze spotkania z cyklu „Historia Włoch" w 2008 r.

4 St. Misztal, *Rozwój przemysłu na Ochocie*, [w:] *Dzieje Ochoty*, op. cit., s. 210 i 213.

firma ta odznaczona została zbyt nisko, więc podniesiono nagrodę do medalu srebrnego za wyrobienie ulepszonych doniczek ze specjalnym drutowaniem – jak napisano w komunikacie[1].

Kto wie, czy ten protest nie był podyktowany ambicją, gdyż lokalny konkurent – B. Sznajder z Jelonek – otrzymał medal srebrny (za produkcję dachówek), więc gorzej wypaść nie wypadało.

W tym czasie, czyli w roku 1913 cegielnie we Włochach zatrudniały łącznie 90 osób. Nie był to jednak największy zakład przemysłowy. Od roku 1890 istniało tu bowiem Towarzystwo Akcyjne Walcowni i Fabryki Narzędzi Rolniczych „Włochy" produkujące łopaty, motyki, żelazne pługi, sieczkarnie i młocarnie, a także koła zębate frezowane do maszyn rolniczych. Siedziba firmy znajdowała się w Warszawie przy ul. Hożej, ale walcownia miała swe przedstawicielstwa we wszystkich guberniach Rosji. Obroty firmy sięgały 620 tysięcy rubli, a liczba zatrudnionych robotników wahała się od 350 do 420[2]. Większość z nich pracowała w halach fabryki wybudowanych po stronie wschodniej Starych Włoch. Do hal była doprowadzona bocznica kolejowa. Dyrektorem i największym akcjonariuszem w pierwszych kilkunastu latach był Wilhelm Lewy; przed wybuchem I wojny światowej wpływ na przedsiębiorstwo uzyskał natomiast Stanisław Lubomirski.

Pałac Koelichenów i Park Kombatantów ul. ks. J. Chrościckiego 2



foto: Michał Bogaciński

Po raz pierwszy pałac we Włochach postawił prymas Andrzej Leszczyński ok. 1650 r. We włochowskim pałacu znajdowała się kwatera króla pruskiego podczas oblężenia stolicy w 1794 r. Rok później majętność tę przejął T. A. Mostowski, który wokół pałacu założył ogród. W 1844 r. posiadłość włochowską nabyli Koelichenowie. W latach czterdziestych XIX w. staraniem ogrodnika F. Jamesa i dyrektora ogrodu botanicznego Michała Szuberta doprowadzono ogród do świetności. Sama rezydencja Koelichenów, pierwotnie neorenesansowa, została staraniem Edwarda i Karola Emila Koelichenów przebudowana w 1859 r. według planów architekta Aleksandra Zabierzowskiego. Obecnie eklektyczny pałacyk, znakomicie wpisujący się w krajobraz parkowy, wyróżnia się nieregularnym, fantazyjnym wręcz kształtem. W pałacu znajduje się biblioteka i czytelnia naukowa.

Park rozciąga się na obszarze ponad 2 ha, w pobliżu stawu północnego. Najstarsze drzewa (lipy drobnolistne) mają ok. 250 lat. Najcenniejszymi okazami są: platan klonolistny (mający ok. 130 lat) i tulipanowiec amerykański (ok. 110 lat). Od strony ul. Zdobniczej zachowało się reprezentacyjne wejście do parku, datowane na XIX w. Od strony stacji znajduje się pomnik i głaz upamiętniający wydarzenia okupacyjne z 16 IX 1944 r.

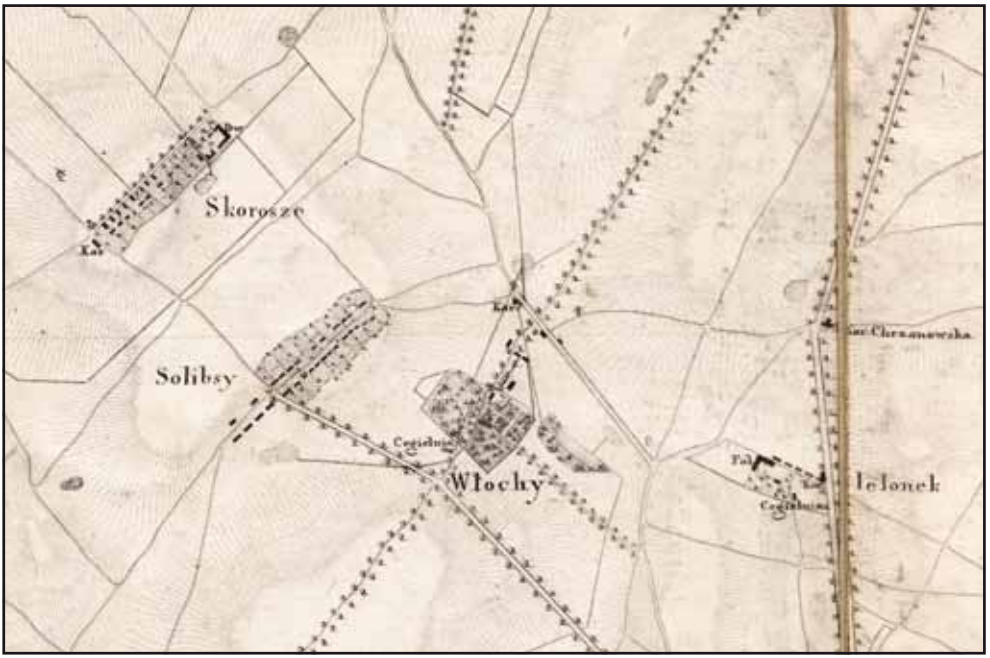


foto: Michał Bogaciński

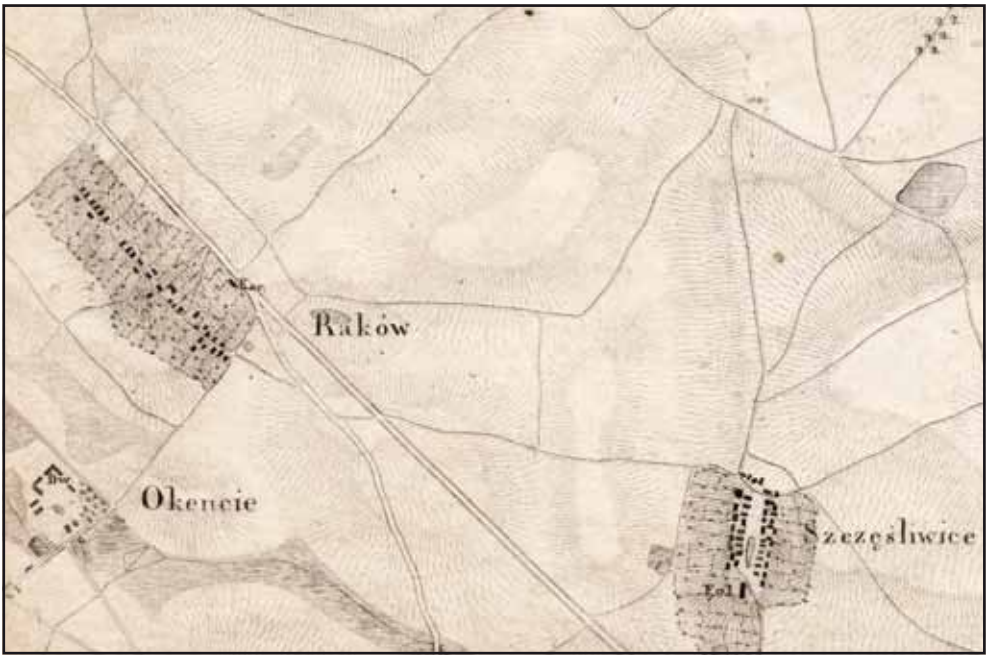
Jest rzeczą zrozumiałą, że Włochy, mając cegielnie i walcownie, szybko prześcignęły liczbą mieszkańców sąsiednie wsie. Przypomnijmy, że jeszcze w 1827 r. osadę zamieszkiwało 81 mieszkańców. Pięćdziesiąt lat później było ich już dwa razy tyle, zaś u progu niepodległości liczba włochowian sięgała 500. Tymczasem sąsiednie Solipsy ok. 1880 r. były zamieszkane przez 214 mieszkańców, ale począwszy

1 *Przewodnik po wystawie przemysłu i rolnictwa w Częstochowie*, Częstochowa 1909. Zob. zwłaszcza dział poświęcony leśnictwu i ogrodnictwu.

2 *Przewodnik po wystawie przemysłu…*, op. cit., s. 45. S. Misztal uważa, że fabryka zatrudniała nawet do 500 robotników – zob. tegoż *Rozwój przemysłu na Ochocie*, op. cit., s. 212.



Dwa fragmenty mapy Kwatermistrzostwa Generalnego WP z 1819 r., w skali 1:21 000. We Włochach zaznaczono już cegielnię. Nie ma jeszcze „drogi żelaznej", której budowa zacznie się dopiero za ok. 20 lat. Na Okęciu (pisanym: Okencie) widać meandry rzeczki Sadurki (ZZK-BN)



od 1883 r. wieś ta musiała borykać się z dużym kłopotem urbanistyczno-społecznym. W tym roku wojska rosyjskie rozpoczęły tu budowę fortów. W związku z tym władze carskie nakazały rozbiórkę kilku domostw i wprowadziły zakaz budowy jakichkolwiek budynków w bezpośrednim sąsiedztwie bastionów. Solipsy mogły więc rozwijać się tylko w kierunku Włoch i na początku XX w. zabudowa solipska zetknęła się z zabudową włochowską. Obie wsie stawały się de facto jednym organizmem, a miejscowi coraz częściej mawiali *Solipse we Włochach*.

Podobnie sytuacja ukształtowała się w Rakowie i Okęciu. Pod koniec XIX w. pisano: *Folwark Raków wchodzi w skład dóbr Okęcie*. Okęcie, choć liczbą mieszkańców nadal znacznie ustępowało Rakowowi (w 1877 r. w Okęciu żyło 83 mieszkańców, podczas gdy w Rakowie – 185), mogło jednak chwalić się obecnością na swoim terenie dworu szlacheckiego. Tutaj od początku XIX w. mieszkali Łabęccy, dla których architekt Bolesław Orłowski postawił w 1856 r. piękny dwór w pobliżu stawu Sadurka[1]. Obok właściciele Okęcia pobudowali wzorowe budynki folwarczne (wzdłuż dzisiejszej ul. 17 stycznia), które podziwiano w *Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego*. To Okęcie więc było swoistym „centrum zarządzania" ziemiami rakowsko-okęckimi.

Raków zaś, podobnie jak Solipsy, musiał liczyć się z konsekwencją budowania tu fortu, ograniczającego możliwość rozbudowy wsi w kierunku zachodnim. Raków i Okęcie zrastały się powoli i dopiero w niepodległej Polsce, po wkroczeniu na ten teren przemysłu, doszło do ostatecznej unifikacji obu wsi.

Część 6. Niepodległość i jej kształt

Rozbudowa carskich umocnień wojskowych, o których wspomniano wyżej, zahamowała rozwój nie tylko Rakowa i Solips. Na terenie dzisiejszej dzielnicy Włochy wciąż istnieje jeszcze jeden fort – „Zbarż" – który w latach osiemdziesiątych XIX w. skutecznie utrudniał życie mieszkańców Zbarża i Gorzkiewek. Być może potoczna wiedza historyczna wiąże budowę carskich fortów z systemem rusyfikacyjnym dławiącym naszą niepodległość. Taką rolę miała przecież odgrywać potężna Cytadela Warszawska. Przyczyna budowy fortów wokół Warszawy była jednak inna i wiązała się z układem międzynarodowym obecnej stolicy naszego kraju. Po podpisaniu sojuszu Austro-Węgier z Niemcami Rosja poczuła się zagrożona i w 1879 r. zapadła decyzja o utworzeniu systemu umocnień „Twierdzy Warszawa". Opracowano plan, według którego wiosną 1883 r. rozpoczęto budowę 20 fortów okalających Warszawę. We Włochach (a ściślej – w Solipsach) powstał Fort Włochy nr V. W Okęciu (a ściślej w Rakowie) wybudowano Fort Okęcie nr VI, natomiast Fort Zbarż otrzymał numer VII. Wszystkie te forty stanowiły umocnienia zewnętrzne i były uzupełnione przez pas umocnień wewnętrznych. W pobliżu Włoch były to: Fort Szczęśliwice, Fort Odolany, Fort Wola, Fort Rakowiec i Fort Mokotów.

Forty w Zbarżu, Okęciu i Włochach miały wały dla artylerii i osobne dla piechoty. Otoczone były suchymi fosami. W momencie ukończenia budowy w 1890 r. już były obiektami wojskowymi przestarzałymi. Rosyjska technika w zestawieniu z techniką zachodnioeuropejską miała spore zapóźnienia. Zaraz po ukończeniu ich budowy trzeba je było modyfikować (np. wzmacniać stropy betonem).

Klęska Rosji w wojnie z Japonią uzmysłowiła carskiej władzy potrzebę reform, także w pionie wojskowości. Ostatniego dnia stycznia 1909 r. wydano rozkaz o kasacji „Twierdzy Warszawa". Niektóre kaponiery zaczęto nawet rozbierać. Jednak w obliczu ponownego zagrożenia rok przed wybuchem I wojny światowej zmieniono kierunek działań o 180 stopni i przywrócono fortom rolę obronną[2]. Ironia losu

1 S. Łoza, *Architekci i budowniczowie w Polsce*, Warszawa 1954, s. 222. Bolesław Orłowski (1833-1895) nie był znanym architektem. Wiemy o jego dwóch budynkach zbudowanych na Krakowskim Przedmieściu i Lesznie.

2 L. Królikowski, *Twierdza Warszawa*, Warszawa 2002.

sprawiła, że forty w czasie I wojny światowej odgrywały co najwyżej rolę trzeciorzędną. Były miejscami postoju wojska, magazynami, być może przejściowo kwaterami dowódców. Korzystając z ochrony, którą dawały forty, rosyjska artyleria stancjonująca we Włochach ostrzelała w październiku 1914 r. przedpole Pruszkowa, zajętego 11 dnia tego miesiąca przez Niemców. Warszawy nikt jednak ze stanowisk fortowych nie bronił. Opisujący sytuację na tym odcinku frontu Antoni Marylski tak wspominał: *Stały tam rezerwy rosyjskie i znajdowała się placówka Polskiego Czerwonego Krzyża, obsługiwana przeważnie przez polskich kolejarzy. Sanitariusze i sanitariuszki, których widzieliśmy poprzednio uwijających się z noszami pod największym ogniem, należeli właśnie do tego posterunku. Opodal, przed Włochami, znajdował się pociąg sanitarny pod parą, do którego nas odprowadzono*[1].

Niemcy zdobyli Warszawę 5 sierpnia 1915 r. Rosjanie, spodziewając się utraty miasta, już wcześniej ewakuowali kluczowe zakłady przemysłowe i naukowe, zdetonowali nie tylko obiekty o znaczeniu strategicznym, ale też zwykle budynki mieszkalne na przedpolu miasta, by uniemożliwić uczynienie z nich ewentualnej osłony dla wroga. Świadek tamtych wydarzeń Władysław Pobudziński (Pobóg), idąc w sierpniu 1915 r. od Pruszkowa do Warszawy wzdłuż linii kolejowej, widział dziesiątki spalonych stodół i domów. Zaobserwował też pewną prawidłowość: gdy przechodził tamtędy front, cofający się żołnierze rosyjscy mimo wszystko nie byli bezwzględni i wystarczyło mieć trochę gotówki lub złota, aby domostwo ocalić od zniszczenia[2]. Pobudziński doszedł wtedy do Włoch i tu: *na stacji Włochy usiadłem na jednej z pozostawionych przez grabicieli w popłochu ławek stacyjnych, by odpocząć nieco. W tej samej chwili nadeszło parę osób od strony Warszawy. Jedna z nich, starzec z sumiastym wąsem, zbliżył się do mnie. Wziął mnie widocznie za miejscowego, bo zapytał, gdzie by tu we Włochach można było kupić papierosów*[3]. Ciekawy to obrazek, pokazujący prawidłowość, jeszcze lepiej uwidocznioną podczas II wojny światowej.

Wobec braków aprowizacyjnych w mieście warszawiacy jeździli lub chodzili często do Włoch czy Okęcia po różnego rodzaju towary. Nowi okupanci, czyli Niemcy, próbowali ten pokątny handel ująć w jakieś ryzy i ustawili na nasypie kolejowym we wschodniej części Włoch posterunki, kontrolujące, czy ktoś nie szmugluje towaru. Podpatrujący ten proceder Antoni Jędraszko tak to opisał po 15 latach: *Nasze szmuglerki nauczyły się kryć smakowite kiełbaski i tłustą słoninkę pod swe odzienie w miejscach nie tyle miłych, co nie nadających się na większą spiżarkę. Jednakowoż i tam potrafiła sięgnąć łapa brutalnego Niemca*[4]. Autor tych słów napatrzył się na pracę żandarmów, bo od września 1915 r. mieszkał vis a vis niemieckiego posterunku. Niemieckie postępowanie nazwał brutalnym, nie wiedział bowiem, jakimi metodami przedstawiciele tego samego narodu będą pracować trzy dekady później, w czasie II wojny światowej. A swoją drogą, to jak widać piosenka: „Teraz jest wojna, kto handluje, ten żyje" mogłaby powstać równie dobrze ćwierć wieku wcześniej…

Zapewne szmugiel w latach 1915–1918 utrzymywał przy życiu wielu podstołecznych mieszkańców. Włochy straciły bowiem największy zakład – Walcownię Włochy, którą władza carska uznała za obiekt strategiczny i ewakuowała w głąb Rosji. Po odejściu Rosjan coś jednak zyskano – mianowicie namiastkę wolności. Z ulic zniknęła cyrylica, a pojawiły się polskie napisy. Okupant niemiecki okazał się bardziej liberalny i wydał na przykład zgodę na utworzenie polskich szkół. Społeczeństwo Włoch szybko wykorzystało budynki po Walcowni Włochy przy ul. Fabrycznej (dziś Techników) które świeciły podówczas pustkami. Szkołę urządzono więc tutaj. Ta pierwsza włochowska placówka edukacyjna miała jedną izbę, była jednoklasowa i miała jednego nauczyciela. Za to dzieci było aż 61. Żartowano, że kraty w oknach

1 A. Marylski, *Niemcy przed Warszawą. Epizod z wielkiej wojny*, Warszawa 1921.

2 W. Pobudziński (Pobóg), *Bój o Warszawę*, Warszawa 1915, s. 14.

3 Ibidem, s. 17.

4 „Nowiny Włochowskie" 1931, nr 7, s. 4.

Włochowskie forty nr V, VI i VII

Interesujące zakątki tworzą carskie forty (Włochy, Okęcie, Zbarż) pozostające pod opieką wojewódzkiego konserwatora zabytków. W fosie budowli okęckiej i zbarżskiej powstały 60–70 lat temu sporej wielkości stawy, które dziś porośnięte są ciekawą roślinnością.

Budowa fortów, rozpoczęta w 1883 r., spowodowała zahamowanie rozwoju przestrzennego Rakowa, Solips i Zbarża, ale z drugiej strony przymusowy wykup działek po



foto: Renata Gawkowska



foto: Michał Bogaciński

korzystnych cenach sprawił, że okoliczna ludność była na ogół zadowolona. Podczas budowy wzrosło zapotrzebowanie na produkcję cegieł, na czym zyskały podwarszawskie cegielnie.

Forty, choć nie odegrały większej roli w I wojnie światowej, mają bogatą i tragiczną historię. W czasie II wojny w forcie Włochy krótko działało getto, a bywało, że teren ten bywał miejscem egzekucji. O fort Okęcie rozbił się samolot pasażerski Ił – 62 „Mikołaj Kopernik" w 1980 r. W katastrofie tej zginęło 87 osób, wśród nich znana piosenkarka Anna Jantar.

z ozdobnym inicjałem „WW" (oznaczającym w rzeczywistości „Walcownię Włochy") wykonano na oznaczenie „Wszechnicy Włochowskiej". Kraty i tak zresztą nie miały czego strzec, gdyż wyposażenie szkoły było w zasadzie żadne.

Zimą brakowało opału, więc w zimniejsze poranki dzieciom czasem zamarzał nawet atrament w kałamarzu… Szkoła jednak działała, a od września 1917 r. (w myśl porozumienia z państwami centralnymi o powołaniu Królestwa Polskiego) nad tablicą zawisło godło z białym orłem. Trzy lata po uzyskaniu całkowitej niepodległości szkoła zamieniła się w dwuklasową i edukowała już 108 dzieci. Dodajmy, że część włochowskiej dziatwy chodziła do szkoły w Salomei.

W 1922 r. nastąpiła kolejna reforma lokalnej szkoły. Włochy otrzymały szkołę czteroklasową, a naukę prowadzono w dwu budynkach. Jednym z nich była znana nam już „Wszechnica Włochowska", drugim – forty na Solipsach. Wcześniej (tj. w czasach I wojny światowej) w tym wilgotnym i ciemnym carskim obiekcie po „Twierdzy Warszawa" znajdowała się ochronka dla dzieci prowadzona przez Radę Opiekuńczą gminy Skorosze[1].

Równie trudne warunki miały dzieci z Okęcia i Rakowa. W czasie I wojny światowej uczyły się w wynajętej izbie u państwa Laskowskich pod Raszynem. Pod koniec wojny dzięki dobrodziejstwu dziedziców: małżeństwu Marii (z Łabęckich) i Piotrowi Bagniewskim wygospodarowano jedną salę w ich drewnianym domu. Tam też mieszkała nauczycielka Maria Taflińska, zastąpiona później przez Henrykę Stasikównę-Kopińską.

W wolnej już Polsce dzieci z okolic Okęcia uczyły się w tzw. Białej Karczmie w Załuskach i w domu p. Rosłana. W 1922 r. z pomocą niezawodnego Piotra Bagniewskiego ruszyła budowa małego, ale własnego budynku szkolnego. Dotychczasową polną drogę biegnącą wzdłuż szkoły nazwano dumnie ulicą Szkolną (dziś nosi ona nazwę Ruchliwa)[2].

1 Ibidem, s. 1.

2 *Monografia. Gmina Warszawa Włochy*, Warszawa 2002, s. 64–65.



Książka dotycząca wydarzeń wojennych w okolichach Włoch (BN)

Można zaryzykować twierdzenie, że w przypadku Włoch i Okęcia szkoła była oczkiem w głowie lokalnych samorządów. Musimy jednak wyjaśnić, że o ile w średniowiecznej Polsce i w czasach nowożytnych układ administracyjny pokrywał się z granicami parafii, o tyle w czasach XIX i XX w. tak już nie było. Od 1859 r. na terenie dzisiejszej dzielnicy Włochy funkcjonowały dwie gminy: rakowiecka i pruszkowska. Po reformie samorządności cara Aleksandra II (związanej z uwłaszczeniem chłopów) interesujące nas ziemie znalazły się w jednej gminie – pruszkowskiej. Na czele gminy stał wójt wybierany przez zgromadzenie gminne. Według *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego* gminę pruszkowską zamieszkiwało tylko 4324 mieszkańców. Działało tutaj 5 wiatraków, młyn wodny, 4 cegielnie i 5 szkół powszechnych (wtedy jednoklasowych).

W czasie I wojny światowej Warszawa poszerzyła swe granice. Ochota została włączona do miasta, przez co Włochy i Okęcie znalazły się bliżej metropolii, która w tym okresie liczyła już sobie prawie 900 tysięcy mieszkańców. Pruszków uzyskał prawa miejskie, co zaowocowało powstaniem gminy Skorosze. Jej siedziba znajdowała się przy dzisiejszej ul. Dzieci Warszawy w Ursusie[1].

Dotychczasowy wójt gminy w Skoroszach, p. Aleksander Kopiński, przewodniczył 29 lipca 1919 r. ważnemu zgromadzeniu. Zebranie mieszkańców wsi miało wybrać pierwszego w niepodległej Polsce sołtysa Skoroszy i wójta całej gminy. Wójtem na trzy lata został ponownie Aleksander Kopiński, a sołtysem Sebastian Hass[2].

W 1922 r. odbyły się kolejne wybory, a na nowego wójta wybrano Władysława Hassa[3]. Za jego urzędowania w gminie Skorosze nastąpiły zasadnicze zmiany. Usamodzielniły się najpierw Włochy, a potem Okęcie, ale te wydarzenia opisano już w kolejnym rozdziale.

Powszechnie wiadomo (przynajmniej mam taką nadzieję), że zamach majowy z 1926 r. był przewrotem w wykonaniu J. Piłsudskiego. Od tego momentu jego zwolennicy przejęli władzę i rozpoczęli rządy sanacji. Wszystko odbyło się w miarę bezkrwawo (cały przewrót pociągnął za sobą kilkaset ofiar śmiertelnych), w miarę szybko (w ciągu kilku dni – od 12 do 16 maja), a do poważniejszych walk doszło tylko w Warszawie. Ale mało brakowało, aby obszar między Włochami a Okęciem stał się linią frontu między zwaśnionymi stronami. Armaty rozpoczęłyby wtedy ostrzał terenu, na którym mieszkali włochowianie, aeroplany zrzucały bomby, a kilkunastotysięczne oddziały Piłsudskiego starłyby się z nie mniejszymi siłami rządowymi.

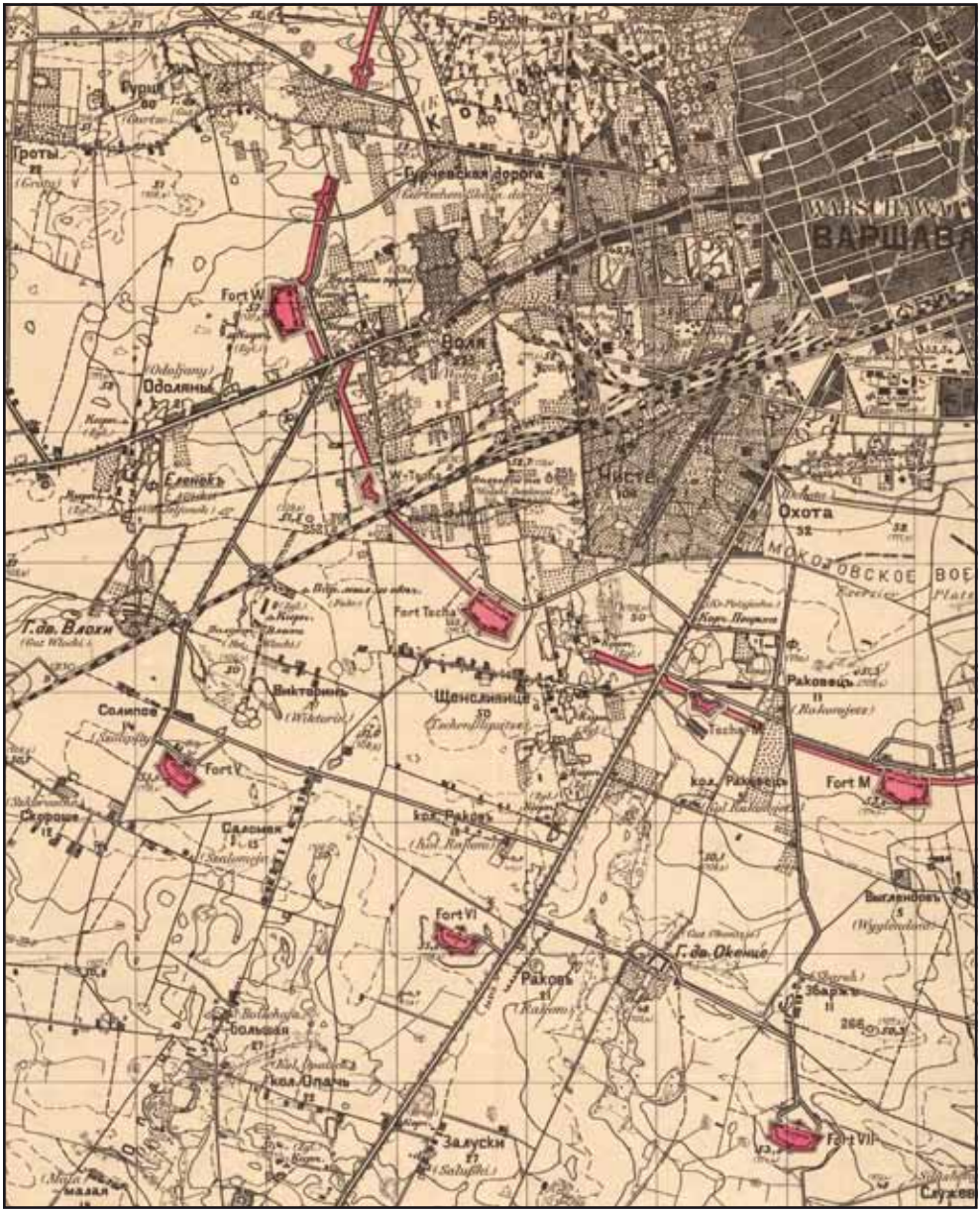


Jeden z buwoniczych Walcowni Włochy inż. Henryk Dyner zamieszkał we Włochach jeszcze przed I wojną światową (zbiory rodzinne H. Dynera / Karol Róg)

1 J. Domżalski, , Warszawa 2002, s. 28 i 54.

2 Ibidem. Rodzina Hassów osiadła w Skoroszach w 1854 r. Pochodząca ze środowiska niemieckich kolonistów, szybko uległa polonizacji.

3 Władysław Hass w 1930 r. został wybrany na posła z ramienia BBWR.



Niemiecka mapa południowo-zachodnich okolic Warszawy z 1915 r., w skali 1: 25 000. Przy stworzeniu mapy Niemcy opierali się na kartografii rosyjskiej, stąd większość nazw pisana była cyrylicą. Na mapie kolorem czerwonym wyróżniono carskie forty (ZZK-BN)



Rozbudowa największej fabryki włochowskiej – Walcowni Włochy w 1903/04 (zbiory rodzinne H. Dynera / Karol Róg)





Domy na przedmieściach Warszawy od strony Woli (Muzeum Woli)

Te ostatnie przybyły w okolice Warszawy 14 maja koleją, z Poznania, Kutna i Grudziądza. Zgromadzone pod Ożarowem czekały w gotowości, aż gen. Kazimierz Ładoś wyda rozkaz do natarcia. Atak miał iść przez Włochy, Raków i Okęcie, w kierunku Wilanowa, gdzie przebywał rząd. Pojedyncze grupy wojsk poznańskich już robiły zwiad rozpoznawczy.

Kilka dni po tych wydarzeniach naoczni świadkowie, którymi byli uczniowie włochowskiej szkoły podstawowej, tak to zrelacjonowali: *Szłam do szkoły* – wspominała 12-letnia Fela Bereda – *lecz zawrócili mnie żołnierze i zaraz potem zaczęła się strzelanina. Bili do nas na Szczęśliwice z Rakowa, poznańczycy. Granaty padały dookoła cegielni. Wyglądałam oknem. Wtem dał się słyszeć krzyk: Ratujcie! Ratujcie! Wybiegłam przed dom. Jeden żołnierz woła, aby dać mu szmatę. Gdy ją przyniosłam, owinął zranioną nogę koniowi i odjechał pośpiesznie. Kule padały jak groch i rozrywały się granaty, więc ukryliśmy się w piecach, gdzie wypalają cegłę*[1].



Gminna Rada Opiekuńcza, Skorosze 1916 r. Siedzą od lewej: Emil Finkelstein z Okęcia, n. n., Władysław Hass, ksiądz z Raszyna, Bruno Paprocki, n. n., Wiktor Koelichen. Wśród stojących rozpoznano Aleksandra Hassa (trzeci od prawej) (zbiory rodzinne H. Dynera / Karol Róg)

1 *Nasza Praca – Szkoła Powszechna we Włochach pod Warszawą*, V 1926, s. 15. Egzemplarz w BUW. Na powyższą książeczkę, wydaną pod kierunkiem nauczyciela, złożyły się krótkie opowiadania uczniów i ich przemyślenia. Dochód ze sprzedaży broszurki przeznaczono na budowę nowego budynku szkolnego.



Rosyjska pieczęć gminy Pruszków

Inny uczeń, Jurek Paczoski, opowiadał*: Na Rakowie otoczyli poznańczycy wartę marszałka Piłsudskiego, złożoną z kaprala i 3 szeregowców, a gdy ci się nie chcieli poddać, zginęli od kul.* Nie wiemy, ile z tych zdarzeń podkolorowała dziecięca fantazja. Niektóre relacje uczniów z Włoch mogą jednak zadziwiać dojrzałością. Oto Hela Trzcińska napisała*: Rodacy, czy wam nie żal krwi rozlanej tylu młodzieńców, którzy padli od bratniej kuli? Czy wam nie żal tej Warszawy?*. Niektóre wyznania dziecięce po przeżytych wypadkach majowych, były zaskakujące. Fela Wrońska z klasy V zwierzyła się, że: *Taki mnie zapał ogarnął, że gdyby była wojna, poszłabym bez wahania na pole walki opatrywać rannych i nieść ulgę umierającym.* Widok strzelaniny najwyraźniej podniecająco zadziałał też na 11-letniego Kazika Kurowskiego. Chłopak urwał się ze swego włochowskiego domu i dotarł do Warszawy, gdzie wymiana ognia była dużo poważniejsza. Według kazikowych kolegów: *Był z niego kawał wisusa, ale serce musi mieć niezłe i Polskę kocha.* (…) *Na ul. Marszałkowskiej, kiedy się uwijał wśród żołnierzy* (…) *jakaś kula od Belwederu kropnęła naszego Kazika w nogę i przez kilkanaście dni kurowali go lekarze*. I tak oto Kazik Kurowski stał się na jakiś czas lokalnym włochowskim bohaterem. Jego koledzy, trochę z troską, a trochę z podziwem, tak o nim wtedy pisali: *Jak przyszedł do szkoły, powiadał, że jak będzie trzeba, to znów pójdzie. Dzielny chłopak, niech go kule nie biją, tylko żeby się lepiej uczył*[1].



Dom, w którym był urząd gminny w Skoroszach (rys. Marian Stępień / „Życie Warszawy", 17 II 1980)

Los oszczędził tym dzieciom widoku prawdziwej wojny na lat trzynaście. Między Włochami a Okęciem starły się ostatecznie jakieś niewielkie oddziały rozpoznawcze, a rano 15 maja podpisano w Ożarowie zawieszenie broni. Obie strony określiły linię demarkacyjną rozciągającą się od Grot, Włoch, Okęcia po Służew. Generał Ładoś wydał odezwę do swojego wojska: *Wdzięczni powinniście być losowi, który zaoszczędził Wam największej ofiary, to jest rozlewu krwi bratniej*. I dziś, po tych 85 latach, trudno panu generałowi nie przyznać racji.[2]

Rzeczpospolita nabrała nowego kształtu politycznego. U władzy znalazła się sanacja, która oprócz celów czysto politycznych, miała także realizować reformę rolną. Nową ustawę w tej sprawie uchwalono w ostatnich dniach grudnia 1925 r. i według niej reforma była przekształcana w normalną transakcję handlową dokonywaną pod kontrolą państwa. Planowano parcelację ok. 200 tysięcy ha rocznie, a wśród ziem przewidzianych do parcelacji znalazły się okęckie włości Bagniewskich i włochowskie dobra Koelichenów.



Ostatni sołtys na Solipsach: Jan Bandurski z rodziną. Fotografia z okresu I wojny światowej (Zbiory rodzinne Gabriela Stypińskiego)

1 Ibidem, s. 16–20.

2 Zbigniew Cieślikowski, *Zamach stanu*, Warszawa 2002, s. 174.

Włochy w okresie parcelacji (lata 1926–1939)

Część 1. Administracja

Być może banalne będzie stwierdzenie, że powodzenie parcelacji zależało od liczby chętnych do kupna parcelowanych ziem. Uruchomiono więc na ul. Wspólnej 19 w Warszawie biuro główne Dóbr Włochy, zachęcające do kupna działki w tym miejscu. Plan zagospodarowania terenu nowego osiedla przygotował architekt Franciszek Krzywda-Polkowski oraz inżynier-mierniczy Miłosław Kotyński[1]. Przeciętna działka miała 700 m2, a za 1 m2 płacono od 5 do 20 złotych[2]. Włochy reklamowano w tamtym okresie jako budowane według modnej koncepcji osiedle miasto-ogród. Dyrektorem całego parcelacyjnego przedsięwzięcia Koelichenowie uczynili obrotnego Wacława Dąbrowskiego. Jego staraniem uruchomiono we Włochach przy ul. Mickiewicza 12 biuro administracji, mające na celu, tak jak główne biuro na Wspólnej, sprzedawanie kolejnych działek, a także pomaganie tym, którzy już we Włochach place nabyli. Nie bez znaczenia była na przykład pomoc w uzyskaniu kredytu, podobnie jak sprzedaż cegieł, drewna, pośrednictwo w pozyskaniu siły roboczej, wydawanie zezwoleń na wejście do parku czy na wędkowanie.



Plenipotent dóbr włochowskich Wacław Dąbrowski („Wiad. Włochowskie")

Włochy, położone ledwie 2 km obok Skoroszy, szybko rozrosły się, a postępująca parcelacja sprawiła, że już po kilkunastu miesiącach mieszkało tu kilkakrotnie więcej mieszkańców niż w Skoroszach. To we Włochach zaczęło koncentrować się życie kulturalne, gospodarcze a nawet sportowe tych podwarszawskich okolic.

W 1927 r. we Włochach odbył się wyścig na dystansie 3 km o Puchar Wójta. *Bieg jak na stosunki podmiejskie udał się doskonale* – relacjonowała wówczas poczytna gazeta sportowa[3]. Zawody nazwano „Biegiem Ulicznym", choć tak naprawdę były wyścigiem przełajowym, bo to, po czym biegano,

1 S. Łoza, *Architekci i budowniczowie w Polsce*, Warszawa 1954, Franciszek Krzywda–Polkowski (1881-1944), prof. Wydziału Architektury warszawskiej ASP. Od 1929 r. wykładowca na SGGW, a od 1931 na PW. Miłosław Kotyński, nie wiedzieć czemu w różnych powojennych opracowaniach nazywany Henrykiem, był odpowiedzialny za pracę mierniczych. W nekrologu z marca 1936 r. zamieszczonym w „Przeglądzie Podmiejskim" (1936 r., nr 3, s. 4) wymieniony jest jako Władysław Kotyński. Być może mierniczy używał obu imion (Miłosław, Władysław) ale nigdy Henryk.

2 *Osiedla i letniska w okolicy m.st. Warszawy. Podręcznik dla nabywających parcele*, Warszawa 1931, s. 27.

3 „Przegląd Sportowy" 1927, nr 18, s. 6 i nr 20, s. 5.

Willa Chrząstowianka ul. Milanowska 33

Najstarsza istniejąca willa włochowska, której budowę rozpoczął w 1913 r. Henryk Dyner, budowniczy Walcowni Włochy. W czasie I wojny światowej willa została zniszczona,



Zbiory rodzinne H.Dynera



foto: Katarzyna Gawkowska

ale odbudowano ją w 20-leciu międzywojennym. Jej nazwa „Chrząstowianka" nawiązywała do lat dziecinnych właścicielki budynku, Karoliny ze Smełków Dynarowej, która wychowywała się w majątku Chrząstów pod Częstochową. Obecnie dom zamieszkuje Karol Róg z rodziną, wnuk Henryka Dynera.

przypominało raczej polne wiejskie drogi niż brukowane ulice miasta. Nikt jednak nie wątpił, że Włochy intensywnie się urbanizowały. Cytowany już przewodnik „Włochy pod Warszawą" w 1928 r. zauważał: *Przeszło 300 domów bielało tynkiem, a drugie tyle pięło się po dach*[1]. Włochy zamieniły się w plac budowy i sam Władysław Hass bardziej był związany z Włochami niż Skoroszami. Wiosną 1929 r. udzielił wywiadu lokalnej prasie, w którym informował o już podjętych staraniach o powołanie samodzielnej gminy Włochy. Do starostwa *już złożono odnośne podanie wraz z umotywowaniem* – pisały „Wiadomości Włochowskie". Dwa tygodnie później ta sama gazeta przepytywała urzędnika starostwa o powodzenie tej sprawy. Urzędnik prosił o cierpliwość, ponieważ powstanie nowej gminy to sprawa bardzo poważna, która wymagała jeszcze kilku dokumentów[2].

Procedura utworzenia gminy we Włochach nabrała tempa jesienią 1929 r. W październiku tego roku specjalna rada złożona z sołtysów Włoch (Eugeniusz Bogdański), Solips, Skoroszy i Wiktoryna, a także z delegata starostwa powiatowego i prezesa Towarzystwa Przyjaciół Włoch (Wacław Dąbrowski) dokonała „wizji lokalnej" przyszłej gminy. Sporządzono dokument, który głosił: *Przy obchodzie granic komisja zauważyła, że tereny z których ma powstać samoistna gmina Włochy, zabudowują się nadzwyczaj szybko, przybierając po części charakter czysto miejski, a częściowo zabudowują się systemem willowym, przybierając charakter miasta-ogrodu*[3]. W dokumencie tym stwierdzono, że Solipse i Wiktoryn ściśle są związane z Włochami i tak naprawdę wszystkie te miejscowości tworzą jeden urbanistyczny organizm. Pomysł zjednoczenia z Włochami nie wszystkim się podobał i wśród mieszkańców Solips wywoływał pewien, nadaremny zresztą, sprzeciw.

Mieszkańcy Włoch ustanowienie samodzielnej gminy przyjęli jako awans i wyróżnienie dla swojej blisko 10-tysięcznej miejscowości. Co gorliwsi proponowali nawet herb Włoch, który składał się z umieszczonej na tarczy podkowy, skrzyżowanej ze strzałą (herb państwa Mostowskich, właścicieli dóbr

1 *Włochy pod Warszawą*…, op. cit., s. 16.

2 „Wiadomości Włochowskie" 1929, nr 12, s. 1.

3 APW, oddz. Otwock, Akta miasta Włochy. Protokóły dotyczące utworzenia gminy i wyborów władz gminnych, sygn. 1, „Granice przyszłej gminy Włochy" z 3 X 1929.



Sportowcy „Przyszłości" ok. 1930 r. z herbem Włoch (zbiory autora)

włochowskich do 1842 r.) i wpisaną w tarczę literą „W". Herb nigdy jednak nie został oficjalnie uznany i poza sportowcami „Przyszłości", którzy nosili go na koszulkach w 1930 r., nikt go nie używał[1].

Oczekiwany moment utworzenia gminy we Włochach nadszedł 17 marca 1930 r., kiedy podpisano stosowne rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych[2]. Na nową gminę składały się terytoria: Włoch, Solips, Wiktoryna, kolonii Marianówki, osady Wiktoryn-Rappówek i terenów po byłym forcie rosyjskim nr V.

Dwa miesiące po tym odbyły się we Włochach niezbędne wybory samorządowe. Na stanowisko wójta wybrano bezapelacyjnie Władysława Hassa, który otrzymał 540 głosów. Następny kandydat, Jan Godlewski, miał 334 głosy i został zastępcą Hassa[3]. Wybory na stanowisko wójta nie rozogniły tak emocji włochowian, jak wybory do rady gminnej. Przed wyborami doszło do polaryzacji i ustalenia dwóch bloków samorządowych: Zjednoczenia Demokratycznego i Komitetu Wyborczego. Pierwszy blok ostatecznie zwyciężył, choć nieznacznie – jego kandydaci otrzymali po ok. 260 głosów. Na kandydatów Komitetu Wyborczego głosowało o kilkadziesiąt osób mniej[4]. Obie te grupy miały swych radnych.



Nowowybrana Rada gminy Włochy 1930 (Wiad. Włochowskie)

Pierwsze posiedzenie wybranej rady odbyło się 5 czerwca 1930 r. Następne wybory samorządowe miały się odbyć w myśl prawa dopiero za trzy lata, ale mieszkańcy Włoch do urn poszli już za pół roku. Jesienią 1930 r. obyły się w całym kraju wybory parlamentarne, o tyle ważne dla Włoch, że wystartował w nich udanie wójt Władysław Hass. Hass z ramienia BBWR został posłem, więc zgodnie z prawem musiał zrzec się stanowiska wójta.

W kwietniu 1931 r. nowym wójtem został Bogumił Tyliński. Nowy wójt był postacią mało znaną we Włochach. Miał doświadczenie w pracy samorządowej i zaufanie w starostwie. Jego urzędowanie zaczęło się niezbyt fortunnie. Zmieniono sekretarza gminy. Nowym został Teofil Gruszka, ale odchodzącemu p. Sokolnickiemu nie wypłacono należnych mu poborów. Poszkodowany groził sądem, ale na szczęście obie strony doszły do porozumienia i odchodzącemu urzędnikowi wypłacono to, czego się domagał.

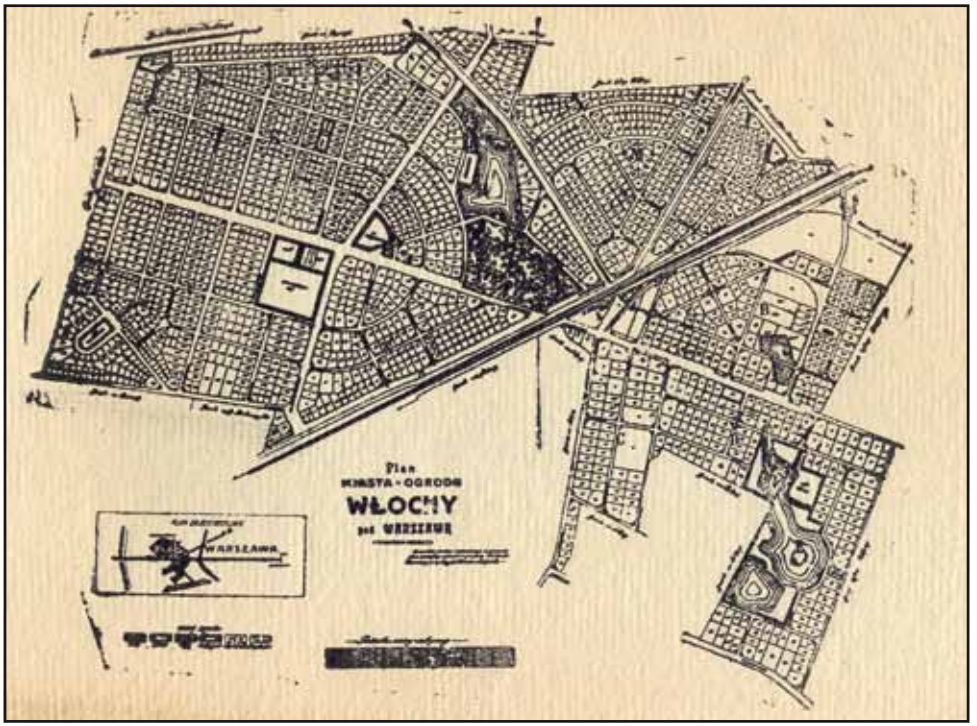
W styczniu 1933 r. Włochy były widownią pierwszych w swojej historii zamieszek społecznych. Pogłębiający się kryzys ekonomiczny miał swój oddźwięk także tutaj. W okresie największego nasilenia

1 R. Gawkowski, *Sportowe tradycje warszawskich Włoch*, Warszawa 2008, s. 26.

2 Dz. U. RP, 1930 Nr 27, poz. 236.

3 APW, oddz. Otwock, Akta miasta Włochy. Protokóły dotyczące utworzenia gminy i wyborów władz gminnych, sygn. 1, Wybory Rady Gminnej i wójta (18 V 1930). Pozostali kandydaci na wójta: Zygmunt Karliński otrzymał 192 głosy, Jan Masiewicz 78 głosów, a Stanisław Dobrzyński 63 głosy.

4 APW, oddz. Otwock, Akta miasta Włochy, sygn. 1, Wybory Rady Gminnej (18 V 1930), a także „Wiadomości Włochowskie" 1930, nr 1, s. 2. Do Rady Gminy weszli: Franciszek Zakrzewski (286 głosów), Tadeusz Hoffman (273), Jan Adamczyk (266), Stanisław Zieliński (266), Aleksander Hass (264), Tadeusz Żurawski (261), Wacław Dąbrowski (260), Bronisław Średnicki (255), Bronisław Bratkowski (233), Wacław Uszyński (238), Mikołaj Artym (232), Józef Sikora (228), Feliks Żebrowski (196), Kazimierz Drabarek (192).



Mapa Włoch 1928 r. (przewodnik „Włochy pod Warszawą")

trudności gospodarczych grupa bezrobotnych włochowian wystąpiła z żądaniem poprawienia swego ciężkiego losu. Protestujący zarzucali wójtowi opieszałość i różnego rodzaju malwersacje. *Tłum* – jak pisał „Przegląd Podmiejski" – *podburzany przez żywioły wywrotowe obsadził lokale i korytarze urzędu gminnego*. Wójt i jego podwładni wezwali policję i to nie tylko włochowską, lecz także oddziały specjalne z Warszawy. Te rozgoniły manifestantów, a wójt wydał oświadczenie godne PRL-owskich towarzyszy: *Bezrobotni! Zastanówcie się i rozważcie rzeczy spokojnie, a sami dojdziecie do przekonania, że ci, którzy was popychają do podobnych wystąpień, to wcale nie są, tak jak wy – głodni, bo oni są zasilani przez obce kapitały. Oni są syci, a tylko wyzyskują waszą niedolę dla obcych celów!*[1].

Dziś trudno dociec, jaki to „obcy kapitał" miał na myśli wójt i czy niedoli bezrobotnych winna była władza gminna, czy też wszechświatowy kryzys ekonomiczny. Wiemy jedno: wójt Tyliński stopniowo tracił poparcie i jeszcze tylko przez kilka miesięcy utrzymał się przy władzy. W końcu kwietnia 1933 r. komisja rewizyjna odkryła w rozliczeniach gminy rzeczy skandaliczne – wójt Tyliński zdefraudował ok. 20 tysięcy złotych! Dla wszystkich stało się jasne, że we Włochach doszło do ujawnienia dużej afery. Tylińskiego zdymisjonowano i wszczęto śledztwo. Wydawana w Warszawie gazeta „Walka" pisała: *Przed paroma dniami elektrownia pruszkowska zamknęła prąd do latarni oświetlających ulice we Włochach. Przez tydzień osiedle tonęło w ciemnościach. Stało się tak dlatego, że wójt Tyliński nie wpłacił elektrowni sum zainkasowanych za światło od mieszkańców gminy. Ponieważ zachodziło podejrzenie, że pieniądze zostały zdefraudowane przez wójta, władze wszczęły dochodzenie i badanie ksiąg gminnych*[2].

1 „Przegląd Podmiejski" 1933, nr 3, s. 1.

2 „Walka" 1933, nr 136, s. 3.

Były wójt Tyliński okazał się albo naciągaczem, albo człowiekiem wyjątkowo lekkomyślnym i rozrzutnym. Trzeba jednak przyznać, że był też człowiekiem honorowym. W dniu 14 maja 1933 r. wyjechał do rodzinnego Sieradza. Zapewne błąkał się po uliczkach swego miasta, długo rozmyślając nad swoim życiem. Musiał dojść do przekonania, że nie jest nic warte, dlatego w miejscowym parku popełnił samobójstwo. O tej śmierci stało się głośno – tak w Sieradzu, jak i w samych Włochach. Jednakże dla Włoch nie była to tylko „sensacyjna sprawa kryminalna", ale ogromny problem z własnym samorządem i jego finansami[1].

Dwa dni po samobójstwie Tylińskiego pełniącym obowiązki wójta został jego dotychczasowy zastępca, Stefan Kurzynoga[2]. Nowy zwierzchnik administracji rozpoczął od tego samego, co uczynił jego poprzednik – zwolnił sekretarza gminy. Znów wybuchła afera, bo sekretarz Teofil Gruszka odwołał się do powiatu i po miesiącu przywrócono go do pracy, a zdymisjonowano Kurzynogę. Nowym p.o. wójtem został Adam Kozer. W tym miejscu warto dodać, że z rady gminnej (niezależnie od sprawy Tylińskiego) ubyło dwóch radnych – Franciszek Zakrzewski i Stanisław Zieliński zostali oskarżeni o malwersacje finansowe we włochowskiej Straży Ogniowej. W 1933 r. prokurator miał we Włochach sporo pracy…[3].

W tym roku, tak pechowym dla włochowskiej samorządności, w Polsce wprowadzono nową ustawę samorządową, która ujednolicała działalność samorządu na obszarze całego kraju. Według nowej ustawy rady gminne wybierane były na 5 lat. Wybory były pośrednie i mogli w nich uczestniczyć ci obywatele, którzy ukończyli 24 lata. Bierne prawo wyborcze mieli obywatele polscy, którzy skończyli 30 rok życia. Zasadniczym organem wykonawczym i zarządzającym (a w niektórych sprawach także ustawodawczym) był zarząd gminy złożony z wójta, podwójciego i 3 ławników.



Wójt Kazimierz Domański (zbiory Krystyny Boratyn)

Organem stanowiącym i kontrolującym była zaś rada gminna, złożona z zarządu i 20 radnych. Do kompetencji rady należało zatwierdzanie budżetu, inwestycji komunalnych czy zmiany nazw ulic. Aby pracować efektywniej, powoływano komisje – np. rewizyjną, rozbudowy osiedla, sanitarną, opieki społecznej, kulturalno-oświatową.

W myśl uchwały rady gminnej, Włochy podzielono na dwie gromady: Włochy Nowe i Włochy Stare; w obu wybrano w dniu 4 listopada 1933 r. sołtysów: Henryka Wojciechowskiego i Jerzego Lipkę. Radę wybrano w następnym miesiącu (13 grudnia). Dopiero 7 marca 1934 r. radni wybrali nowego wójta, a został nim Bronisław Bratkowski[4]. Wraz z tymi wyborami pech jednak Włoch nie opuścił.

Nowy wójt nie został bowiem zatwierdzony przez starostwo, które dopiero po kilku miesiącach, we wrześniu 1934 r., narzuciło komisarycznie nowego człowieka. Został nim Kazimierz Domański, który swój urząd objął formalnie 5 października[5]. Ostatecznie, późną jesie-

1 „Przegląd Podmiejski" 1934, nr 8, s. 1 i nr 18, s. 1–2.

2 Stefan Kurzynoga, ur. 1896 r. Sierżant Straży Ogniowej w Warszawie. We Włochach mieszkał od 1928 r. W maju 1931 r. został zastępcą wójta.

3 „Przegląd Podmiejski" 1934, nr 14, s. 1.

4 Na tym samym zebraniu radni wybrali też podwójciego – Feliksa Żebrowskiego oraz 3 ławników: Bolesława Kroczewskiego, Wacława Dąbrowskiego i Kazimierza Hellwiga.

5 Kazimierz Domański wcześniej był przez 6 lat burmistrzem Zakroczymia.



PRZEGLĄD
PODMIEJSKI

Gmina czy miasto?

Lokalna gazeta zastanawiająca się nad sensem umiastowienia Włoch

nią, skompletowano władze samorządowe tej gminy[1]. Lokalna gazeta mogła teraz napisać: *Posiadając skompletowany już w zupełności Zarząd i Radę Gminną, osiedle nasze powinno wkroczyć na właściwe tory gospodarki samorządowej i w pierwszym rzędzie doprowadzić do pomyślnego końca rozpoczęte poprzednio inwestycje, a następnie przemyśleć rzeczowo nowe zagadnienia, tak by obywatele i mieszkańcy Włoch nie byli nadmiernie obciążeni różnymi opłatami, dopłatami i podatkami*[2].

Samorząd włochowski zatrudniał do pomocy urzędników. W latach 1930–1933 w urzędzie było zatrudnionych od 3 do 9 osób. W 1939 r., kiedy Włochy stawały się miastem, w przyszłym magistracie pracowało 16 osób[3]. Zarząd gminy obradował w każdą środę, rada zbierała się w razie konieczności, zwykle raz na dwa, trzy miesiące.

Kazimierz Domański przypadł do gustu radnym. Jak pisał „Przegląd Podmiejski", *Wójt wykazał należytą giętkość w dziedzinie gospodarki gminnej*[4]. Toteż Domańskiego w dniu 27 września 1935 r. wybrano niemal jednogłośnie (17 głosów za, jeden wstrzymujący się) na nową kadencję. Tym razem nie był już wójtem komisarycznym, lecz normalnie wybranym i wkrótce potem zatwierdzonym przez starostwo.

Jednakże pech co do osoby wójta nadal prześladował Włochy. Jesienią 1937 r. Domański ciężko zachorował i nie dane było mu dotrwać do końca kadencji. Jego obowiązki powinien przejąć podwójci – Feliks Żebrowski, ale „poważnie zaniemógł"[5] i znalazł się w szpitalu. Obaj obłożnie chorzy nie mogli wykonywać swych ustawowych czynności, więc starosta wyznaczył na tymczasowego zastępcę wójta Jana Szumowskiego.

W maju 1938 r. władze powiatowe wyznaczyły na p.o. wójta dotychczasowego podwójciego Mieczysława Włodarskiego, który był mieszkańcem Włoch, współpracującym ze Stowarzyszeniem Właścicieli Nieruchomości. Włodarski dostąpił zaszczytu otwarcia nowego lokalu administracji włochowskiej (24 maja 1938 r.), który mieścił się przy ul. Cienistej 20, u zbiegu z ul. Pałacową (dziś ul. Zdobniczą).

1 Skład zarządu gminy ustalony 7 marca, oprócz rzecz jasna osoby wójta, nie uległ zmianie. Radę gminy tworzyli: Mikołaj Artym, Bronisław Bratkowski, Piotr Dewudzki, Piotr Główka, Jan Godlewski, Janina Hattowska, Franciszek Januszewski, Leonard Jaśkiewicz, Antoni Jędraszko, Michał Latoński, Adam Kozer, Antoni Nowakowski, Stanisław Olszówka, Wiktor Skowroński, Władysław Szaniawski, Kazimierz Stoliński, Wacława Średnicka, Kazimierz Wanat, Zofia Woleńska, Helena Żebrowska.

2 „Przegląd Podmiejski" 1934, nr 23, s. 2–3.

3 J. Wojtaszek-Trzcińska, *Inwentarz archiwalny. Akta miasta Włochy (1929)1939-1951*, T. CIX, Działdowo 1976. Egzemplarz dostępny w Archiwum m.st. Warszawy. Wśród opłacanych pracowników byli: wójt, sekretarz, pomocnicy sekretarza, kanceliści, rachmistrz, kasjer, maszynistka, woźny, goniec.

4 „Przegląd Podmiejski" 1935, nr 13, s. 1.

5 „Przegląd Podmiejski" 1937, nr 7, s. 3.

Zarząd gminy miał tam do dyspozycji m.in. *dużą salę dla działu ogólnego, oraz oddzielne pokoje dla specjalnych referentów i salę posiedzeń*[1].

Urzędując w nowym, wygodnym budynku, pod zastępczym kierownictwem, rada gminna dotrwała do nowych wyborów samorządowych – do rad gromadzkich, które według ustawy z 1933 r. wybierały jej skład. Ostatnie wybory gminne odbyły się 11 grudnia 1938 r., a wśród 60 radnych gromadzkich (po 30 ze Starych i Nowych Włoch) widać było znane tutejsze osobistości, w tym nich m.in.: Piotra Główkę, Michała Latońskiego, Romana Bandurskiego, Adama Komosę, Bogumiła Wichrowskiego, Antoniego Nowakowskiego, Kazimierza Wanata, Zofię Mizerską, Józefa Schabińskiego, Władysława Szaniawskiego, Kazimierza Hellwiga, Józefa Sajdę, Janinę Miller, Mariana Rogowskiego czy Jana Janca.

Jak się jednak okazało, wybory do rad gromadzkich w grudniu 1938 r. nie miały większego znaczenia, bowiem Włochy w tym czasie weszły w ostatni etap zasadniczych zmian administracyjnych – przeistaczały się już w miasto!

Etap ten rozpoczął się w dniu 2 marca 1938 r., gdy we Włochach odbyło się historyczne posiedzenie Rady Gminy[2]. Historyczne dlatego, że powzięto na nim uchwałę o przemianowaniu Włoch na miasto. Rzecz jasna, decyzja ta zapoczątkowała całą serię spotkań, pisania specjalnych sprawozdań, wysyłania delegacji do starostwa itd. Jak słusznie przewidywano, pokonanie całej bariery biurokratycznej trwało nieco ponad rok, ale zakończono je sukcesem. W dniu 27 marca 1939 r. Felicjan Sławoj Składkowski, minister spraw wewnętrznych i premier rządu w jednej osobie, podpisał dekret o umiastowieniu Włoch.

Dekret wszedł w życie dnia 1 kwietnia 1939 r. i nieznacznie powiększał obszar Włoch, do których dołączono część gminy Skorosze (grunty należące do p. Kosińskich oraz fragmenty majątku Szamoty) i Babice (wydzielona część Chrzanowa i Odolan). W ten sposób zaistniało w II RP nowe miasto o powierzchni ponad 400 ha, liczące ponad 20 tysięcy mieszkańców[3].

Inauguracyjne posiedzenie Rady Miejskiej Włoch odbyło się 12 kwietnia 1939 r., a przewodniczył jemu p.o. burmistrz Włoch Jan Szumowski. Zebranie miało uroczysty charakter, ale też rozpoczęło pracę nad przeprowadzeniem nowych wyborów – tym razem do Rady Miejskiej miasta Włochy.

Nowe wybory odbyły się 4 czerwca 1939 r. w czasie, gdy sytuacja w świecie zaczęła się mocno komplikować, a Polska odpowiedziała stanowczym „Nie!" na żądania Hitlera. Nie oznacza to, że wybory były bezbarwne. Do ostatnich przedwojennych wyborów samorządowych wystartowały trzy ugrupowania, tworząc listy: nr 1 – Społeczno – Gospodarczy Komitet Wyborczy (powołujący się na OZN, umiarkowani działacze sanacyjni), nr 2 – Chrześcijańsko – Gospodarczy Komitet Wyborczy (wspierani przez kościół katolicki działacze poszukujący w polityce zbliżenia między sanacją a endecją), nr 3 – Demokratyczny Komitet Wyborczy (grupujący działaczy krytykujących sanacyjny porządek od strony demokratyczno-lewicowych zasad).

Zdecydowanie zwyciężyła lista nr 2, mająca poparcie „Przeglądu Podmiejskiego", kościoła i administracji. Na Chrześcijańsko-Gospodarczy Komitet Wyborczy głosowało aż 8414 włochowian, co dało tej liście 12 mandatów. Radnymi z tej listy zostali: Julian Chrościcki, Antoni Nowakowski, Michał Latoński, Antoni Jędraszko, Józef Lipka, Stanisław Felicjański, Bolesław Kroczewski, Marian Rogowski, Henryk Miller, Piotr Aluchna, Henryk Wojciechowski-Boguchwał, Mieczysław Włodarski.

1 „Przegląd Podmiejski" 1938, nr 3, s. 4.

2 APW, oddz. Otwock, Akta miasta Włochy, Księga uchwał Rady Gminnej, t. III, sygn. 4, k. 62.

3 Dz. U. 1939 Nr 28, poz. 187.



Pod koniec lat 30 Włochy zaczynały przypomianać miasto (zb. M. Frankiewicz)

Tylko 3 mandaty uzyskała lista nr 1, z której do Rady Miasta weszli: Jan Janc, Józef Sajda i Adam Komosa. Jeszcze mniej uzyskała lista nr 3, których jedynym reprezentantem w Radzie Miejskiej został socjalista Józef Szeliga[1].

Tak wybrana Rada Miejska miasta Włochy zebrała się latem na uroczystym posiedzeniu, a normalną pracę miała rozpocząć już po wakacjach. Nie zdążyła, bo wybuchła wojna.

Nadanie praw miejskich Włochom było logiczną konsekwencją szybkiej urbanizacji tej miejscowości. Po raz pierwszy o uzyskaniu praw miejskich radni zaczęli wspominać w 1931 r., a więc niemal zaraz po nadaniu Włochom statusu samodzielnej gminy. W połowie lat trzydziestych XX w. powszechnie dostrzegano we Włochach typowy pejzaż miejski: kilkupiętrowe kamienice, brukowane ulice z chodnikami, dużą ilość mieszkańców, spory ruch komunikacyjny… Wiejski samorząd coraz mniej pasował do tak rozbudowanej miejscowości i awans Włoch do rangi miasta stawał się wręcz koniecznością.

Część 2. Polityka

Mimo, że Włochy w okresie międzywojennym nie były żadną metropolią, także tu pojawiały się akcenty polityczne, poruszające umysły i emocje tutejszych mieszkańców. Polityka delikatnie dawała znać o sobie podczas wyborów samorządowych. Na przykład podczas wiosennych wyborów w 1930 r., gdy wybierano samorząd gminy Włochy, powstały dwa komitety: Zjednoczenie Demokratyczne i Komitet Wyborczy. Teoretycznie obie grupy głosiły hasła apolityczne, czysto samorządowe, ale „między wierszami" można było odczytać, że Komitet Wyborczy sympatyzuje z narodową demokracją, Zjednoczenie zaś – z sanacją.

O ile w wyborach samorządowych ta różnica była jeszcze subtelna i słabo wyczuwalna, o tyle w wyborach parlamentarnych mnogość zapatrywań na politykę musiała ujawnić się z całą mocą.

Niestety nie znamy lokalnych wyników wyborczych z 1928 r. ani tym bardziej tych wcześniejszych. Możemy za to dokładnie poznać sympatie polityczne włochowian w 1930 r.[2]. Późniejsze wybory parlamentarne (1935 i 1938 r.) miały z kolei niewiele wspólnego z demokracją i nie oddawały faktycznego układu sił. Polityczne sympatie możemy poznać też po zaangażowaniu mieszkańców Włoch w różnego rodzaju przedsięwzięcia i uroczystości.

Przegląd organizacji i ugrupowań działających na tym terenie zacznijmy od lewej strony sceny politycznej. Co najmniej od 1928 r. we Włochach działała silna organizacja młodzieży lewicowej OMTUR związanej z Polską Partą Socjalistyczną (PPS). To właśnie z jej kręgów powstała inicjatywa założenia klubu sportowego „Przyszłość". W tym samym czasie powstało też Stowarzyszenie Dom Ludowy. Organizacje tego typu powstawały dość często w Polsce i brały na siebie obowiązki lokalnych ośrodków kultury, a najczęściej powstawały z inicjatywy środowisk laickich i sanacyjnej lewicy.

Jednakże organizacja OMTUR na przełomie lat 1928–1929 w Warszawie i okolicach przeżyła rozłam. Część działaczy pod przywództwem Rajmunda Jaworowskiego odeszła od PPS, zakładając nową

1 APW, oddz. Otwock, Akta miasta Włochy, Księga uchwał Rady Gminnej, t. III, sygn. 4, k. 112 i 113 oraz „Przegląd Podmiejski" 1939, nr 3, s. 1 i nr 4, s. 1.

2 „Wiadomości Włochowskie" 1930, nr 7–8, s. 5. W wyborach „brzeskich" z 1930 r. (16 listopada do izby poselskiej, 23 listopada do senatu) we Włochach wzięło udział 66% uprawnionych do głosownia.

propiłsudczykowską partię o nazwie: Polska Partia Socjalistyczna dawna Frakcja Rewolucyjna (PPS d. FR). Tworzyli ją działacze ufający Józefowi Piłsudskiemu, mający w istocie (wbrew „rewolucyjnej" nazwie) bardzo umiarkowane lewicowe poglądy. Z biegiem lat jednak szeregi tej partii topniały, a jej członkowie zasilali organizacje sanacyjne. Tak też było we Włochach.

W czerwcu 1930 r. pozycja włochowskiej PPS d.FR była ciągle jeszcze silna, a popierany przez partię Franciszek Zakrzewski zdobył najwięcej głosów (286) w wyborach gminnych. W czerwcu tegoż roku włochowscy członkowie tej partii, z własnym sztandarem, witali Prezydenta RP Ignacego Mościckiego podczas jego gospodarskiej wizyty we Włochach. Kilka miesięcy później, w jesiennych wyborach 1930 r. PPS d. FR uzyskała dobry wynik (12,4% czyli 228 głosów), co kontrastowało ze słabym wynikiem tej partii w całym kraju, wynoszącym 3,7%.



Wizyta Prezydenta I. Mościckiego we Włochach w 1930 r. („Wiad. Włochowskie")

W całym kraju dużo lepiej wypadła inna lewicowa partia – PPS, która do wyborów 1930 r. poszła w bloku (z NPR i partiami ludowymi) Centrolew[1]. Jednakże we Włochach Centrolew mógł liczyć jedynie na poparcie 160 osób (czyli 8,7% ogółu wyborców).

Być może do wyborców antysanacyjnej lewicy należeli Antoni Gajek i Bronisław Sobczak, którzy żądali zaprzestania pracy w 1929 r. w dniu 1 Maja – robotniczego święta[2]. Być może w kręgu oddziaływania PPS był też Robotniczy Klub Sportowy „Orthweinianka", ale krótki czas ich działalności pozwala nam dziś jedynie na snucie domysłów. Na pewno pod koniec lat trzydziestych na czele lokalnych struktur PPS stał Józef Szeliga, który w ostatnich przedwojennych wyborach został radnym z ramienia Demokratycznego Komitetu Wyborczego.[3]

Śladem po lewicowych poglądach niektórych włochowian mogło być pismo literackie „Lewar", którego siedziba (w latach 1935–1936) mieściła się we Włochach[4]. Redaktorem tego periodyku był Edward Pietruszewski. Nie wiemy, czy pismo łączyła z Włochami tylko siedziba redakcji. „Lewar" nie interesował się Włochami. Publikował poezję rewolucyjną, literaturę tzw. postępową i relacje o aktywności lewicowych artystów z całego świata. Pismo znajdowało wiele zrozumienia dla polityki radzieckiej. Wśród piszących były takie postacie polskiej lewicy jak Wanda Wasilewska, Lucjan Szenwald, Władysław Broniewski i Aleksander Wat. Nie wiemy, czy pismo znajdowało nabywców we Włochach[5].

W przedwojennych Włochach można też szukać śladów radykalniejszego lewicowego rozumowania. W sprawozdaniach z 1933 r. Komunistyczna Partia Polski (KPP) wspominała o masówce kilkuset bezrobotnych, którzy *zdemolowali doszczętnie gminę, a wójt ledwie uciekł z życiem*. W zajściu tym tłum „odbił" zatrzymanych pięciu towarzyszy z włochowskiego aresztu. Komuniści z dumą podkreślali, że musiały interweniować policyjne posiłki z Warszawy, ale i tak następnego dnia kilkaset osób w ramach protestu wycinało drzewa przydrożne na opał. Opisywane w raportach KPP wydarzenia to prawdopodobnie

1 Blok ten zdecydowanie krytykował sanacyjny porządek. Część działaczy Centrolewu została jesienią aresztowana i osądzona w Brześciu nad Bugiem – stąd potoczna nazwa wyborów.

2 „Wiadomości Włochowskie" 1929, nr 13, s. 2.

3 „Przegląd Podmiejski", 1939, nr 3 i 4, s. 1.

4 Redakcja „Lewara" mieściła się przy ul. Małe Łuki 13/4, a pod koniec istnienia pisma – przy ul. Mickiewicza 22/2.

5 Pismo kosztowało najpierw 25 gr, w 1936 r. już 30 gr. Znamienne było powtarzanie apelu w tej gazecie: *Wypożyczanie pisma w kioskach jest nadużyciem. Prasę robotniczą należy kupować lub prenumerować.*

demonstracja, która odbyła się pod urzędem gminy w styczniu 1933 r. (zob. s. 40). Przypomnijmy, że zimowe incydenty z roku 1933 były podyktowane ogromnym kryzysem i zarzutami wobec wójta Tylińskiego, który kilka miesięcy potem w niesławie odszedł z urzędu. Komuniści w swych sprawozdaniach szacowali, że dysponują we Włochach 17 członkami KPP i że sympatyzuje z nimi 10 socjalistów z tutejszego PPS[1].

W rzeczywistości komuniści nie cieszyli się zbytnią sympatią wśród mieszkających tu urzędników, inteligencji, kolejarzy i robotników z dobrze na ogół prosperujących fabryk. W powojennych wspomnieniach działacze komunistyczni narzekali na wyzysk i nędzę, ale o jakiejś zorganizowanej działalności na tym obszarze nic nie wspominali.

Jak można sądzić, w przedwojennych Włochach nie brakowało ludzi o lewicowych poglądach, lecz większość z nich stanowili umiarkowani socjaliści akceptujący sanacyjny porządek.

Podstawową organizacją wspierającą ten porządek był Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem (BBWR). Wybory parlamentarne w 1930 r. okrzyknięto mało demokratycznymi, z uwagi na to, że administracja państwowa bez żenady namawiała do glosowania na sanację. Aresztowano też ponad 100 działaczy opozycji i wytoczono im procesy[2]. Nic więc dziwnego, że w całej Polsce BBWR triumfował – otrzymał 46% głosów, co w przeliczeniu dawało 55% miejsc w parlamencie. We Włochach zwycięstwo BBWR było jeszcze większe – zwolennicy Piłsudskiego otrzymali 58,4% głosów (1076).

Z ramienia tej formacji posłem został dotychczasowy wójt Władysław Hass. Do stałych sprzymierzeńców BBWR (a po jego rozwiązaniu w 1935 r. – ekipy sanacyjnej i Obozu Zjednoczenia Narodowego) należały takie organizacje jak Związek Rezerwistów, „Strzelec" czy LOPP.



Gazety, które wychodziły we Włochach w okresie międzywojennym

1 AAN, Akta archiwum KC PZPR, Zespół KPP, sygn. 158/XII-24 t. 1. Sprawozdanie KO KPP – Warszawa Podmiejska Lewa za 1933 r.

2 Procesy tak znanych polityków jak Wincenty Witos, Adam Pragier, Władysław Kiernik czy Henryk Lieberman odbyły się w Brześciu nad Bugiem i stąd obiegowa nazwa wyborów –„brzeskie". Skala nadużyć sanacji była jednak znacznie mniejsza niż w wyborach organizowanych 15–20 lat później, w czasach stalinowskich. Stąd można przypuszczać, że oficjalne wyniki wyborcze w pewnym przybliżeniu oddają ówczesne sympatie społeczeństwa.

Ponieważ te podmioty miały poparcie administracji państwowej oraz prawie ¾ tutejszej społeczności (przypomnijmy, że propiłsudczykowscy byli nie tylko wyborcy BBWR, lecz także PPS d FR) szczególnie łatwo przychodziło we Włochach urządzanie uroczystości, których wydźwięk odpowiadał propagandowym założeniom rządu II RP.

Tuż przed wspomnianymi wyborami, 11 listopada 1930 r. (co zapewne nie było rzeczą przypadku) na uroczystym posiedzeniu Rady Gminy jednogłośnie przegłosowano taką oto uchwałę: *W uznaniu zasług położonych przy budowie Państwa Polskiego przez marszałka Józefa Piłsudskiego, niestrudzonego Bojownika Niepodległości, zwycięskiego wodza Armii Polskiej, postanowiono nadać mu tytuł: Pierwszego Honorowego Obywatela Gminy Włochy*[1].

Jednocześnie, na tym samym posiedzeniu postanowiono przemianować ul. Jelonkowską (dziś Globusowa) na ul. J. Piłsudskiego, ul. Pruszkowską (dziś Świerszcza) – na ul. 11 listopada, a ul. Potrzask (Pana Tadeusza) – na ul. Legionów. Powołano też komitet budowy popiersia J. Piłsudskiego oraz postanowiono ufundować dla dwóch wzorowych uczniów stypendia imienia wielkiego marszałka, teraz także „honorowego obywatela Włoch".

Jakby tego wszystkiego było mało, uchwalono, że *honorowe obywatelstwo Włoch będzie potwierdzone stosownym dyplomem autorstwa artysty Kuźmińskiego*[2]. Bolesław Kuźmiński tani nie był i za dyplom zawinszował sobie 200 zł. Gmina bez oporu zapłaciła, choć jak Polska długa i szeroka, zaczął się już na dobre kryzys gospodarczy[3].

Latem 1935 r. szkoła podstawowa przy ul. Parkowej (dziś Cietrzewia) otrzymała patrona – oczywiście Józefa Piłsudskiego, a hol szkolny przyozdobiono stojącym tam do dziś popiersiem marszałka.



Żaloba po Józefie Piłsudskim. U góry piłkarze „Przyszłości" z żałobnymi opaskami, u dołu: popiersie marszałka w szkole powszechnej



Wiemy, że historia lubi się powtarzać. W przypadku honorowego obywatelstwa Włoch powtórzyła się bardzo szybko. Osiem lat później, w dniu 11 listopada 1938 r. (w 20. rocznicę odzyskania niepodległości) podjęto kolejną „doniosłą uchwałę", tym razem *o nadaniu honorowego obywatelstwa gminy Włochy, marszałkowi Edwardowi Rydzowi Śmigłemu, a to w uznaniu olbrzymich zasług dla podniesienia potęgi Armii Polskiej i wzmocnienie stanowiska mocarstwowego Polski*[4].

Być może uzasadnienie nadania drugiego tytułu Pierwszego Obywatela Włoch nie wszystkich przekonało, bo na 19 radnych 3 było na uroczystym posiedzeniu nieobecnych. Możliwe, że właśnie dlatego argumentację wzmocniono, i po słowach

1 APW, oddz. Otwock, Akta miasta Włochy, Księga uchwał Rady Gminnej, t. 1, sygn. 2, k. 35.

2 APW, oddz. Otwock, Akta miasta Włochy, Księga uchwał Rady Gminnej, t. 1, sygn. 2, k 107.

3 Bolesław Kuźmiński (1880-1976), wybitny malarz, tworzący m.in. portrety znanych postaci: Walerego Sławka, Józefa Piłsudskiego, Ignacego Paderewskiego. *Słownik artystów plastyków*, Warszawa 1972, s. 301.

4 APW, oddz. Otwock, Akta miasta Włochy, Roczne sprawozdanie rachunkowe za rok 1938/1939, sygn. 23, k. 2, Wniosek o nadanie honorowego obywatelstwa postawiono 18 października 1938 r. (protokół nr 45), k. 88.

Dom Czesława Kłosia
ul. Cz. Kłosia 7

Wybudowany przez inżyniera architekta Czesława Kłosia w 1927 r. Właściciel był „poważanym obywatelem włochowskim", często bezinteresownie angażował się w działania usprawniające życie przedwojennych Włoch. W domu Kłosia działało jego biuro inżynierskie, krótko policja i poczta oraz Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół", którego Czesław Kłoś był prezesem. Swojemu „Sokołowi" Kłoś wybudował małą sokolnię, do której wchodziło się przez wciąż istniejącą bramę przy ul. Drukarzy. W „Sokole" sport uprawiało jego 5 dzieci, z których II wojnę przeżyła tylko córka Barbara, dzisiejsza właścicielka posesji.



Zbiory rodzinne p. Kłosiów

o mocarstwowym stanowisku Polski dodano: …*oraz w podzięce za odzyskanie prastarej ziemi piastowskiej*. Nie wiem, czy wszyscy czytelnicy dobrze kojarzą, o jakie to „piastowskie ziemie" chodziło? Przypomnę więc, że o Zaolzie, które półtora miesiąca wcześniej „przyłączono do macierzy".

Jednocześnie z przegłosowaniem „doniosłej uchwały" zmieniono nazwę ul. Sieradzkiej (dziś Potrzebna) na ul. Marszałka E. Rydza Śmigłego, a koszty tych operacji tym razem oszacowano na 100 zł.

Rzecz jasna, działalność włochowskiego oddziału BBWR (na którego czele stał Bronisław Średnicki), a potem Obozu Zjednoczenia Narodowego (OZN)[1] polegała nie tylko na „znaczeniu terenu". Organizowano wykłady historyczne, szkolono w zakresie obronności (Związek Rezerwistów), kwestowano na bezrobotnych i organizowano pomoc dla najuboższych (Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet pod kierownictwem Wacławy Średnickiej – żony prezesa lokalnego BBWR). Gmina włochowska dzięki sanacyjnym zwolennikom organizowała Dni Morza połączone z kwestą na rzecz rozbudowy polskiej infrastruktury nadmorskiej. Oczywiście, z braku morza, cała manifestacja odbywała się nad pobliskimi stawami. Od 1932 r. „Strzelec" miał zaś pomagać miejscowej policji w pilnowaniu porządku. Już jednak, ok. 1935 r. podjęto próbę podporządkowania „Strzelcowi" sportowców „Przyszłości", spotkało się to z dużym oporem klubu sportowego. Klub chciał zachować swą niezależność, choć i tak działał pod wyraźnym wpływem kultu J. Piłsudskiego. W maju 1935 r., po śmierci „Wielkiego Marszałka", zawodnicy „Przyszłości" manifestacyjnie nosili na kostiumach sportowych czarne opaski i gorliwie organizowali akademie ku czci zmarłego.

Ta szeroko pojęta działalność organizacji prosanacyjnych, choć dziś rażąca swą zbytnią natarczywością, wyrabiała postawę patriotyczną i z całą pewnością zaprocentowała w czasie wojny.

Najpoważniejszym rywalem politycznym sanacji była endecja. W 1930 r. co siódmy głosujący we Włochach oddał głos na Stronnictwo Narodowe (SN) – były to w sumie 273 osoby (czyli 14,8% ogółu wyborców). Można przypuszczać, że tak jak na terenie całego kraju, także tu endecja znajdowała poparcie wśród organizacji kościelnych i w „Sokole". Z pewnością osobą bliską stronnictwu był Kazimierz Gajewski, redaktor „Ogniwa", gazety wychodzącej między innymi we Włochach w latach 1931–1932. Podkreślmy jednak, że „Ogniwo" nie było oficjalnym organem reprezentującym SN. Głosiło hasło „Polski dla Polaków" i pełne było antysemickich, wręcz obsesyjnych artykułów[2]. „Ogniwo" chwaliło Koelichenów, za to że: *Gdy*

1 OZN – sanacyjna organizacja polityczna powołana z inicjatywy Edwarda Śmigłego-Rydza w połowie 1936 r. Zarząd i Rada Gminy Włochy w imieniu wszystkich mieszkańców (sic!) na posiedzeniu 10 marca 1937 r. przystąpiła zbiorowo do OZN. Uczyniono to, jak czytamy w uzasadnieniu *w przeświadczeniu, że wewnętrzna wartość ideowa społeczeństwa decyduje o sile i powadze własnego państwa, oraz wzmaga jego prężność i celowy wysiłek*. APW oddz. Otwock, Akta miasta Włochy, Roczne sprawozdanie rachunkowe za rok 1938/1939, sygn. 23, k. 25.

2 Przykładem może być artykuł o żydowskim dentyście – „Ogniwo" 1932, nr 1. (styczeń) , s. 11. Dentysta Abram Lubicz został przedstawiony jako partacz, który szerzy kalectwo, rozrywa dziąsła, łamie szczęki, wyrywa zdrowe zęby zamiast chorych.

przystępowali do parcelacji majątku, postanowili odstępować poszczególne działki tylko Polakom, z wykluczeniem żydów[1] [zachowana pisownia z oryginału]. Gani zaś tych, co odsprzedawali swe włochowskie majątki Żydom, co spowodowało, że: *w ciągu krótkiego czasu zdążyło zamieszkać tu 40 izraelitów.*

„Ogniwo" według własnej oceny rozchodziło się we Włochach w liczbie kilkuset egzemplarzy, ale najwyraźniej przedsięwzięcie okazało się mało opłacalne, gdyż gazeta ukazywała się ledwie przez parę miesięcy. Wśród piszących znajdziemy tu mieszkańców Włoch: Jana Gajewskiego, Z. Fedorowicza, Jana Stankiewicza, Jana Zawadzkiego[2].

Skrajny antysemityzm prezentowała też nieznana osoba, która jesienią 1937 r. podłożyła ładunki wybuchowe pod sklepami żydowskimi. Bomby pod mydlarnią Dory Mondrzak przy ul. Mickiewicza 7 oraz przed sklepem wyrobów żelaznych Joska i Szmula Trajmanów przy ul. Piłsudskiego 4 nie wybuchły tylko dzięki kwalifikacjom komendanta tutejszej policji Leona Lewandowskiego.



Władysław Hass, wójt Gminy Włochy i poseł na sejm RP (1930-1935) z ramienia BBWR („Wiad. Włochowskie")

Nie wiemy, czy podłoże antysemickie miała też postawa włochowskich kibiców jesienią 1936 r. Wtedy to podczas meczu piłkarskiego tutejszej „Przyszłości" z żydowską „Makabi" z Warszawy chuligani obrzucali graczy żydowskich kamieniami i kilku z nich poranili. Konsekwencją tego wydarzenia, było nałożenie na klub włochowski kary i zamknięcie na jakiś czas boiska we Włochach[3].

Nie wiemy, w jakim kierunku ewoluowały sympatie polityczne mieszkańców Włoch. Można jednak przypuszczać, że tak jak w całym kraju, pod koniec lat 30. ubiegłego stulecia doszło do pewnego zbliżenia sanacji i endecji. W 1938 r. do starej nazwy Stowarzyszenie Właścicieli Nieruchomości we Włochach dodano określenie „Chrześcijańskie". Podkreślenie to oznaczało faktyczne zamknięcie się organizacji na Żydów. W ostatnich wyborach do Rady Miejskiej, na kilka miesięcy przed wybuchem wojny, radnymi zostali tylko katolicy, co podkreślono w protokołach[4].

Wobec coraz większego zagrożenia wojną społeczeństwo stawało się nieufne wobec innych narodowości i odmiennych wyznań.[5]

1 Tamże, s. 15.

2 Gazeta ta, pomyślana pierwotnie jako dwutygodnik, kosztowała na początku 30 gr, u kresu swego prasowego życia – 50 gr. Redakcja mieściła się przy ul. Kolejowej 11, na 1. piętrze, oraz przy ul. Sieradzkiej 42/4.

3 R. Gawkowski, *Sportowe tradycje warszawskich Włoch*, Warszawa 2008, s. 29.

4 „Przegląd Podmiejski" 1939, nr 3, s. 4, a także: APW oddz. Otwock, Akta miasta Włochy, Księga uchwał Zarządu Gminnego (Magistratu) we Włochach, t. III, sygn. 13, k. 112.

5 W ubiegłym roku wspólnie z dr. Jarosławem Rokickim badaliśmy zachowanie organizacji sportowych w drugiej dekadzie 20-lecia międzywojennego. Wynikami badań byliśmy zaskoczeni. Okazało się, że wiele związków (np. Polski Związek Piłki Nożnej, Polski Związek Motorowy, Polski Związek Pływacki, Polski Związek Szermierczy) żądało w latach 1938–1939 wykreślenia klubów żydowskich ze swojego rejestru. Najlepszy bokser żydowski, a zarazem reprezentant Polski, Szabso Rotholc, był nierzadko wygwizdywany ze względu na swoje pochodzenie, a niektóre polskie kluby („Warta" Poznań, AKS czy „Sokół") domagały się stosowania numerus nullus – zob. *Stosunki polsko-żydowskie w sporcie II Rzeczpospolitej*, [w:] *Parlamentaryzm, konserwatyzm, nacjonalizm*, Warszawa 2010, s. 221.




Park i Pałac Koelichenów oraz pobliski staw stały sie znakiem rozpoznawczym Włoch (przewodnik „Włochy pod Warszawą")

Część 3. Pierwszy klub, stowarzyszenia i organizacje paramilitarne

Pierwszą organizację zawiązano we Włochach jeszcze przed I wojną światową. Łączyła ona zamożnych obywateli z Warszawy w pewnej pasji, jaką było wędkowanie nad włochowskim stawem. Założony klub nazywał się rybackim, a jej pierwszym prezesem był słynny właściciel warszawskich browarów Karol Haberbusch. W latach dwudziestych Klubowi Rybackiemu przewodził Wincenty Hoser, który zachwalał przepiękny staw, jego czyste wody (przejrzyste na 2 metry), obfite w różnego rodzaju ryby (karpie, liny, szczupaki, a nawet węgorze). Do dyspozycji klubu był skromny drewniany domek nad stawem i 5 łódek. Niestety, ten sielski krajobraz zaczynał znikać wraz z postępującą parcelacją. Nad stawem wybudowano kąpielisko, a w pobliżu zaczęto budowę domów, nie zawsze posiadających przepisowe szambo. Czyste wody stawu odeszły do przeszłości i Klub Rybacki najpewniej się rozpadł[1].

Szybki rozwój Włoch (aż 30-krotny wzrost liczby ludności w okresie 15 lat) nie sprzyjał wędkarzom, ale szedł w parze z pojawianiem się licznych organizacji mających ułatwić lub umilić życie mieszkańców i sprawić, by było ono atrakcyjniejsze. Największą taką organizacją, zawiązaną w 1926 r., w momencie rozpoczęcia działalności parcelacyjnej, było Stowarzyszenie Właścicieli i Mieszkańców Włoch. Do




Włochowski ośrodek zdrowia (po lewej), i poczta (po prawej) w 1920 r. („Wiad. Włochowskie")

„ojców założycieli" należeli: Władysław Szaniawski, Włodzimierz Wiesenberg, Czesław Kłoś, Grzegorz Wołoszynowski, Kazimierz Stoliński, Zygmunt Majewski[2]. Byli to mężczyźni na powstającym osiedlu znani i poważani, inżynierowie, architekci, właściciele sklepów – słowem: włochowska elita. Organizacja postawiła sobie za cel *zaspokojenie podstawowych potrzeb powstającego osiedla: elektryfikację, zainstalowanie poczty*

1 „Wiadomości Włochowskie" 1929, nr 10, s. 3.

2 Przez pierwsze trzy lata przewodniczącym stowarzyszenia był inż. W. Szaniawski, wiceprzewodniczącym inż. W. Wiesenberg.

i telegrafu, telefonów, zorganizowania straży pożarnej oraz założenia prymitywnych choćby chodników[1]. Pobierano całkiem wysokie składki członkowskie – od lokatorów po 2 zł miesięcznie, a od właścicieli posesji (w zależności od jej wielkości) ok. 3–4 zł. Trzeba przyznać, że stowarzyszenie to było skuteczne, a sami „ojcowie założyciele" byli niezwykle ofiarni. W domu Czesława Kłosia zorganizowano tymczasową pocztę[2], staraniem Włodzimierza Wiesenberga zainstalowano oświetlenie na Starych Włochach. Szybko powołano Ochotniczą Straż Ogniową i na przełomie 1928 i 1929 r. skutecznie zmotywowano władze gminne w Skoroszach do podjęcia starań o powołanie Gminy Włochy.

Jednakże, jak to się często zdarza, zapał mimo sukcesów przygasł i zainteresowanie stowarzyszeniem słabło. Z początkiem 1929 r. przewodniczący W. Szaniawski żalił się, że w Stowarzyszeniu Właścicieli i Mieszkańców Włoch jest tylko 50 członków[3]. Kryzys w organizacji był oczywisty.

W tej sytuacji z inicjatywy plenipotenta Wacława Dąbrowskiego stowarzyszenie wykonało kilka zdecydowanych posunięć. Zmieniono nazwę na Towarzystwo Przyjaciół Włoch (TPW), obniżono składki, umożliwiono opłatę ich w ratach. Do towarzystwa przyjęto członków Spółdzielni Budowy Domów Własnych i Domów Mieszkalnych. Nowym prezesem został inicjator zmian, ale „starego" prezesa potraktowano z szacunkiem, nadając mu tytuł „Honorowego członka TPW". Działalność TPW natychmiast nabrała rozmachu. „Wiadomości Włochowskie" stały się nieformalnym głosem tej organizacji, a od numeru 48 (tj. od sierpnia 1930 r.) już oficjalnym periodykiem TPW.

Siłą napędową TPW była sekcja artystyczno-budowlana, która opiniowała projekty nowych domów pod względem estetycznym. Bez jej pozytywnej opinii nie można było zacząć budowy[4].

Mniej więcej po roku działalności TPW zaczęło przeżywać pierwsze konflikty. Powstanie gminy włochowskiej i wybory do niej spowodowały małe pęknięcia w monolicie organizacji. Członkowie towarzystwa zaczęli rywalizować o mandat radnego w dwóch przeciwstawnych komitetach. Być może dodatkowe pęknięcia powstały podczas wyborów parlamentarnych. Ponadto, powołanie do życia własnej gminy spowodowało, że dotychczasową rolę TPW przejęli włochowscy radni, zaś kryzys ekonomiczny przyniósł kłopoty ze zbieraniem składek. TPW pod koniec 1931 r. faktycznie przestało działać.



Dyrektror „Ery" Włodzimierz Wiesenberg był znanym społecznikiem włochowskim (NAC)

Już w lutym 1932 r. grono osób z Wiesenbergiem i Średnickim na czele podjęło kolejną próbę uaktywnienia mieszkańców Włoch. W marcu odbyło się zebranie organizacyjne Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości (SWN) we Włochach. Postanowiono, że „Nowiny Włochowskie" zakończą swoją działalność, a redakcja połączy się z innymi dziennikarzami, tworząc „Przegląd Podmiejski" – oficjalny organ Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości.

„Przegląd Podmiejski" redagował Bolesław Kroczewski, a wydawcą był dawny prezes Władysław Szaniawski. Ten duet prowadził periodyk SWN do 1939 r. Gazeta kosztowała niezmiennie 20 gr, a dla członków Stowarzyszenia była darmowa. Redakcja mieściła się przy ul. Kościuszki 8, a od połowy 1936 r. w pałacyku Koelichenów.

1 „Wiadomości Włochowskie" 1929, nr 2, s. 3. Stowarzyszenie miało swoją siedzibę przy ul. Jagiellońskiej 9 (dziś Milanowska).

2 Poczta w domu u p. Kłosiów działała ok. 3 lat, do uruchomienia państwowego urzędu pocztowego jesienią 1929 r. Nowy urząd pocztowy działał przy ul. Jelonkowskiej 5/7 (dziś Globusowa).

3 „Wiadomości Włochowskie" 1929, nr 3, s. 1.

4 „Wiadomości Włochowskie" 1929, nr 40, s. 1.

Pierwszy numer „Przeglądu Podmiejskiego" wyszedł w kwietniu 1932 r. W tym samym czasie Stowarzyszenie ukonstytuowało się, a prezesem został Wiesenberg[1].

Tym razem inicjatywa okazała się trwalsza i SWN działało do końca II RP, stając się de facto organem opiniującym i doradczym gminnych radnych. Jak sami o sobie pisali: *SWN jest w rzeczywistości związkiem zawodowym pilnującym i regulującym wiele spraw ważnych dla posiadaczy nieruchomości*[2]. Działacze stowarzyszenia wystarali się o bezpłatne porady prawne, organizowali życie kulturalne (biblioteka), zrzeszali młodzież (Koło Młodych), a nawet prowadzili akcje sadzenia drzew morwowych *celem hodowli jedwabników*[3].

W ostatnich wyborach samorządowych przed wojną (już do Rady Miejskiej) SWN aktywnie wsparło Chrześcijańsko-Gospodarczy Komitet Wyborczy. Być może spowodowało to pewne rozdźwięki wśród członków i w efekcie drobną z pozoru zmianę – do nazwy dorzucono przymiotnik „chrześcijański". W ten sposób stowarzyszenie zamanifestowało swoje zamknięcie na Żydów. Tak oto na kilka miesięcy przed wojną zaczęło działać Chrześcijańskie Stowarzyszenie Właścicieli Nieruchomości. W obliczu zagrożenia wojennego zaczęło dryfować w tym samym kierunku, co setki innych stowarzyszeń II RP, coraz bardziej ulegając ksenofobii. Włodzimierz Wiesenberg przestał być aktywnym członkiem organizacji i być może nawet z niej wystąpił.

SWN (i jego poprzednicy) była największą i najlepiej ustosunkowaną przedwojenną organizacją we Włochach. Działacze SWN nie bez pewnej dumy pisali, że ich członkowie aktywni są niemal we wszystkich włochowskich organizacjach i była to prawda. Wystarczy przyjrzeć się zrzeszeniom, które omawiam w innych rozdziałach: stowarzyszeniom kulturalno-oświatowym (Stowarzyszenie Przyjaciół Domu Ludowego), klubom sportowym („Przyszłość" i „Sokół"), kołom religijnym (Koło Pań parafii św. Teresy) i towarzystwom charytatywnym („Caritas" i ZPOK). Tak też było z innymi organizacjami (omawiam je poniżej), które w mniejszym czy większym stopniu wiązały się z polityką obronności państwa.

W 1929 r. powstał włochowski oddział Ligi Morskiej i Rzecznej, a jej motorem był członek TPW Marian Opiela. Organizacja ta w 1930 r. zmieniła nazwę na Ligę Morską i Kolonialną (LMiK), popularyzując zagadnienia morskie i nawołując do aktywności kolonialnej. Dziś zupełnie się o tym nie pamięta, ale w latach 30. XX w. LMiK, mając poparcie polskiego rządu, całkiem serio podchodziła do uzyskania kolonii na Madagaskarze i w Liberii.

Działalność Ligi była też bardziej przyziemna – zbierano fundusze na rozwój Gdyni i kwestowano na Fundusz Obrony Morskiej. W tym celu włochowski odział LMiK od 1933 r. organizował widowiskowe obchody „Dni Morza", które zazwyczaj kończyły się nad stawem na Nowych Włochach. Do tutejszego LMiK





Obchody „Dni Morza Polskiego" we Włochach w 1933 r. Przemarsz ulicą wzdłuż parku i uroczystości nad stawem (Kronika „Przyszłości" Włochy)

1 Po dwóch latach prezesem został red. „Przeglądu Podmiejskiego" Bolesław Kroczewski, a w 1938 r. – Marian Rogowski.

2 „Przegląd Podmiejski" 1938, nr 7, s. 1.

3 „Przegląd Podmiejski" 1938, nr 3, s. 4.



Samolot PZL 11 zakupiony dla wojska przez społeczeństwo Włoch (z książki „Szkoła cnót i charakterów" autorstwa J. Boruckiego)

należała łódź „Włochowianka", którą za drobną opłatą można było wypożyczyć, by popływać po stawie. Dla wyróżniających się członków LMiK organizowała wycieczki Wisłą do Gdyni.

Tak jak LMiK interesowała się głównie morzem, tak Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (LOPP) popularyzowała lotnictwo. Organizacja ta w Polsce istniała od 1923 r. i ściśle współdziałała z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych i Wojskowych. We Włochach lokalny oddział powstał jesienią 1932 r., a bodźcem do jego powołania była śmierć lotników Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury. Organizacji włochowskiej przewodziły same panie: Wyrczyńska (prezes), Żebrowska (wiceprezes) i Zofia Mizerska (sekretarz). LOPP organizował (przeważnie w ramach Tygodnia Lotniczego) pogadanki o lotnictwie, prezentował filmy o naszych powietrznych siłach zbrojnych i, rzecz jasna, kwestował na wojska lotnicze[1].

Na potrzeby wojska (w ramach Funduszu Obrony Narodowej) kwestowano coraz częściej, zwłaszcza po dojściu do władzy Adolfa Hitlera w Niemczech. Wzruszająco brzmią podsumowania akcji zbiórki na FON, prowadzonej przez dzieci z SP nr 1, które w lutym 1939 r. zakupiły dla wojska z własnych zaskórniaków: jeden karabin i pięć hełmów, a w maju dorzuciły jeszcze 320 zł[2]. W tym też czasie zaczynały się tworzyć we Włochach organizacje związane z obroną terytorialną – np. Obrona Przeciw-Lotnicza, a także organizacja mająca za cel szerzenie oświaty w Wojsku Polskim – Polski Biały Krzyż[3].

Instytucją mającą związek z obronnością i z szeroko pojętym bezpieczeństwem była Straż Ogniowa.

Włochowska Straż Ogniowa powstała 28 lipca 1926 r. Prezesem został sam wójt ówczesnej gminy Skorosze, Władysław Hass. Rok później włochowscy strażacy (grupa liczyła już 21 osób) przystąpili do





Włochowska Ochotnicza Straż Ogniowa. Po lewej: Po ćwiczeniach na płycie lotniska Okęcie, wraz z dyrekcją tamtejszych zakładów lotniczych, ok. 1935 r. Po prawej: W pełnej gotowości, przed swoją siedzibą. W środku stoi komendant Bogumił Wichrowski. (Kronika Włochowskiej Ochotniczej Straży Pożarnej)

1 „Przegląd Podmiejski" 1932, nr 12, s. 3 i nr 13, s. 3.

2 „Przegląd Podmiejski" 1939, nr 3, s. 4.

3 Organizacja powstała w latach I wojny światowej, i miała na celu walkę z analfabetyzmem wśród żołnierzy polskich. We Włochach oddział Białego Krzyża powstał w maju 1939 r. z inicjatywy SWN i Akcji Katolickiej. Należało do niego ok. 60 włochowian. O Polskim Białym Krzyżu patrz w: E. J. Kryńska, *Wychowanie narodowe i patriotyczne w działalności Polskiego Białego Krzyża*, [w:] „Roczniki Naukowe WSWF", Supraśl 2005, s. 23–30.



Ćwiczenia z motopompą „Syrena", Włochy, lata trzydzieste (Kronika Włochowskiej Ochotniczej Straży Pożarnej)

Związku Okręgowego Straży Ogniowych Powiatu Warszawskiego, co zapewniło im fachową pomoc ze strony wykwalifikowanych instruktorów i ujmowało naszych pożarników w ściślejsze ramy organizacyjne. Z wolna włochowscy ochotnicy zaczęli odbywać regularne ćwiczenia i przeszkolenia. Pierwsi strażacy mieli jednak podstawowy problem – brak sprzętu, remizy i, jak większość ochotniczych formacji, pieniędzy.

Druhowie włochowscy radzili sobie jak umieli. W 1928 r. naczelnik Stefan Chojnacki oddał na tymczasowy sekretariat (szumnie zwany sztabem) część swego mieszkania przy ul. Inżynierskiej 10 (dziś ul. Cz. Kłosia). Stanisław Makowski urządził zaś przy swoim składzie materiałów budowlanych prowizoryczną remizę. Z pomocą Stowarzyszenia Właścicieli i Mieszkańców Włoch (a potem ich następców – TPW i SWN) zaczęto organizować liczne bale charytatywne i kwesty. Pomału rosła też świadomość społeczeństwa, czym grozi „demon czerwonego kura". Każdy włochowianin mógł do żywiołu ognia nabrać respektu, gdy zobaczył zgliszcza 11 domów na Solipsach (spłonęły niemal dwa lata po utworzeniu straży, 13 lipca 1928 r.). Mógł też docenić skuteczną walkę z pożarem, gdy dzięki błyskawicznej akcji spłonęły we Włochach jedynie dwa dachy (26 kwietnia 1928 r.). Z kolei 13 lipca 1928 r. w domu przy ul. Parkowej należącym do Henryka Wojciechowskiego (nota bene członka zarządu włochowskiej straży) spaliła się tylko piwnica, bo pożar w porę ugaszono[1]. W 1929 r. komendant Tadeusz Kulpa mógł się już pochwalić kompletem ubiorów, sikawką, syreną alarmową i, co najważniejsze – wozem strażackim marki Ford. Wóz ten odkupiono ze straży w Falenicy i nazwano pieszczotliwie „Wojtkiem".

Następne lata były „krokami milowymi" dla włochowskiej Straży Ogniowej. Państwo Koelichenowie wydzierżawili plac przy ul. Kościuszki i tam powstała siedziba strażaków. Było ich około 20, ale już liczba członków wspierających oscylowała wokół 100. Rósł też prestiż zawodu strażaka i nic dziwnego, że tytuł: „Prezes Włochowskiej Straży Ogniowej" mógł być ozdobą każdego nazwiska. Dlatego też prezesami zostawali: plenipotent i prezes TPW Wacław Dąbrowski, a także dawny właściciel Włoch i dobroczyńca straży pożarnej Józef Koelichen[2].



Uroczysty przemarsz obok stacji PKP. (Kronika Włochowskiej Ochotniczej Straży Pożarnej)

Wizerunku włochowskiego strażaka nie popsuła nawet afera finansowa z 1933 r., w którą byli zamieszani dwaj radni, członkowie miejscowej straży: Stanisław Zieliński

1 *Kronika Włochowskiej Straży Pożarnej*, a za nią drukowana *Monografia – Gmina Warszawa-Włochy*, Warszawa 2002, s.115–117. Zakupiony, używany już samochód marki Ford, służył włochowskiej straży do jesieni 1935 r., gdy sprzedano go na licytacji.

2 Prezes pełnił rolę patrona, reprezentanta strażaków. Faktycznym szefem posterunku i dowódcą oddziałów strażackich był naczelnik. Według *Kroniki Włochowskiej Ochotniczej Straży Pożarnej* naczelnikami byli kolejno: Edward Nowakowski (1926–1927), Stefan Chojnacki (1927–1928), Tadeusz Kulpa (1928–1929), Stefan Kurzynoga (1930–1931), Stanisław Zieliński (1931–1932), Henryk Siedlecki (1932–1933), Karol Heinrich (1933), Bogumił Wichrowski (1933–1944).



Włochowscy strażacy w swoim nowym Chevrolecie. Włochy, ok. 1935 r. (Kronika Włochowskiej Ochotniczej Straży Pożarnej)

i Franciszek Zakrzewski. Aresztowanie tego pierwszego było o tyle bolesne, że był on od 1931 r. naczelnikiem włochowskich pożarników[1].

Ze skutkami afery straż poradziła sobie dzięki wsparciu Józefa Koelichena. Pospłacał on zaciągnięte weksle i umożliwił dokonanie kolejnych inwestycji. Był nią w 1934 r. zakup 12-osobowego samochodu marki Chevrolet i odremontowanie „Wojtka", który służył jeszcze ponad rok, zanim został sprzedany[2].

W latach 1936–1937 przebudowano remizę i znajdującą się tam świetlicę. Siedziba przy ul. Kościuszki (dziś ul. Popularna), niewiele zmieniana przez następne lata, służyła strażakom aż do początku XXI w. W latach przedwojennych strażacy mieli tam własną wspinalnię do ćwiczeń i plac apelowy, na którym czasami urządzano mecze siatkówki najlepszych włochowskich drużyn. Strażacy, rzecz jasna, sport popierali; wielu z nich było zawodnikami tutejszych klubów, a niekiedy organizowali własną drużynę. Mieli też ciągoty do… kultury i sztuki. W 1935 r. przez co najmniej rok działał strażacki zespół teatralny[3].

Cała ta działalność (zarówno przeciwpożarowa, jak i kulturalno-sportowa) mogła być prowadzona dzięki wsparciu finansowemu wielu osób. Straży pomagała też gmina, udzielając pewnych zapomóg, choć z wyjątkiem 1939 r. były one niewielkie[4].

Część 4. Towarzystwa kulturalno-oświatowe, kluby sportowe i harcerstwo

Idea miasta-ogrodu podkreślała, że wzorcowe osiedla będą nie tylko zbiorem domów jednorodzinnych, ale też terenem wypoczynku i rekreacji dla mieszkańców. Jak pisał Marek Piotrowski w niepublikowanej pracy magisterskiej pt.: *Miasto Włochy w latach 1938–1951*, koncepcja miasta-ogrodu *zakładała* (…) *integrację dużej grupy mieszkańców nie znających się wcześniej zupełnie*. Dlatego też *…zagwarantowano w planach miejsce na kulturę, sport i wypoczynek, co przyczyniło się do wzrostu atrakcyjności osiedla*[5]. Parcelując swój majątek, Koelichenowie zakładali, że 10% powierzchni (czyli ok. 20 ha) zostanie zarezerwowane na cele użyteczności publicznej[6].

Nic więc dziwnego, że Włochy nie były pustynią kulturalną. Mimo że większość mieszkańców pracowała w Warszawie i do stołecznych kin, teatrów i stadionów można było dojechać w stosunkowo krótkim czasie, to jednak Włochy doczekały się własnych ośrodków.

Historia biblioteki i czytelni włochowskiej oraz sportu włochowskiego doczekały się osobnych publikacji. Teatrom i chórom w przedwojennych Włochach było poświęcone dedykowane spotkanie,

1 „Przegląd Podmiejski" 1934, nr 14, s. 1.

2 „Przegląd Podmiejski" 1934, nr 15, s. 3.

3 „Przegląd Podmiejski" 1935, nr 5, s. 3 oraz relacje członków „Przyszłości" Włochy zebrane podczas pisania pracy *Sportowe tradycje warszawskich Włoch*.

4 APW, oddz. Otwock, Akta gminy Włochy, sygn. 36 k. 8 i k. 104. Np. w 1931 r. na budowę remizy przeznaczono 300 zł. W 1939 r. miasto Włochy przekazało straży 3448 zł, ale były to rachunki także z września 1939 r., dotyczyły więc nadzwyczajnych, wojennych działań.

5 M. Piotrowski, *Miasto Włochy w latach 1938-1951*, maszynopis pracy magisterskiej napisanej w MWSHP w Łowiczu, napisanej pod kierunkiem ks. dr. Zbigniewa Skiełczyńskiego, Łowicz 2000, s. 28.

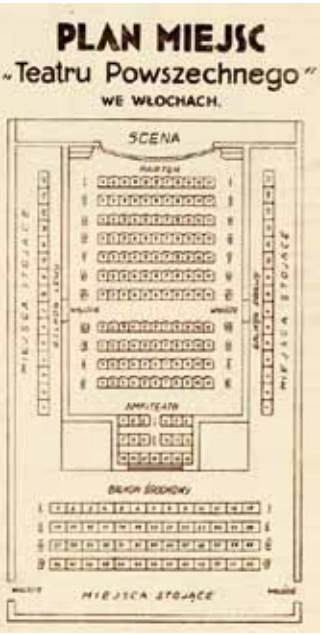
6 *Osiedla i letniska w okolicy m. st. Warszawy. Podręcznik dla nabywających parcele*, Warszawa 1931, s. 27.

którego zapis można znaleźć w internecie[1]. Dlatego też piszący te słowa czuje się częściowo zwolniony z obowiązku szczegółowego przedstawiania tego tematu.



Włochowska czytelnia 1928 r. („Wiad. Włochowskie")

Pierwszą instytucją kulturalną, która powstała we Włochach w 1928 r., była czytelnia przy ul. Mickiewicza 12 (dziś ks. Chrościckiego) założona z inicjatywy Wacława Dąbrowskiego. *W czytelni tej, posiadającej salę koncertowo-odczytową, planowano urządzać koncerty, prelekcje i przedstawienia kulturalne* – pisała w książce o historii włochowskiej biblioteki Katarzyna Winogrodzka[2]. Czytelnia po niespełna rocznej działalności zmieniła swój adres – przeniosła się do sąsiedniego Domu Ludowego przy Mickiewicza 14. Informacje o działalności czytelni łatwo znaleźć w „Wiadomościach Włochowskich", które gorąco namawiały czytelników do korzystania z tego przybytku kultury. Periodyk włochowski był dobrze zorientowany, gdyż od lutego 1929 r. mieścił się pod tym samym adresem, co czytelnia i wolno nam domniemywać, że kolejne numery „Wiadomości Włochowskich" pisano właśnie w czytelni.



Czytelnia służyła włochowianom ok. 2 lat. Najprawdopodobniej kryzys ogólnoświatowy dał się we znaki i w 1930 lub 1931 r. ta pożyteczna instytucja przestała istnieć. Czasopismo „Ogniwo" dawało też inne wytłumaczenie: *Ci, którzy założyli we Włochach teatr i bibliotekę grubo przecenili potrzeby obywateli*. Dalej „Ogniwo" argumentowało, że każdy mieszkaniec Włoch mógł łatwo korzystać z kultury stojącej na większym poziomie w Warszawie i dlatego zakładanie czytelni i teatrów we Włochach nie miało sensu[3].

Zbiory tej pierwszej czytelni (ok. 2500 książek) ocalały i stanowiły podstawę późniejszej biblioteki włochowskiej, którą założono z inicjatywy SWN w 1936 r. Jej siedzibą był Pałacyk Koelichenów. Ta inicjatywa miała trwalsze podstawy i biblioteka działała nawet podczas wojny. W tym samym miejscu znajduje się i dziś.

Opisując powyżej działalność pierwszej czytelni, zaznaczałem, że działała ona w Domu Ludowym. Wyjaśnijmy, że Dom Ludowy przy Mickiewicza 14 to dzisiejszy Artystyczny Dom Animacji „ADA". Budynek zaczął służyć włochowskiej kulturze w styczniu 1929 r. Po półrocznej działalności przeszedł gruntowny remont, dzięki czemu, mieścił salę kinowo-teatralną, czytelnię i kilka innych pokojów będących siedzibami różnych organizacji. Na estradzie sali kinowej różnego rodzaju grupy dawały przedstawienia teatralne i tam też odbywały się najgłośniejsze bale i koncerty. W listopadzie 1929 r., po remoncie,



Dom Ludowy mieścił teatr i czytelnię

1 Comiesięczne spotkania historyczne we włochowskiej bibliotece prowadziła Magdalena Foks. Zapis z tych spotkań pod adresem: www.wlochy-pod-warszawa.pl.

2 Katarzyna Winogrodzka, Robert Gawkowski, *Biblioteka Publiczna w kulturze warszawskich Włoch*, 2008, s. 29.

3 „Ogniwo" 1932, nr 2. s. 1

zaraz po poświęceniu gmachu przez księdza Czesława Skomorowskiego, zachwycony Kazimierz Wanat napisał wiersz:

Na pustym polu przed sześciu laty
Skowronki jeno śpiewały
Chwiały się kłosy, złociły kwiaty
Dziś – stoi teatr wspaniały[1].

Pierwszym (niemym oczywiście) filmem granym w Domu Ludowym była „Ubóstwiana" w reżyserii sławnego niemieckiego filmowca Roberta Wienego, z francuską pięknością Lili Damitą w roli głównej. W związku z tym w lutym 1929 r. włochowski periodyk zamieścił osobliwą recenzję: *Film w tempie niezły, choć nierówny, reżyserowany poprawnie, ale poza tym obraz zupełnie nie nadaje się do wyświetlania w Domu Ludowym.* Najprawdopodobniej powodem obiekcji włochowskiego krytyka filmowego były zbyt śmiałe sceny, których nie powinny oglądać nobliwe damy i dziatwa szkolna. Czasy się zmieniły i dziś nawet największy purysta obyczajowy nie miałby do tego filmu żadnych zastrzeżeń.



Swoje zespoły taneczne i muzyczne miały: tutejszy klub sportowy „Przyszłość" (u góry) i Straż Ogniowa (u dołu). (Kronika „Przyszłości" Włochy i Kronika Włochowskiej Ochotniczej Straży Pożarnej)

Dom Ludowy w końcu 1930 r. został „sprywatyzowany", tj. oddany w dzierżawę reżyserowi teatralnemu Andrzejowi Krzeniawie-Lewickiemu, a potem p. Majewskiemu (który nadał kinu nazwę „Cassino") i w połowie lat trzydziestych p. Martynowskiemu (który „Cassino" przemianował na znane do dziś kino „ADA")[2]. Dom nadal służył kulturze, ale cele działalności się zmieniły. Dom Ludowy miał zarobić na siebie i na dzierżawcę. Zaczęto więc coraz częściej wystawiać i grać filmy „dla mas", które miały przynieść zysk. W ramach tej polityki z boiska sportowego, które położone było obok Domu Ludowego, zrobiono targowisko. Na boisku przecież się nie zarabia, a na targowisku – owszem. Przez kilka lat zostawiono w spokoju korty tenisowe, bo na nich też można było coś niecoś zarobić.



W kinie „ADA", bo tak zaczęto nazywać Dom Ludowy, wyświetlano więc kasowe filmy i serwowano wodewile. Rzecz jasna, kino można było wynająć, więc od czasu do czasu monotonię repertuarową przerywały przedstawienia sekcji teatralnej „Przyszłości", akademie rocznicowe z występem chóru p. Śliskiego czy uroczystości patriotyczne, np. dotyczące obrony Polaków w Gdańsku.

Nie wiemy, czy przedstawienia „Przyszłości" i miejscowego chóru stały na lepszym poziomie niż wyświetlane komedie, ale były autentycznym włochowskim ruchem kulturalnym, który uczył mieszkańców sztuki i dawał poczucie tworzenia kultury. Taka działalność mieściła się w zakresie misji Domu Ludowego i jest podstawą działania dzisiejszych Domów Kultury.

Ofiarą komercjalizacji Domu Ludowego padły więc: czytelnia, boisko sportowe, teatrzyki, chóry, sekcje oświatowe. Świat nie znosi jednak próżni, dlatego w tym samym czasie powstały nowe siedliska kultury. Były nimi szkoły, remiza, Pałacyk Koelichenów, a nawet prywatny dom państwa Kłosiów. To tam odbywały się jasełka, uroczystości opłatkowe, prelekcje, występy teatralne i akademie.

1 „Wiadomości Włochowskie" 1929, nr 43, s. 3.

2 H. Uchman, *Martyrologia mieszkańców Włoch w latach 1940–1945*, Warszawa 1994, s. 20.

Dom Kultury ADA czyli dawne kino „Olsztyn"



Budynek został adaptowany na Dom Ludowy na początku 1929 r. Z założenia miał służyć mieszkańcom Włoch, zaspokajając potrzeby kulturalne. Po remoncie kapitalnym latem 1929 r. Dom Ludowy mieścił czytelnie, kino, teatr. Tu też miały swoje siedziby instytucje kulturalno-sportowe. W czasach kryzysu ekonomicznego w 1931 r. Dom Ludowy został wydzierżawiony. Właściciele udostępniali budynek, ale zazwyczaj za opłatą. Dom Ludowy został zamieniony, początkowo na Teatr Powszechny, potem kino Kapitol, a pod koniec okresu międzywojennego na kino ADA. W czasie wojny ADA kontynuowała swoją działalność, wyświetlając głównie filmy niemieckie, poprzedzane propagandową kroniką. Wiosną 1944 r. grupa AK pod dowództwem „Tworzymira" dokonała brawurowego ataku na kino, niszcząc sprzęt projekcyjny. W sierpniu w zniszczonym kinie hitlerowcy przetrzymywali zakładników po wybuchu powstania warszawskiego.

Po wojnie ściągnięto aparaturę projekcyjną z Olsztyna i kino (upaństwowione) znów zaczęło pracę, tym razem pod nazwą „Olsztyn" (upamiętniając miejsce, skąd wyszabrowano sprzęt).

Kino „Olsztyn" działało aż do końca lat siedemdziesiątych. Potem budynek niszczał, stopniowo upodabniając się do rudery. W 2008 r. rozpoczęto kosztowny (4 mln. zł) remont kapitalny, dzięki któremu placówkę otwarto w lutym 2010 r. Dziś znajduje się tu filia Domu Kultury, mająca do zagospodarowania 700 m. kw. Mieszcząca się tu sala estradowa, może pomieścić kameralną widownię (64 miejsca siedzące). Dzisiejsza ADA oferuje całą gamę zajęć oświatowo-kulturalno-rozrywkowych.



foto: Mikołaj Foks



foto: Michał Bogaciński

Włochowska „Przyszłość" musiała natomiast postarać się o nowe boisko, między ul. Sieradzką (dziś Potrzebna), a Okólnik (dziś Plastyczna).

Kilkakrotnie wspominałem już, że „Przyszłość", dziś znana jako największy lokalny klub sportowy, w latach II RP zajmowała się kulturą. Rzecz to mało pamiętana, ale przedwojenne organizacje sportowe, oprócz dbania o wychowanie fizyczne swych członków, zajmowały się także ich rozwojem kulturalnym i oświatowym. Dość przypomnieć, że taka była europejska moda i na igrzyskach olimpijskich aż do 1948 r. nadawano medale za poezję, śpiew czy plastykę. „Przyszłość" nie była wyjątkiem, a na sąsiednim Okęciu (o czym będzie w dalszych fragmentach tej publikacji) działający tam klub „Skoda" (od 1935 r. przemianowany na „Okęcie") nazywał się Kulturalnym Klubem Sportowym.

„Przyszłość" miała więc bibliotekę (ze zbiorami liczącymi kilkaset woluminów), sekcję teatralną i własny chór (choć działający tylko krótki czas), organizowała wycieczki i potańcówki, ale przede wszystkim zajmowała się sportem.

Sukcesów na miarę krajową nie osiągnęła, ale to, że do Włoch zjeżdżały takie drużyny jak „Polonia", AZS czy „Makabi", było sporym osiągnięciem organizacyjnym[1]. Luźno z „Przyszłością" związana była Felicja Schabińska, córka tutejszego działacza i znana lekkoatletka stołecznej „Legii" i AZS. W 1932 r.

1 Piłkarze „Przyszłości" za swój największy sukces uważali grę w B-klasie. Koszykarze największe osiągnięcie świętowali w 1930 r., gdy awansowali do A-klasy. Podobne sukcesy odnieśli siatkarze. To właśnie wtedy do Włoch przyjeżdżały wymienione w tekście zespoły. Przed wojną działały tu ponadto (choć z mniejszymi dokonaniami) sekcje lekkoatletyczna, tenisa stołowego i ziemnego, a także szachowa. Więcej o sporcie włochowskim patrz: R. Gawkowski, *Sportowe tradycje warszawskich Włoch*, Warszawa 2008.



Jan Rogowski był wybitnym działaczem klubu, ale też i zapalonym łyżwiarzem. Włochy, Staw Koziorożca 1937 r. (Kronika „Przyszłości" Włochy)

uczestniczyła w igrzyskach olimpijskich i należała do czołowych polskich biegaczek (biegi krótkie przez płotki). W „Przyszłości" grał w piłkę nożną Stanisław Zieliński (nie mylić ze strażakiem o tym samym nazwisku). W 1933 r. Zieliński przerzucił się jednak na kolarstwo i odszedł z włochowskiego klubu. Wkrótce zrobił olśniewającą karierę, stając się najlepszym kolarzem w Polsce i olimpijczykiem w 1936 r.

„Przyszłości" piękne laurki wypisywały miejscowe media, chwaląc działaczy, sportowców i animatorów kultury spod znaku biało-seledynowego (bo takie barwy przyjęła „Przyszłość" w 1929 r.). Oto jedna z nich: *Żadne stowarzyszenie we Włochach nie może poszczycić się taką rozmaitością i ilością udanych pod względem organizacyjnym imprez jak klub „Przyszłość"*[1].

Z tą organizacją związane były (mniej lub więcej) znakomite włochowskie osobistości. Młodzi Kłosiowie należeli do klubu, zanim jeszcze powstało TG „Sokół". Prezesami byli znani ze SWN działacze Wiktor Skowroński i Włodzimierz Wiesenberg. Klub wspierał Wacław Dąbrowski, a Czesław Dziembowski, Kazimierz Zdrójkowski czy Kazimierz Wanat byli motorami sekcji teatralnej. Miejscowy fryzjer Bolesław Sempławski szefował sekcji szachowej.

Dlatego też, gdy zabrano „Przyszłości" boisko przy ul. Sieradzkiej (pobudowano tam domy przy ul. Okólnik, dziś Plastycznej), klub otrzymał nowy plac w sąsiedztwie kościoła i urzęduje tam do dzisiaj.

Niektóre mecze „Przyszłości" zwłaszcza z lokalnym rywalem z TG „Sokół", potrafiły na boisko ściągnąć wielu fanów. Takie „derby" Włoch w siatkówce czy tenisie stołowym elektryzowały pół dzielnicy.

Wspomniany „Sokół" działał dzięki hojności Czesława Kłosia od maja 1931 r. W przeciwieństwie do „Przyszłości", nie miał stałej drużyny piłkarskiej i nigdy w siatkówce czy koszykówce nie zaszedł tak wysoko, jak lokalni rywale. Ale miał pewną komfortową sytuację – od swego początku działał przy ul. Kolejowej 7 (dziś ul. Drukarzy) na posesji państwa Kłosiów. Tam urządzono niewielką sokolnię i boisko do siatkówki. Największe sukcesy włochowskie „Sokoły" osiągnęły w tenisie stołowym.



Mecz koszykówki we Włochach 1935 r. (Kronika „Przyszłości" Włochy)

Miedzy „Sokołami" a „Przyszłością" istniała jeszcze jedna różnica. Klub z ul. Rybnickiej powstawał z inicjatywy OMTUR i chociaż potem próżno szukać jakiejkolwiek zależności od tej organizacji, to jednak sportowcy „Przyszłości" stale pozostawali pod delikatnym wpływem obozu sanacyjnego. „Sokół" lewitował zaś wokół obozu narodowego i organizacji kościelnych. Podkreślmy jednak, że przede wszystkim były to grupy sportowe i podziały polityczne stanowiły jedynie tło, ustępując wyraźnie miejsce sportowym pasjom.

Omawiając życie sportowe przedwojennych Włoch, dodajmy, że krótko działały tu także kluby: KS „Huragan" (w latach 1927–1928), RKS „Orthweinianka" (1928–1930), RKS „Zaranie" (1929) i KS „Amatorzy" (1930). Swoją drużynę próbował założyć „Strzelec", a gdy to się nie udało, ok. 1935 r. członkowie

1 „Nowiny Włochowskie" 1932, nr 5, s. 3.



Piłkarze „Przyszłosci" Włochy na boisku przy dzisiejszej ul Rybnickiej, Włochy, lato 1939 r. (zbiory klubu)

tej organizacji próbowali bezskutecznie przejąć klub „Przyszłość".

Elementy wychowania fizycznego mieli też w swoim programie włochowscy harcerze. O ile jednak sport szybko zyskał sobie zwolenników, o tyle idee skautingu zaszczepiały się we Włochach znacznie wolniej. Do sierpnia 1931 r. istniał we Włochach jeden zastęp harcerski przydzielony do drużyny w Piastowie. Dopiero napływ kandydatów jesienią 1936 r., najpewniej po letnich obozach, spowodował, że decyzją komendy hufca w Pruszkowie powołano drużynę włochowską. *Już w pierwszych tygodniach swego istnienia drużyna liczy 23 członków, a wkrótce może się już pochwalić 34 członkami. Drużyna została podzielona na cztery zastępy.* (…) *Zbiórki odbywały się na otwartym powietrzu. Dziś dzięki łaskawemu pozwoleniu p. kierownictwa Szkoły Powszechnej, drużyna korzysta z sali szkolnej* – pisał włochowski drużynowy Jan Matraś[1].

Wielce prawdopodobne, że inicjatorem powstania 136 MDH był harcerz z Piastowa, Roman Ciastowski[2]. Drużyna, o której pisał Matraś, działała przy szkole przy ul. Parkowej (wcześniej przy cmentarzu). Początki tej działalności były trudne. Gdy harcerze zorganizowali przedstawienie, licząc na licznych gości, którzy wesprą finansowo młodych skautów, srodze się rozczarowali: *Musieliśmy zadowolić się garstką widzów i to rekrutujących się przede wszystkim z młodzieży.* (…) *Być może, że ludność włochowska nie zdaje sobie*



Drużyny „Sokoła" i „Przyszłości" Włochy po derbowym meczu siatkówki w 1933 r. (Kronika „Przyszłości" Włochy)

1 „Ogniwo" 1932, nr 1, s. 16.

2 *Na harcerskim szlaku – 75 lat ZHP we Włochach*, Włochy 2006, s. 7.

sprawy ze znaczenia harcerstwa. Ale mamy nadzieję, że obojętność przezwyciężymy i pozyskamy pomoc, tak potrzebną młodej, bo dopiero pół roku istniejącej drużynie – pisał rozżalony druh drużynowy 136 MDH[1].

Jednak w kolejnych latach 136 MDH pomału rosła w siłę, zwłaszcza po tak spektakularnych akcjach jak zlot harcerzy Chorągwi Mazowieckiej w czerwcu 1933 r. Po marszu na trasie Pruszków – Włochy zlot zakończył się we włochowskim parku, gdzie harcerze zostali należycie przyjęci przez włochowską społeczność pod przewodnictwem F. Żebrowskiego[2]. Włochowska drużyna zyskiwała nowych członków, także latem po udanych obozach harcerskich. Do najlepiej zapamiętanych należał obóz z 1935 r. przy okazji Zlotu Międzynarodowego Skautów w Spale, gdzie harcerze oddali hołd prezydentowi Ignacemu Mościckiemu.

Jeszcze przed wojną drużyna włochowska doczekała się swojego chóru kierowanego przez Ryszarda Fabińskiego. Inspiratorami powstania włochowskiego harcerstwa byli, oprócz już wymienionych: Jerzy Fronczak, Jan Plezner, Jan Skarżyński i Feliks Urbański, a ich opiekunem nauczyciele Rembiel i Feliks Żebrowski. Rolę sekretarza pełnił Henryk Uchman[3].

W 1933 r., gdy w sąsiednich Czechowicach powstała nowa szkoła, z drużyny włochowskiej wydzielono nową drużynę – 156 MDH z drużynowym Jerzym Fronczakiem i przybocznymi: Walerianem Urbańskim i Kazimierzem Jackowskim. Warto tu podkreślić osobę drugiego z wymienionych – Jackowski w czasie wojny będzie trzonem ursuskiej konspiracji i pod pseudonimem „Hawelan" lub „Torpeda" stanie się legendą AK-owskiego podziemia.



Włochowskie harcerki podczas uroczystego przemarszu. Włochy, 3 maja 1937 r.. Harcerki prowadzi drużynowa Wanda Niska, która na zdjęciu dolnym stoi jako pierwsza z lewej (Harcerski Krąg Seniorów „Włochy")

Losy 156 MDH od 1933 r. należą jednak już do historii Ursusa.

Kilka lat przed wybuchem wojny rozpoczęły działalność drużyny żeńskie, które swoją siedzibę miały w szkole przy ul. Sieradzkiej (dziś Potrzebnej). Przyboczną była Janka Tomaszewska, a jedną z zastępowych Fela Radwańska. Według wspomnień Wandy Niskiej-Szydzik, włochowskie harcerki, zwłaszcza przed wybuchem wojny, prowadziły ćwiczenia z terenoznawstwa i z zakresu pierwszej pomocy. *Uczestniczyłyśmy też, przepisowo ubrane, w pełnym składzie*

1 „Ogniwo" 1931, nr 1, s. 15.

2 „Przegląd Podmiejski" 1933, nr 10, s. 3.

3 *ZHP na terenie Włoch-Ursusa i okolic w latach 1930–1950*, Warszawa 2000, s. 7.

drużyny, w uroczystościach kościelnych i z okazji świąt narodowych 3 Maja i 11 listopada – wspominała harcerka[1].

Wojna przerwała legalne życie harcerzy, ale ich umiejętności zdobyte na ćwiczeniach i ukształtowana obywatelska postawa bardzo przydały się okupowanej ojczyźnie.

Część 5. Oświata

Jednoklasowa szkoła powszechna istniała we Włochach od 1915 r. Jedenaście lat później włochowska szkoła, już sześcioklasowa, posiadała dwa budynki. Jeden z nich to znana „Wszechnica Włochowska", czyli stary budynek należący dawniej do „Walcowni Włochy". Tu uczyły się młodsze dzieci. Budynek ten szkoła mogła wykorzystywać dzięki wielkoduszności zakładów Orthweina, jego faktycznego właściciela od 1921 r. Starsze dzieci uczęszczały do budynku przyfortowego na Solipsach, który od 1922 r. lat pełnił funkcję szkoły. Dyrektorem tej sześcioklasowej jednostki był Feliks Żebrowski, a oprócz niego pracowało tu jeszcze 5 nauczycieli.

Jesienią 1926 r. uczyło się w tych dwóch budynkach w sumie 275 uczniów, wśród nich Gienia Starostówna. Dziewczynka, która w czasach zamachu majowego była uczennicą V klasy, tak opisała warunki panujące w szkole: *Żeby się można było wszystkiego nauczyć, co w życiu będzie potrzebne, to szkoła mieć musi duży budynek i różne przyrządy do nauki. U nas we Włochach, w szkole jest bardzo ciasno i mało mamy przyrządów do nauki. Nie wszystkie dzieci mogą się tu pomieścić. Ciasno i nieładnie jest w naszej szkole, bo budynek stary i zniszczony, więc pragniemy, aby jak najprędzej była wybudowana nowa szkoła.. Pomagamy panu kierownikowi, składamy ofiary. Kupiliśmy „kino", aby mieć z niego stały zysk na budowę szkoły. Mamy scenkę i urządzamy przedstawienia. Jest też aparat do przezroczy i biblioteczka.*

Niecierpliwie oczekujemy nowego budynku, bo pragniemy, aby szkoła wyglądała jak świątynia[2].

Cytowana Gienia nie doczekała się nowego budynku, bo zapewne szkołę ukończyła w następnym roku. Te dzieci, które były wówczas w I klasie, miały już szczęście i edukację na poziomie podstawowym kończyły w przyzwoitych warunkach. Nowoczesny jak na tamte czasy budynek przy ul. Parkowej (dziś Cietrzewia) uroczyście otwarto 27 września 1931 r.

Zabiegi o budowę tej wymarzonej „świątyni wiedzy" rozpoczęły się w 1928 r. Włochowską szkołę powszechną kierowaną przez Eugenię Rogowską przemianowano na siedmioklasową, czyli pełną podstawówkę. Przypomnijmy, że Rzeczpospolita istniała ledwie od dziesięciu lat i polskiego szkolnictwa nie zdążono zreformować i zunifikować. Obowiązywał siedmioletni model nauczania podstawowego, ale wciąż istniały szkoły cztero-, pięcio- i sześcioklasowe, a uczniowie takich szkół musieli uzupełnić brakujące lata w innej placówce oświatowej. Powołanie do życia szkoły siedmioklasowej (w której uczyło się już ponad 400 dzieci) było



Szkoła Powszechna nr 1 we Włochach ok 1935 r. (UD Włochy)

1 *ZHP na terenie Włoch, Ursusa i okolic w latach 1930–1950 (historia drużyn żeńskich)*, Warszawa 2000 r., s. 6–7.

2 *Nasza Praca*…, op. cit., s. 20.



Nauka w szkole przy ul. Parkowej (UD Włochy)

więc sukcesem włochowskich pedagogów. Drugim sukcesem była darowizna Edwarda Koelichena w postaci placu pod zabudowę nowoczesnego budynku. Rok potem zawiązano Komitet Budowy Szkoły i z pomocą władz powiatowych, a także dzięki olbrzymiej ofiarności społeczeństwa rozpoczęto inwestycję na podarowanej działce[1].

We wrześniu 1931 r. nie tylko wyświęcono samą szkołę, lecz także oddano do użytku sześć przestronnych sal i parę pomieszczeń gospodarczych. Inauguracja działalności Szkoły Powszechnej nr 1 we Włochach była lokalnym świętem, na które przybyły miejscowe władze i urzędnicy z powiatu warszawskiego.

Mówcy podkreślali, że to nie koniec inwestycji, już wtedy bowiem planowano rozbudowę szkoły o nowe skrzydło. Plany musiały być sensowne i wykonalne, bo naukę podstawową w 1931 r. powinno być objętych ponad 1000 dzieci!

W pierwszym roku funkcjonowania nowej szkoły naukę podjęło tu 620 uczniów, nie tylko z Włoch, ale też z Okęcia, Rakowa, Szczęśliwic i Skoroszy. Personel placówki składał się z 12 nauczycieli, a kierownikiem placówki został Antoni Nowakowski. Zgodnie z planem szkoła wkrótce rozrosła się – po dwóch latach oddano do użytku kolejne sale. W 1935 r. po śmierci J. Piłsudskiego włochowska placówka przyjęła imię zmarłego marszałka.

Szkoła Powszechna im. Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego była dumą włochowian. Zapraszanym oficjalnym gościom (np. staroście powiatu warszawskiego) pokazywano nowy gmach szkolny jako symbol nowoczesności. Szkolne korytarze pięknie przyozdobiono pracami dziećmi, a w holu głównym umieszczono pomnik patrona. W murach szkoły znaleźli schronienie włochowscy harcerze. Tu po wielokroć odbywały się konferencje, odczyty i narady licznych organizacji społecznych. Tu także w dniach wyborów mieścił się punkt wyborczy.

Od 1930 r. na Nowych Włochach istniała druga szkoła, w której rozpoczęło naukę ponad 300 uczniów. Początkowo mieściła się ona w wynajmowanych doraźnie niewygodnych lokalach. Dopiero rok później znalazła swoje miejsce w dużym, nowo wybudowanym budynku państwa Matulewiczów przy ul. Sieradzkiej (dziś Potrzebnej). Warto dodać, że ceremonia poświęcenia gmachu szkolnego przy Sieradzkiej odbyła się 27 września, tj. tego samego dnia, co uroczystość przy ul Parkowej. Dzień ten stał się wielkim wydarzeniem dla włochowskiej oświaty[2].

Gmina za użytkowanie lokalu przez Szkołę Powszechną nr 2 płaciła czynsz w wysokości 10 tys. zł rocznie. W placówce tej, mającej do dyspozycji 550 m2, uczyło się w tym roku dokładnie 550 uczniów[3]. Tak jak szkoła przy Parkowej, placówka przy Sieradzkiej była miejscem licznych zebrań, konferencji. Tu znalazł przystań (na kilka lat) klub sportowy „Przyszłość" i tu też powstały kolejne zastępy harcerzy. W szkole przy Sieradzkiej był także punkt wyborczy dla mieszkańców Nowych Włoch.

1 Kamień węgielny pod budowę szkoły położono we wrześniu 1929 r.

2 Uroczystości rozpoczęły się o godzinie 11.00 od mszy świętej dla obu szkół. O 12.30 otwarto budynek przy ul. Parkowej, o 14.00 poświęcono szkołę przy ul. Sieradzkiej – por. „Nowiny Włochowskie" 1931, nr 6, s. 1.

3 „Głos Powiatu Warszawskiego" 1931, nr 12, s. 4.

Obie włochowskie szkoły państwowe uzupełniała niewielka, założona w 1935 r. prywatna pensja pani Kazimiery Chmielewskiej mieszcząca się przy ul. Jagiellońskiej. Kierownikiem tej szkoły była Zofia Mizerska. Wreszcie część dzieci uczęszczała do szkół podstawowych w Warszawie.

Włochowskie placówki oświatowe nie nadążały za rozwojem gminy. W 1937 r. obowiązkowi szkolnemu podlegało prawie 2400 dzieci. W SP nr 1 uczyły się one w 19 klasach, zaś w SP nr 2 – 18 klasach. Do dyspozycji uczniowie mieli 16 sal. Łatwo więc się domyślić, że lekcje trwały na dwie, a czasem na trzy zmiany. Przeciętnie w klasie było aż 50 dzieci![1] Nic więc dziwnego, że sprawy szkolne były przedmiotem licznych dyskusji wśród radnych. Szczególne wątpliwości wywoływała roczna opłata (10 tys. zł) za wynajem budynku przy ul. Sieradzkiej. Być może dlatego w 1937 r. na działce przy ul. Promienistej, podarowanej przez Koelichenów, rozpoczęto budowę nowej szkoły, według projektu Franciszka Wolskiego[2].



Cegiełka na budowę szkoły przy ul. Promienistej (Szkolna Izba Pamięci)

Gorącym propagatorem tej gminnej inwestycji był Józef Sajda, kierownik SP nr 2. Koszt budowy był ogromny – oszacowano go na 250 tys. zł. Znów trzeba było kwestować, rozprowadzać „cegiełki na budowę szkoły" o kilku nominałach i przede wszystkim liczyć na pożyczkę od władz oświatowych. Równolegle z budową szkoły wybrukowano i zadrzewiono ul. Promienistą[3].

Gmach szkoły przy Promienistej był na owe czasy imponujący, ale gdy we wrześniu 1938 r. zaczęto w nim zajęcia, gotowe były jedynie podziemie i parter, i to też zresztą nie do końca, brakowało bowiem posadzki, którą miano ułożyć z dobrego dębowego drewna. Kierownik Sajda i Komitet Budowy Szkoły, oszczędzając każdy grosz, wystarali się o drewno prosto z zakładów drzewnych w Hajnówce, a te przysłały surowiec dopiero w październiku. Tylko część sal była prawidłowo wyposażona. Szkoła musiała jednak zostać otwarta, bo w dotychczasowym budynku przy ul. Sieradzkiej już zdążyła powstać Szkoła Powszechna


Włochowscy pedagodzy, od lewej: kierownik SP 1 Antoni Nowakowski (zbiory Marka Nowakowskiego), kierownik SP 2 Józef Sajda (Szkolna Izba Pamięci), Kazimiera Chmielewska (zbiory rodzinne Ewy Hełki i Krzysztofa Żebrowskiego) Władysław Szaniawski, prezes TPW i wydawca „Przeglądu Podmiejskiego". Po wojnie został profesorem biologii na UW. (Foto z 1921 r.- AUW)

1 „Przegląd Podmiejski" 1937, nr 6, s. 1.

2 J. Borucki, *Szkoła cnót i charakterów. 70 lat szkoły na Promienistej*, Warszawa 2008, s. 29.

3 APW, oddz. Otwock, Akta miasta Włochy, Roczne sprawozdanie rachunkowe za rok 1938/1939, sygn. 23, sprawozdanie z 9 III 1938 r. Bruk przy ul. Promienistej położono na długości 270 m.



Józef i Kazimiera Chmielewscy w szkole, około 1934 r. (zbiory rodzinne Ewy Hełki i Krzysztofa Żebrowskiego)

nr 3, do której zapisało się kilkaset dzieci. Kierownikiem tej trzeciej włochowskiej państwowej placówki oświatowej został Ireneusz Mieszkowski.

Trzeba podkreślić niezwykłe zaangażowanie większości nauczycieli w poprawę infrastruktury szkolnej. Większość uczestniczyła w pracach komitetu na rzecz budowy gmachów szkolnych, często z własnej, nauczycielskiej pensji kupowała rzeczy niezbędne w procesie dydaktyki. Nie było więc przypadkiem, że radnymi byli tacy pedagodzy jak: Feliks Żebrowski, Antoni Nowakowski, Józef Sajda, Michał Latoński, Antoni Jędraszko. Wielokrotnie na rzecz budowy szkoły udzielały się też ich małżonki, np. panie Nowakowska oraz Żebrowska.

Tuż przed wojną samorząd miasta utrzymywał więc trzy szkoły powszechne. Działała też szkoła prywatna Kazimiery Chmielewskiej. Łącznie, według rocznego sprawozdania rachunkowego, w szkołach podstawowych uczyło się 2600 dzieci[1]. Tuż przed wybuchem wojny władze miejskie przychyliły się do projektu uruchomienia pierwszej w mieście szkoły średniej – gimnazjum im. św. Stanisław Kostki[2]. Wynajęto sale w dobrze znanym domu pani Matulewicz i w czerwcu przeprowadzono egzaminy wstępne. Rok szkolny miał się zacząć 1 września tego roku…

Willa Chmielówek ul. Milanowska 7



zbiory rodzinne Ewy Hełki i Krzysztofa Żebrowskiego

Dom wybudowany w 1927 r. Od 1931 r. działała tu prywatna Szkoła Powszechna Kazimiery Chmielewskiej, ciesząca się dobrą opinią. Na piętrze willi znajdowały się 4 klasy, kancelaria i pokój nauczycielski. Od 1942 r. funkcjonowała zawodowa szkoła, której dyrektorem był Bolesław Kołakowski. Instytucja ta była de facto zabronioną przez okupanta szkołą średnią. Na parterze willi stacjonowali Niemcy, a od 1945 r. wojska radzieckie i sam generał Grochulski.

Dom wyróżniał się ozdobną wieżyczką, którą po licznych remontach i przeróbkach, zlikwidowano. Dziś trzeba się dobrze przypatrzyć, aby w budynku tym odkryć elementy architektury z lat międzywojennych.



zbiory rodzinne Ewy Hełki i Krzysztofa Żebrowskiego

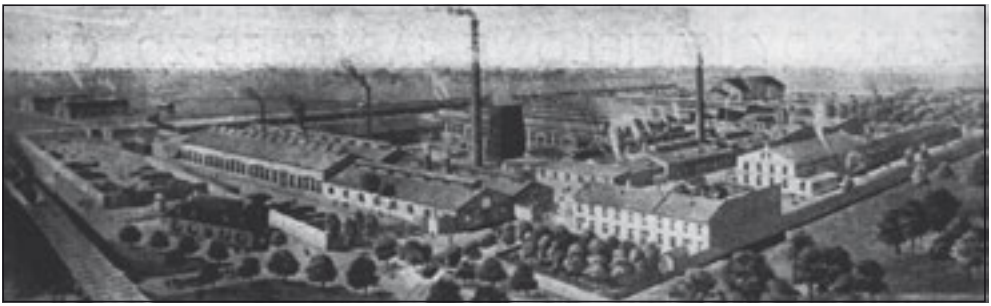
1 APW, oddz. Otwock, Akta miasta Włochy, Roczne sprawozdanie za 1938/39, sygn. 23, k. 3.

2 „Przegląd Podmiejski" 1939, nr 2, s. 3 oraz nr 3, s. 4. Gorącym orędownikiem powołania gimnazjum był ks. J. Chrościcki, który przekonywał, że do warszawskich szkół średnich co dzień dojeżdża prawie 1000 włochowskiej młodzieży.

Część 6. Przemysł włochowski

Większość włochowian pracowała w stolicy. Część zarabiała na życie na kolei, w zakładach „Ursus" lub na Okęciu; inni byli zatrudnieni w lokalnych fabrykach. Przyjrzyjmy się włochowskiemu przemysłowi, w którym zatrudnienie znalazło prawie 1000 osób.

Najstarszą działająca tu fabryką było Towarzystwo Akcyjne Walcowni i Fabryki Narzędzi Rolniczych – Włochy. W 1921 r. zdewastowany zakład wykupiło Towarzystwo Akcyjne Fabryki Maszyn i Odlewni Orthwein, Karasiński i Spółka. Fabryka ta założona została już w 1877 r., ale działała początkowo w Warszawie. Najpierw, jako mała fabryczka, produkowała maszyny parowe do tartaków i młynów. Na



Panorama tzw. dzielnicy przemysłowej Włoch, znajdującej się na wschód od ul. Cegielnianej. Po lewej stronie zdjęcia jest (niestety słabo widoczna) dwutorowa linia kolejowa prowadząca do Warszawy, a pod torami prowadziła droga ziemna. Ten niewysoki, nieistniejący przejazd traktowano jako drogę przemysłową, którą można było łatwo dojechać do ul. Sieradzkiej (dziś Potrzebnej) i dalej na Wolę. Dzisiejszy przejazd pod torami z ul. Cegielnianej na ul. Sympatyczną znajduje się o ok. 200 m. dalej na zachód w miejscu, gdzie przed wojną znajdowała się posesja z dużym stawem Franciszka Hawliczka. Wschodnia część tego stawu wciąż istnieje. (zbiory Tadeusza Świątka)

początku XX w. dwaj główni właściciele: Antoni Orthwein i Leon Karasiński po restrukturyzacji fabryki powołali Towarzystwo Akcyjne z kapitałem zakładowym 500 tys. rubli[1]. Dobrze prosperujący zakład został zniszczony przez Rosjan w 1915 r. Po wojnie właściciele weszli w porozumienie ze Stanisławem Lubomirskim i odkupili od niego Towarzystwo Akcyjne Walcowni we Włochach (także zniszczone podczas I wojny).

Nowi właściciele przenieśli do Włoch całą produkcję ze zrujnowanych zakładów w Warszawie. W maju 1922 r. odbyło się poświęcenie nowej fabryki. W stosunku do starych zakładów (Towarzystwa Akcyjnego Walcowni) fabrykę powiększono o dokupione 10 morgów. Zakład położony był w Starych Włochach po ich wschodniej stronie. Miał połączenie z linią kolejową, przez specjalnie dobudowaną bocznicę. Nowoczesne budynki fabryczne posiadały instalację elektryczną i centralne ogrzewanie. Na czele zakładu stał zarząd, któremu przewodził Edward Orthwein. Jego zastępcami byli Mieczysław Markiewicz i Piotr Łowieniecki. Kierownictwo fabryki było zaprzeczeniem kapitalisty-krwiopijcy. W zakładzie zatrudniono lekarza mającego czuwać nad zdrowiem pracowników. Robotnicy z pomocą pracodawcy założyli klub sportowy („Orthweinianka"), a kierownictwo wspomagało miejscowych bezrobotnych.

Jednakże w 1930 r. do zakładów zajrzał kryzys. Fabrykę częściowo zamknięto. W tym samym roku podzielono ją na 3 części, z których jedna nadal była własnością E. Orthweina. Produkowała wyposażenie do gorzelni, cukrowni, krochmalni oraz łopaty i szpadle. Nie była to jednak produkcja przynosząca tyle

1 Antoni Orthwein (1861–1939) – potentat finansowy, młodszy brat założyciela fabryki Edwarda Florentyna Orthweina. Leon Karasiński (1879–1945) inżynier, w latach międzywojennych profesor mechaniki technicznej Politechniki Warszawskiej.





Uroczystość poświcenia zakładów Orthweina we Włochach, maj 1922 r. (zbiory rodzinne H. Dynera / Karol Róg)

zysku, co w latach dwudziestych[1]. Jednak fabryka przetrwała kolejne lata; więcej – przetrwała wojnę, cały czas działając. W 1951 r. została znacjonalizowana.

W wyniku podziałów w „Orthweinie" w 1930 r. powstały kolejne fabryki: Franciszek Hawliczka rozpoczął tu produkcję świec i mydła. Sam właściciel – ewangelik, był Czechem z pochodzenia. Obok fabryki

1 Prelekcja p. Karola Roga podczas spotkania z cyklu „Włochy pod Warszawą" wygłoszona w dn. 24 kwietnia 2009 r.



Uroczystość z okazji rozpoczęcia działalności zakładów Orthweina, Włochy 1922 r. (zbiory rodzinne H. Dynera / Karol Róg)

na swojej posesji wybudował willę, a nad stawem (którego smętne resztki istnieją do dziś – po wschodniej stronie ul. Cegielnianej) założył przepiękny ogród. Jego zakład w 1937 r., po odkupieniu części gruntów od Banku Gospodarstwa Krajowego, przyjął nazwę „Polo". Zakład działał także po wojnie, zatrudniając w końcu 1945 r. ok. 40 osób[1]. W 1950 r. fabrykę znacjonalizowano i przekształcono w Wytwórnię Pomocy Naukowych. Obok „Polo" funkcjonował zakład Stefańskiego produkujący silniki spalinowe. W czasie wojny zakład podjął także produkcję części pocisków artyleryjskich i znalazł się pod specjalnym nadzorem okupantów. Po wojnie od 1949 r. zakład Stefańskiego produkował też prasy automatyczne. Tak jak inne włochowskie fabryki został znacjonalizowany i wszedł w skład Warszawskiej Fabryki Obrabiarek.

Największym zakładem produkcyjnym we Włochach była „Era", która powstała w 1927 r. Rok wcześniej do Włoch trafił Włodzimierz Wiesenberg, przedstawiciel czechosłowackiej firmy „Era" (nazwa od skrótu głównego wyrobu, z czeskiego języka: „Elektrotechniki Regulator Automaticky") produkującej sprzęt elektrotechniczny. Wiesenberg tu właśnie umieścił magazyn swej firmy, a rozrastającą się podwarszawską miejscowość od razu polubił i stał się jej mieszkańcem i dobrodziejem. W 1927 r. z jego inicjatywy zawiązano spółkę Polskie Zakłady Elektrotechniczne „Era" i zaczęto budowę fabryki na placu przy ul. Inżynierskiej 7 (dziś Cz. Kłosia). W roku następnym powstały już magazyny i hala montażowa. Profil produkcyjny zakładów ukształtował się na początku lat trzydziestych. „Era" produkowała: regulatory napięcia do wagonów, parowozów i samolotów, elementy do min dla wojska, wyłączniki olejowe i suche, a także odbiorniki radiowe. Cała produkcja odbywała się według nowoczesnej technologii. Mierniki elektryczne produkowano według licencji firmy austriackiej „Norma"[2]. *Gmachy fabryczne „Ery" mieszczące się we Włochach pod względem architektonicznym jak i urządzeń wewnętrznych to wzór nowoczesnego postępu według mody zachodnio europejskiej* – tak zakład opisywał opiniotwórczy „Kurier Poranny"[3].

1 IPN, BU 0206.201, Sprawozdanie dekadowe PUBP we Włochach (XI i XII), k. 30 i 60.

2 Z. Drozdowski, *Dzieje rozwoju i perspektywy ZWPP „Era"*, [w:] Dzieje Ochoty, s. 393.

3 „Kurier Poranny" 1930, 4 X nr 275, s. 8.



Załady „Era" we Włochach około 1930 r. (NAC)

Fabryka miała dwie oficjalne bramy: od strony ul. Inżynierskiej i od ul. Pocztowej. Nowoczesność „Ery" i jej znakomite produkty spowodowały, że zakład nagrodzono na Międzynarodowej Wystawie Komunikacji i Turystyki w Poznaniu.

Zdobyta nagroda była także efektem humanitarnych stosunków panujących w zakładzie, odbiegających od schematu bezwzględnego kapitalizmu. Sam dyrektor Wiesenberg dawał dobry przykład, angażując się w szereg przedsięwzięć charytatywnych. Był prezesem SWN, a od 1938 r. „Przyszłości" Włochy. Pomógł w założeniu oświetlenia ulicznego, negocjował sprawę ułożenia torów EKD, wspomagał Straż Ogniową. Trudno przecenić jego rolę, wspominanego jako człowieka niezwykle kulturalnego, skromnego i zarazem eleganckiego, w rozwoju międzywojennym Włoch.



Włochowska „Era" w latach pięćdziesiątych (zbiory J. Borucki)

Miejscowe „Nowiny Włochowskie" pisały niegdyś: *Wpływ fabryki w dużej mierze przyczynił się do powiększenia Włoch i do polepszenia warunków bytu dla jej mieszkańców*[1]. I była to szczera prawda – „Era" zatrudniała bowiem kilkaset osób.

Po wojnie zakład przejęło państwo. Sam Wiesenberg wraz z małżonką Piną Wiesenberg wyjechał z Polski na kilka dni przed wybuchem wojny.

Włochowianie znajdowali też zatrudnienie w mniejszych zakładach, np. w cegielniach na Szczęśliwicach czy Karolinie (należących do Henryka Więcka). Do trzydziestu osób pracowało w Wytwórni Noży Dyfuzyjnych Józefa Chmielewskiego na Solipsach. Okoliczne rolnictwo mogło liczyć na współpracę

1 „Nowiny Włochowskie" 1931, nr 15, s. 4.





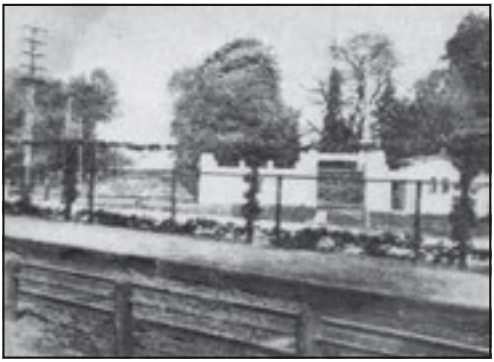
Wytwórnia Noży Dyfuzyjnych Józefa Chmielewskiego na Solipsach ok. 1935 r. Po lewej: pamiątkowe zdjęcie właściciela wraz z pracownikami. Po prawej: warsztat przy ul. Środkowej 5 (dziś ul. Sklepowa) (zbiory rodzinne Ewy Hełki i Krzysztofa Żebrowskiego)

aktywnego w powiecie warszawskim „Agrilu", skupującego mleko i produkty rolnicze[1]. Szybki rozwój Włoch sprzyjał też tworzeniu nowych miejsc pracy w licznych składach budowlanych, które tu powstawały, a także w firmach zajmujących się budownictwem.

Część 7. Budownictwo i transport

Tych mieszkańców Włoch, którzy sprowadzili się do osady po rozpoczęciu akcji parcelacyjnej (tj. w latach 1926–1928), dziesięć lat później nazywano pionierami. „Pionierzy" mogli być dumni ze swojej miejscowości, ponieważ Włochy w ciągu dekady nabrały wyglądu miasta, co zaowocowało nadaniem praw miejskich. Pojawiły się obiekty użyteczności publicznej (kinoteatr, boisko, poczta, kasa chorych, szkoły, biblioteka), ulice brukowano, a ruch stawał się znacznie większy. Włochowianie wielokrotnie podkreślali, że jest to iście „amerykańskie tempo budowy".

W 1928 r. przewodnik „Włochy pod Warszawą" opisywał, że osiedle przedstawia *miły widok, niejako przedsmak zachodniej cywilizacji. Piękny park, starodrzewiem szumiący, oko przejrzystego stawu, zwarte grupy domków, nowym tynkiem błyszczące, niektóre już ukończone, inne w stadium budowy. Osiedle Włochy, niedawno jeszcze szczere pustkowie, dziś najważniejsze podmiejskie osiedle stolicy – Miasto-Ogród in statu nascendi.* Przewodnik kończył się słowami: *Kto chce ujrzeć tuż u rogatek Warszawy, rozwijające się*




Po lewej: Wejście do parku widziane od strony torów kolejowych. Po prawej: istniejąca do dziś brama od strony ul. Cienistej i Zdobniczej. Dalej do pałacu prowadziła aleja nazwana mieniem króla Stanisława Augusta (przewodnik „Włochy pod Warszawą")

1 „Agril" to skrót nazwy spółki „Administracja Gospodarstwa Rolniczego i Leśnego". „Agril" użytkował teren przy fortach na Solipsach, na Rakowcu i przy forcie Mokotowskim.





Grupa mierniczych z M. Kotyńskim (po lewej) oraz wytyczanie jednej z ulic (po prawej), Włochy 1929 r. („Wiad. Włochowskie")

w tempie iście amerykańskim osiedle (…) – niech zwiedzi Włochy[1]. W wydanym w 1931 r. podręczniku dla nabywających parcelę można było znaleźć wiadomość: *Ruch budowlany jest niemal największy w całym województwie*[2].

W 1935 r. domów murowanych doliczono się tu już 1500. Rzecz jasna, domy to nie wszystko – trzeba było budować również ulice. Według planu z 1928 r. część ulic miała charakterystyczny układ kołowy (i stąd odpowiednie nazwy – Łuczek, Łuki Małe, Łuki Wielkie). „Głos Powiatu" w 1931 r. donosił, że Włochy mają już 15 km utwardzonych jezdni i że ulice Mickiewicza, Kościuszki i Majewskiego są brukowane na przestrzeni 1 km[3]. W 1935 r. „Przegląd Podmiejski" informował, że dróg już jest łącznie 42 km, lecz ich stan mocno odbiegał od ideału: *Drogi te w porze jesiennej i wiosennej często są nie do przebycia. Choć gmina buduje rocznie po 1 km, czy też po dwa km jezdni, to na więcej nas nie stać.* (…) *Nie możemy dłużej patrzeć na tonące w błocie wozy i konie*[4]. Z powodu wszechobecnego błota starano się ułożyć także chodniki. Początkowo odpowiedzialność za kładzenie chodników spadała na właścicieli domu wybudowanego przy danym odcinku ulicy. Rychło okazało się, że chodniki są po prostu różne. Kładzione na różnych wysokościach, budowane z różnych materiałów, tworzyły urozmaiconą, nierówną mozaikę. Potrzeba było trochę czasu, by uporać się z tą pstrokacizną; w późniejszym okresie gmina wprowadziła natomiast nadzór nad kładzeniem chodników[5].

Starano się też prowadzić akcje zadrzewiania ulic i alejek, co miało mieć walor estetyczny. Sadzenie drzew stawało się takim nieformalnym włochowskim świętem, które propagował sam ks. J. Chrościcki, a chętnie w nim uczestniczyły szkoły, widząc w tej pracy element wychowawczy[6]. Lokalny periodyk chwalił mieszkańców Nowych Włoch, że zasadzili już 700 drzew, choć ambitny plan zakładał posadzenie w sumie 3000 drzew! W 1938 r. zauważono, że ul. Słowackiego (dziś Rybnicka), *szeroka i prosta ulica, aż prosi się, aby była wysadzana drzewami*. Porównywano sąsiednią ul. Szopena (dziś Pianistów), która *posiada bruk,*

1 *Włochy pod Warszawą*…, op. cit., s. 3 i 18.

2 *Osiedla i letniska w okolicy m.st. Warszawy*…, op. cit., s. 27.

3 „Głos Powiatu Warszawskiego" 1931, nr 12, s. 4.

4 „Przegląd Podmiejski" 1935, nr 9, s. 3.

5 APW, Oddz. Otwock, Akta miasta Włochy, sygn. 37, k. 2, Sprawozdanie za lata 1939–1940 podaje, że łączna długość chodników wyniosła 29,5 km. Drogi o gładkiej nawierzchni stanowiły łącznie 4,3 km, brukowane – 5,1 km, zaś dróg gruntowych było aż 31,7 km.

6 „Przegląd Podmiejski" 1935, nr 8, s. 1. Wysadzanie drzew przy drogach miało też walor melioracyjny i hamowało powstawanie kurzu.





Wąski peron na stacji PKP Włochy (po lewej) i budowa linii kolejowej przez Gołąbki (po prawej), Włochy 1930 r. („Wiad. Włochowskie")

krawężniki, chodniki prawie na całej długości po obu stronach i niemal cała wysadzana jest drzewkami[1]. Gmina finansowała takie akcje nawet w obliczu zbliżającej się wojny. Wiosną 1939 r. uporządkowano ul. Piłsudskiego – po obu stronach jezdni założono zieleńce, a wzdłuż ul. Promienistej, gdzie wcześniej otwarto szkołę nr 2, posadzono szpaler drzew[2].

Radni z Włoch dbali o estetykę miejscowości także w inny sposób. Specjalna komisja miała okładać podatkiem szyldy sklepowe, chyba że miały one walor artystyczny[3]. Gmina nie wyrażała zgody na ustawianie kramów i brzydkich budek w okolicach stacji, *bo wszelkie wózki i budki szpecą osiedle*[4].

Okolice stacji PKP były od początku istnienia włochowskiej gminy oczkiem w głowie tutejszej społeczności. Ta centralna część miejscowości stawała się wizytówką miejscowości i przypadkowy pasażer, wyglądając przez okno przejeżdżającego pociągu, mógł wyrobić sobie zdanie o Włochach już tylko po spojrzeniu na perony i okolicę. Liczba pociągów przejeżdżających przez Włochy nieustannie rosła. W 1928 r. było ich 80 dziennie, dziesięć lat później – 120. Ruch na torach wzrósł zwłaszcza po wybudowaniu wiaduktu kolejowego w 1930 r. dla skręcających pociągów w kierunku Gołąbek. Była to pierwsza większa inwestycja (jeśli nie liczyć inwestycji tutejszych zakładów przemysłowych), której doczekali się mieszkańcy Włoch. Zwiększony ruch na torach spowodował, że włochowianie zaczęli domagać się poszerzenia peronu liczącego ledwie 1,5 m i wybudowania hali bagażowej, poczekalni i kasy. Ten postulat zrealizowano w połowie lat 30.[5].

W dwudziestoleciu międzywojennym zwiększał się także ruch kołowy i pieszy, tak więc wybudowanie szlabanu i bezpiecznego przejazdu przez tory stawało się koniecznością. Obliczono, że w 1935 r. dzienny

1 „Przegląd Podmiejski" 1938, nr 5, s. 2. Niedługo po tym artykule ul. Słowackiego, obsadzono kasztanowcami i dziś fragment ul. Rybnickiej (od ul. Łuczek do stawu) stanowi malowniczą aleję i jest pomnikiem przyrody.

2 APW, Oddz. Otwock, Akta miasta Włochy, Sprawozdanie z posiedzenia magistratu m. Włochy 1938/39. Sprawozdanie z 9.03. 1939 r. Koszt brukowania i obsadzania drzewami ul. Promienistej na odcinku 270 m wynosił 6950 zł. Koszt porządkowania ul. Piłsudskiego – 6350 zł.

3 Przykładem może być obniżenie podatku z 50 zł do 25 zł zakładowi fotograficznemu „Fotos" którego szyld reklamowy „uznaje się za estetyczny". APW, Oddz. Otwock, Sprawozdanie z 6.04. 1938r.

4 APW, Oddz. Otwock, Akta miasta Włochy, Sprawozdanie gminne z 30. 03 1938 r. Odpowiedź odmowna dla Czesława Guzego, w sprawie sprzedaży napojów chłodzących przy bramie parkowej przy ul. 11 listopada.

5 APW, Oddz. Otwock, Akta miasta Włochy, Sprawozdanie Rady Gminy za 1931r., k. 102.

Porayowy Dworek ul. Stawy 5



zbiory rodzinne Pawła Sałagaja

Dom wybudowany w latach 1931–1932 przez Helenę i Hipolita Porayskich herbu Poray – stąd nazwa „Porayowy Dworek". Obecnie własność służewieckiego dżokeja i trenera Stanisława Sałagaja i jego rodziny. Budynek został odrestaurowany przez Piotra Sałagaja i jest przykładem rzetelnego remontu budynku zabytkowego, uwzględniającego oryginalne elementy: drzwi, okien, parkietów i sztukaterii.

Przed dworkiem tablica upamiętniająca generała Maksymiliana Milan-Kamskiego (1895–1979), który mieszkał tu od roku 1958 do śmierci. Generał Kamski w czasach I wojny światowej był żołnierzem legionów i członkiem POW. W kampanii wrześniowej 1939 r. jako generał, formował GO „Dniestr". Przebywał na emigracji do 1958 r.

Dworek przed wojną położony był przy ul. Pocztowej 11 (dzisiejsza ul. Stajenna). Dziś już istnieje tylko fragment tej ulicy, a obecne wejście na posesję jest od ul. Stawy.

Ulica Stawy swą nazwę zawdzięcza rozciągającemu się po parzystej stronie jezdni podłużnemu stawowi, który przed wojną był trzecim co do wielkości we Włochach. W 1931 r. akwen znacząco zmniejszono – zbudowano na nim groblę i wytyczono ul. Majewskiego (dziś Śląską). Z czasem staw został zasypany – ostatecznie „zniknął" w latach pięćdziesiątych XX w.



zbiory rodzinne Pawła Sałagaja

ruch przez tory to: 3703 pieszych, 824 furmanki i 143 samochody. Dla tych ostatnich otwarto w 1930 r. „motopompę benzynową", czyli stację na rogu ul. Sieradzkiej i Piłsudskiego (tam, gdzie otwarto później sklep obuwniczy „Bata").

Aby usprawnić ruch pieszych, w 1936 r. oddano do użytku tunel dla przechodniów pod torami magistrali kolejowej. Choć od momentu jego otwarcia tunel wielokrotnie przerabiano i remontowano, jest on czynny po dziś dzień. Wejście do tunelu od strony Starych Włoch niemal sąsiadowało ze stacją końcową Elektrycznej Kolei Dojazdowej (EKD). Budowa linii EKD była prawdziwą rewolucją komunikacyjną w życiu przedwojennych Włoch. Linia EKD istniała już w końcu 1927 r., ale biegła od centrum Warszawy, przez ul. Szczęśliwicką, do przystanku Szczęśliwice-Strzelnica i dalej przechodziła między Wiktorynem a Rakowem, aż do Grodziska Mazowieckiego. Początkowo więc omijała Włochy (jej najbliższy przystanek znajdował się ok. 2 km od centralnej części miasta). W 1932 r. doprowadzono odnogę, mającą dwa przystanki i prowadzącą wzdłuż ul. Kościuszki (dziś ul. Popularna). Pętla EKD była tuż przy stacji PKP, a jej dzisiejszą pozostałością jest parterowy budynek pełniący rolę poczekalni[1].



Uruchomienie EKD do Włoch w 1932 r. było wielkim wydarzeniem dla miejscowej społeczności („Przegląd Podmiejski")

1 Obok stacji końcowej była też stacja w okolicy ul. Granicznej (dziś Krańcowej) – zob. S. Dąbrowski, *Szkoła nad stawem*, Warszawa 2001, s. 52–56.

Linia EKD, obok PKP, pełniła rolę „włochowskiego okna na świat". Stąd można było w kilkanaście minut znaleźć się w centrum stolicy.

Według ogłoszonych jeszcze przed wybuchem wojny planów do Włoch miała docierać także linia tramwajowa biegnąca z Woli. Pętla tramwajowa byłaby zlokalizowana w okolicach Nowych Włoch, a tory miały prowadzić wzdłuż ul. Sieradzkiej (dziś ul. Potrzebna). Przypomnijmy, że ul. Sieradzką (specjalnie tak szeroko zaprojektowaną, aby zmieścić tu linię tramwajową), można było prostym, brukowanym odcinkiem (liczącym ok. 2 km) dostać się do wolskiej części Warszawy, gdzie na ul. Wolskiej znajdowała się pętla tramwaju linii 21. Resztki tej ulicy (wciąż nazywającej się ul. Sieradzką) widać jeszcze na planie Warszawy, pomiędzy ul. Jana Kazimierza a ul. Wolską.



Czekając na odjazd kolejki EKD, Włochy około 1935 r. (zbiory rodzinne Ewy Hełki i Krzysztofa Żebrowskiego)

W 1937 r. i przez następne dwa lata we Włochach dyskutowano też nad budową autostrady[1]. Głos w tej sprawie zabrał nawet lokalny autorytet Czesław Kłoś, który wykazał bezsensowność projektu. Autostrada prowadziłaby z Warszawy do Pruszkowa, wzdłuż magistrali kolejowej ul. Kolejową (dziś Drukarzy) i nie miałaby zjazdu we Włochach. Wolno zauważyć, że Kłoś byłby jednym z poszkodowanych, bowiem autostrada przechodziłaby tuż za jego ogrodem[2].

Duże realniejsze i potrzebniejsze były projekty przedłużenia ul. Kościuszki (dziś ul. Popularnej) do Grójeckiej, przez co Włochy otrzymałyby dogodne połączenie z Rakowcem i z Okęciem[3].

Oprócz inwestycji drogowych, starano się o doprowadzenie sieci wodociągowej i kanalizacji. Nieszczelne szamba i przyogrodowe latryny nie umilały klimatu włochowskiego. W tej drażliwej sprawie prowadzono konsultacje i – jak zakładano – szeroko zakrojone prace wodociągowo-kanalizacyjne miały ruszyć na początku lat 40. XX w.[4]. W 1939 r. lokalny periodyk trochę złośliwie życzył sobie jak najszybszej wizyty premiera we Włochach. Wszyscy wiedzieli, że premier Felicjan Sławoj-Skladkowski był szczególnie uczulony na sprawy sanitarno-higieniczne i po jego wizycie spodziewano się radykalnej poprawy. Przypomnijmy, że jeszcze do dziś drewniane latryny nazywa się „sławojkami"[5].

Przed wybuchem wojny premier do Włoch nie przybył. Zdążył za to podpisać dokument o nadaniu praw miejskich. Kilka miesięcy przed rozpoczęciem II wojny światowej Kazimierz Wanat pisał: *Włochy mogą i powinny stać się jednym z najpiękniejszych i najbardziej kulturalnych miast leżących u wrót stolicy Polski*[6]. Wolno nam przypuszczać, że zamierzenie to było bliskie realizacji.

Niestety wojna te marzenia zniszczyła.

1 APW, Oddz. Otwock, Akta miasta Włochy, Protokół z posiedzenia magistratu m. Włochy z 10.05.1939 r.

2 „Przegląd Podmiejski" 1937, nr 2, s. 2–3.

3 Włochy z Okęciem łączyła wąska i nierówna ul. Włochowska (odpowiednik dzisiejszej Łopuszańskiej).

4 APW, Oddz. Otwock, Akta miasta Włochy, Roczne sprawozdanie za 1939/40. Sygn. 37, k. 3.

5 „Przegląd Podmiejski" 1939, nr 1, s. 2.

6 „Przegląd Podmiejski" 1939, nr 3, s. 1.

Część 8. Nędza i margines społeczny

W jaskrawej sprzeczności z opisywanym wyglądem Włoch staje zeznanie Franciszka Sadkowskiego, przedwojennego działacza KPP. Widział on we Włochach „malaryczną mieścinę", którą zamieszkiwał *proletariat mieszkający w ruderach bez światła i wody pracujący po 12 i więcej godzin na dobę i żyjący w tym prowincjonalnym miasteczku w ciągłym strachu przed utratą pracy*[1]. Rzecz jasna, komunistyczny działacz nie mógł we Włochach zobaczyć tego wszystkiego, co było dobre, a leninowsko-rewolucyjne wychowanie kazało mu widzieć w osadzie jedynie wyzyskiwaczy (burżujów) i wyzyskiwanych (robotników). Dziś już nie ma sensu udowadniać, że takie myślenie było błędne, ale warto zauważyć, że określenie „malaryczna osada" nie było autorstwa PRL-owskiej propagandy. Użył je w 1935 r. dziennikarz opisujący Włochy w stołecznej gazecie „Dzień Dobry". Dziennikarz przyjechał tu pociągiem, a wysiadłszy na stacji, tonął w błocie, chodząc po centralnych ulicach. Włochowski staw śmierdział mu zgnilizną, a domy pachniały reumatyczną wilgocią. Był koniec listopada i zapewne takie odczucia można było odnieść, spacerując także po stolicy. Artykuł wywołał oburzenie włochowskich działaczy i doczekał się kontrataku w miejscowej gazecie. Kontratakującym był Kazimierz Wanat i trzeba przyznać, że rzeczowo zbił zarzuty nieobiektywnego dziennikarza z Warszawy.



Najbiedniejsi mieszkańcy Włoch mieszkali w ziemiankach lub w solipskim forcie („Wiad. Włochowskie")

Gdyby jednak ów stołeczny żurnalista zdobył się na wysiłek i dobrnął do fortów na Solipsach, faktycznie zobaczyłby to, z czego Włochy nie mogły być dumne. Na fortach, wybudowanych jeszcze w XIX w., mieszkała lokalna biedota. Ten swoisty „Bronx" zamieszkiwało ok. 1930 r. kilkanaście rodzin, a tuż przed wojna nawet do 300 osób. Ich mieszkania stanowiły forteczne korytarze, słabo oświetlone i wilgotne. Biedota mieszkała też na Karolinie i w okolicach Budek Szczęśliwickich[2]. Nędza popychała do desperackich kroków. Oto w szczycie kryzysu, wiosną 1933 r., jak donosiła robotnicza „Walka", *patrol policyjny natknął się w pobliżu stacji Włochy na leżące na torze zwłoki mężczyzny przejechanego przez pociąg. Zmarłym okazał się Stanisław Mularczyk, zamieszkały w Szczęśliwcach. Popełnił on samobójstwo rzucając się pod pociąg osobowy. Przyczyną rozpaczliwego kroku, był długotrwały brak pracy i nędza*[3]. Bezrobotni, ubodzy mieszkańcy, gnieżdżąca się w biednych chatkach zbitych z byle czego bywali utrapieniem włochowskiej policji, tym bardziej, że z posterunku policyjnego na Wiktorynie do Karolina i Solips było daleko, a dojazd trudny.

Na ogół margines społeczny Solips, Karolina i Budek Szczęśliwickich żył z doraźnej pracy, z uprawy małych przyfortecznych czy przyzagrodowych ogródków i, co podejrzewała policja, z kradzieży. Kradziono węgiel z transportów kolejowych przechodzących przez Włochy, towary sklepowe, drób i okoliczne plony (kartofle czy kalafiory). Zimą ścinano drzewa na opał, co o tyle było bolesne dla przeciętnych włochowian, że przecież sami w ramach prac społecznych te drzewa sadzili. Okradano też mieszkania zamożniejszych obywateli, choć w tym wypadku, wśród przyłapanych złodziei większość stanowił nie rodzimy element przestępczy, lecz złodzieje przybywający do Włoch „na gościnne występy". Można to łatwo wytłumaczyć starą złodziejską zasadą, że nie kradnie się w miejscu gdzie się mieszka.

1 F. Sadkowski, W*spomnienia z lat okupacji we Włochach*, [w] *Dzieje Ochoty*, op. cit. s. 438-451.

2 O przykładach przestępstw oraz opinii o niebezpiecznych rewirach Włoch i okolic – zob. „Wiadomości Włochowskie" 1929, nr 12, s. 4 i 13, s. 4 oraz „Przegląd Podmiejski" 1936, nr 12, s. 4.

3 „Walka" 1933, nr 136, s. 3.

W 1935 r. lokalny periodyk donosił: *Kradzieże mieszkaniowe na terenie osiedla szerzą się w zastraszający sposób. Nie ma bodaj jednego tygodnia, by nie okradziono czyjegoś mieszkania*[1]. Policja bezradnie rozkładała ręce i dawała tylko porady: *Każdy dozorca domowy winien znać wszystkich lokatorów danego domu i w razie zauważenia obcego człowieka kręcącego się po posesji czy też wchodzącego do domu, zapytać go, do kogo się udaje, a w razie niejasnego tłumaczenia się, wezwać policję, aby go wylegitymowała*[2]. „Przegląd Podmiejski" sam przyjrzał się pladze złodziejstwa i doszedł do takiego wniosku: *Łatwość okradania mieszkania w ciągu dnia, wynika przede wszystkim z tej przyczyny, że wszystkie prawie mieszkania zaopatrzone są w zamki fabryczne jednego systemu, tak, że mieszkania przy ul. Kochanowskiego, można otworzyć tym samym kluczem, co mieszkanie przy ul. Parkowej*[3]. Kradzieże nocne, według tego samego włochowskiego periodyku, odbywały się według następującego schematu: *Jeśli jest na posesji pies, to się go truje, wiesza lub w inny sposób unieszkodliwia. Potem złoczyńca świeci latarką do upatrzonego okna, jeśli nikt na to nie reaguje – świdruje w ramie okiennej dziurkę i wprowadzonym przez otwór drutem odciąga antabkę, wchodzi do lokalu i jeśli go tu nie spłoszą, a nie ma nic do wzięcia - idzie dalej*.





Większość mieszkańców Włoch, nawet w dobie kryzysu ekonomicznego jakoś sobie radziła. Włochowskie domy, posesje i ulice z każdym rokiem stawały się schludniejsze (zbiory rodzinne Ewy Hełki i Krzysztofa Żebrowskiego oraz Marka Frankiewicza)

O ile złodzieje domowego dobytku jeździli do Włoch z Warszawy, o tyle prostytutki włochowskie jeździły do pracy w kierunku odwrotnym. W pierwszym przed wojną naukowym spojrzeniu na problem prostytucji warszawskiej, autorstwa Ireny Surmackiej, zanotowano wśród 600 nierządnic stolicy objętych obserwacją kilka mieszkających we Włochach. Stąd wyjeżdżały, a swój proceder uprawiały w ponadmilionowym mieście, co pozwalało zachować pewną anonimowość[4].

Plagą Włoch były też burdy wywoływane zarówno przez lokalny element, jak i przez przyjezdnych. Gdy miejscowy tygodnik nie odnotował w ciągu tygodnia żadnego rozboju czy kradzieży, uznał ten fakt za wyjątkowy[5]. Znamienne było jednak to, że choć w trakcie takich burd łamano nosy, podbijano oczy, wybijano zęby, rzadko dochodziło do ofiar śmiertelnych. Dlatego zabójstwo dokonane we Włochach 24 listopada 1934 r. wywołało sensację. Wszystko stało się wieczorem, gdy inkasent piekarni Szeflera, 19-letni Stefan Kowalski, chciał wracać z zebranymi pieniędzmi (ok. 150 złotych) do Warszawy. Napotkał wówczas „dobrego znajomego", 23-letniego Bolesława Jarkowca, zamieszkałego we Włochach przy ul Wyspiańskiego. Napotkany pobił i obrabował Kowalskiego. Cios napastnika okazał się śmiertelny. Napad miał miejsce przy ul. Inżynierskiej i tam też znaleziono zwłoki. Bohaterem tego ponurego wydarzenia

1 „Przegląd Podmiejski" 1935, nr 13, s. 2.

2 „Przegląd Podmiejski" 1935, nr 5, s. 2.

3 „Przegląd Podmiejski" 1935, nr 13, s. 2.

4 I. Surmacka, *Charakterystyka prostytutek warszawskich w świetle ankiety*, [w] „Zagadnienia rasy" 1973, nr 1, s. 40.

5 „Nowiny Włochowskie" 1931, nr 3, s. 2.

był komendant Kosko, który niczym Sherlock Holmes po kilku dniach śledztwa doszedł do prawdy. Zbrodniarz, przygwożdżony dedukcją i dowodami komendanta, przyznał się do winy[1].

Ofiara śmiertelna przydarzyła się też w nocy z 12 na 13 marca 1933 r., tyle tylko, że tym razem nie był to niewinny obywatel. Włochowski policjant zauważył dwóch osobników, którzy na centralnych ulicach Włoch zachowywali się podejrzanie. Gdy chciał ich wylegitymować, rozbiegli się w dwie różne strony. Za jednym ruszyła pogoń, a policjant oddał przepisowo strzały ostrzegawcze. Gdy te nie poskutkowały, policjant strzelił już nie ostrzegawczo i trafił. Uciekający zmarł na miejscu, a przy nim znaleziono komplet wytrychów i łom. Po sprawdzeniu tożsamości okazało się, że był to znany policji warszawskiej kasiarz, 53-letni Stefan Skonieczny[2].

We Włochach nie występował natomiast problem żebractwa. Być może ewentualni włochowscy żebracy, tak jak prostytutki, wyjeżdżali „do pracy" do Warszawy. Lokalne gazety tylko raz opisywały żebraka, *bezrękiego, biednego inwalidę*. Po sprawdzeniu go na posterunku okazało się jednak, że obie ręce ów osobnik ma, jedną schował pod garderobę i przywiązał do tułowia, symulując inwalidztwo. Dowodem na to, że „odnaleziona" ręka musiała być bardzo sprawna, były kolejne znaleziska znajdujące się pod płaszczem „biednego" człowieka – pochodzące z kradzieży buty i garderoba[3].



Dużą pomoc bezrobotnym niósł włochowski „Caritas". Na jego czele stali: (widoczni na zdjęciu z 1936 r.) Franciszek Wójcik i Janina Miller („Przegląd Podmiejski")

Przedwojenne gazety włochowskie tylko sporadycznie odnotowywały patologie związane z maltretowaniem rodziny. Artykuł zamieszczony w „Wiadomościach Włochowskich" informuje, że *bicie żon przez mężów, będących przeważnie pod wpływem alkoholu* było zjawiskiem niestety wcale nie sporadycznym. Dlatego też tygodnik przypominał, że *bicie kobiety, istoty słabszej, jest rzeczą niegodną uczciwego człowieka, a tym bardziej, gdy kobieta ta jest waszą żoną i matką waszych dzieci*[4].

Wszystkie sprawy kryminalne przytaczane w lokalnych mediach nie mogą jednak doprowadzić nas do przekonania, że Włochy były okolicą niespokojną. Choć rozboje czy kradzieże były niemal codziennością, to trzeba pamiętać, że przez Włochy przejeżdżało tysiące ludzi. We Włochach w latach 30. XX w. mieszkało kilkanaście tysięcy mieszkańców; liczba ta przekroczyła 20 tysięcy po otrzymaniu praw miejskich. W takiej masie ludzkiej trudno spodziewać się życia bezkonfliktowego i tego, że wszyscy będą aniołami. Włochy, może poza osadami Solipse, Karolin czy Budki Szczęśliwickie, na pewno nie należały do niebezpiecznych miejsc na mapie podwarszawskich terenów.

Wróćmy jednak do obszarów nędzy i biedy, bo przecież nie zawsze nędza generuje patologię. W Polsce międzywojennej, zwłaszcza po wybuchu wielkiego kryzysu ekonomicznego w końcu 1929 r., nie było trudno znaleźć się na granicy ubóstwa czy wręcz popaść w nędzę. Kryzys i związane z nim bezrobocie dotknęło także Włochy.

1 „Przegląd Podmiejski" 1935, nr 1, s. 2.

2 „Przegląd Podmiejski" 1933, nr 5, s. 2.

3 „Wiadomości Włochowskie" 1930, nr 4, s. 4.

4 „Wiadomości Włochowskie" 1930, nr 3, s. 4. O podobnym incydencie zob. „Wiadomości Włochowskie" 1930, nr 2, s. 5.

Do takiej konstatacji doszły „Nowiny Włochowskie" wczesną zimą 1931 r. W artykule poświęconemu kryzysowi lokalny dziennikarz pisał: *Nędza zagląda wszędzie, daje się we znaki i u nas we Włochach. Jesienią już przesiewano przy stacji miał węglowy, aby kosteczki węgla zebrać do domu i ugotować lichą strawę. Dziś w zimie jest gorzej. Głodne są dzieci, dorośli, brak obuwia, odzieży i opału. Czy wobec tej nędzy zostaniemy obojętni?*[1]. Alarmistyczny ton wcale nie był przesadny, gdyż – jak donosiły inne źródła – we Włochach na przełomie 1931 i 1932 r. było zarejestrowanych kilkaset rodzin, których żywiciele pozostawali bez pracy[2]. Dlatego właśnie „Nowiny Włochowskie" patetycznie nawoływały do walki z kryzysem: *Jesteśmy Polakami. Umieliśmy walczyć zbrojnie o kraj, potrafimy też pomóc bezrobotnym*[3].

I włochowianie pokazali, że potrafią. Jesienią 1931 r. zawiązał się Komitet Dożywiania Dzieci, na którego czele stanęło grono nauczycielskie i znani społecznicy: Wacław Dąbrowski, Wiktor Skowroński, Antoni Nowakowski, Feliks Żebrowski. W szkołach uruchomiono kuchnie, w których przygotowywano darmowe obiady dla dzieci z biednych domów, a ich kierowniczkami były przede wszystkim nauczycielki: Helena Żebrowska, Stanisława Nowakowska, Maria Kisielińska, do pomocy mające: Zofię Mizerską, Wandę Mioduszewską i Irenę Kroczewską. Komitet kwestował i uzyskał finansowe wsparcie w fabryce Orthweina. Wielu innych obywateli włochowskich wspomagało w naturze. Na przykład piekarz J. Rapp dawał co dzień 1 kg pieczywa, Bolesław Skrzypiński dostarczał węgiel i drzewo do kuchni, panie Czapska i Wajgoldowa wraz z firmą Buciarskiego fundowały mięso. Pomagały też mieszkanki Wiktoryna, które dostarczały warzywa. To samo robiła pani Szellerowa z Salomei. W ten sposób pierwsze darmowe obiady wydano już 4 listopada 1931 r., a korzystało z nich ok. 100 dzieci[4].

W ślad za obywatelską inicjatywą poszła rada gminy, która w grudniu 1931 r. zakupiła za 1000 zł ziemniaków dla najbiedniejszych swych mieszkańców. Za pomocą włochowskiego Komitetu ds. Bezrobotnych rozdano to potrzebującym, a że zbliżały się święta bożonarodzeniowe, do kartofli dorzucono coś ekstra: mięsa wieprzowego w dobrym gatunku 0,5 kg dla osoby samotnej lub 1 kg dla rodziny dwuosobowej, albo 1,5 kg dla rodziny 5-osobowej. Podkreślmy, to co napisano w uchwale rady – mięso miało być DOBREJ jakości![5].

Ponieważ radni zdawali sobie sprawę, że pomoc kosztuje, przygotowali nadzwyczajny plan oszczędnościowy: zmniejszono dotacje do wywozu nieczystości, do oświetlenia, zmniejszono pobory niektórych urzędników, obniżono wydatki na biurokrację[6]. Zebrane oszczędności miały dać gwarancję stałej pomocy potrzebującym.

W następnych latach kryzys jednak nie mijał. Do walki z nędzą zaczęły więc przystępować coraz to nowe organizacje. W 1932 r. uaktywnił się Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet (ZPOK)[7]. Oddział włochowski tej organizacji pod przewodnictwem W. Średnickiej roztoczył opiekę pedagogiczną nad najmłodszymi dziećmi bezrobotnych i powołał do życia przedszkole na Solipsach. Dożywianiem i opieką objęto kilkadziesięcioro dzieci. ZPOK zadbał też o dokształcanie dorosłych, ucząc ich, jak znajdować pracę. Dla pań organizowano bezpłatne kursy gotowania, uprawy przydomowego ogródka czy robienia

1 „Nowiny Włochowskie" 1931, nr 13, s. 6.

2 „Przegląd Podmiejski" 1932, nr 5, s. 1.

3 „Nowiny Włochowskie" 1931, nr 13, s. 6

4 „Przegląd Podmiejski" 1932, nr 5, s. 1 . Dokładne dane w dokumentach gminnych odnoszą się do szkoły nr 1, gdzie zimą 1931 r. każdego dnia dożywianych było 46 dzieci, koszty tych posiłków wynosiły 366 zł. APW, oddz. Otwock, Akta miasta Włochy, Księga uchwał Rady Gminnej, sygn. 2, k. 100.

5 APW, oddz. Otwock, Akta miasta Włochy, Posiedzenie Zarządu Gminy, sprawozdanie z 22 XII 1931, k. 106.

6 APW, oddz. Otwock, Akta miasta Włochy, Posiedzenie Zarządu Gminy z 4 IX 1931 r., k. 93.

7 Samopomocowa i charytatywna, ogólnokrajowa organizacja kobieca, powołana do życia w 1928 r. przez Zofię Moraczewską. Współdziałała z BBWR. *Encyklopedia Historii Drugiej Rzeczpospolitej*, Warszawa- 1999, s. 531.

przetworów domowych. Organizacja ta dawała więc potrzebującym nie tylko rybę, ale też i wędkę i najzwyczajniej w świecie uczyła zaradności życiowej w ciężkich czasach[1].





Do największych włochowskich filantropów i społeczników zaliczali się inż. Czesław Kłoś i ks. Julian Chrościcki (zbiory rodzinne p. Kłosiów)

Przełomem w działalności charytatywnej we Włochach było założenie Towarzystwa Dobroczynności „Caritas". Włochowski oddział „Caritasu" powołano do życia 20 grudnia 1934 r. z inicjatywy ks. J. Chrościckiego. Ten nowy proboszcz, kapłan wtedy ponad 40-letni, miał znakomite podstawy teoretyczne do zajmowania się dobroczynnością. Podczas studiów interesował się zagadnieniami związanymi z pomocą dla najbiedniejszych, a jego praca doktorska nosiła tytuł: „Jałmużna w świetle etyki katolickiej"[2]. Teraz jego wiedza o pracy charytatywnej sprawdziła się w praktyce.

Włochowskim oddziałem „Caritasu" kierował Franciszek Wójcik, mając do pomocy wiceprezeskę Janinę Miller. Niemal natychmiast po powołaniu organizacja rozpoczęła kwestę na najbiedniejszych włochowian. Korzystając z gościnności państwa Kłosiów, w karnawale urządzono Bal Dobroczynny, który stał się z czasem miejscową tradycją. W pierwszym roku swej działalności „Caritas" zebrał 5453 zł i za te fundusze zorganizował półkolonie dla 100 dzieci, dwie świetlice dla 70 dzieci i miał pod stałą opieką 21 uczniów, a doraźnie pomagał 67 rodzinom. „Caritas" opiekował się też 46 bezdomnymi i 63 osobami bezrobotnymi. W ciągu 1935 r. wydał we Włochach 11 990 darmowych obiadów; w następnych latach także nie osłabiał tempa swej akcji charytatywnej[3].

Co godne podkreślenia, obie filantropijne instytucje włochowskie, tj. ZPOK i „Caritas", nie rywalizowały ze sobą, lecz współpracowały. W innych częściach kraju było z tym różnie[4].

Akcje pomocy najbiedniejszym cieszyły się uznaniem włochowian i czasami przybierały nieszablonowe kształty. Oto w 1935 r. miejscowy pedagog Feliks Żebrowski, po śmierci swej ciotki Marii Rogowskiej, znanej z działalności charytatywnej, zamiast ufundować nagrobny wieniec, jego równowartość (15 zł) przeznaczył na „Caritas"[5].

Po kilku latach szalejącego kryzysu, w drugiej połowie lat 30. zaczęto dostrzegać oznaki gospodarczej stabilizacji. Władze samorządowe w większym wymiarze organizowały prace dla bezrobotnych, korzystając z Funduszu dla Bezrobotnych. W 1938 r. 20 bezrobotnych do tej pory wydobywało gruz i kamienie z terenów przyfortowych na Solipsach. Porządkowano w ten sposób zaniedbany rejon, a gruz przydawał się do utwardzenia dróg. Dawni bezrobotni, a teraz robotnicy pracujący na zlecenie zarządu gminy

1 O pracy ZPOK na terenie Włoch świadczą raporty przedstawiane w „Przeglądzie Podmiejskim", np. w 1934, nr 7

2 A. Goszczyńska, *Ksiądz Julian Chrościcki. Życie i działalność*, Warszawa 1998, s. 28–31.

3 „Przegląd Podmiejski" 1936, nr 2, s. 3 oraz 1937, nr 3, s. 4.

4 Episkopat zarzucał ZPOK zbytnie podporządkowanie polityce sanacyjnej i laickość. Echo tych nieporozumień zostało zauważone w „Przeglądzie Podmiejskim" (1935, nr 2, s. 4). Przedstawiciel SWN stwierdził: *pewien incydent, który chwilowo miał miejsce w Warszawie pomiędzy episkopatem z ZPOK, zupełnie nie dotyczył oddziału włochowskiego*. We Włochach ks. J.Chrościcki równie często uczestniczył w akcjach „swojego" Caritasu, jak i ZPOK.

5 „Przegląd Podmiejski" 1935, nr 2, s. 3.

porządkowali też ulice, sadzili drzewa czy trawniki. Włochy piękniały, a kto chciał znaleźć pracę (choć niskopłatną), nie miał z tym problemu[1].

W protokóle ze stycznia 1939 r. radni włochowscy raportowali z dumą: *Prawie wszyscy bezrobotni z terenu Włoch, są zatrudnieni w robotach miejskich lub drogowych*[2]. Walkę z kryzysem wygrano i teraz zaczął się inny problem. Latem 1938 r. pewna mieszkanka Włoch Janina Zawadzka chciała zrobić porządki w swym obejściu i postanowiła zatrudnić jakiegoś miejscowego „fachowca". Owszem, znalazła takich, ustalała z nimi całkiem godziwą stawkę, po czym, gdy przychodził termin roboty, „fachowcy" bez żadnego usprawiedliwienia do pracy nie przychodzili. Gdy sytuacja powtórzyła się kilkakrotnie, sama zakasała rękawy, robiąc co trzeba, a potem rozżalona napisała tekst do lokalnej gazety[3].

Część 9. Policja

W odwiecznej walce dobra ze złem (w jej ziemskim wydaniu) od 300 lat po stronie dobra stoi służba porządkowa zwana policją. Pozwoliłem sobie na to przypomnienie, aby lepiej usprawiedliwić poniższy rozdział. Skoro zaś wcześniej pisałem o marginesie społecznym, teraz jest kolej na to, by przyjrzeć się drugiej stronie barykady, czyli włochowskiej policji.

Policjanci otrzymali posterunek we Włochach przed 1928 r. Mieścił się on na Wiktorynie, przy ul. Kościuszki (dziś ul. Popularna) w domku Władysława Hassa. Pierwszym komendantem (w stopniu przodownika Policji Państwowej) został Leon Tombak[4], mający do pomocy starszego posterunkowego J. Toruńskiego. Posterunek mieścił się dość daleko od włochowskiego centrum (okolice stacji PKP) i wolno domniemywać, że od samego początku jego lokalizację na Wiktorynie uznawano za tymczasową. Jednakże, jak to często bywa, prowizorki bywają najtrwalsze.

W 1929 r. „Wiadomości Włochowskie" pisały na pierwszej stronie: *Parokrotnie już w naszym piśmie wykazywaliśmy konieczność stałego posterunku policyjnego na włochowskiej stacji kolejowej*[5]. Później







Włochowskie stawy były przemiłym miejscem na odpoczynek. Niestety w każdym roku odnotowywano tragiczne wypadki utonięć. Bohaterstwem popisała się mieszkająca we Włochach znana lekkoatletka i olimpijka Felicja Schabińska. Widząc tonące dziecko, sportsmenka rzuciła się na ratunek. Pomoc była skuteczna, a Schabińska zyskała ogromny szacunek (zbiory M. Frankiewicza oraz autora)

1 „Przegląd Podmiejski" 1938, nr 3, s. 2, a także APW, Oddz. Otwock, Akta miasta Włochy, Roczne sprawozdanie rachunkowe za rok 1938/39, sygn. 23, k. 89.

2 APW, Oddz. Otwock, Akta miasta Włochy, Roczne sprawozdanie rachunkowe za rok 1938/39, sygn. 23, k. 89.

3 „Przegląd Podmiejski" 1938, nr 9, s. 4.

4 L. Tombak – pierwszy komendant PP we Włochach. Na włochowskim posterunku pracował do 1932 r. W czasie wojny ewakuowany wraz z oddziałami policji na wschód. Wzięty do niewoli przez Armię Czerwoną, został rozstrzelany przez NKWD w Miednoje.

5 „Wiadomości Włochowskie" 1929, nr 10, s. 1.




W pracy policji pomagały różnego rodzaju organizacje paramilitarne (Kronika Włochowskiej Ochotniczej Straży Pożarnej)

podobne apele ukazywały się w periodykach włochowskich mniej więcej co kilka miesięcy, zwłaszcza po jakichś głośniejszych incydentach kryminalnych w pobliżu stacji. Apel gazety podchwycili włochowscy radni i począwszy od 1930 r. co jakiś czas apelowali o założenie wartowni policyjnej na stacji PKP, albo przynajmniej o nocne patrole. Odpowiedzi Komendy Policji Państwowej z Warszawy były zwykle tej samej treści – brak funduszy.

O braku poczucia bezpieczeństwa może zaświadczać desperacja radnych, którzy w 1931 r. zalecili wypłatę 30 zł z budżetu gminy dla woźnego *na kupno rewolweru dla obrony mienia gminy*. Ciekawostką jest to, że decyzja ta zapadła, na obradach rady o… godzinie 23.55[1].

Przez niemal 10 lat siedziba posterunku na Wiktorynie była niezmienna, ale obsadę regularnie wzmacniano. W 1929 r. pracowało tu 6 policjantów, dwa lata później – już 10, a od 1936 r. nawet 12. Pomimo dwukrotnego wzmocnienia posterunku, lokalna gazeta pisała *wydaje nam się to liczbą bardzo znikomą, jeśli wziąć pod uwagę olbrzymi zasięg terenowy podlegający komendzie posterunku włochowskiego*[2]. Gazeta miała rację, bo choć liczba funkcjonariuszy wzrosła dwukrotnie, to liczba mieszkańców Włoch też się podwoiła. Pamiętać też trzeba, że włochowska policja trzymała straż nad bezpieczeństwem obszaru większego niż gmina Włochy; patrolowała bowiem ulice także w Czechowicach, Skoroszach i Opaczy Małej[3].

Włochowscy policjanci nie tylko strzegli społeczeństwa przed złodziejami i bandytami, ale dbali też o szerzej rozumiane bezpieczeństwo i wygodę mieszkańców Włoch. Gdy przy ul. Okólnik (dzisiejsza Plastyczna) ktoś stale wylewał nieczystości, żądano od policji interwencji. Gdy ktoś głośno słuchał radia – podobnie. Gdy nad stawem plażowicze byli zbyt mocno roznegliżowani albo rozwydrzeni – skarżono się policji. Policja w zakresie obowiązków miała też dbanie np. o to, czy psy nie włóczą się bezpańsko, czy domy mają prawidłowo umieszczoną i widoczną numerację, czy prawidłowe jest ich oświetlenie itd. W tym ostatnim przypadku „Nowiny Włochowskie" pozwoliły sobie na pewną uszczypliwość: *Skarżą się nam obywatele, że policja pilnuje, aby wszędzie było światło na klatkach, a sama go za grosz nie posiada. Już nie jeden wybił sobie zęby na stromych schodach posterunku, bo ciemno jak u murzynów*[4].

Drobna złośliwość lokalnej gazety mogła być wyrazem pewnej niechęci do policji. Chociaż bowiem policja jest niezbędna, to nie zawsze się ją kocha. Policja broni społeczeństwa, ale też wymierza bezlitośnie mandaty. Opiszmy przypadek, który wydarzył się w centrum Włoch w 1929 r. Nieprzepisowo jadący rowerem mężczyzna został ukarany mandatem przez posterunkowego o nazwisku Przymus (cóż za znakomite nazwisko dla policjanta!). Wokół cyklisty i posterunkowego zebrał się kilkunastoosobowy tłum,

1 APW, oddz. Otwock, Akta gminy Włochy, Księga uchwał Rady Gminy 1931, sygn. 3, k. 104.

2 „Przegląd Podmiejski" 1937, nr 6, s. 3.

3 J. Domżalski, *Niezwykły Ursus*, Warszawa 2007, s. 56.

4 „Nowiny Włochowskie" 1931, nr 5, s. 3.

wyraźnie niechętny policjantowi. Tego najbardziej niechętnego posterunkowy zaaresztował i zaprowadził na komendę. Po tym incydencie „Wiadomości Włochowskie" pisały: *Policja, która tyle ofiar w imię bezpieczeństwa publicznego położyła, ma chyba prawo spodziewać się ze strony społeczeństwa nieco więcej życzliwości, niż jej się okazuje obecnie*. W tym samym artykule pisano, że taki wrogi stosunek do władzy to: *smutna pozostałość po rządach zaborczych*[1]. Cztery lata później tę samą przyczynę (czyli brak odruchów obywatelskich nabytych w czasach zaborczych) wskazywał nowy komendant posterunku, p. Kosko[2]. W swym przemówieniu na zebraniu gromadzkim w 1933 r. żalił się: *Polski policjant to nie dawny wróg, stupajka carski, a nasz brat Polak, który pełni ciężką służbę ochrony mienia i życia obywatelskiego*. Według niego, na linii policja–obywatel nadal nie było idealnie. Tym razem jednak to pan komendant był stroną atakującą. Zarzucił Włochom *bierność samych obywateli, którzy częstokroć mogliby przyczynić się do wykrycia sprawców kradzieży, lecz z różnych powodów uchylają się od udzielania informacji*[3].

Wydaje się, że większe zrozumienie dla włochowskiej policji nadeszło w ostatnich latach przed wybuchem wojny. Mogły to sprawić trzy różne czynniki.



Domek p. Średnickich w okolicy stacji PKP

Pierwszym powodem większego zrozumienia (jak się wydaje) działalności policji było to, co od włochowian nie zależało – lepsze wykształcenie kadr policyjnych i tzw. państwowotwórcza ideologia, którą promowały media sanacyjne, zwłaszcza w ostatniej fazie istnienia II RP. Drugim czynnikiem była lepsza koniunktura gospodarcza, zwiastująca koniec kryzysu, powodująca zmniejszenie bezrobocia, zmniejszenie przestępczości i w konsekwencji – wzrost poczucia obywatelskiego. Trzeci powód natomiast to większe zaangażowanie obywateli po stronie strażników prawa. Starosta powiatu warszawskiego, który wizytował Włochy w 1934 r., szczerze wyznał, że większych dotacji dla lokalnej policji nie przewiduje. Doradził, aby włochowianie skorzystali z istniejących od 1932 r. formacji „Strzelca", które miałyby wspomagać patrole policji. Antidotum na przestępczą działalność było też większe zaangażowanie stróżów nocnych, czyli dozorców kamienic, którzy mieli reagować na wszelkie oznaki łamania prawa w podległym im domu.

To większe zaangażowanie społeczności lokalnej spowodowało z kolei większą estymę wobec policji. Ta zaczęła być darzona większym szacunkiem, a komendant posterunku zapraszany na różnego rodzaju uroczystości – na przykład na wmurowanie kamienia węgielnego świątyni luterańskiej w 1936 r. I tu przy okazji drugi raz zwróćmy uwagę na nazwisko szalenie pasujące do jego nosiciela. Ten komendant, który był na tak ważnym wydarzeniu społeczności luterańskiej – nazywał się Edward Luter![4].

Zapewne policja włochowska zdobywała sobie również szacunek współobywateli po spektakularnych akcjach. Tak było, gdy szybko wykryto sprawcę morderstwa przy ul. Inżynierskiej (zob. rozdział wcześniejszy). Szacunek należał się też kolejnemu komendantowi p. Leonowi Lewandowskiemu[5], gdyż to on w 1937 r. rozbroił ładunki wybuchowe podłożone pod sklepami w centralnych miejscach Włoch[6].

1 „Wiadomości Włochowskie" 1929, nr 14, s. 4.

2 ? Kosko – komendant PP we Włochach od 1 X 1932 r. do lata 1935 r. Był jednym z inicjatorów założenia „Strzelca" we Włochach, a potem zwolennikiem współpracy członków tej paramilitarnej organizacji z policją.

3 „Przegląd Podmiejski" 1933, nr 5, s. 1–2.

4 „Przegląd Podmiejski" 1936, nr 12, s. 4. Edward Luter był komendantem od lata 1935 r. do lipca 1937 r.

5 Leon Lewandowski (1885–1940), komendant posterunku PP we Włochach od 14 VII 1937 r. Wcześniej, był przez dwa lata komendantem w Mińsku Mazowieckim. Rozbrojenie bomby ułatwił mu kurs pirotechniczny, który przeszedł w przeszłości. W czasie kampanii wrześniowej, jak większość policjantów, ewakuowany na wschód, gdzie został wzięty do niewoli przez Armię Czerwoną. Rozstrzelany przez NKWD w Miednoje.

6 „Przegląd Podmiejski" 1937, nr 6, s. 4.

Pod koniec okresu międzywojennego sytuacja lokalowa policji znacząco się poprawiła. Stróże porządku uzyskali nowy posterunek, położony ok 200 m. od siedziby gminy, w pobliżu parku i stawu północnego (Staw Koziorożca). W tym miejscu policjanci urzędowali także podczas wojny. Ok. 1935 r. w Czechowicach (staraniem tamtejszej fabryki Ursus) otwarto wartownię dla trzech policjantów, tworząc w ten sposób filię posterunku włochowskiego. Dzięki temu bezpieczeństwo na terenie podległym włochowskiej Policji Państwowej wyraźnie się poprawiło.

Część 10. Życie religijne

Gdy rozpoczęto proces parcelacji majątku Koelichenów, Włochy Nowe należały do parafii św. Wawrzyńca na Woli, natomiast Włochy Stare i Okęcie, tak jak w średniowieczu, miały swój kościół na Służewie. Nie trzeba dodawać, że taki układ stawał się archaiczny i trzeba było, wraz z budową nowej świątyni, wydzielić nową parafię. W 1927 r. powołano we Włochach pierwszy Komitet Budowy Kościoła. Niestety był to falstart i komitet szybko się rozpadł. Pod koniec 1928 r. jeszcze raz podjęto próby powołania komitetu. Tym razem akcja znalazła poparcie ks. Witolda Prądzyńskiego z Woli i państwa Koelichenów. Koelichenowie podarowali grunt u zbiegu ulic Mickiewicza (dziś Chrościckiego) i Słowackiego (dziś Rybnicka) z myślą o budowie świątyni. Odpowiedni akt notarialny spisał rejent Kosiński 4 stycznia 1929 r. i plac o wielkości 6400 m2 stał się własnością kościoła[1]. Komitet Budowy Kościoła we Włochach sformalizował swoje istnie-

Włochowski cmentarz ul. Kleszczowa



foto: Michał Bogaciński

Pierwsze starania o własny cmentarz społeczność włochowska podjęła w 1934 r. Okazało się jednak, że zakupione grunty od Bucholca (na zachód od kościoła, przy torach na Gołąbki) nie spełniały warunków sanitarnych. Dwa lat potem parafia nabyła nowy teren (4 ha i 9286 m kw.) przylegający do fortów na Solipsach. W marcu 1937 r. po poświęceniu i wkopaniu pamiątkowego krzyża, cmentarz stał się czynny. Pierwszym pochowanym był Jan Komosa (kwatera I, rząd 42) na grobie którego wyryto napis: Pierwsze zwłoki spoczywają na tym cmentarzu.

Wśród grobów i pomników tu ustawionych na uwagę zasługują te upamiętniające tragiczne lata II wojny światowej. W kwaterze III, rząd 11, w grobowcach 22 i 23, włochowscy strażacy z pomocą tutejszego grabarza Franusiewicza w sierpniu 1941 r. ukryli przed okupantem trzy dzwony kościelne: „Julian", „Bronisław" i „Teresa".



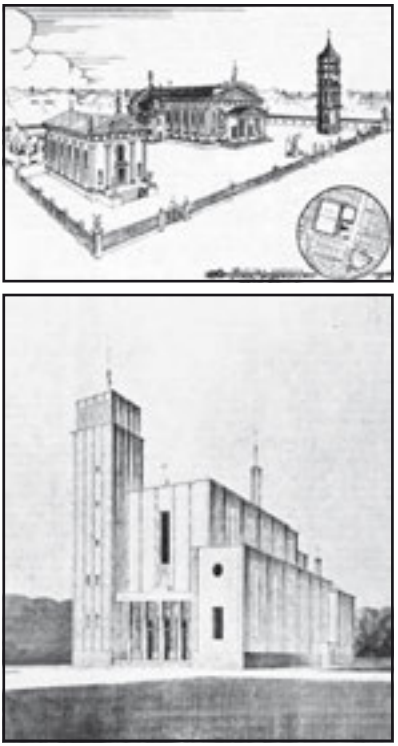
zbiory Juliusza Boruckiego

nie na zebraniu założycielskim 10 lutego tego roku. Wybrano prezesa honorowego – ks. W. Prądzyńskiego i faktycznego – Wacława Dąbrowskiego. Natychmiast rozpoczęto zbiórkę pieniędzy, a prezes Dąbrowski dał dobry przykład, ofiarując ogromną kwotę 3000 zł (dla niejednej rodziny była to roczna suma zarobków). Architekt K. Grędziński wykonał szkic nowej świątyni, a ks. Prądzyński rozpoczął starania w kurii o powołanie parafii Włochy. Niestety, w połowie kwietnia nieoczekiwanie ks. Prądzyński zmarł. Na jego pogrzebie była włochowska delegacja z napisem na wieńcu: *Honorowemu Prezesowi – Komitet Budowy Kościoła we Włochach.*

Po pogrzebie działalność komitetu na kilka miesięcy wyraźnie przygasła. Dopiero nominacja nowego proboszcza w wolskiej parafii św. Wawrzyńca znów zainspirowała włochowian. Proboszczem

1 Początkowo planowano zbudować kościół na dużo liczniejszych Starych Włochach, ale większość działek została już tam rozparcelowana.

został ks. Czesław Skomorowski, który początkowo poparł projekt budowy wielkiej świątyni. Powstał nowy plan autorstwa architekta Witolda Kłębkowskiego, według którego świątynia włochowska miałaby pomieścić ok. 3000 wiernych. *Charakter świątyni oparty na pierwowzorach starochrześcijańskich, lecz nowoczesny, bez zbędnych a kosztownych ozdób* – opisywały plan kościoła „Wiadomości Włochowskie"[1]. Mimo tego założenia o skromnym wnętrzu świątynia miała kosztować krocie, a ks. Skomorowski, najwyraźniej był człowiekiem „chodzącym po ziemi". Szybko zdał sobie sprawę, że tego planu w latach kryzysu ekonomicznego osiągnąć się nie da. Włochowianie w tamtym czasie kwestowali nie tylko na kościół, ale też na budowę szkoły, na najbiedniejsze dzieci, na przedszkole na Solipsach, bezrobotnych, LOPP i LMiK, Straż Ogniową i kilka jeszcze mniej znaczących celów. W dodatku sami musieli ustabilizować swą sytuację – wszak zdecydowana większość osiedlała się we Włochach w ostatnich kilku latach z często niespłaconymi pożyczkami.



Dwa pierwsze projekty włochowskiego kościoła z 1929 r. („Wiad. Włochowskie")

Ks. Cz. Skomorowski postanowił więc zmienić plan na mniej ambitny, ale za to wykonalny. Latem 1930 r. zaproponował budowę obszernej drewnianej kaplicy, której koszt budowy wynosić będzie 12 000 zł. Realizację ambitniejszego planu według wizerunku Witolda Kłębkowskiego odłożono na bliżej niesprecyzowany termin. I tak w lipcu 1930 r. na gruncie podarowanym od Koelichenów ruszyła budowa według projektu Władysława Frońskiego. Wierni ruszyli z pomocą, już nie tylko materialną. Sami kopali pod fundamenty, murowali, zbijali deski itd. Jesienią powstała kaplica, którą tak scharakteryzowano: *Jest to ładny budynek, ozdobiony wieżyczką, utrzymany w liniach prostych, bezpretensjonalnych, a jednak poważnych, tak jak przystało na dom modlitwy*[2]. Drewniana kaplica otrzymała patronkę: św. Teresę od Dzieciątka Jezus. W dniu 9 listopada 1930 r. świątynię uroczyście konsekrowano, a pierwszą mszę odprawił ks. biskup Stanisław Gall. Do bierzmowania stawiło się 500 osób. Podczas uroczystości śpiewał chór „Przyszłości" pod kierunkiem Śliskiego. Tłum był niespotykany.

Ks. Cz. Skomorowski był tego dnia gospodarzem największej uroczystości religijnej, jaka się we Włochach do tego czasu odbyła. Przyszło tysiące wiernych (pomimo nie najlepszej, wietrznej i zimnej pogody), wśród których osobą najważniejszą był rzecz jasna biskup. Niezabrukowane jeszcze ulice posypano obficie piachem, aby wierni nie brnęli w błocie. Drogę do włochowskiego „Domu Bożego" zdobiły flagi narodowe. Pełno też było jarmarcznych kramów.

Włochowską kaplicę w 1933 r. powiększono, przygotowując ją do pełnienia roli kościoła parafialnego. Wikarym opiekującym się świątynią został ks. Andruszkiewicz. Aż wreszcie na początku grudnia 1934 r. arcybiskup Aleksander Kakowski erygował włochowską parafię. Dzień później, *w niedzielę 2 XII z ambony tutejszego kościoła ogłoszone zostało przez ks. dziekana Edwarda Tyszkę zawiadomienie o utworzeniu parafii włochowskiej, na którą mieszkańcy z niecierpliwością czekali, gdyż dotychczasowe należenie do*

1 „Wiadomości Włochowskie" 1929, nr 1, s. 3 i 1930, nr 2, s. 2.

2 „Wiadomości Włochowskie" 1930, nr 3, s. 1.



Ks. Czesław Skomorowski, budowniczy pierwszego drewnianego kościoła we Włochach 1930 r. („Wiad. Włochowskie")

parafii św. Wawrzyńca na Woli było dla parafian niezmiernie uciążliwe – zakomunikował miejscowy periodyk[1].

Po tygodniu do Włoch przybył nowy proboszcz erygowanej parafii, ks. dr Julian Chrościcki. Nowy proboszcz okazał się niezwykle energicznym człowiekiem. Złączył swe życie z Włochami i od samego początku należał do najbardziej rozpoznawalnych postaci wśród tutejszych mieszkańców. Pracował tu przez lat prawie czterdzieści i nic dziwnego, że dziś we Włochach nazwana jest jego imieniem ulica i szkoła. Napisano o nim dwie książki. Dlatego też w niniejszej monografii do tej postaci powrócimy jeszcze wielokrotnie[2].

Niespełna dwa tygodnie po objęciu obowiązków nowy proboszcz doprowadził do powołania Komitetu Rozbudowy Kościoła, Plebanii i Cmentarza. Sama już nazwa komitetu, w którym znalazły się aż 54 osoby (pod kierownictwem Józefa Koelichena), zdradzała cele, które przyświecały ks. J. Chrościckiemu. Budowa murowanej świątyni według planów z 1930 r., domu parafialnego, cmentarza – to były zadania, które ksiądz postawił przed sobą i przed swoimi parafianami. I, co ważniejsze, wszystkie zostały wykonane!



Poświęcenie drewnianego kościoła we Włochach w listopadzie 1930 r. („Wiad. Włochowskie")

Najszybciej parafia włochowska uzyskała własny cmentarz. Teren cmentarza położonego przy forcie na Solipsach miał powierzchnię 4 ha i 9286 m2. Jeszcze zanim w marcu 1937 r. pochowano tu pierwszego zmarłego, z rozbiórki ruder położonych na terenie zakupionym pod cmentarz, parafianie odzyskali tysiące cegieł i mnóstwo drewna. Wszystko to zwieziono na teren parafii i w 1937 r. rozpoczęto budowę domu parafialnego. Dom ten, mieszczący bibliotekę parafialną i salę na ok. 350–400 miejsc, zdążono wybudować do wybuchu wojny. W podziemiach domu znalazło się miejsce dla zorganizowanej kuchni „Caritasu".

Wspomniany włochowski „Caritas" też powstał z inicjatywy ks. Chrościckiego (stało się to 20 grudnia 1934 r.). Ksiądz proboszcz rozpoczął tradycję pielgrzymek do Częstochowy. W tej pierwszej pielgrzymce wzięło udział ok. 400 parafian; w roku następnym było ich już 1200, a w latach następnych – jeszcze więcej. Pielgrzymki te poprzedzone były mszą w kościółku włochowskim. Potem wszyscy maszerowali na stację PKP, gdzie odbywało się pożegnanie pielgrzymujących. Pielgrzymi dojeżdżali do Częstochowy po zniżkowej cenie. Przeżycia pątników cementowały ich i wytwarzały dodatkową więź z kapłanem. Skutkiem tej więzi była ogromna pomoc parafian przy remoncie kaplicy i przy akcji zbierania złomu, który przeznaczono

1 „Przegląd Podmiejski" 1934, nr 24, s. 2.

2 Ks. Julian Chrościcki (1892–1973) – ukończył Warszawskie Seminarium Duchowne i w 1916 r. uzyskał święcenia kapłańskie. Jako kapłan pracował kolejno w Warce, Łowiczu, Łodzi i Koluszkach. W 1927 r. obronił na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Warszawskiego doktorat pt. „Jałmużna w świecie etyki katolickiej". Nauczał w kilku szkołach, a od 1827 do 1936 r. był prefektem w gimnazjum im. św. Stanisława Kostki. W 1934 r. został proboszczem we Włochach i w tutejszej parafii pozostał aktywny do końca życia. W czasie wojny aresztowany przez hitlerowców. Po wojnie wybudował murowany kościół we Włochach. Od 1946 r. był profesorem Seminarium Metropolitarnego Archidiecezji Warszawskiej i kanonikiem kapituły metropolitarnej warszawskiej. W 1953 r. objął urząd dziekana dekanatu Warszawa-Okęcie. Był niezwykle energicznym kapłanem, powszechnie cieszącym się ogromną sympatią.

na wytop trzech dzwonów kościelnych. Dzwony o wadze 500, 340 i 150 kg zawieszono na dzwonnicy i nazwano kolejno: Teresa, Julian, Bronisław[1].

Z inicjatywy ks. J. Chrościckiego w parafii włochowskiej zaczęły także działać: Bractwo św. Różańca, Polski Biały Krzyż, Akcja Katolicka, Straż Honorowa Najświętszego Serca Pana Jezusa, Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej i Sodalicja Mariańska. W marcu 1937 r. włochowski proboszcz zainaugurował działalność Koła Szkolnego Gimnazjum św. Stanisława Kostki. Koło to miało założyć pierwszą szkołę średnią we Włochach i gdyby nie wybuch wojny we wrześniu 1939 r., gimnazjum zaczęłoby normalną edukację[2].



Ks. Julian Chrościcki w towarzystwie wikarego Ryszarda Szklarskiego. Włochy ok. 1935 r.

Niedługo po tym objęciu przez ks. J. Chrościckiego włochowskiej parafii miejscowy periodyk donosił o kazaniu księdza: *Ma w sobie dziwny urok i siłę. Może dopomaga temu odpowiedni nastrój!*[3]. Biografistka księdza, Agnieszka Goszczyńska, potwierdza te słowa: *Dał się poznać swym parafianom, nie tylko jako doskonały organizator, ale też doskonały kaznodzieja. Ks. Chrościcki potrafił w prosty sposób wyjaśniać trudne zagadnienia teologiczne, prowokując jednocześnie słuchaczy do refleksji. Parafianie z wielką uwagą słuchali jego kazań, które zyskały tak wielką popularność, że ściągały tłumy nie tylko z Włoch*[4].

Sukcesy ks. J. Chrościckiego we Włochach były możliwe dzięki znakomitej współpracy z wikariuszami kościoła św. Teresy od Dzieciątka Jezus – Bronisława Piórkowskiego i Ryszarda Szklarskiego[5].





Po lewej: Ksiądz wikary Bronisław Piórkowski był cenionym i lubianym duszpasterzem. Jego imieniem nazwano jeden z trzech dzwonów kościelnych. (zbiory J. Domżalski „Nieznany Ursus"). Po prawej: Drewniany kościół przy ul. Mickiewicza (dziś ul. J. Chrościckiego) stał mniej więcej w tym samym miejscu co dzisiejsza, murowana świątynia (zbiory Parafii św. Teresy od Dzieciątka Jezus)

1 Imiona dzwonów nadano na pamiątkę: imienia patronki parafii, imienia proboszcza i wikarego Piórkowskiego. Dzwony zostały odlane wiosną 1936 r.

2 „Przegląd Podmiejski" 1937, nr 5, s. 2. Warto zauważyć, że ks. J.Chrościcki był do czerwca 1936 r. prefektem warszawskiego gimnazjum mającego patrona św. Stanisława Kostkę. Wcześniej (w 1919 r.) pracował w Łodzi w parafii św. Stanisława Kostki. Wydaje się, że ks. Chrościcki pozostawał pod wpływem kultu św. Stanisława Kostki.

3 „Przegląd Podmiejski" 1935, nr 2, s. 2.

4 A. Goszczyńska, *Ksiądz Julian Chrościcki*, Warszawa 1998, s. 57.

5 Ks. Bronisław Piórkowski omyłkowo (zamiast ks. Czesława Skomorowskiego) przedstawiany jest w dotychczasowych opracowaniach włochowskiej parafii jako budowniczy drewnianej kaplicy w 1930 r. Ks. Ryszard Szklarski był wikarym we Włochach stosunkowo krótko, zanim nagle zmarł w kwietniu 1937 r.; obaj księża zostali jednak przez wdzięcznych włochowian dobrze zapamiętani.



Pielgrzymka włochowskich parafian do Częstochowy. W środku stoi inicjator pielgrzymki ks. J.Chrościcki. Częstochowa 1936 r. (zbiory Parafii św. Teresy od Dzieciątka Jezus)

Życie religijne tworzyła we Włochach także silna społeczność ewangelicka. Ewangelikami byli Koelichenowie, Burchardowie, Hassowie, Redlowie czy Milerowie. Większość to potomkowie niemieckich czy holenderskich osadników, którzy przybyli na te ziemie w XVIII i XIX w. Zazwyczaj po kilku pokoleniach polonizowali się i w wolnej Polsce stanowili patriotycznie nastawioną elitę.

Ewangelicy zaczęli organizować się w 1933 r., gdy za zgodą Edwarda Koelichena mogli w niedzielę korzystać z jego pałacu. Tamże stworzono małą kaplicę, w której przyjeżdżający pastor z Warszawy odprawiał mszę. Wiosną 1934 r. włochowscy ewangelicy zalegalizowali istnienie Koła Młodzieży Ewangelickiej, której przewodniczącym został Józef Scholtz, zastępcą G. Werner, a skarbnikiem Helena Redel. Koło miało, według własnych szacunków, zrzeszać 60 członków. Organizacja ta działała prężnie: zorganizowała własną bibliotekę, chór czy sekcję nauki języków obcych, kwestowała na LOPP i uczestniczyła w Święcie Morza. Branie udziału w tego rodzaju przedsięwzięciach podkreślało przywiązanie do państwa polskiego, co dla ewangelików było szczególnie istotne. Ich obco brzmiące nazwiska nieraz budziły nieufność, zwłaszcza słabiej wykształconej społeczności. Bazarowa plotka z 1934 r., zacytowana potem przez „Przegląd Podmiejski" głosiła: *Niemce u nas we Włochach mają sobie kościół niemiecki budować*. Z fobią tą polemizował redaktor naczelny, pisząc: *Nie wolno wytwarzać separatyzmu między miejscowymi obywatelami, gdyż to nikomu na dobre nie wyjdzie* – przestrzegał Bolesław Kroczewski i dalej argumentował: *Przecież ci ewangelicy byli tu przed nami i wszystko było w porządku*[1].

1 „Przegląd Podmiejski" 1934, nr 4, s. 2.

Ewangelicy otrzymali od E. Koelichena plac przylegający do szkoły, przy ul. Parkowej (dziś ul. Cietrzewia) o wielkości 2000 m2. W 1935 r. ogrodzono go i rok później przystąpiono do wznoszenia świątyni.

Nad budową czuwał komitet, na czele którego stał senator Ludwik J. Ewert. Wśród członków komitetu można było znaleźć czołowe nazwiska ewangelików warszawskich: pastorów Augusta Lotha, Mieczysława Rugera, Zygmunta Michelisa. Projekt architektoniczny sporządzili bracia Goetzowie, a pracami kierował Józef Scholtz. W dniu 15 listopada na tym terenie odbyła się uroczystość wmurowania kamienia węgielnego. Było to prawdziwe święto dla włochowskich ewangelików. Na plac przybył wójt Domański i komendant tutejszej policji, Luter, podobnie jak dostojni goście ze stolicy, chór ewangelicki pod dyrekcją prof. Hlawiczki. Mszę u stóp prowizorycznego ołtarza poprowadził A. Loth.



Podczas uroczystości poświecenia zboru ewangelickiego. Włochy, styczeń 1939 r. (Parafia ewangelicka)

To co rozpoczęto w 1936 r., zakończono w styczniu 1939 r. Wtedy to protestancka świątynia kościoła augsbursko-reformowanego pod wezwaniem św. Trójcy została uroczyście otwarta.

Ludności ewangelickiej we Włochach mieszkało ok. 1000 osób. Wydaje się, że przed wybuchem wojny znacznie mniej niż połowa z nich poczuwała się do niemieckości i w domach mówiła po niemiecku (np.

Filia kościola ewangelicko-augsburskiego św. Trójcy, ul. Cietrzewia 22



foto: Weseła Wojnarowicz

Budowę kościoła rozpoczęto w 1936 r. Licząca ok. 1000 osob grupa ewangelików miała swoje prawdziwe święto w dniu 6 stycznia 1939 r., gdy kościół poświęcono. Już w czasie wojny dokończono budowy ambony i ołtarza. Tuż po wojnie przez prawie dwa lata świątynia służyła intendenturze wojskowej. W latach siedemdziesiątych budynek przeszedł gruntowny remont. Pastorem sprawującym opiekę nad tutejszą luterańską społecznością był pastor Mieczysław Ruger, którego upamiętnia tablica wmurowana w 1985 r. z okazji 10. rocznicy śmierci kapłana.



foto: Weseła Wojnarowicz

Maslichowie). Dane statystyczne za 1931 r. mówią o ok. 100 mieszkańcach Włoch, dla których język polski nie był językiem macierzystym i zapewne większość z nich stanowili Niemcy[1].

W czasie II wojny światowej jedność włochowskich ewangelików została dramatycznie rozbita. Część z nich podpisywała volkslistsę, a część ginęła w obozach koncentracyjnych, nie chcąc wyrzec się polskości. Ale gdy w 1939 r. konsekrowano ewangelicką świątynię, nikt zapewne takiego dramatu jeszcze nie przewidywał.

Włochy zamieszkiwała też mała grupka Żydów (dane z 1931 r. mówią o 40 osobach). Wobec tak małej grupy wyznawców religii mojżeszowej, Żydzi nie stworzyli we Włochach własnej gminy wyznaniowej.

1 Trzeba pamiętać, że kryterium językowe nie musiało być wyznacznikiem poczucia narodowego. Wielu włochowskich Niemców posługiwało się na co dzień językiem polskim.

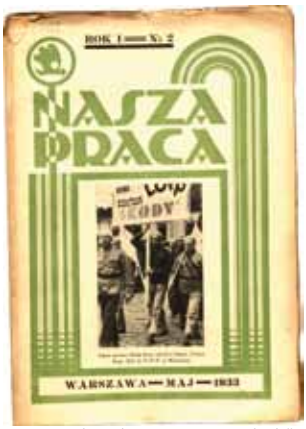
Okęcka historia

Część 1. O własną administrację i parafię

Historyk opracowujący międzywojenne dzieje Włoch znajduje się w komfortowej sytuacji. Ma do dyspozycji cenne źródła: wydawaną przez ponad 10 lat prasę lokalną i dokumenty wytworzone przez włochowską samorządność. Niestety, każdy badający te same czasy na Okęciu styka się z odmienną sytuacją. Własnej gminy Okęcie dorobiło się dopiero na kilka miesięcy przed wybuchem II wojny światowej, a jedynym znanym mi wydawanym na Okęciu periodykiem była „Nasza Praca", która zresztą ukazywała się bardzo krótko i traktowała przede wszystkim o sporcie. Jej wydawcą był bowiem tutejszy klub sportowy „Skoda".

Na szczęście na terenie Okęcia działało lotnisko i wzorcowe fabryki, których działalność zostawiła liczne ślady łatwo dostępne historykowi. Dzięki temu można ustalić, z jakimi problemami borykali się ówcześni mieszkańcy tego osiedla.

Gdy rodziła się niepodległa Rzeczpospolita, osiedle to nie było wielkie. Wraz z odgradzającym go od szosy krakowskiej Rakowem mogło liczyć kilkuset mieszkańców, głównie żyjących z rolnictwa. Niebawem po odzyskaniu niepodległości uczyniono jednak pierwszy krok, by to zmienić. Otóż w Warszawie 31 maja 1921 r. podpisano porozumienie między nowo powstałą Spółką Akcyjną: Francusko-Polskie Zakłady Samochodowe i Lotnicze, zwaną potocznie Frankopol, a Ministerstwem Spraw Wojskowych. Umowa dotyczyła produkcji silników samolotowych (aż 5300 sztuk w ciągu 10 lat!) i 2650 samolotów. Umowa była mało realna, wręcz fantastyczna, ale widać obie strony wierzyły w jej realizację.



Miesięcznik wydany przez KKS „Skoda"

Firma otrzymała preferencyjne kredyty i począwszy od 1922 r. rozpoczęła budowę zakładu na Okęciu. Inwestycję Frankopolu prowadzono jednak bardzo powoli i pomimo pobranych zaliczek spółka zdołała wybudować w ciągu kilku lat jedynie dwa niewielkie i słabo wyposażone budynki, które zupełnie nie nadawały się do produkcji samolotów.

Tymczasem wartość działek na Okęciu i Rakowie znacząco wzrosła. W 1923 r. doprowadzono tu linię tramwajową. Od ul. Opaczewskiej ul. Grójecką (od administracyjnego końca Warszawy nazywaną Szosą Krakowską, a w latach 30. XX w. – aleją Krakowską) biegł jeden tor kończący się pętlą na wysokości dzisiejszych Zakładów Lotniczych. W ten sposób mieszkańcy Okęcia i okolic mogli w ciągu 20 minut znaleźć się w centrum stolicy. Na ten cenny teren inwestycyjny zwrócił uwagę magistrat Warszawy i 22 stycznia 1925 r. Rada Miejska podjęła decyzję o wykupieniu z rąk właścicieli,

Marii i Piotra Bagniewskich, rozległych łąk położonych w majątku Okęcie, Paluch i częściowo Służewiec. Według planu zagospodarowania stołecznych przedmieść z 1926 r. miało tu powstać lotnisko o powierzchni 285 ha, w kształcie zbliżonym do elipsy, o długości 2100 m i szerokości 1570 m. Zarezerwowano też ok. 200 ha na tereny i budynki niezbędne do sprawnej obsługi lotniska: hangary, warsztaty, osiedle oficerskie itd. Niemal jednocześnie rozwiązano umowę z Frankopolem, a majątek niesumiennej francusko-polskiej firmy przejęły w 1927 r. Polskie Zakłady Skoda S.A.[1].

Wydarzenia te spowodowały, że na ciche i spokojne tereny miał wkrótce wkroczyć przemysł, zupełnie zmieniając oblicze Okęcia i przyległych ziem. O tym jednak traktuje następny rozdział, pt. *Przemysł*.

Tymczasem teren ten, tak jak sąsiednie Włochy, należał wówczas do gminy Skorosze, której wójtem był znany już nam Władysław Hass. Hass w 1930 r. został posłem na sejm, gmina musiała więc wybrać nowego wójta. Został nim mieszkaniec Skoroszy, ewangelik Franciszek Adolf Acher. Wójt po staremu urzędował w siedzibie gminy w nieistniejącym już budynku przy dzisiejszej ursuskiej ul. Dzieci Warszawy (patrz rys. s. 25). Zarządzał już jednak innym obszarem niż poprzednik, gdyż – jak wiemy – w 1930 r. z gminy Skorosze wyodrębnił się nowy obszar administracyjny: gmina Włochy.

W 1933 r. odbyły się kolejne wybory samorządowe, w wyniku których wójtem został 38-letni mieszkaniec Czechowic Feliks Gryzl. Ze sprawozdania z tych wyborów wiemy, że oprócz Okęcia gminę Skorosze stanowiło jeszcze 16 sołectw: Opacz, Opacz Duża i Mała, Czechowice, Michałowice, Reguły, Skorosze, Salomea, Szczęśliwice, Wiktoryn, Załuski, Raków, Raków Kolonia, Rakowiec, Pęcice oraz Szamoty. W gminie zamieszkiwało 10 146 osób, z czego na Okęcie przypadało aż 3766 mieszkańców, czyli ponad 1/3 gminy[2].

Nie musimy dodawać, że był to efekt błyskawicznej industrializacji osiedla. Intensywna urbanizacja tego obszaru trwała nadal i nic dziwnego, że w gazecie „Głos Powiatu Warszawskiego" w 1935 r. odnotowano pierwsze próby starań Okęcia o własną gminę: *Najruchliwszym osiedlem graniczącym z wielką Warszawą jest Okęcie liczące dziś przeszło 14 tys. mieszkańców. Na terenie Okęcia jest kilka poważniejszych placówek przemysłowych, które zatrudniają setki robotników.*

Osiedle to, samorządowo zależne od gm. Skorosze, obecnie jednak czynione są starania przez tamtejszych mieszkańców, aby Okęcie stało się samoistną gminą, a wtedy będzie mogło się rozwijać daleko lepiej. Dzisiaj istnieje tam Rada Gromadzka, na czele której stoi sołtys Władysław Kasprzak[3].



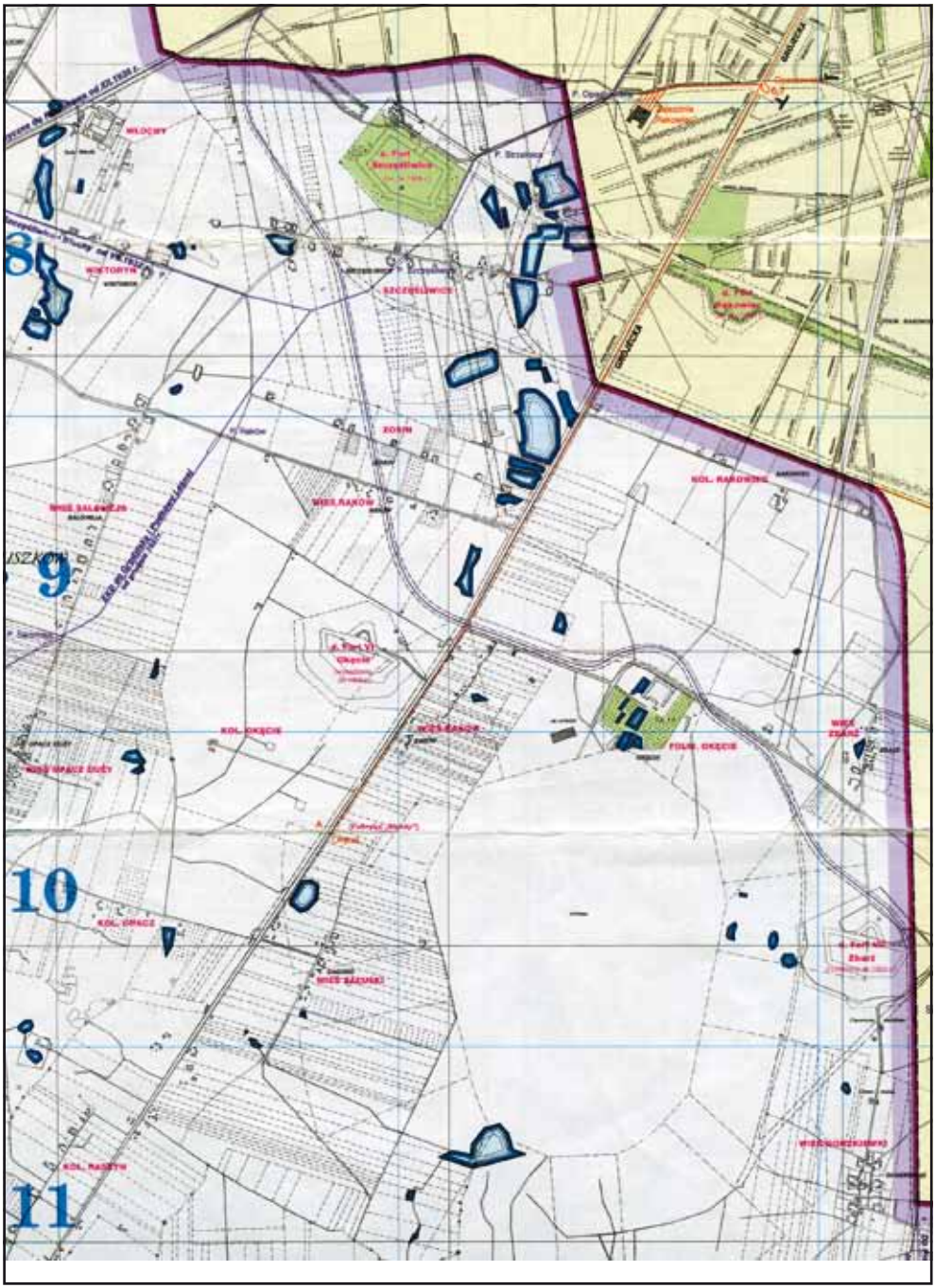
Piotr i Maria Bagniewscy, właściciele majątku Okęcie (Parafia św. Franciszka)

Starania takie, jak już wiemy na przykładzie Włoch, nie były rzeczą prostą i mogły toczyć się nawet długo. W przypadku Okęcia toczyły się w sumie cztery lata. Jeszcze w 1937 r., kiedy przeniesiono siedzibę urzędu gminnego do Czechowic (przy dzisiejszej ul. Bohaterów Warszawy 31), było ono częścią gminy Skorosze. Jak pisał znawca

1 *Regulacja i zabudowa m. st. Warszawy. Rys historyczny*, Warszawa 1928, s. 40.

2 J. Domżalski, *Niezwykły Ursus*, Warszawa 2007 s. 55.

3 „Głos Powiatu Warszawskiego i Powiatów Podstołecznych" 1935, nr 10 (październik), s. 2.



Mapa Warszawy, na której zaznaczono Okęcie będące poza granicami stolicy, 1939 r.

historii Ursusa J. Domżalski: *Siedzibę gminy ulokowano w I piętrowym domu wynajętym od rodziny Boguszewskich. Na parterze znajdowało się biuro urzędu, na piętrze mieszkał sekretarz gminy i woźny*[1].

Rok przed wybuchem wojny liczba ludności Okęcia (z Rakowem i Załuskami) wynosiła 15 310 mieszkańców, co oznaczało, że mieszkało tu prawie 50% wszystkich mieszkańców gminy (w całej gminie Skorosze żyły 33 102 osoby). Wtedy już starania w kierunku własnej samodzielności były mocno zaawansowane i otrzymanie własnej samorządności było tylko kwestią czasu. Stało się to ostatecznie w maju 1939 r. Okęcie otrzymało prawa do samodzielnej organizacji, a siedzibę gminy ulokowano przy al. Krakowskiej 45. Pierwszym wójtem został Wiktor Cholewiński; wójt zarządzał obszarem złożonym z sołectw: Raków-kolonia, Salomea, Wiktoryn, Szczęśliwice, Gorzkiewki, Załuski, Opacz, Zbarż i Rakowiec-kolonia[2]. Zwróćmy tu uwagę, że wśród sołectw nie ma już Rakowa, który na trwale zlał się z Okęciem, przybierając jego nazwę. Fabryka Skody czy też pętla tramwajowa były na Okęciu, a nie w Rakowie. Wymieniony Raków-kolonia jest jedynie północnym skrawkiem właściwego Rakowa. Dzisiejsza stacja EKD Warszawa Raków położona jest na krańcach sołectwa Raków-kolonia[3].



Miejsce gdzie niebawem powstanie kościół, Okęcie 1932 r. (zbiory Jerzego Nowakowskiego)

W rozdziale pierwszym, omawiając średniowieczne dzieje dzisiejszej dzielnicy Włochy, podkreślałem, że granice administracyjne pokrywały się z parafialnymi. Okęcie, Raków i Włochy należały do parafii służewskiej. W dwudziestoleciu międzywojennym wszystko się zmieniło. W przypadku Okęcia powstał mocno skomplikowany układ. Część mieszkańców Wiktoryna (zwłaszcza północnego) uczęszczała do powstałego w 1930 r. kościoła we Włochach, który cztery lata później stał się parafialnym. Mieszkańcy Opaczy, Salomei i Załusk swoją parafię mieli w Raszynie. Wierni z Rakowca i Szczęśliwic chodzili na msze do kościoła św. Jakuba na Ochocie. Okęcie, Raków, Zbarż i Gorzkiewki początkowo należały, tak jak 500 lat wcześniej, do parafii na Służewie. Taki układ nie sprzyjał życiu religijnemu, a na ziemiach tych z każdym rokiem przybywało wiernych. Ksiądz kanonik Adam Wyrębowski, proboszcz służewiecki, miał pełne ręce roboty i często jeździł do północnych części swej parafii. Prawdopodobnie na terenie koszar stacjonujących wojsk lotniczych na początku lat 30. XX w. powstała niewielka kaplica, gdzie odprawiano msze. Na



Obraz Matki Boskiej Loretańskiej z okęckiego kościoła. Według niektórych parafian, w tle obrazu, oprócz samolotów, artystka Pia Górska uwieczniła panoramę okęckiego majątku (Parafia św. Franciszka)

1 J. Domżalski, *Niezwykły Ursus*, op. cit., s. 57.

2 APW, oddz. Otwock, Statut Biura Zarządu Gminnego w Okęciu, sygn. 59.

3 Właściwy Raków, o którym wspominały jeszcze źródła średniowieczne, położony był wzdłuż ul. Krakowskiej. Dodajmy też, że wymieniona w dokumentach wieś Rakowiec-kolonia, była niewielkim sołectwem wydzielonym od Rakowca, który przyłączony został do Warszawy.

Kościoł św. Franciszka z Asyżu na Okęciu (ul. Hynka 4a)

Teren pod budowę kościoła okęckiego (działka o powierzchni 3104 m2) podarowali małżonkowie Maria i Piotr Bagniewscy w 1932 r. Oni też sprawili, że drewniany kościół, wcześniej służący wiernym we wsi Zator pod Pułtuskiem, został w częściach przywieziony na Okęcie i tu złożony. Pierwszą mszę świętą odprawiał 13 maja 1934 r. ks. prałat Aleksander Fajęcki. W 1936 r. świątynia stała się siedzibą okęckiej parafii.

Drewniany kościół służył wiernym przez prawie pół wieku. Przez ten czas liczba wiernych zwielokrotniła się i proboszcz ks. Ryszard Bieńkowski rozpoczął starania o budowę nowego, większego kościoła. W epoce PRL nie było to takie proste, ale po wyborze papieża Polaka i przed wizytą Jana Pawła II do Polski w 1979 r. władze komunistyczne wyraziły na to zgodę. W dniu 22 września 1980 r. ks. prymas Stefan Wyszyński poświęcił i wmurował kamień węgielny. Budowę ukończono w 1987 r., a stary drewniany kościół rozebrano na części i przetransportowano do podotwockiej miejscowości Mała Wieś, gdzie służy do dziś.

Kościół może pomieścić ok. 2 tysięcy wiernych. Wybudowany według architekta W. Siwka, jest świątynią jednonawową, zwieńczoną kopułą z dwoma wysokimi wieżami, wew-nątrz rotundy. Kościół wzbogacają: dzwonnica z trzema dzwonami i organy z 1950 r. Patronką kościoła jest Matka Boża Loretańska – opiekunka lotników. Dlatego właśnie po katastrofie smoleńskiej 10 kwietnia 2010 r. w kaplicy południowej umieszczono fragmenty z rozbitego samolotu. Proboszczem jest ks. Władysław Nowicki.



foto: Anna Strzałecka–Wierzbicka



foto: Michał Bogaciński

święta budowano polowe ołtarze i msze koncelebrowano na świeżym powietrzu. W 1932 r. podczas takiej mszy zebrało się 5600 wiernych, głównie wojskowych z okęckiego pułku i okolicznych mieszkańców[1].

Stan taki był jednak prowizorką i aby to zmienić właściciele dóbr okęckich, p. Bagniewscy, przekazali w 1933 r. działkę o wartości 15 tysięcy zł na potrzeby kościoła. Bagniewscy w latach 20. XX w. nabyli majątek Zator w pobliżu Pułtuska, a tam właśnie wybudowano murowaną świątynię. Istniejący dotychczasowy drewniany kościół w Zatorze znajdował się w doskonałym stanie, więc decyzją Bagniewskich rozebrano go na części i przetransportowano na Okęcie.

Drewniany kościół stanął na miejscu (ok. 50 metrów za dzisiejszym kościołem) w maju 1934 r.; 13 dnia tegoż miesiąca ks. prałat Aleksander Fajęcki odprawił tu pierwszą mszę. Wydarzenie to było wielkim świętem dla Okęcia, tym bardziej że do nowo powstałego kościoła przybył sam kardynał Aleksander Kakowski. Kościół otrzymał za patronkę Matkę Bożą Loretańską, opiekunkę lotników, co oczywiście nie było przypadkowe. Sami fundatorzy nie skąpili funduszy także na wystrój kościoła; ufundowali obraz patronki pędzla Pii Górskiej, który można podziwiać w dzisiejszym murowanym kościele okęckim. Pierwszym kapłanem służącym w tutejszym kościele był ks. Franciszek Mężyński. Jemu to przypadł trud prowadzenia starań urzędowych w celu powołania własnej okęckiej parafii. Starania okazały się skuteczne i 15 grudnia 1936 r. lokalna społeczność znów miała swoje święto. Za zgodą kardynała Aleksandra Kakowskiego utworzono parafię okęcką pod wezwaniem św. Franciszka z Asyżu, a jej proboszczem został ks. Edmund Paszkowski. Ponad 500-letnia przynależność do parafii służewskiej przeszła do historii[2].

1 „Głos Powiatu Warszawskiego" 1932, nr 8, s. 2.

2 Historia parafii i kościoła na Okęciu, maszynopis (ok. 1995 r.) w sekretariacie parafii św. Franciszka z Asyżu.

Część 2. Lotnisko i okęcki przemysł

Wszystkie starania o własną administrację czy parafię były zasadne, zwłaszcza jeśli porównywało się stopień urbanizacji poszczególnych sołectw i liczbę ludności. Na Okęciu według dokumentu z 1933 r. stało 316 domów, a w Skoroszach ledwie 40. Przewaga Okęcia byłaby jeszcze większa, gdyby policzono też mieszkańców Rakowa i ich domy, a jak wiemy – Okęcie od kilku lat połączone było *de facto* z tą dawną wsią. Z roku na rok potencjał demograficzny i urbanizacyjny okęckiego kandydata do własnej gminy zwiększał się, co wiązało się inwestycjami na tym obszarze.



Lotnisko mokotowskie okolo 1930 r. (NAC)

Zgodnie z planem 1926 r. inwestycją nr 1 miało być lotnisko. Przypomnijmy, że w Warszawie dotychczasowe lotnisko znajdowało się na Polu Mokotowskim. Teren ten stawał się jednak za ciasny i wzrastający ruch lotniczy wymagał przeniesienia pasów startowych poza obszar miejski. Faktycznie, po wykupieniu gruntów od Bagniewskich w 1925 r. ruszyły wstępne prace przygotowujące teren pod lotnisko. Zatrudniono 1500 robotników, do tej pory bezrobotnych, a pracę finansował fundusz do walki z bezrobociem[1]. Inwestycja postępowała żółwim tempem i dopiero w drugiej połowie 1926 r. w towarzystwie wojskowych, władz samorządowych i księdza uroczyście zainaugurowano przystąpienie do właściwych prac melioracyjnych i niwelacyjnych. Do końca 1926 r. zniwelowano 50 ha, czyli ¼ przewidzianego terenu. Postawiono budynek murowany (w którym zmieszczono koszary i mieszkania dla podoficerów), wielki hangar i wybudowano bocznicę kolejową. Plany zakładały, że w ciągu ośmiu lat lotnisko będzie w pełni gotowe do pełnienia funkcji reprezentacyjnego portu lotniczego. Jak się miało okazać, plan wykonano w 100%[2].

Jedna z gazet już pod koniec 1926 r. nazwała Okęcie „Powietrzną Gdynią" – czyli naszym lotniczym oknem na świat[3]. W ciągu następnych lat urządzono tu dwa pasy startowe. Pole wzlotów nowego lotniska miało wymiary 1270 m na osi północ-południe i 1470 m wzdłuż osi wschód-zachód. Nie było betonowych pasów startowych ani dróg kołowania. Wjazd na lotnisko znajdował się niedaleko od dzisiejszej ul. 17 Stycznia, obok dworku państwa Bagniewskich. Początkowo lotnisko służyło Doświadczalnym Warsztatom Lotniczym związanym z Sekcją Lotniczą Studentów Politechniki Warszawskiej, które swą główną bazę miały wciąż na Polu Mokotowskim. Już jednak w 1929 r. Sekcja Lotnicza na Okęciu wybudowała warsztaty służące do konstrukcji awionetek[4]. Małe samoloty turystyczne i sportowe zwane RWD (od nazwisk konstruktorów: Stanisław Rogalski, Jerzy Drzewiecki, Stanisław Wigura i Jerzy Wędrychowski) były najpewniej pierwszymi cywilnymi maszynami, które startowały z Okęcia. W 1930 r. LOPP przeprowadzał kursy lotnicze i kursantom pokazywano nowo wybudowane lotnisko. Widocznie było co pokazywać.

1 „Gazeta Warszawska Poranna" 1927, nr 54, s. 6, oraz „Polska Zbrojna" 1927, nr 18, s. 6.

2 „Polska Zbrojna" 1927, nr 18, s. 6

3 „Głos Prawdy" 1926, nr 114, s. 1, oraz „Kurier Warszawski" 1926, nr 306, s. 8.

4 „Lot Polski" 1929, nr 9, s. 34.



Otwarcie portu lotniczego na Okęciu w 1934 r. (Archiwum PLL LOT)

Gospodarzem lotniska przez pierwsze lata działalności było jednak wojsko (1. pułk lotniczy) i to wojskowe samoloty najczęściej stąd startowały. Wjazd do jednostki znajdował się w pobliżu dzisiejszej ul. Żwirki i Wigury. Przełomem w historii lotniska były lata 1933–1934. Pod koniec 1933 r. wybudowano cywilny dworzec lotniczy według projektów kpt. Czeżowskiego i Wielawskiego. Od listopada tego roku trwała przeprowadzka starego portu lotniczego z Pola Mokotowskiego do nowego obiektu. 29 kwietnia 1934 r. na Okęcie przybył Prezydent RP Ignacy Mościcki, aby uroczyście otworzyć Port Lotniczy. Działające od 1929 r. Polskie Linie Lotnicze LOT przeniosły tu większość swych agend i na początku maja uruchomiły międzynarodowe połączenie lotnicze z Berlinem.

Już w pierwszym roku obsłużono ponad 10 tysięcy pasażerów, a ruch pasażerski stale się zwiększał. Obsługiwano coraz to nowe trasy – do Helsinek, Aten a nawet do Tel-Awiwu. Pod względem długości sieci w 1937 r. LOT zajmował 8. miejsce wśród państw europejskich, a 6. miejsce pod względem zrealizowanych przewozów. LOT w 1929 r. zatrudniał 250 osób, głównie personel latający i obsługę naziemną. Liczba ta kilkakrotnie wzrosła, co było spowodowane nie tylko zwiększeniem liczby lotów pasażerskich i transportowych. W LOT działał także wydział aerofotogrametryczny, specjalizujący się w robieniu fotografii lotniczej w celach kartograficznych. Ciekawostką jest fakt, że w wykazie pracowników LOT-u nie znajdziemy stewardess. Pasażerami podczas lotu opiekowali się mechanicy pokładowi, którzy przechodzili w tym celu specjalne przeszkolenie[1].



Otwarcie portu lotniczego na Okęciu w 1934 r. (Archiwum PLL LOT)

Kilka miesięcy przed wybuchem wojny lotnisko Okęcie znów wizytował Prezydent RP. LOT obchodził wówczas swój jubileusz 10-lecia, a port lotniczy działał lat pięć. W firmie naszego narodowego przewoźnika pracowało prawie 700 osób, a flota składała się z 26 samolotów, które latały do 14 państw. Lotnisko było nowoczesne, a plany na przyszłość opracowywane przez Stanisława Lasockiego zakładały uruchomienie w 1940 r. lotów przez Atlantyk. Ignacy Mościcki mógł podziwiać górującą nad okolicą pięćdziesięciometrową wieżę lotniczą, będącą jedną

1 *Historia pisana na niebie. Album wydany z okazji 75-lecia PLL LOT*, red. L. Jonkajtys, T. Lachowski, Warszawa 2004, s. 42.

z najwyższych budowli w okolicach Warszawy. Wieża ta, podobna do nowoczesnych wieżowców, zaopatrzona na szczycie w latarnię lotniskową, była widoczna przez samoloty z odległości ponad 100 km. Nieopodal wieży, od strony lotniska, znajdował się strzelisty, wysoki na 30 m, dopasowany do architektury wieży pomnik Józefa Piłsudskiego i tam prezydencka delegacja złożyła kwiaty[1]. Oprowadzający prezydenta po lotnisku dyrektor LOT-u Wacław Makowski mógł być dumny z lotniczych osiągnięć na Okęciu. Z Okęcia prezydent odjechał wybudowaną w 1934 r. arterią o szerokości 8 m i długości 4,5 km, nazwaną na cześć znakomitych lotników ul. Żwirki i Wigury.

Z momentem budowy lotniska jego obrzeża zaczynały być coraz bardziej zabudowywane hangarami, fabrykami i warsztatami, w większym czy mniejszym stopniu służącymi lotnictwu. Taką fabryką były Polskie Zakłady Skody. Jak już wiemy, fabryka ta rozpoczęła budowę swoich zakładów w 1927 r. Najpierw przedsiębiorstwo przebudowało budynki przy al. Krakowskiej, pozostałe po niefortunnej inwestycji Frankopolu. Uroczyste otwarcie zakładów odbyło się 22 listopada 1927 r. Głównym gościem był prezydent Ignacy Mościcki, witany przez dyrektora Tadeusza Heynego oraz reprezentującego radę nadzorczą Stanisława Jana Okolskiego. Prezydent, jak donosiła prasa, ze szczególnym zainteresowaniem oglądał dział laboratoryjny. Zakłady Skody ruszyły pełną parą, produkując, jak wówczas zaznaczano: *samochody i aeroplany, motory, wszelkie inne maszyny, oraz środki przewozowe*[2]. Już tej samej jesieni ukazały się w prasie pierwsze reklamy okęckiej wytwórni. W 1928 r. w Skodzie pracowało już 550 robotników. Do fabryki podciągnięto ul. Grójecką i dalej al. Krakowską linię gazową. Zakład starał się przyciągnąć pracowników względnie dobrą płacą i udogodnieniami socjalnymi. Jak pisał „Lot Polski": *Wśród budowli fabrycznych powstał oddzielny dom mieszkalny dla urzędników, których fabryka zatrudnia 120, a wśród nich 35 inżynierów. Wkrótce będzie rozpoczęta budowa domów robotniczych*[3]. W Skodzie w 1928 r. powstał też klub sportowy (a nie w 1929 r., jak chcą tego dotychczasowe oficjalne wydania klubu RKS „Okęcie"), któremu poświęcam więcej miejsca w następnym podrozdziale. Pomagając klubowi, zakłady wydzieliły teren pod boisko sportowe, które stopniowo zamieniło się w niewielki stadion z trybunami dla kilkuset kibiców.



Poświęcenie zakładów Skody, Okęcie 1927 r. (NAC)

Wizytujący teren fabryczny dziennikarz „Głosu Powiatu Warszawskiego" zobaczył *Bardzo ładny teren fabryczny (20 ha) w bezpośrednim sąsiedztwie nowego lotniska*. Dziennikarz zauważał też bocznicę kolejową, nowoczesne instalacje gazowe i elektryczne oraz *nowoczesne pomoce techniczne*. Duży budynek fabryczny (ok. 5000 m2) budził szczególne uznanie[4].

Wkrótce fabryka Skody stworzyła zakłady-filie: Fabrykę Kabli (przekształconą w 1932 r. w Warszawską Fabrykę Kabli S.A.) zatrudniającą 237 pracowników i Wytwórnię Elektrotechniki Motoryzacyjnej dającą pracę 225 osobom. Pierwsze zespoły napędowe Skoda produkowała na licencji zagranicznej, jednakże po kilku latach wdrożono do produkcji polski model – GR-760. Stopniowo zatrudniano coraz więcej pracowników, dochodząc do stanu 1500 osób. W 1933 r. w ofercie, prócz pięciu podstawowych typów

1 Pomnik ten, będący dziełem Józefy Ochmańskiej, nie przetrwał wojny.

2 W. Mazur, *Aeroplany z motorami*, „Pomocnik Historyczny" nr 3, dodatek „Polityki" nr 34, 2007, s. 30–34.

3 „Lot Polski" 1928, nr 1, s. 410.

4 „Głos Powiatu Warszawskiego" 1931, nr 2, s. 3.

silników lotniczych, znajdowały się także silniki elektryczne, elektryczne pojazdy dla gospodarstw rolnych, aparaty niskiego napięcia (wyłączniki, bezpieczniki, rozruszniki, oporniki), skrzynki rozdzielcze, kompletne rozdzielnie, aparaty wysokiego napięcia oraz transformatory.

Niestety, obok blasków były też i cienie. W 1933 r. doszło w Skodzie do nadużyć, czego reperkusją było zwolnienie Tadeusza Heynego z funkcji dyrektora. Jego następcą został inżynier Henryk Umiastowski. Polityka państwa wobec Skody uległa modyfikacji, dlatego na przełomie 1934 i 1935 r. padł pomysł wykupienia Skody z rąk czeskiej firmy-matki. Transakcję sfinalizowano w maju 1935 r. (co kosztowało skarb państwa 9 mln zł) i od tego momentu Skoda stała się firmą państwową. Znający ten problem historyk Wojciech Mazur wskazuje na dwie główne przyczyny nacjonalizacji: *znajdujące się już po raz kolejny w fazie wyraźnego ochłodzenia polsko-czechosłowackie stosunki polityczne*, a także *zauważalne od dłuższego już czasu dążności gen. Rayskiego i oficerów z jego najbliższego otoczenia do nacjonalizacji najważniejszych przedsiębiorstw polskiego przemysłu lotniczego, a następnie zgrupowania ich w rodzaj funkcjonującego pod ich zwierzchnością koncernu. Zamysł ten był zresztą zbieżny z etatystyczną polityką gospodarczą władz państwowych*[1]. Nacjonalizacja Skody i przemianowanie jej w Państwowe Zakłady Lotnicze (PZL) – Wytwórnię Silników nie wpłynęły znacząco na charakter, wydajność czy jakość produkcji. Zakład w 1938 r. zatrudniał 2493 pracowników.



Budowa ul. Żwirki i Wigury. Okęcie wiosna 1934 r. W tle widać wieżę i zabudowę lotniska (NAC)

W 1935 r. po południowej stronie lotniska, na terenie osiedla Paluch, PZL zaczęło budowę nowych zakładów: Wytwórnię Platowców PZL. Firma rozpościerała się na terenie 16 ha, z czego 3,3 ha stanowiły hale fabryczne i budynki gospodarcze. W 1938 r. pracowało tu 3610 osób. Do września 1939 r. fabryka dostarczyła wojsku ok. 700 samolotów, w tym 300 myśliwców typu P-7 i P-11, 200 rozpoznawczo-bombardujących typu PZL P-23 „Karaś" i 70 bombowców typu „Łoś". Produkowała też samoloty turystyczne[2]. Zwiedzający w 1937 r. zakłady PZL francuski dyplomata, oficer sztabu generalnego mjr Lucien, był fabryką zachwycony i zapewne trochę na wyrost twierdził: *PZL – to najlepsze zakłady lotnicze, które udało mi się widzieć w Europie*[3].

Na Paluchu zbudowano osiedle mieszkaniowe dla pracowników Wytwórni Płatowców. Budową zajęło się Towarzystwo Osiedli Robotniczych, znane ze skuteczności na Rakowcu, gdzie wzniesiono osiedle mieszkaniowe dla przeszło 700 mieszkańców (187 mieszkań). Na Paluchu osiedle było tylko niewiele mniejsze, składało się ze 144 mieszkań. PZL – Wytwórnia Płatowców, dbała także o wypoczynek swoich pracowników. Fabryczny klub sportowy PZL, który od zakładów dostał tereny przeznaczone pod boisko, spełniał w istocie rolę związków zawodowych z czasów PRL – organizował wycieczki pracownicze, naukę pływania, wieczorki taneczne itd.

Bazując na przemyśle lotniczym, na Okęciu działały też warsztaty remontowe Cywilnego Portu Lotniczego (zatrudniające w 1938 r. 292 pracowników) i Parku 1 Pułku Lotniczego (w 1938 r. pracowało tu 324 osób).

1 W. Mazur, *Aeroplany z motorami*, [w] Pomocnik Historyczny nr 3, dodatek do „Polityki" nr 34, 2007s. 30–34.

2 S. Misztal, *Rozwój przemysłu na Ochocie*, [w:] *Dzieje Ochoty*, op. cit., s. 216.

3 „Głos Powiatu Warszawskiego" 1937, nr 1–2, s. 9.



Wysoka na ok. 50 metrów wieża sygnalizacyjna, była charakterystycznym budynkiem przedwojennego Okęcia (Archiwum PLL LOT)

Mieszkańcy Okęcia mogli jednak znaleźć pracę także w firmach niezwiązanych z przemysłem lotniczym. Na Szczęśliwicach działała cegielnia Oppenheima, produkująca 6411 tysięcy sztuk cegły rocznie i zatrudniająca kilkadziesiąt osób. Dużo więcej pracowników niż cegielnia zatrudniał inny szczęśliwicki pracodawca – kolejowa stacja postojowa, uruchomiona w 1929 r.[1]. Mimo że położona w terenie administracyjnie związanym z gminą Skorosze (a od 1939 r. z gminą Okęcie), zatrudniała przede wszystkim mieszkańców Włoch i warszawskich dzielnic zachodnich. W kolonii Rakowiec działało ponadto gospodarstwo rolne Agrilu. Na drodze włochowskiej (dziś ul. Łopuszańska) w 1937 r. powstała z kolei filia Fabryki Żyrandoli Elektrycznych A. Marciniak S.A., zatrudniająca ok. 150 osób. Obok, jeszcze przed wybuchem wojny uruchomiono tu magazyny Polminu, będącego poprzednikiem dzisiejszego PGNiG.

Mimo wszystko jednak Okęcie żyło przede wszystkim przemysłem lotniczym i z przemysłu lotniczego – to bowiem był (i jest do dzisiaj) najważniejszy symbol tego miejsca.

Część 3. Życie codzienne Okęcia

Cały przemysł opisany w poprzedniej części dawał zatrudnienie ok. 8000 osobom i prawdopodobnie generował kolejne miejsca pracy. W pobliżu pętli tramwajowej, wejść do zakładów czy w okolicach bazaru powstawały kioski, ciastkarnie, sklepy, drobne zakłady usługowe czy restauracje. Pamiętajmy, że jeszcze w 1926 r. Okęcie żyło przede wszystkim z rolnictwa. Domyślić się więc możemy, że wciąż liczna grupa mieszkańców Okęcia żyła z uprawy warzyw i owoców. W latach 30. XX w. działało tu targowisko, gdzie stosunkowo tanio można było kupić płody rolne.

Zaryzykujmy więc twierdzenie, że na Okęciu powstała nadwyżka miejsc pracy. Trudno przecież przypuszczać, aby 15-tysięczne Okęcie (a więc także dzieci i osoby starsze będące na emeryturze) pokryły zapotrzebowanie tutejszego przemysłu na tyle rąk do pracy. Dlatego też pracę na Okęciu znajdowało wielu warszawiaków. Tramwaj jadący rano w tygodniu na Okęcie zawsze był pełen. Dobrą ilustracją tego może być sytuacja tutejszego klubu sportowego „Skoda", który najważniejsze mecze bokserskie rozgrywał w Warszawie. Z zawodników sekcji bokserskiej mało kto mieszkał na Okęciu. Gdy w 1933 r. członek KKS „Skody" apelował o większe działanie klubu na Okęciu, doczekał się odpowiedzi: *Klub nie może zadość uczynić małej grupie członków mieszkających na Okęciu*. Dalej w odpowiedzi padło, być może trochę przesadne określenie, że ¾ członków klubu mieszka w Warszawie[2].

Stworzone w latach 30. XX w. swoiste „eldorado" miejsc pracy przyciągało ludzi szukających tu zatrudnienia. Nie wszystkim jednak tę pracę udawało się znaleźć. Niektórzy z nich popadali w apatię i szybko staczali się na dno. Nędza z kolei generowała patologię. W 1933 r., a więc w środku dramatycz-

1 Stacja postojowa „Szczęśliwice" zaprojektowana została na wzór amerykańskiej bazy kolejowej Sumnyside w Nowym Jorku. Mało kto wie, że instytucja ta ma swoje minimuzeum mieszczące się w wagonie kolejowym, stojącym przy bramie głównej (przy ul. Potrzebnej). Aby je jednak zwiedzić, trzeba się dzień wcześniej umówić z wartownikiem.

2 „Nasza Praca" 1933, nr 1, s. 12. Siedziba główna KKS „Skoda" (sekretariat) też znajdowała się poza Okęciem – w centrum Warszawy, przy pl. Trzech Krzyży 10.

nego kryzysu ekonomicznego, prasa warszawska odnotowała upiorne znalezisko na Okęciu – szkielety zabitych nowo narodzonych bliźniaków. Policja wykryła, że wyrodną matką była miejscowa służąca[1]. Bieda spowodowała w 1929 r. samobójstwo robotnika Skody Zygmunta Zabielskiego. Nieszczęśliwiec strzelił sobie z rewolweru w głowę, nie chciał być bowiem ciężarem dla rodziny, *nie mogąc zarobić na swe utrzymanie*[2].

Historia okresu PRL z satysfakcją odnotowała istnienie tu tzw. bieda-domków, potocznie zwanych „Pekinami", czyli prymitywnych bud, szałasów i lepianek, nie objętych żadną kontrolą władz budowlanych i sanitarnych[3]. Trudno dociec, jaki procent tych mieszkańców znalazł się w sytuacji nędzy z własnej winy i niezaradności życiowej. Jednak ówczesne społeczeństwo nie pozbawione było empatii i starało się wspomóc tych najbiedniejszych, którzy znaleźli się w tarapatach. Oto w 1933 r. z inicjatywy p. Wacławy Łazarkowej (żony prezesa KKS „Skody"), jak donosiła miejscowa gazeta, *prowadzona jest z powodzeniem akcja dożywiania 108 dzieci rodzin bezrobotnych*[4]. Tutejsze zakłady Skody fundowały dla najbiedniejszych paczki żywnościowe, a członkowie klubu sportowego rozpoczęli akcję szycia ubrań dla potrzebujących i zorganizowali choinkę dla dzieci bezrobotnych. Sam prezes klubu w 1937 r. stwierdził, że: *Biednym dzieciom trzeba pomagać, choćby kosztem sportu*[5]. Pomagała też administracja państwowa, angażując bezrobotnych do prac porządkowych i melioracyjnych, trudno jednak – wobec braku dokumentów – dociec, jak skuteczna była to pomoc[6].



Pogranicze Okęcia i Ochoty ok 1930 r. Przystanek tramwajowy na Szosie Krakowskiej (NAC)

Bieda była pożywką dla skrajnych ruchów politycznych. Wiemy, że na Okęcie przyjeżdżał komunizujący poseł Konstanty Sypuła[7], związany z lewicowym związkiem budowlanych, który w wyborach do Sejmu RP z 1928 r. został posłem. Korzystał z immunitetu i faktycznie otwarcie głosił komunistyczne hasła. Ślepo wierzył w rewolucję i w ruch komunistyczny, w radykalną działalność zaangażował też swoją rodzinę. W lipcu 1929 r. przed wejściem do zakładów Skody wraz z grupą oddanych towarzyszy kolportował ulotki i z emfazą przemawiał. Gdy na miejsce przybył patrol policji, Sypuła *umknął gdzieś*

1 „Walka" 1933, nr 142, s. 3.

2 „Wiadomości Włochowskie" 1929, nr 15, s. 4.

3 J. Gromski, *Ochota jako dzielnica m. st. Warszawy w latach 1916–1939*, [w] *Dzieje Ochoty*, op. cit., s. 123.

4 „Głos Powiatu Warszawskiego" 1934, nr 1, s. 7.

5 K. Bazylow, K. Maciag, *Od Klubu Kulturalno-Sportowego SKODA…*, op. cit., s. 12 –13.

6 AAN, (dokumenty byłego CA KC PZPR), Zespół KPP, Sprawozdanie za 1927 r., sygn. 158/XII-22, t. 5. Według dokumentu roboty publiczne pod egidą Ministerstwa Spraw Wojskowych zorganizowano dla ok. 1000 osób. Wspominana już „Polska Zbrojna" informowała o pracy d;a 1500 bezrobotnych. „Gazeta Warszawska Poranna" z 1927 r., nr 54, s. 6, pisała o zatrudnieniu bezrobotnych przy pracach na Szczęśliwcach.

7 Konstanty Sypuła (1889–1937) – murarz, związany z radykalnym Związkiem Zawodowym Budowlanych i z KPP, został posłem do Sejmu RP w latach 1928–1930. Na tle politycznym wielokrotnie popadał w konflikt z prawem. Na początku lat 30. XX w. wyjechał na stałe do ZSRR. Tam rychło popadł w niełaskę i najprawdopodobniej w 1937 r, został rozstrzelany przez NKWD. W ruchu komunistycznym był zaangażowany także jego zięć Antoni Skoczylas i córka Jaśka.



Komunistyczny działacz Konstanty Sypuła, agitujący na Okęciu. ok. 1930 r. (Muzeum Niepodległości)

krętymi dróżkami i, jak donosiły niechętne mu „Wiadomości Włochowskie", *Amatorzy komunistycznych bajek mają podobno smutne miny. Dobrze, że choć było ich niewielu*[1].

W agitacji na Okęciu pomagał Sypule towarzysz z KPP Szczepan Dąbrowski. Komórka KPP w zakładzie Skody nigdy nie była liczna, zrzeszała 5–6 robotników[2]. To właśnie ta grupa wydawała na początku lat 30. XX w. „Czerwonego Skodziaka" – nielegalną gazetkę, pełną rewolucyjnej żarliwości i populistycznych haseł[3].

Wydaje się, że dużo silniejsze na Okęciu były komórki PPS. Członkiem tej partii socjalistycznej był np. wpływowy nauczyciel Antoni Dudek. Gdy w 1932 r. odbywało się na Okęciu popierane przez administrację państwową Święto LOPP, okęckie nauczycielstwo, jak donosiła prasa *nie zainteresowało się tygodniem zupełnie*, co było wyrazem pewnej opozycji wobec sanacyjnego porządku[4]. Socjalistyczne związki zawodowe na Okęciu działały i, jak wyliczyła Żanna Kormanowa, w zakładach PZL klasowy związek zrzeszał ok. 60 robotników[5]. Związki uaktywniały się, ilekroć zapadała krzywdząca dla robotników decyzja. Po ogłoszeniu przez rząd wzrostu podatku od uposażeń pracowniczych, 11 stycznia 1936 r. pracownicy PZL na Paluchu i PZL na Okęciu zaprotestowali. W marszu protestacyjnym na Ochotę, w dużej mierze inspirowanym przez lewicowy związek, wzięły udział 4 tysiące osób. Sukces osiągnięto, bo rząd częściowo ustąpił[6]. Powojenna silna lokalna organizacja PPS nie wzięła się znikąd – wyrosła z przedwojennych socjalistycznych tradycji.

W przedwojennej prasie dużo łatwiej znaleźć informacje o propaństwowej działalności LOPP, „Strzelca", ZPOK czy BBWR.

Szefem tego ostatniego „bezpartyjnego" ugrupowania był Józef Jasiński. Według doniesień prasowych, był on w 1935 r. wspólnie z Radą Gromadzką inicjatorem apelu o powiększenie wozów tramwajowych i oświetlenie całego Okęcia[7].

Kobieca organizacja ZPOK organizowała różnego rodzaju kwesty na szczytne cele, a w 1933 r. zorganizowała wspólnie z KKS „Skoda" akademię z okazji imienin Józefa Piłsudskiego. Był hymn, prelekcja o życiu marszałka, jednoaktówka pt. *Z życia legionisty* i patriotyczne wiersze członkiń ZPOK: Zofii Lewenti i Wandy Szeleszyńskiej[8].

„Strzelec" na Okęciu powstał dopiero w 1934 r., a jego powstanie, jak się wydaje, zostało zainicjowane odgórnie. Oto bowiem, jak donosiła podwarszawska prasa: *Kierownictwo działu bezpieczeństwa w zakł. Skody objął kpt. Gałecki, dzięki czemu zostanie tam zaprowadzona odpowiednia subordynacja. A może dzięki tej nominacji zainicjowanie zostanie powstanie Strzelca*[9]. Już następnego roku ta sama gazeta pisze:

1 „Wiadomości Włochowskie" 1929, nr 26, s. 1.

2 Ż. Kormanowa, *Ruch robotniczy na terenie Ochoty (do 1939 r.)*, [w] *Dzieje Ochoty*, op. cit., s. 237.

3 APW, Komisariat Rządu na Warszawę, sygn. 4, k. 23, gazeta „Czerwony Skodziak" z 1932 r.

4 „Głos Powiatu Warszawskiego" 1932, nr 7, s. 1.

5 Ż. Kormanowa, *Ruch robotniczy*…, op. cit., s. 256.

6 AAN (dokumenty byłego CA KC PZPR), Zespół KPP, Sprawozdanie za 1936 r., sygn. 158/XII-22, t. 14.

7 „Głos Powiatu Warszawskiego i Powiatów Podstołecznych" 1935, nr 10, s. 2.

8 „Nasza Praca" 1933, nr 1, s. 10.

9 „Głos Powiatu Warszawskiego" 1934, nr 1, s. 7 oraz 1935, nr 10, s. 2.



Pogrzeb jednego z działaczy LOPP i kolarza „Skody". Okęcie 1933 r. („Nasza Praca")

Zaznaczyć trzeba, że Związek Strzelec okazuje nader żywotną działalność. Niestety nie wiemy, na czym ta działalność polegała.

Dobrze natomiast dostrzegalna była LOPP. Pierwsze okęckie koło tej organizacji powstało w 1928 r. w zakładach Skody. Przewodniczącym ligi został mec. Tadeusz Bieliński. Szybko organizacja ta stała się masowa i zrzeszała zdecydowaną większość pracowników Skody. W 1932 r. członków LOPP było aż 1300. Dyrekcja fabryki popierała działalność LOPP i dobrze postrzegała przynależność do tej organizacji. Co najmniej od 1932 r. liga ta organizowała latem na Okęciu festyny. W 1932 r. taki festyn odbywał się pod protektoratem gen. lotnictwa Ludomiła Rayskiego. Zaczęło się od porannej mszy świętej na miejscu, gdzie zaprojektowano budowę kościoła. Potem były wyścigi kolarskie (start i meta pod zakładem Skody) i mecz bokserski, a wieczorem zabawa ludowa w okęckim forcie, która przyciągnęła 2000 osób. Przygrywała miejscowa orkiestra Skody. Tego dnia można było przyjść do pobliskiej szkoły, by obejrzeć film o lotnictwie (z czego skorzystało 700 osób), albo przyglądać się przemarszowi wojska i kółka myśliwskiego – zarówno miejscowego, jak i zaprzyjaźnionego o nazwie „Rogacz" ze Skoroszy[1]. W każdym roku program takiego festynu starano się jak najbardziej urozmaicić. W 1933 r. zaproponowano w ramach festynu loty szybowcowe i pasażerskie



Ćwiczenia OPL z Okęcia w rejonie dzisiejszej ul. Astronautów. Okęcie lato 1939 r. (NAC)

1 „Głos Powiatu Warszawskiego" 1932, nr 8, s. 2. Warto dodać, że prezesem koła myśliwych ze Skoroszy był poseł i dawny wójt gminy, Władysław Hass.

przeloty nad Okęciem[1]. Za każdym razem podstawą festynu była zabawa taneczna i parada wojskowa tutejszego pułku lotniczego.

Wojskowi byli widoczni na Okęciu nie tylko z okazji świąt i uroczystych parad. Mieli przecież przy lotnisku swoją jednostkę, a w 1. pułku lotniczym działały warsztaty remontowe zatrudniające ponad 300 osób. Okęcka społeczność mogła podziwiać podniebne popisy naszych eskadr np. podczas lotniczych manewrów. Podczas wojskowych ćwiczeń w 1931 r. lotnicy z Okęcia mieli zadać ostateczny cios siłom niemieckim. Według symulacji wróg nadleciał nocą nad Warszawę, ale zbombardował nie stolicę, tylko jakąś bezludną okolicę, gdzie nasze sprytne wojsko ustawiło dobrze oświetloną makietę dużego miasta. Gdy oszukani Niemcy zrzucili już wszystkie bomby na tekturową „fałszywą Warszawę", wtedy na wraże samoloty rzucili się lotnicy z Okęcia i zniszczyli większość nieprzyjacielskich maszyn. Manewry takie napawały dumą i dawały poczucie, że nie oddamy Niemcom nawet guzika…[2]. W rzeczywistej wojnie 1939 r. zakłady lotnicze zostały zbombardowane już pierwszego dnia. Wtedy też przestały działać wodociągi, a nasze lotnictwo opuściło Okęcie sześć dni później.

Część 4. Wielkie plany, szkolnictwo i sport

Dla niektórych mieszkańców Okęcia ich osada miała być pod koniec lat 20. XX w. cichą podwarszawską miejscowością, w której osiedlali się warszawiacy znużeni hałasem i tempem wielkomiejskiego życia. Być może mieszkańcy, jak i właściciele majątku, p. Bagniewscy, czerpali wzorce z udanej parcelacji Włoch i zachęceni tym przykładem w 1929 r. zarejestrowali stowarzyszenie Miasto Ogród – Okęcie. Celem stowarzyszenia miało być *zaspokojenie potrzeb w zakresie budownictwa, tudzież krzewienia zasad samopomocy i przedsiębiorczości społecznej*[3]. Inspiratorzy powołania powyższego stowarzyszenia nie zauważyli jednak, że było już za późno. W howardowskiej idei Miasto-Ogród zakładano pewną harmonię między terenami zielonymi, przystosowanymi do rekreacji, domami kultury i przemysłem. Tymczasem na Okęciu w końcu tej dekady proporcje już były nieodwracalnie zachwiane.



Przez Szczęśliwice przebiegala trasa EKD. Szczęśliwice ok. 1930 r. (NAC)

Jeszcze w 1926 r. w planach zagospodarowania planowano urządzić tu stadion olimpijski (mniej więcej przylegający jednym bokiem do dzisiejszej trasy kolei radomskiej, drugim do szosy krakowskiej). Ten reprezentacyjny obiekt miał być położony nieprzypadkowo w niedalekim sąsiedztwie lotniska, były to bowiem czasy, gdy lotnicze osiągnięcia uznawano za rodzaj sportu. Plany te szybko jednak zarzucono i w 1927 r. narodowy stadion planowano wybudować na fortach szczęśliwickich[4].

1 „Głos Powiatu Warszawskiego" 1933, nr 6, s. 3.

2 „Lot Polski" 1931, nr 11, s. 20–22. Według zakładanego planu opisanych manewrów, wojna polsko-niemiecka miała się zakończyć druzgocącym zwycięstwem naszego lotnictwa, po zbombardowaniu przez polskie eskadry Elbląga i Królewca.

3 Statut Stowarzyszenia pod nazwą *Miasto Ogród – Okęcie*, Warszawa 1929, BN DŻS XIIIA 2a.

4 „Kurier Warszawski" 1924, nr 131 (wydanie wieczorne), s. 8, oraz „Przegląd Sportowy" 1926, nr 37, s. 5, a także „Rzeczpospolita" 1927, nr 221, s. 9.

Teren ten od 1923 r. należał do Bractwa Strzelców Kurkowych, które w zamian za subsydia państwowe z tych wielkich planów było bardzo rade. Sporządzono nawet projekt (autorstwa M. Łęczyckiego), według którego nasypy carskich fortów miały posłużyć za trybuny. Planowano, że na stadionie będzie 13 tysięcy miejsc siedzących i 27 tysięcy stojących. Obiekt miał służyć piłkarzom, lekkoatletom, kolarzom, strzelcom, tenisistom, a nawet pływakom[1]. Przystanek na nowo wytyczonej trasie EKD w 1927 r. przyjął nawet nazwę Szczęśliwice-Stadion. Roboty, które tu ruszyły, szybko zostały jednak wstrzymane i jedyną dyscypliną, jaką można było uprawiać na fortach, było… strzelectwo. Bractwo Kurkowe przystosowało ten teren do swojego ulubionego sportu, a stacja EKD zmieniła nazwę: Szczęśliwice-Strzelnica.



Uroczystości Bractwa Kurkowego na szczęśliwickiej strzelnicy. Szczęśliwice 1939 r. (NAC)

Tymczasem Okęcie intensywnie urbanizowano. Zaczęło działać lotnisko, a na wybrukowanej Szosie Krakowskiej zaczęło pojawiać się coraz więcej samochodów. Nie brakowało spektakularnych wypadków, o których pisała prasa. W 1936 r. w katastrofie lotniczej RWD zginęli piloci: Franciszek Ritter i Franciszek Adamczyk. Adamczyk był jednym z pionierów lotnictwa sportowego, szefował sekcji lotniczej KKS „Skoda". Jeszcze tragiczniejszy był wypadek, który zdarzył się kilka miesięcy później, podczas lotu pokazowego nowego produktu PZL – bombowca „Żubr", prowadzonego przez doświadczonego pilota Jerzego Rzeźnickiego, z technikiem Jerzym Szrejerem i dwoma lotnikami rumuńskimi: Romanem Popescu i Miachilem Fontazim na pokładzie. Podczas pokazu z 7 listopada 1936 r. maszyna w powietrzu straciła silnik z elementami płata i runęła w ziemię w niedalekich Michałowicach. Wszyscy obecni na pokładzie zginęli. Rumuni, którzy zginęli w katastrofie, znajdowali się w samolocie dlatego, że Rumuńska Misja Wojskowa, której byli delegatami, przymierzała się właśnie do zakupu „Żubra". Rzecz jasna, po katastrofie Rumunia wycofała się ze swoich planów, choć uczyniła to w dyplomatyczny i elegancki sposób. Najpierw delegacja z Bukaresztu uczestniczyła w uroczystościach żałobnych po ofiarach wypadku, a potem ufundowała pomnik ustawiony w miejscu katastrofy. Pomnik istnieje do dziś, a położony jest przy zbiegu ulic: Lotniczej i Rumuńskiej. Naturalnie nazwy tych ulic nie wzięły się w Michałowicach przypadkiem[2].



Pomnik poległych w katastrofie lotniczej w 1936 r. w Michałowicach (foto: Katarzyna Gawkowska)

Wypadki samochodowe nie budziły aż takich emocji jak lotnicze. Jeszcze w 1929 r. lokalna prasa poświęcała im względnie sporo miejsca, odnotowując na przykład: *Na szosie krakowskiej w pobliżu Okęcia zdarzył się ostatnio wypadek automobilowy, który mógł stać się poważnym w skutkach*. Dalej był opis zderzenia samochodu z furmanką rolnika ze wsi Załuski, w efekcie którego ciężko ranny został jedynie… koń[3]. W następnych latach, w miarę rozwoju ruchu ulicznego, wypadki zdarzały się częściej, by nie napisać: spowszedniały i dlatego na ogół nie interesowały już prasy.

1 T. Serwaczyński, I*nwestycje miejskie w dziedzinie sportowej*, [w:] *Kronika Warszawy* 1928, nr 5.

2 Pomnikiem w Michałowicach opiekuje się pasjonat historii Roman Woźniak i mieszkaniec Michałowic Antoni Kowalski.

3 „Wiadomości Włochowskie" 1929, nr 14, s. 4.



Pasażerowie po odprawie celnej wychodzą z gmachu portu lotniczego. Okęcie 1937 r. (Archiwum PLL LOT)

Aby usprawnić komunikację, w 1934 r. zaproponowano pewne śmiałe rozwiązanie, które i dziś brzmi bardzo sensownie – przedłużenie ul. Kościuszki (dziś Popularnej), a następnie połączenie z Szosą Krakowską (tam gdzie dziś biegnie ul. Instalatorów). Projekt ten pozostał tylko projektem, ale w tym samym roku zrealizowano za to inny pomysł – 24 sierpnia oddano do użytku nowoczesną arterię im. Żwirki i Wigury. Budowa (według projektu A. Jawornickiego) trwała prawie 1,5 roku, ale efekty były wyśmienite. Pokryta bazaltową kostką na odcinku 4,5 km o szerokości 8 m, prowadziła wprost na lotnisko. W ten oto sposób Okęcie uzyskało drugą główną ulicę prowadzącą do centrum Warszawy. Od 1937 r. tamtędy kursował autobus, który swą pętlę miał na Paluchu.

W 1934 r. zbudowano linię kolejową do Radomia. Linia ta na pewnym odcinku biegła nieco inaczej niż dziś – bliżej ul. 17 stycznia, na wysokości fortu Zbarż do Gorzkiewek. Wówczas stała się ona granicą Warszawy i gminy Okęcie na lat kilkanaście. To właśnie tą trasą w maju 1935 r. transportowano ciało Józefa Piłsudskiego do Krakowa.

Oprócz rzeczy wielkich, tych zrealizowanych i tych nie osiągniętych, mieszkańcy Okęcia krok po kroku doskonalili swą dzielnicę. Jak donosiła podstołeczna prasa, na Okęciu: *Ostatnimi czasy, dzięki Wydziałowi Powiatowemu zabrukowano kilka ulic i ułożono chodniki, przeprowadzono częściowe odwodnienie. Pisząc o Okęciu należy zaznaczyć pełne uznanie dla wszystkich jego mieszkańców, a w szczególności dla: Piotra Bagniewskiego, Franciszka Krauzego, Stubeusza Czesława, Golmana Karola, Worzyna Bolesława*[1].





Istniejący przed wojną pomnik Józefa Piłsudskiego na Okęciu (NAC)

Do takich mało spektakularnych, ale jakże niezbędnych osiągnięć należała budowa szkoły. Wiemy już, że szkołę przy ul. Szkolnej ufundował Piotr Bagniewski w 1922 r. Dziesięć lat później budynek trzeba było rozbudować, dzięki czemu w szkole było 8 sal lekcyjnych. Kierownikiem tej placówki był Władysław Jezierski. W wydanej kilka lat temu monografii gminy Włochy pisano: *Warunki nauki były nienadzwyczajne – cienkie ściany nie trzymały ciepła, szkołę ogrzewano żelaznymi piecykami. Wieszaki na ubrania znajdowały się w klasach, poza tym*

1 „Głos Powiatu Warszawskiego i Powiatów Podstołecznych" 1935, nr 10, s. 2.

hałas samolotów utrudniał pracę uczniom i nauczycielom[1]. Z przytoczonymi faktami można się zgodzić, ale z tonem lekkiego narzekania – już nie. Tak wówczas szkoły budowano, a to że hałas samolotów zakłócał pracę… Wypada zwrócić uwagę, że ruch na lotnisku był znacznie mniejszy niż dziś i że więcej decybeli produkują współczesne boeingi niż wówczas małe RWD.

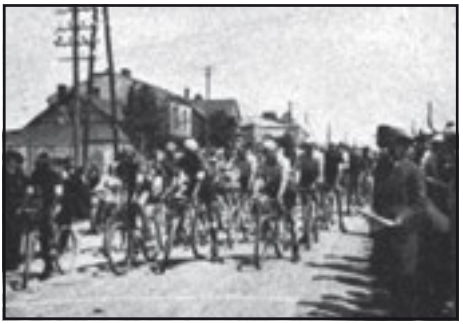
W 1933 r. nowym dyrektorem szkoły został Michał Miszewski. W 1937 r. przy tak dużym wzroście liczby mieszkańców szkoła przy ul. Szkolnej przestała wystarczać. Dlatego też z inicjatywy Antoniego Dudka powołano Komitet Budowy Szkoły i dzięki wsparciu Towarzystwa Budowy Szkół, Wydziałowi Powiatowemu oraz zakładom PZL na Okęciu wybudowano nową szkołę przy Szosie Krakowskiej 68 (dziś al. Krakowska). Murowany dwupiętrowy budynek, w którym było 12 sal (o wymiarach 6 m x 9 m) miał zostać oddany do użytku 1 września 1939 r., ale wobec napiętej sytuacji międzynarodowej termin otwarcia szkoły przesunięto. Szkołę otwarto, ale już podczas okupacji, w styczniu 1940 r. Jeszcze przed wybuchem wojny, powołano do życia Szkołę Powszechną nr 2.

Do szkół średnich tutejsza młodzież musiała jeździć do Warszawy, co nie było jednak, biorąc pod uwagę zniżki dla uczniów, specjalnie drogie.

Przy szkole powszechnej od 1933 r. działał ZHP[2]. Z kolei Straż Ogniowa funkcjonowała w fabryce Skody. Nie trzeba dodawać, że w razie pożaru niosła pomoc całemu Okęciu. Wzmiankowana fabryka finansowała też swój klub sportowy. Na ogół dziś się nie pamięta, że przed wojną klub dbał nie tylko o dobre wyniki swych sportowców, ale – w myśl starożytnej maksymy *Mens sana in corpore sano* – zwracał uwagę również na rozwój umysłowy swych członków. Okęcki klub od samego początku (tj. od 1928, a nie jak podają współczesne opracowania o RKS „Okęcie" od 1929 r.!) nazywał się: Klubem Kulturalno-Sportowym „Skoda", a po przemianach własnościowych w 1935 r. zmienił nazwę na: Klub Kulturalno-Sportowy „Okęcie". Nigdy przed wojną nie nazywany był klubem robotniczym! Członkowie-sportowcy podkreślali, że są otwarci na wszystkich pracowników, niezależnie od pełnionych funkcji. Działali na różnych szczeblach i na różnych polach. Organizowali wycieczki rowerowe, piesze i motorowe; urządzali wieczorki taneczne, akademie patriotyczne i przedstawienia teatralne. W 1933 r. sportowcy „Skody" rozpoczęli wydawanie własnego periodyku „Nasza Praca". W numerze inauguracyjnym







Okęccy sportowcy. U góry: bokserzy z KKS „Okęcie", poniżej: rozpoczęcie sezonu kolarskiego w 1935 r. przed zakładami Skoda i wyścig al. Krakowską w 1933 r. (zbiory RKS „Okęcie" i „Nasza Praca")

1 *Monografia. Gmina Warszawa-Włochy*, Warszawa 2002, s. 65.

2 „Głos Powiatu Warszawskiego" 1934, nr 1, s. 8.

apelowano do mieszkańców Okęcia, aby komentowali w miesięczniku lokalne wydarzenia i problemy: *Każdy mieszkaniec Okęcia wie najlepiej, czego naszemu osiedlu brakuje i co chciałby o nim wiedzieć*. Miesięcznik wkrótce upadł, ale uwiecznił całe bogactwo pozasportowej działalności KKS „Skoda". Oto np. informacja o chórze *Pracownicy naszych zakładów z coraz większym zainteresowaniem śledzą postępy swoich kolegów-śpiewaków i coraz więcej śpiew chóralny znajduje zwolenników*[1].

O sportowych sukcesach KKS „Skody" (a potem KKS „Okęcia") łatwo było przeczytać na pierwszych stronach „Przeglądu Sportowego". Sportowcy tego klubu mieli bowiem znakomite sekcje: bokserską, kolarską i piłki nożnej. Najwyższy poziom reprezentowali bokserzy, poważnie wzmocnieni w 1933 r. przez ściągniętych asów pięściarskich: Adama Seweryniaka, Romana Antczaka i Józefa Pisarskiego. W 1936 r. do drużyny doszli: Edmund Sobkowiak i Antoni Czortek. Bokserzy w 1934 r. zdobyli drużynowe wicemistrzostwo Polski. W całym okresie międzywojennym w walkach indywidualnych zawodnicy z Okęcia aż siedmiokrotnie stawali na najwyższym podium. Do mocnych punktów bokserskiej „Skody" („Okęcia") należeli też: Józef Cyran, Zygmunt Bąkowski i Stanisław Ożarek. Olimpijczyków i reprezentantów Polski miała w swych szeregach również sekcja kolarska. Jej liderami byli Stanisław Zieliński i Jerzy Lipiński. Pierwszy z nich, zanim został kolarzem z Okęcia, grał w piłkę nożną w „Przyszłości" Włochy. Mimo że na igrzyskach olimpijskich w Berlinie zajął dopiero 16 miejsce, zyskał dużą sławę i w 1936 r. został uznany za najlepszego kolarza w Polsce.





Piłkarze „Skody" na własnym boisku Okęcie 1935 r. Poniżej: mecz z „Sarmatą" zakończony zwycięstwem 3:0 w 1935 r. (zbiory RKS „Okęcie" i NAC)

Kolarze na treningi wyruszali wprost spod zakładu Skody i jeśli jeździli po Szosie Krakowskiej, to w rzeczywistości bardziej wprawiali się w kolarstwie przełajowym niż szosowym. Szybkość mogli za to poćwiczyć na ul. Żwirki i Wigury, gdzie sprzyjała temu położona idealnie równo kostka bazaltowa. Sekcja kolarska często wypożyczała rowery pracownikom swojej fabryki i organizowała wycieczki np. w pobliskie Lasy Sękocińskie.

Popularni w klubie byli piłkarze, choć nigdy takich sukcesów jak cykliści i bokserzy nie odnieśli. Od 1932 r. grali w A-klasie, czyli bezpośrednim zapleczu I ligi. Niemal w każdym roku należeli do czołówki tej klasy i dwukrotnie walczyli w grach eliminacyjnych o awans do I ligi. W 1935 r. dość łatwo przegrali, tracąc w sześciu eliminacyjnych spotkaniach aż 20 goli. Rok później do awansu było dużo bliżej, ale pechowe porażki z „Brygadą" Częstochowa przekreśliły szanse na I ligę. Czołowy gracz „Skody" („Okęcia") i zarazem kierownik zespołu, Aleksander Zaranek, tak wspominał przedwojenne czasy: *Z dobrowolnych zbiórek wśród załogi mamy co miesiąc kilka tysięcy złotych. Dorabiamy się dwóch lokali w Warszawie, nawet trzech własnych samolotów, które na szczególnie uroczystych meczach zrzucają nam spod chmur piłkę*[2]. Samoloty, o których wspominał Zaranek, to RWD-8 i RWD-13 oraz motorowiec „Bąk", a ta „powietrzna flota" służyła sekcji lotniczej. W klubie działały ponadto sekcje: motorowa, tenisowa, wodna, gier sportowych, lekkoatletyczna, a także, jak przystało na Klub Kulturalno-Sportowy, koła szachistów,

1 „Nasza Praca" 1933, nr 1, s. 2 i 18.

2 *Historia piłkarstwa warszawskiego*, Warszawa 1987, s. 175.

teatralno-dramatyczne, chórzystów, mandolinistów i orkiestra. Działała sekcja gazownicza, powiązana ściśle z LOPP i szkoląca załogę fabryki na wypadek wojny.

Bolączką klubu był brak godziwych obiektów sportowych. Boisko znajdowało się między zakładami Skody a lotniskiem. Przed wybuchem wojny postawiono tu drewniane trybuny na kilkaset miejsc, ale sama murawa, źle drenowana (albo w ogóle pozbawiona odpływów!) przy lada deszczu zamieniała się w grzęzawisko. Obok boiska wygospodarowano teren pod kort tenisowy, który był „oczkiem w głowie" mecenasa Tadeusza Bielińskiego. Bokserzy trenowali w salach warszawskich, często korzystając z pomieszczeń szkoły przy pl. Trzech Krzyży. Ku żalowi okęckich kibiców, w stolicy toczyli także swoje walki[1].

Aktywność „Skody" („Okęcia") na tylu polach spowodowały, że padały nawet takie propozycje: *A może by fort, który jest we władaniu wojska i nie ma specjalnego przeznaczenia i znajduje się w stanie zupełnej bezczynności dać KKS Skodzie*[2]. Klub sportowy fortu okęckiego nie przejął i widząc (na przykładzie Szczęśliwic), jakie kłopoty są z przystosowaniem carskich fortyfikacji na potrzeby kultury fizycznej, wątpliwe, by chciał je przejąć. KKS „Skoda" („Okęcie") miała i tak wystarczająco dużo zasług, aby dziś o jej przedwojennych dziejach pamiętać.



Klub Sportowy PZL w 1933 r. posiadał jedyną w stolicy sekcję szybowcową, a jej najlepszym zawodnikiem był pilot inż. Szczepan Grzeszczyk (zbiory autora)

Na koniec wspomnijmy postać Feliksa Łazarka, prezesa klubu z lat 1930-1936, któremu sportowcy zawdzięczają bardzo wiele. Prezes w działalność kulturalno-sportową na Okęciu wciągnął swoją rodzinę – w klubie działała jego żona Wacława i synowie Jerzy oraz Zbigniew.

„Skoda" („Okęcie") zdominowała sportowe życie na Okęciu, ale nie był to jedyny klub sportowy tutaj działający. Od co najmniej 1932 r. funkcjonuje KS „Okęcianka", mająca drużynę piłkarską, a z rzeczy materialnych – „dzikie" boisko przy Szosie Krakowskiej i polnej drodze, która ćwierć wieku później zamieniła się w ulicę Hynka. „Okęcianka" była ubogą krewną fabrycznej „Skody". Grała jedynie w najniższej klasie rozgrywkowej, a nie mając opieki możnego mecenasa, nie miała też perspektyw na nic lepszego[3].

Potężnym konkurentem sportowym był za to KS PZL, utworzony co prawda jeszcze w 1930 r., ale dopiero od 1935 r. działający na Okęciu. Ten fabryczny klub funkcjonował przy zakładach PZL – Wytwórnia Płatowców na Paluchu i tam miał własne boisko. Warszawskie drużyny, które tu gościły, przeklinały dojazd, gdyż z centrum stolicy niełatwo było na Paluch dojechać. Piłkarze PZL grali od 1933 r. w A-klasie i należeli do typowych średniaków na tym poziomie rozgrywek. Klub miał za to znakomitych bokserów, ze Zbigniewem Kowalskim na czele, który dwukrotnie zdobył mistrzostwo Polski. Okęckie bokserskie derby między PZL a „Okęciem" stały więc na najwyższym krajowym poziomie – niestety rozgrywano je w Warszawie, gdyż tylko tam były wystarczająco obszerne hale.

PZL miał także znakomitą drużynę tenisa stołowego z Matujłłą na czele i dobrych kolarzy, wśród których wyróżniał się Mieczysław Bieniek. Zgodnie z profesją zakładu, działała także sekcja lotnicza i szybowcowa. Podporą tych sekcji byli piloci: Szczepan Grzeszczyk i Bolesław Orliński. W klubie działały

1 R. Gawkowski, *Encyklopedia klubów sportowych Warszawy i jej najbliższych okolic w latach 1918–1939*, Warszawa 2007, s. 109–112.

2 „Głos Powiatu Warszawskiego" 1932, nr 8, s. 2.

3 Komunikaty WOZPN, Warszawa 1932–1937. Na podstawie komunikatów można prześledzić działalność KS „Okęcianka". Klub miał siedzibę przy Szosie Krakowskiej 32. Prezesem był Stanisław Kurszan

Muzeum PLL LOT
ul. 17 Stycznia



foto: Wesela Wojnarowicz

Muzeum założone w 1976 r. Początkowo mieściło się… w piwnicy, Aż w końcu w 2002 r. dostało godną siedzibę – na parterze nowo zbudowanego szklanego gmachu PLL LOT, niemal naprzeciwko stawu Sadurka.

W sali muzealnej znajdziemy kolekcje zdjęć, dokumentów, sztandarów i modeli samolotów. Znajduje się tu jedyny w Polsce zbiór pamiątek, dotyczących pierwszych przewoźników lotniczych, zanim powstały PLL LOT.
Cenny jest sztandar związków zawodowych pracowników LOT-u z 1934 r. To, jaką drogę przeszedł, by w końcu spocząć w muzeum, z pasją może opowiedzieć kustosz Mariusz Kłosowski. Wystarczy tylko tam przyjść.
Muzeum gorąco polecamy, zwłaszcza wszystkim miłośnikom lotnictwa.



foto: Wesela Wojnarowicz

także sekcje: pływacka, lekkoatletyczna, strzelecka, turystyczna i szachowa. Prezesem KS PZL od 1934 r. był inżynier Marian Mogilnicki[1].

Część 5. Włochy i Okęcie okresu międzywojennego w statystyce

Okęcie i Włochy przez kilka stuleci, aż do lat 20. XX w. wykazywały wiele cech wspólnych. Były to osady rolniczo-szlacheckie, leżące nieopodal leniwej rzeczki Sadurka, wzdłuż której kwitło życie. Osady te miały swą parafię na Służewie. Na przełomie XIX i XX w. należały do tej samej gminy. Na Okęciu mieszkała rodzina Bagniewskich, posiadająca większość tutejszych gruntów. We Włochach takim samym lokalnym potentatem była rodzina Koelichenów.

Aż do lat 20. ubiegłego stulecia, mniej więcej do lat reformy rolnej (i związanej z tym parcelacji), obie wsie były zamieszkane przez mniej niż 1000 mieszkańców. I właśnie w pierwszych latach niepodległości II RP Okęcie i Włochy zaczynają się coraz bardziej różnić. Dlatego też o Włochach i Okęciu w latach 1926–1939 pisałem w osobnych rozdziałach.

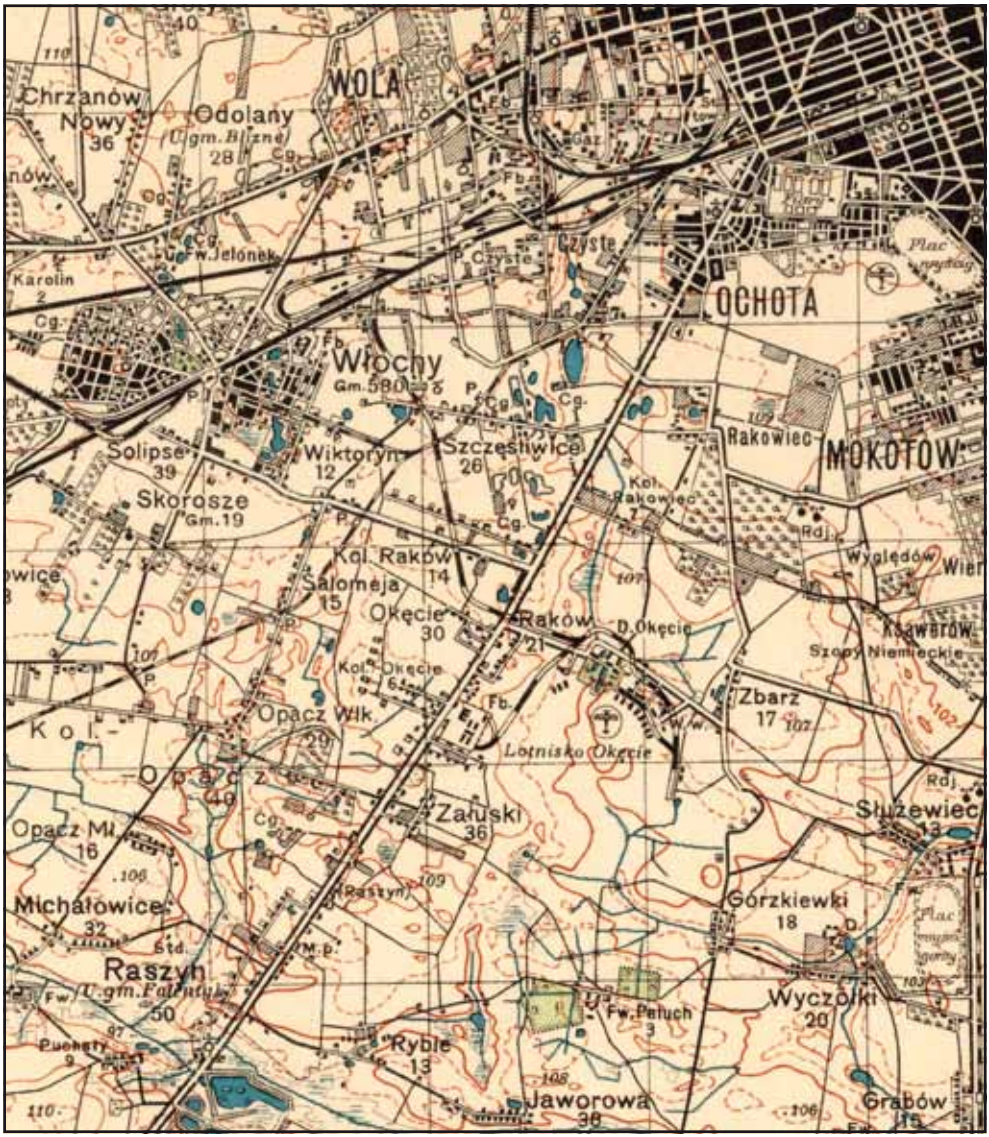
Ten fragment publikacji jest pewnym wyjątkiem, częścią wspólną, pokazującą statystykę i różnice (a czasem podobieństwa) w rozwoju międzywojennego Okęcia i Włoch.

Obie miejscowości rozrastały się w szybkim tempie. W 1933 r. Okęcie miało 3766 mieszkańców, w 1939 – ok. 10 000. Całą gminę Okęcie zamieszkiwało 15 315 osób. Wzrost był duży, ale nie tak imponujący jak we Włochach. Włochy mające w 1925 r. ok. 750 mieszkańców, według spisu w 1931 r. były zamieszkane przez ok. 8700 osób, a w 1939 r. – przez ok. 20 000[2]. Wraz ze wzrostem liczby mieszkańców zwiększyła się oczywiście liczba domów. Na Okęciu w 1933 r. było ich 316; we Włochach tę samą liczbę na pewno osiągnięto już w 1928 r. W następnych latach na włochowskich gruntach pojawiały się nowe domy, w tempie ok. 100 rocznie[3]. Część z nich to piętrowe kamienice, nadające osiedlu charakter miejski. Dlatego właśnie Włochy znacznie szybciej niż Okęcie uzyskały swoją samodzielność administracyjną.

1 R. Gawkowski, *Encyklopedia klubów sportowych*…, op. cit., s. 155–156.

2 APW, Oddz. Otwock, Akta miasta Włochy, Preliminarz budżetowy na rok 1940/41, sygn. 37, k. 2. Według zamieszczonego tam spisu we Włochach w 1931 r. mieszkało 8658 mieszkańców, w 1940 r. 20679 mieszkańców.

3 „Przegląd Podmiejski" 1934, nr 23, s. 2. W „Przeglądzie Podmiejskim" z 1935 r., w nrze 9, s. 3, jest informacja o 1500 nowych domach.



Mapa południowo–zachodnich okolic Warszawy z 1932 r. skala 1: 100 000 (Wojskowy Instytut Geograficzny)

W 1930 r. stały się gminą, a w 1939 r. miastem. Okęcie wydzieliło się z gminy Skorosze dopiero w maju 1939 r. W parze z tym rozwojem idzie infrastruktura. We Włochach i na Okęciu działały własne posterunki policji. Włochy miały dwa własne budynki szkolne, podczas gdy Okęcie jeden.

Obie miejscowości skończyły z wielowiekową przynależnością do wspólnej (służewskiej) parafii. W 1930 r. wybudowano we Włochach drewniany kościół, który w 1934 r. stał się siedzibą parafii. Okęcie swojego kościoła doczekało się w 1934 r. i dwa lata później erygowano tam okęcką parafię.

Znaczną różnicę dostrzeżemy w układzie społecznym mieszkańców tych terenów. Większość żyjących we Włochach to dawni warszawiacy, którzy emigrowali ze stolicy, skuszeni atrakcyjnością oferty

zamieszkania w mieście-ogrodzie. Zachowali swe związki z Warszawą (tam mieli pracę). Włochowianie to przede wszystkim urzędnicy państwowi, inteligencja, robotnicy zakładów kolejowych. Według danych z 1939 r. rolnictwem i ogrodnictwem parało się zaledwie 0,74% włochowian[1]. Na Okęciu zaś rolnicy, zajmujący się uprawą warzyw i owoców, stanowili może nie większość, ale co najmniej kilkanaście procent tamtejszej społeczności. Dominowali tu robotnicy lotniczych zakładów. Inteligencja i pracownicy umysłowi stanowili wyraźną mniejszość.

Jak już pisałem, włochowianie pracowali w swej większości w Warszawie, więc poranne pociągi PKP i EKD pełne były jadących do stolicy. Na Okęciu poranny ruch był w stronę przeciwną, bo gros pracujących w tamtejszych zakładach to warszawiacy, więc tramwaje jadące do Okęcia były pełne.

Dobrym przykładem tych odmienności Włoch i Okęcia były tamtejsze kluby sportowe. „Przyszłość" czy „Sokół" były klubami czysto włochowskimi i zawodnicy spoza Włoch stanowili wyjątek. Włochowskie kluby pozbawione były możnego protektora i mimo pięknej działalności dla własnej dzielnicy nie uzyskały znaczących sukcesów sportowych. Z kolei w KKS „Skoda/Okęcie" warszawianie stanowili spory odsetek. Okęcki klub wspierany przez tamtejszą fabrykę dorobił się znakomitych sportowców, krajowych mistrzów, z których jednak niewielu było mieszkańcami Okęcia. Dlatego też „Skoda" („Okęcie") swe najważniejsze mecze bokserskie rozgrywała nie na Okęciu, a w centrum Warszawy.

Okęcie rozrosło się do dużego regionu przemysłowego. Zakłady wyrosłe wokół lotniska zatrudniały ok. 8000 pracowników. Włochy były ośrodkiem wielokrotnie mniejszym, a pracę mogło tu znaleźć co najwyżej 1000 pracowników.

Podobieństwem natomiast było małe zróżnicowanie narodowościowe. Zarówno na Okęciu, jak i we Włochach ponad 95% ludności stanowili Polacy. Ludności żydowskiej (w innych miejskich ośrodkach Mazowsza stanowiących nieraz ok. 50%) zamieszkiwało ok. 1%. Nieznacznie tylko większą liczbę stanowili Niemcy, z reguły trzymający się wyznania ewangelickiego.

1 APW, Oddz. Otwock, Akta Miasta Włochy, sygn. 37, k. 2 –3. Według spisu sporządzonego dla okupanta niemieckiego w 1940 r., zawierającego dane z 1939 r., podział ludności Włoch według zawodów był następujący: w przemyśle i rzemiośle pracowało 60%, w handlu i ubezpieczeniach 11,5%, w administracji publicznej i służbie domowej 22%, w komunikacji i transporcie 12% mieszkańców.

Okupacyjna gehenna

Część 1. Katastrofa wrześniowa

W połowie sierpnia 1939 r. w pobliskim Ursusie wystartował wielki wyścig kolarski. Kolarze ścigali się na szosie do Błonia, po czym wracali pod czechowicką fabrykę, gdzie była usytuowana meta. Na trasie zawodów jak zwykle ustawiło się sporo gapiów i wszystko wyglądało tak jakby na świecie nic niebezpiecznego się nie działo. Spokój był jednak tylko pozorny, bo większość mieszkańców wyczuwała napiętą atmosferę. Nieoceniony Henryk Uchman wspominał: *Mój sklep przy ul. Mickiewicza 1 (dziś ul. Chrościckiego) nie nadążał w dostarczaniu czarnego papieru do zasłaniania okien i papierowych pasków do ochrony szyb okiennych*[1]. Część Polaków musiała przerwać swoje wakacje, by natychmiast wrócić do zmilitaryzowanych zakładów pracy lub do macierzystych jednostek wojskowych.

Pod koniec sierpnia dyrektor „Ery" Włodzimierz Wiesenberg spakował się i wraz z żoną Piną wyjechał w kierunku południowo-wschodnim. Po wielu przygodach dotarł do czeskiej Pragi. Wojnę przeżył i jeszcze w 1956 r. wysyłał do swych dawnych sąsiadów włochowskich pocztówki z życzeniami. Do Polski już nie wrócił[2].

Wiesenberg właściwie ocenił sytuację międzynarodową. Właśnie 1 września wybuchła największa wojna XX wieku. Społeczeństwo włochowskie i okęckie było jednak na ten wypadek przygotowywane. Od wiosny 1939 r. stale przeprowadzano ćwiczenia w zakresie OPL i ataku gazowego. W maju opracowano statut gminy Okęcie, w którym znalazło się miejsce na referat samoobrony, finansowany ze środków samorządowych. Gabriel Stypiński, pamiętający początek września 1939 r. jako mały chłopiec, wspomina, jak we Włochach starsi mieszkańcy wypatrywali nadlatujących z zachodu samolotów z czarnymi krzyżami na skrzydłach. Gdy tylko je zauważyli, uderzali na alarm w specjalne zawieszone przed domem akustyczne żelazne szyny. W ten sposób alarmowano o zbliżającym się wrogu[3].

Podczas kampanii wrześniowej samych Włoch nie bombardowano. W pierwszym tygodniu wojny spadło tu kilka bomb, ale było to efektem panicznej ucieczki lotników niemieckich zatrzymanych przez polską obronę przeciwlotniczą. Ponieważ piloci musieli się wycofać, a nie chcieli wracać do

1 H. Uchman, *Martyrologia mieszkańców Włoch w więzieniach i obozach koncentracyjnych 1940–45*, Warszawa 1994, cz. 1, s. 32.

2 Informacje o losach Włodzimierza Wiesenberga pochodzą od Marty Politowskiej, zamieszkującej w latach 50. XX w. w sąsiednim domu przy ul. Pocztowej. Wiesenbergowie mieszkali w willi, do której wejście było od ul. Majewskiego. Tuż po wojnie w domu tym urzędował Michał Rola-Żymierski. Dziś budynek jest w remoncie.

3 Film: *Pięć tysięcy mężczyzn*, 16 IX' 1944, Fultura 2008, reż. Maciej Bieliński, Jonas M. Gulbrandsen. W filmie zawarte są wypowiedzi świadków wywózki 16 IX 1944r.: Lecha Milewskiego, Haliny Szczecińskiej, Zbigniewa Szewczyka i Gabriela Stypińskiego. O wrześniowych dniach 1939 r. opowiadają H. Szczecińska i G. Stypiński.



Tereny przemysłowe we Włochach, otoczone okopami i zaporami przeciwczołgowymi. Zdjęcia niemieckie z 26 IX 1939 r. (Nationale Archives College Park / Zygmunt Walkowski)

bazy z bombowym ładunkiem, zrzucali go gdzie popadnie. I tak kilka pocisków dosięgło budynków we Włochach. 4 września z domu przy ul. Kolejowej (dziś Drukarzy), w którym mieszkali kolejarze, został tylko gruz. Zginęli: Józef Cuper i Jan Kędziora. Bomba uderzyła też w dom przy ul. Sejmowej 5 (Tomnicka). Pod gruzami zginął Jan Widuliński[1].

Bomby trafiły też w staw, w park i… szambo przy ul. Piłsudskiego. To ostatnie trafienie skutkowało zanieczyszczeniem (ale nie zburzeniem!) wszystkich okolicznych domów. Rzecz jasna, takie przypadki wywoływały drwiny ze strony włochowian z celności Niemców. Do śmiechu jednak nastrój nie był sposobny. Nerwowa atmosfera sprawiła, ze włochowska policja aresztowała 3 września pastora Mieczysława Rugera idącego na protestancką mszę. Luteranów podejrzewano o sprzyjanie agresorom, co w większości przypadków było niezgodne z prawdą. Po kilku godzinach sprawę wyjaśniono i pastora zwolniono, ale incydent atmosfery nie poprawił.

Sporo mieszkańców ewakuowało się z miasta. Małemu Wojtkowi Albińskiemu (dziś znanemu pisarzowi) przed wyruszeniem w drogę na wschód rodzice zawiesili na szyi tabliczkę z imieniem, nazwiskiem i adresem, tak na wszelki wypadek[2]. Po tygodniu wojny ewakuowano wszystkie urzędy.

Rankiem 8 września od strony zachodniej i południowej dały się słyszeć huki armat. Do Warszawy zbliżała się 4 Dywizja Pancerna gen. G. Reinharda. Zamarł wszelki ruch pociągów, gdyż od Włoch do Dworca Zachodniego utworzona została zapora z pociągów, blokując w ten sposób tory. Aby sprawdzić stan faktyczny położenia frontu, płk Marian Porwit i gen. Walerian Czuma osobiście pojechali dwoma patrolowymi łazikami na przedpole. Jechali szosą poznańską, niejako pod prąd, gdyż całą szerokością jezdni do Warszawy bezładnie uciekali cywile i żołnierze z rozbitych oddziałów. „Patrol generalski" został zatrzymany pod Błoniem przez podchorążego, który przekonał dowódców, że czołgi niemieckie znajdują się półtora kilometra dalej. Płk Porwit i gen. Czuma naocznie przekonali się, że przeciwnik za godzinę lub dwie będzie pod stolicą[3].



Linia EKD między Szczęśliwicami a Włochami z widocznymi zaporami. Zdjęcia niemieckie z 26 IX 1939 r. (Nationale Archives College Park / Zygmunt Walkowski)

Dla tych mieszkańców okolic Warszawy, którzy ślepo wierzyli w komunikaty podawane przez stołeczne gazety, szybkie podejście wroga do bram stolicy mogło być sporym zaskoczeniem. Oto bowiem „Kurier Warszawski" z 7 września pisał optymistycznie o sytuacji na froncie francusko-

1 Dane z kancelarii parafialnej kościoła rzymsko-katolickiego pod wezwaniem św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Dokumenty pochówków cmentarza włochowskiego z IX, X i XI 1939 r.

2 W. Albiński, *Achtung! Banditen!*, Warszawa 2009, s. 15.

3 J. Odziemkowski, *Warszawa w wojnie obronnej 1939 r.*, Warszawa 1989, s. 76 i 84.

-niemieckim i krzepił wiadomościami o kolejnych polskich atakach i stratach niemieckich[1].

Tymczasem pierwsi Niemcy pojawili się we Włochach 8 września ok. godz. 15. Dla Włoch rozpoczęła się okupacja, która skończy się dopiero 17 stycznia 1945 r.

W pierwszych dniach po wkroczeniu Niemców Włochy niemal stykały się z linią frontu. Meldunek dla gen. Waleriana Czumy z 11 września mówił o wzrastającej we Włochach liczbie wojska niemieckiego, w tym czołgów[2]. Były kolejne ofiary: Między 7 a 9 września zginął we własnym domu przy ul. Sieradzkiej 19 (dziś ul. Potrzebna) Józef Pasturczak. Henryk Uchman informuje, że: *Bomba trafiła w budynek mieszkalny Zakładów Orthweina i zginęła tam żona rotmistrza Skaji*. Ten sam autor wspomina o uszkodzonym domu przy ul. Majewskiego (dziś ul. Śląskiej) i o śmierci państwa Budnych, pod gruzami domu przy ul. Krasińskiego 11 (ul. Szuberta)[3]. W tym ostatnim wypadku chodziło zapewne o wybuch (lub wybuchy), które zniszczyły 18 września domy przy. Krasińskiego 17 i 21. Na skutek tego wypadku zginęli członkowie „Przyszłości": Marian Wiśniewski (zmarł po przewiezieniu do tutejszego polowego szpitala), Michalina Krawczyk (z d. Nasiadek) oraz jej 3-letni synek Zbyszek. Tego samego dnia pocisk trafił w domy przy ul. Szczęśliwickiej 16 i 18 (ul. Szczęsna), w którym przebywali Edward Krajewski i Apolonia Zawierucha. Oboje zginęli na miejscu[4].


GAZETA POLSKA

ORĘDZIE P. PREZYDENTA RZPLITEJ

Obywatele Rzeczypospolitej!

(—) Ignacy Mościcki

Rozkaz Naczelnego Wodza do Wojska

(—) E. Śmigły-Rydz

WOJNA

Gazeta Polska z początku wojny

Nie były to ofiary niemieckiego bombardowania, gdyż Luftwaffe tego dnia ograniczało się jedynie do lotów patrolowych i do zrzucania… ulotek, wzywających warszawian do poddania się. Najprawdopodobniej były to ofiary niecelnego ostrzału obrońców Warszawy, tego dnia bowiem miał miejsce polski atak na Odolany i Blizne. Celem miała być zapewne niemiecka artyleria ustawiona koło cegielni na Karolinie.

Wszystkie wymienione osoby pochowano 19 września tymczasowo w parku niedaleko Pałacu Koelichena, gdzie mieścił się wojenny szpital. W listopadzie dokonano ekshumacji zwłok i ciała pogrzebano ponownie, już na włochowskim cmentarzu[5].

O ile Włochy niemieckie lotnictwo raczej oszczędziło, o tyle Okęcie stało się celem ataków od początku wojny, dlatego też tutejsi mieszkańcy ucierpieli znacznie bardziej. Z uwagi na bliskość lotniska i fabryk kluczowych dla przemysłu zbrojeniowego miejscowość ta była strzeżona przez mocne siły OPL, ale wobec zmasowanych ataków, tylko przez kilka pierwszych dni obrona była w miarę skuteczna.

Świadkowie pierwszego uderzenia tak wspominali tamte wydarzenia: *Wczesnym rankiem ukazały się na Okęciu klucze bombowców. Osiemdziesięciu ludzi z posterunków OPL zakładów lotniczych* […]

1 „Kurier Warszawski" 7 IX 1939, s. 1.

2 M. Cieplewicz, *Obrona Warszawy w 1939 r. Wybór dokumentów*, Warszawa 1968, s. 61.

3 H. Uchman, *Martyrologia mieszkańców Włoch*…, op. cit., s. 40.

4 Dane ze wspomnianej wcześniej kancelarii parafialnej kościoła rzymsko-katolickiego pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Dokumenty pochówków cmentarza włochowskiego z IX, X i XI 1939 r.

5 APW, Oddz. Otwock, Akta miasta Włochy, Roczne sprawozdania 1939/40, sygn. 36. Za ekshumacje i powtórny pochówek miasto zapłaciło 876 zł.



Cmentarz włochowski zaczął się w czasie wojny szybko rozrastać (zbiory Juliusza Boruckiego)

z ciekawością obserwowało lot, nie przypuszczając niczego złego. Nagle zza lasu wyłonił się samotny olbrzym i jak jastrząb rzucił się lotem nurkowym nad budynki Polskich Zakładów Lotniczych. Rozległ się potężny huk. To pierwsza bomba uderzyła w ścianę budynku[1].

Początkowo najeźdźcy musieli się liczyć z kontrakcją Warszawskiej Brygady Pościgowej, która w ciągu 6 dni zdołała nad Warszawą strącić prawie 50 niemieckich maszyn. Jednakże stopniowo zaczęło brakować ludzi i sprzętu i w nocy z 6 na 7 września brygadę wycofano w głąb kraju. Na Okęciu już od początku wojny nie działały wodociągi, co utrudniało akcje gaszenia pożarów, na lotnisku i terenach przyległych. Gdy zaś nad ranem 7 września polscy minerzy wysadzili w powietrze wieżę nadawczą w Raszynie, wszyscy zrozumieli, że Niemcy wkrótce opanują te okolice. Aby potwierdzić pojawienie się wroga, 8 września przed południem w okolicach Raszyna pojawiło się pięć tankietek (TK) rozpoznawczych. Wróciły tylko trzy. W meldunku powrotnym informowały, że Niemcy są pod Tarczynem i idą na Warszawę szosą grójecką[2].



Widok Okęcia i zakładów PZL na Paluchu w pierwszych dniach września 1939 r. (NAC)

Mniej więcej w tym właśnie czasie wójt gminy Okęcie Wiktor Cholewiński zapakował do worka wszystkie dokumenty gminne, pieczęcie i pieniądze w gotówce, zapieczętował siedzibę gminy i sam ruszył do Warszawy. Tam jednak, wobec powszechnego chaosu, nie mógł znaleźć wydziału powiatowego, więc 10 września cały worek zdeponował w szkole przy pl. Trzech Krzyży 18. Przypomnijmy, że szkoła ta od lat wynajmowała pomieszczenia dla sportowców KKS „Okęcie". Pech chciał, że 25 września w budynek

1 *Cywilna Obrona Warszawy we wrześniu 1939 r. Dokumenty, materiały prasowe, wspomnienia, relacje* pod red. S.Płoskiego, Warszawa 1965, s. 425.

2 T. Tomaszewski, *Byłem szefem Sztabu Obrony Warszawy w 1939 roku*, [w:] *Obrona Warszawy 1939*, Warszawa 1984, s. 65.

trafiła bomba i po kapitulacji Warszawy z gruzów udało się wydobyć tylko znikomą część depozytu, z którą wójt powrócił na Okęcie w początkach października.

Okęcie, tak jak Włochy, zostało opanowane przez hitlerowców 8 września między godz. 14 a 15. Stąd Niemcy niemal natychmiast (ok. 17.00) zaatakowali Ochotę. Polski opór w stolicy jednak tężał, a kilka dni później obrońcy zorganizowali kontratak.

Rano, 12 września, dwadzieścia jeden polskich czołgów pod dowództwem ppłk. Jakuba Witalisa Chmury ruszyło z terenu Pola Mokotowskiego i Mokotowa w kierunku okęckiego lotniska. Impet i brawura atakujących zaskoczyły Niemców. Polskie pojazdy pojawiły się w okolicach dzisiejszych Zakładów Lotniczych przy al. Krakowskiej, a jeden z nich zaszedł nawet w okolice Białej Karczmy (przy ul Szyszkowej). Niestety, za czołgami nie nadążyła piechota. Szybko skończyła się amunicja oraz paliwo i szaleńczy atak załamał się[1].

Właśnie wtedy, gdy natarcie wojsk polskich straciło impet, na pomoc atakującym ruszyli pracownicy tamtejszych zakładów lotniczych i mieszkańcy pobliskich domów. Ktoś strzelał z budynków fabrycznych do Niemców. Strzelał celnie, bo śmiertelnie trafiony został niemiecki major o nazwisku Fogel.

Natychmiast po odparciu szaleńczego ataku, Niemcy przystąpili do akcji represyjnej. Ustalili, że do niemieckiego majora strzelał członek klubu sportowego PZL. Aresztowali kilkudziesięciu mężczyzn (niektóre opracowania mówią że nawet 200!). Większość z nieszczęśników wprowadzili na betonowy dziedziniec zakładu. Jeden z prowadzonych mężczyzn Z. Bąkowski, po latach zeznał: *Po wejściu na dziedziniec fabryki zobaczyłem o kilka kroków od siebie kilku niemieckich żołnierzy z bronią gotową do strzału. W chwilę później rozległa się salwa i jednocześnie poczułem silny ból w nodze. Upadłem, a dookoła rozległy się jęki rannych i dobijanych przez Niemców moich towarzyszy. Po ustaniu strzałów rozległ się okrzyk – „Jeszcze Polska nie zginęła". Znów zabrzmiała seria kilku strzałów, po których nastąpiła cisza.* Z. Bąkowski, cudem przeżył egzekucję. Ranny w udo, udawał zabitego i wieczorem wydostał się z miejsca kaźni[2].



Sceny ataku niemieckiego wzdłuż linii EKD na Ochotę. Zdjęcia niemieckie, zrobione w rejonie Szczęśliwic, 26 IX 1939 r. (Nationale Archives College Park / Zygmunt Walkowski)

Po wojnie starano się odtworzyć przebieg tej pierwszej masowej zbrodni w okolicach Warszawy. Hitlerowcy rozstrzelali co najmniej 25 mężczyzn (zidentyfikowano 11 osób). Byli to przeważnie młodzi

1 J. K. Wroniszewski, *Ochota 1939-1945*, Warszawa,

2 J. Białkowski, *Masowa egzekucja na Okęciu*, „Słowo Powszechne" 1969, nr 274 oraz W. Romanek, *Alarm dla miasta Warszawy*, „Trybuna Ludu" 1969, nr 241.

ludzie, większość z nich należała do tutejszych klubów sportowych. Dziewiętnastoletnim piłkarzem „Okęcia" był Stanisław Zaręba (lub Zaremba). Stanisław Sęk uprawiał futbol we włochowskiej „Przyszłości". Osiemnastoletnim bokserem „Okęcia" był Jan Wasiak. Boks uprawiał także Zygmunt Bąkowski, który – jak już pisałem – szczęśliwie przeżył egzekucję.



Atak niemiecki na przedmieścia Ochoty od strony Szczęśliwic 26 IX 1939 r. (Nationale Archives College Park / Zygmunt Walkowski)

Osobą, która w czasie kaźni wzniosła okrzyk, był piłkarz i kolarz PZL, dwudziestoletni Leonard Kowalski.

Wśród zamordowanych rozpoznano jeszcze: Antoniego Bilskiego, Michała Binkiewicza, Bronisława Maciaka, Aleksandra Nalepę, Aleksandra Szwandera, Jana Szymańskiego i Józefa Wasiaka. Czy ktoś z rozstrzelanych był jeszcze sportowcem i czy była to zorganizowana próba rozpaczliwego oporu – tego niestety nie wiemy. Nie wiemy też, czy to młody Leonard Kowalski był tym, który strzelał do hitlerowskiego majora. Nikt też nie ustalił, ilu zginęło Niemców, ani kto z okupantów był odpowiedzialny za tę pierwszą masakrę czasów wojny.

Dziś wydarzenia te upamiętnia tablica o bardzo lakonicznej treści, umieszczona przy al. Krakowskiej 110/114, oraz głaz na stadionie „Okęcia".

Część 2. Życie codzienne w nowej rzeczywistości

28 września o godz. 13 warszawscy obrońcy podpisali w sztabie generała niemieckiego Blaskowitza (mieszczącym się na Okęciu) akt kapitulacji[1]. Warszawę zajęły wojska okupacyjne, a terytorium II RP





Wyjście ludności cywilnej po kapitulacji Warszawy. Przejście w okolicach glinianek szczęśliwickich i fotografia fortu szczęśliwickiego. Zdjęcia niemieckie 30 IX 1939 r. (Nationale Archives College Park / Zygmunt Walkowski)

1 Płk S. Rola Arciszewski zapisał we wspomnieniach, że kapitulacja miała miejsce w zakładach „Skody" na Rakowcu (*Obrona Warszawy 1939*, op. cit., s. 338). Za nim informację tę powielały niektóre opracowania (np. J. Odziemkowskiego, *Warszawa w wojnie obronnej*…, op. cit., s. 188). Sprostujmy, że podpisanie kapitulacji nastąpiło w kwaterze dowódcy 8 armii niemieckiej gen. Blaskowitza (ściślej w jego salonce), znajdującej się w wytwórni silników PZL w Rakowie na Okęciu, w pobliżu miejsca opisanej powyżej egzekucji Polaków z 12 IX 1939 r.

stało się łupem wojennym dwóch despotii: hitlerowskiej III Rzeszy i komunistycznego ZSRR. Dla Włoch i Okęcia włączonych do Generalnej Guberni, zaczęła się era nowej okupacyjnej rzeczywistości.

W październiku 1939 r. ludność, która próbowała uciekać przed frontem, rozpoczęła powroty do swoich domostw. We Włochach wiele takich powrotów było bolesnych – okazywało się bowiem, że opuszczone domy stawały się magnesem dla wszelkiej maści mętów i szabrowników. Rodzina Uchmanów zastała swój sklep przy ul. Mickiewicza 1 niemal pusty; ze środka rozkradziono praktycznie wszystko. Pani Halina Szczecińska wspomina, że jej dom ucierpiał stosunkowo niewiele, gdyż jego ochroną zajęła się sąsiedzka rodzina Maslichów. I to właśnie było upokarzające, bo Maslichowie uważali się za Niemców, a teraz podkreślali swoją germańską prawość i umiłowanie porządku. Dowodem cnót germańskich było właśnie stanie na straży czyjejś – nawet polskiej – własności. Wojciech Albiński, gdy jesienią 1939 r. wracał z rodzicami do Włoch, miał ledwie 4 lata. Przeszło pół wieku potem wspominał: *Mnie najboleśniej uderzyło to, że ktoś ukradł mój rowerek na trzech kołach*[1]. Rozkradanie majątku było niestety częste.



Widok z balkonu domu przy ul Piłsudskiego 16 (dziś ul. Globusowa) w stronę stacji PKP. Włochy, początek okupacji (zbiory Jolanty Krotkiewskiej)

Infrastruktura Włoch w porównaniu z Warszawą ucierpiała niewiele. Trudniejsze do oceny były straty w ludziach. Część włochowian dostała się do niewoli – jako jeńcy wojenni z oddziałów polskich. W niemieckich obozach znaleźli się m.in. Stanisław Rajkowski, Henryk Pszczółkowski i Zygmunt Fijałkowski. Wiemy, że Sowieci trzymali w obozach Kazimierza Pereusa, Zbigniewa Marynowskiego oraz Jana Kabzińskiego. Wszyscy trzej znajdą się na liście katyńskiej. W Katyniu zamordowano także znanego boksera warszawskiej „Polonii" i reprezentanta kraju Leona Kazimierskiego, który mieszkał we Włochach i tu pracował jako kolejarz. W Miednoje NKWD zamordowało komendantów posterunku policji we Włochach – przodowników Leona Tombaka i Leona Lewandowskiego.

Po klęsce wrześniowej wraz z uchodźcami z wolna wracała pozorna normalność. Władze niemieckie zgodziły się na polski samorząd z burmistrzem Franciszkiem Kosteckim na czele. Zaczęła działać polska Straż Ogniowa (z Bogumiłem Wichrowskim na czele), poczta i granatowa policja. Gdzieś pod koniec października musiało się odbyć posiedzenie Rady Miasta, po którym władze miejskie wypłaciły zaległe 10000 zł p. Matulewicz za wynajem budynku dla szkoły, pokryły koszty ekshumacji w parku (ofiary ostrzału z 18 września) i zamówiły u trumniarza Grzegorza Wojciechowskiego trumny. Nikt nie przewidywał, że okupacja potrwa tak długo i że po wyzwoleniu to właśnie ów trumniarz stanie na czele władz miejskich.

Tymczasem na początku okupacji na wniosek Niemców dokładnie opisano granice administracyjne Włoch. W porównaniu z okresem przedwojennym granice się nie zmieniły[2]. Preliminarz budżetowy na lata 1940–1941 informował, że we Włochach działało 109 zakładów przemysłowych, przeważnie małych, łącznie zatrudniających ok. 400 osób. Niespełna 50 osób zatrudniało też 27 zakładów rzemieślniczych.

1 Wywiad z pisarzem Wojciechem Albińskim: *Proszę powiedzieć, gdzie leżą zwłoki*, „Gazeta Wyborcza (DF)", 24 XI 2008.

2 Ze strony samorządu włochowskiego granice potwierdzał inż. H. Czecharowski. Stosowny dokument spisano w lutym 1941 r. – APW, Oddz. Otwock, Zarząd Miejski we Włochach. Zarządzenia, zawiadomienia i ogłoszenia 1939–1944, sygn. 34, k. 30.



OGŁOSZENIE

Przypomina się wszystkim właścicielom i dzierżawcom domów, placów, gruntów i innych nieruchomości, że w myśl zarządzenia Starosty Powiatowego z dnia 9 września 1940 roku winni wykupić w Zarządzie Miejskim trutki na szczury.

Wpłaty na trutki przyjmuje Zarząd Miejski jeszcze do dnia 15. X. r. b.

Niewykupienie trutek do tego terminu pociągnie za sobą surowe kary.

Burmistrz
Fr. KOSTECKI

Włochy, dnia 10. X. 1940 r.

Ogłoszenia i zarządzenia okupacyjne, rozlepiane we Włochach. Powyżej z 10 X 1940 r. (APW, Oddz. Otwock, sygn. 34)

W porównaniu z okresem przedwojennym (gdy tutejsze zakłady dawały pracę ok. 1000 mieszkańcom) oznaczało to znaczny spadek produkcji. Problemy ekonomiczne zwiększały się z każdym rokiem. W styczniu 1940 r. dochodziło już do zamykania sklepów, rodził się także czarny rynek. Gubernator Dystryktu Warszawskiego L. Fischer w stanowczych słowach próbował temu zapobiec. Jego oświadczenie rozplakatowano w każdej podwarszawskiej miejscowości. W marcu 1940 r. z polecenia starosty powiatowego władze Włoch zarządziły, aby wszystkie grunty nadające się pod uprawę zostały obsadzone. W ciężkiej sytuacji aprowizacyjnej miało dopomóc założenie Rejonowej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej, na której czele stanął Jan Głogowski. Jednocześnie każda osoba trudniąca się handlem musiała uzyskać specjalną licencję od władz powiatowych.

Sztucznie utrzymywane niskie ceny (i tak za wysokie, jak na zarobki Polaków) i przydziały kartkowe nie poprawiły sytuacji gospodarczej Włoch i pobliskiej stolicy[1]. Gubernator Hans Frank wspominał w swym dzienniku: *Zaopatrywanie ludności w żywność przedstawia się oczywiście katastrofalnie. Mamy obecnie stan absolutnego wygłodzenia, każdy bowiem, kto nie jest włączony bezpośrednio lub pośrednio w niemiecki proces pracy, znajduje się pod względem wyżywienia w położeniu katastrofalnym. Musi się przyjąć, że w związku z tym kwitnie dziki handel pokątny*[2].

Ten nielegalny handel prowadził przez Włochy i Okęcie. Dlatego też patrole niemieckie często przeprowadzały rewizje i kontrole na linii tramwajowej do Okęcia i na trasie EKD i PKP. Złapanych handlarzy traktowano różnie – raz zadowalano się łapówką, innym razem wysyłano ich do obozów.

Wzrastającemu ubóstwu towarzyszył wzrost przestępczości. Co gorsza, pewne jej rodzaje były społecznie akceptowane. „Kitą" nazywano kradzież węgla z przejeżdżających pociągów. Takie „podbieranie" węgla znane było już przed wojną, ale proceder ten był powszechnie napiętnowany. W czasie okupacji okradanie transportów kolejowych urosło niemalże do rangi małego sabotażu. Ubożsi włochowianie masowo ścinali też przydrożne drzewa; (które jeszcze kilka lat wcześniej z taką pieczołowitością sadzono z okazji Święta Drzewa) rozbierano również drewniane płoty. W tej sprawie podczas pierwszej zimy okupacyjnej burmistrz Kostecki wydał obwieszczenie: *W latach ubiegłych Zarząd Miejski posadził na terenie m. Włochy kilka tysięcy drzewek różnego gatunku. Niestety większość została zniszczona.* (…) *Zarząd Miejski specjalnie zwraca się z apelem do wszystkich właścicieli*



OBWIESZCZENIE

dotyczące niszczenia i kradzieży słupów i przewodów telefonicznych.

W ostatnich czasach zauważono często, że ludność polska zrywa słupy telefoniczne i przewodnictwo zużywa na opał. Poza tym dokonuje się kradzieży leżących na ziemi drutów. Wszystkie słupy telefoniczne — także te przy zniszczonych przewodach telefonicznych — stanowią własność Niemieckiej Poczty Wschodniej. Zniszczenie zatem lub uszkodzenie słupów telefonicznych lub też kradzież drutów telefonicznych będzie uważane za naruszenie własności niemieckiej i jako taka POCIĄGAĆ BĘDZIE ZA SOBĄ NAJCIĘŻSZE KARY AŻ DO KARY ŚMIERCI WŁĄCZNIE.

Zwracam uwagę, że karze więzienia względnie śmierci podlegać będzie również uszkodzenie lub niszczenie dawnych polskich uszkodzonych słupów i przewodów telefonicznych.

Włochy, dnia 24 lutego 1940 r.

Z upoważnienia Starosty
BURMISTRZ

Oświadczenie z dnia 24 II 1940 r. (APW, Oddz. Otwock, sygn. 34)

1 W latach 1941–1943 tygodniowe przydziały żywnościowe to: 2 kg ziemniaków, 1 kg chleba, 0,1 kg mąki i tyleż mięsa, cukru i marmolady, ½ jajka. Podaję za: B. Kroll, *Rada Główna Opiekuńcza 1939–45*, Warszawa 1985, s. 14.

2 *Dziennik Hansa Franka*, red. Stanisław Piotrowski, Warszawa 1957, wiadomość z dn. 14 XII 1942 r., s. 478.

nieruchomości o dopilnowanie drzewostanu. Każdy, komu udowodni się uszkodzenie drzewka, zostanie skazany na 3 miesiące więzienia[1]. Zwróćmy uwagę, że polski burmistrz oprócz straszenia karą, odwoływał się jeszcze do poczucia obywatelskiego. W następnych latach pojawiały się już tylko groźby.

We Włochach kradziono także drewniane słupy telegraficzne. Słupy należały do Niemieckiej Poczty Wschodniej – instytucji zmilitaryzowanej, więc i obwieszczenie groziło większymi sankcjami: *W ostatnich czasach zaobserwowano często, że ludność polska zrzyna słupy telefoniczne i prawdopodobnie zużywa na opał. Poza tym dokonuje też kradzieży leżących na ziemi drutów.* (…) *Pociągać będzie to za sobą najcięższe kary, aż do kary śmierci włącznie*[2].

Degradacja społeczeństwa i wzrastające ubóstwo odbiło się szybko na wyglądzie miasta. Dozorcy przestali sprzątać chodniki, słabo działały służby sanitarne, więc ludność wylewała nieczystości wprost na ulicę. I znów władze miejskie groziły i apelowały o przestrzeganie higieny[3]. Bezskutecznie. Wkrótce pojawiły się szczury i w końcu 1942 r. zagrożenie epidemiologiczne wzrosło ma tyle, że trzeba było szczepić mieszkańców na dur brzuszny[4].



BEKANNTMACHUNG

Es wird zur Kenntnis gebracht, dass es der Bevölkerung streng verboten ist von den Wehrmachtsangehörigen und auch von dem Wermachtsgelolge (Letten usw.) heereseigene Gegenstände anzukaulen.

Zuwiderhandlungen werden von den deutschen Behörden mit Gefängnis oder mit Todesstrafe bestraft.

Włochy, den 23 Januar 1942

Bürgermeister
Fr. KOSTECKI

OBWIESZCZENIE

Podaję ludności do wiadomości, że zakupywanie od członków Armii Niemieckiej lub jej formacyj pomocniczych (Łotyszów i t. p.) przedmiotów, stanowiących własność wojskową, jest zakazane.

Postępowanie sprzeczne z niniejszym ogłoszeniem karane będzie przez władze niemieckie więzieniem lub śmiercią.

Włochy, dn. 29 stycznia 1942 r.

Burmistrz
Fr. KOSTECKI

Obwieszczenie w razie wykroczenia grożące karą śmierci, z dnia 24 I 1942 r. (APW, Oddz. Otwock, sygn. 34)

Pogarszająca się sytuacja społeczno-ekonomiczna spowodowała wzrost zagrożenia rozbojem. Ukrywający się we Włochach L. Landau we wrześniu 1943 r. zapisał: *Częste są natomiast różnego rodzaju napady – wśród których, trudno odróżnić organizacyjne od bandyckich. Chyba do tych ostatnich należy np. wczorajszy napad na kasę EKD we Włochach – choć obwieszczenie dyrekcji jest tak zredagowane, jakby się zwracało do organizacji*[5].

Surowe prawo, liczne łapanki i rewizje nie niwelowały bandytyzmu. W wyniku łapanek najczęściej aresztowano zwykłych ludzi lub drobnych handlarzy; tych, którzy nie mieli dobrego *ausweisu*, zabierano na roboty do Niemiec, a w skrajnych przypadkach – do obozu.

Pogorszenie i tak już ciężkiej sytuacji gospodarczej nastąpiło w 1943 r. Wówczas to burmistrz Grams wydał ogłoszenie dotyczące tutejszych volksdeutchów: *Karty żywnościowe otrzymują tylko ci mieszkańcy Włoch narodowości niemieckiej, którzy są zarejestrowani w urzędzie pracy lub przedstawiają dowody zatrudnienia*[6]. Choć sklepy „Nur fur Deutche" miały znacznie lepszy asortyment towarów, to i w nich pojawiły się problemy z zaopatrzeniem.

1 APW, Oddz. Otwock, Zarząd Miejski we Włochach. Zarządzenia, zawiadomienia i ogłoszenia 1939–1944, sygn. 34, Obwieszczenie z 1940 r., k. 4. Podobne oświadczenie wydał w 1943 r. burmistrz A. Grams, k. 44.

2 APW, Oddz. Otwock, Zarząd Miejski we Włochach. Zarządzenia, zawiadomienia i ogłoszenia 1939–1944, sygn. 34, Obwieszczenie z 24 II 1940 r., k. 9

3 Ibidem, obwieszczenie z 30 XII, k. 1, i ze stycznia 1940 r., k. 3, oraz Zarządzenie z 12 (?) IX 1942 r., k. 40.

4 Ibidem, ogłoszenie z 12 XI 1942 r., k. 46. Już w pierwszym roku okupacji z powodu licznych chorób zakaźnych zwierząt przymusowo zarządzono szczepienia zwierząt gospodarczych. Zarządzenie z 18 VI 1940, k. 13. Ogłoszenia o przymusowym wykupie trutek na szczury z 10 i 16 X 1940 r., k. 16 i 17.

5 L. Landau, *Kronika lat wojny i okupacji*, Warszawa 1962. T. III, wydarzenia z 21 IX 1943 r., s. 246.

6 APW, Oddz. Otwock, Zarząd Miejski we Włochach. Zarządzenia, zawiadomienia i ogłoszenia 1939–1944, sygn. 34, Ogłoszenie z 1 II 1943 r., k. 45.

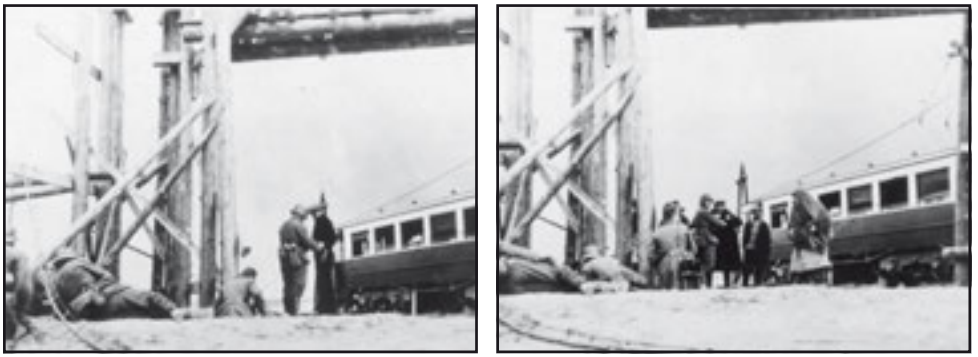


Mieszkaniec Włoch Marian Marek Mijas (1901-1995) przedstawił sceny z czasów wojny w postaci zbioru akwarel. Powyżej: Łapanka na trasie EKD (zbiory rodzinne M. Mijasa)

Ludności polskiej zarekwirowano rowery, zmuszono do nadzwyczajnej oszczędności prądu, do kolejnych dostaw kontyngentu i zbierania surowców wtórnych. To ostatnie ogłoszenie z marca 1943 r. nakazywało każdemu polskiemu mieszkańcowi Włoch dostarczyć w ciągu roku: 3 kg żelaza, 2 kg szmat, 1 kg makulatury i 2 całe butelki.

Znamienne było inne ogłoszenie wydane w tym samym czasie, o „przeglądzie kóz". *W związku z powyższym właściciele kóz obowiązani są doprowadzić je do przeglądu w dn. 31 III o g. 8.00 na plac przed zarządem Miejskim przy ul. Cienistej 20*[1]. Rok wcześniej zarejestrowano bydło. „Przeglądy" robiono rzecz jasna po to, by potem zwierzęta stopniowo rekwirować.

Włochowianie zapewne mogli znaleźć chwilę odprężenia od trosk tylko w nielicznych instytucjach kulturalnych. Podczas okupacji działało kino ADA i choć popularne hasło głosiło: *Tylko świnie siedzą w kinie*, to jednak do kina uczęszczano. Oczywiście obowiązywał repertuar zgodny z cenzurą hitlerowską. Od lata 1943 r. wyświetlano przed filmem niemieckie kroniki, informujące na przykład o zbrodni w Katyniu. Od kwietnia 1940 r. w Pałacyku Koelichena działała biblioteka, a jej szefowa Stefania Draczko podzieliła księgozbiór na ten oficjalny, zaakceptowany przez Niemców i ten nielegalny, obejmujący literaturę patriotyczną. W 1941 r. korzystało z biblioteki 436 osób, rok później 756, a w 1943 aż 1017 czytelników. Pod koniec okupacji bibliotekę odwiedzało dziennie przeciętnie ponad 100 osób[2].



Początek okupacji hitlerowskiej. Na trasie EKD pod Włochami żołnierze niemieccy przeprowadzają rewizję (Nationale Archives College Park / Zygmunt Walkowski)

1 Ibidem, k. 60.

2 S. Draczko, *Biblioteka we Włochach*, maszynopis przechowywany w Bibliotece we Włochach, s. 11.

W sferze kulturalnej działała też parafia kościoła św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Przedstawiane jasełka i sztuki, np. „Żywot świętej Teresy" w reżyserii Mirosława Złotnickiego, teoretycznie miały tylko treść religijną. W praktyce każdy mógł dopatrzyć się w nich treści patriotycznych i wychowawczych[1]. Po aresztowaniu proboszcza J. Chrościckiego, przedstawieniami zajmował się ks. M. Grabowski. W chórze kościelnym można było zaś posłuchać prawdziwego wirtuoza skrzypiec Górzyńskiego, który pod przybranym nazwiskiem ukrywał się we Włochach. We włochowskim chórze kościelnym występował też p. Miller i organista p. Kałuża.

W domu parafialnym mieściła się także nieoficjalna biblioteka. Dzięki kuchni parafialnej działały ponadto instytucje charytatywne: „Caritas", PCK i RGO. Z inicjatywy ks. J. Chrościckiego zajmowano się pomocą represjonowanym, wysyłano paczki do obozów, szkolono w zakresie pomocy medycznej. Cała ta działalność prowadzona była na granicy legalności, a wielokrotnie granicę tę przekraczano. To właśnie na podstawie kursów PCK tworzono później Żeńską Sekcję Sanitarną Batalionu Włochy AK (o pracy konspiracyjnej piszę w następnej części).

We Włochach okresu okupacji organizowano też życie sportowe. Co prawda, od początku okupacji działacze kultury fizycznej mieli problem: kluby sportowe zostały rozwiązane, majątek zarekwirowany, a wszelka przedwojenna przynależność do organizacji sportowej była dla hitlerowców okolicznością obciążającą[2]. Mecze piłki nożnej trzeba więc było organizować tak, by wyglądały na spontaniczną zabawę, a nie na mecz włochowskiej drużyny. Kombinowanym (część piłkarzy „Przyszłości", „Sokoła" i strażaków) „reprezentacyjnym" zespołem Włoch był „Poszum" rozgrywający swe pojedynki na niepełnowymiarowym „dzikim" boisku w rejonie między dzisiejszymi ulicami: Rejonową, Nastrojową i Wałowicką. Kapitanem „Poszumu" najczęściej był Adam Dębski. Grywano także w hokeja, tenisa i siatkówkę. W tej ostatniej dyscyplinie goszczono kilkakrotnie najlepsze drużyny okupacyjnych Mistrzostw Warszawy – AZS, „Polonię" i „Warszawiankę"[3].

Do sportu podczas okupacji przywiązywano dużą wagę na Okęciu. Występy niektórych sportowców z przedwojennego KKS „Okęcie" obrosły wręcz legendą. Sławny bokser Antoni Czortek w 1942 r. został zesłany do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Dostał numer obozowy 139559, ale tylko krótko był zwykłym więźniem. Niemieccy oprawcy szybko dowiedzieli się, że to wicemistrz Europy i Czortek musiał spełniać rolę gladiatora. Walczył dla uciechy obozowej obsługi, czasami z o trzy kategorie cięższymi zawodnikami. Taką walkę z niemieckim kapo – sadystą „Krwawym Walterem" – powinien przegrać, ale w przedwojennym pięściarzu z Okęcia odezwała się niebywała złość, chęć odwetu za zamordowanych kolegów i… pragnienie przeżycia. Czortek Waltera pokonał i zyskał nawet uznanie hitlerowców, którzy zapewnili mu lepsze traktowanie. Dzięki temu przeżył wojnę. Rzecz jasna o walkach zawodnika „Okęcia" dowiedziano się dopiero po wojnie.



Antoni Czortek, bokser z Okęcia

Walki innych znanych zawodników tego klubu, Seweryniaka i Sobkowiaka, można było zobaczyć w warszawskim teatrzyku „Melodia". Bokserskie pojedynki odbywały się tam za zgodą władz niemieckich,

1 *Ojcowskie serce. Zbiór wspomnień*, Warszawa 2002, wspomnienia Ireny Zdzitowieckiej, s. 134.

2 Z dokumentów z 1944 r. przechowywanych przez Barbarę Ćwiklińską-Kłoś wynika jasno, że gestapowcy, którzy przesłuchiwali jej braci, dociekali, czy młodzi Kłosiowie byli członkami włochowskiej „Przyszłości". Nikt z braci do tego się nie przyznał, co i tak nie odmieniło ich losu – wszyscy zostali rozstrzelani.

3 R. Gawkowski, *Sportowe tradycje warszawskich Włoch*, Warszawa 2008, s. 47–48.

a sami bokserzy zarabiali w ten sposób na życie. Nikt nie miał im za złe, że musieli na czas okupacji zapomnieć o regułach amatorstwa[1].

Piłkarze przedwojennego KKS „Okęcie" byli w latach 1939–45 niezwykle aktywni. W 1939 r. po zbombardowaniu Okęcia zniszczeniu uległ także stadion klubu i pomieszczenia biurowe. Kierownik sekcji piłkarskiej Aleksander Zaranek z gruzów odgrzebał trochę sprzętu sportowego i wszystko to ukrył przed okupantem. W następnych latach piłkarze mieli więc komplet koszulek i piłki. Gdy w 1942 r. ruszyły konspiracyjne rozgrywki „O mistrzostwo Warszawy", „Okęcie" wzięło w nich udział i stało się sprawcą sensacji. Futboliści okęccy wygrywali niemal wszystko; dopiero w „meczu na szczycie" przegrali z faworyzowaną „Polonią" 1:3 i zajęli drugie miejsce. W następnym roku nie błyszczeli już taką formą – zajęli ostatecznie szóstą lokatę. Warto dodać, że w rozgrywkach o mistrzostwo Warszawy wzięło udział ok. 50 drużyn, a wśród nich także zespół rezerwowy KKS „Okęcie". Początkowo okupacyjne mecze odbywały się na boisku „Okęcianki" przy zbiegu ul. Krakowskiej i dzisiejszej ul. Hynka. Jednakże na spotkanie te przychodziło sporo widzów, a ponieważ odbywały się bez akceptacji niemieckiej, więc obawiano się konsekwencji. Dlatego też od końca 1942 r. futboliści z Okęcia grywali w bardziej ustronnym miejscu przy boisku na ul. Opaczewskiej[2].



Obława we Włochach, 20 lutego 1942 r. Akwarela M. Mijasa (zbiory rodzinne M. Mijasa)

Sport był dla mieszkańców Okęcia rozrywką, która pozwalała zapomnieć o problemach codziennych. A do takich należało zwiększające się bezrobocie i pogłębiająca się nędza. W zakładach lotniczych i na lotnisku zatrudniono sporo Niemców. Rozpoczęły działalność obozy pracy: dla Żydów (od 1942 do maja 1943 r.) i dla jeńców radzieckich. W obu obozach osadzonych ludzi traktowano jak niewolników. W innych zakładach okęckich pracowali też Polacy, ale wyższe stanowiska zajmowali przeważnie okupanci[3].

Mieszkańcy Okęcia musieli dostosować się do nowych warunków. Zaczął kwitnąć czarny rynek. Targowisko okęckie rozrosło się i stopniowo Okęcie wyrosło na handlowego pośrednika między Warszawą a okolicznymi wsiami. Stosunkowo łatwy dojazd tramwajem sprzyjał handlowi, choć częste kontrole i rewizje w wagonach tramwajowych uprzykrzały życie handlarzom[4].

Nowemu wyzwaniu musiał sprostać zarząd nowej gminy, powstałej zaledwie pół roku przed wojną. Prawdopodobnie pierwsze posiedzenie rady gminnej zorganizowano 18 listopada 1939 r. Wówczas to dotychczasowy wójt Wiktor Cholewiński złożył obszerne sprawozdanie z tego, co robił w dniach

1 B. Tuszyński, *Za cenę życia. Sport Polski walczącej 1939–1945*, Warszawa 2006, s. 107 i 122.

2 K. Bazylow, K. Maciąg, *Od KKS Skody do RKS Okęcia. Monografia 60-lecia RKS Okęcie*, Warszawa 1990, s. 25–27, oraz *Zarys historii RKS Okęcie*, maszynopis w zbiorach klubu, 1979, s. 28–30.

3 *Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939–45*, Warszawa 1979, hasło: „Okęcie".

4 Torowisko tramwajowe zostało zniszczone w czasie działań wojennych w 1939 r. Linie odremontowano i ponownie oddano do użytku zimą 1940 r.

wrześniowej kampanii, następnie zdał klucze do biura i rozliczył się z finansów gminnych. Komisarycznym wójtem został Niemiec Jan Deminger, który – jak wynika z protokołów gminnych – przeforsował tylko jedną uchwałę, aby *Otoczyć specjalną opieką wszystkich obywateli narodowości niemieckiej*[1]. Deminger najwyraźniej nie chciał być wójtem, gdyż już trzy dni później odbyło się kolejne posiedzenie, na którym niemiecki wójt przekazał władzę Stefanowi Biedrzyckiemu (dotychczasowemu sekretarzowi gminy), zadowalając się specjalnym stanowiskiem doradcy wójta do spraw ludności niemieckiej. Ciekawostką może być to, że w pierwszym dniu urzędowania Deminger przejął po Cholewińskim 3797 zł, zaś po trzech dniach, gdy przekazywał władze Biedrzyckiemu, w kasie było o ponad 1000 zł mniej. Na co zdążył wydać pieniądze? Niestety, brak jakichkolwiek rachunków czy rozliczeń nie daje nam wiedzy na ten temat.

Kolejny wójt również przetrwał tylko kilka dni i 25 listopada odbyła się kolejna roszada. Ustępujący Stefan Biedrzycki powrócił na stanowisko sekretarza zarządu gminy, a nowym wójtem został Czesław Przedwiecki, który na tym stanowisku dotrwał do marca 1940 r. Wtedy to w zarządzie gminy nastąpiły aresztowania. Z nieznanych mi powodów Niemcy aresztowali Stefana Biedrzyckiego i Czesława Przedwieckiego. Jaki był ich dalszy los – nie wiadomo.

Od 11 marca nowym wójtem został Stanisław Firkowski. W radzie gminy zasiadało dwóch Niemców – wspomniany Deminger i Karol Aberle. Sekretarzem był Kazimierz Żelewski, ale tylko do marca 1940 r. Został zastąpiony przez Zdzisława Juriewa[2].

Działacze samorządowi próbowali wykonywać plany przedwojenne. Na rok 1940/41 zaplanowano więc specjalny podatek na budowę dróg gminnych i na dokończenie budowy szkoły[3]. Cały budżet oszacowano

Cmentarz na Okęciu (ul. P. Lipowczana)

Uznawany za najmniejszy cmentarz Warszawy, rozciągający się w pasie przyfortowym na obszarze 6000 m2. Powstał w październiku 1939 r. jako tymczasowe miejsce spoczynku ofiar wojny. Po wojnie kilkakrotnie czyniono próby, by doprowadzić do jego zamknięcia. W 1960 r. decyzją Ochockiej Rady Narodowej cmentarz oficjalnie zamknięto, ale postanowienia tego nie wykonano. W 1990 r. zarząd nad cmentarzem przejęła miejscowa parafia. Spoczywają tu szczątki wielu znanych mieszkańców Okęcia (jak np. nauczyciela Michała Miszewskiego, jego grób na fotografii obok), żołnierzy AK, AL. Według niesprawdzonych informacji tu też w tajemnicy chowano zwłoki pomordowanych przez miejscowe UB, mieszczące się w nieodległym budynku.



foto Renata Gawkowska

na 118 263 zł. Na wydatki składały się też koszty związane z wojną. Na przykład koszty pogrzebowe polskich żołnierzy pochłonęły 2700 zł.

Okęcki samorząd w pierwszym okresie działalności mógł pochwalić się pewnymi sukcesami. Od końca października ruszył rok szkolny, a 7 stycznia 1940 r. oddano do użytku (nie w pełni jeszcze gotowy)

1 APW, Oddz. Otwock, Akta dotyczące władz i urzędowania Gminy Okęcie 1939–44, sygn. 60, k. 1-6.

2 Wśród polskich działaczy samorządowych gminy w latach 1940–41 byli jeszcze: Teodor Czajkowski, Jan Fijałkowski, Emil Finkelsztein, Michał Miszewski, Bernard Sawicki, Bronisław Szczepański, Jan Żemerykiewicz, Mieczysław Tomaszewski. Rachmistrzem gminy był Stanisław Zbiczyński.

3 APW, Oddz. Otwock, Akta Gminy Okęcie. Księga postanowień wójta 1939–44, sygn. 65, k. 12–16.

nowy dwupiętrowy budynek służący oświacie przy al. Krakowskiej 68. Mieściło się tam 12 izb (6x9 m) całkowicie wyposażonych, z czego korzystały obie okęckie szkoły powszechne – nr 1 (pod kierunkiem Michała Miszewskiego) i nr 2 (z kierownikiem Antonim Dudkiem)[1]. Jakoś sobie radzono, pomimo że: *Zima pierwszego roku wojny była bardzo ciężka, temperatura dochodziła do -36 stopni. Z braku opału sale nie były ogrzewane, dzieci siedziały w ławkach w ubraniach. Atrament zamarzał, więc pisały ołówkami na luźnych kartkach*[2]. Było trudno, ale wierzono w rychłą poprawę sytuacji. Na próżno, bowiem tego samego roku okupanci zajęli nowy budynek i urządzili tam fabrykę części samolotowych „Bosche", a później szpital dla Niemców. Edukację kontynuowano do lata 1944 r. w domach prywatnych, w anormalnych warunkach[3].

Najprawdopodobniej w 1940 r. zakupiono od Marii i Piotra Bagniewskich budynek na potrzeby administracji gminy. W ten sposób Urząd Gminy Okęcie znalazł siedzibę na rogu ul. Krakowskiej i Przybyszewskiego (dziś ul. Tapicerska)[4]. Na osiedlu działał też ośrodek zdrowia mający na wyposażeniu m.in. aparat rentgenowski[5]. Staraniem ks. Paszkowskiego utworzono przy plebanii RGO, starającą się wydawać posiłki dla najbardziej pokrzywdzonych w swej kuchni przy ul. Kościelnej 12.

Co jakiś czas Okęciem wstrząsały wiadomości o dokonanych publicznie zbrodniach hitlerowskich. 15 sierpnia 1942 r. powieszono na terenie zakładów lotniczych 5 polskich robotników, podejrzewanych o sabotaż w niemieckich fabrykach. Przez dwa dni nie pozwalano zdjąć wisielców, co miało zastraszyć ludność[6].

Inny przypadek masowego mordu opisywał Ignacy Robb-Narbutt: *Trzech Niemców zapytało jakiegoś chłopca, gdzie jest skład paszy. Za udzielenie niechętnej odpowiedzi chłopca uderzono. Wtedy chłopak wydobył granat i rzucił. Jeden Niemiec – mjr Spielvogel został rozszarpany. Jako represję zastosowano rozstrzelanie na miejscu 47 ludzi wyciągniętych z okolicznych domów. Tego chłopca wydali podobno sąsiedzi*[7]. Relacji tej nie potwierdza jednak nikt inny i wydaje się, że autorowi zlały się różne fakty w jeden. Wspomniany zabity Niemiec – Spielvogel to być może Fogel, zabity na Okęciu podczas kampanii wrześniowej, a egzekucja 47 mieszkańców, to opisana już przeze mnie kaźń z 12 września 1939 r.

1 A. Krattowa, *Środowisko nauczycielskie na Okęciu*, [w:] *Dzieje Ochoty*, Warszawa PWN 1973, s. 500.

2 *Monografia. Gmina Warszawa-Włochy*, Warszawa 2002, s. 66.

3 A. Krattowa, *Środowisko nauczycielskie*…, op. cit., s. 500. Według autorki Szkoła Powszechna nr 1 korzystała z gościnności J. Brzezińskiego (ul. Mickiewicza), Domu Spółdzielczego (ul. Bandurskiego), S. Labochy (ul. Centralna) i pomieszczeń na plebanii. Szkoła Powszechna nr 2 gościła w domach Z. Pietrzak (ul. Idzikowskiego), J. Bielińskiej (ul. Orzeszkowej) i F. Skaryszewskiego (ul. Krakowska).

4 Dom ten został sprzedany (wg dokumentów) za 40 tys. zł. APW, Oddz. Otwock, Akta Gminy Okęcie. Księga postanowień wójta 1939–44, sygn. 65, k. 53–54. W czasie sprzedaży domu państwo Bagniewscy byli zagrożeni aresztowaniem za działalność patriotyczną. Według jednej z wersji zostali nawet aresztowani przez gestapo, ale na skutek nieformalnych kontaktów z przekupnymi urzędnikami niemieckimi udało im się wykupić z niewoli, a następnie uzyskać zgodę na wyjazd z kraju. W 1941 lub jeszcze w 1940 r. Maria i Piotr Bagniewscy wyemigrowali za Ocean i tam zmarli po wojnie. Być może pieniądze za sprzedaż domu została właśnie przeznaczona na łapówkę ratującą im życie.

5 Jw. Prześwietlenie kosztowało 15 zł.

6 Powieszonymi byli: Tomasz Binend, Aleksander Goethe, Stanisław Jackowski, Jan Nowak i Hieronim Płoczyńczyk. Tydzień wcześniej aresztowano ich z całą grupą robotników. Pozostałych po śledztwie najprawdopodobniej zwolniono. J. K. Wroniszewski, *Ruch oporu na Ochocie*…, op. cit., s. 316. Zbrodnię tę opisuje również W. Bartoszewski (podając zniekształcone nazwiska ofiar) – zob. *Warszawski pierścień śmierci*, Warszawa 1970, s. 198.

7 I. Robb–Narbutt, *Ludzie i wydarzenia*, Warszawa 1961, s. 21.

Część 3. Konspiracja

Mimo upływu lat temat ten wciąż budzi emocje. Nic dziwnego – traumatyczne przeżycia związane z życiem podziemnym, z powstaniem warszawskim i z represjami okupanta były udziałem niemal wszystkich żyjących wtedy warszawiaków oraz mieszkańców Okęcia i Włoch. Dlatego właśnie historia ruchu oporu doczekała się tak wielu opracowań. O siłach GL dużo pisano w opracowaniu „Dzieje Ochoty", wydanym w czasach PRL. Wtedy także ukazały się wspomnienia komunistycznego działacza Grzegorza Wojciechowskiego, który w zmitologizowanej formie przedstawił losy komunistycznego ruchu oporu we Włochach. W 1994 r. Henryk Uchman w swej pracy dotyczącej martyrologii mieszkańców Włoch dużo miejsca poświęcił ruchowi oporu. W ostatnich latach ukazały się opracowania dotyczące VII obwodu AK „Obroży"[1] czy oddziałów „Garłucha"[2]. W 60. rocznicę powstania warszawskiego ukazała się pamiątkowa publikacja „Włochy w cieniu powstańczej Warszawy"[3], a lokalne periodyki zamieszczały wywiady z uczestnikami konspiracji. Dodajmy, że dwie szkoły noszą miano podziemnych formacji i, rzecz jasna, szczególnie dbają o zachowanie pamięci o swoich patronach[4].



OGŁOSZENIE

Na podstawie zarządzenia niemieckich władz wojskowych i cywilnych WPROWADZA SIĘ Z WAŻNOŚCIĄ NATYCHMIASTOWĄ STAŁĄ OCHRONĘ TORÓW KOLEJOWYCH I INNYCH OBIEKTÓW PAŃSTWOWO WAŻNYCH NA TERENIE MIASTA WŁOCH.

DO SŁUŻBY TEJ ZOBOWIĄZANI SĄ WSZYSCY MĘŻCZYŹNI w WIEKU OD 18 DO 55 LAT WŁĄCZNIE.

Zwolnione od służby są osoby pracujące w zakładach zbrojeniowych i w urzędach państwowych i publicznych, jak: kolej, telegraf, poczta, telefony.

KARTY POWOŁANIA do służby będą rozsyłane ZA POŚREDNICTWEM ADMINISTRACJI DOMÓW, które zobowiązane są do NATYCHMIASTOWEGO wręczenia ich powołanym za pokwitowaniem.

ZA NIESTAWIENIE SIĘ DO SŁUŻBY KTÓREGOKOLWIEK z powołanych ODPOWIADAJĄ ZBIOROWO (solidarnie) WSZYSCY MIESZKAŃCY DOMU WRAZ Z RODZINAMI. STOSOWANE BĘDĄ NAJSUROWSZE KARY.

W interesie wszystkich mieszkańców domu leży więc dopilnowanie, aby powołani stawili się do służby.

Burmistrz

(-) A. GRAMS

Ogłoszenie z 6 III 1943 r. grożące „najsurowszymi wyrokami" podpisane przez niemieckiego burmistrza A.Gramsa (APW, Oddz. Otwock, sygn. 34)

Pomimo takiego zainteresowania historią Polskiego Państwa Podziemnego, wciąż jeszcze nie mamy jasności o włochowsko-okęckim ruchu oporu.

Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest mnogość organizacji i ich płynność, zwłaszcza w pierwszych kilkunastu miesiącach okupacji. Żywiołowy rozwój polskiego podziemia w całym kraju dostrzegł po niespełna 10 miesiącach okupacji gubernator Generalnej Guberni Hans Frank. Na posiedzeniu w sprawie bezpieczeństwa w GG gubernatorowi raportowano: *Mnóstwo oznak i wypadków wskazuje na to, że w kraju istnieje wielki, zorganizowany ruch oporu i że stoimy bezpośrednio przed wybuchem wielkich i gwałtownych wydarzeń. Tysiące Polaków zorganizowało się w tajnych związkach, są uzbrojeni i gotowi popełniać akty terroru wszelkiego rodzaju w najbardziej buntowniczej formie.* (…) *Wszędzie rozdaje się wichrzycielskie, nielegalne ulotki, często są one plakatowane*[5]. Owe tajne związki musiały przestrzegać zasad konspiracji i, co zrozumiałe, nie wytworzyły dokumentacji archiwalnej. Spontaniczność i płynność polskiego podziemia powodowała, że członkowie okupacyjnego ruchu oporu w pierwszych kilkunastu miesiącach nie zawsze byli świadomi, w jakich oddziałach służą, co niekiedy powodowało podwójną przynależność organizacyjną.

Już w październiku 1939 r. włochowscy harcerze z inicjatywy Jerzego Matuszewskiego spontanicznie zawiązali grupę zrywającą niemieckie plakaty, zbierającą broń i dekorującą polskie mogiły września 1939 r.

1 J. Z. Sawicki, *„Obroża" – w konspiracji i powstaniu*, Warszawa 2002.

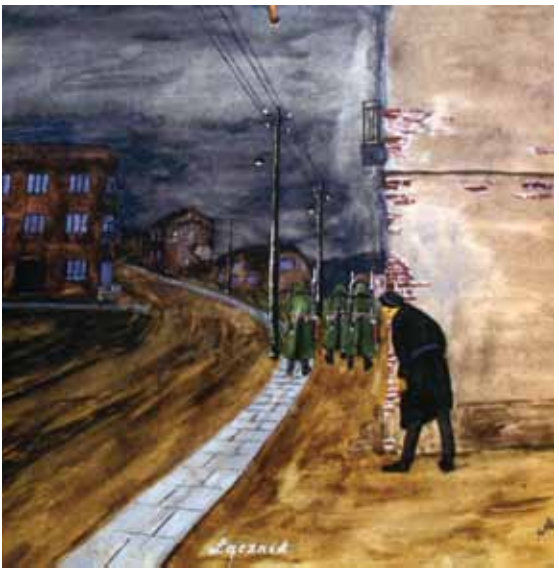
2 J. Kulesza, *Garłuch – 7 Pułk Piechoty AK*, Warszawa 2004.

3 *Włochy w cieniu powstańczej Warszawy*, pod red. W. J. Wysockiego, Warszawa 2004.

4 Szkoła Podstawowa nr 87 przy ul. Malowniczej za patrona obrała sobie 7 Pułk Piechoty AK „Garłuch", a we Włochach Zespół Szkół Ogólnokształcących nosi miano Zawiszaków Proporca „Victoria" (ul. Promienista).

5 *Dziennik Hansa Franka*, op. cit., s. 433. Posiedzenie z dn. 16.05.1940 r.

Grupka ta zaczęła nawet wydawać w kilkudziesięciu egzemplarzach gazetkę dla młodzieży „Kurierek Miki”[1]. Działalność tych harcerzy dziś może wyglądać na całkiem niegroźną i wręcz infantylną, ale przypomnijmy sobie, że w listopadzie 1939 r. studentka Elżbieta Zahorska za samo zrywanie plakatów w Warszawie została przez Niemców skazana na śmierć[2].



Scena we Włochach. Akwarela M. Mijasa pt. Łącznik. (zbiory rodzinne M. Mijasa)

Już w 1939 r. na Okęciu zawiązano Organizację Wojskową „Wilki”, która rozwinęła działalność w całej Warszawie i w niektórych częściach kraju. Lokalnym dowódcą był sportowiec – lotnik i baloniarz Franciszek Hynek[3]. Dowodził on dwoma plutonami, z których jeden o kryptonimie „Pomsta” tworzyli tramwajarze z Okęcia. Organizacja Wojskowa „Wilki” istniała do 1941 r. Wtedy została podporządkowana „Polsce Niepodległej”, a rok później Armii Krajowej.

Wymieniona powyżej organizacja „Polska Niepodległa” działała także we Włochach. Warto wspomnieć, że komendant krajowy tej organizacji, Jerzy Suliński („Zawisza”), wiosną 1944 r. został zdekonspirowany przez gestapo i tuż przed aresztowaniem popełnił samobójstwo. Stało się to niedaleko Włoch, w Piastowie. „Polska Niepodległa” wydawała tygodnik „Jutro”. W 1942 r. podporządkowała się AK[4]. Być może to właśnie w „Polsce Niepodległej” działał „Batalion Włochy”, którego nazwą ochrzczono jedną z ulic włochowskich[5]. Niestety, historia działalności „Batalionu Włochy” nie jest opracowana i musi budzić liczne wątpliwości wśród historyków II wojny. Według znanej mi, spisanej przed trzydziestu laty relacji, „Batalion Włochy” był częścią Tajnej Armii Polskiej, kolejnej podziemnej organizacji antyniemieckiej[6].

Tajna Armia Polska założona została jeszcze w 1939 r. przez Jana Dangla („Smoleński”) i Jana Włodarkiewicza („Darwicz”). Jesienią 1940 r. organizacja zmieniła nazwę na „Konfederacja Narodu”, a rok później przystąpiła do ZWZ, stając się w 1942 r. częścią AK[7].

---

1 *Włochy w cieniu*…, op. cit., s. 21.

2 W. Bartoszewski, *Warszawski pierścień śmierci*, op. cit., s. 46.

3 Franciszek Hynek (1897–1958) – pilot balonowy, dwukrotny zdobywca Pucharu Gordona Benetta (w 1933 i 1934 r.). Płk Wojska Polskiego. W 1944 r. aresztowany i osadzony w obozie Gross-Rosen.

4 F. Wojciechowski, *Polska Niepodległa – organizacja konspiracyjna*, Warszawa 1997.

5 Aleksander Podmiotło pisał, że „Batalion Włochy” działał do 1942 r., tj. do chwili włączenia w struktury AK – zob. H. Uchman, *Martyrologia mieszkańców Włoch*…, op. cit.

6 W relacji Antoniego Wójcickiego przechowywanej w zbiorach Juliusza Boruckiego znaleźć można informację, że obok „Batalionu Włochy” działały po sąsiedzku „Batalion Ursus” i „Batalion Pruszków”. Dowódcą włochowskiej organizacji miał być „Boryna”. Według Antoniego Wójcickiego „Batalion Włochy” po wejściu w skład AK, dalej prowadził działalność pod swoją nazwą. Kopia tej relacji w zbiorach autora.

7 K. Malinowski, *Tajna Armia Polska. Konfederacja Zbrojna. Zarys genezy, organizacji i działania*, Warszawa 1986.

We Włochach, w środowisku kolejarzy, znana była „Kadra Obrońców Polski", ale organizacja ta została zdziesiątkowana przez aresztowania na jesieni 1940 r. i przestała istnieć. Osłabiona aresztowaniami (jesienią 1941 r.) była też „Polska Ludowa Akcja Niepodległościowa" (PLAN). Jednakże zanim nastąpiły aresztowania na przełomie 1939 i 1940 r. PLAN zorganizował grupy małego sabotażu. W organizacji tej działała patriotycznie nastawiona młodzież, w tym harcerze. Wspomniani wyżej harcerscy wydawcy „Kurierka Miki" kontaktowali się właśnie z tą organizacją i to nawet z jej komendantem Jerzym Drewnowskim („Stanisławem")[1]. W późniejszym okresie członkowie PLAN-u w znaczący sposób zasilili „Szare Szeregi".



Normalny okupacyjny dzień pracy w siedzibie RGO w domu parafialnym we Włochach. Pierwsza z prawej – Maria Olkiewicz przesypuje mąkę, a ks. J. Chrościcki pobiera chleb (Parafia św. Teresy …)

Na Okęciu i we Włochach działały także militarne grupy powiązane z partiami politycznymi, a więc „Organizacja Polscy Socjaliści" i „Narodowa Organizacja Wojskowa". Większość z tych organizacji prędzej czy później znalazła się w strukturach AK.

Podstawowymi jednostkami AK we Włochach i na Okęciu były 7 Pułk Piechoty „Garłuch" i zgrupowanie „Obroża".

Zawiązanie „Garłucha" miało miejsce 22 listopada 1939 r. w mieszkaniu por. Patrycego Dziurzyńskiego przy ul. Szopena 10 we Włochach[2]. Początkowo organizacja ta grupowała oficerów z przedwojennego 7 pp Legionów z Chełma Lubelskiego, w pierwszych miesiącach okupacji związanych z „Orłem Białym" Związku Strzeleckiego. Pierwszym dowódcą konspiracyjnego pułku był kpt. Kazimierz Lang („Włodzimierzowski", „Dziad", „Grzyb"). Na początku 1941 r. 7 pp został podporządkowany ZWZ Okręgu Warszawskiego i zaczynał używać kryptonimu „Madagaskar". Jesienią 1941 r. „Madagaskar" osiągnął wielkość pułku, był więc



Żołnierze AK z regionu Włoch i Okęcia, którzy zginęli podczas okupacji. Od lewej: kpt. Kazimierz Lang („Grzyb"), kpt. pchor. Zbigniew Wernic („Cezar"), Józef Ferenc („Ogrodnik"), ppor. Mieczysław Wesołowski („Kot") (zbiory środowiska żołnierzy „Garłucha")

1 *Włochy w cieniu*…, op. cit., s. 22.

2 J. Kulesza, *Garłuch – 7 Pułk Piechoty*, op. cit., s. 11. Datę i miejsce pierwszej narady autor ustalił na podstawie notatek przyszłego dowódcy „Garłucha", Stanisława Babiarza. Stanisław Zieliński w albumie *Włochy w cieniu*…, op. cit., s. 76, uważa, że inauguracja pułku nastąpiła 28 października 1939 r., co wynika z rozkazu wydanego na dwulecie pułku.



OSTRZEŻENIE

W ostatnich czasach stwierdzono na terenie miasta wypadki uszkodzenia urządzeń wojskowych (samochodów wozów i t. p.) Na skutek tego władze wojskowe wydały ostre zarządzenia, zmierzające do uniemożliwienia powtórzenia się podobnych wypadków.

Przestrzegam zatym ludność przed skutkami nie tylko uszkodzenia czynienia uszkodzeń jakichkolwiek urządzeń wojskowych, lecz również zwracam uwagę, że tymi samymi skutkami (śmiercią) grozi wchodzenie na tereny zajęte przez wojsko lub pod urządzenia wojskowe (na tereny postoju samochodów, wozów i t. p.)

Burmistrz
Fr. KOSTECKI

Włochy, dnia 3 marca 1943 r.

Ostrzeżenie z 3 III 1943 r. podpisane przez F. Kosteckiego. Pół roku później Kosteckiego aresztują Niemcy (APW, Oddz. Otwock, sygn. 34)

pułkiem już nie tylko z nazwy. Konspiracja „Madagaskaru" zataczała coraz szersze kręgi, werbując przede wszystkim młodzież z Włoch, Okęcia, Ursusa, Ożarowa, Jelonek czy Boernerowa[1]. Odprawy dowódców odbywały się we Włochach u P. Dziurzyńskiego przy ul. Szopena 10 i w lokalu por. Józefa Dzimiszkiewicza („Połubiński") przy ul. Fabrycznej (dziś Techników). Niestety, nie obywało się bez wpadek. Żona por. „Dziury" – Barbara, została aresztowana przez gestapo. Konspiracyjny lokal przy ul Szopena był więc „spalony", a sam właściciel P. Dziurzyński uciekł z Włoch, zaszył się gdzieś w głębi kraju i do końca wojny nie pojawił się już w swym włochowskim mieszkaniu.

Do największej dekonspiracji doszło podczas odprawy oficerów 1 lutego 1942 r. w mieszkaniu na II piętrze przy ul. Fabrycznej 4. Odprawa ta zaczęła się zgodnie z planem o 14.00. Na stołach leżały mapy i plany, a gospodarz por. J. Dzimiszkiewicz częstował dwunastu zebranych oficerów herbatą. Gdzieś po godzinie nagle ktoś załomotał do drzwi. *Do mieszkania wpadli z krzykiem i rewolwerami w rękach czterej gestapowcy mundurowi i jeden cywil, ubezpieczani z korytarza.* (…) *Przystąpili do pospiesznej rewizji osobistej w poszukiwaniu broni. Dowódca wezwał nas do zachowania spokoju, lecz w tym momencie padł strzał i gestapowcy uskoczyli w rogi pokoju, strzelając na oślep. Ten raptowny ogień został wywołany oporem „Żabki", który usiłował wyrwać broń rewidującemu* – wspominał świadek por. Stefan Janiszewski („Podkowa")[2]. Na miejscu zginęli: dr med. por. Stefan Kwietniak („Żabka"), kpt. Zenon Jabłoński („Szubert"), por. Marian Zawilski („Leśny"), ppor. Protazy Wołłejko („Prot"). Ciężko ranny por. Józef Piotrowicz („Darzbór II") nie mógł stać z podniesionymi rękami, został więc dobity przez cywilnego gestapowca.



Rewizja pasażerów na stacji PKP. Akwarela M Mijasa (zbiory rodzinne M. Mijasa)

Pozostałych siedmiu oficerów AK żołnierze niemieccy wyprowadzili na podwórze i stąd ul. Majewskiego (dziś Śląską) prowadzili pod strażą do budynku szkolnego przy ul. Sieradzkiej (dziś Potrzebnej), gdzie stacjonowali okupanci. W trakcie tego konwoju jeden z aresztowanych, pchor. Wacław Krzak („Szpak"), prowadzony jako ostatni, silnym uderzeniem przewrócił żołnierza i rzucił się do ucieczki. Mimo natychmiastowej pogoni i strzałów za uciekającym, brawurowa ucieczka udała się. „Szpak" schował się na strychu pobliskiej posesji, a gdy Niemcy skończyli przeszukiwania okolicy, pod osłoną ciemności wrócił kolejką EKD do Warszawy. „Szpak" ratował nie tylko siebie, ale i pluton „Madagaskaru", którego pełną ewidencję miał przy sobie[3].

1 Od VI 1941 r. z „Madagaskarem" połączyła się Warszawska Organizacja Wojskowa, poważnie wzmacniając siły 7 pp.

2 J. Kulesza, *Garłuch – 7 Pułk Piechoty*, op. cit., s. 27.

3 Pchor. Wacław Krzak („Szpak") resztę wojny przeżył w kieleckiej partyzantce.



53

ZARZĄD MIEJSKI
we Włochach

Włochy, dnia 15 Lutego 1943 r.

ODEZWA

W wykonaniu zarządzenia Władz utworzono Współnotę Obrony Powietrznej (W.O.P.) i teren miasta Włoch został w celach ochrony powietrznej powierzony nadzorowi pp. blokowych, posiadających z Magistratu odnośne legitymacje.

Mają oni obowiązek żądania od właścicieli, względnie administracji domów wyznaczenia osób, celem pieczy nad domami, oraz prawo wglądu, czy wydane zarządzenia Władz zostały wykonane.

Zwracam się z apelem do pp. właścicieli i administratorów domów, by okazywali blokowym i domowym pomoc i stosowali się wykonując ich zarządzenia.

Uchylający się będą karani.

Burmistrz

(—) A. GRAMS

Odezwa burmistrza A.Gramsa z 15 II 1943 r. (APW, Oddz. Otwock, sygn. 34)

Tymczasem pozostałą szóstkę aresztowanych ustawiono pod murem dawnej szkoły z podniesionymi rękami i tak trzymano przez dwie i pół godziny. Sprowadzone samochody zawiozły złapanych Polaków na Pawiak. Pomimo okrutnego śledztwa żaden nie załamał się. Dowódcę pułku kpt. Kazimierza Langa oraz mjr Edwina Szulca („Grzmot") i por. Józefa Dzimiszkiewicza („Połubiński") rozstrzelano w lasach sękocińskich nocą z 27 na 28 maja 1942 r. Por. Jerzego Chmielewskiego („Skowron"), por. Władysława Faszowicza („Chwedka") i por. Stefana Janiszewskiego („Podkowa") zesłano do obozów koncentracyjnych. Wojnę przeżył tylko ostatni z wymienionych.

Tragiczna wpadka przy Fabrycznej 4 spowodowała rozbicie na jakiś czas konspiracyjnego II batalionu „Madagaskar"[1]. Nowym dowódcą został mjr Stanisław Babiarz („Wysocki") i to on podjął starania odbudowy pułku, który 15 października 1943 r. obrał nowy kryptonim – „Garłuch".

Podstawowym zadaniem „Garłucha" (a wcześniej „Madagaskaru") było wyszkolenie żołnierzy na potrzeby powstania. W ramach pułku organizowano szkoły podchorążych i szkoły podoficerów. Od końca 1941 r. projektowano użycie „Garłucha" przy zdobywaniu lotniska Okęcie. Dlatego właśnie po tragicznej wpadce z 1 lutego 1942 r. przy zabitym „Żabce" znaleziono podziurawiony pociskami i zakrwawiony plan Okęcia[2]. Od końca 1942 r istniały też specjalne zespoły dywersyjne zajmujące się akcjami likwidacyjnymi, zdobywaniem pieniędzy i broni oraz sabotażem.

Na początku 1944 r. „Garłuch" był główną jednostką VIII Samodzielnego Rejonu Okęcie okręgu warszawskiego AK. Tuż przed powstaniem pułk liczył ok. 2300 żołnierzy i współdziałał z Bazą Lotniczą „Łużyce".

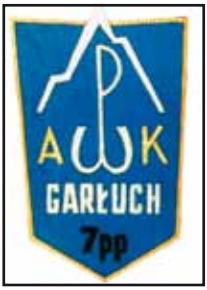
Powstała w 1941 r. Warszawska Baza Lotnicza „Łużyce" była specjalnym oddziałem przeznaczonym do fachowej obsługi lotniska. W jakiejś mierze formacja ta kontynuowała zadania dawnego I Pułku Lotniczego z Okęcia. Za bieżące zadania „Łużyc" (podporządkowanej Wydziałowi Lotniczemu Komendy Głównej AK) uznawano: prowadzenie wywiadu w zakresie ruchu lotniczego, wyposażenia niemieckich sił lotniczych i przemysłu lotniczego oraz szkolenie przyszłej kadry polskich sił powietrznych. Baza Lotnicza „Łużyce" z racji specyfiki swej pracy musiała grupować ludzi związanych z lotnictwem, a więc w dużej mierze mieszkańców Okęcia.

Żołnierze tej formacji współdziałali też przy akcji łączności lotniczej pod kryptonimem „Most" odbywanej najczęściej na terenie np. Puszczy Kampinoskiej. W niepublikowanych wspomnieniach jeden z członków bazy pisał: *Ile pracy wymagało przyjęcie zrzutu? Ktoś może sobie wyobrazić, że przelatywał samolot, otwierał klapę, wywalał byle gdzie ładunek i zmykał do domu. A przecież wywiad lotniczy*

1 J. Kulesza, *Garłuch – 7 Pułk Piechoty*, op. cit., s. 28–30. Autor starał się dociec, co było przyczyną „wsypy" i podaje trzy możliwe jej powody: a) denuncjacja tutejszego volksdeutscha piekarza Józefa Rappa, b) działalność konfidenta gestapo, mieszkańca Włoch, niejakiego „Dziobatego", c) denuncjacja żony por. „Leśnego", która w odróżnieniu od męża miała uważać się za Niemkę i współpracować z gestapo.

2 Plan ten na szczęście nie dostał się w ręce niemieckie. Z kieszeni zabitego „Żabki" wydostał go włochowski policjant, który był zarazem zakonspirowanym członkiem podziemia. Plan oddał w ręce nowego dowódcy pułku.







Znaki graficzne Bazy Lotniczej „Łużyce", „Garłucha" i „Obroży"

musiał ustalić drogę przelotu, wskazując miejsca szczególnie bronione. (…) *Należało przygotować oddziały osłonowe, transport zrzuconego ładunku, przechowanie go i dostarczenie do odbiorcy*[1].

Pierwszym dowódcą „Łużyc" był płk Zenon Romanowski („Bończa"). Jesienią 1943 r. dowództwo bazy przejął wspomniany już płk Franiczek Hynek („Łopian"); po jego aresztowaniu w 1944 r. szefostwo przejął na krótko kpt. Tomasz Tomaszewski („Łoś")[2], a wkrótce po nim płk Jan Biały („Kadłub").[3] Ten ostatni należał do „cichociemnych" – spadochroniarzy szkolonych w Anglii i zrzuconych w Polsce, co najlepiej świadczy o znaczeniu, które przywiązywała Polska Podziemna do Bazy Lotniczej „Łużyce".

W przededniu powstania warszawskiego oddziały te zostały podporządkowane „Garłuchowi", grupując wtedy 5 kompanii w sile ok. 500 żołnierzy.

Zakładami lotniczymi na Okęciu mocno interesował się wywiad Komendy Głównej AK, która pod kryptonimem „H" inwigilowała działalność niemieckiego przemysłu lotniczego. Polacy zatrudnieni w okęckich zakładach byli cennymi informatorami, szczególnie osobista sekretarka jednego z niemieckich kierowników zakładu – Gertruda Formanowska (zwerbowana przez pracownika PZL Andrzeja Bruczyńskiego). Jednakże wiosną 1942 r. gestapo wpadło na trop polskiej siatki wywiadowczej i pod koniec sierpnia A. Bruczyńskiego, G. Formanowską i pilota W. Prohaskę aresztowano.

O ile żołnierze AK „Garłucha" i „Łużyc" byli szkoleni z myślą o powstańczych działaniach na Okęciu, o tyle akowskie podziemie o kryptonimie „Obroża" (VII Obwód Okręgu Warszawskiego) miało za zadanie walkę z okupantem na terenie powiatu warszawskiego. Teren ten podzielono na 8 rejonów, a Włochy wraz z Ożarowem, Ołtarzewem i Jelonkami były częścią VII Rejonu o kryptonimie „Jaworzyn" (wcześniej „Jelsk")[4]. Pierwsze grupy tej konspiracyjnej działalności o nazwie Związek Odbudowy Rzeczpospolitej zawiązały się w Ożarowie późną jesienią 1939 r. Kilka miesięcy później grupa ta weszła w skład Związku Walki Zbrojnej, konsolidując swe szeregi.

Młodzież włochowska szczególnie licznie zasiliła 4. kompanię (powstałą na przełomie września i października 1942 r.) pod dowództwem por. Szczegodzińskiego („Ursyn"). „Jaworzyn" szkolił młodzież w szkole podchorążych, wydawał własną podziemną gazetkę „Wiadomości Podwarszawskie" i prowadził akcje sabotażowe. Akowcy z VII Rejonu gromadzili broń, szkolili sanitariuszki i przeprowadzali akcje ulotowe. Głównym lokalem kontaktowym był bufet kolejowy na stacji Ożarów, a we Włochach kawiarnia „Podolanka".

1 J. Skarżyński, *Baza Lotnicza „Łużyce" – wspomnienia kombatanta*, Warszawa 2005. Maszynopis w zbiorze autora

2 Tomasz Tomaszewski po wojnie nadal pracował jako mechanik pokładowy. Wsławił się tym, że w 1948 r. zagrożony aresztowaniem (jako żołnierz AK) porwał samolot LOT-u i uciekł wraz z przyjaciółmi i rodziną na Bornholm. W Danii (a potem w Kanadzie) otrzymał azyl polityczny. Zgodnie z ostatnią wolą T. Tomaszewskiego, jego prochy zostały sprowadzone do Polski i pochowane w rodzinnym Zakroczmiu.

3 Jan Biały (zm. 1965) wojnę przeżył i po 1945 r. osiadł w Bytomiu. Dopiero gdy ustały prześladowania stalinowskie, stał się członkiem ZBOWiD.

4 J. Z. Sawicki, *„Obroża" – w konspiracji i powstaniu*, op. cit.,

„Jaworzyn" od jesieni 1943 r. miał też swój zespół „do zadań specjalnych", czyli Oddział Dywersji Bojowej złożony z trzech drużyn (po 13 osób). Na ich czele stanął ppor. Jerzy Dudziec („Puchała"), zastępcą został pchor. Andrzej Paszkowski („Kord"). Kryteria naboru do tych oddziałów były szczególnie surowe – wybierano ludzi odważnych sprawnych, ideowych, ale i zarazem odpowiedzialnych.

Drużynę I tworzyli włochowianie. Na jej czele stanął pchor. Grzegorz Mizerski („Tworzymir")[1]. Grupa ta wsławiła się dwiema głośnymi akcjami we Włochach. Najpierw 27 marca 1944 r. oddział „Tworzymira" zniszczył aparaturę projekcyjną w kinie ADA, co było uderzeniem w niemiecką machinę propagandową. Tydzień później ta sama grupa wtargnęła do Arbeitsamtu (niemieckie biuro pracy) we Włochach i spaliła wszystkie dokumenty, demolując lokal. Podkreślmy, że obie akcje wykonywano pomimo obecności w mieście silnych oddziałów niemieckich.

Jednym z najbardziej znanych wyczynów „Jaworzyna" było wtargnięcie 5 maja 1944 r. do siedziby Zarządu Miejskiego we Włochach przy ul. Cienistej 20 (dziś wejście od ul. Zdobniczej) i spalenie w 50% kartoteki meldunkowej. Akcją tą dowodził „Rekin", a jej powodzenie zależało od współdziałania kilku grup naraz. Stacjonujący 200 m od zaatakowanego lokalu polscy policjanci mieli interweniować z zaplanowanym kilkuminutowym opóźnieniem i dużo strzelać, ale w powietrze. W ten sposób granatowi policjanci (faktycznie także żołnierze AK) maskowali swoje faktyczne uczestnictwo w napadzie. Tuż po wycofaniu się sił „Rekina" do siedziby Zarządu Miejskiego przyjechała włochowska Straż Ogniowa, która tak gasiła, aby jak najwięcej dokumentów uległo zniszczeniu. Strażacy także byli w konspiracji i dla alibi przed Niemcami działali widowiskowo, ale mało skutecznie.

Spalenie biura Zarządu Miasta we Włochach dało początek całej serii podobnych akcji w okolicach podwarszawskich w wykonaniu żołnierzy AK. Tego samego dnia spalono urzędy gminne w Jelonkach (dowódca „Malec") oraz Legionowie, Helenowie (gmina Falenty) i Józefowie[2].

W następnych dniach akowskie podziemie splądrowało urzędy gminne w Piastowie, w Skoroszach i w Ołtarzewie, a 8 lipca na Okęciu[3]. Każda taka akcja dezorganizowała życie okupanta, a zniszczenie dokumentacji nie pozwalało na zorganizowaną politykę eksploatacji podbitych ziem.

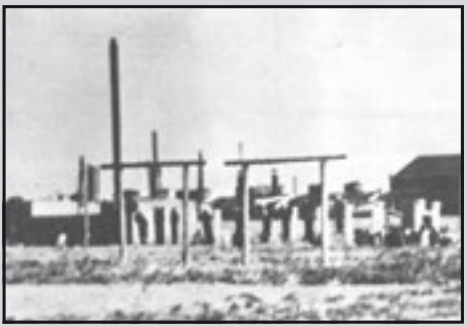
Głośne (także w sensie dosłownym) były zamachy na sieć kolejową i wysadzanie transportów wroga. Pierwszą taką akcję przeprowadziła AK, w nocy z 6 na 7 października 1942 r. na liniach kolejowych wokół Warszawy (także pod Włochami), co niestety pociągnęło represje hitlerowców (patrz następna strona). W nocy z 20 na 21 maja 1943 r. wysadzono tory na Okęciu, co spowodowało ośmiogodzinną przerwę w ruchu kolejowym. 26 czerwca zniszczono tor pod Gołąbkami, co wstrzymało ruch na pięć godzin. W połowie sierpnia Gwardia Ludowa zniszczyła ostatni wagon pociągu na Okęciu, unieruchamiając linię kolejową na pół dnia. Gwardziści zniszczyli także tor na stacji Gołąbki w sylwestrową noc z 1943 na 1944 r., co spowodowało ośmiogodzinną przerwę w komunikacji. Mina wybuchła też 1 października 1943 r. pod pociągiem na styku Włoch i Szczęśliwic. Najbardziej spektakularna była jednak akcja 20-osobowego patrolu AK pod dowództwem „Andrzeja", który 23 października 1943 r. wysadził pod Płochocinem cały pociąg relacji Berlin-Wołkowysk. Trakcję kolejową unieruchomiono wówczas na 20 godzin. Pod Płochocinem „dobry wynik" osiągnięto ponownie 3 kwietnia 1944 r., co skutkowało 17-godzinną naprawą toru.

1 Drużynę II tworzyli mieszkańcy Chrzanowa i Jelonek, a drużynę III mieszkańcy Ożarowa. Pełen skład tych drużyn podają: A. Paszkowski, *Dywersja bojowa na terenach VII Rejonu „Jelsk", „Jaworzyn" w latach 1943–1944*, [w:] *Walka mieszkańców Ożarowa i okolic z okupantem w latach 1939–1945*, Ożarów 2006, s. 103 oraz R. Ostalski, *VII Rejon w VII Obwodzie Okręgu Warszawskiego AK „Obroża"*, [w:] *Włochy w cieniu…*, op. cit., s. 32.

2 W. Ważniewski, *Na przedpolach stolicy 1939–45*, Warszawa 1974, s. 511.

3 H. Witkowski, *Kedyw okręgu warszawskiego AK w latach 1943–44*, Warszawa 1984, s. 345, 350. W. Ważniewski, *Na przedpolach…*, op. cit., s. 517.

Szubienica
ul. Mszczonowska



Tuż za granicą dzielnicy Włochy, niemal na styku z Wolą, znajduje się ponure miejsce upamiętniające równie ponurą zbrodnie. Jest to szubienica na której hitlerowcy dokonali egzekucji Polaków 16 X 1942 r. Zbrodnia ta była odwetem za sprawnie przeprowadzoną akcję „Wieniec", czyli wysadzenie przez podziemie AK-owskie torów kolejowych w 5 miejscach wokół Warszawy. Tory wysadzono także w pobliżu Włoch i to w dwóch miejscach: na wysokości Odolan (trasa do Poznania) i na wysokości Szczęśliwic i Okęcia (trasa radomska). W ten sposób zablokowano na kilkadziesiąt godzin ruch kolejowy, a więc także transport wojsk niemieckich. Przypomnijmy, że wszystko się działo w czasie, gdy 1000 km dalej na wschód rozpoczynała się bitwa stalingradzka.
Dzień przed egzekucją Niemcy wybudowali 10 szubienic, po dwie w każdym miejscu kaźni. Dwie szubienice stanęły przy ul. Mszczonowskiej, a dwie nieopodal przy budynku kolejowym na Szczęśliwcach. Pozostałe w Markach, na Pelcowiźnie i w Rembertowie. Niemcy zbrodni dokonali o świcie, wieszając w sumie 50 Polaków, więźniów Pawiaka.
Zamordowani wisieli przez kilkanaście godzin, by działać na społeczeństwo odstraszająco. W tym czasie miejsce egzekucji stało się miejscem patriotycznych pielgrzymek całych rodzin, które przy okazji sprawdzali, czy nie zginął ktoś bliski.
Kilkaset metrów od Mszczonowskiej, na kolejowym terenie jest też tablica pamiątkowa wspominająca o powieszonych na Szczęśliwicach.



Ostatnią tego typu akcję przeprowadzono na trzy tygodnie przed wybuchem powstania, gdy wysadzono w powietrze tor pod Gołąbkami w kierunku Ożarowa.

Niemcy wzmacniali, rzecz jasna, posterunki chroniące tory kolejowe, co spowodowało, że straż kolejowa (*bahnschutz*) stała się wrogiem podziemia. Tym bardziej że niemieccy strażnicy bez litości strzelali także do dzieci, które zbierały węgiel na torach lub kradły go z wagonów. Ukrywający się we Włochach L. Landau pisał w lipcu 1943 r.: *Coraz to gdzieś słyszy się o likwidowaniu bahnschutzów – dziś zabito znów takiego we Włochach pod Warszawą*[1]. We Włochach wyroki śmierci na strażnikach kolejowych wykonywano co najmniej kilkakrotnie: 26 marca, 6 sierpnia oraz późną jesienią 1943 r., w Czechowicach bahnschutza zabito 3 czerwca 1943 r., w Piastowie zaś – 18 czerwca 1943 r. Dwukrotnie likwidowano bahnschutzów na Szczęśliwicach w 1944 r.[2]. Przy okazji takich ataków podziemie zdobywało ponadto broń.

Celem ataków podziemia byli też konfidenci gestapo i szczególnie gorliwi volksdeutsche. Wykonanie wyroku śmierci na winowajcy nie było rzeczą ani łatwą, ani bezpieczną i wymagało przygotowań. 31 lipca 1943 r. AK miała wykonać wyrok na gestapowskim konfidencie – włochowskim fryzjerze, który miał swój zakład obok przejazdu kolejowego. Czołową rolę w akcji mieli odegrać dwaj policjanci z włochowskiego posterunku, faktycznie będący konspiracyjnymi żołnierzami akowskiego podziemia. Tuż przed akcją policjanci natknęli się przypadkowo na bandycki napad i w wyniku nieszczęśliwej interwencji posterunkowy

1 L. Landau, *Kronika lat wojny i okupacji*, op. cit., s. 21.

2 Opis takiej akcji zamieścił R. Ostalski – zob. *Włochy w cieniu*…, op. cit., s. 33.

Andrzej Łukasik zmarł, a drugi policjant został ranny[1]. Egzekucja została odroczona; 4 sierpnia Ryszard Duplicki („Płowy") i Lucjan Wiśniewski („Wierny") oraz 5-osobowa obstawa dokończyli planowane zadanie. Ciekawostką jest fakt, że zaraz po egzekucji cała grupa egzekutorów pojechała na cmentarz bródnowski, gdzie właśnie trwał pogrzeb Andrzeja Łukasika. Niemcy, nic nie wiedząc o podziemnych powiązaniach polskiego policjanta, urządzili mu podczas pochówku oficjalną uroczystość z niemiecką kompanią honorową. „Wierny" po latach tak to wspominał: *Dziwny był pogrzeb tego dobrego i dzielnego Polaka. Niemcy prezentowali swoją broń, a my z „Płowym" naszą – ukrytą*[2].

W tym samym roku próbowano wykonać wyrok na innym konfidencie, także fryzjerze z Okęcia[3]. Donosiciel nazywał się Szczygieł i kilka razy miał ogromne szczęście, bo różne nieprzewidziane okoliczności w ostatniej chwili odwlekały wykonanie wyroku. W końcu w domku blisko al. Krakowskiej oddział „Garłucha" dopadł zdrajcę. Jak pisze J. Kulesza: *Żona skazanego podniosła tak głośne larum, że gdy nie pomogło sterroryzowanie jej pistoletem, trzeba było postrzelić ją w ramię i to dopiero okazało się skuteczne. Przerażony konfident usiłował schować się pod stół, ale otrzymał śmiertelne pociski od kilku strzelających*[4].

Pół roku później akowskie podziemie wykonało wyrok na innym okęckim konfidencie, volksdeutschu Weberze. Weber wśród współmieszkańców Okęcia wyszukiwał osoby o patriotycznych poglądach i *jeśli natrafił na człowieka nie stroniącego od alkoholu, przy wódce nakłaniał go do zwierzeń i* (…) *powodował aresztowania zdekonspirowanych osób*[5]. Egzekucji dokonywała włochowska grupa AK z Romualdem Spokojskim („Froncewicz") i Mieczysławem Drabarkiem („Sęp") oraz obstawą. Opisujący dzieje „Garłucha" Bogusław Gajdziński tak to opisywał: *Weber zorientował się widocznie w sytuacji, bo nie chciał otworzyć. Naparli więc na drzwi, które wyskoczyły z zawiasów i wpadli do mieszkania, zastając Webera mocującego się z szufladą, w której trzymał broń. W trakcie odczytywania wyroku zaczął uciekać i chować się za różne sprzęty. Twarde miał zdrajca życie, bo statecznie powalił go dopiero szósty pocisk. Wykonanie wyroku utrudniała liczna rodzina, która trzeba było wiązać i kneblować usta. Odskok odbył się bez przeszkód i niespodzianek. Wycofali się w kierunku Szczęśliwic i przez nikogo nie niepokojeni dotarli do Włoch*[6].

Wykonawcy wyroku musieli być bezwzględni, co wcale nie oznacza, że byli bezduszni. Likwidacja gestapowskich agentów była niezbędna do zachowania bezpieczeństwa i choć każdy to dobrze rozumiał, rola „kata" Polski Podziemnej na wielu ludziach zostawiała trwałe ślady w psychice.

Mniej oporów moralnych mieli uczestnicy akcji odwetowej, którą przeprowadzono wiosną 1944 r. w Opaczy. Mszczono się za zamordowanie 6 podchorążych (wszyscy byli mieszkańcami Włoch) 6 marca

1 Relacja Antoniego Wójcickiego przechowywana w zbiorach Juliusza Boruckiego, kopia w zbiorach autora. Relacja podaje nazwiska tych, którzy strzelali do policjantów. Byli to młodzi chłopcy, początkowo należący do Tajnej Armii Polskiej, którzy potem najwyraźniej wykoleili się i samowolnie pobierali od włochowskich mieszkańców haracze „na cele organizacyjne". Gdy mieszkający na Karolinie ob. Więcek, odmówił – zastrzelili go. Po tym zabójstwie bandytów próbowali zatrzymać policjanci: Łukasik i Palusiak, co skończyło się śmiercią posterunkowego A. Łukasika i zranieniem drugiego policjanta Palusiaka. W relacji podkreślono, że obaj policjanci byli członkami AK.

2 J. Kulesza, *Garłuch – 7 Pułk Piechoty AK*, op. cit., s. 73. Autor uważa, że pierwotnie zamach na włochowskiego fryzjera miał się odbyć 24 lipca i wtedy to zginął posterunkowy Łukasik.

3 Gestapo starało się werbować swych donosicieli w tych grupach zawodowych, które ze względu na charakter pracy kontaktują się z wieloma klientami z różnych środowisk. Do takich zawodów zaliczali się fryzjerzy.

4 J. Kulesza, *Garłuch – 7 Pułk Piechoty AK*, op. cit., s. 68.

5 Ibidem, s. 77.

6 Ibidem.




GENERALGOUVERNEMENT

SCHUL-ENTLASSUNGSZEUGNIS
ŚWIADECTWO
UKOŃCZENIA SZKOŁY POWSZECHNEJ

Klasa I latem 1940 r. w ogrodzie p. Matulewicz. Zdjęcie wykonała wychowawczyni p. Modlińska. Poniżej świadectwo ukończenia roku szkolnego pisane po niemiecku (zbiory Barbary i Stanisława Capelika)

1944 r.[1]. Podchorążowie z 3 kompanii rejonu „Jaworzyn" odbywali ćwiczenia pod okiem dowódcy ppor. Mieczysława Godlewskiego („Mieczysław") i na skutek czyjejś niefrasobliwości i denuncjacji miejscowych volksdeutchów (główny donosiciel nazywał się Schwarz) zostali wyłapani przez żandarmerię i rozstrzelani na miejscu[2]. 30 maja tego roku późną nocą ekspedycja karna Kedywu zabiła 5 niemieckich donosicieli. Dwa tygodnie potem akcję ponowiono, tym razem w wykonaniu grupy ożarowskiej AK, a jej efektem było zabicie kolejnych dwóch konfidentów[3].

Niebezpieczna była także akcja spalenia zapasów benzyny i smarów w wojskowych magazynach przy ul. Gniewkowskiej na pograniczu Woli i Odolan. Akcję przeprowadziła AK w ostatnim dniu lipca 1943 r. pod dowództwem kpt. „Andrzeja". Dym z płonących magazynów dobrze był widoczny nawet we Włochach. Przy okazji zniszczono dwie cysterny i samochód. Po napadzie Niemcy szybko wezwali Straż Ogniową z Włoch i Chrzanowa, ale strażacy nie zapobiegli ogromnym zniszczeniom. Okupanci nie wiedzieli, że strażacy również są w ruchu oporu…

Inną głośną akcję przeprowadziła AK pod dowództwem kpt. Jerzego Skupińskiego („Jotes") 11 grudnia 1943 r. Między Wolą a Włochami (w okolicach pętli tramwajowej niedaleko ul. Sieradzkiej) przerwano rurociąg gazowy prowadzący do fabryki „Ursus". Ten sam patrol kilkanaście dni później „poprawił" swój wyczyn i we Włochach naprzeciwko budynku stacji kolejowej podłożył pod rurociąg ładunek wybuchowy. Wybuch wyciął ok. 30 metrów rurociągu, którego odłamki spiętrzyły ziemny kabel elektryczny, co z kolei spowodowało kilkugodzinną przerwę w ruchu kolei elektrycznej i EKD[4].

1 Zginęli wówczas: Ryszard Kusiak („Apollo"), Piotr Michałowski („Billi"), Zbigniew Borowski („Jastrząb"), Ludwik Zawadzki („Junak"), Romuald Fijałkowski („Tosca"), Wiesław Kalinowski („Tarski"). Wszyscy w wieku 17–21 lat, w stopniu kpr. podchorążego. Wydarzenie to upamiętnia tablica w Opaczy.

2 Za wpadkę podchorążych podziemny Wojskowy Sąd Specjalny obwinił dowódcę, który jako jedyny zdołał zbiec fatalnego dnia z Opaczy. „Mieczysław" zostać miał skazany zaocznie na karę śmierci i najprawdopodobniej zdegradowany nadal służył w AK. Dalsze losy pechowego i niefrasobliwego dowódcy trudne są do prześledzenia. Sprawę komplikuje obecność we Włochach dwóch innych osób o tym samym nazwisku. Jeden Mieczysław Godlewski był żołnierzem GL („Sokół") po wojnie milicjantem i pracownikiem UB, a drugi („Ignac") wówczas zaledwie 17-letnim żołnierzem AK.

3 H. Witkowski, *Kedyw okręgu warszawskiego AK*…, op. cit., s. 330, 331 i 409 oraz *Walka mieszkańców Ożarowa i okolic*…, op. cit., s. 84. Opisujący akcję w Opaczy J. Kulesza mylnie (za B. Gajdzińskim) przypisał zabitych podchorążych do żołnierzy „Garłucha" – por. *Garłuch – 7 Pułk Piechoty AK*, op. cit., s. 40

4 H. Witkowski, *Kedyw okręgu warszawskiego AK*…, op. cit., s. 232 i 286.

Nieco wyżej wspomniałem o włochowskich strażakach. Wcześniej opisałem ich udział w gaszeniu pożaru w Zarządzie Miejskim we Włochach z 5 maja 1944 r., zaznaczając, że byli w ścisłym kontakcie z akowskim podziemiem. Strażacki ruch oporu został usankcjonowany przez Polskie Państwo Podziemne i nosił kryptonim „Skała"[1]. Gdy pożar trawił niemieckie magazyny, sprzęt czy urzędy, strażacy tak gasili ogień, by okupanci ponieśli jak największe straty. Czasami, jako fachowcy od ognia, w imię walki z okupantem stawali się… podpalaczami, by po chwili wrócić na miejsce, już oficjalnie jako strażacy. Tak właśnie spaliły się 21 sierpnia 1942 r. baraki wojskowe na Okęciu, a miesiąc później na bocznicy kolejowej we Włochach wagony z sianem kontyngentowym. Na tej samej bocznicy 22 stycznia 1943 r. spłonęły wagony z drewnianymi barakami dla wojska, a 28 lipca tego roku na Okęciu ogień strawił doszczętnie niemiecki magazyn. Strażacy z Włoch i z Chrzanowa byli odpowiedzialni za pożar budynków po byłym obozie jeńców radzieckich w rejonie Odolan z 1 i 3 września 1943 r. Straż Ogniowa jak zwykle była efektowna, ale nie efektywna w „gaszeniu" fabryki Ursus po pożarze, który wybuchł w wyniku sabotażu 10 lutego 1944 r.[2].

Najsławniejszą akcją strażaków było ukrycie dzwonów kościelnych z kościoła we Włochach. Dzwony w myśl rozporządzeń okupanta miały zostać zarekwirowane i przetopione, ale ks. J. Chrościcki wspólnie z burmistrzem Franciszkiem Kosteckim postanowili je ukryć. Strażacy byli wykonawcami tego planu i 21 sierpnia 1941 r. wozem konnym z piekarni Boruszewskiego przewieziono je na cmentarz, gdzie z pomocą grabarza Franusiewicza ukryto je w jednym z grobowców. Dzwony wojnę przetrwały.



Strażacy włochowscy byli mocno zaangażowani w ruch oporu. Zdjęcie z czasów przedwojennych (Kronika Włochowskiej Ochotniczej Straży Pożarnej)

Strażacy działający w ramach „Skały" ponosili niestety ofiary. Kilkunastu z nich zamordowano w obozach koncentracyjnych, kilku rozstrzelano, a kilku zginęło w powstaniu warszawskim. Ich czyny i martyrologię upamiętniała tablica wmurowana w 1946 r. w ścianę siedziby włochowskiej straży przy ul. Kościuszki (dziś ul. Popularna 26). Gdy OSP w 2002 r. znalazła nowe, obecne lokum przy ul. Chrościckiego, tablicę tam przeniesiono i ustawiono przed wejściem do strażnicy.

Podobnie do strażaków działali włochowscy granatowi policjanci. Musimy tu podkreślić, że wbrew propagandzie lat PRL, granatowi policjanci *en masse* nie byli zdrajcami i „hitlerowskimi pachołkami". W październiku 1939 r. na mocy dyrektywy władz okupacyjnych musieli kontynuować swą pracę w policji, a uchylenie się od tej dyrektywy hitlerowcy surowo karali. Podlegali niemieckiej policji porządkowej i mogli nosić broń. Mieli wgląd w wiele spraw, tajnych dla przeciętnego obywatela Generalnej Guberni i przez to właśnie byli bardzo przydatni konspiracji. Przypomnijmy, że to właśnie granatowy policjant podczas wielkiej wpadki oficerów „Madagaskaru" znalazł i ukrył przy zabitym „Żabce" plan Okęcia, który następnie oddał lokalnemu dowództwu AK. Zakonspirowanym członkiem podziemia był wspominany już posterunkowy Andrzej Łukasik oraz jego podwładny policjant Paluch (lub Palusiak), który pomagał

1 A. Jaworski, J. E. Wilczur, *Strażacka wierność*, Warszawa 1986, s. 78. Szefem grupy sabotażowej Włochy był Tadeusz Osiński.

2 *Kronika Włochowskiej Ochotniczej Straży Pożarnej*, egzemplarz przechowywany we włochowskim oddziale Straży Pożarnej.

Żydom. Plutonowym policji granatowej był Zygmunt Okuń („Sęp"), który korzystając z przywilejów, jaki dawał mundur policyjny, niejednokrotnie pomagał włochowskiej AK. „Sęp" był nawet w 1941 r. wykonawcą wyroku śmierci na agencie gestapo z podwarszawskich Pyr[1]. Badacz losów policji granatowej Adam Hempel zauważał: *W mieszkaniu komendanta Posterunku PP na Okęciu, sierżanta Bartkowiaka, Organizacja Wojskowa Korpusu Bezpieczeństwa prowadziła produkcję granatów ręcznych. Policjant ten, przedwojenny funkcjonariusz z woj. poznańskiego, jako jeden z pierwszych zgłosił się do deportacji do GG i był od pierwszych miesięcy okupacji, a zarazem swej służby w Policji polskiej, związany z ruchem oporu. Uczestniczył w wielu akcjach sabotażowych, m.in. pomógł w likwidacji kartoteki w urzędzie gminnym na Okęciu*[2].

Być może z włochowskim podziemiem związani byli pracownicy poczty. Wiemy, że część z pocztowców zaangażowana była w akcję pod kryptonimem „Feldpost" – czyli przechwytywania niemieckich przesyłek i listów, co miało znaczenie dla prac polskiego wywiadu[3]. Taka lub podobna praca dla podziemia była przyczyną aresztowania naczelnika włochowskiej poczty Józefa Przybylskiego. 24 października 1941 r. skatowanego i zbroczonego krwią Niemcy wsadzili do samochodu i w drodze do Warszawy zastrzelili z pistoletu maszynowego[4].

Opisując konspirację we Włochach i na Okęciu, nie sposób nie wspomnieć o harcerzach. Pisałem już o początkach harcerskiej „konspiry" i o kontaktach włochowskich harcerzy z PLAN-em i komendantem „Stanisławem". PLAN jednak został szybko rozbity przez gestapo, a „Stanisław" aresztowany. Włochowskich harcerzy ponownie ujęto w karby organizacyjne w połowie 1942 r., a stało się to z inicjatywy phm. z Ochoty Iwona Rygla. Harcerz ten działał w ruchu oporu i w tajnym harcerstwie, które przybrało kryptonim „Szare Szeregi"[5].

Pierwszy zastęp włochowskich harcerzy rekrutował się z uczniów tutejszej Szkoły Handlowej. Najmłodsi członkowie (do lat 14) nosili miano „zawiszaków", starsi przechodzili do „Bojowych Szkół", a najstarsi (17 lat) tworzyli „Grupy Szturmowe". Harcerstwo od początku miało kontakt z Delegaturą Rządu na Kraj i było traktowane jako przyszłe zaplecze podziemnego wojska.

W 1943 r. drużyna rozrosła się tak znacznie, że w drugiej połowie tego roku utworzył się samodzielny rój, który zyskał nazwę „Victoria". Wkrótce rój „Victoria" rozszerzył działalność na Ursus, Piastów, a nawet Pruszków, wszędzie zakładając drużyny „Zawiszy". Na początku 1944 r. zapadła decyzja o powołaniu nowej jednostki organizacyjnej proporca „Zawiszy" – „Victoria", w którego skład weszły dwa roje: „Grunwald" i „Victoria". Komendantem proporca został Jerzy Janc („Walerian"), roju „Grunwald" – Kazimierz Burchardt („Andrzej"), zaś roju „Victoria" – Jan Kinast („Zdzisław")[6].

Rój „Victoria" grupował młodzież z Włoch, Jelonek i Chrzanowa (łącznie 5 drużyn „Zawiszy"), natomiast „Grunwald" – młodzież z Ursusa, Piastowa i Pruszkowa (razem 7 drużyn)[7]. Przed wybuchem powstania warszawskiego liczba „Zawiszaków" w roju „Victoria" przekraczała 250 osób.

---

1 J. Kulesza, *Garłuch – 7 Pułk Piechoty AK*, op. cit., s. 66.

2 A. Hempel, *Pogrobowcy klęski. Rzecz o policji „granatowej" w Generalnym Gubernatorstwie 1939-45*, Warszawa 1990, s. 251.

3 J. Kulesza, *Garłuch – 7 Pułk Piechoty AK*, op. cit., s. 95–99.

4 W. Ważniewski, *Na przedpolach stolicy*…, op. cit., s. 91.

5 Iwo Rygiel (1921–1944), członek „Szarych Szeregów" (z Komendy Hufca Ochota). Żołnierz powstania warszawskiego („Bogusław"), zginął 2 sierpnia pod Pęcinami.

6 *Historia Związku Harcerstwa Polskiego na terenie Włoch, Ursusa (Czechowic) Jelonek, Gołąbek oraz najbliższych okolic w latach 1930–1950*, Warszawa 1996, s. 11 oraz *Warszawskie Szare Szeregi X 1939-VII 1944 (Organizacja)*, opr. Marian Michałowski („Jacek"), Warszawa 1998, s. 303.

7 Drużynowymi włochowskich drużyn „Victorii" byli: Bogdan Duchiński („Mieczysław"), Stefan Głowicki („Ryszard"), Eugeniusz Janc („Szymek"), Jan Zwierzyński („Adam") oraz (na Jelonkach) Tadeusz Kamiński („Aleks").

Najgłośniejszą akcją „Zawiszaków" proporca „Victoria" było udekorowanie biało-czerwonymi chorągiewkami i symbolami Polski Walczącej mogił polskich żołnierzy poległych we wrześniu 1939 r. Pracę tę 1 listopada 1943 r. koordynowali Sławomir Rump (Władek") i Jerzy Iwanowski („Tomek"). „Zawiszacy" ćwiczyli się z zakresu pierwszej pomocy sanitarnej, poznawali topografię miasta, przygotowując się do funkcji kurierów i łączników. Rzecz jasna, podczas tajnych zbiórek poznawali historię Polski i zagadnienia aktualnej polityki. Czasami wymalowywali na murach patriotyczne hasła i brali udział w akcji „Osa" – zabierania swym niemieckim rówieśnikom z Hitlerjugend kordzików, należących do elementów umundurowania.



Kombatanci AK składają wieńce pod pomnikiem ofiar wojny na cmentarzu we Włochach (z albumu: „Włochy w cieniu powstańczej Warszawy"*)*

Wiosną 1943 r. przy włochowskim kościele powstał zalążek konspiracyjnego żeńskiego harcerstwa („Koniczyny") – zastęp „Orłów", prowadzony przez hm. Marię Olkiewicz. W domu parafialnym harcerki przygotowywały się do służby sanitarnej, przy okazji pomagając w bieżącej pracy RGO i Caritas. Po powrocie z obozu do parafii ks. J. Chrościckiego Maria Olkiewicz stała się formalną pracownicą kancelarii kościelnej i działalność żeńskiego harcerstwa nabrała rozmachu, co było dobrze widoczne zwłaszcza po wybuchu powstania[1].

Harcerki swoją działalność opierały na kościele i domu parafialnym. Wiele wspomnień z lat okupacji podkreśla to, że *plebania stała się ośrodkiem pracy konspiracyjnej. Tu harcerze Szarych Szeregów składali meldunki z nasłuchów radiowych, stąd płynęła pomoc dla aresztowanych i ich rodzin, paczki dla więźniów i jeńców w oflagach. Tu też organizowano fałszywe dokumenty, akty chrztu i kenkarty dla ukrywających się Żydów*[2].

Ratowanie Polaków żydowskiego pochodzenia to do tej pory słabo znana karta włochowskiej i okęckiej historii. Poświęćmy więc temu zagadnieniu osobny rozdział.

Część 4. W piwnicy i w szafie – czyli dramat żydowski

W historii świata mało było takich wydarzeń jak holocaust. Zbrodni tej dopuszczali się Niemcy wszędzie tam, gdzie byli, dlatego też i we Włochach, i na Okęciu toczyła się nazistowska walka z bezbronnymi Żydami.

Przyjrzyjmy się najpierw Włochom. Jak wiemy z poprzednich rozdziałów, w 1939 r. to podwarszawskie miasto zamieszkiwało niewielu Polaków żydowskiego pochodzenia – niespełna 100 osób, może trochę więcej[3]. Do Włoch przybywali jednak inni Żydzi, szukając tu szansy na ocalenie lub będący przymusowo przesiedleni do getta stworzonego przez okupanta. Pomimo groźby rozstrzelania, w trud pomocy

1 *ZHP na terenie Włoch, Ursusa i okolic w latach 1930-1950 (historia drużyn żeńskich)*, Warszawa 2000, s. 9. Tamże wspomnienia harcerek: Maryli Stańczyk-Głowickiej, Krystyny Toporowskiej i Kazimiery Malinowskiej.

2 Wspomnienia J. Sobótki-Wierzbowicz [w:] *Ojcowskie serce. Zbiór wspomnień o ks. J.Chrościckim*, Warszawa 2002, s. 125.

3 *Włochy w cieniu*…, op. cit., s. 26. Ryszard Ostalski w artykule tam zamieszczonym uważa, że w przedwojennych Włochach mieszkało nawet kilkuset Żydów.

współobywatelom żydowskim zaangażowanych było, jak sądził Ryszard Ostalski, ok. 1500 włochowian. Pomogli oni w uratowaniu co najmniej setki Żydów.

Najbardziej znaną próbą ratowania Żydów we Włochach była akcja podjęta przez władze miejskie z burmistrzem Franciszkiem Kosteckim na czele, przy współpracy z tutejszą parafią. Ratunek zaczęto nieść po utworzeniu 15 listopada 1940 r. getta w forcie solipskim. W opuszczonych wcześniej slumsach

Włochowska plebania
(ul. Ks. J. Chrościckiego)



Parafia św. Teresy od Dzieciątka Jezus
Dom w stylu dworkowym, wybudowany zapewne w latach dwudziestych XX w. Ustawiony bokiem do głównej ulicy, traci na swej atrakcyjności. Całe piękno widoczne jest dopiero z przodu budowli. W 1935 r. matka pierwszego proboszcza włochowskiej parafii Marianna z Zembrzuskich Chrościcka, widząc pobożność i zapał syna, ofiarowała mu pieniądze, za które zakupiono ten dom (19 VIII 1935 r.) na potrzeby plebanii. W domu znajdowało się 6 izb – na parterze: kuchnia i dwa pokoje, na piętrze trzy pokoje.
Pod koniec lat pięćdziesiątych ks. J. Chrościcki podarował tę nieruchomość włochowskiej parafii. Dziś, tak jak za dawnych lat, mieści się tu plebania.



(foto: Michał Bogaciński)

i fortecznych pomieszczeniach zamieszkało ponad 300 Żydów, pochodzących z Piastowa, Ożarowa, Łomianek i Włoch. Nie znamy żadnej relacji osoby tam przebywającej. Możemy się tylko domyślać, że getto to było otoczone jakimś drutem, z napisami ostrzegającymi. Być może u wejścia do fortów stał wartownik i kto wie, czy nie był to polski policjant. Wiemy bowiem, że w akcji ratowania Żydów z fortów solipskich (bądź dostarczania im żywności) brał udział posterunkowy Paluch. Został zadenuncjowany i wkrótce potem rozstrzelany. Akcja pomocy trwała jednak nadal: *Organizowano ucieczki z getta. Uciekinierzy umieszczani byli czasowo w rodzinach na terenie Włoch bądź plebanii. Ksiądz Chrościcki wystawiał im metryki urodzenia osób dawno już zmarłych, a na ich podstawie władze miejskie wystawiały uciekinierom potrzebne dowody osobiste-kennkarty* – pisała Agnieszka Goszczyńska[1]. Żydów chowano w piwnicy domu parafialnego i jak po latach wspominał Chrościcki: *a gdy było najście gestapo, gospodyni kładła się w kuchni na sienniku, zasłaniając wejście i udając, że jest chora na tyfus*[2].

Wyrabianie nowej tożsamości było możliwe dzięki poświęceniu i odwadze pracowników zarządu miasta: wspomnianego burmistrza Franciszka Kosteckiego, kasjera Teofila Gruszki i kierownika ewidencji ludności Kazimierza Tarnasa. W akcji współpracowali: właściciel składu drewna Mieczysław Borkowski, aktor Wiktor Zacharewicz, nauczyciel Michał Latoński i gosposia księdza proboszcza. Wszyscy wymienieni zostali aresztowani 18 listopada 1942 r. i wkrótce zamordowani w Oświęcimiu. Aresztowano także księdza Chrościckiego, ale proboszczowi, dzięki wielu zabiegom, udało się przeżyć. Powodem aresztowania był donos właściciela sklepu dla Niemców, niejakiego Moczulaka.

1 A. Goszczyńska, *Ksiądz Julian Chrościcki*, op. cit., s. 67.

2 *Ojcowskie serce*…, op. cit., relacja ks. Jana Huryna, s. 87.



Wysiedlanie ludności żydowskiej do getta. Akwarela M. Mijasa (zbiory rodzinne M. Mijasa)

Gdy aresztowano tę grupę, getta włochowskiego już nie było. W końcu lutego 1941 r. mieszkających tam w nędznych warunkach ludzi przewieziono do nie mniej nędznego getta warszawskiego. Większość z nich zginęła.

Po aresztowaniu proboszcza w posłudze zastępował go wikary, ks. Mieczysław Grabowski, który dalej też prowadził akcję pomocy Żydom: *Jemu osobiście zawdzięczało życie kilkunastu Żydów ukrywających się w składzie pasz przy ul. Mickiewicza (dziś Chrościckiego) zadenuncjowanych przez dozorcę-szmalcownika. Ksiądz zdążył ich wyprowadzić przed nadejściem Niemców, ukrywając w domu parafialnym. Następnie znalazł miejsce schronienia każdemu z uratowanych w domach rodzin polskich* – pisał R. Ostalski[1]. Sam ksiądz Grabowski ukrywał Zdzisława Grynberga wraz z rodziną. Ukrywający się nosił fałszywe nazwisko Jan Michalczyk. Wojnę przeżył i pod nowym nazwiskiem Zdzisław Górzyński stał się znanym w Polsce dyrygentem, znakomicie grającym na skrzypcach i fortepianie[2]. Pamiętający tamte czasy Jan Kosiński wspominał: *Ojciec rodziny grywał na skrzypcach na chórze. Była też matka i dzieci, pamiętam dobrze naszego rówieśnika – rudego i piegowatego Stasia. Po jakimś czasie Górzyńscy zniknęli z Włoch*[3]. W 1960 r. Górzyński, już jako znana postać w świecie sztuki, wraz z artystką Niną Polaków-Garbacką, publicznie dziękowali ks. M. Grabowskiemu za pomoc w czasie wojny.

Po aresztowaniu ks. Chrościckiego osobą wspierającą Żydów była pielęgniarka i akuszerka Olga Sajkowa. To ona właśnie w lipcu 1943 r. poleciła państwu Kosińskim młodą służącą Marysię Dyjas. Marysia naprawdę nazywała się Rena Niskier i przypadek zrządził, że jej relacja z ukrywania się ocalała w Żydowskim Instytucie Historycznym. Rena Niskier (po wojnie Rena Szewes) pisała, że gospodarz domu miał momenty zwątpienia i chciał, aby dom opuściła[4]. No cóż, nie wymagajmy od ludzi odważnych, aby ani na chwilę nie zaznali lęku. Bohaterom też zdarzają się momenty słabości. Rena Niskier dożyła wyzwolenia we Włochach i w 1948 r. wyjechała do tworzącego się Izraela. Po wielu latach syn gospodarza Jan Kosiński, gdy był z pielgrzymką w Ziemi Świętej, odnalazł dawną Marysię Dyjas i od tej pory utrzymywali ze sobą kontakt listowny[5].

Żydów ukrywała Maria Węgrowicz. Kilkunastoletni w czasie wojny Adam Wojciechowski ukrywał się u pani Marii od 31 lipca 1944 r. aż do wyzwolenia. W tym przypadku w przetrwaniu pomocne były

1 *Włochy w cieniu*…, op. cit., s. 26.

2 Zdzisław Górzyński (1895–1977) – po wojnie został dyrektorem filharmonii w Łodzi, później dyrektorem opery w Poznaniu. Uchodził za odkrywcę talentu Marii Fołtyn i Ireny Santor.

3 *Ojcowskie serce*…, op. cit., relacja Jana Kosińskiego, s. 116.

4 ŻIH, Relacja ocalałych Żydów. Zeznania Reny Szewes, sygn. 301/5970.

5 *Ojcowskie serce*…, op. cit., relacja Jana Kosińskiego, s. 116.



Żołnierz niemiecki w „Porayowym Dworku". Do willi tej, tak jak do wielu innych włochowskich domów, dokwaterowano żołnierzy okupanta (zbiory rodzinne Pawła Sałagaja)

aryjskie rysy twarzy i całkowite zasymilowanie się z kulturą polską (pochodził z rodziny, która już przed wojną przeszła na katolicyzm i od urodzenia mówił tylko po polsku)[1].

Maria Węgrowicz, jak wspominał młody Wojciechowski, działała w jakiejś organizacji. Mogła to być „Żegota"[2], tym bardziej że w domu pani Węrowicz wcześniej ukrywała się inna Żydówka – Ewa, która w czasie wojny dla bezpieczeństwa została najprawdopodobniej adoptowana i uzyskała to samo nazwisko. Ewa Węgrowicz ukrywała się wraz z mężem, jednak małżonek został złapany i zamordowany. Sama Ewa przeżyła i po wojnie wspominała: *We Włochach spotkałam pewnego razu służącą, która kiedyś u mnie służyła. Powiedziała mi, że ludzie ją namawiali, żeby mnie szantażowała, ale ona powiedziała, że nic takiego nie zrobi, bo tylko dobre ode mnie zaznała*[3]. O szantażystach wspominał też Joachim Hubner, mieszkający we Włochach wraz z żoną i wnukiem od 30 września 1944 do 15 marca 1945 r. Przez kilka miesięcy dwukrotnie był szantażowany, ale udało mu się przeżyć.

Inne przeżycia miał mały chłopiec Andrzej Czajkowski (właściwe nazwisko Krauthamer). Urodzony ledwie 4 lata przed wojną, początków okupacji właściwie nie pamiętał. Wspomnienia zaczynają się od jego przyjazdu do Włoch w 1944 r. Przyjechał z babcią, która uchodziła za Polkę i związała się z włochowskim handlarzem, panem Olkiem. Pan Olek „*był bogatym antysemitą, śmiał się z Żydów, ale był dobry dla mnie*" – relacjonował po wojnie nastoletni Andrzejek. Pan Olek nie wiedział, że mały chłopak jest Żydem. Andrzejek Czajkowski wraz z babcią doczekał wyzwolenia. Wspominał, jak bardzo był wzruszony, gdy 17 stycznia 1945 r. zobaczył pierwszych polskich żołnierzy. Wtedy to dziecięcą rączką coś narysował i napisał wiersz dla swych wybawców. Po raz pierwszy od dawna odważył się wyjść na dwór i kartkę ze

1 ŻIH, Relacja ocalałych Żydów. Zeznania Adama Wojciechowskiego, sygn. 301/5913.

2 „Żegota" – kryptonim akcji Rady Pomocy Żydom przy Delegacie Rządu RP. Organizacja założona w końcu 1942 r. Współpracując ze zgromadzeniami zakonnymi, „Żegota" wystawiła 62 tysiące fałszywych dokumentów. Szefową wydziału dziecięcego była Irena Sendlerowa (patrz s. 144 przyp. 1) i wiemy, że z jej polecenia do Włoch skierowano wyciągniętą z getta Irenę Majewską.

3 ŻIH, Relacja ocalałych Żydów. Zeznania Ewy Wengrowicz (taka pisownia w oryginale dokumentu) z 1958 r., sygn. 301/5560.

swą twórczością przylepił do wojskowego samochodu. Babcia jednak go przestrzegała, *aby nadal nie mówił nikomu, że jest Żydem*[1]. Dziesięć lat później, dorosły już Andrzej Czajkowski, zasłynął jako znakomity pianista, laureat Konkursu Chopinowskiego w 1955 r.[2].

O rok starsza od Andrzejka była Alicja Prechner (ur. 1934 r.). Przybrała nową tożsamość na nazwisko Zofia Dobrowolska i we Włochach mieszkała wraz z ciocią i polskim wujkiem. Po wojnie tak to opisała: *Tam była taka podwójna szafa i gdy ktoś przychodził, ja wtedy chowałam się w szafie. Potem ktoś wydał ciocię, że jest Żydówką i ciocia musiała wyjechać*. Według tychże wspomnień, ów „polski wujek" pracował w magistracie u burmistrza Gramsa, co było dobrym kamuflażem. Któż bowiem mógł się spodziewać, że współpracownik niemieckiego burmistrza mógł ukrywać żydowskie dziecko? Tym bardziej po wpadce Kosteckiego i Chrościckiego, był to akt niezwykłej odwagi. Przez trzy lata, gdy pan Dobrowolski był w pracy, mała Zosia sprzątała i gotowała. *Wujek jadał na stołówce, mnie zostawiał kilka kartofli i ja gotowałam sama. Nauczyłam się gotować krupnik i kartoflankę. Wujek miał ogromną literaturę i ja czytałam. Miałam 9 lat i czytałam Mickiewicza, Orzeszkową i całą Trylogię Sienkiewicza*. Możemy sobie jedynie wyobrazić, jak bardzo dziecku musiała doskwierać samotność. W pewnym momencie mała Zosia nie wytrzymała i widząc na podwórku swoje polskie rówieśniczki, wybiegła do zabawy. Miała pecha, bo jej uroda była wybitnie semicka: *Dzieci od razu mnie poznawały i nie wołały inaczej tylko: Żydówa!, Żydówa! Raz przechodził ulicą Niemiec, a jedna dziewczynka podeszła do mnie i powiedziała: Powiedz prawdę! Ty jesteś Żydówką! A ja mówiłam, że nie. A ona: Bo powiem temu Niemcowi. Ja ją prosiłam – nie mów, nie mów! A ona – To czego się boisz jak nie jesteś? Wtedy uciekłam, bo ona na pewno powiedziałaby temu Niemcowi. Więcej już nie wychodziłam do dzieci*[3]. Zosia wojnę przeżyła i w 1947 r. znalazła się w grupie ocalałych z holocaustu, chcących emigrować do Palestyny. Kończąc swą relację, napisała: *Ja już nie chcę żyć w Polsce. Chcę pojechać do Palestyny*. Czy po takich przeżyciach można jej się było dziwić?

Wojnę przetrwał, choć ze zdruzgotaną psychiką, inny żydowski malec, ukrywający się pod polskim imieniem Jureczek. Ukrywali go państwo Anna i Zygmunt Wróblowie i jak relacjonował po wojnie pan Wróbel: *Jureczek przyszedł do nas w końcu 42 r. Przyprowadzono go do nas wieczorem i od razu nas uderzyło, jego spokojne jak na ten wiek i opanowane zachowanie. Przed paroma chwilami żegnał się z mamą i z pewnością zdawał sobie sprawę, że może jej nigdy nie zobaczyć*. Wróblowie mieszkali przy ul. Sejmowej 7 (dziś ul. Tomnicka) i tam urządzili kryjówkę dla żydowskiego dziecka. W dalszej relacji Zygmunt Wróbel wspominał: *Niezawodna była szafa, w której Jureczek chował się i spędzał część swojego życia.* (…) *Na dźwięk dzwonka likwidował w mig swe zajęcia i biegł do szafy*. W odróżnieniu od Zosi Dobrowolskiej, mały chłopak nie zaryzykował nigdy wyjścia na dwór. *Dni okupacji wlokły się. Jureczek skazany na ciągłe przebywanie w mieszkaniu czytał jedynie książki i pisał. Nauczył się matematyki, historii i geografii*. W czerwcu 1943 r. (a więc już po pacyfikacji getta w Warszawie) do Jureczka przyjechał jego tatuś – pan Miron Klimczuk. Spędził wraz z synem cały dzień. Pan Wróbel relacjonował: *Były to w życiu Jureczka najlepsze chwile życia. Cały dzień zasypywał ojca pytaniami, politykował i popisywał się swoimi wiadomościami*. Wieczorem ojciec i syn usnęli w objęciach. Rano tata Jureczka musiał dalej uciekać i po czułym pożegnaniu z synem wyszedł na ulicę. Pech chciał, że niemal natychmiast natknął się na patrol niemiecki. Próbował uciekać, lecz niemal od razu został zabity. Z okien domu przy Sejmowej 7 oglądał to Jureczek.

1 ŻIH, Relacja ocalałych Żydów. Zeznania Andrzeja Czajkowskiego (Krauthamera), sygn. 301/3617.

2 Andrzej Czajkowski (1935-1982), wybitny polski pianista i kompozytor, żydowskiego pochodzenia. Bohater reportażu Hanny Krall pt. „Hamlet". Od 1956 r. na emigracji w Londynie.

3 ŻIH, Relacja ocalałych Żydów. Zeznania Alicji Prechnal z 1947 r., sygn. 301/2737.

Państwo Wróblowie musieli w tej tragedii zachować zimną krew. Zabicie żydowskiego uciekiniera niemalże pod ich domem, musiało oznaczać rewizję u nich i w okolicznych posesjach. Tak też się stało, ale chłopca natychmiast udało się skutecznie ukryć w ogródku w kompoście. Jureczek do domu wrócił dopiero wieczorem i tylko domyślać się możemy, co czuł ten chłopak widząc śmierć swojego ojca[1].

Najlepiej udokumentowanym losem ukrywającego się we Włochach człowieka było życie Ludwika Landaua. Ten przedwojenny naukowiec, ekonomista i statystyk prowadził dziennik, w latach powojennych wydany drukiem. Na czas wojny nosił nazwisko Lewandowski i mając tzw. „dobry wygląd" i „mocne papiery", często z Włoch jeździł do pracy do Warszawy. Ktoś jednak go rozpoznał. Dziennik spisywał do końca, to jest do swego aresztowania w dn. 29 lutego 1944 r. Nazajutrz aresztowano też jego żonę i córkę. Wszystkich zamordowano[2].

Wszystkie te historie ukrywania się we Włochach obywateli polskich narodowości żydowskiej są spisane. Źródłem mogą też być relacje ustne. Jedna z nich dotyczy ukrywania Żyda Litauera w okolicach ul. Sieradzkiej (dziś ul. Potrzebnej). Wyżej wymieniony zawarł swego rodzaju transakcję handlową – w zamian za ukrycie i utrzymanie po wojnie miał zapłacić 700 tys. mp. Słowa nie dotrzymał i po wojnie zniknął. Państwo Capelik, których rodzice „gościli" Litauera, rozumieją dwuznaczność tej sytuacji. Nigdy nie upominali się o medal „Sprawiedliwy wśród narodów świata" i rozumieli postawę Litauera. Dla ratowania własnego życia wielu z nas jest w stanie „obiecać złote góry" nawet wtedy, gdy nie ma szans na dotrzymanie obietnicy[3].



Przedszkole w Załuskach prowadziła ukrywająca się pod fałszywym nazwiskiem Żydówka o nieznanym imieniu. Na zdjęciu z lata 1944 r. z dziećmi na posesji państwa Strzałkowskich przy ul. Zakopiańskiej (dziś ul. Kurzawska 12). Szczęśliwie dożyła końca okupacji (zbiory rodziny Krzyżewskich)

Wszystkie rodzaje zachowań wobec Żydów, od miłosierdzia i chęci pomocy do postawy wrogiej i antysemickiej, odnajdziemy wśród mieszkańców okupacyjnego Okęcia. Na przedwojennym Okęciu, tak jak we Włochach, mieszkało niewielu „Polaków wyznania mojżeszowego". Większość z nich uciekła albo została wysłana w 1940 r. do warszawskiego getta. Po wybuchu wojny hitlerowsko-radzieckiej Niemcy potrzebowali pilnie rąk do pracy i w maju 1942 r. utworzyli na Okęciu obóz pracy dla Żydów. Pracowników ściągnęli z getta w Warszawie. Żydzi pracowali jak niewolnicy w zakładach lotniczych, ale warunki i tak mieli lepsze niż w getcie. W sumie w okęckim obozie przebywało ok. 700 osób. W maju 1943 r. obóz zamknięto, a ludzi wysłano na śmierć do Majdanka[4].

Dwa miesiące wcześniej dwaj żydowscy „niewolnicy" Józef Zylbern i Hersz Taubenfeld zrozumieli, że zbliża się „ostateczne rozwiązanie" i postanowili uciec z obozu. Mieli ułatwione zadanie, ponieważ jako jedyni cieszyli się wyjątkowymi przywilejami – mogli wychodzić poza obóz, by oddać odzież obozową do pralni lub by kupić żywność dla pozostałych. Obu udało się uciec do Polaka, Józefa Kalety. Kaleta był właścicielem pralni na Okęciu (przy al. Krakowskiej 62) i obu Żydów znał. Od marca 1943 r. ukrywał ich przez jakiś czas u siebie w domu, potem w zmyślnie zrobionej kryjówce piwnicznej. Kiedy jednak okazało

1 ŻIH, Relacja ocalałych Żydów. Dwa zeznania: Marii Miron Klimczuk i Zygmunta Wróbla, sygn. 301/5842 i 301/5174.

2 L. Landau, *Kronika lat wojny i okupacji*, op. cit., s. XXIII.

3 Relacja Stanisława Capelika, mieszkańca Włoch (2009 r.), w zbiorach autora.

4 *Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939–45*, op. cit.; zob. także następny przypis. Z relacji H. Taubenfelda wiemy, ilu było więźniów okęckiego obozu i w jakich warunkach mieszkali: *Obóz na Okęciu mieścił się w barakach zbudowanych przez Niemców. To były dobre baraki* – pisał Taubenfeld.

się, że do Zylberna i Taubenfelda dołączyło jeszcze kilku żydowskich nieszczęśników, a kryjówka wcale nie jest na tydzień czy na dwa, tylko na całe miesiące, gospodarzowi zaczęły puszczać nerwy. Trudno się temu dziwić, wszak stale musimy pamiętać, że za ukrywanie Żydów groziła kara śmierci. Ostatecznie ukrywający się obiecali być ostrożni, a Kalecie oferowali po 2000 zł miesięcznie[1].

Los wyżej wymienionych zakończył się szczęśliwie. Doczekali wyzwolenia, choć kilkakrotnie byli szantażowani przez szmalcownika i polskiego policjanta, który żądał po 10 000 zł za głowę.

Na szmalcowników natknął się też Lucjan Majranc (od okupacji zmienił nazwisko na Kowalski) ukrywający się w pobliżu Okęcia. Gdy przechodził przez osadę, zauważył że: *Ludność polska ustosunkowywała się do sprawy żydowskiej różnie. Uwagi były częściej antysemickie, choć czasem przychylne*[2]. Wojnę przeżył.

Z podłością szmalcowników zetknęła się też Jadwiga Bałaban. Od kwietnia 1943 r. ukrywała się w domku letniskowym na Okęciu Janiny de Valencivanes, pracownicy konsulatu francuskiego. Pomoc okazywała jej Wanda Lesiewska, ale wszystkie trzy panie były bezradne wobec denuncjacji zawistnych ludzi. Pewnego razu do drzwi letniej posesji dobijało się gestapo. Okazało się, że pomylili drzwi i hitlerowcy chcieli skontrolować mieszkanie obok. Po stwierdzeniu pomyłki przeprosili i poszli we właściwe miejsce. Donos „od życzliwego" był skuteczny i na oczach Jadwigi Bałaban z domu obok wyciągnięto młodą przerażoną Żydówkę. Jeszcze kilkakrotnie Jadwiga Bałaban stykała się problemem wydawania Żydów Niemcom. Po wyzwoleniu rozgoryczona napisała: *Opuszczam kraj nie mając więcej sił na walkę z falą antysemityzmu*[3].

Mniej rozgoryczony był inżynier Rudolf Hermelin, ukrywający się na Okęciu u Franciszki Sętkowskiej (lub Świątkowskiej – nazwisko pisane nieczytelnie). Mieszkał w ukrytym schronie i co dzień doznawał opieki i pomocy. Gdy zrobiło się niebezpiecznie, zmienił (z polską pomocą) kryjówkę i mieszkał w baraku na okęckiej posesji Marty Kielak przy ul. Wąskiej 12. Tu został odkryty przez sąsiadkę o nazwisku Pączek, która doniosła o tym Niemcom. Inżynier Hermelin miał jednak mocne papiery i aryjski wygląd, a kontrolujący go Niemiec najwyraźniej nie zaliczał się do nazistów. Sprawdził tylko, czy nie ma broni i… stał się cud – puścił go wolno.



Wagon EKD z napisem o zakazie korzystania z tego środka lokomocji przez Żydów

Po tej przygodzie Hermelin musiał uważać i znów uciekać. Na Okęciu, choć schorowany i wychudzony, dotrwał do końca wojny. Zaraz po wyzwoleniu okazało się, że opieka nad Hermelinem była koordynowana przez jego znajomego sprzed wojny Adama Świądra[4]. Ta opieka była często niewidzialna z prostego względu. Była nielegalna i jeszcze raz to powtórzmy: karana śmiercią. Łatwiej było dostrzec szantażystę czy gorliwego nazistę niż osobę, która chciała nieść pomoc Żydom.

Ukrywający się w ziemiance na Okęciu nastoletni chłopiec Mietek Ejchel zetknął się z całą potwornością wojny. Jednakże gdy sytuacja wydawała się beznadziejna i gdy wraz z nim w okęckiej ziemiance na najgorsze czekało 13 innych zagłodzonych i zmarzniętych ludzi, do ziemianki weszła *jakaś pani i dała 28 000 zł*[5]. Zdobycie takiej kwoty było niemożliwe bez pracy całej organizacji. Pieniądze te pozwoliły Mietkowi Ejchelowi doczekać wyzwolenia.

1 ŻIH, Relacja ocalałych Żydów. Zeznania Hersza Taubenfelda z 1948 r., sygn. 301/3310.

2 Ibidem, zeznania Lucjana Majranc-Kowalskiego, sygn. 301/2275.

3 Ibidem, zeznania Jadwigi Bałaban z 1957 r., sygn. 301/5476.

4 Ibidem, zeznania Rudolfa Hermelina, spisane w 1948 r., sygn. 301/4151.

5 Ibidem, zeznania Mietka Ejchela z 1945 r., sygn. 301/274.

Ocalała z holocaustu Róża Teleman po wojnie zaświadczała o bohaterstwie lekarzy polskich pracujących po upadku powstania warszawskiego w dwóch szpitalach na Okęciu. W szpitalach tych znajdowało się ok. dwudziestu Żydów chronionych fałszywymi dokumentami i zdecydowaną postawą personelu. Teleman nie wiedziała jednak, że za tym wszystkim kryła się „Żegota", a akcją kieruje niepozorna kobieta – Irena Sendlerowa[1]. Wśród podopiecznych szpitali okęckich (jeden z nich usytuowany był przy ul. Bandurskiego 21) znajdował się dr Henryk Palester z córką, dr Karol Ryder, Pesa Rosenholc (Jadwiga Konarska) i Stefan Zgrzembski. Według słów Róży Teleman doktor Maria Rudolf Skokowska opiekująca się szpitalem nr 1 bała się zarówno gestapo, jak i polskich antysemitów. Pod koniec okupacji zjawiła się w szpitalu przedstawicielka jednej z organizacji nacjonalistycznych i zażądała wydania Żydów. Wmówiono jej jednak, że *dr Palester to Ormianin ze Lwowa, Zgrzembski to Węgier, a Jadwiga Konarska, mimo wschodnich rysów jest rzymską katoliczką*. Wszystkich uratowano[2].

Opisane powyżej historie nie wyczerpują tematu wojennych losów żydowskich obywateli II RP mieszkających we Włochach. W akcję „Żegoty" zaangażowani byli mieszkańcy Włoch: Konrad Trapszo (pochodzący ze znanej rodziny aktorskiej), A. Adamski i Maria Drożdż. Przedwojenny mieszkaniec Włoch o mocno lewicowych poglądach, Żyd Rajnfeld, przetrwał wojnę dzięki pomocy działaczy PPR Stanisława Bajszczaka i Franciszka Sadkowskiego. Na Okęciu po wojnie wspominano ofiarność Sternowskiego[3]. To właśnie dzięki takim ludziom lekarka Eleonora Rejcher mogła przetrwać wojnę na Okęciu.

Część 5. Komunistyczne widzenie świata

Opis działalności komunistycznego ruchu oporu celowo zamieszczam w osobnym rozdziale. Nie dlatego, że był to ruch masowy (bo taki nie był); nie dlatego też, że jego dokonania były niezwykłe (bo takie nie były). Powód takiego podziału pracy wynika z ogromu mitów narosłych w okresie PRL na temat



Komuniści działający we włochowskiej lub okęckiej Gwardii Ludowej: Jerzy Lewandowski („Bruzda"), Ignacy Robb-Narbutt („Krystian"), Stanisław Bajszczak („Marek"), Michał Pawłowski (brat Franciszka Pawłowskiego) (IPN)

1 Irena Sendlerowa, z d. Krzyżanowska (1910–2008) – najbardziej znana polska działaczka „Żegoty". Szefowa wydziału dziecięcego. Uratowała ok. 2500 żydowskich dzieci. Odznaczona medalem „Sprawiedliwy wśród narodów świata" i Orderem Orła Białego. W 2007 r. nominowana do Pokojowej Nagrody Nobla. W 2009 r. na kanwie jej życiorysu nakręcono film „Dzieci Ireny Sendlerowej" z oscarową rolą Anny Poquin.

2 ŻIH, Relacja ocalałych Żydów. Zeznania Róży Teleman, sygn. 301/5891. W zeznaniu tym Róża Teleman wskazuje, że tą „nacjonalistyczną organizacją" były NSZ. Ponieważ zeznania spisano w latach 60. XX w., gdy każde wrogie zachowanie wobec polskich Żydów przypisywano NSZ, relację należy traktować ostrożnie.

3 J. K. Wroniszewski, *Ochota 1939–45*, Warszawa 1976, s. 461.

PPR i GL, które wymagają demistyfikacji. Nie można też mierzyć dokonań AK czy innych grup oporu Podziemnego Państwa Polskiego z osiągnięciami GL – choćby dlatego, że komuniści rządzili się swoimi prawami, walczyli o swoje cele, zupełnie obce i niezrozumiałe dla większości Polaków. O ile Polaków o przekonaniach socjalistycznych (PPS), ludowych (SL) czy narodowych (SN) nieraz dzielił polityczny rów, o tyle nikt z nich nie negował fundamentalnych praw demokratycznych. Choć zatem różnie widziano polski rząd, nie negowano uprawnień rządu emigracyjnego, kształtu polskich granic i naszej suwerenności. Komuniści odważyli się te fundamentalne zasady zakwestionować i bez żenady byli sterowani przez siłę polityczną obcą polskiej racji stanu.

We Włochach i na Okęciu do początków 1942 r. nie zaobserwowano działalności ruchu komunistycznego. Co prawda historycy epoki PRL przekonywali, że w 1940 i 1941 r. istniały tu organizacje „Sierp i Młot" oraz Stowarzyszenie Przyjaciół ZSRR, ale nie bardzo wiadomo, na czym polegała ich działalność. Trudno sobie zresztą wyobrazić, żeby komuniści rozwijali realną akcję antyhitlerowską, podczas gdy towarzysz Stalin zaliczał Hitlera do serdecznych przyjaciół.



Dom na Okęciu, w którym odbywały się zebrania PPR („Dzieje Ochoty")

Po napadzie Niemiec na ZSRR w czerwcu 1941 r. przyjaźń ta zamieniła się w nienawiść i pół roku później z inicjatywy ZSRR utworzono w Warszawie komunistyczną partię – czyli Polską Partię Robotniczą. Impuls z Moskwy był jasny i mocny, więc PPR zaczęła się rozrastać i tworzyć zbrojną formację GL, tworzoną z własnych członków.

Już zimą 1942 r. na Okęciu pojawiła się pierwsza komórka PPR (działająca przy komitecie dzielnicowym PPR Ochota-Okęcie), a jej organizatorem i przewodniczącym był Szczepan Dąbrowski („Ludwik"). Po kilku miesiącach na czele lokalnego PPR stanął Władysław Wudarczyk („Maks") i wtedy też zaczęto tworzyć zalążki okęckiej GL. Na czele ramienia zbrojnego stał klan Pawłowskich. Franiczek Pawłowski był sekretarzem, pozostali: Antoni, Hieronim, Michał i Julian Pawłowscy byli szefami poszczególnych kół okęckich. Ciekawostką jest to, że w drugiej połowie 1942 r. dużo do powiedzenia miał sławny komunistyczny bohater Janek Krasicki, stojący na czele komitetu dzielnicowego PPR-Ochota (PPR na Okęciu od czerwca 1942 r. stanowiło komitet poddzielnicowy Ochoty). Mimo poparcia Janka Krasickiego, członków PPR nadal było niewielu i na początku 1943 r. w okęckim PPR działało (wg ich własnych sprawozdań) jedynie ok. 25 osób.

Mniej więcej tak samo wyglądał stan liczbowy komitetu miejskiego PPR we Włochach, założony w kwietniu 1942 r. Komuniści włochowscy działali pod batutą Stanisława Bajszczaka („Marek"), a od lutego 1943 r. pod kierownictwem Stanisława Połońskiego („Lis"). Pod względem organizacyjnym należeli do 2 Okręgu Warszawa-Lewa Podmiejska (od połowy 1943 r. nazwanego „linią przemysłową"), grupującego miejscowości przy węźle kolejowym od Włoch po Pruszków.

GL we Włochach rozpoczęła działalność pod koniec 1942 r., a początkowo działalność ta polegała głównie *na odbywaniu zebrań małymi grupkami* i na *przekazywaniu ustnych wiadomości*[1]. Z letargu budzili się w święto rewolucji październikowej lub 1 maja. Oto 1 maja 1942 r. *włochowska grupa Wacława Rowińskiego uczciła święto robotnicze ścięciem słupa linii wysokiego napięcia*, co zapewne utrudniło życie Niemcom, ale też i zwykłym mieszkańcom Włoch. Gwardziści z Włoch rozrzucali metalowe kolce na ul. Sieradzkiej, co denerwowało okupantów, ale i niszczyło opony zwykłym rowerzystom. O charakterze tutejszej konspiracji komunistycznej mogą też mówić pseudonimy jej członków: Eugeniusz

1 G. Wojciechowski, *Na szlaku walki*, Poznań 1970, s. 57.

Rowiński to „Gienek", Leon Lejzner to „Leon", Zofia Rowińska to „Zosia", Antoni Zelega to „Antek", Borys Wieremiejczuk to „Borys", a przewodniczący czechowickiej PPR, ale mieszkający we Włochach Edward Przemieniecki to po prostu „Edzio". Wszystko wskazuje na to, że towarzysze z PPR niespecjalnie przejmowali się konspiracją. Do wczesnej jesieni 1943 r. nie używali stopni wojskowych – w oddziale GL byli: towarzysz dowódca i towarzysze żołnierze. Właśnie dlatego często zdarzały się wpadki. Aresztowano „Borysa", „Antka", „Lisa". Gdy tutejszy komunista Franciszek Sadkowski zaproponował w imieniu PPR współpracę przewodniczącemu koła PPS Szelidze, ten, jak wspominał Sadkowski, *wyprosił mnie z mieszkania oświadczając, że boi się komunistów, ponieważ są u nich częste wsypy*[1].

Z dyscypliną i ze zrozumieniem zasad konspiracji dużo lepiej było w okęckich komórkach PPR i GL. Być może dlatego, że wśród tutejszych bojców znajdziemy walecznego Hilarego Chełchowskiego („Długi Janek" – w czasach stalinowskich minister rolnictwa i nawet wicepremier), a także uwolnionych z obozu żołnierzy radzieckich. Wśród okęckich żołnierzy GL był też Stefan Oberstein („Kamień"), który poległ w akcji na kasę KKO.

Różnice między okęckimi i włochowskimi komórkami GL próbował zatrzeć, często kwaterujący we Włochach (od wiosny 1943 r.), komendant okręgu Warszawa-Lewa Podmiejska Ignacy Robb-Narbutt („Krystian")[2]. Robb-Narbutt (prawdziwe nazwisko Ignac Rosenfarb) był postacią nietuzinkową. Inteligentny i wrażliwy, miał (jako jeden z nielicznych oficerów GL) przedwojenne polskie przeszkolenie wojskowe. W latach 1939–41 mieszkał we Lwowie; szybko awansował w bolszewickiej hierarchii urzędniczej, ale gdy NKWD aresztowało grupę polskich literatów, ten komunizujący polski Żyd zaprotestował i ujął się za polskimi kolegami. Zaraz po wojnie Robb-Narbutt znów poszedł pod prąd – potrafił docenić bohaterstwo niektórych żołnierzy AK, co powodowało, że popadł w niełaskę w świecie komunistycznego establishmentu. Ten człowiek na pewno nie jest łatwy do zaszufladkowania i mocno odbiega od stereotypu twardogłowego, dyspozycyjnego wobec Moskwy bolszewika.

We Włochach Robb-Narbutt szybko zdobył sobie zaufanie tutejszych komunistów. Mieszkał skromnie w warsztacie tutejszego trumniarza Grzegorza Wojciechowskiego. Gdy gospodarz nie miał wolnych łóżek, „Krystian" spał… w trumnie. Usprawnił działalność komunistycznej dywersji – we wrześniu 1943 r. urządził kurs minerski przy ul. Mickiewicza 67 (dziś ks. Chrościckiego, w mieszkaniu Jerzego Tomaszewskiego) i powołał tzw. grupy wypadowe.

Stopniowo członkowie PPR i GL we Włochach uaktywnili się. 1 maja 1943 r. komuniści zniszczyli włochowski Urząd Pracy, jako swego rodzaju uczczenie święta robotniczego. Pozostawili przy tym napisy: *Niech żyje radziecka prawda i sprawiedliwość. Śmierć katom hitlerowskim i to was też czeka. Niech żyje 1 maja*[3].

W czerwcu 1943 r. szefem włochowskiej GL został Stanisław Komosiński („Cichy") i pod jego dowództwem włochowscy gwardziści wykonali wyrok śmierci na znienawidzonym banschutzu „Garbinosie". W sprawozdaniu AK zaczęto GL dostrzegać – informowano KG, że m.in. we Włochach i w Piastowie *działa 12-osobowa grupa GL. Dowódcą jest Stanisław Biskupski zamieszkały we Włochach przy ul. Reymonta 11.*

1 F. Sadkowski, *Wspomnienia z lat okupacji we Włochach*, [w:] *Dzieje Ochoty*, op. cit., s. 445.

2 Ignacy Robb-Narbutt, właściwie Ignac Rosenfarb (1912–1958) – przedwojenny literat i dziennikarz związany z zespołem literackim „Przedmieście". Żołnierz kampanii wrześniowej, ranny pod Grodkiem Jagiellońskim. W latach 1939–1941 przebywał we Lwowie. Od lata 1942 r. związany z GL; dowodził partyzantką na Kielecczyźnie i komunistycznym ruchem oporu w Warszawie (Lewa Podmiejska). Po chwilowej niełasce, w 1944 r. awansowany do stopnia pułkownika. W 1945 r. był pełnomocnikiem rządu na Warszawę. Bliski współpracownik gen. K. Świerczewskiego. W końcu 1946 r. odsunięty „na boczny tor", w 1956 r. poparł przemiany polityczne. Używał pseudonimu „Narbutt", na cześć znanego partyzanta z czasów powstania styczniowego. Pseudonim ten stał się jego powojennym nazwiskiem.

3 J. Adamska, *Działalność urzędów*..., op. cit., s. 212.

W tym samym mieszkaniu znajdują się broń i amunicja. Grupa ta wykonała kilka ataków na miejscowych volksdeutschów. Po śmierci „Cichego" włochowskim GL kierował Roman Książek.

W sierpniu i grudniu GL wysadziła na terenie „linii przemysłowej" kilka pociągów. Zorganizowała kurs sanitarny (dla ok. 10 kobiet) pod kierownictwem Mieczysława Godlewskiego („Sokół") i dorobiła się 5–6 lokali kontaktowych w mieszkaniach przy ulicach Małe Łuki 8, Składowej 2, Zbocze 11, Sejmowej 11a i 20. W dalszym ciągu funkcjonowała też stolarnia z trumnami Grzegorza Wojciechowskiego.

Członkowie PPR i GL mieli jednak kłopoty aprowizacyjne i dlatego umyślili wykonać serię napadów na pobliskie folwarki. Stworzono grupę wypadową, eufemistycznie nazwaną „zaopatrzeniówką" i zadbano o ideologiczną podbudowę. Taki napadany folwark produkował przecież na potrzeby Generalnej Guberni, a Generalna Gubernia to wróg. Poza tym polski dwór był także wrogiem klasowym, sympatyzującym najczęściej ze znienawidzonym przez GL podziemiem londyńskim. W dodatku, co zapewne też było ważne, wrogiem bezbronnym.

I tu tkwił problem. Zaczęły się mnożyć napady, czy też jak chcieli działacze PPR „akcje ekspropriacyjne". Łatwość uzyskania łupu, który w znacznej mierze napadający zostawiali sobie, rozzuchwaliło młodych komunistów. Jak szczerze wyznawał jeden z nich: *Siły nasze w tym okresie były małe. Jedyną zwartą grupą była „zaopatrzeniówka", jednakże towarzysze wchodzący w jej skład przyzwyczaili się do swej roli „karmicielki gwardzistów" i nie kwapili się do żadnej politycznej roboty*[1].

Pokusa była wielka, a slogany o wolnej i sprawiedliwej ojczyźnie, coraz mniej znaczące, skutecznie splatały się ze zwykłym bandytyzmem.

Jeden z takich napadów Stanisława Gacia („Kuba") na folwark pod Sochaczewem tak został zapamiętany: *Wpada gromada półcywili, półżołnierzy, dowódca z pistoletem w dłoni, kilku z karabinami. Przedstawiają się jako oddział GL. Dowódca przemawia: Wy kapitaliści, obszarnicy, pachołki Sikorskiego, dawać pieniądze na naszą walkę z wrogiem! Zaczął się rabunek. Paniom każą zdjąć pierścionki, wszystkim oddać pieniądze. Gospodarzom wymierzają kontrybucję.*(…) *Pijani, rabowali co popadło*[2].

Pomnik włochowskich żołnierzy GL Cmentarz ul. Ryżowa 15.

Na włochowskim cmentarzu znajduje się niezbyt urodziwy, dwumetrowy, pomnik żołnierzy Gwardii Ludowej, którzy, jak głosi podpis „polegli w walce z faszystowskim najeźdźcą". Poniżej tego podpisu wyryto 5 nazwisk: Jerzy Tomaszewski, Józef Katuszewski i Henryk Kowalewski, Marian Gradowski, Jerzy Lewandowski („Bruzda").

Pomnik postawiono na początku lat PRL. Nie wiadomo, czy faktycznie pod monumentem są pochowane szczątki żołnierzy GL. Świadkowie mówią, że w maju 1945 r. odbył się uroczysty pogrzeb, a do grobu złożono trumny przykryte czerwoną flagą. W księdze cmentarnej brak jest jednak wpisów. Trzech komunistów zastrzeliła policja (najpewniej polska) podczas napadu na majątek Macierzysz 5 XI 1943 r. „Bruzda" i Gradowski zginęli 21/22 stycznia 1944 r. najprawdopodobniej z rąk organizacji „Miecz i Pług". Tak więc, istnieje duże prawdopodobieństwo, że wbrew podpisowi żaden z nich nie zginął z rąk „faszystowskiego najeźdźcy".



foto: Michał Bogaciński

Dyscyplina, pomimo starań Robb-Narbutta, była coraz mizerniejsza. O lekkomyślności grupy GL zaświadczają wspomnienia tow. Grzegorza Wojciechowskiego, który opisał napad na młyn w Pruszkowie. Dokonali tego gwardziści pod dowództwem Władysława Lasockiego („Wołodyjowski"). Po napadzie, w środku dnia wraz z łupem dwoma wozami parokonnymi jechali aż do Włoch, by tu rozparcelować łup.

1 F. Sadkowski, *Wspomnienia z lat okupacji we Włochach*, op. cit., s.448.

2 P. Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza – droga do władzy (1941–44)*, Warszawa 2003, s. 247.

Warto dodać, że polski piekarz Boruszewski kradzionej mąki (pomimo atrakcyjnej ceny) nie kupił, więc komunistyczni bojcy sprzedali ją… niemieckiemu piekarzowi Rappowi[1]. O takim zachowaniu Lasockiego wspominał także sam Marian Spychalski[2]: *Trzeba było mu wyjaśniać zasady konspiracji, a jednocześnie nasze pojmowanie dyscypliny, kierowania partyjnego i dowodzenia wojskowego*. W czasie takiego instruowania, Lasocki „tajał", po czym w ramach przeprosin zapraszał na suto zakrapiany obiad. Spychalski nie odmawiał, bo jak po latach argumentował: *Cóż by to było za dowództwo, co nawet wypić nie umie*[3].

Spychalski nie zaznaczył, czy wypicie z podwładnym przysłowiowego pół litra było bardzo przykrym obowiązkiem, czy też nie. O potrzebie *pogadania i wypicia* wspominał za to towarzysz Wojciechowski, choć jak zaraz potem podkreślał, *nigdy alkoholikiem nie byłem*[4]. Ten sam autor pisał dalej, że gwardziści po akcji ekspropriacyjnej odpoczywali u niego w stolarni kilka dni. Odpowiedź na pytanie, jaki charakter miało to „odpoczywanie", zostawiam domysłowi czytelników.

Tymczasem jesienią 1943 r. pozycja Robb-Narbutta znacznie osłabła. Zakwestionowano jego umiejętności i z inicjatywy Franciszka Jóźwiaka zdegradowano, a potem wysłano do oddziału leśnego GL pod Częstochowę. Włochowscy komuniści pozbawieni autorytetu rozzuchwalili się zupełnie.

5 listopada 1943 r. bojcy z GL upatrzyli sobie folwark w położonym o kilka kilometrów od Włoch Macierzyszu. W trakcie łatwej wydawałoby się akcji nastąpiły komplikacje. Kilkunastoosobowa grupa GL natknęła się na patrol policji i wywiązała się strzelanina. Zginęło 3 komunistów: Jerzy Tomaszewski, Józef Katuszewski i Henryk Kowalewski.

Ustalając przebieg tego zdarzenia, dotarłem do rodziny Matysów zamieszkującej w latach wojny wspomniany folwark w Macierzyszu. Pokazywali dokumenty jasno zaświadczające o patriotycznej postawie mieszkańców Macierzysza. Stefan Matys został na przykład jako więzień Pawiaka rozstrzelany przez Niemców w grudniu 1943 r.[5].

Napad na Macierzysz spowodował tragiczne konsekwencje. Niemcy szybko ustalili personalia 3 poległych gwardzistów i rozpoczęli śledztwo. Wkrótce nastąpiły kolejne aresztowania włochowskich komunistów. Zginął lekkomyślny Władysław Lasocki i Stefan Jodłowski („Stefan"). We Włochach 20 stycznia 1944 r. aresztowano kolejnego (po odwołaniu Robb-Narbutta) dowódcę okręgu Feliksa Matusiaka („Zygmunt"), pomocnika trumniarza (a zarazem członka grupy „zaopatrzeniowej" GL) Franciszka Marcinkowskiego („Marcel") i kilku innych. Dwa dni później w mieszkaniu Mariana Gradowskiego przy ul. Łuczek 14 został zabity oficer sztabu GL Jerzy Lewandowski („Bruzda"), jak również sam gospodarz. Śmierć Lewandowskiego była prawdziwym ciosem dla komórki PPR we Włochach. Jak wspominał go Robb-Narbutt, *prof. Bruzda, stary radykał*



Willa przy ul. Łuczek 14. To tutaj w l944 r. zastrzelono dwóch komunistycznych działaczy (foto: Michał Bogaciński)

1 G. Wojciechowski, *Na szlaku walki*, op. cit., s. 65–67.

2 Marian Spychalski (1906–1980) – działacz KPP, z wykształcenia inż. architekt. Od 1942 r. szef sztabu GL. Kilkakrotnie odwiedzał Włochy, bywał na tutejszych odprawach sztabu warszawskiego GL. Po wojnie minister obrony narodowej, od 1963 r. Marszałek Polski. Bliski współpracownik Władysława Gomułki.

3 Piotr Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza*…, op. cit., s. 249.

4 G. Wojciechowski, *Na szlaku walki*, op. cit., s. 59.

5 Kopie dokumentów rodziny Matysów z Macierzysza z lat wojny w zbiorach autora.

i żołnierz. Uciekał z Kielecczyzny, gdy ZWZ wydał na niego wyrok śmierci[1]. Był jednym z inicjatorów założenia Wojewódzkiej Rady Narodowej. W życiu partyjnym miejskiego komitetu PPR we Włochach znaczył tyle, co działalność Robb-Narbutta dla tutejszych komunistycznych grup zbrojnych.

Wszystko wskazuje jednak na to, że za śmiercią Lewandowskiego i właściciela mieszkania Gradowskiego stali nie Niemcy, tylko polska organizacja „Miecz i Pług". Po moim artykule „Co upamiętnia ten pomnik" w biuletynie „Moja dzielnica Włochy", odezwał się do mnie p. Stanisław Capelik[2]. W 1944 r. miał kilkanaście lat i był sąsiadem Gradowskiego. Pamięta, jak któregoś wieczora do jego mieszkania zapukali trzej mężczyźni ubrani w długie płaszcze. *Spytali po polsku, czy tu mieszka Gradowski. Moja mama odpowiedziała, że obok. Wtedy mężczyźni grzecznie, ale stanowczo weszli do kuchni i się rozejrzeli. Zrozumieli swoją pomyłkę i grzecznie przepraszając wyszli. Zapukali do mieszkania Gradowskiego. Byłem ciekawskim chłopcem, więc podglądałem co było dalej. Dokładnie tego nie widziałem, ale dziś wydaje mi się, że jeden z tych panów czytał jakiś wyrok. Potem było głośne: Panowie nie zabijajcie! Wtedy padły dwa strzały i ci trzej szybko oddalili się z miejsca zdarzenia. Byliśmy z mamą przestraszeni, ale po kilku godzinach ciekawość znów zwyciężyła i zajrzałem przez niedomknięte drzwi. Znalazłem dwa ciała leżące we krwi*[3]. Ich śmierć spowodowała, że komunistyczna komórka we Włochach przestała istnieć i w 1945 r. trzeba było ją tworzyć od nowa.

Podobnie rzecz miała się z komórką PPR na Okęciu. Tu aresztowania w nocy z 21 na 22 stycznia 1944 r. przetrzebiły kadry komunistycznego podziemia. Niebywałe szczęście miał jeden z motorów tutejszej PPR, Franciszek Pawłowski. W trakcie próby aresztowania brawurowym skokiem przez okno ocalił sobie życie[4]. Skutecznie ukrywał się aż do wyzwolenia i wtedy, mając wsparcie nowych włodarzy państwa polskiego, niejako w nagrodę za oddaną służbę, został wójtem Okęcia. To już jednak były zupełnie inne czasy…

Część 6. Powstańcza martyrologia

Na początku lata 1944 r. wszyscy zaczęli sobie zdawać sprawę, że pomału kończy się niemiecki sen o potędze. Faszyści przegrywali wszędzie, 6 czerwca otwarto drugi front w Normandii, a wkrótce zaczęto wyzwalać stolice niektórych państw. Rzym i Paryż były wolne, a wojska radzieckie od kilku miesięcy walczyły na kresach II Rzeczpospolitej, zbliżając się do Warszawy.

Okupanci czuli się mniej pewnie, co dobrze przedstawiał taki oto obrazek zapamiętany z włochowskich ulic: żołnierze „Garłucha" (a ściślej rzecz biorąc „Gołębnika" – bo taki kryptonim przydzielono tej formacji od marca 1944 r.) przenosili torbę z granatami. Na ulicy natknęli się na patrol żandarmerii i właśnie w tym momencie, najpewniej ze zdenerwowania, któryś z akowców torbę upuścił i wysypał cały wybuchowy ładunek prosto na chodnik. Jeszcze kilka miesięcy wcześniej incydent niechybnie przerodziłby się w strzelaninę, ale teraz, jak pisał J. Kulesza, *Obie grupy przez chwilę mierzyły się wzrokiem, po czym żandarmi, udając obojętność, skręcili w boczną uliczkę*[5].

Nie wszystko jednak zakończyło się tak szczęśliwie. W czerwcu gestapo aresztowało w Warszawie jednego z dowódców plutonu „Garłucha" Zbigniewa Wernica („Cezar"). Wernic kilka sekund przed

1 I. Robb-Narbutt, *Ludzie i wydarzenia*, Warszawa 1961, s. 60.

2 R. Gawkowski, *Co upamiętnia ten pomnik*, „Moja dzielnica Włochy", czerwiec 2009 (36), s. 13. Relacja Stanisława Capelika (2009 r.) w zbiorach autora.

3 Relacja Stanisława Capelika, w zbiorach autora.

4 J. K. Wroniszewski, Ochota 1939-45, op. cit., s. 281.

5 J. Kulesza, *Garłuch – 7 Pułk Piechoty AK*, op. cit., s. 89.



Niemieckie zdjęcie lotnicze zrobione 27 VII 1944 r. nad Włochami (Nationale Archives College Park / Zygmunt Walkowski)

aresztowaniem zdołał wyrzucić plan Okęcia z przewidywanymi kierunkami uderzeń. Dzielny żołnierz nie wydał niczego i niestety miesiąc później został rozstrzelany.

Plany wybuchu powstania dla Okęcia i Włoch zostały jasno sprecyzowane. „Garłuch" wraz z bazą „Łużyce" miał zdobyć Okęcie. „Jaworzyn" miał nacierać na pozycje niemieckie we Włochach w trzech miejscach. Obiektem ataków miały być budynki szkolne przy ul. Promienistej (miało tam stacjonować 160 żołnierzy Wehrmachtu lub niemieckiej żandarmerii), przy ul. Sieradzkiej (gdzie zakwaterowano ok. 100 Niemców) i przy ul. Cietrzewia (ponad 120 Niemców).

O planach ataku na budynek szkolny przy Promienistej, wspominali uczestnicy konspiracji: *Zadanie to było wiele razy przerabiane na ćwiczeniach. Szczegóły natarcia były całkowicie opanowane przez poszczególne drużyny i plutony. Kompania była gotowa do podjęcia akcji*[1].

1 sierpnia sztab VII rejonu zajął siedzibę w domku na Karolinie. Oddział Dywersji Bojowej z „Puchałą" i „Karolem" na czele wyczekiwali na godzinę „W" w domku przy ul. Szopena 8 (dziś Pianistów). Harcerze z Szarych Szeregów zbierali się w siedzibie włochowskiej Straży Ogniowej przy ul. Kościuszki. Tymczasem rozkaz o wybuchu powstania o godz. 17.00 do poszczególnych żołnierzy AK doszedł zbyt późno. Na miejsce zbiórki nie mogli stawić się wszyscy, na przykład pracujący w Warszawie, bo w ostatnich godzinach przedpowstaniowych komunikacja w okupowanej stolicy nie działała już sprawnie. Dowództwo przesunęło więc plan włochowskiego natarcia na godzinę 21.00, by atakować już po nastaniu zmroku. Niestety osłona nocy niewiele dawała, bo utracono efekt zaskoczenia. Każdy wiedział (i słyszał), że w Warszawie rozpoczęły się walki. Niemcy byli przygotowani, tym bardziej, że ok. 15.00 na granicy miasteczka przy próbie wylegitymowania jadących kolejką EKD chłopców wywiązała się strzelanina. Zginął młody włochowianin, żołnierz AK, Zygmunt Rolirad. Niedługo potem naprzeciwko siedziby Straży Ogniowej przy ul. Kościuszki rozbrojono niemieckiego wartownika. Wartownik uciekł do swojej jednostki i jak opisywał Kazimierz Burchardt („Andrzej"), *po 15 minutach widać: jadą Niemcy! Na motorach z koszami, karabiny maszynowe wystawione, za nimi leci kilkunastu piechotą. Dowódca miał taki lekki wóz, za nim znów leci kilkunastu*[2]. Na szczęście okupanci nie zajrzeli do strażackiej siedziby, gdzie czekali gotowi do walki harcerze.

O zaskoczeniu nie mogło być mowy. Na ul. Sieradzkiej Niemcy poustawiali na górnych piętrach karabiny maszynowe i pilnie obserwowali okolice. Ocena sił wroga sprzed kilku dni była już nieaktualna. Hitlerowcy poważnie wzmocnili swoje posterunki, a linią kolejową przez Włochy, Piastów i Ursus przejeżdżała akurat doborowa dywizja pancerna SS Hermann Goering. Powstańcy nie mieli żadnych szans, tym bardziej, że o 21.00 zebrało się ich, ze spodziewanych 300, zaledwie 70–80 ludzi, w tym część bez broni.

Najlepiej wyposażony (i wyćwiczony) Oddział Dywersji Bojowej w liczbie 20–30 ludzi przed 17.00 zajął stanowiska bojowe pod szkołą przy Promienistej. Maria Michnikowska widziała, jak *zaczaili się, siedzieli jak mysz pod miotłą i czekali na właściwy moment do ataku. Ukryli się w tych kartofliskach i w chaszczach. Mieli pistolety i inne karabiny ręczne. Nad ranem dostali rozkaz, że mają wrócić na miejsce zakwaterowania i ukryć broń. I tak zakończył się pierwszy dzień powstania*[3]. W budynku Straży Ogniowej czekali harcerze: *Czekaliśmy na rozkazy, ale się nie doczekaliśmy. I uważam, że dobrze się stało, bo nie było broni… Rano przyszła informacja, że nie będzie we Włochach powstania* – relacjonował „Andrzej"[4].

1 *Walka mieszkańców Ożarowa i okolic…*, op. cit., relacja Zdzisława Chajęckiego („Demir") i Czesława Regulskiego („Żubr"), s. 54–55.

2 Wspomnienia Kazimierza Burchardta – zob. „Kula włochowska" – wydanie specjalne, 3 X 2004 r., s. 9.

3 Wspomnienia Marii Michnikowskiej – zob. „Kula włochowska" – wydanie specjalne, 3 X 2004 r., s. 11.

4 Wspomnienia Kazimierza Burchardta – zob. „Kula włochowska" – wydanie specjalne, 3 X 2004 r., s. 10.



Godzina „W" *we Włochach i nastrój oczekiwania doskonale oddaje akwarela M. Mijasa pt: 1 sierpnia. (zbiory rodzinne M. Mijasa)*

Szanse na powodzenie powstania na Okęciu były takie same jak we Włochach. Według obliczeń J. Kuleszy w lipcu 1944 r. na terenie stacjonowało ok. 1000 niemieckich lotników. Oprócz tego naziemną obsługę stanowiło ok. 2500 Niemców, przeważnie różnych formacji wojskowych. Strzegły ich zasieki, bunkry i łącznie 63 gniazda ciężkich karabinów maszynowych. Do tego jeszcze 56 dział przeciwlotniczych i nieustalona liczba (co najmniej kilka) wozów pancernych. Wiemy już, że właśnie 1 sierpnia przez Włochy przejeżdżały transporty doborowej jednostki pancernej Herman Goring. Na taką siłę miało atakować ok. 2500 powstańców z pistoletami, rewolwerami i butelkami z benzyną![1]. W obliczu takiej niemieckiej przewagi dowódca „Garłucha" mjr Stanisław Babiarz („Wysocki") apelował do KG o zmianę planów, bowiem: *z gołą ręką ludzie nie uderzą na tak umocnione stanowiska*. Plany zweryfikowano tylko nieznacznie, wzmacniając siły okęckie o pluton osłonowy kpt. „Lawy". Tak więc rozkaz „Montera" dla obwodu Okęcie brzmiał: *Zdobyć i utrzymać lotnisko Okęcie oraz baraki Paluch. Zapewnić Obronę Przeciwlotniczą rejonu przez przydzielony oddział artylerii przeciwlotniczej, oraz umożliwić lądowanie aparatów własnych. Uniemożliwić start aparatów nieprzyjaciela. Fabryki na terenie Okęcia zabezpieczyć*. W myśl planów chodziło o to, by doprowadzić do lądowania samolotów alianckich i do potężnego desantu wspierającego powstanie. Cel wspaniały, ale jakże nierealny!

Zgodnie z rozkazem postanowiono na lotnisko uderzyć z kilku stron. Od strony południowego zachodu (Załuski) miał szturmować I batalion z Ursusa. Od północy II batalion miał atakować wzdłuż ulicy Słowiczej. Część III batalionu przymierzała się do ataku od al. Krakowskiej (na wysokości Opaczy), a pozostali żołnierze, wraz z oddziałem artylerii i saperów od strony Zagościńca i Zbarża. Na Paluchu i Gorzkiewkach pozycję miała zająć Baza Lotnicza „Łużyce". Zgodnie z planem „Wysocki" pojawił się w domu doktora Jana Jasilkowskiego przy ul. Słowiczej 8 kilka godzin przed godziną „W". Tam też urządził swoją kwaterę, zbierając meldunki o koncentracji oddziałów.

Poszczególni żołnierze docierali do rejonu koncentracji z trudem i często z przygodami. Kilkuosobowa grupa z II batalionu jechała tramwajem z pl. Narutowicza, ledwie kryjąc pod płaszczami broń. Przy ul. Opaczewskiej motorniczy domyślił się, że za moment będzie walka i blady ze strachu, uciekł z tramwaju. W tej sytuacji kapral podchorąży Mieczysław Wesołowski („Kot") z ułańską fantazją sam stał się motorniczym i poprowadził tramwaj na Okęcie. Szczęśliwie dojechali, a potem doszli na miejsce zbiórki przy al. Krakowskiej 175. Nie wszyscy mieli tyle szczęścia. Podążający ze śródmieścia pluton ppor. Józefa Wasilewskiego („Róg") z III batalionu został zaatakowany na ul. Czerniakowskiej 124. Zginęło 17 żołnierzy, wśród nich dowódca. Na miejsce zbiórki z plutonu „Roga" nie dotarł nikt[2]. Nie dotarł też 20-osobowy oddział saperów ppor. Zbigniewa Bryma („Zdunin") zaatakowany przez wroga w centrum miasta przy ul. Chmielnej.

1 Dokładny przegląd niemieckiego i powstańczego uzbrojenia na Okęciu według: J. Kulesza, *Garłuch – 7 Pułk Piechoty AK*, op. cit., s. 116–117.

2 *Włochy w cieniu*…, op. cit., relacja Stanisława Zielińskiego, s. 101–102.

Tymczasem na Słowiczej 8 mjr „Wysocki" przyjmował kolejne meldunki. We wszystkich jednostkach osiągnięto od 60 do 75% stanów osobowych. Uzbrojenie było jednak liche, a zupełny brak broni ciężkiej z jednoczesnym wzmocnieniem czujności wroga, przesądzało sprawę. W tej sytuacji „Wysocki" bez porozumienia z KG, ok. 16.00 odwołał ataki na wszystkie okęckie cele. Niestety, odwołanie wcześniejszych rozkazów nie do wszystkich dotarło i o oznaczonym czasie od strony Zbarża ruszyło natarcie III batalionu i baterii pułkowej. Gdy powstańcy przeszli ul. Żwirki i Wigury znaleźli się na otwartym polu zostali przygwożdżeni seriami z broni maszynowej. Niemcy strzelali z pobliskiego nasypu, z fortu, z budynków lotniska, z wieży ciśnień, a ponadto z boków, bo samochodami pancernymi wyjechali w teren, otaczając powstańców. Zaczęła się rzeź. Zginęło 125 powstańców z dowódcą baterii por. Romualdem Jakubowskim („Kuba"), jego bratem ppor. Zbigniewem („Słoń") i zastępcą dowódcy ppor. Tadeuszem Jędrzejakiem („Harley").





Dramatyczne sceny z peronu we Włochach, w dniu gdy rozpoczęło się w Warszawie powstanie. W tle widać lufy niemieckich czołgów dywizji „Herman Goring" (zbiory Jana Romańczyka)

Hitlerowcy jeszcze bardziej wzmogli czujność, co spowodowało wpadkę kwatery powstańczej przy tzw. Czarnej Drodze (obecna ul. 1 Sierpnia). Tutaj w gospodarstwie ogrodniczym st. sierż. Józefa Ferenca („Badylarz") ukryto broń i stąd miało ruszyć natarcie II batalionu. Niemcy opanowali lokal, a w trakcie walk zginął gospodarz i dowódca natarcia mjr Aleksander Mazur („Zawisza", „Gigant"). Większość powstańców zdołała umknąć. Tragiczniej zakończyło się zdekonspirowanie kwatery przy al. Krakowskiej 175. Rano 2 sierpnia dom, w którym znajdowało się ponad 100 powstańców z III batalionu, otoczono. Zaczęto prowadzić nierówną walkę, podczas której Niemcy użyli moździerzy i miotaczy ognia. Dom zaczął się palić. Według relacji strz. Stanisława Parcheniaka („Janusz") niektórych powstańców ogarnęła panika: *Ci, co nie wytrzymali nerwowo z podniesionymi rękami opuszczali budynek, lecz natychmiast ginęli. Niemcy nie oszczędzali nawet dziewcząt z opaskami Czerwonego Krzyża. Ponieważ prowizoryczne barykady okienne zostały rozbite, przenieśliśmy się na strych, przygotowani na atak ze strony podwórza, który odpieraliśmy z należytym skutkiem. Wówczas Niemcy podpalili budynek przy użyciu pocisku zapalającego, który uderzył w szczyt dachu. Nie było drogi odwrotu i ocalenia. W niewielkim pokoju na 1 piętrze masowo odbierano sobie życie. Trzech z naszej grupy, ostrzeliwując się, wybiegło na podwórze, lecz były to ich ostatnie kroki w życiu. Skoczyliśmy do piwnicy*[1]. Relacjonujący to wydarzenie miał szczęście, bo zaczął padać deszcz, który ugasił płomienie, i przy okazji utworzył gęsty dym i parę. W połączeniu ze zmrokiem dawało to okazję do ucieczki, z czego skorzystała ocalała grupka powstańców.

W domu przy al. Krakowskiej 175 zginęło 72 akowców. Zginął wspomniany „porywacz tramwaju", kapral podchorąży Mieczysław Wesołowski („Kot"). Zginęli szaleńczo odważni kpr. Zdzisław Cywiński („Iwan") i st. strz. Lucjan Jończyk („Lut") i grupa 10 sanitariuszek.

1 J. Kulesza, *Garłuch – 7 Pułk Piechoty AK*, op. cit., s. 136–137.



Lotnicze zdjęcie niemieckie Okęcia zrobione na kilka dni przed powstaniem warszawskim, 27 VII 1944 r. (Nationale Archives College Park / Zygmunt Walkowski)

W tym samym czasie, kiedy ginęli wyżej wymienieni, inna grupa, licząca ok. 20 osób, usiłowała wrócić do Włoch i na Szczęśliwice. Gdy doszli do torów kolejowych przy dzisiejszej ulicy Instalatorów, zostali zaatakowani przez grupę pancerniaków z dywizji Hermann Goering. Ustawiono ich na nasypie kolejowym od strony dzisiejszej ul. Maszynowej i wszystkich rozstrzelano[1].

Niestety, na tym powstańcza gehenna na Okęciu się nie skończyła. Represje – tak we Włochach, jak i na Okęciu – dotykały w następnych dniach każdego podejrzanego. A był nim każdy młody człowiek, każdy bez lokalnego meldunku, bez „mocnego" ausweisu, aż w końcu – tak jak w przypadku Włoch 16 września – w ogóle każdy mężczyzna w sile wieku. O tym jednak w następnym rozdziale.

Na koniec tego rozdziału przytoczmy jedno wspomnienie szeregowego młodego żołnierza „Garłucha", który nie zdążył na miejsce zbiórki, bo po drodze, tuż przed Okęciem, miał starcie z patrolem niemieckim. Wraz z kolegą Zbigniewem Piotrowskim („Turek") szczęśliwie uciekł i: *Postanowiliśmy się ucywilizować, bo od strony Okęcia dochodziły odgłosy walki, ale na niebie – żadnych samolotów alianckich, żadnego spodziewanego desantu.* (…) *Pod stos cegieł schowaliśmy trzy pozostałe „sidilówki", mapy, pas, orzełka oraz guziki, które miały być przyszyte do marynarki. Dobrnęliśmy do pobliskich domków. Jakiś mężczyzna dał nam na uspokojenie po kieliszku bimbru. Umyliśmy twarze w piachu, a miła kobieta zszyła mi rozprutą nogawkę*[2]. Autor tych słów, szczęśliwie wycofał się z Okęcia i wojnę przeżył. Nazywał się Henryk Chmielewski („Jupiter") i po wojnie zyskał z okęckich żołnierzy bodaj największą, choć nie wojskową sławę. Powojenny Henryk Chmielewski to „Papcio Chmiel", czyli autor komiksowych przygód „Tytusa, Romka i Atomka".



Zatrzymanie zakładników w kinie ADA. Początek sierpnia 1944. Akwarela M. Mijasa (zbiory rodzinne M. Mijasa)

1 Ibidem, s. 139.

2 Ibidem, s. 133.

Część 7. Niemieckie represje

Zaraz po wybuchu powstania wzmogły się niemieckie represje. Żandarmi masowo przeprowadzali po domach rewizje. Legitymowano młodych ludzi. Wieczorem 6 sierpnia hitlerowcy przeprowadzili akcję aresztowania młodzieży włochowskiej. Jak wspominała Maria Michnikowska: *Około 12 w nocy nagle łomotanie kolbami. We wszystkie okna naraz. Dookoła domu. Mój tata ociągał się, ale musiał otworzyć. Do pokoju wpadło dwóch oficerów z trupimi czaszkami. I wskazali; ten, ten i ten!* (…) *To był koszmar! Pięciu ich wyprowadzili. Popędzili ich w noc wzdłuż ul. Szopena. Baliśmy się, że ich zaraz rozwalą*[1]. Tych mężczyzn i ok. 100 innych nie rozstrzelano. Wszystkich umieszczono w nieczynnym kinie ADA i tam trzymano jako zakładników dwa dni. Po wstawiennictwie niemieckiego burmistrza Gramsa ostatecznie wszystkich uwolniono. Mniej szczęścia miała rodzina Kamińskich mieszkająca przy ul. Milanowskiej, obok siedziby gestapo przy ul. Husarskiej. Kamińscy w pierwszych dniach sierpnia słuchali londyńskiego radia i zostali na tym przyłapani przez gestapowców. Niemcy sześciu nieszczęśników wyprowadzili na forty i tam rozstrzelali. Rano 10 sierpnia przy ul. Granicznej (dziś Krańcowa) dokonali kolejnej zbrodni – zamordowali 3 osoby, po czym przeprowadzili rewizję mieszkania, demolując wszystko. Zaraz po egzekucji *przyjechał na motorze jakiś dowódca i pytał po niemiecku: No i co są bandyci? Nie ma – zabiliśmy trzech niewinnych ludzi* – relacjonował po latach Tadeusz Kaźmierczak[2].

25 sierpnia we Włochach ukazały się afisze wzywające mężczyzn między 17. a 35. rokiem życia do stawienia się następnego dnia rano w fabryce „Era", skąd mieli zostać przetransportowani „do prac nadzwyczajnych". Ogłoszenie to podpisał Tymczasowy Ortskommendant mjr Policji Brandtstetter. Zebranych mężczyzn w liczbie ok. 300 zabrano do działającego od trzech tygodni obozu przejściowego w Pruszkowie, a stamtąd do Mauthausen[3].

Najbardziej znanym posunięciem represyjnym wobec włochowian było wywiezienie prawie 4 tys. mężczyzn w dniu 16 września. Dzień ten od wielu lat uznawany jest za prawdziwą hekatombę podwarszawskiego miasta, toteż każdego roku odbywają się we Włochach uroczystości upamiętniające tę tragiczną datę. Wywózka wszystkich mężczyzn w wieku od 16 do 50 lat (według innych źródeł do 55. roku życia)



Żołnierze i konspiratorzy polskiego podziemia, którzy działali także po upadku powstania. Od lewej: mjr Stanisław Babiarz („Wysocki"), Bernard Sawicki, wójt gminy Okęcie do 17 I 1945 r., por. Stanisław Bodych („Rawicz") ujęty przez Niemców i rozstrzelany w w Lasach Sękocińskich 9 XII 1944, Czesław Niski („Czesław") (zbiory środowiska żołnierzy „Garłucha")

1 Wspomnienia Marii Michnikowskiej – zob. „Kula Włochowska", X 2004, s. 11.

2 Wspomnienia Tadeusza Kaźmierczaka – zob. „Kula Włochowska", X 2004, s. 3. Dwaj zamordowani to: Stanisław Kazimierczak i Henryk Kazimierczak.

3 H. Uchman, *Martyrologia* …, op. cit., s. 106–108.

została doskonale opisana przez Henryka Uchmana[1]. Uchman sam, jako 21-latek, został wywieziony z Włoch i przeszedł piekło Gross Rosen. Stał się inwalidą (konieczna była amputacja nogi), a swoje przeżycia uzupełniał informacjami o pozostałych 4 170 włochowianach, którzy ucierpieli w latach 1939–45. Uchman, mimo inwalidztwa, pracował we włochowskim oddziale ZBOWiD i przez lata wykonywał benedyktyńską pracę, zbierając kolejne relacje. Efektem tego była „Martyrologia mieszkańców Włoch…" wydana w dwóch tomach w 1994 r. Sam autor zdawał sobie sprawę, że książka może zawierać pewne błędy i prosił, aby na bieżąco je korygować. Drugiego wydania po korekcie już nie doczekał, bo w 1999 r. zmarł.

Faktycznie w pracy Uchana znalazłem ok. 50 nieścisłości. Wiem, że inni także prostowali pojedyncze błędy. Ale jeśli założyć, że wszystkich tych niedostatków znajdziemy nawet 100, to i tak stosunek do podanych 4170 nazwisk wynosi zaledwie ok. 2%. Dlatego też przed tą pracą trzeba chylić czoła.

Wydarzenia z 16 września wyglądały następująco. Rankiem tego dnia na ulicach miasta pojawiły się samochody „szczekaczki" z głośnikiem na dachu[2]. Nadawano komunikat specjalny, że wszyscy mężczyźni mają się stawić przed stacją PKP. Niestawienie się grozi śmiercią. Po ulicach włochowskich chodziły liczne patrole niemieckie lub kolaborujących Azerów[3]; wszystkich mężczyzn legitymowano i nakazywano zbiórkę. Od godziny 11 okupanci przeprowadzali rewizję we wszystkich domach, a znalezionych mężczyzn konwojowano pod bronią na miejsce zbiórki. Jak wspomina świadek tamtych wydarzeń: *Do wielu domów Niemcy przychodzili z listami osób przeznaczonych do aresztowania. Aresztowanym nie dawano czasu na zebranie potrzebnych rzeczy. Pierwsze partie aresztowanych ładowano do podstawionych pociągów elektrycznych, którymi wywożono ich do Pruszkowa.* (…) *Następne partie zatrzymanych gromadzono w parku i wzdłuż ulicy 11 listopada (dziś Świerszcza). Gęsto ustawione posterunki miały karabiny maszynowe wycelowane w zgrupowanych mężczyzn. Rewizje mieszkań i doprowadzenie zatrzymanych trwało do ok. 15.00. W tym czasie rodziny mogły kontaktować się z zatrzymanymi i dostarczać im najpotrzebniejsze rzeczy*[4]. Zgromadzoną grupę (ok. 3500 mężczyzn) stopniowo wywożono do Pruszkowa. Wszystkich nie zdołano jednak wywieźć i po południu, gdy przed stacją zostało jeszcze ok. 1000 mężczyzn, do pruszkowskiego Dulagu pognano ich pieszo.

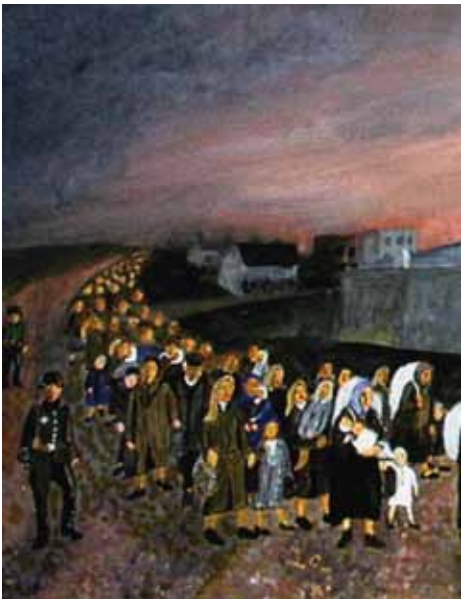
Zauważmy, że około południa na miejscu zbiórki niemiecki donosiciel Walenty Rokwisz wskazywał osoby, które jego zdaniem związane były z ruchem oporu. Rokwisz wytypował ok. 20 osób, wśród nich wszystkich synów Czesława Kłosia. Wskazani przez denuncjatora zostali odłączeni od pozostałych mężczyzn i chwilę później przesłuchani w siedzibie gestapo przy ul. Husarskiej. Niemcy skrupulatnie z przesłuchania sporządzili dwujęzyczny protokół, po czym wszystkich wywieźli w kierunku Woli, gdzie

1 Sprawa wieku wywiezionych mężczyzn budzi kontrowersje. Niektórzy świadkowie podają, że zabierano nawet 60-letnich mężczyzn. Wydaje się, że hitlerowcy aresztowali mężczyzn „w sile wieku", a kto do tej kategorii był zaliczany, zależało od indywidualnej decyzji okupanta.

2 O wydarzeniu z 16 września opowiada film dokumentalny *Pięć tysięcy mężczyzn. 16 IX' 1944*, Fultura 2008, reż. Maciej Bieliński, Jonas M. Gulbrandsen. Kopia filmu dostępna w Bibliotece Publicznej we Włochach.

3 Według ustaleń Ryszarda Ostalskiego, kolaborujące jednostki składały się z: 111 regimentu azerskiego oraz sotni Kozaków kubańskich pod dowództwem por. Dubrowskiego. Oddziały te należały do RONA i skoszarowane były w rejonach dzisiejszych ulic: Świerszcza, Przyłęcka, Moniuszki. Żołnierzy tych formacji mieszkańcy Włoch zgodnie zapamiętali jako „wyjątkowo zdegenerowanych, wiecznie pijanych barbarzyńców".

4 R. Ostalski, *64. rocznica wywózki mieszkańców Włoch do Rzeszy we wrześniu 1944*, „Moja dzielnica Włochy" 2008, nr 7, s. 5. Niektórzy świadkowie wspominają, że rewizje trwały aż do 17.00.



Ewakuacja ludności w dobie Powstania Warszawskiego z Warszawy. Według akwareli wygnańcy idą dzisiejszą ul. Dźwigową w stronę stacji PKP i dalej do Pruszkowa. Fragment akwareli M. Mijasa (zbiory rodzinne M. Mijasa)

nieszczęśników rozstrzelano. Zwłoki pomordowanych zostały spalone wraz ze zwłokami warszawskich powstańców[1].

Gdy hitlerowcy dokonywali zbrodni na Kłosiach i innych powstańcach wskazanych przez Rokwisza, w obozie w Pruszkowie z wywiezionych włochowian wyselekcjonowano grupę kolejarzy i tramwajarzy. Ci mieli szczęście, gdyż pojechali „na roboty" pod Berlin. Wyselekcjonowano też grupę inwalidów i chorych, którzy zostali rozlokowani po okolicznych szpitalach. Pozostałych, z nielicznymi wyjątkami, wywieziono do obozów koncentracyjnych. Najwięcej do Oświęcimia – ok. 1000 osób. Pierwsza grupa włochowian trafiła tam już 17 września, a więc nazajutrz po wywózce mężczyzn z miasteczka. Wielu z tych, którzy trafili do Oświęcimia, zostało po kilku tygodniach przetransportowanych do innych obozów w głębi Niemiec. Według obliczeń Uchmana w Oświęcimiu zmarło 125 włochowian, w Mauthausen – 360, w Buchenwaldzie – 125, we Flosenburgu – 445, w innych obozach – 11 osób. Daje to liczbę niemal 1100 zmarłych. Tę ponurą statystykę trzeba jeszcze uzupełnić o tych, których śmierci nie odnotowano, rozstrzelano gdzieś w przydrożnym rowie podczas ewakuacji obozowych lub którzy po prostu zaginęli bez wieści.

Uchman wylicza, że łącznie na skutek wywózki mężczyzn w tragicznym dniu 16 września (oraz wywiezionych 26 sierpnia) życie straciło łącznie do 2000 ludzi – czyli połowa aresztowanych mężczyzn. Takiej skali strat w powstańczych dniach 1944 r. nie zanotowało żadne miasteczko mazowieckie.

Pozostaje pytanie, dlaczego akurat Włochy. Najpewniej niemiecka akcja wywózki miała związek z ruchem frontu wschodniego. Przypomnijmy, że 14 września Armia Czerwona opanowała warszawską Pragę, dochodząc do Wisły. Być może też niemiecki okupant zdał sobie sprawę, że powstanie we Włochach nie wybuchło nie z powodu braku chętnych do walki. Wiedziano, że ruch oporu nadal działał i nie został tak wykrwawiony, jak np. na Okęciu.

Tymczasem na Okęciu, w trakcie gdy w Warszawie trwało powstanie, Niemcy wprowadzili terror. Każdy mężczyzna bez meldunku okęckiego mógł liczyć się z najgorszym. Mieszkaniec Okęcia Jerzy Nowakowski opowiadał o przygodzie swego ojca: *Gdzieś na początku sierpnia mój ojciec szedł szosą włochowską (dziś ul. Łopuszańska). Jakieś 100 metrów przed nim patrol żandarmerii zatrzymał jakiegoś młodego człowieka. Niemcy legitymowali go i najwyraźniej nie byli z okazanych dokumentów zadowoleni. Młody człowiek był najwyraźniej mocno zdenerwowany, mocno gestykulował. Niemcy kazali mu się odwrócić tyłem i uklęknąć, po czym strzelili nieszczęśnikowi w potylicę. Widząc to mój ojciec natychmiast skręcił w drugą stronę i jak najszybciej oddalił się z miejsca tego zdarzenia*[2]. Historyk Józef K. Wroniszewski

1 Dokumenty rodzinne p. Kłosiów (kopie w zbiorach autora). Według poświadczonej w 1954 r. przez notariusza kopii z przesłuchania na gestapo (16 IX 1944 r.), rozstrzelani byli nauczyciele i tzw. inteligencja w liczbie 17 osób, spośród których ustaliłem 7 nazwisk: Lew, Lech i Piotr Kłosiowie, ich cioteczny brat Władysław Kłoś, Władysław Witak, Antoni Grabowiecki, Edward Dargiel.

2 Relacja Jerzego Nowakowskiego o Okęciu w latach powojennych, maj 2010, maszynopis w zbiorach autora.

nazywał wręcz pacyfikacją to, co działo się na Okęciu przez pierwsze sierpniowe dni: *Hitlerowcy przetrząsali domy, chwytali młodych mężczyzn. Część rozstrzeliwali na miejscu, innych odprowadzali na zamknięty teren zakładów lotniczych, gdzie dokonywali następnych selekcji i zbrodni*[1].

W połowie sierpnia miało miejsce także inne tragiczne zdarzenie. W Opaczy Niemcy otoczyli gospodarstwo rolne Trzcińskiego. Okazało się, że gospodarz chronił w stodole kilkunastu, a może nawet kilkudziesięciu uciekinierów z Warszawy. Nikt nie miał potrzebnych meldunków, więc hitlerowcy wszystkich potraktowali jak potencjalnych powstańców. Złapanych w stodole u Trzcińskiego zaprowadzono na teren fabryki „Skoda" i tam rozstrzelano. Według relacji Janusza Oczachowskiego uratowały się tylko dwie osoby. Po latach świadek ten wspominał: *Od niechybnej śmierci uratowała mnie moja znajomość niemieckiego. Idąc w stronę Okęcia prosiłem Niemców, żeby mnie puścili, tłumaczyłem, że nie jestem powstańcem, tylko mieszkańcem Okęcia. Potwierdził to mój sąsiad p. Jabłoński, który przy Rękodzielniczej 9 miał swój skład opałowy. On też nie był uczestnikiem powstania. Kiedy doszliśmy do ul. Rękodzielniczej oficer niemiecki sprawdził, czy mówiliśmy prawdę i cudem zostaliśmy uwolnieni. W ten sposób, z całej grupy, tylko my dwaj zostaliśmy przy życiu*[2]. Dla warszawiaków, którzy opuszczali płonącą stolicę, przygotowany był miniobóz przy szosie włochowskiej. Stamtąd wszystkich pędzono do Pruszkowa. Dla tych, którzy próbowali na własną rękę ukrywać się na Okęciu, ratunkiem było uzyskanie tutejszego meldunku z wsteczną datą. Andrzej Korgol złożył w Muzeum Historii Warszawy taką oto relację: *Po kilku dniach pobytu na Okęciu, dzięki patriotycznej postawie urzędników z gminy wiejskiej Okęcie,* (…) *w kenkartach został dokonany fikcyjny wpis o zameldowaniu na terenie Okęcia w dn. 24 V, a więc na kilka miesięcy przed wybuchem powstania. Miało to stanowić pewną ochronę przed częstymi ulicznymi i domowymi rewizjami niemieckich żołnierzy stale szukających warszawiaków. Ile osób w ten sposób uratowano, trudno dziś powiedzieć, bo te sprawy nie były załatwiane jawnie*[3]. Autor tych słów i jego rodzina znaleźli schronienie w siedzibie tutejszej parafii przy ul. Kościelnej 2. Zarówno we Włochach, jak i na Okęciu prężnie działało RGO, a okęckim motorem tej organizacji był ks. Tadeusz Sitkowski. Duszpasterz sporo ryzykował, gdyż ukrywał m.in. księży jezuitów, świadków masakry przy ul. Rakowieckiej, a także Żydówkę, dr Eleonorę Rejcher, pełniącą jednocześnie rolę lekarza, pielęgniarki i nauczycielki. Ryzykował tym bardziej, że piętro domu parafialnego zajęło ewakuowane z al. Szucha… warszawskie gestapo. Jeszcze raz jednak okazało się, że pod latarnią jest najciemniej i na ul. Kościelnej 2 nikomu nic się nie stało.

Część 8. Miasto bez mężczyzn

Wielki mistrz kina włoskiego F. Fellini zatytułował jeden ze swoich filmów „Miasto kobiet". Zastanawiam się, czym były Włochy po opisanej tragicznej wywózce z 16 września 1944 roku. Oprócz kobiet, w mieście mieszkali starcy, inwalidzi i dzieci, a także butni okupanci. Wciąż była to liczba zbliżona do 20 tysięcy, ale każdemu musiało się rzucić w oczy, że we Włochach nie ma mężczyzn Polaków. Niemal każda rodzina musiała stanąć przed dylematem: jak dalej żyć? Oprócz oczywistej tragedii, jaką jest rozłąka z najbliższymi i zrozumiała obawa o aresztowanych mężczyzn, rodziło się pytanie, za co przeżyć, jak zarobić pieniądze na zakup jedzenia, jak zreperować przeciekający dach, narąbać drzewa itp. Mężczyźni

1 *Warszawskie Termopile 1944 – Ochota, Okęcie*, red. J. K. Wroniszewski, Warszawa 2002, s. 56. Ten sam autor w innej książce opisuje zbrodnię z 13 sierpnia przy ul. Sobieskiego 11 (dziś ul. Buńczuk), gdzie zamordowano 46 osób – zob. J. K. Wroniszewski, *Ochota 1939–45*, op. cit., s. 694.

2 Relacja Janusza Oczachowskiego – zob. *Monografia Gminy Warszawa Włochy*, op. cit., s. 28.

3 Relacja Andrzeja Korgola – zob. *Wypędzeni z Warszawy 1944. Relacje dzieci. Relacje spisane przez Muzeum Historyczne m.st. Warszawy*, Warszawa 2004.

byli przecież w większości wypadków głową rodziny – to na nich spoczywał obowiązek zapewnienia utrzymania rodzinie.

Brak mężczyzn wpłynął też na osłabienie ruchu oporu. Dowódca VII rejonu pisał w meldunku z 18 października 1944 r.: *Ustalić stany jest mi bardzo trudno, gdyż jak już meldowałem z Włoch zostali wywiezieni wszyscy mężczyźni od 16-50 lat. Zatem 3 kompanie rozpadły się. Obecnie trochę ludzi wraca i zbiera się w nowe związki taktyczne*[1].

Na szczęście, jak pisał świadek tamtych dni, *w czasie kapitulacyjnym i trochę potem, Niemcy bardzo złagodnieli, co wszyscy zauważyli*[2].

Podkreślałem już kilkakrotnie, że przed wojną większość włochowian znajdowała pracę w stolicy. Cynicznie można powiedzieć, że jesienią 1944 r. okupanci mieszkający we Włochach zachowali te tradycje. Po wysiedleniu Warszawy pozostało przecież puste miasto, które choć było w dużym stopniu zrujnowane, to jednak wciąż znajdowało się tu niemało dobytku pozostawionego przez warszawiaków. Zaczęły się więc rabunki. *Rabowali żandarmi, żołnierze niemieccy, oficerowie, i całe oddziały Ukraińców, którzy plądrowali domy i piwnice, nie tyle w dzień, ile w nocy. Przed bogatsze i nie spalone domy zajeżdżały samochody, przeważnie ciężarowe – wojskowe i firm niemieckich, wreszcie różnego rodzaju kryte wozy wojskowe, dużo ukraińskich*[3]. Zrabowane mienie warszawian trafiało za niewielkie pieniądze (lub za wódkę) w ręce handlarzy, a główny handel odbywał się we Włochach. Niestety, w procederze rabunku opuszczonych warszawskich mieszkań brali też udział niektórzy mieszkańcy Włoch i Okęcia. Najczęściej za cichą zgodą okupantów (a czasami z ich inspiracji) ruszali do zniszczonej stolicy i wychodzili z niej z tobołkami i walizkami. Potem szabrownicy dzielili się dobytkiem z okupantami, a resztę sprzedawali[4]. Hanna Szwankowska pisała krytycznie o tym procederze: *Szaber był najbardziej rozpowszechniony w graniczących z Warszawą miejscowościach. Mieszkańcy Ursusa, Włoch, Michałowic, Okęcia ciągnęli w możliwie każdym czasie po cudze dobro do warszawskich piwnic. Kradli wszystko, co im się podobało, w poszukiwaniu bardziej wartościowych przedmiotów niszczyli bezmyślnie inne*. Rzecz jasna, dziś takie postępowanie należałoby potępić, ale ta sama autorka pisze dalej: *Amatorzy cudzej własności uważali się za moralnie rozgrzeszonych przez fakt totalnej niemieckiej grabieży*[5]. Dodajmy, że w „mieście bez mężczyzn" taki proceder, był nierzadko jedyną formą zarobienia pieniędzy. Czyli szansą na przeżycie! Zdesperowani ludzie usprawiedliwiali się przed sobą, że jeśli oni nie wyszabrują, to zrobi to ktoś inny. A poza tym Warszawa miała być przecież zniszczona, zatem dobytek pozostawiony w Warszawie stawał się niczyj, czekało go spalenie lub zagrabienie przez Niemców.

Tymczasem na mieszkańcach Włoch spoczywał jeszcze jeden obowiązek. Przez Włochy przetaczała się fala uchodźców z Warszawy. Ci równie nieszczęśliwi ludzie (a często i dużo bardziej doświadczeni przez los) potrzebowali pomocy: wody, chleba, czystej koszuli lub bandaża. Trzeba było zatem pomagać, nie bacząc na swoje tragedie. I taką pomoc włochowianie uruchomili. Transporty przechodzące przez Włochy często zatrzymywały się, lub zwalniały, a wówczas jadący do Pruszkowa otrzymywali podstawową pomoc. Organizował ją (z błogosławieństwem proboszcza miejscowej parafii ks. Juliana Chrościckiego) ksiądz Bogdan Poprawa. Kapłan *zdobył gdzieś dwukołowy wózek i konie. Objeżdżał osobiście okolicznych*

1 J. Z. Sawicki, *„Obroża" w konspiracji…*, op. cit., s. 226.

2 E. Hull, *Okupacyjna codzienność. Warszawa i okolice w dokumentacji Adama Chętnika*, Toruń 2006, s. 160.

3 Ibidem, s. 161.

4 *Exodus Warszawy. Ludzie i miasto po Powstaniu 1944*, Warszawa 1992, t. 1, s. 380. Autor relacji Alfred Kuzka wspominał, że pozwolenie na szaber można było otrzymać od Niemców jako swoiste wynagrodzenie np. za kopanie umocnień dla armii niemieckiej.

5 Ibidem s. 133.



Niemieckie zdjęcie lotnicze zrobione niemal miesiąc po upadku powstania (26 X 1944 r.) nad obszarem wschodniej części Włoch. Na fotografii widać kopane przez okoliczną ludność rowy przeciwczołgowe (Nationale Archives College Park / Zygmunt Walkowski)



Cmentarz w Gołąbkach. Patriotyczna dekoracja wykonana na grobie żołnierza polskiego, przez włochowskich harcerzy. (zbiory Szkolnej Izby Pamięci ZSO nr 17)

ogrodników, wypraszał u nich owoce, pomidory, ogórki, cebulę i zwoził to (…) do budynku przy dworcu. Tam gotowałyśmy kawę i szykowałyśmy porcje jedzenia ze zdobytego chleba i okrasy oraz jarzyn i owoców zwożonych od ludności Włoch. Grupa chłopców z opaskami Czerwonego Krzyża zanosiła w koszach jedzenie i gorący napój w dzbankach i w momencie zatrzymania pociągu biegiem na czele z księdzem rozdawała żywność przez otwarte okna wagonów[1].

Wychodźcy z Warszawy szczególnie zapamiętali sobie… podarowane pomidory. Przez sierpień i wrzesień 1944 r. powstańcza Warszawa żywiła się głównie produktami mącznymi i konserwami – pomidory były więc dawno niewidzianym, świeżym, soczystym warzywem.

Gdy transport zatrzymał się we Włochach, wówczas nadarzała się okazja do ucieczki. Nie byłaby ona możliwa bez wsparcia okolicznych mieszkańców. Sanitariuszka powstańcza Maria Baranowska wraz z matką i córką otrzymała taką pomoc od nieznajomej włochowianki, która przygarnęła nieszczęsne kobiety na noc. Baranowska tak wspominała po latach: *Kobieta przeprasza, że może nam dać do spania jedynie słomę przykrytą prześcieradłem, gdyż nie ma łóżka ani pościeli. Dla nas to jest królewskie posłanie, po tygodniu poniewierania się w brudzie. Za chwilę przynosi ogromną miskę do mycia i całe wiadro gorącej wody! A potem cały garnek pysznej, pachnącej zupy kartoflanej! Czujemy się, jakbyśmy były w raju!*[2]. Dodajmy, że takie goszczenie osoby wypędzonej z Warszawy było przez Niemców zabronione. Znane są relacje o zastrzeleniu we Włochach trzech uciekinierów. Więcej szczęścia miało pięć osób, którym schronienia udzielili państwo Biedrzyccy. Rano do domu Biedrzyckich wpadli Ukraińcy i po wykryciu nielegalnych mieszkańców wszystkich (wraz z gospodarzami) ustawili pod murem. Zimną krew zachowała jednak gospodyni, która przekupiła żołnierzy wódką, ratując wszystkich z opresji[3]. Bardziej zorganizowane formy ucieczki przybrały dzięki inicjatywie wspomnianego już księdza Poprawy. Gdy transport z uchodźcami zatrzymywał się we Włochach, wsiadało do niego kilku sanitariuszy i lekarzy, aby rozdać opatrunki czy napoje. Do wagonu przy tej okazji przemycano białe fartuchy lekarskie z opaską Czerwonego Krzyża i tuż przed odjazdem pociągu, wysiadał z niego o jeden lekarz więcej, którego potem otaczano opieką i odwożono w bezpieczne miejsce[4].

Podobnie solidarną postawę prezentowali mieszkańcy Okęcia. Łączniczka AK Anna Litwinowicz wspominała dzień 7 października: *Pod wieczór dotarliśmy na Okęcie. I tu spotkało nas wzruszające przyjęcie. Mieszkańcy Okęcia podawali nam wodę, pomidory (pamiętam ich wspaniały czerwony kolor), jabłka*[5]. Dodajmy, że to przyjęcie zakończyło się pomyślnie i Litwinowicz wraz z towarzyszami niedoli, dzięki

1 *Ojcowskie serce,* op. cit., zob. szczególnie wspomnienia Ireny Zdzitowieckiej, s. 137.

2 *Exodus Warszawy…*, op. cit., s. 173.

3 Ibidem s. 346.

4 *Ojcowskie serce*…, op. cit., wspomnienie Ireny Zdzitowieckiej, s. 137–138.

5 *Exodus Warszawy*…, t. 1, s. 399.

pomocy mieszkańców Okęcia, uciekła z transportu. Pomoc, którą mieszkańcy Okęcia nieśli wygnańcom spalonej Warszawy, nie była tylko i wyłącznie spontaniczna. Akcją tą kierował kpt. AK Henryk Malec („Bogumił"), mieszkający w okresie powstania przy ul. Bandurskiego 50 (dziś ul. Sabały). Prawdopodobnie współdziałał z wymienionym już ks. Tadeuszem Sitkowskim oraz z wójtem gminy Okęcie Bernardem Sawickim. Zagrożonych aresztowaniem przenoszono dalej od stolicy, np. do Michałowic, gdzie tamtejszy sołtys Hanc z niezwykłym oddaniem „melinował" uciekinierów okęckich. W akcji pomocy warszawiakom, wg J. Kuleszy, szczególnie zasłużyły się całe rodziny Boczkowskich, Acherów, Grabowskich, Jankowskich, Markiertów i Paczuskich.

Kierujący akcją pomocy kpt. H. Malec tak raportował: *Lustrując tereny na południe od Warszawy* (…) *napotykałem grupy uchodźców z Warszawy i żołnierzy z różnych ugrupowań. Większość z nich kwaterowała w stodołach i komorach na słomie, część tylko w mieszkaniach.* (…) *Ogrodnicy z Okęcia, Włoch, Ursusa i sąsiednich miejscowości byli bardzo ofiarni i czuli na nieszczęścia ludności*[1].

Część 9. Koniec okupacji

Losy włochowian wywiezionych do obozów koncentracyjnych dla wielu okazały się tragiczne – co drugi z nich nie przeżył obozowej gehenny.

Rzecz jasna, tej tragedii nie zauważał polskojęzyczny, wydawany przez okupantów „Nowy Kurier Warszawski". Gazeta ta, zaliczana do grupy „gadzinówek", pisała o Włochach: *W miasteczku panuje całkowity spokój, chociaż w linii powietrznej do frontu jest zaledwie 4–5 km. Jedynie rozlegający się od czasu do czasu głuchy odgłos wystrzału armatniego przypomina nam, że znajdujemy się na bezpośrednim*



Rodzinne zdjęcie na Solipsach zrobione podczas wojny. W dali widać nasyp kolejowy, przejeżdżający pociąg i Nowe Włochy. (zbiory Gabriela Stypińskiego)

1 J. Kulesza, *Garłuch – 7 Pułk Piechoty AK*, op. cit., s. 141.

zapleczu frontu. Ludność trwa na miejscu, każdy oddaje się swej codziennej pracy. Nikt nie ulega panice. Ludzie tutejsi wprost nie chcą wierzyć, żeby bolszewicy mogli tu przyjść[1].

Według logiki tej znienawidzonej gazety, taką normalną, codzienną pracą było kopanie okopów na linii dzielnic: Czyste, Ochota, Okęcie, Służewiec. Zarządzenie o budowie ziemnych fortyfikacji hitlerowcy wprowadzili w połowie października i od tej pory ci nieliczni mężczyźni, którym z jakichś powodów udało się uniknąć wywózki, musieli z łopatami ruszyć do wyznaczonej pracy. Pruszkowski historyk Henryk Krzyczkowski pisał: *Praca w tym rejonie była szczególnie niebezpieczna, gdyż skupiska pracujących ludzi były obserwowane przez radzieckie samoloty i ostrzeliwane z powietrza lub przez artylerię zza Wisły.* (…) *Zatrudnieni „na okopach" otrzymywali legitymację uczestnika prac fortyfikacyjnych, codziennie stemplowaną* (…) *Dla patroli niemieckich ta legitymacja w połączeniu z kenkartą i łopatą stanowiła wystarczający dowód lojalności i gwarantowała w godzinach rannych i popołudniowych możliwość bezpiecznego chodzenia po ulicach*[2].

Istotnie dla okupanta kopanie okopów było niezmiernie ważne i dlatego wprowadzili w obrębie 1 kilometra od „ziemnych fortyfikacji" specjalne prawa, zabraniające pod karą śmierci: ustawiania stogów z sianem, uprawiania kukurydzy, słoneczników i wikliny[3]. Zapewne nie sądzili, że zanim rośliny wyrosną na tyle, by przesłonić pole ostrzału, wojna zdąży się skończyć.

Tymczasem we Włochach i na Okęciu w pierwsze dni styczniowe 1945 r. zaczęto domyślać się, że są to ostatnie dni okupacji hitlerowskiej. Coraz częściej ostrzał zza Wisły dawał się okupantom we znaki, sparaliżował też lotnisko Okęcie. Na niebie zaczęły pojawiać się radzieckie samoloty, a kanonada artyleryjska i jazgot katiusz, zapowiadał nieuchronną ofensywę Armii Czerwonej. W jednym z ostatnich numerów „Nowy Kurier Warszawski" przybierał dobrą minę do złej gry, buńczucznie pisząc na pierwszej stronie: *Front na Wiśle gotów. Jedna linia obronna leży za drugą. Rowów przeciwpancernych i bunkrów bez liku*. Jednakże ta sama gadzinówka już w mniej widocznej notatce oznajmiała o ewakuacji szpitali we Włochach, w Piastowie i Ursusie[4].



Dom u zbiegu ul. Piłsudskiego (dziś Globusowa) i ul. Wysockiego (Nike) we Włochach, gdzie odbywały się spotkania harcerzy - komendy, roju, proporca. Grudzień 1944 (zbiory Szkolnej Izby Pamięci, ZSO nr 17)

Niektórzy Niemcy zaczęli pospieszne pakowanie swojego dobytku, by 15 czy 16 stycznia ostatecznie wyjechać z Włoch i Okęcia. Najwyraźniej dowiedzieli się, że dwa dni wcześniej nastąpiło przełamanie frontu w okolicach Nowego Dworu Mazowieckiego. Stamtąd potężna ofensywa radziecka szła w kierunku Błonia. Od strony południowej zaś Wisła została sforsowana w okolicach Warki i z tego kierunku także zmierzało natarcie. Kleszcze miały się zacisnąć gdzieś przed Sochaczewem, a ci okupanci hitlerowscy, którzy nie zdążyli się wymknąć, niechybnie skazani byli na niewolę lub śmierć.

1 „Nowy Kurier Warszawski", nr 252, 27 X 1944, s. 2.

2 H. Krzyczkowski, *W cieniu Warszawy, Pruszków w latach okupacji hitlerowskiej*, Warszawa 1986, s. 191.

3 „Nowy Kurier Warszawski", nr 241, 14 X 1944, s. 1.

4 „Nowy Kurier Warszawski", nr 6, 7 I 1945 oraz nr 11, 13 I 1945, s. 1.



Bieda była powszechna. Bosonogie dzieci ze swoją nauczycielką p. Jędraszko pozują do fotografii przed zajęciami Włochy 28.VI.1944 r. (zbiory Gabriela Stypińskiego)

Dzień 16 stycznia – ostatni dzień okupacji hitlerowskiej we Włochach i na Okęciu – był mroźny, ale słoneczny. Śnieg grubą warstwą zalegał okoliczne pola. Nieliczne pozostałe oddziały niemieckie na Okęciu zajmowały się przygotowaniem do wysadzenia strategicznych obiektów, przede wszystkim lotniska. *Nad lotniskiem górowała potężna wieża ciśnień, o której się powszechnie mówiło, iż dotąd będzie panowanie Niemców, dopóki stać będzie wieża* – wspominał po wojnie Andrzej Korgol, który po powstaniu mieszkał przez kilka miesięcy na Okęciu[1]. Ta przepowiednia sprawdziła się co do joty. Nocą z 16 na 17 stycznia wieżę wysadzono. *Była to koszmarna noc, bez przerwy następowały po sobie wybuchy i szalały pożary* – wspominał dalej ten sam świadek. – *Płonęło lotnisko, hangary, znajdujący się w pobliżu dwór byłych właścicieli Okęcia p. Bagniewskich, zakłady PZL-Skoda. Największy pożar wybuchł na terenie magazynów produktów naftowych Polmin, znajdujących się na ul Włochowskiej (dzisiejsza Łopuszańska) w pobliżu torów kolejowych.* Ostatnich Niemców autor tych słów widział z samego rana 17 stycznia. Uciekali samochodem w stronę Raszyna



Niemieckie zdjęcie lotnicze z listopada 1944 r. nad Włochami i nad rozwidleniem linii kolejowej (na Ursus i na Gołąbki). Dobrze widoczny przejazd do Ursusa. Strzałki pokazują okopy obok torów, przeznaczone w razie nalotu dla niemieckiej ochrony kolei (Nationale Archives College Park / Zygmunt Walkowski)

1 *Wypędzeni z Warszawy 1944*…, op. cit., relacja Andrzeja Korgola.

i popełnili błąd. Właśnie od tej strony spieszyły do Warszawy oddziały LWP. Ci sami Niemcy wkrótce zawrócili i rozpaczliwie próbowali ucieczki ul. Włochowską do Włoch i dalej na zachód. Zapewne nie zdążyli, bo kleszcze Armii Czerwonej zgodnie z planem zacisnęły się pod Sochaczewem[1].

Okęcie było wolne, a pierwszych żołnierzy LWP i czerwonoarmistów mieszkańcy ujrzeli gdzieś między 10 a 11. Żołnierze ci, noszący na sobie białe kombinezony, przywitani zostali jak wyzwoliciele, były wiwaty, uściski i łzy radości. Ukrywający się wraz grupą Żydów w bunkrze na Okęciu Mietek Ejchel tak spisał moment wkroczenia Armii Czerwonej: *Nie wierzyłem w to, że przeżyję wojnę. Dnia 16 I 45 mieliśmy gazetę, a w gazecie było, jak Niemcy robią karykaturę z Żydów. Dnia 17 I rano leżeliśmy na pryczach, wtem usłyszałem okrzyki: Precz z Hitlerem! I słyszeliśmy, jak ludzie na ulicy mówili, że Rosjanie przyszli. Wszyscy zeskoczyliśmy z pryczy i poszliśmy do okienka, niestety przez okno nic nie widzieliśmy, bo szyby były zabłocone. Potem weszliśmy na strych. Wyglądałem przez dziurę, w murze była wyjęta cegła i tamtędy wyglądaliśmy. Po chwili dostrzegliśmy samochody z patrolem rosyjskim. A Polacy wołali chórem: Niech Żyje Polska i Precz z Hitlerem!*[2].

We Włochach doskonale było słychać nocną kanonadę wysadzanych obiektów na Okęciu, ale odgłosy wojenne nie robiły już specjalnego wrażenia. Włochowianie przywykli do koszmaru wojennego i starali się żyć po swojemu. Biblioteka włochowska tego dnia była czynna do godziny 12, a bibliotekarka Stefania Draczko, niczym „Siłaczka" traktująca swą pracę jak misję, odnotowała w pamiętniku, że tego dnia książki wypożyczyło lub oddało 38 czytelników. Około południa do biblioteki wpadł jeden z młodszych czytelników, *z wielkim wrzaskiem, oznajmiając, że czołgi polskie walą od strony Ursusa*[3].

Informacja ta była prawdziwa. Ul. 11 Listopada (dziś Świerszcza) od strony Ursusa jechały czołgi 1 Brygady Pancernej Wojska Polskiego im. Bohaterów Westerplatte. Na pierwszym z czołgów siedzieli uzbrojeni cywile z biało-czerwonymi opaskami. Byli to żołnierze AK z plutonu „Torpedy" (Kazimierza Jackowskiego), którzy dzień wcześniej rozminowywali wiadukt kolejowy między Włochami a Ursusem. Gdyby nie ich praca, wiadukt Niemcy by wysadzili, a czołgi musiałyby wkraczać do Włoch inną drogą. Młodzi akowcy czuli się więc po trochu współwyzwolicielami, ale gdy dojechali do centralnej części Włoch, w pobliżu stacji PKP, takie myślenie okazało się iluzją. Czołg się zatrzymał i wyjrzał z niego dowódca. Spojrzał na cywilów siedzących na czołgu i gdy dojrzał biało-czerwone opaski z napisem „AK", z kresowym akcentem wykrzyczał: *Czyście durni! Zdejmujcie mi tu opaski natychmiast, bo jeszcze was ruscy zobaczą!*. Żołnierze AK szybko zrozumieli, że to wyzwolenie nie dla każdego będzie oznaczało wolność[4].

1 Do Okęcia od strony Piaseczna wkroczył 2pp Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki.

2 ŻIH, Relacje ocalałych Żydów. Zeznania Mietka Ejchela, sygn. 301/274.

3 S. Draczko, *Biblioteka we Włochach. Dziesięciolecie 1939–1949*, s. 3 i 11. Maszynopis w zbiorach Czytelni Naukowej nr VI przy bibliotece włochowskiej.

4 Wydarzenie to opisałem na podstawie zeznań Antoniego Olszewskiego („Wilka") i Jana Romańczyka („Łaty"). Rozmowę z obu żołnierzami AK odbyłem jesienią 2009. Maszynopis w zbiorach autora.

Papierowa niepodległość

Część 1. Pierwsi powojenni burmistrzowie Włoch, czyli inżynier i trumniarz

Tymczasem dwa, trzy dni wcześniej, grupa Polaków, urzędników miejskich (tych, którzy zdołali uchronić się przed pamiętną wywózką 16 września) wybrała spośród siebie tymczasowego burmistrza. Ktoś przecież pod nieobecność Niemców i w pierwszych chwilach wolności musiał kierować życiem Włoch. Burmistrzem został Herman Czecharowski, inżynier zatrudniony w Urzędzie Miejskim jeszcze przed wojną[1]. Czecharowski był mieszkańcem Włoch i cieszył się powszechnym szacunkiem, jako niezwykle fachowy urzędnik i inżynier[2]. Jak inni mężczyźni został wywieziony 16 września, ale ze względu na inwalidztwo (niedowład nogi), a może i dzięki swoim znajomościom, z dulagu pruszkowskiego przeniesiono go do szpitala w Milanówku. Po jakimś czasie zdołał wrócić do Włoch i w połowie stycznia 1945 r. stał się kilkudniowym burmistrzem[3]. Czecharowski powołał Straż Obywatelską, której zewnętrznym wyróżnikiem była zielona opaska. Nowy burmistrz i jego straż mieli zadbać o to, by nie rozkradano mienia poniemieckiego (teraz już polskiego), zapewnić w miasteczku porządek i jak najszybciej uruchomić działalność zdewastowanych zakładów pracy. Wydano nawet stosowne oświadczenie w formie plakatów, drukowane w drukarni Woźniakowskiego. Z odezwy, jak wspominał niezwykle ambitny członek PPR, włochowianin Grzegorz Wojciechowski, wynikało *że Czecharowski mówi w imieniu władzy, ale nie tej, o którą walkę prowadziła nasza partia i jej zbrojna formacja*[4]. Autor tych słów był mocno zaskoczony sprawnością, z jaką Czecharowski rozpoczął rządy i dalej pisał: *Inżyniera Czecharowskiego znałem jako bardzo porządnego człowieka. Wiedziałem też, że środowisko, w jakim on żył i pracował, było dalekie od naszej ideologii*. Wojciechowski, jako ideowy komunista, nie miał rozterek i wiedział, że musi się władzy Czecharowskiego przeciwstawić. Kłopot w tym, że we Włochach po wpadkach z przełomu 1943 i 1944 r. podziemie komunistyczne niemal nie istniało i oprócz komunisty Wojciechowskiego nie miał kto tej władzy przejąć. Dlatego też towarzysz Wojciechowski pospieszył po pomoc do Ursusa i Pruszkowa. Tam oddziały AL i aktyw PPR były silniejsze i mogły pomóc.

1 APW, Oddz. Otwock, Akta miasta Włochy, Księga uchwał Rady Gminnej t. III, sygn. 4, protokół z 14 VI 1939 r. Czecharowskiego zatrudniono jako rzeczoznawcę budowlanego z dniem 1 VII tego roku z pensją 365 zł.

2 Herman Czacharowski (1904–1984) – tuż przed wojną zamieszkał we Włochach przy ul. Wrońskiego (obecnie ul. Ciszewska). Inżynier budownictwa. Po wojnie krótko pracował w Urzędzie Miejskim we Włochach, a potem w Biurze Odbudowy Stolicy. Zajmował się odbudową Starego Miasta, zyskując uznanie jako fachowiec i w związku z tym w 1955 r. został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

3 Relacja Marka Czecharowskiego, syna p. Hermana Czecharowskiego, złożona autorowi w Warszawie w 2009 r.

4 G. Wojciechowski, *Na linii przemysłowej*, [w:] „Biuletyn Historii WKW PZPR" 1964, nr 3, s. 72.

W tym miejscu odnotujmy to, z czego Wojciechowski jako szeregowy komunista, prosty stolarz produkujący trumny, nie do końca zdawał sobie sprawę: potężna Armia Radziecka zadbała już o to, by władzę w miasteczkach i wsiach wyzwolonych ziem lewobrzeżnych okolic Warszawy objęli ludzie lojalni wobec moskiewskiej racji stanu. Jeszcze przed radziecką ofensywą, na początku stycznia 1945 r., sztabowcy Armii Czerwonej powołali 7 grup operacyjnych (łącznie 785 osób), które miały zająć się wprowadzaniem nowej władzy. Do pomocy tym specjalnym grupom oddelegowano także 100 oficerów pionu polityczno-wychowawczego LWP oraz 100 aktywistów PPR. Siła ta miała do dyspozycji 100 samochodów ciężarowych, 50 osobowych i 50 motocykli[1].

Niemal natychmiast po wkroczeniu do Włoch nowa władza rozpoczęła swoje rządy. Kilka budynków przy ul. Cienistej i w jej pobliżu zarekwirowano, tworząc tam siedzibę NKWD oraz Informację Wojskową LWP. Żołnierzy radzieckich dokwaterowano do innych domów, a opornych mieszkańców aresztowano. Taki sam los spotkał też Czecharowskiego, a Straż Obywatelską rozgoniono. Władzę burmistrza Włoch na kilka godzin przejął major (nieznany z nazwiska) podporządkowany Polskiej Armii Ludowej (PAL). Wyjaśnijmy, że PAL była zbrojnym ramieniem socjalistycznej RPPS, która początkowo zachowywała pewną niezależność od Moskwy, by po upadku powstania warszawskiego w pełni podporządkować się radzieckim dyrektywom[2].

Domy przy ul. Cienistej

Cienista to ulica ciągnąca się wzdłuż parku. Cień na ulicę rzucają potężne drzewa (i stąd nazwa), ale też ponure historie związane z działalnością NKWD. Przy ul. Cienistej 16 mieścił się areszt tego niesławnego radzieckiego urzędu, a obok przy Cienistej 14 mieszkał sam Iwan Sierow. W pobliżu ulicy, ul. Świerszcza 2, stoi kolejny budynek „dotknięty" ponurą historią. Mieścił się tu areszt śledczy Głównego Zarządu Informacji Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego, w którym pracowali radzieccy oficerowie. Brutalna działalność NKWD i „bratniego" polskiego resortu trwała krótko, ledwie przez kilka miesięcy, ale została doskonale zapamiętana przez miejscowe społeczeństwo. Na ścianach domów wmurowano stosowne tablicye Ciekawe jest jednak to, że położony nieopodal dom przy ul. Globusowej 26, choć bez porównania dłużej, bo przez prawie 10 lat służył Powiatowemu Urzędowi UB i gdzie także w piwnicach katowano ludzi, nie został tak zapamiętany.



Tymczasem tow. Wojciechowski rano 18 stycznia, po stwierdzeniu faktów dokonanych w swym miasteczku, poczuł się urażony. Nie uważał ludzi z PAL za wrogów, ale niewątpliwie byli oni dla niego rywalami wewnątrz komunistycznego obozu. I wtedy „poszkodowany" ruszył do kontrataku. Z poparciem czynników wysokiego szczebla, a więc tow. Henryka Szafrańskiego, mianowanego właśnie wojewodą podwarszawskim i starych, a wpływowych teraz przyjaciół z konspiracji: tow. Leona Kasmana i Ignacego Robb-Narbutta[3], Wojciechowski został namaszczony na burmistrza Włoch. Nie dane było mu jednak tak po prostu zacząć urzędowania, szybko bowiem na horyzoncie pojawił się kolejny kandydat do stanowiska

1 H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL 1944–50*, Warszawa, 1997, s. 22.

2 Robotnicza Partia Polskich Socjalistów (RPPS). Z formacji tej wywodzili się Edward Osóbka Morawski i Jan Mulak

3 Leon Kasman (1905–1984) – członek KPP, od 1934 w ZSRR, gdzie był wykładowcą na leninowskich kursach w Moskwie. Od 1943 r. przedstawiciel Kominternu na Lubelszczyznę. Odpowiedzialny za propagandę komunistyczną. Redaktor naczelny „Trybuny Ludu" w latach 1948–53 i 1957–68. O Ignacym Robb-Narbucie (patrz s. 146 przyp. 2) Według wspomnień Wojciechowskiego, u niego właśnie obaj wymienieni spędzili pierwszą noc po wkroczeniu wojsk radzieckich do Włoch.

burmistrza: Edward Przemieniecki „Edzio", sekretarz PPR z fabryki Ursus i żołnierz GL. To on, po wyjaśnieniu żołnierzom PAL, kto tu rządzi, poczuł się burmistrzem i rozpoczął urzędowanie. Przeszkoda była niespodziewana, ale krótkotrwała (trwała godzinę, dwie) i łatwa do sforsowania. Oddajmy głos Wojciechowskiemu, który z niezwykłą prostotą, tak oto w 1970 r. wspominał: *Podszedłem więc do tow. Przemienieckiego i powiedziałem tak, by on tylko usłyszał: – Słuchaj Edek, ty nie będziesz już burmistrzem. Po tych słowach dostrzegłem wyraz zadowolenia na twarzy Przemienieckiego, który natychmiast wstał i wyszedł zza biurka. Zamiana osób trwała zaledwie kilka sekund.* (…) *Zacząłem więc z miejsca urzędować jako burmistrz miasta Włochy*. Tak oto trumniarz Grzegorz Wojciechowski stanął na czele społeczności włochowskiej[1].

Jedną z pierwszych decyzji nowego burmistrza była nominacja na sekretarza… swojej szwagierki, Heleny Jóźwiak. Szwagierka nie bardzo znała się na pracy biurowej, ale Wojciechowski uznał to za plus: *Ta nowo zaangażowana pomocnicza siła biurowa, nie obciążona biurokratycznymi nawykami, obdarzona natomiast naszym zaufaniem, najlepiej będzie wykonywać zlecenia.* Następnymi krokami nowego burmistrza były: wybranie Miejskiej Rady Narodowej, dokooptowanie nowych członków, stworzenie Milicji Obywatelskiej i… napisanie stosownego przemówienia z okazji wyzwolenia miasta Włochy przez Armię Radziecką. Gdy przytrafili się interesanci, robotnicy z fabryki Stefańskiego, którzy zaproponowali pracę przy usuwaniu zniszczeń swojego zakładu i doprowadzenia do jego uruchomienia, Wojciechowski wyraził zgodę. Ale gdy ci sami robotnicy nieśmiało spytali o wynagrodzenie, burmistrz uraczył ich przemową: *W 1939 r. polscy panowie uciekając wywieźli złoto za granicę, a organizujące się obecnie władze zastały kraj ograbiony, zniszczony doszczętnie i kasy puste, należy więc wpierw nie o zapłacie myśleć, lecz brać się do pracy*[2]. Wojciechowski wzywał też do siebie sklepikarzy i nakazywał im otwarcie sklepów, wzywał nauczycieli i nakazywał otwarcie szkół. Rzecz jasna, sklepy i tak by otwarto (sklepikarze przecież żyją z handlu), a szkoły natychmiast ruszyłyby do nauki (patriotycznie nastawieni nauczyciele z Włoch doskonale czuli swoje nauczycielskie powołanie), ale towarzysz burmistrz w swym prostym umyśle wierzył, że to wszystko stało się tylko dzięki jego mądrym dyrektywom. W swych wspomnieniach zapisał: *I choć kierownik szkoły na Promienistej i nauczyciele, jak mnie informowano, należeli do AK lub sympatyzowali z nią, przyjęli przyjaźnie moje rozumowanie, że szkoła to droga, przez którą młodzież pójdzie na place budowy, że odradzającemu się życiu należy otworzyć wszystkie drogi*.

Po tygodniu urzędowania Wojciechowski napotkał jednak pewne trudności, wynikające, jak sądził, z „niedostatecznego uświadomienia mas". We wspomnieniach tak pisał: *Przyszedł do mnie radziecki oficer z prośbą, by władza terenowa dała ludzi, no bo na Okęciu, na lotnisku trzeba naprawić szybko pola startowe.* (…) *Zabrałem się do mobilizacji ludzi bardzo energicznie, napisałem płomienną odezwę, która rozlepili towarzysze na mieście, a w szczególności na rynku, gdzie zwykle o tej porze dnia było pełno ludzi. Minęły godziny, minął wyznaczony termin. Na miejscu umówionym, gdzie radziecki oficer dostarczył samochody, stawiła się malutka garstka chętnych, a i ci byli jacyś płochliwi i niepewni*. Włochowianie za nic nie mieli zaufania do nowej władzy, część z nich już pierwszego dnia urzędowania NKWD na Cienistej została aresztowana. Widząc tę nieufność, burmistrz komunista postąpił tak: *Przy pomocy urzędników*

1 Grzegorz Wojciechowski (1898–1983) – syn stolarza, młodość spędził na Woli. Od lat 20. XX w. członek KPP. Do Włoch sprowadził się niedługo przed wojną i został początkowo stolarzem, w od końca 1939 r. trumniarzem. Od 1942 r. w PPR. W jego stolarni był ważny punkt konspiracji komunistycznej. Burmistrzem Włoch był od 18 I do 13 III 1945 r. Aktywnie uczestniczył w pracach partyjnych PPR, a potem PZPR. Później był sekretarzem partii w Białymstoku, Lublinie i Łodzi, a także posłem na sejm.

2 G. Wojciechowski, *Na szlaku walki*, Poznań 1970, s. 135.

magistratu i milicji otoczyliśmy na rynku ludzi i załadowaliśmy ich na wozy. Nie obyło się bez pisków i krzyków. Protestowali dwaj polscy oficerowie, dowodzili mi, że tak się nie robi, że to prawie hitleryzm[1].



Targ we Włochach przy ul. Łuczek, latem 1945 r. Po prawej stronie widoczne kino „Olsztyn" (dzisiejsza ADA) (Zbiory Gabriela Stypińskiego)

Zgodnie z planem natomiast udało się Wojciechowskiemu skompletować radnych. Zostali nimi: Franciszek Rohatyński – członek PPR, robotnik w fabryce Stefańskiego, Walenty Bajszczak – brat (lub najbliższa rodzina) Stanisława Bajszczaka, sekretarza PPR we Włochach w latach 1943–1944, Mieczysław Wilczyński – działacz lewicowy (prawdopodobnie RPPS), Franciszek Sadkowski – działacz PPR z Włoch, Maksymilian Solski – bezpartyjny, Żyd ukrywający się z czasach okupacji we Włochach, Mieczysław Godlewski – żołnierz GL, ps. „Sokół", mianowany szefem MO, a potem UB we Włochach, Eugeniusz Dąbrowski – nieznany, a także Kazimierz Gaj – członek PPR, robotnik w fabryce Ursus[2].

Oczywiście w składzie Miejskiej Rady Narodowej miasta Włochy następowały ciągłe zmiany. Gdy wyszło na jaw, że Godlewski jest funkcjonariuszem MO, trzeba było powołać nowego radnego. Uradzono, aby radną została Zofia Sadkowska. Ktoś jednak dopatrzył się, że nowa radna nie miała jeszcze 18 lat i w świetle prawa radną być nie mogła. Ciekawe, że nikomu nie przeszkadzało, iż ta sama Zofia Sadkowska była córką Franciszka Sadkowskiego, niedawno powołanego radnego włochowskiego. Pojęcie nepotyzmu ówczesnym działaczom PPR było chyba nieznane[3].

Wróćmy jeszcze do pierwszego komunistycznego burmistrza Włoch. Gdzieś po tygodniu jego urzędowania do Urzędu Miejskiego we Włochach (przy ul. Cienistej 20) przyjechali motocyklem dwaj ważni przedstawiciele komunistycznego Rządu Tymczasowego. I znów oddajmy głos byłemu trumniarzowi, który bez żadnej żenady potrafił szczerze wspominać:



Herman Czecharowski był burmistrzem ledwie jeden dzień (Zbiory Marka Czecharowskiego)

spytali – Kto wy jesteście?
– Jestem burmistrzem.
– A kto Was mianował?
– Ja sam się mianowałem.
– Jak wy się nazywacie?
– Wojciechowski Grzegorz.

Ważni przedstawiciele sprawdzili w notesie, coś napisali i przystawili pieczątki, w ten sposób legalizując nową władzę[4].

Mniej więcej po kilku dniach urzędowania Wojciechowski zrozumiał, że bez fachowców jego władza będzie katastrofą. Upomniał się więc o Czecharowskiego i po kilku dniach

1 Ibidem, s. 140–141.

2 APW, Oddz. Otwock, Akta miasta Włochy, Księga uchwał Rady Gminnej, t. III, sygn. 4.

3 Ibidem, sygn. 4, k. 152.

4 G. Wojciechowski, *Na szlaku walki*, op. cit., s. 144.

odsiadki byłego jednodniowego burmistrza zwolniono i zatrudniono w urzędzie jako „bezpartyjnego fachowca". Czecharowski rozpoczął więc pracę w Urzędzie Miejskim na niezbyt eksponowanym stanowisku, faktycznie zaś będąc włochowskim specjalistą od czarnej roboty, jednym z nielicznych pracowników, którzy naprawdę znali swój fach[1].

Czasy burmistrza Wojciechowskiego szybko minęły. Już po dwóch miesiącach piastowania tej godności musiał ustąpić. Został odwołany ze względu na *inne ważne obowiązki partyjne*. W dalszym swym długim życiu nie miał źle – został sekretarzem PZPR kolejno w Białymstoku, Lublinie i Łodzi. Zmarł w 1983 r. Był komunistą do końca wierzącym w słuszność sprawy, nie pozbawionym pewnej wrażliwości. Tak jak Feliks Dzierżyński pisał wiersze. Oto jeden z nich, pt.: „Polska, jej lud i komuniści":

Cóż, że emigracja i zachodnia burżuazja
Pięści zaciska, zapluwa się, wścieka
Koszmar rządu panów
Nie wróci wrześniowej rejterady sprawca
Polskę wyzwoliły siły rewolucji
Radziecka Armia.(…)
Po wojnie, po zbrodni, po śmierci
Bezpartyjnego i komunistę
Zorganizować i do budownictwa wdrożyć
Oto zadania dla wszystkich
I niech oczy komunisty
Zrodzone w bojach myśli.
Serce płomienne patrioty-internacjionalisty
Stają się ludu własnością.

Wiersz napisany we Włochach 1946 r.[2].



Chłopcy przy ul. Środkowej (dziś ul. Sklepowa) (Zbiory Gabriela Stypińskiego)

Dla dzisiejszego pokolenia Polaków postać towarzysza Wojciechowskiego byłaby tak jak jego wiersz – natchniona komunistyczną ideologią i mało zrozumiała.

Część 2. Dyskretny urok posiadania władzy

Wszystko wskazuje na to, że towarzysz Franciszek Pawłowski przejął władzę na Okęciu bez takich perturbacji jak Wojciechowski we Włochach. Nauczycielka Aniela Krattowa tak wspomina pierwsze godziny po ucieczce Niemców: *Ulicą nieustannie mknęły czołgi i samochody wojskowe. Ruchem kierowali mężczyźni z czerwonymi i biało-czerwonymi opaskami na rękawie, opatrzonymi napisem PPR. Zorganizowani przez Komitet PPR gminy Okęcie regulowali ruchem ulicznym, zabezpieczali lotniska, poniemieckie bazy składowe materiałów budowlanych „Polmin". Władzę wójta sprawował od kilku godzin Franciszek Pawłowski, do wczoraj uczestnik ruchu oporu*[3]. Nowy wójt, którego, przypomnijmy, nikt nie wybrał, ale za którym stała siła AL, LWP i Armii Czerwonej, z energią zabrał się do porządków. Najpierw pozatrudniał ludzi przy pracach porządkowych na lotnisku. Magnesem miała być miska zupy i świadomość, że budując lotnisko, zwalcza się hitleryzm. Było to za mało, gdyż ludzie nie garnęli się do tej pracy i stąd wzmiankowana

1 APW, Oddz. Otwock, Akta miasta Włochy, Księga uchwał Rady Gminnej, t. III, sygn. 4, k. 88.

2 G. Wojciechowski, *Na szlaku walki*, op. cit., s. 138.

3 A. Krattowa, *Trudne początki środowiska nauczycielskiego na Okęciu 1945–48*, [w:] *Dzieje Ochoty*, Warszawa 1973, s. 499.

już pomoc ze strony burmistrza Włoch[1]. Wójt musiał też zwołać zebrania gromadzkie, by te wybrały sołtysów. I tak, 22 lutego 1945 r. w budynku „Białej Karczmy" z udziałem 55 osób rozpoczęło się zebranie w Załuskach. Było odświętnie i wójt zabrał głos jako pierwszy, *wskazując na doniosłość mających się odbyć wyborów*. Wybory przebiegły bezproblemowo i sołtysem został Kazimierz Seroczyński (32 głosy za)[2]. Cztery dni później wybory odbyły się na Rakowcu i tu także Pawłowski przemówił, *wskazując na doniosłość mających się odbyć wyborów.* Sołtysem został Bonifacy Skarżyński. Następnie Zofię Latoszek wybrano sołtysem Gorzkiewek, a Władysława Laskowskiego sołtysem Zbarża. W każdym z tych miejsc obrady rozpoczynał Pawłowski, oczywiście *wskazując na doniosłość mających się odbyć wyborów.* Słowa te wójt okęcki powtarzał jak mantrę także na zebraniach w Opaczy (tu sołtysem został Andrzej Trzciński), w Rakowie (sołtys Walenty Foltyn), w Salomei (sołtys Karol Ciarka), na Nowym Służewcu (sołtys Stanisław Skołek), na Wiktorynie (sołtys Eugeniusz Makowski) oraz w Szczęśliwcach (Aleksander Stolarski). Ostatnie z tych zebrań odbyło się na początku marca, a już miesiąc później wójt skompletował swój zarząd gminy. Podwójcim został Mikołaj Ewtuszewski, sekretarzem Kazimierz Żelewski (był nim także przed wojną), a ławnikami: Jan Pfeifer, Bronisław Szczepański i Józef Styczek. Powołano też Gminną Radę Narodową, której przewodniczył Stanisław Lankiewicz, a wśród ważnych członków znajdował się Władysław Wudarczyk, towarzysz Pawłowskiego z lat okupacji. Sprawne skompletowanie władzy z pewnością było sukcesem Pawłowskiego. Na niektórych zebraniach gromadzkich głosowano przez aklamację i tylko w jednym miejscu był zgrzyt. W gromadzie Zbarż 31 zebranych mieszkańców pytało: o przydział paszy, o pożyczkę długoterminową, o pomoc dla pogorzelców. Jak argumentowali, *Zbarż*



Manifestacja poparcia dla nowej władzy na Okęciu, organizowana przez PPS LOT-u. Okęcie 1948 r. (Archiwum PLL LOT)

1 APW, Oddz. Otwock, Akta Gminy Okęcie, W dokumentach tych jest kilka próśb o zwolnienie z pracy na lotnisku, np.: prośba fotografa Stanisława Janiaka (Protokoły posiedzeń GRN, sygn. 30, k. 3).

2 APW, Oddz. Otwock, Akta Gminy Okęcie, Protokóły z zebrań wyboru sołtysów 1945 r., sygn. 29, k. 2–15.

w czasie wojny była może najbardziej dotknięta ze wszystkich wsi gminy Okęcie[1]. Prosili *o niepociąganie mieszkańców gromady do świadczeń podwodowych na lotnisku*. Pytali, czy wolno im będzie zaorać rowy strzeleckie przed lotniskiem. Wójt był przygotowany na oklaski po swoim *wskazaniu na doniosłość mających się odbyć wyborów*, ale na konkretne pytania nie wiedział, co odpowiedzieć. Odesłał wszystkich do komendanta wojennego i szybko zamknął obrady.

Prowadzenie obrad Zarządu Gminnego szło mu lepiej. Już 7 kwietnia (prawdopodobnie było to posiedzenie inauguracyjne) Pawłowski zadbał o to, by pracę w biurze dostała Czesława Pawłowska. Tydzień potem na kolejnym posiedzeniu zarząd gminy przydzielił Franciszkowi Pawłowskiemu beczkę farby. Ponieważ we władzach gminy było dwóch członków PPS, którzy na wszystko się zgadzali, więc na tym samym posiedzeniu, w ramach wdzięczności przegłosowano, by miejscowy PPS dostał porzucone meble po volksdeutschu[2].

Minął kolejny miesiąc i okęcki zarząd przydzielił z terenu „Polminu" materiały budowlane Józefowi Styczkowi. To, że sam Styczek był ławnikiem, nie miało tu żadnego znaczenia.

W połowie 1945 r. gmina uchwaliła budżet, wyjątkowo na okres półroczny: od 1 czerwca do 31 grudnia[3]. Za poprzedni okres, pomimo trwającej do 17 stycznia okupacji niemieckiej, trzeba było jednak płacić podatek. Gdy przedstawiciele firmy „Marciniak i spółka" zwrócili się z prośbą o obniżenie podatku, firma była bowiem zajęta przez Niemców i nic nie produkowała, a potem została poważnie zdewastowana, odpowiedź była odmowna. Jakby tego było mało, firmę obłożono jeszcze kosztami manipulacyjnymi w wysokości 30 zł. Gdy natomiast o odroczenie spłaty długów zwrócił się wójt, odpowiedź była, rzecz jasna, pozytywna. Gdy zaś ponowny termin spłaty długów minął, a wójt nadal nie chciał rozstać się z pieniędzmi, zarząd gminy (pod jego kierownictwem!) połowę długów umorzył, a spłatę reszty przesunął o 3 miesiące[4].

Obowiązkiem zarządu było także rozdanie mienia poniemieckiego. Oczywiście chętnych było nader wielu, ale wójt wszystko umiejętnie porozdzielał. Lokalne instancje partyjne PPR i PPS solidarnie podzieliły się dwiema poniemieckimi piekarniami. Szczęśliwicki majątek po Schollu przejęli w formie dzierżawy… Stefan i Franciszek Pawłowscy. Władysław Wudarczyk (okupacyjny sekretarz PPR) musiał się zadowolić meblami po Schollu[5].

Reglamentacji podlegało nie tylko mienie volksdeutchów, ale także sami volksdeutsche. Tych Niemców, którzy nie zdążyli uciec, zatrudniano przy pracach ekshumacyjnych, przede wszystkim na terenie zakładów PZL. Gdy prace ekshumacyjne ustały, zarząd gminy *wystąpił do rolników, aby zgłaszali zapotrzebowanie na volksdeutscha do pracy na roli*[6].

W 1945 r. na jednym z pierwszych posiedzeń okęckiego Zarządu Gminnego uchwalono, by *Zwalczać handel uliczny i skierować w tej sprawie pismo do MO*. Władza ufała milicji, szczodrze ją zresztą dofinansowywała. Akceptowała zajęcie lokalu przez MO przy ul. Bandurskiego 21 i przydzieliła członkom MO grunty między ul. Bandurskiego a Słowiczą[7]. W 1947 r. aż 40 000 zł wyłożyła na utrzymanie aresztu gminnego[8]. Większość milicjantów była znana działaczom gminnym, ale najwyraźniej nie wszyscy.

1 APW, Oddz. Otwock, Akta Gminy Okęcie, Protokóły z zebrań wyboru sołtysów 1945 r., sygn. 29, k. 10.

2 Ibidem, sygn. 34, k. 1 i 3.

3 APW, Oddz. Otwock, Akta Gminy Okęcie, Roczne sprawozdania rachunkowe Gm. Okęcie, sygn. 49, k. 2. Według tego dokumentu budżet miał wynosić 2 331 782 zł.

4 Chodziło o dług w wysokości 4 480 zł. Fabryka Marciniaka zalegała z podatkiem na sumę 11 389 zł. APW, Oddz. Otwock, Akta Gminy Okęcie, Protokóły posiedzeń Zarządu Gminnego 1945 r., sygn. 34, k. 14.

5 APW, Oddz. Otwock, Akta Gminy Okęcie, Protokóły z posiedzeń prezydium GRN Okęcie (protokół nr 4), sygn. 30, k. 15.

6 APW, Oddz. Otwock, Akta Gminy Okęcie, Protokóły posiedzeń Zarządu Gminnego 1945 r., sygn. 34, k. 9.

7 APW, Oddz. Otwock, Akta Gminy Okęcie, Protokóły z posiedzeń prezydium GRN Okęcie, sygn. 30, k. 27 i 31.

8 APW, Oddz. Otwock, Akta Gminy Okęcie, Załącznik do preliminarza budżetowego na 1947 r., sygn. 72, k. 5.

Oto bowiem wiosną 1945 r. *postanowiono wypłacić Janowi Buzie, funkcjonariuszowi MO zapomogę, po uprzednim sprawdzeniu czy jest członkiem MO*[1].

Milicja, jak każdy wie, powinna dbać o bezpieczeństwo obywateli. I tu kryła się pewna słabość tego organu, bowiem na Okęciu było bardzo niebezpiecznie. *W rozwalonych domach, na słabo oświetlonych ulicach, czyhało wówczas na mieszkańców stolicy niebezpieczeństwo napadów rabunkowych* – wspominała A. Krattowa[2]. Jeszcze kilka lat później na Okęciu grasowała banda rabunkowa, odpowiedzialna – według raportów UB – za zamordowanie Stanisława Koszny z Rakowa i Walerego Jędrala z Raszyna. Ofiary uderzano w tył głowy tępym narzędziem, a potem rabowano. Do pomocy okęckiemu MO pospieszył powiatowy UB we Włochach, nie wiemy jednak, czy mimo zwiększenia sił sprawców wykryto[3].

O niebezpieczeństwie występującym na terenie gminy świadczyła desperacja mieszkańców Opaczy i kolonii Rakowiec, którzy w czerwcu 1945 r. wystąpili do prezydium GRN z prośbą o przydział broni *dla celów samoobrony przed elementami przestępczymi*[4]. Prezydium wniosek poparło, ale broni i tak nie wydano, ze względu na zakaz władz wojskowych. Pozwolenie na broń dostał za to towarzysz wójt i na Okęciu długo go jeszcze pamiętano, jak chodził ulicami w krótkiej bluzie z rewolwerem przy pasie, niczym szeryf na Dzikim Zachodzie.

Wójt mógł się czuć bezpieczny, i nie chodzi tu tylko o jego cielesność. Od band rabunkowych chroniły go rewolwer, bezpieka, wojsko i milicja. W tamtych czasach jednak fluktuacja na stanowiskach kierowniczych była bardzo duża. Wystarczyłaby jedna decyzja komitetu wojewódzkiego PPR – i byłoby po karierze. Pawłowski dbał jednak o dobre kontakty z „górą". Hojnie rozdzielał subsydia dla ZWM (w dokumentach gminnych widnieją kwoty: 5000 zł, innym razem aż 60 000 zł), MO, TUR (5000 zł i 6000 zł), a od 1946 r. dla ORMO (5000 zł, a innym razem 25 000 zł). Znalazło się też coś dla okęckiego koła Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (3000 zł)[5]. Wójt urządzał masówki z okazji rewolucji październikowej i na jego wniosek w 1945 r. Zarząd Gminy zaprenumerował propagującą leninowskie poglądy gazetę „Wolność" w liczbie ok. 100 sztuk. Gazeta jednak nie sprzedawała się najlepiej, więc po miesiącu zarząd ograniczył jej prenumeratę do 50 sztuk, a po dwóch miesiącach już tylko do 25 sztuk[6]. Jednak i ta liczba nie znajdowała





Uroczystość wręczenia sztandaru PPS pracownikom PLL LOT na Okęciu, 1947. Sztandar ten jest przechowywany w Muzeum LOT-u (Archiwum PLL LOT)

1 APW, Oddz. Otwock, Akta Gminy Okęcie, Protokóły z posiedzeń prezydium GRN Okęcie, sygn. 30, k. 22.

2 A. Krattowa, *Trudne początki…*, op. cit., s. 502.

3 IPN, Dokumenty PUB we Włochach, sygn. 0206/341, k. 14.

4 APW, Oddz. Otwock, Akta Gminy Okęcie, Protokóły z posiedzeń prezydium GRN Okęcie, sygn. 30, k. 45.

5 Ibidem, sygn. 30, k. 32 oraz Załącznik do preliminarza budżetowego na 1947 r., sygn. 72, k. 6 i 26.

6 APW, Oddz. Otwock, Akta Gminy Okęcie, Protokóły z posiedzeń prezydium GRN Okęcie, sygn. 30, k. 22 oraz Protokóły posiedzeń Zarządu Gminnego 1945 r., sygn. 34, k. 7 i 10.

nabywców. Tymczasem za gazetę przyszły do gminy pierwsze rachunki, a trzeba było być oszczędnym. Rozwiązanie tylko z pozoru było proste, gdyż kolejne zmniejszenie prenumeratorów mogło być wskazówką dla „góry", że *praca w terenie pod względem ideologicznym nie idzie dobrze*. Liczbę sztuk przywożonej na Okęcie niechcianej, partyjno-leninowskiej gazety więc zachowano. Oszczędność miała jednak swoje granice…[1].



– Niemiecka kenkarta, wraz z włochowskim zameldowaniem, była ważna jeszcze przez pierwsze miesiące po wyzwoleniu. Nowe władze wycięły jedynie faszystowską „gapę" i przystawiły swój stempel. Meldunek, który widnieje w dokumencie, opatrzony datą 15 lipca 1944 r. został wydany fikcyjnie, z pomocą pracownika magistratu Mikołaja Cześnina. Zrobiono tak, by uchronić posiadaczkę dokumentu przed niemiecką represją w dobie powstania warszawskiego (Zbiory Gabriela Stypińskiego)

Wyrozumiałość „góry" dla wyczynów wójta Pawłowskiego skończyła się w 1949 r. Na stanowisko wójta wybrano jednogłośnie Annę Wielkopolan reprezentującą PZPR, a na wiceprzewodniczącego „przedstawiciela rolników", Jerzego Lewentiego. W nowym składzie zarząd dotrwał do 1951 r., czyli do przyłączenia Okęcia do Warszawy. Zdegradowany wójt, były żołnierz GL Franciszek Pawłowski nadal chodził po Okęciu w bluzie, a u pasa widniała groźnie wyglądająca kabura. Tyle tylko, że wypchana była… pudełkami od zapałek. Gdy Pawłowski przestał być wójtem, rewolwer odebrało mu wojsko[2].

Część 3. Powojenna rzeczywistość (odbudowa i nadbudowa)

Nowa władza musiała jakoś legitymizować swoją pozycję. Rolę samorządu miejskiego określiła ustawa z 11 września 1944 r. wydana przez tzw. „rząd lubelski" PKWN. Ustawę dopełniał dekret z 23 listopada tegoż roku[3]. Zgodnie z tymi normami Miejska Rada Narodowa we Włochach powoływała i kontrolowała samorządowe organy wykonawcze. Miała za zadanie uchwalać budżet miasta, dofinansować określone akcje, zaciągać kredyty i decydować o lokalnych podatkach.

Na czele Miejskiej Rady Narodowej stało 5-osobowe prezydium złożone z przewodniczącego i jego zastępcy oraz z 3 członków. Organem wykonawczym rady był Zarząd Miejski, a na jego czele stało prezydium, także 5-osobowe, z burmistrzem, wiceburmistrzem i 3 ławnikami.

We Włochach, jak wiemy, w pierwszych tygodniach swego panowania nowa władza składała się z burmistrza oraz tych, których on mianował. Wreszcie 27 lutego 1945 r. odbyło się pierwsze posiedzenie Miejskiej Rady Narodowej. Rada złożona z „samych swoich" zrozumiała, że ma pełnię władzy i trzeba dokooptować kilku nowych radnych ze środowisk tzw. niezależnych, by zachować pewne pozory. Oczywiście całą operację trzeba było tak przeprowadzić, by w MRN nadal zdecydowaną przewagę miały siły komunistyczne. Do rady w ciągu najbliższych kilkunastu miesięcy dołączono ponad dziesięciu nowych członków. Do najlepiej zapamiętanych należeli: Zofia Draczko (bezpartyjna bibliotekarka), Władysław Nelle (radykalny działacz PPS), Henryk Lekiński (mało aktywny działacz PPS, który został wiceburmistrzem

1 Gazeta „Wolność" była przedrukiem radzieckiej „Swobody". Wg J. Domżalskiego, gazetę tę latem 1945 r. nakazywał rozprowadzać w gminie Skorosze komendant wojenny stacjonujący we Włochach – zob. J. Domżalski, *Niezwykły Ursus*, s. 98.

2 Opowieść o zachowaniu zdegradowanego wójta Okęcia była przedmiotem licznych kpin ówczesnych mieszkańców Okęcia i okolic. Informacja pochodzi ze wspomnień Janusza Krzyżewskiego z 2010 r. (maszynopis w zbiorach autora).

3 Dz. U. 1944 Nr 14, poz. 74 oraz Dz. U. 1946 Nr 3, poz. 26.





Stawy we Włochach były miejscem rekreacji i młodzieńczych zabaw. Na fotografii po lewej kąpiel czterech włochowskich kompanów: Marka Czudowskiego, Andrzeja Płońskiego, Gabriela Stypińskiego i Marka Machowskiego w stawach przy ul. Cietrzewia w 1954 r. Po prawej dziewczyna pozująca w 1952 r. nad stawem położonym między torami kolejowymi, ul. Sympatyczną i ul. Kosmosu. Staw (potocznie nazywany „Kolejówką") przestał istnieć w latach siedemdziesiątych (Zbiory Gabriela Stypińskiego)

Włoch), Jerzy-Gero Rożniewicz (ambitny członek PPS), a także Adam Kropatsch (bezpartyjny nauczyciel, profesor miejscowego liceum).

Często również zmieniano burmistrza, za każdym razem był to jednak oddany członek PPR (a po 1948 r. – PZPR). Po Grzegorzu Wojciechowskim, który ustąpił 13 marca 1945 r., burmistrzami Włoch byli: Aleksander Zabłocki (do 9 sierpnia 1945 r.), Stanisław Marcińczak (do 25 maja 1946 r.), Franciszek Zawadzki (do 29 października 1947 r.), Władysław Igański (do 10 sierpnia 1949 r.), Jan Adamczyk (do 30 czerwca 1950 r., tj do chwili, gdy zlikwidowano urząd burmistrza)[1].

Na Okęciu, zgodnie z ustawą „rządu lubelskiego", to Gminna Rada Narodowa powoływała i kontrolowała samorządowe organy wykonawcze. Jej przewodniczącym najpierw był Stanisław Lankiewicz, a od jesieni 1946 r. Bronisław Szczepański (obaj należeli do PPS, a po zjednoczeniu partii z PPR – do PZPR). Analogicznie do miejskiej ustawy samorządowej, na czele GRN stało 5-osobowe prezydium[2]. Organem wykonawczym rady był zarząd gminny, a na jego czele stał do 1949 r. znany nam już wójt Franciszek Pawłowski. Jego zmiennikiem została Anna Wielkopolan i podkreślmy, że w owym czasie kobieta na tym stanowisku była rzadkością. Większość członków prezydium była członkami PPR, pozostali reprezentowali PPS lub tzw. środowisko, np. „przedstawiciel rolników". Po zjednoczeniu PPS i PPR we władzach dominowali członkowie PZPR, wytyczający reszcie radnych rytm politycznego myślenia. Takim wzorcem były na przykład obrady okęckiej GRN z 2 października 1948 r., gdy o sprawach gminnych mówiono niewiele, za to wyrażono *całkowitą solidarność w wysiłkach naszego rządu oraz wszystkich państw miłujących pokój. Zapewniamy, że nie ustaniemy w walce z siłami wstecznictwa, międzynarodowego kapitału, przemocy…* itd., itp. Posiedzenie to *zakończono burzliwymi brawami i okrzykami na cześć Polski Ludowej, Prezydenta Bolesława Bieruta, ZSRR i generalissimusa Józefa Stalina*[3].

1 Kolejnych burmistrzów Włoch ustaliła J. Trzcińska-Wojtaszek, Inwentarz archiwalny. Akta miasta Włochy (1929) 1939–1951, t. CIX, Działdowo 1976, Maszynopis w zbiorach APW.

2 Wśród członków GRN Okęcia w latach 1945–1951 znalazłem: Jana Kolińskiego, Antoniego Samulewskiego, Kazimierza Księżyka Czesława Komorka, Władysława Wudarczyka, Antoniego Epelbauna, Feliksa Makowskiego, Władysława Szablewskiego, Kazimierza Bojarskiego.

3 APW, Oddz. Otwock, Akta Gminy Okęcie, Księga protokółów z posiedzeń GRN Okęcie z lat 1948–1950, sygn. 15, z 2 X 1948 r.

Problemem, któremu musieli podołać ówcześni samorządowcy, były sprawy mieszkaniowe. Liczba mieszkańców Włoch w 1946 r. wynosiła 18 911 osób. Liczba zamieszkujących gminę Okęcie oscylowała w granicach 18 tysięcy[1]. Liczby te, porównując z okresem przedwojennym, były nieznacznie mniejsze, ale musimy wziąć pod uwagę, że wiele tutejszych domów leżało w gruzach, znaczna część ludności przebywała we Włochach i na Okęciu bez meldunku, a w pierwszych kilkunastu miesiącach po wojnie w wielu domach kwaterowali żołnierze. Nie budziło niczyjego sprzeciwu to, że wojsko zajmowało mienie opuszczone, głównie poniemieckie. Gdy jednak zajmowano już całe kamienice czy domy albo do skromnego mieszkania dokwaterowano żołnierzy, nakazując np. rodzinie zmieścić się w małej kuchni, zaczął się lament. W literackiej formie opisali to Marek Nowakowski i Wojciech Albiński. Ich opisy pokrywają się z faktami. Na posiedzeniu Rady Miejskiej 1 czerwca 1945 r. włochowscy rajcowie stwierdzali: *50 całych domów jest zajętych przez wojska, w wielkiej ilości przydzielane są pokoje przy cywilnych mieszkaniach, przy czym co do wyboru pokoju i umeblowania decydują tylko wojskowi*[2].

Oto list zrozpaczonych mieszkańców domu przy dzisiejszej ul. Globusowej: *My, niżej podpisani lokatorzy domu przy ul. Piłsudskiego 16 we Włochach, zwracamy się z gorącą prośbą do ob. Wojewody o pozwolenie nam na zajęcie naszych mieszkań, z których w końcu stycznia 1945 r. zostaliśmy usunięci na okres przejściowy – jak brzmiało zarządzenie Zarządu Miejskiego. Władze wojskowe upewniały nas wielokrotnie, że po opuszczeniu Włoch przez wojsko, wrócimy bezwarunkowo do swoich mieszkań. Bez szemrania poszliśmy na ośmiomiesięczną tułaczkę. Dorobek całego życia gnije w piwnicach, zawala strychy, nie mówiąc już o tym, że to co pozostało w opuszczonych mieszkaniach, zostało przez wojsko bądź*

Włochowskie stawy

Są efektem wydobywania na tym terenie gliny potrzebnej dla miejscowych cegielni. Pierwsze z nich powstały niespełna 200 lat temu. Stawy Cietrzewia (nazwę swą wzięły od ulicy) jeszcze półwieku temu stanowiły cztery akweny, odgrodzone od siebie groblami. Największą z glinianek nazywano „Ocean", do mniejszych przylgnęły nieformalne nazwy: „Balijka", „Karpiówka" i „Szkolniak". W 1996 r. teren ten zmodernizowano, stawy połączono, przerzucając nad nimi mostek. Na



foto: Michał Bogaciński



foto: Michał Bogaciński

Nowych Włochach zaś położone są Stawy Koziorożca (obok ulicy o tejże nazwie). Największy z nich nazywany kiedyś „Koelicheniakiem" lub bardziej oficjalnie „Stawem Północnym" został połączony z mniejszą glinianką. W miejscu niegdysiejszej grobli rozdzielającej stawy kilkanaście lat temu wybudowano mostek.

Dziś Stawy Koziorożca i Cietrzewia są pięknymi zakątkami dzielnicy, pełnymi zieleni i ptactwa, stanowią ulubione miejsce spacerów.

1 APW, Oddz. Otwock, Akta Gminy Okęcie, Charakterystyka ogólna gromad Okęcia, jesień 1947, sygn. 25, k 1-6. Według tego sprawozdania gmina Okęcie składała się z 8 gromad. Największe było Okęcie, zamieszkiwane przez 15 196 osób. W Opaczy żyło 423 mieszkańców, w Rakowie-kolonii – 147 osób, w Salomei – 245 osób, na Służewcu Nowym (wyodrębnionym z gromady Gorzkiewki) – 178 osób, na Szczęśliwicach - 853 osób, na Wiktorynie – 461 osób, w Załuskach – 468 osób.

2 APW, Oddz. Otwock, Akta miasta Włochy, Księga uchwał Rady Gminnej, t. III, sygn. 4, k. 137.

zniszczone, bądź wywiezione. (…) *Mężczyźni tego domu, którzy ocaleli, pełnią ciężką służbę dla Państwa w pierwszych szeregach. Obywatelu Wojewodo! Niech obywatel nas ratuje. Niech Obywatel nie dopuści do wypędzenia nas na zawsze z naszych mieszkań*… List napisany 10 września 1945 r., został podpisany przez kilkunastu lokatorów wywodzących się z przedwojennych tzw. dobrych rodzin[1]. Jednak wojewoda Michał Gwiazdowicz był złym adresatem. Po pierwsze dlatego, że przedwojenni mieszkańcy schludnych włochowskich kamienic byli dla Gwiazdowicza wrogiem klasowym. Mniej więcej w tym samym czasie, gdy lokatorzy wysyłali list, obywatel wojewoda złożył gospodarską wizytę w pruszkowskim szpitalu. Ku swojemu zaskoczeniu, wśród rannych znalazł tam żołnierza. Wojewoda Gwiazdowicz krótko rozmawiał na ten temat z ordynatorem. Przytoczmy tę rozmowę:

– *Skąd wy tu macie żołnierzy? Dlaczego nie są w szpitalu wojskowym?*

– *Bo ten żołnierz jest z AK.*

– *A, to tacy mogą zdychać – zakończył wojewoda*[2].

Człowiek o takiej mentalności nie był prośbie lokatorów przychylny. Chyba zresztą nie mógł, gdyż o wszystkim w tym czasie decydowały władze wojskowe. W dokumentach Rady Miejskiej znajdziemy stwierdzenie: *Właściwie gospodarzem miasta jest komendant wojenny. Dlatego właśnie ludzie omijają MRN i idą do komendanta wojennego* – skarżyli się radni[3]. Ta ogromna jak na Włochy liczba wojskowych była efektem kilkumiesięcznego przebywania tu wielu instytucji państwowych i wojskowych. Na upartego można by powiedzieć, że Włochy stały się w tym okresie nieformalną stolicą Polski. Tu przebywał Michał Rola Żymierski i Sztab Główny Wojska Polskiego. Tu przybywały pierwsze partyjno-wojskowo-rządowe delegacje. Na dworcu PKP we Włochach 14 marca 1945 r. serdecznie witano bohatera jugosłowiańskiego, marszałka Józefa Broz-Tito.

W związku z tym od 4 lutego 1945 r. tu stacjonowało również dowództwo OPL na kraj. Wiemy, że działa znajdowały się na stanowiskach oddalonych od siebie o 300 m. Odpowiedzialnym za obronę powietrzną Włoch został dowódca 32 pułku artylerii przeciwlotniczej małego kalibru ppłk. Aleksander Iljaszewicz Obrona przeciwlotnicza była niezbędna, bo jeszcze 8 kwietnia 1945 r. w nocy nad Włochami pojawiły się samoloty nieprzyjaciela, zrzucając 4 bomby burzące, na szczęście niecelnie.[4]

Sporo żołnierzy dokwaterowano też do domów okęckich. Wiemy, że dowódcy zajęli domy Tamasza Borkowskiego (ul. Szkolna 10/12) i Józefa Cicheckiego (ul. Szkolna 21)[5]. Problemy mieszkaniowe na Okęciu usiłowano załatwić w prosty sposób – GRN wydała zalecenie: *Nie meldować nowych osób ze względu na brak lokali*[6]. Nie wiemy, jak długo ten zakaz się utrzymał.

Cywilna ludność Włoch w 1946 r. w 60% miała pracę w Warszawie. W związku z powyższym pilną potrzebą stało się uruchomienie komunikacji. Zaraz po zakończeniu wojny kolejka EKD dochodziła tylko do przystanku na Szczęśliwcach. PKP były przeciążone, wobec czego MRN utworzyła autobusową linię pod nazwą: Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjno-Przewozowe we Włochach. Początkowo firma miała jeden autobus pochodzący z demobilu, a jej szefem został Władysław Furmański.[7]

Tym, czym komunikacja EKD była dla Włoch, tym linia tramwajowa nr 7 była dla Okęcia. Dlatego też jej uruchomienie z placu Starynkiewicza aż do pętli na Okęciu było ogromną ulgą dla mieszkańców całej

1 List mieszkańców ul. Globusowej 16, w zbiorach ówczesnego mieszkańca Włoch Marka Frankiewicza, kopia w zbiorach autora.

2 B. Stanisławczyk, *Czterdzieści twardych*, Łódź 1997, s. 251.

3 APW, Oddz. Otwock, Akta miasta Włochy, Księga uchwał Rady Miejskiej, sygn. 13, k. 15.

4 W. Wróblewski, *Obrona powietrzna Warszawy*, [w:] *Obrona Warszawy, wrzesień 1939*, Warszawa 2000,s.88-91.

5 APW, Oddz. Otwock, Akta Gminy Okęcie, Protokóły posiedzeń Zarządu Gminnego 1945 r. z 27 X, sygn. 34, k. 30.

6 Ibidem, sygn. 30, k. 5.

7 APW, Oddz. Otwock, Akta miasta Włochy, Księga uchwał Rady Gminnej, sygn. 4, k. 155.



Przywrócenie linii tramwajowej na Okęcie było w 1945 r. wielkim wydarzeniem dla lokalnej społeczności (Muz. Niepodległości.)

gromady. Gdy 15 września 1945 r. pierwszy tramwaj wyruszał w swoją normalną trasę, przystrojony był kwiatami i flagami.

W 1946 r. większość mieszkańców Okęcia stanowili robotnicy[1]. Wiemy, że przed wojną tutejsze zakłady zatrudniały prawie 8000 osób. Dlatego pilną potrzebą było uruchomienie poszczególnych fabryk. Już dwa tygodnie po ustąpieniu Niemców w nielicznych ocalałych budynkach PZL pojawili się robotnicy. Jednakże zamiast podjęcia normalnej produkcji, trzeba było sprzątać, odgruzowywać, odnawiać. W hali montażowej i narzędziowni w Wytwórni Silników urządzono magazyn, do którego zwożono części samolotów oraz poniemieckie silniki. Niestety zakładów PZL na Paluchu, wobec totalnego zniszczenia, odbudować już się nie udało. Z tego co uratowano w maju 1946 r. utworzono Centralne Studium Samolotów, co otworzyło powojenną historię okęckiego przemysłu lotniczego. Pracownicy pracowali z niezwykłym poświęceniem, a ich szef, znany konstruktor Franciszek Misztal, w swoim prywatnym mieszkaniu urządził biuro. To poświęcenie dało efekty i już w 1947 r. oddano do użytku pierwszą halę produkcyjną. W krótkim czasie na dawnych terenach PZL-Okęcie powstały działy produkcyjne: płatowców, silnikowy, osprzętowy. W 1949 r. do Centralnego Studium Samolotów włączono kilka innych zakładów przemysłu lotniczego, tworząc w ten sposób Wytwórnię Sprzętu Komunikacyjnego – Okęcie. To tutaj rozpoczęto produkcję samolotów PO-2, a wkrótce CSS-13 w wersjach aeroklubowej, sanitarnej i rolniczej. Od 1951 r. produkowano samoloty „Junak". Wraz z przyłączeniem Okęcia do Warszawy zakład nieznacznie zmienił nazwę – teraz była to Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego-Warszawa Okęcie.

Z lotnictwem związany był też Instytut Techniczny Lotnictwa, utworzony w 1946 r., którego zadaniem było prowadzenie prac naukowo-badawczych w dziedzinie awiacji. Zakład ten w 1952 r. zmienił nazwę na Instytut Lotnictwa.

Okęckie lotnisko zaczęło działać od kwietnia 1945 r. i oczywiście przez pierwszy okres służyło przede wszystkim wojsku. Już jednak 18 lipca 1945 r. dekretem Rady Ministrów powołano Przedsiębiorstwo Państwowe PLL LOT, które w lutym następnego roku otworzyło swe biuro w westybulu hotelu „Polonia". Tam dokonywano odpraw przed lotem i *stamtąd też odwożono pasażerów na lotnisko specjalnym transportem, który stanowił pochodzący z demobilu, kryty plandeką samochód ciężarowy, z przymocowanymi z tyłu schodkami* – pisano w monografii LOT-u[2]. Na samym lotnisku oczekiwano na samolot w drewnianej budce z wiatą, ozdobioną napisem „Poczekalnia".



Tymczasowy „Dworzec Lotniczy" na Okęciu, 1945 r. (Archiwum PLL LOT)

Innym okęckim pracodawcą była Fabryka Żyrandoli Elektrycznych A. Marciniak S.A. Wiemy już, jak nieprzychylny tym zakładom (a raczej ich właścicielom) był zarząd gminny. Ta niechęć ustąpiła momentalnie po upaństwowieniu zakładów, które od 1948 r. otrzymały nazwę: Zakłady Wytwórcze Aparatury Oświetleniowej im. 1 Maja (późniejszy „Zelmot"). Produkowano tutaj: reflektory do samochodów i motocykli, parowozów i samolotów, osprzęt

1 APW, Oddz. Otwock, Akta Gminy Okęcie, Protokóły posiedzeń Zarządu Gminnego 1945 r. z 27 X, sygn. 34, k. 14. W dokumencie tym jest przesadne chyba twierdzenie, że robotnicy stanowili aż 80% ludności Okęcia.

2 *Historia pisana na niebie. Album z okazji 75-lecia PLL LOT*, red. L. Jonkajtys, T. Lachowski, Warszawa 2004, s. 78.


POŚWIADCZENIE

Wielu mieszkańców Włoch deportowanych 16 września 1944 r., powracało z obozów bez jakichkolwiek dowodów tożsamości. Lokalne władze wydawały więc zastępcze dokumenty (zbiory Iwony Gałczyńskiej)

elektrotechniczny, iskrowniki do motocykli. Na początku lat 50. XX w. fabryka zatrudniała już powyżej 200 osób[1].

Przemysł był ważny również we Włochach, choć oczywiście nie aż w takim stopniu jak na Okęciu. Tu na odbudowę czekały cztery przedwojenne zakłady: „Era", fabryka świec „Polo", Orthwein i fabryka Stefańskiego. Pod koniec 1945 r. w dwóch pierwszych zakładach pracowało ledwie ok. 100 osób[2]. Ci pierwsi robotnicy odnawiali hale i ściągali wywiezione przez okupanta maszyny. Po niektóre z nich jechano aż do Nowego Tomyśla. W 1946 r. „Era" rozpoczęła produkcję mierników, choć produkcja ta polegała głównie na montażu z części pozostawionych przez okupanta. W 1949 r. zakład zatrudniał już 200 pracowników. Załoga narzekała na nierytmiczne tempo pracy, uzależnione od nieregularnych dostaw. *Praca po kilkadziesiąt godzin bez przerwy była pod koniec miesiąca na porządku dziennym. Bazą produkcji była nie technika i organizacja, lecz młodość i zapał* – pisano o dziejach zakładu[3].

Skok jakościowy pod względem technologii produkcji i organizacji pracy nastąpił dopiero w połowie lat 50. ubiegłego stulecia.

Fabryka Stefańskiego rozpoczęła działalność już w 1945 r. W 1948 r. fabrykę znacjonalizowano i wkrótce podjęto tu produkcję pras automatycznych. Po upaństwowieniu zakład nosił nazwę Fabryka Urządzeń Technicznych (później „Plasomat"). Zakłady „Polo" przejęło państwo rok później, przekształcając je w wytwórnię pomocy naukowej. W 1949 r. państwo przejęło Wytwórnię Noży Dyfuzyjnych Józefa Chmielewskiego[4]. Jako ostatnią znacjonalizowano fabrykę Edwarda Orthweina (formalnie w 1951 r.). Sam właściciel ciężko odchorował zajęcie jego majątku. Orthweina, niesprawiedliwie wyzywanego od skąpych burżujów, dopadł paraliż i wkrótce potem ekswłaściciel zakładów zmarł.

Zaraz po wojnie nie wszyscy mieszkańcy mogli zdobyć pracę. Inna sprawa, że nie wszyscy chcieli i oszukiwali tzw. łatwego zarobku. Demoralizacyjne nawyki z czasów wojny wciąż były widoczne i proceder zwany „kitą" (czyli kradzież węgla z transportów kolejowych) nadal istniał. Młodzież na Solipsach lubiła podśpiewywać:

Na Środkowej pod sygnałem
Dużo węgla skitowałem
I zaniosłem go do Gienci
Żeby dała pół butelci.

1 Zob. J. Małkiński, *Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego Warszawa-Okęcie* oraz Z. Pawlak, *Instytut Lotnictwa – centralne zaplecze naukowo-badawcze przemysłu lotniczego*, [w:] *Dzieje Ochoty*, op. cit., s. 371 i 404, a taże oraz D Krzyżewska, *Historia przemysłu na Okęciu*, „Głos Okęcia" 1997 (seria artykułów o tym samym tytule).

2 IPN BU 0206/201 Sprawozdanie dekadowe PUBP we Włochach z 27 XI 1945 r., k. 30 i 60. W „Erze" zaraz po zakończeniu wojny przez kilka miesięcy stacjonował batalion samochodowy LWP.

3 Z. Drozdowski, *Dzieje, rozwój i perspektywy ZWPP „Era"*, [w:] *Dzieje Ochoty*, op. cit., s. 395.

4 Monitor Polski 1949 Nr 58, poz. 790.

Przyśpiewka powstała ponoć w czasach okupacji, ale była dobrze znana i rozumiana jeszcze w latach pięćdziesiątych. Potem proceder „kity" powoli zaczął zanikać. Nie wiemy, czy był to skutek surowych kar, lepszego nadzoru, czy może większych szybkości przechodzących przez Włochy transportów kolejowych. A może jednak praca licznych placówek oświatowo-wychowawczych zwolna przynosiła efekty[1]?

Część 4. Oświata, kultura i sport

Powojenna odbudowa miasta to także odtworzenie instytucji kulturalnych, oświatowych i sportowych. We Włochach rok szkolny 1945/46 rozpoczął się w trzech szkołach podstawowych mieszczących się, tak jak przed wojną, przy ulicach Promienistej, Parkowej i Sieradzkiej[2]. W następnym roku powstała Szkoła Podstawowa nr 4 – początkowo korzystająca z budynku szkolnego przy ul. Promienistej, zaś od połowy lat 50. XX w. dysponująca własną siedzibą przy ul. Przepiórki. Warunki we wszystkich szkołach były podobne – ciasnota i brak pomocy naukowych czy nawet podręczników doskwierał wszystkim. *Do klasy wchodziło się w butach i wierzchnim okryciu. Szatnia była w każdej sali w postaci jednego lub dwóch drewnianych wieszaków stojących pod tylną ścianą pomieszczenia, z hakami, albo po prostu gwoździami powbijanymi w górną i środkową listwę. Zimą stłoczone na tym wieszaku okrycia tworzyły coś w rodzaju parawanu* – wspominał uczeń ze szkoły przy ul. Parkowej[3].

Dodajmy, że włochowski stan nauczycielski poniósł w czasie wojny wyjątkowo duże straty. Zaraz po wojnie do zawodu pedagoga niejednokrotnie dopuszczano ludzi bez należytego przygotowania i zapewne jakość nauczania pozostawiała wiele do życzenia. Dla niektórych włochowskich radnych, zwłaszcza tych z komunistycznym rodowodem, sprawa jakości nauczania nie była aż tak istotna. Jak argumentował to radny Gero-Rożniewicz, *każdy nauczyciel powinien wprzód przejść szkołę pracy społecznej*. Inny radny, Wilczyński, proponował wprowadzenie nowego przedmiotu: wychowanie antyfaszystowskie[4]. O atmosferze tamtego czasu wiele mówi wspomnienie Marka Nowakowskiego (syna Antoniego, dyrektora szkoły nr 1): *Ledwie skończyła się okupacja, mój ojciec w porywie przywracania ciągłości wydobył z ukrycia popiersie Józefa Piłsudskiego. Spoczywał Marszałek przez całe lata pod stosem węgla w piwnicy i przy pomocy woźnego Żelimasa ojciec oczyścił jego marsowe oblicze* (…). *Postawili go w korytarzu na parterze szkolnego budynku. Na starym miejscu. Szkoła była przecież Jego imienia. Niedługo trwał ten przywrócony stan rzeczy. Któregoś wieczoru odwiedził niesłużbowo mego ojca Roman T., komendant nowo powstałej milicji, przedwojenny*



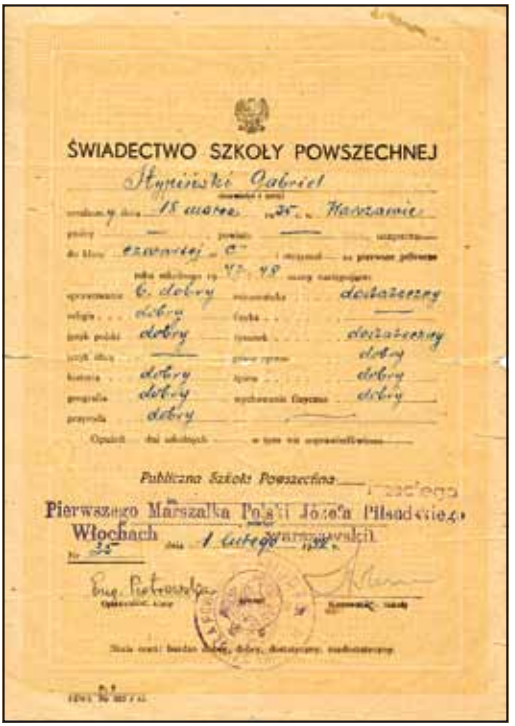
Młodzież ze Szkoły Powszechnej nr 1 na wycieczce w Wieliczce. W środku siedzi Antonii Nowakowski (Zbiory Gabriela Stypińskiego)

1 Wyjaśnijmy, że chodziło o ul. Środkową (dziś Sklepowa), na wysokości której na torach często zatrzymywały się transporty kolejowe. „Giencia" czyli Genowefa Sz., przez lata wojny i tuż po niej trudniła się skupem pokątnie zdobytego węgla. Ośrodek Karta, Archiwum Historii Mówionej, AHM 1880, nagranie wspomnień z lat wojny Gabriela Stypińskiego (18 VIII 2010).

2 J. Borucki „Szkoła cnót i charakterów" Warszawa 2008 str 22. Tamże o gimnazjum i liceum we Włochach

3 S. Dąbrowski, *Szkoła nad stawem*, Warszawa 2001, s. 9.

4 APW, Oddz. Otwock, Akta miasta Włochy, Księga uchwał Rady Miejskiej, sygn. 13, Protokół z zebrania gminnego z 17 V 1945 r., k. 129.



ŚWIADECTWO SZKOŁY POWSZECHNEJ

Stypiński Gabriel

urodzony dnia 18 marca 35 r. Warszawie

powiat

do klasy czwartej C

dobry dostateczny

dobry dostateczny

dobry dobry

dobry dobry

dobry dobry

Publiczna Szkoła Powszechna

Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego

Włochach

1 lutego

Kier. Szkoły

Wydawanie świadectw w 1948 r., podkreślających, że patronem szkoły był Józef Piłsudski, było już rzadkością (Zbiory Gabriela Stypińskiego)

jego uczeń. Poszeptali, poszeptali. Ojciec zasmucił się, lecz zastosował się do życzliwej rady byłego ucznia. Znów przy pomocy woźnego Żelimasa schował Marszałka pod węgiel[1].

Władze Okęcia rozumiały potrzebę edukacji młodego pokolenia. Na jednym z pierwszych posiedzeń Zarządu Gminnego (z 19 kwietnia 1945 r.) wśród priorytetów na pierwszym miejscu postawiono sprawę szkolnictwa[2]. Na sprawy oświaty przeznaczano niemałe subsydia. Na przykład w 1947 r. radni przeznaczyli na remonty szkół aż 1 020 000 zł, podczas gdy zakładany budżet na ten rok opiewał na kwotę 7 641 502 zł[3]. W sprawozdaniach urzędowych z dwóch wcześniejszych latach sporo znajdziemy sum wydanych na książki na biedne dzieci, dożywianie dzieci, zapomogi dla biednych uczniów.

Na Okęciu zaraz po wyzwoleniu działały dwie szkoły: nr 1 z kierownikiem Michałem Miszewskim i nr 2 z kierownikiem Antonim Dudkiem. Największy budynek szkolny przy al. Krakowskiej 68 pękał w szwach. Dla okęckiej dziatwy brakowało ok. 600 miejsc. Zarząd gminy już od lutego 1945 r. wydawał dla nauczycieli bezpłatne obiady, ale na tym wsparcie pedagogów się skończyło. Wobec tego rodzice postanowili się sami dobrowolnie (i nieformalnie) opodatkować i dawali nauczycielowi po 10 zł miesięcznie od dziecka. *Ciężkie były pierwsze miesiące pracy. Ciasnota, brak ławek. Uczniowie siedzą po troje. Jeden nauczyciel prowadzi wszystkie przedmioty w jednej klasie. Zbyt długie przerwy tłumaczy się po części brakiem zegara w szkole*[4]. Z braku miejsca naukę, dzięki życzliwości ks. T. Sitkowskiego, prowadzono na plebanii, co zapewne stało ością w gardle komunistycznej władzy. Aby choć częściowo zaradzić tej ciasnocie (i niezręcznej sytuacji dla władz ludowych), wójt Franciszek Pawłowski i technik gminny Tadeusz Paszkowski pojechali aż do Stargardu Szczecińskiego, skąd sprowadzili drewniane poniemieckie baraki. W barakach tych wygospodarowano 6 sal lekcyjnych. Dzięki temu „powiększeniu" budynków szkolnych, w październiku 1947 r. utworzono nową szkołę podstawową (nr 3) z kierownikiem Walentym Latoszkiem na czele.

Wydaje się, że przez pierwsze dwa, trzy lata po wyzwoleniu okęccy nauczyciele chętnie współpracowali z nową władzą. Wielu pracowało w stolicy w specjalnej szkole eksternistycznej dokształcającej aparat MO. Wielu agitowało za władzą ludową w referendum w połowie 1946 r. Nic w tym dziwnego, jeśli weźmiemy pod uwagę, że trzon personelu oświatowego sprzed wojny był pod dużym wpływem PPS. Z wolna jednak ten entuzjazm zdawał się wyczerpywać. I vice versa – władza też miała coraz mniej zaufania, skoro

1 M. Nowakowski, *Moja Warszawa. Powidoki*, Warszawa 2010, s. 31.

2 APW, Oddz. Otwock, Akta Gminy Okęcie, Protokóły posiedzeń Zarządu Gminnego 1945 r. z 19 IV, sygn. 34, k. 5. Dokument w dalszej kolejności wymienia: zagospodarowanie „Polminu", rozbudowę targowiska i roboty przy ul. Piłsudskiego (dziś ul. Janiszowska)

3 APW, Oddz. Otwock, Akta Gminy Okęcie, Załącznik do preliminarza budżetowego 1947 r., sygn. 72, k. 1 i 6.

4 A. Krattowa, *Trudne początki* …, op. cit., s. 501.

np. inwigilowano okęcki komitet do walki z analfabetyzmem. Tajny raport wywiadowcy donosił, że nauczyciel A. Dudek wspólnie z Książkiem i Węgierskim *w restauracji u Bogdańskiego prowadzą dość ożywioną rozmowę*. Niestety wywiadowca nie zdołał podsłuchać, czego tajemnicza rozmowa dotyczyła[1].



Klasa okęckiej szkoły nr 2. W środku nauczycielka Julianna Szewczyki jej mąż. Okęcie 1946 r. („Ochotnik" 2008)

Okęcka władza myślała także o kulturze. Jeden z baraków, postawiony na dwumetrowej podmurówce, służył jako Dom Ludowy, w latach PRL nazywany Domem Kultury. Scenę w tym przybytku okęckiej kultury zaprojektowali wielcy i znani Tadeusz Sygietyński wraz z Mirą Zimińską. W późniejszym czasie tutaj działało sławne w całej Warszawie kino „Lotnik"[2]. Sądząc po wydatkach gminnych, w 1947 r. rozpoczęła działalność biblioteka z czytelnią[3].

Dużo lepiej znamy działalność biblioteki włochowskiej. Od jesieni 1947 r. działała w Pałacyku Koelichena, nosząc nazwę: Biblioteka Miejska im. Stefana Żeromskiego. Jej dyrektorką pozostawała Stefania Draczko, zasiadająca także w Radzie Miejskiej. To właśnie jej staraniom, popartym przez radnego i nauczyciela Adama Kropatscha, biblioteka zawdzięczała swój rozwój[4]. Codziennie odwiedzało ją od 150 do 200 czytelników. W maju 1948 r. otwarto tu czytelnię dziecięcą z 30 miejscami[5].

Instytucje kulturalne powojennych Włoch uzupełniał dawny Dom Ludowy, późniejsze kino ADA, przemianowane po zakończeniu wojny na kino „Olsztyn". Nazwę swą kino zawdzięczało aparaturze filmowej ściągniętej ze stolicy Mazur.

Zarówno we Włochach, jak i na Okęciu zaraz po wyzwoleniu rozpoczęło działalność harcerstwo. Wzmocnione ideologicznie o nowych bohaterów narodowych, walczących w Szarych Szeregach i oddziałach AK-owskich, rozwijało się w niespotykanym tempie. Już wiemy, że na Okęciu harcerze znajdowali życzliwą przystań na miejscowej parafii. Także we Włochach ks. J. Chrościcki mocno wspierał pierwsze drużyny harcerskie. Drużyny żeńskie działały do kwietnia 1945 r. jako Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej. Po wahaniach (drużynowa Maria Olkiewicz miała wątpliwości co do charakteru organizującego się harcerstwa)



Zajęcia w czytelni dziecięcej we Włochach, ok. 1950 r. (Zbiory Biblioteki Publicznej w dzielnicy Włochy)

1 IPN 0206/341, Sprawozdanie dekadowe PUBP we Włochach. Sprawozdanie sytuacyjne z lutego 1950 r., k. 26.

2 A. Krattowa, *Trudne początki*…, op. cit., s. 503.

3 APW, Oddz. Otwock, Akta Gminy Okęcie, Załącznik do preliminarza budżetowego 1947 r., sygn. 72, k. 4. Według dokumentu na założenie i utrzymanie bibliotek przeznaczono 20 000 zł. Na kupno aparatów radiowych (być może jeden ustawiono w bibliotece) przeznaczono 10 000 zł.

4 Od 1948 r. Adam Kropatsch był przewodniczącym samorządowej Komisji Bibliotecznej.

5 K. Winogrodzka, R. Gawkowski, *Biblioteka Publiczna w kulturze warszawskich Włoch*, Warszawa 2008, s. 45–48.




Włochowscy harcerze. Po lewej jeden z pierwszych powojennych obozów w 1946 r.; po prawej: Harcerska Centralna Akcja Szkoleniowa w Putce pod Warszawą, z udziałem harcerzy z Rembertowa, Warszawy i Włoch. Sierpień 1945 r. (zbiory Szkolnej Izby Pamięci, ZSO nr 17)

przystąpiono do ZHP. Nadal jednak zachowano łączność z kościołem, a siedzibą drużyny żeńskiej (liczącej latem ok. 50 harcerek) pozostawał dom parafialny. W końcu lipca 1945 r. włochowskie druhny pod niekwestionowanym przywództwem M. Olkiewicz podporządkowały się Hufcowi Piastów, na którego czele stała hm. Stanisława Grądzka. Jak wspomina Kazimiera Malinowska, *Prowadziliśmy kolonie letnie, świetlicę całoroczną dla dzieci opóźnionych i zaniedbanych, urządzałyśmy wieczornice, a nawet pełnospektaklowe widowiska, brałyśmy udział w akcji opieki nad chorymi oraz we wszystkich imprezach organizowanych przez społeczność Włoch*[1].

Wiosną 1945 r. dawne zastępy „Zawiszaków" zaczęły tworzyć drużyny męskie. W kwietniu tegoż roku powstał hufiec „Włochy", a jego hufcowym został Kazimierz Burchardt[2]. Hufiec od 1946 r. nosił imię Mieczysława Bema.

Momentem szczególnie ważnym w życiu harcerzy były obozy i biwaki. Włochowscy harcerze zorganizowali pierwszy powojenny biwak już latem 1945 r. na niedalekim Boernerowie. Rok później zorganizowano obóz w Piszu i Nowej Słupi; uczestniczono także w zlotach w Katowicach i Szczecinie. Hufiec im. M. Bema organizował też pokazowe obozy, np. w Parku Koelichena lub nad pobliskim stawem. Ogółem przez niespełna 5 lat powojennej działalności włochowscy harcerze zorganizowali kilkadziesiąt obozów, zimowisk, biwaków i wycieczek. Dla zubożałego przez wojnę społeczeństwa włochowskiego była to najczęściej jedyna możliwość wysłania swych pociech na wakacje. Ostatni letni obóz odbył się nad Białą Przemszą w okolicach Olkusza, a na jego czele stali Jan Kinast i Jan Zwierzyński.



Sekcja motocyklowa RKS „Okęcie" podczas składania wieńców przed Grobem Nieznanego Żołnierza, Warszawa 1949 r. (RKS „Okęcie")

Od 1947 r. hufiec miał swój sztandar. Niestety, w 1950 r. sztandar trzeba było zwinąć i ukryć, harcerstwo bowiem uznano za przejaw

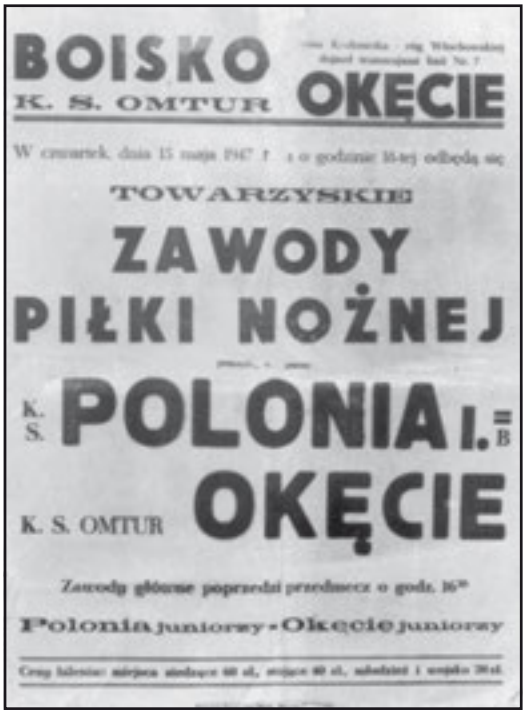
1 H. Adamczyk-Szczecińska, *150 WŻDH we Włochach*, [w:] *ZHP na terenie Włoch, Ursusa i okolic w latach 1930–1950 (historia drużyn żeńskich)*, s. 11.

2 *Historia Związku Harcerstwa Polskiego na terenie Włoch, Ursusa, Jelonek, Gołąbek oraz najbliższych okolic w latach 1930 –1950*, praca zbiorowa, Warszawa 1996, s. 17–19. Kolejnymi hufcowymi byli: Władysław Domaszewski, Edmund Pokrzywa, Jan Kinast.

kultury burżuazyjnej i wcielono do Związku Młodzieży Polskiej[1].

Przegląd odrodzonych instytucji kulturalnych zakończmy spojrzeniem na sport. Na Okęciu trzy tamtejsze kluby: PZL, KS „Okęcianka" i KKS „Okęcie" zjednoczyły się, tworząc RKS „Okęcie". Z inicjatywy Aleksandra Zaranka zjednoczone „Okęcie" zostało robotniczym klubem związanym z młodzieżówką PPS – OMTUR. Sportowcy tego klubu w spadku po „Okęciance" mieli boisko położone na rogu ul. Włochowskiej i al. Krakowskiej.

Pierwszy mecz RKS „Okęcie" rozegrało 25 marca 1945 r. w piękną słoneczną pogodę w Parku Skaryszewskim (na obecnym stadionie „Drukarza"). Przeciwnikiem była sławna warszawska „Polonia", a mecz okrzyknięto inauguracją powojennego sportu stolicy. Nic dziwnego, że na stadion praski przyszło kilka tysięcy kibiców. Mecz miał się rozpocząć o godzinie 12.00, ale piłkarze zaczęli grać dopiero o 13.00. Powodem było spóźnienie sportowców okęckich, gdyż *przejazd przez zgruzowane miasto furmanką, przeprawa przez Wisłę, stałe przepuszczanie transportów wojskowych zabrało więcej czasu niż myślano*. Mecz zakończył się remisem 3:3. Jak oceniali komentatorzy, *W pierwszej połowie grano szybko i pomysłowo, w drugiej poruszano się bardzo wolno. Wyczerpanie wojną, powstaniem, obozami, brak treningu, głód i poniewierka, dawały znać o sobie*[2].


BOISKO
K. S. OMTUR
OKĘCIE
TOWARZYSKIE
ZAWODY
PIŁKI NOŻNEJ
K. S. POLONIA I.
K. S. OMTUR
OKĘCIE
Polonia juniorzy - Okęcie juniorzy



Mecze piłkarzy „Okęcia" cieszyły się sporym powodzeniem. U dołu drużyna z 1956 r. podczas zimowego turnieju (Zbiory RKS „Okęcie" oraz MSiT)

RKS „Okęcie", mając opiekę OMTUR, mogło liczyć na przychylność władz. Klub był m.in. zwolniony z podatków od organizacji imprez. Czasem otrzymywał też wsparcie finansowe[3]. Pomału wracali do „Okęcia" dawni zawodnicy. Sławny Antoni Czortek zaczął tu pracę jako trener bokserów. Młodzież okęcka w 1947 r. zdobyła mistrzostwo Warszawy w piłkę nożną. Dyscyplina ta była

1 Sztandar ukrywał dh Ryszard Ostalski, a sztandar 40 WDH dh Zbigniew Fontański. Historie tych sztandarów opisał Z. Fontański – zob. tegoż: *Nasze sztandary*, [w:] *Biuletyn Informacyjny Kręgu Seniorów i Starszyzny Harcerskiej Warszawa-Włochy*, Warszawa 2009, nr 10, s. 20–23.

2 R. Gawkowski, *Warszawska Polonia, piłkarze „Czarnych Koszul"*, Warszawa 2001, s. 72.

3 APW, Oddz. Otwock, Akta Gminy Okęcie, Protokóły posiedzeń Zarządu Gminnego 1945 r. z 19 IV, sygn. 34, k. 13. Dokument mówi o dofinansowaniu TUR „Okęcie" w wysokości 5000 zł.

najpopularniejsza w klubie – w 1951 r. zrzeszano tu aż 110 piłkarzy. W 1950 r. klub zmuszony był zmienić nazwę i od tego czasu nazywał się „Stal" Okęcie.



Drużyna tenisa stołowego „Przyszłości" Włochy po spotkaniu z „Jedwabnikiem" Milanówek w 1947 r. W środku najlepsza zawodniczka klubu z Włoch, medalistka mistrzostw Polski - Wacława Podmiotko

Inaczej potoczyły się losy sportu we Włochach. Gdy wiosną 1945 r. „Okęcie" rozpoczynało sezon, większość włochowskich mężczyzn przeżywała jeszcze obozowe piekło. Któż więc miał tworzyć lokalne struktury sportu? Dopiero jesienią tego roku miejscowa „Przyszłość" rozegrała pierwszy mecz piłkarski z nieokreśloną drużyną LWP. Władze miejskie, na wniosek Adama Kropatscha, postanowiły jednak wesprzeć lokalny klub sportowy. Potwierdzono, że przedwojenne boisko przy dzisiejszej ul. Rybnickiej (wraz z istniejącym wtedy niewielkim stawem) będzie we władaniu klubu[1]. Trzeba było jednak dużej pracy, aby teren ten znów przypomniał boisko. W czasie wojny uprawiano tu nie sport, a warzywa, drewniany płot rozebrano na opał, zaś przy stawie zrzucano śmiecie. Póki boiska nie uporządkowano, grano na Odolanach. W 1950 r. piłkarze awansowali do A-klasy, ale wówczas (jak każdy klub w Polsce) musieli zmienić nazwę. Przez ponad rok „Przyszłość" nazywała się „Zjednoczenie", a potem „Stal". Największy sukces klub odniósł w tenisie stołowym – Wacława Podmiotko w 1948 r. zdobyła brązowy medal na mistrzostwach Polski.

W końcowych latach stalinowskich „Przyszłość" przeżyła największy kryzys w swej historii i niemal przestała istnieć. Krytyczne artykuły o klubie pojawiły się nawet w „Trybunie Ludu", a to oznaczało brak przychylności we władzach[2].

Część 5. Walka o niezależność

Wielokrotnie już cytowany komunistyczny burmistrz Włoch przyznawał: *Było jednakże niestety wielu ogłupionych wieloletnią propagandą londyńskich i rodzimych pretendentów do dziedziczenia władzy na polskiej ziemi* (…). *Trudno tu przypominać wszystko to, co przeciwnicy socjalizmu wyczyniali, by choć hamować ów pojazd socjalizmu, by sypać piasek w osie i tryby, by podgryzać zręby budownictwa, by stwarzać takie labirynty, w których ludzie pracy gubiliby swe siły i rozeznanie*[3]. Wtóruje temu komunistyczny historyk Józef Jakubowski w artykule z 1973 r., pisząc uczenie o powojennym Okęciu: *Euforia pierwszych dni wolności ustąpiła wkrótce miejsca obiektywnym prawom walki politycznej. Wroga propaganda chętnie kolportowana przez liczne na tym terenie elementy spekulacyjno-hamdlarskie utrudniała dotarcie do świadomości ludzi z argumentami partii*[4]. Rzecz jasna, według autorów tych zdań wrogą propagandę siali członkowie PSL, ludzie kościoła, harcerze, wiciowcy, drobni kupcy i producenci, inteligencja, a nawet niepokorni socjaliści; słowem: zdecydowana większość mieszkańców Włoch i Okęcia.

Przyjrzyjmy się zatem, jak to *sypano piasek w osie i turbiny* nowej władzy i co ta władza robiła, aby *ludzie pracy nie gubili swych sił i rozeznania*.

1 APW, Oddz. Otwock, Akta miasta Włochy, Księga uchwał Rady Miejskiej, sygn. 13, Protokół z zebrania gminnego z 17 V 1945 r., k. 129.

2 R. Gawkowski, *Sportowe tradycje warszawskich Włoch*, Warszawa 2008, s. 50–54.

3 G. Wojciechowski, *Na szlaku walki*, op. cit., s. 110.

4 J. Jakubowski, *Polska Partia Robotnicza na Ochocie w latach 1942-1948*, [w:] *Dzieje Ochoty*, op. cit., s. 330.

Jedną z pierwszych radzieckich instytucji, które zadomowiły się we Włochach, była NKWD. Trzeciego dnia po wkroczeniu tutaj Armii Czerwonej z domu przy ul. Cienistej 16 wyrzucono wszystkich lokatorów. Ceniony i lubiany doktor Stefan Aleksander Śnigurowicz tak to wspominał: *19 stycznia zostaliśmy w ciągu godziny brutalnie wyrzuceni z zajmowanego domu, w którym upatrzyło sobie siedzibę osławione NKWD. Zabrawszy tylko najkonieczniejsze rzeczy osobiste i pościel, znaleźliśmy azyl u wujostwa Frońskich, którzy odstąpili nam jeden pokój. Nie zagrzałem miejsca w tej nowej naszej siedzibie, bo na drugi dzień po przenosinach zostałem podstępnie zwabiony do siedziby NKWD i aresztowany. Przeżyłem 8 ciężkich dni we własnej piwnicy razem z siedemnastoma aresztowanymi akowcami, a metody obchodzenia się funkcjonariuszy tej osławionej instytucji z aresztowanymi Polakami nie będę opisywać, bo nawet teraz po kilku dziesiątkach lat wspomnienia te są dla mnie nader przykre. Obchodzono się ze mną jak ze zbrodniarzem, a wyzwiska takie jak „ty swołocz z AK" były jeszcze bardzo salonowe*[1].

Doktor Śnigurowicz („Marcin") mimo wszystko i tak miał szczęście, bo po odważnej interwencji wielu włochowian został jednak zwolniony. Nie miała tego szczęścia sanitariuszka AK Wanda Niska, która z siedziby NKWD została zesłana w głąb ZSRR. Jeszcze okrutniejszy okazał się los ppor. AK z obwodu „Obroża" Włodzimierza Merwińskiego, zastrzelonego podczas śledztwa 25 stycznia 1945 r. W budynku przy ul. Cienistej 16 w połowie marca więziony był szef Kedywu AK gen. August Emil Fieldorf „Nil", a także mjr Hanna Łukaszewicz z Biura Informacji i Propagandy KG AK, mjr Henryk Odyniec-Dobrowolski „Doliwa", szef sztabu podokręgu Warszawa–Zachód AK oraz Jan Hoppe, były poseł, wiceprezes konspiracyjnego Stronnictwa Pracy.



W kamienicy przy ul. Świerszcza 2 w 1945 r. mieścił się areszt śledczy Głównego Zarządu Informacji Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego (foto: Michał Bogaciński)

Do domu przy ul. Cienistej 27 marca 1945 r. przywieziono przywódców Podziemnego Państwa Polskiego. Po krótkim (kilkugodzinnym) pobycie we Włochach w pokoju przesłuchań, zostali wywiezieni na Okęcie i samolotem deportowani do Moskwy, gdzie uczestniczyli w niesławnym procesie szesnastu. Jak obliczają historycy, w ciągu kilku miesięcy (NKWD działało przy ul. Cienistej do kwietnia 1945 r.)

1 J. Borucki, *Szkoła cnót i charakterów*, Warszawa 2008, s. 20–21.

więziono tu ok. 2000 osób, przeważnie żołnierzy AK i ludność cywilną z Włoch, Okęcia, Ursusa, Piastowa, Pruszkowa, Ożarowa oraz okolic. Jednorazowo przetrzymywano tu około stu więźniów – także w piwnicach sąsiedniej kamienicy przy ul. Cienistej 14. Przebywali w nieoświetlonych celach, karmieni miską kaszy dziennie. Oczywiście o jakichkolwiek spacerach nie było mowy. Aresztowanych przez wiele godzin przesłuchiwano i katowano. W niektórych przesłuchaniach brał udział Józef Światło (znany później ze swych wyznań w Radiu Wolna Europa), pracownik UB cały czas aktywnie współpracujący z NKWD. Po zakończeniu przesłuchań więźniów kierowano albo do obozu w Rembertowie, albo też do więzienia NKWD przy ul. Strzeleckiej 10 na warszawskiej Pradze. Stamtąd część nieszczęśników wywożono w głąb ZSRR. Historyk zajmujący się radzieckimi represjami z lat 1944–1945, Sławomir Kalbarczyk, wspomina też o udanej ucieczce z więzienia przy ul. Cienistej 16: *Miała ona miejsce najprawdopodobniej 27 marca 1945 r. Czołową rolę w tym przedsięwzięciu odegrał pchor. Andrzej Kiełkiewicz z Milanówka, który przez wiele nocy obluzowywał kraty w jednej z cel. W czasie zadymki więźniowie – kilkunastu żołnierzy AK – wyłamali kraty i zbiegli. Wśród uciekinierów był Mieczysław Jakubowski działacz Stronnictwa Narodowego i członek Rady Jedności Narodowej*[1].





Oficerowie odpowiedzialni za to, co się działo w areszcie przy ul. Świerszcza 2: płk Piotr Kożuszko i płk Anatol Charchota (IPN)

O ile kamienica przy ul. Cienistej 16 była „miejscem pracy" oprawców z NKWD, o tyle dom obok, przy ul. Cienistej 14, miał być (oprócz piwnic) mieszkaniem dla prominentnych urzędników tego radzieckiego resortu. Przebywał tu jeden z największych stalinowskich zbrodniarzy czasów powojennych – komisarz Iwan Sierow, będący od 11 stycznia 1945 r. Pełnomocnikiem NKWD przy 1. Froncie Białoruskim.

We Włochach od ul. Cienistej wchodziło się do budynku przy ul. Świerszcza 2, także mającego mroczną przeszłość. Przez długi czas włochowianie sądzili, że mieściła się tu jakaś ekspozytura NKWD, gdy tymczasem przy ul. 11 Listopada (dziś ul. Świerszcza 2) urzędowali funkcjonariusze aresztu śledczego Głównego Zarządu Informacji Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego (GZIWP)[2]. Jak wyjaśnia S. Kalbarczyk: *Przyczyną nieporozumienia był zapewne fakt, że funkcjonariusze tego organu byli w większości odkomenderowanymi z sowieckiego kontrwywiadu wojskowego „Smiersz" lub NKWD, Rosjanami, którzy nie tylko mówili w swoim rodzimym języku, ale także chodzili w rosyjskich mundurach.* Dla przeciętnego mieszkańca Włoch byli nieodróżnialni od żołnierzy NKWD. Czasami, ze względów formalnych, funkcjonariusze GZIWP narzucali na siebie płaszcze z polskimi dystynkcjami i ważniejsze przesłuchania z pomocą tłumacza odbywali w języku polskim.

Osadzeni w gmachu przy dzisiejszej ul. Świerszcza czekali na orzeczenia sądu wojskowego. Gdy zapadał wyrok uniewinniający (bo takie też się zdarzały), aresztowanych zwalniano. Jeden z przetrzymywanych w tych piwnicach tak to wspominał: *Budynek więzienia we Włochach mieścił się w centrum miasta, nie było to więzienie, lecz prowizoryczne pomieszczenie wielopiwnicowe, miało izolatkę*

1 S. Kalbarczyk, *Sowieckie represje wobec polskiego podziemia niepodległościowego w Warszawie i okolicach na przełomie 1944 i 1945 roku*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2002, nr 2(2), s. 144–145.

2 Od 9 IX 1945 r. instytucja ta uprościła swą nazwę, która brzmiała odtąd: Główny Zarząd Informacji Wojska Polskiego, w skrócie– GZIWP.

gdzie wysyłano więźniów na parę godzin, tam bodajże dwukrotnie byłem osadzony. (...) *Warunki pobytu były okropne: piwniczka mała o rozmiarach 2,5 na 2,5 m, okno zamurowane, w miejscu łóżek drewniane nary, żadnych prześcieradeł ani koców. Nadmieniam, że koce nie były potrzebne, gdyż przez 24 godziny na dobę paliła się duża żarówka o dużej mocy nagrzewając pomieszczenie i ujemnie wpływając na nasz wzrok. W rogu piwnicy stała parasza, coś w rodzaju ubikacji. Nie było żadnych spacerów, nie wolno było grać w jakieś prowizoryczne gry, w drzwiach piwnicy był tzw. judasz, przez który strażnik bardzo często zaglądał do środka, nie było żadnych krzeseł, stołków. Jedzenie było bardzo nisko kaloryczne, porcje były głodowe, nie otrzymywaliśmy nawet wody, a w celi było gorąco*[1].

Do najbardziej sadystycznych oficerów śledczych, zapamiętanych przez więźniów, zaliczali się kapitanowie Paweł Smolikow i Konstanty Spierański. Szefem aresztu był porucznik Józef Ćwirko. Ich przełożonymi byli: Piotr Kożuszko, Adam Gajewski, Iwan Poniedielnikow, Anatol Charchota.

Niech nas nie zmylą polsko brzmiące nazwiska niektórych z wyżej wymienionych. Wszyscy byli obywatelem radzieckimi, choć mającymi najprawdopodobniej polskie pochodzenie. GZIWP miał do dyspozycji 6 batalion wydzielony WP, uzbrojony w radzieckie „pepeszki". Żołnierze stacjonowali we Włochach i zakwaterowywani zostali w mieszkaniach prywatnych. Areszt przy dzisiejszej ul. Świerszcza 2 działał najprawdopodobniej od lutego do wczesnej jesieni 1945 r. Wśród osadzonych tu aresztantów znajdowali się m.in. Bolesław Piasecki (znany później jako kontrowersyjny działacz PAX-u), żołnierze podziemia aresztowani we Włochach przy ul. Szopena 11: Tadeusz i Stanisław Macińscy, oficerowie LWP, którzy ośmielili się krytykować politykę radziecką: Władysław Szpac, Andrzej Petrykowski, Stanisław Szopiński. Do aresztu GZIWP trafiali też ludzie przypadkowo aresztowani na ulicy tuż obok. Tak oto 20 sierpnia 1945 r. osadzono tu Władysława Anczyńskiego za to, że przechodząc ulicą Piłsudskiego (dziś Globusowa), głośno krytykował komunistyczne porządki[2].



Piwnica kamienicy przy ul. Świerszcza 2, w której trzymano aresztowanych (IPN)

Gdy GZIWP i NKWD opuściły Włochy, ich miejsce zajęła inna niesławna instytucja – Miejski Urząd Bezpieczeństwa Publicznego (MUBP), mieszczący się przy ul. Piłsudskiego (dziś ul. Globusowa 26). Urząd ten działał niemal 10 lat i poświęcimy jego działalności osobny rozdział.

We Włochach stacjonowali ponadto funkcjonariusze Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego WP, z szefem tej instytucji Wiktorem Groszem na czele[3]. Grosz kojarzony był z całą obłudą radzieckiego systemu – jako szef polskojęzycznej propagandy radiowej w ZSRR przekonywał o pokojowych intencjach Kraju Rad, co w zestawieniu z działalnością urzędów przy ul. Cienistej i Świerszcza brzmiało wyjątkowo cynicznie. Być może właśnie z tych powodów wiosną 1945 r. we Włochach planowano na niego zamach. Grupa dawnych żołnierzy AK z Batalionu „Miotła" z Janem Romańczykiem („Łata") i Antonim Olszewskim („Wilk") na czele już czekała na broń, mundury LWP i dokładne wytyczne do akcji. Żołnierze AK zebrali się między Włochami i Ursusem, w pobliżu wiaduktu kolejowego, który jeszcze kilka miesięcy

1 S. Kalbarczyk, *Sowieckie represje*…, op. cit., s. 143-145.

2 S. Kalbarczyk, *Z „Czarnej Księgi" komunizmu: NKWD, „Smiersz" i „Informacja" WP* w Warszawie i okolicach, IPN Warszawa 2002,, s. 22-29.

3 Wiktor Grosz, właściwie Izaak Medres (1907–1956) – działacz KPP, gen. LWP, w latach 1944–1945 szef GZPW, później ambasador w Czechosłowacji.

wcześniej rozminowywali. Grosz mieszkał w domu przy ul. Przepiórki. W ostatniej chwili akcję jednak odwołano[1]. „Łata" i „Wilk" po latach domyślali się, dlaczego tak się stało. Ryzyko było duże, a poza tym wraz z planowanym powrotem Mikołajczyka powracała wiara, że wszystko ułoży się po staremu i nie potrzeba przelewu krwi.

Podobnie myślało wielu Polaków. Jak donosiły raporty UB z Włoch z końca 1945 r., *na tutejszym terenie nie zanotowano istnienia partii nielegalnych*[2]. Te same raporty dostrzegały istnienie na Okęciu małej grupy zbrojnej o nazwie ROAK (prawdopodobnie: Ruch Odbudowy AK). ROAK rozsyłał ostrzeżenia do miejscowych działaczy PPR i milicjantów: *My patrzymy na pana i uważamy, co pan robi!.* Agent Urzędu Bezpieczeństwa szybko przeniknął do komórki ROAK i ustalił, że w jej posiadaniu były 3 pistolety KBK. Ustalono personalia 6 osób i to, że łącznikiem tej organizacji był miejscowy fryzjer z zakładu przy ul. Idzikowskiego. Nie wiemy, czy organizacja z broni palnej robiła rzeczywiście użytek. Możemy się tylko domyślać, jaki los czekał członków ROAK[3].

We Włochach i na Okęciu rozwijała się natomiast, i to na wielką skalę, opozycja działająca legalnie. Raport MUBP donosił: *PSL we Włochach jest ruchliwe*, a miesiąc później informator „P" przekazał informację: *wszelka klasa posiadająca zapisuje się chętnie do PSL i wyraża uznanie dla tej partii*[4]. Atmosfera wrogości do komunistów narastała, zwłaszcza przed referendum w połowie 1946 r. Dwa miesiące wcześniej urzędnicy MUBP odnotowali: *Nastrój ludności w naszym powiecie w stosunku do referendum ludowego przybiera charakter po prostu wrogi*. Informowano też, że plakaty 1-majowe są zrywane i zalepiane innymi o treści: *Precz z PPR* i *PPS do walki z komuną!* Nawoływano do tego, by PPS odzyskał swoją dawną przedwojenną bojowość i niezależność. Najwyraźniej wielu aktywistów socjalistycznych podatnych było na tego rodzaju apele, gdyż, jak pisze w sprawozdaniu oficer UB, *Praca PPS na terenie Powiatu Warszawskiego w ostatniej dekadzie pogorszyła się, a są notowane wypadki wręcz wrogiego i nieprzychylnego ustosunkowania się do PPR i skłonność do współpracy z PSL*[5].



Zastępca burmistrza Włoch p. Sienkiewicz wręcza nagrodę za I miejsce w zawodach lekkoatletycznych z okazji XX lecie „Przyszłości". Nagrodę odbiera wiceprezes klubu Jan Rogowski. Włochy 1948 r. (Kronika KS „Przyszłości" Włochy)

Warto w tym miejscu dodać, jak niepokojące sygnały płynęły z pobliskich zakładów Ursusa, gdzie pracowało wielu włochowian. Informator „Wilk" krótko zaraportował: *Pracownicy Ursusa są wrogo nastawieni do rządu i Armii Czerwonej* i dalej: *Zarząd fabryki składa się przeważnie z członków PPS, którzy umyślnie prześladują PPR-owców pracujących w fabryce i zwalniają ich z pracy*[6]. Ślady niepokorności PPS wobec PPR znajdziemy też w sprawozdaniach zarządu miejskiego. UB próbował ten stan rzeczy zmienić, proponując swą przychylność w zamian za współpracę, czasami grożąc lub zastraszając. Niekiedy, taka polityka dawała efekty i na przykład

1 O akcji tej wspomina J. Domżalski – zob. tegoż, *Niezwykły Ursus*, op. cit., 2007, s. 93. Jesienią 2009 r. odbyłem szereg rozmów z p. Romańczykiem i Olszewskim, spisując ich zeznania. Maszynopis w zbiorach autora.

2 IPN BU 0206/201, raport z 17.12.1945 r., k. 71.

3 IPN BU 0206/201, raport z 28.07.1946 r., k. 257 i raport z 8 10 1946 r. k. 343.

4 IPN BU 0206/201, raport z 10.01.1946 r., 103.

5 IPN BU 0206/201, sprawozdania za okres 7 IX do 18 IX 1946 r., k. 316.

6 IPN BU 0206/201, raport z 18.05.1945 r., k. 200. O atmosferze niechętnej wobec komunistycznej władzy świadczy też wybuch strajku w fabryce traktorów w listopadzie 1946 r. W celu wykrycia inicjatorów strajku MUBP we Włochach wszczął „agenturalne rozpracowanie", k. 393.

we Włochach, jak raportował z początków września 1946 r. „Kruk", *Działalność PPS po ostatniej reorganizacji zarządu poprawiła się. Nowy sekretarz PPS dąży do współpracy z PPR*[1]. Przeciągnięcie PPS na stronę komunistyczną mogło się wydawać łatwiejsze ze względu na teoretyczne podobieństwo haseł czy sloganów, ale jak przekonać masy związane z PSL?

Ludowcy pod batutą Mikołajczyka stanowili dla komunistów trudny do rozwiązania problem, tym bardziej, że raportowano o stałym wzroście popularności tej partii. Na przykład w Pruszkowie PSL stało się partią masową, czego dowodem był przyrost członków ze 130 do 2300. Pod wpływem Mikołajczyka byli włochowscy i okęccy harcerze, działacze Wici, a także członkowie organizacji kościelnych. Jesienią 1946 r., a więc kilka miesięcy przed pierwszymi powojennymi wyborami do Sejmu RP, nastrój wśród szeregów opozycyjnych był optymistyczny. Z Okęcia tajni informatorzy UB raportowali, że tamtejsi mieszkańcy mówili o powtórce plebiscytu, ale tym razem *ze specjalną komisją angielską, aby nie oszukano Mikołajczyka*. W podobnym tonie inny współpracownik UB informował z Wloch: *Sympatycy PSL mówią, że tym razem wybory pójdą po ich myśli i nie będzie fałszerstw*[2].

PSL trzeba więc było rozbić. Na Okęciu aparat administracyjny i urzędnicy UB rozpoczęli karkołomną pracę nad stworzeniem nowej, alternatywnej partii ludowej o nazwie: PSL-Nowe Wyzwolenie. W raporcie MUBP z jesieni 1946 r. czytamy: *Z naszej strony werbowana jest agentura, w celu dopomożenia im*. I dopomogli, gdyż wiceprezesem tej organizacji został agent „Koniczynka". Wkrótce znaleźli się pierwsi „przekonani" – czterej rolnicy z Opaczy opuścili manifestacyjnie PSL, przechodząc do Nowego Wyzwolenia.



Grupa młodzieży ZWM we Włochach w 1945 r. („Dzieje Ochoty"*)*

We Włochach zaś burmistrz najpierw nie dał zgody na odbycie powiatowego zjazdu PSL w budynku szkolnym, a gdy zmieniono miejsce obrad na salę parafialną, tego też zabronił[3]. Gdy mimo tego zdesperowani członkowie PSL i tak się na swój zjazd stawili, UB zebranie uznał za nielegalne, gdyż… nie było zgody burmistrza[4].

O oporze wobec komunistycznej polityki świadczyła także postawa harcerzy. Na zlocie w Szczecinie w 1946 r. doszło do demonstracji promikołajczykowskiej i do przepychanek z aktywem młodzieżowym PPR[5]. Być może dlatego włochowskie ZHP znalazło się na celowniku tutejszego UB[6]. Raportowano, że

1 IPN BU 0206/201, raport z 8.09.1946 r., k. 302. Bardziej odporni byli działacze PPS z Pruszkowa i Skoroszy, którzy *nie chcieli współpracy z UB*, wg raportu z 28.11.1946, k. 392. O nieporozumieniach między PPS a PPR także w dokumentach Zarządu Miejskiego: APW, Oddz. Otwock, Akta miasta Włochy, Księga uchwał Rady Miejskiej, sygn. 13, Protokół z zebrania gminnego z 17 V 1945 r., k. 124.

2 Według raportu z 28.11.1946 r. PSL na terenie powiatu warszawskiego miał 9163 członków, podczas gdy wspierany przez administrację ZWM tylko 1200. IPN BU 0206/201, k. 389.

3 Siedziba PSL we Włochach mieściła się w domu na rogu ul. Śląskiej i Składowej. Po rozwiązaniu partii, dom przejęło przedszkole znacjonalizowanej „Ery". Kilka dokumentów włochowskiej organizacji PSL znajduje się w zbiorze J. Boruckiego. Kopie w zbiorach autora.

4 IPN BU 0206/201, Raport z 8.09.1946 r., k. 303 i 304.

5 *Historia Związku Harcerstwa Polskiego na terenie…*, op. cit., s. 30–31.

6 Harcerstwem interesował się nie tylko włochowski MUBP, lecz także centrala MBP. Od 1945 r. istniał specjalny Wydział V od organizacji społeczno-politycznych, a w tym wydziale komórki zajmujące się harcerstwem – por. *Studia z dziejów harcerstwa 1944–1989*, pod red. M. Wierzbickiego, [w:] *Studia i materiały*, Warszawa-IPN, t. 15, 2009, s. 17.



Harcerze włochowscy w uroczystym pochodzie do kościoła. Włochy 1946 r. (Harcerski Krąg Seniorów „Włochy")

miejscowe harcerstwo zdobyło sobie ogromną popularność i działa *w szkołach, gdzie wychowawcami są profesorowie reakcyjni*. UB z niepokojem obserwowała postawę księży na Okęciu i we Włochach, bardzo sprzyjającą ruchowi skautowemu. Raporty MUBP donosiły, że w Skoroszach szefem tamtejszego ZHP był dawny członek AK, a w Ursusie harcmistrz Gutowski, który *był wrogiem obecnego ustroju i należał do AK*[1].

Trzy miesiące przed zaplanowanymi na 19 stycznia 1947 r. wyborami do sejmu, włochowska bezpieka (jak podawała w swoich raportach) *przystąpiła do werbowania członków komisji wyborczych*. Zadanie wykonała i miesiąc później MUBP mógł wysłać raport o swojej pracy: *Dotychczas zwerbowaliśmy 300 członków obwodowych komisji wyborczych*[2]. Wybory wygrały oczywiście partie akceptujące nowy porządek, choć według zgodnej opinii historyków sfałszowano je na wielką skalę.

Po wyborach działalność PSL z każdym miesiącem słabła[3]. PPS i Wiciowcy, po masowych czystkach przeprowadzanych w ciągu całego 1947 r., stracili samodzielność. Harcerze dotrwali do końca 1949 r., po czym organizacje wcielono do Związku Młodzieży Polskiej[4]. Okęccy harcerze po latach wspominali, że długo nie mogli pogodzić się z tą decyzją. Charakterystyczny krzyż harcerski z lilijką w środku, wpinano w pasek od spodni i ta dyskretna ozdoba była na początku lat 50. XX w. modna w kręgach młodzieżowych. W tym miejscu nie da się uniknąć porównania z noszonym przez młodzież trzydzieści lat później opornikiem[5].

Część 6. Kłopoty „utrwalaczy władzy ludowej"

Według obowiązującej w epoce PRL historii utrwalaniem władzy ludowej na Okęciu zajęli się wypróbowani towarzysze z PPR: *Pepeerowcy zabezpieczali mienie poniemieckie, zorganizowali na terenie dzielnicy pierwsze oddziały ORMO, które stały na straży bezpieczeństwa mieszkańców.* (…) *Pepeerowcy z Okęcia dzielili ziemię folwarczną w okolicznych wsiach, organizowali pierwsze komórki władzy ludowej*[6]. Nowo tworzone komórki Milicji Obywatelskiej (MO), Urzędu Bezpieczeństwa (UB) i Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej (ORMO) miały jednak jeden podstawowy feler – organizacje te, tak jak cała komunistyczna władza, nie miały akceptacji społeczeństwa.

1 IPN BU 0206/201, Raport z 18.05.1946 r., k. 205 i raport z 28.11.1946 r., k. 389.

2 IPN BU 0206/201, Raport z 28.11.1946 r., k. 389.

3 W jednym z raportów jest stwierdzenie, że PSL powoli schodzi do podziemia i zebrania członków kół powiatowych PSL odbywają się w coraz większej tajemnicy w domach prywatnych. IPN BU 0206/201, raport z 28.11.1946 r, k. 389.

4 Wiele drużyn harcerskich w Polsce nie mogło się z tą decyzją pogodzić i prowadziło dalej nielegalną już działalność. Władze komunistyczne surowo karały takie „podziemne" funkcjonowanie ZHP i tak np. przed sądem w Poznaniu odbył się proces harcerzy wielkopolskich. W kilku wypadkach zapadły wyroki 5-6 lat więzienia. Trudów śledztwa i warunków więziennych nie przetrzymał harcmistrz z Poznania Jan Poplewski, który zmarł w szpitalu więziennym w 1950 r. – zob. *Studia z dziejów harcerstwa*…, op. cit., s. 207–210.

5 Relacje mieszkańców Okęcia J. Krzyżewskiego i J. Nowakowskiego. Maszynopis w zbiorach autora.

6 J. Jakubowski, *Polska Partia Robotnicza na Ochocie*…, op. cit., s. 330.

Problem ten doskonale uwidocznił się we Włochach, które, jak już wiemy, w pierwszych powojennych latach stały się głównym ośrodkiem miejskim w bezpośrednim sąsiedztwie Warszawy.

Pierwszy oddział MO został tu stworzony niemal natychmiast po wkroczeniu wojsk radzieckich. Samozwańcza Rada Miejska (jak już pisałem złożona z ludzi bezwzględnie posłusznych komunistycznej doktrynie) usiłowała powstaniu MO nadać pozory legalności i na posiedzeniu 29 stycznia postanowiła: *Oddelegować M. Godlewskiego na komendanta milicji oraz powierzyć mu rozbudowę milicji przy pomocy członków rady*[1].

Dawny bojowiec AL – tow. Mieczysław Godlewski – spełnił swe zadanie bez zarzutu, ale po kilku miesiącach okazało się, że lepiej sprawdza się jako organizator MUBP i on też został pierwszym szefem włochowskiej bezpieki. Komendantem na rok został Józef Makowiecki. Był postacią nietuzinkową – empatyczny, swym charakterem i życiorysem odbiegał od stereotypu milicyjnego żandarma. Gdy obejmował posterunek, był jeszcze pełen lewicowej żarliwości, ale jego entuzjazm do władzy ludowej z każdym miesiącem służby topniał. Ostatecznie, namawiany przez rodzinę, zrezygnował z pracy w MO i na początku 1946 r. odszedł z resortu. Został rzemieślnikiem, do partii nigdy się nie zapisał, a od polityki stronił jak mógł[2].

Obie „firmy" (MO i SB) współpracowały ze sobą ściśle, mając do pomocy ORMO. Organizacje te stosowały podobne metody i czuły się bezkarne. Gdy w maju 1945 r. jeden z włochowskich radnych Maksymilian Solski, trochę naiwnie, choć uczciwie, publicznie interpelował i *zwracał uwagę na wypadki nieludzkiego traktowania aresztowanych przez MO*, nie doczekał się żadnych wyjaśnień. Jak zapisano w księdze protokołów Rady Miejskiej, natychmiast po tej interpelacji: *Obrady zakończono, a radni rozeszli się do domów*[3]. Podejrzanie brzmi inna zapiska w księdze protokółów, z końca lata 1945 r. Otóż jeden z radnych dopatrzył się, że na motocykl służbowy Urząd Miejski we Włochach wydał 5800 zł, gdy tymczasem motocykl ten kosztował 3800 zł. Odpowiedzi udzielił sam burmistrz Stanisław Marcińczak, bez żenady twierdząc, że *motocykl kupiono za pośrednictwem MO i brakujące 2000 zł. wzięła milicja na rzecz kuchni milicyjnej*. I na tym znów sprawę zakończono, nikt nie śmiał pytać o kwity ani o rachunki[4]. Rok później podobne procedery wzbudziły podejrzenie „bratniej" instytucji – MUBP we Włochach. W tajnym raporcie komendant włochowskiej bezpieki, donosząc o rozkładzie moralnym MO, pisał: *Główną przyczyną tego jest to, że w milicji brak odpowiedniego komendanta. Komendant kpt. Radzio, po pijanemu postrzelił się w nogę, w obecnej chwili niema jakiejkolwiek żelaznej ręki, aby przykrócić samowolę i łapownictwo*[5].

---

1 APW, Oddz. Otwock, Akta miasta Włochy, Księga uchwał Rady Miejskiej, sygn. 13, Protokół z zebrania gminnego z 29 I 1945 r., k. 14.

2 Józef Makowiecki (1910–1980) – przed wojną sympatyk PPS. W czasie powstania warszawskiego walczył na Starym Mieście jako żołnierz AL. Po upadku powstania pozostał w zrujnowanej Warszawie jako jeden z nielicznych tzw. Robinsonów. Od kwietnia 1945 do zimy 1946 r. był komendantem MO we Włochach. Po odejściu z MO nadal mieszkał we Włochach, prowadząc warsztat rzemieślniczy. W swym artykule na temat „wyczynów" we Włochach komunistycznego watażki „Cienia" (Bolesława Kowalskiego) Makowieckiego mylnie nazwałem Piotrem („Moja dzielnica Włochy" 2009, nr 8 (39) s. 13). Błąd był powtórzony za raportem PUBP we Włochach. IPN 0206/203, raport z 24 XII 1945 r. O J. Makowieckim patrz także: W.Gluth-Nowowiejski, Nie umieraj do jutra, Warszawa KAW 1982, s. 105-115. Wizerunek J. Makowieckiego uzupełnia relacja ustna Lidii Wiechowskiej, zdana autorowi 30 IX 2010 r.

3 APW, Oddz. Otwock, Akta miasta Włochy, Księga uchwał Rady Miejskiej, sygn. 13, Protokół z zebrania gminnego z 17 V 1945 r., k. 134.

4 APW, Oddz. Otwock, Akta miasta Włochy, Księga uchwał Rady Miejskiej, sygn. 13, Protokoły z 20 VIII 1945 r. k. 141.

5 IPN BU 0206/201, k. 259. Sprawozdanie WPUBP we Włochach za okres 18 VII-28 VII 1946 r.

„Bratni resort", który wydał taką opinię, miał swój lokal przy dzisiejszej ul. Globusowej 26. Według raportów z 1951 r. znajdowało się tam 7 cel, z których każda mogła pomieścić po 4 aresztantów. Na piętrach znajdowały się pokoje przesłuchań, sala rozpraw, kuchnia i pomieszczenia gospodarcze. Toalety, a właściwie proste drewniane wychodki znajdowały się na podwórku. Cały ten budynek w pierwszym roku działalności włochowskiej UB, musiał obsłużyć ponad 20 osób tu pracujących[1]. Już jednak w 1946 r. na ul. Globusowej 26 pracowało znacznie więcej osób, a to z powodu reorganizacji władz bezpieczeństwa. Tu właśnie utworzono Warszawski Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego (WPUBP) we Włochach[2], a jego pracownicy mieli zajmować się nie tylko Włochami, ale też całym powiatem warszawskim, a więc: Piasecznem, Ursusem, Jelonkami, Otwockiem, Rembertowem, Markami czy Karczewem. Łącznie na etacie pozostawało ponad 100 osób, ale część z nich pracowała, na co dzień na swoim terenie (to jest



Kamienica przy ul. Globusowej 26, gdzie od 1945 r. mieścił się Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego (foto: Michał Bogaciński)

w Otwocku, Rembertowie, Piasecznie itd.), a przyjeżdżała do Włoch jedynie na szkolenia, odprawy czy konwojując aresztantów[3].

Pracownicy UB mieli do pomocy siatkę informatorów. W 1945 r. pięcioro z nich działało na terenie Włoch, rok potem już ośmioro, ale ich liczba cały czas się zwiększała. Pozyskiwano ich najczęściej

1 IPN, BU 0206/201, k. 71. Według raportu z 17 grudnia 1945 r. pracowały tu 24 osoby. Kierownikiem UB we Włochach (lub wicekierownikiem) był wspomniany M. Godlewski. Jego zastępcą (lub nawet szefem) został pod koniec 1946 r. Franciszek Pilarski. Oprócz tego pracowali tu: drugi zastępca, oficer operacyjny (1), referenci (6), maszynistka (1), wartownicy (10), kucharka (1), pracownik gospodarczy (1), referent personalny (1), oficer śledczy.

2 Nadal jednak w wielu dokumentach urząd przy ul. Globusowej nazywano Miejskim Urzędem Bezpieczeństwa Publicznego (MUBP) we Włochach i dlatego oraz dla uproszczenia w dalszej części tekstu zachowuję taką właśnie nazwę. Odstępstwem są jedynie przypisy.

3 IPN, BU 0206/201, k. 127, oraz IPN 0206/203, k. 15. Raport z 7 lutego 1946 r. mówi o 105 osobach zatrudnionych na etatach WPUBP we Włochach. Inny raport z 4 maja 1947 r. donosi już o 173 pracownikach.

dwiema metodami. Pierwszą z nich były pieniądze, a drugą szantaż. „Dubeltówka", „Giser" i „Modlin" donosili w zamian za finansowe wsparcie, zaś „Kałamarz" został przyłapany na nielegalnym posiadaniu broni. Wiedział czym to grozi, więc w zamian za *wymazanie tego przestępstwa* donosił na kolegów. Hak na informatora o pseudonimie (nomen omen!) „Hak" tkwił z kolei w jego dawnych grzechach. W czasie wojny jako żołnierz podziemnej organizacji „Miecz i Pług" dał się on złapać, a następnie złamać okupantom i współpracował z gestapo. Teraz pracownicy UB, szantażując „Haka", zrobili z niego swojego donosiciela. Upraszczając, można więc powiedzieć, że przechwycili go od gestapo. Jedynie sporadycznie za to można było znaleźć informatora donoszącego *z powodów ideologicznych* (z jak np. informator „Cichy")[1].

Raporty wymieniają informatorów tylko po nadanym pseudonimie. I tak informator „Wilk" mieszkał we Włochach, ale pracował najwyraźniej w Ursusie, skoro donosił głównie o atmosferze w fabryce traktorów[2].

Spotykanie się z informatorami było codziennym, rutynowym zajęciem włochowskiej bezpieki. Co 10 dni w raportach oficerowie prowadzący meldowali o odbytych spotkaniach i tak na przykład w okresie od 28 sierpnia do 8 września 1946 r. pracownicy UB zaplanowali 295 spotkań, z czego odbyli 260, po których otrzymali 190 doniesień, w tym 10 cennych[3]. Oczywiście spotkania z informatorami nie mogły odbywać się przy ul. Globusowej 26. W 1951 r. MUBP we Włochach dysponował tajnym lokalem, w którym można było bez zwrócenia niczyjej uwagi odbywać spotkania z konfidentami. Ciekawe, że mieszkanie to było formalnie własnością żony zastępcy sekretarza PZPR powiatu warszawskiego[4]. Spotkania odbywały się też w parku, na poczcie i na stacji kolejowej.

Na podstawie spotkań z informatorami włochowska bezpieka analizowała sytuację w powiecie i wysyłała raport do centrali. Początkowo raporty te były pisane prostym, by nie powiedzieć wręcz prostackim językiem, i aż rodzi się pytanie, jaki pożytek z tych raportów mieli przełożeni? Oto przykład z 1946 r.: *Nastrój ludności na terenie powiatu jest różny. Jedni mówią, że jest źle, inni, że dobrze. Tych pierwszych wydaje się, że jest więcej*[5].

Urząd Bezpieczeństwa przez pierwsze lata działalności miał kłopoty nie tylko z ludnością nieprzychylną nowej władzy, lecz także… z samym sobą. Pod koniec 1945 r. kierownik włochowskiej UB raportował, że referent Stefan Wdowiński przypadkowo postrzelił się i leży w szpitalu, a dwaj inni pracownicy UB: Dąbrowski Tadeusz i Dąbrowski Franciszek zostali zawieszeni w czynnościach za burdy, które wyprawiali po pijanemu w święto zmarłych 1945 r. Miesiąc później za notoryczne upijanie się wydalony ze służby został Witold Kofarski[6].

Przełożeni musieli sobie zdawać sprawę, że morale i sprawność urzędu są marne. Dlatego też pod koniec 1945 r. *Pracownicy operatywni na odprawie w dn. 5 XII 1945 zostali ponownie pouczeni, jak należy prowadzić agenturę i jak należy ją werbować, gdyż jest koniecznie potrzebna w pracy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego*[7].

---

1 IPN BU 0206/426, k. 2. Raport o kontroli agentury WPUBP we Włochach za rok 1951.

2 IPN BU 0206/201, k. 17, oraz k. 200. W typowym donosie informator „Wilk" z 17.04.1946 r. raportuje: *Pracownicy Ursusa są wrogo nastawieni do obecnego rządu i Armii Czerwonej*. W innym raporcie z 18.05.1946 r. „Wilk" donosi: *W zarządzie fabryki Ursus, zarząd składa się przeważnie z członków PPS, którzy umyślnie prześladują PPR-owców pracujących w fabryce i zwalniają ich z pracy*.

3 IPN BU 0206/201 k. 313.

4 IPN, 0206/341, k. 97. Raport z 17 III 1951 r.

5 IPN BU 0206/201, k. 286. Sprawozdanie za okres 18 VIII–28 VIII 1946 r.

6 IPN BU 0206/201, k. 15 i 19. Raport z 18 XI 1945 r.

7 Ibidem, k. 53.

Aby podnieść świadomość polityczną włochowskich ubeków, organizowano co tydzień szkolenia polityczne, a prowadził je porucznik Konstanty Guriew. Według raportów, pracownicy UB uczęszczali na szkolenie *dość chętnie*. Inna sprawa, że nie mieli wielkiego wyboru, gdyż szkolenie to było obowiązkowe[1]. Zastanawiające, że niewielki udział w szkoleniu politycznym miał sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR, MUBP we Włochach tow. Józef Koperski. Być może dlatego, że jak zapisano w raporcie kontrolnym włochowskiego UB z 1951 r., Koperskiego cechowała *powolność umysłu, niski poziom i brak inicjatywy*. Ten były fornal, typowy przykład szybkiego awansu społecznego, który w 1945 r. ukończył w błyskawicznym tempie szkołę wojewódzką UB, mniej nadawał się do tłumaczenia zawiłości filozofii marksistowskiej niż porucznik o rosyjsko brzmiącym nazwisku[2].

Takich ludzi jak wyżej wymieniony Koperski pracowało w urzędzie więcej i raport kontrolny był druzgocący: *Ludzie przychodzą do pracy zarośnięci, ręce brudne, czarne, paznokcie przez dłuższy czas nie czyszczone, ubranie bardzo potargane, pomięte i w takim stanie odbywają spotkania z agenturą* – meldował kpt. Dziadyk przeprowadzający kontrolę w imieniu centrali.

Ciekawe było tłumaczenie jednego z pracowników włochowskiego UB, por. Pawłowskiego: *ciężko jest pracować. Brak ludzi. Ludzie nie chcą iść do pracy w organach [bezpieczeństwa]*[3].

Raport o stanie MUBP we Włochach, który trafił na biurko samego ministra Radkiewicza, był surowy dla włochowskich ubeków. Stwierdzono, że PZPR *nie jest politycznym kierownikiem urzędu, że nie zdobyła sobie należytego i niezbędnego jej autorytetu, co niewątpliwie wpływa ujemnie na dotychczasowy styl pracy*. Do prawdziwej pasji doprowadził kontrolującego widok aresztanta, niejakiego Borowskiego, który przed zatrzymaniem był kucharzem. Otóż wyżej wymieniony nie siedział w celi, ale krzątał się po kuchni i przygotowywał dla wszystkich obiad. Co gorsza, miał w ręku tasak i nóż rzeźniczy. Z raportu można wywnioskować, że zaaresztowany kucharz zawarł nieformalne porozumienie z pracownikami włochowskiego UB – dobry obiad za znośniejsze warunki odsiadki[4].

Oczywiście wnioskowano, by to natychmiast zmienić. Postulowano także, aby zwiększyć wpływy partii we włochowskim UB i wzmocnić obserwację torów Berlin–Moskwa oraz zakładów „Era". W „Erze" działało w 1951 r. czterech informatorów, ale najwyraźniej uznano, że to za mało[5]. Linia kolejowa Berlin–Moskwa była zaś kluczowa dla państw orbity radzieckiej i pracownikom MUBP we Włochach przysparzała niemało pracy. Każdy pożar wokół torowiska był interpretowany jako akt sabotażu – propaganda komunistyczna umacniała przekonanie, że sabotażyści mogli czyhać na Armię Czerwoną wszędzie! Wydaje się jednak, że było wprost odwrotnie i to „bratnia" armia była zagrożeniem dla okolicznej ludności. Według raportu tajnego informatora o adekwatnym do sprawy pseudonimie „Kacap", we Włochach *Bardzo duże narzekanie jest na Wojsko Sowieckie, gdyż nie zachowują się jak sojusznicy. W tym tygodniu został zabity strażnik SOK przez pijanych żołnierzy sowieckich*[6]. W tej sprawie chodziło o jak najszybsze jej „wyciszenie" i umorzenie. Podobne zadanie stało przed miejscowymi ubekami w sprawie zabójstwa Stanislawa Bęcka z Pruszkowa. Wyżej wymieniony został zabity *przez oficera radzieckiego, który w stanie pijanym wystrzelił przez okno wagonu*[7].

1 IPN 0206/341, k. 16. Raport z marca 1950 r.

2 Ibidem, k.100–102. W sprawozdaniu z marca 1951 r. ujęto krótkie charakterystyki pracowników WPUBP we Włochach.

3 Ibidem, k. 102. Sam Pawłowski został określony przez kontrolującego kpt. Dziadyka jako *operacyjnie bardzo słaby, mało energiczny, raczej ślamazarny*.

4 Ibidem, k. 88. Raport z 1 VI 1951 r.

5 IPN0206/341, k. 67–78. Raport z 1 VI 1951 r.

6 IPN BN 0206/201, raport z 18 VIII 1946 r., k. 276.

7 IPN BN 0206/201, raport z 8 XII 1945 r., k. 102.

Nie wiemy, czy praca MUBP we Włochach została doceniona przez przełożonych, czy też posypały się kary za fatalne wyniki wyżej opisywanej kontroli. W 1951 r. zmieniła się sytuacja Włoch, które wraz z Okęciem weszły w skład Warszawy. Powiatowy UB we Włochach na skutek zmian terytorialnych zmienił nazwę i strukturę, a jego pracownicy otrzymali teraz wraz z nowymi przydziałami nowe wytyczne w sprawie *zaszczytnej walki o utrwalanie władzy ludowej*. Resort wyprowadził się z budynku przy ul. Globusowej 26 ok. 1955 r.

Część 7. Problemy proboszczów we Włochach i na Okęciu w okresie powojennym

W trudnych momentach wielu ludzi usiłowało znaleźć pociechę duchową w kościele. W przypadku Okęcia i Włoch rola kościoła w latach okupacji była nie do przecenienia, a pełne bohaterstwa postawy księży Juliana Chrościckiego czy też Edmunda Paszkowskiego stanowiły wzór dla miejscowych obywateli.



Proboszcz okęckiej parafii ks. Tadeusz Sitkowski (Parafia św. Franciszka)

Ks. Paszkowski wojny nie przeżył, tuż przed wyzwoleniem zmarł na udar serca. Jak już wiemy, jego następca na probostwie okęckiej parafii ks. Tadeusz Sitkowski był nie mniej odważnym człowiekiem.

Gdy wojna się skończyła, proboszczów z Okęcia i Włoch czekało nowe wyzwanie – jak usprawnić czy zintensyfikować życie religijne swych parafian. Teoretycznie mieli do tego wszelkie prawa, wszak nowa komunistyczna władza zapowiadała, że nie będzie ingerować w religijność swych obywateli. Rzeczywistość miała się okazać zupełnie inna. Szybko przekonał się o tym wspomniany proboszcz z Okęcia, ks. Tadeusz Sitkowski. W 1946 r. był obserwowany, a jeden z informatorów w tajnym raporcie donosił: *Na Okęciu ks. Sitkowski wychowuje harcerstwo w duchu mocno katolickim*[1].

Jednakże kłopoty okęckiego księdza w latach stalinowskich były daleko mniejsze niż parafii we Włochach. Powodem takiego stanu rzeczy była „zuchwała" dla komunistycznych władz decyzja o budowie nowej, przestronnej i górującej nad miasteczkiem świątyni. Stary drewniany kościół stawał się już za ciasny dla tłumów uczestniczących we mszach i już przed wojną powstały pierwsze plany związane z budową nowego kościoła. Przyczynkiem do budowy była też prywatna obietnica księdza Chrościckiego, złożona w hitlerowskim więzieniu, że jeśli przeżyje niewolę, niezwłocznie rozpocznie stawianie murowanej świątyni.



Podpisanie aktu erekcyjnego pod budowę kościoła we Włochach przez ks. Jana Pękałę z Archidiecezji Warszawskiej. Włochy 1946 r. (zbiory Parafii św. Teresy od Dzieciątka Jezus)

Kapłan słowa dotrzymał i zaraz po wojnie podjął starania, by urzeczywistnić swoją obietnicę. Jesienią 1946 r. zawiązał się Komitet Budowy Kościoła we Włochach, z przewodniczącym p. Burakowskim. I tak po zabezpieczeniu placu budowy i wykonaniu wykopów 23 października 1946 r. inicjator całego przedsięwzięcia proboszcz J. Chrościcki poświęcił

1 IPN BU O206/201, k. 389, sprawozdanie WPUBP z 18 XI–28 XI 1946 r. O obecności pracowników UB w kościołach świadczą też raporty o antykomunistycznej postawie księży z Piastowa, Ursusa, Pruszkowa i Ożarowa (k. 321).

pierwsze prace pod fundament[1]. Aktu poświęcenia kamienia węgielnego dokonał arcybiskup Antonii Szlagowski w ostatnim dniu sierpnia 1947 r.

Przed budowniczymi co chwila piętrzyły się jednak trudności. Były kłopoty z zaopatrzeniem w cegły, wapno, deski, co w dobie obudowy koszmarnie zniszczonego kraju można by jeszcze uznać za normalne. Ale coraz częściej zaczęły pojawiać się kłopoty natury administracyjnej, niezbyt zrozumiałe dla parafian. Najpierw (w 1946 r.) urzędy budowlane powiatu pruszkowskiego odrzuciły przedwojenne plany budowli. Potem (w 1951 r.) nakazano przerwać budowę. W październiku 1951 r. sławny stalinowski projektant Józef Sigalin jeszcze raz cofnął wcześniejsze zezwolenia budowlane i wydawało się, ze kościół we Włochach już nigdy nie powstanie. Upór księdza Chrościckiego był jednak niezwykły. Proboszcz, nie lękając się konsekwencji, nakazał (na własną odpowiedzialność) kontynuowanie prac. I te powoli, ale systematycznie posuwały się do przodu. Jeszcze w 1949 r. zakrystia i kaplica pogrzebowa zostały nakryte żelbetonowym dachem. W latach 1950–1951 zewnętrzne mury zostały obłożone łupanym granitem do wysokości 6 metrów. Boczne nawy wyciągnięto pod dach, a lewa nawa została zasklepiona i pokryta papą. Kaplica pogrzebowa została w dużej części wykończona. W 1952 r. zasklepiona została prawa nawa kościoła. W stanie surowym powstało prezbiterium. Zrobiono także osiem wielkich podłużnych żelaznych okien.

W 1953 r. kościół pokryto dachem i 8 grudnia tego roku w lewej nawie bocznej odprawiono mszę świętą. Rok później oddano do użytku nawę główną[2]. W latach 1955–1957 prowadzono prace wykończeniowe (radiofonizacja obiektu, dolomitowa posadzka) i wtedy też dla każdego stało się jasne, że kościół we Włochach zostanie wybudowany. Tym bardziej, że zmieniła się wtedy atmosfera polityczna – stalinizm obumarł, a nowa polityka Władysława Gomułki nie była aż tak restrykcyjna. W 1958 r. w niewykończonym jeszcze do końca kościele odbywały się już wszystkie msze święte.

Ten sukces okupiony był ciężką walką z niewidocznym wrogiem kościoła – Urzędem Bezpieczeństwa i komunistyczną władzą. Jak wspominała parafianka i prezes Krucjaty Eucharystycznej, p. Janina Sobótka-Wierzbowicz, w czasie prowadzonej budowy kościoła *wielokrotnie zamykano budowę bez podania przyczyny. Zjeżdżały się komisje, ksiądz wzywany był na komendę milicji, do UB i Komisji Wyznań. Nie mogąc zniechęcić księdza, zabierano z plebanii meble, obrazy, dywany, nakrycia stołowe i mimo protestów sprzedawano, chociaż były dowody, że np. meble stanowiły własność jednej z parafianek*[3]. Rewizja, o której mowa, odbyła się 18 lutego 1953 r., a wspomniane meble należały do Marii Wazowskiej. Dodajmy, że bezduszni służbiści zabrali księdzu także radioodbiornik i kilkadziesiąt tysięcy złotych, a rzeczy tych ks. J. Chrościcki nigdy już nie odzyskał[4].

Budowa kościoła nie była jedynym polem walki włochowskiej parafii z systemem komunistycznym. Aparat władzy z zazdrością spoglądał na popularność księdza i na to, że do parafii lgną organizacje młodzieżowe (ZHP, Wici). Nawet w oficjalnych wypowiedziach niektórzy radni nie kryli swej zawiści i niechęci do kościoła. Oto już na jednym z pierwszych posiedzeń włochowskiej Miejskiej Rady Narodowej w 1945 r. radny Władysław Nelle postulował: *Nie należy kleru wtajemniczać w sprawy Miejskiej Rady Narodowej*[5].

Pod koniec lata 1946 r. w tajnym raporcie służb bezpieczeństwa odnotowywano, że w domu parafialnym miało się odbyć walne zebranie włochowskiego PSL. Dla komunistów był to jasny znak, kogo

1 W pierwszych latach budowy (faktycznie rozpoczęto je 12 X 1946 r.) robotami kierował inż. Roman Sobieszko i architekt Stefan Koziński.

2 A. Goszczyńska, *Ksiądz Julian Chrościcki. Życie i działalność*, Warszawa 1998, s. 133–137.

3 *Ojcowskie Serce. Zbiór wspomnień o Księdzu Prałacie Julianie Chrościckim*, red. A. Kaczmarek, Warszawa 2002, s. 127

4 A. Goszczyńska, *Ksiądz Julian Chrościcki*…, op. cit., s. 137.

5 APW, Oddz. Otwock, Akta miasta Włochy, Księga uchwał Rady Miejskiej, sygn. 13, Protokół z zebrania gminnego z 29 I 1945 r., k. 15.

Kościół św. Teresy od Dzieciątka Jezus we Włochach



foto: Michał Bogaciński

Parafię pod tym wezwaniem erygowano 1 grudnia 1934 r., a jej pierwszym proboszczem został ks. Julian Chrościcki. Wobec szybko rozwijających się Włoch niewielki drewniany kościołek stał się za ciasny i jeszcze przed wybuchem II wojny światowej powstały pierwsze plany budowy obok, dużo większej świątyni murowanej. Obecnie istniejący kościół zaczęto budować 12 grudnia 1946 r. i jego budowa trwała kilkanaście lat.

Budowano według przedwojennego planu arch. Jana Łukasika z niewielkimi poprawkami Stefana Kozińskiego i Wacława Chyrosza.

W 1958 r. w niewykończonym jeszcze do końca kościele odbywały się już wszystkie msze święte. W kolejnych latach wykańczano wystrój kościoła.

W dniu 24 czerwca 1965 r. ks. Prymas Stefan Wyszyński dokonał konsekracji kościoła. Pierwszy proboszcz świątyni i inicjator jej budowy ks. Julian Chrościcki do końca życia pozostał w swojej parafii. Po odprawionej mszy 9 września 1973 r. nagle zasłabł w zakrystii i choć szybko został odwieziony do szpitala, wkrótce potem zmarł.

Na zewnętrzną wysoki kościół obłożony jest płytami piaskowymi. Dwie wieże, zbudowane w latach 1956-60, górują nad całą okolicą i są charakterystycznym elementem włochowskiego krajobrazu. W czasie uroczystości religijnych na wieżach tych biją dzwony: Teresa, Julian i Bronisław, które to w 1941 r. zostały przez ks. Chrościckiego i miejscowych strażaków uratowane przed okupantem.

Trzynawowy kościół, mogący pomieścić prawie 5 tysięcy wiernych, wewnątrz wyłożony jest dolomitem i biało-różowym kieleckim marmurem, ułożonym w geometryczne wzory. Dębowa boazeria, sięgająca 2 metrów i biegnąca wokół ścian wewnętrznych, sprawia, że pomimo potężnych rozmiarów świątyni, wierny nie czuje się przytłoczony.

Za ołtarzem głównym w prezbiterium znajduje się podłużna mozaika wykonana w latach osiemdziesiątych. Na mozaice zamieszczono łaciński napis: „Accipite et manducate …" co w tłumaczeniu oznacza: „Bierzcie i jedzcie z niego wszyscy, to jest bowiem Ciało moje, to jest bowiem Kielich Krwi mojej". Mozaika powstała z inicjatywy proboszcza w latach 1973-93, ks. Henryka Miastowskiego i nawiązuje do stylistyki mozaiki w kaplicy Chrztu Świętego wybudowanej wg projektu S. Kozińskiego w 1966 r. z okazji milenijnych obchodów.

Nad wejściem do kościoła znajduje się chór (z dwu-nastogłosowymi organami), do którego prowadzą z bocznych naw schody wyłożone płytami dolomitowymi. W 1962 roku oddzielono trzy nawy kościoła od kruchty z pomocą artystycznie wykonanej żelaznej kraty. W ten sposób uzyskano zabezpieczenie przed nieproszonymi gośćmi, umożliwiające otwarcie kościoła przez cały dzień.

Na uwagę zasługuje też podziemna kaplica-krypta, gdzie pochowany jest pierwszy proboszcz i inicjator budowy kościoła ks. Julian Chrościcki.



UD Włochy

ks. J. Chrościcki poprze w wyborach w 1947 r. Mniej więcej w tym samym czasie w sprawozdaniu operacyjnym włochowskiej UB przedrukowano kazanie księdza z 15 sierpnia 1946 r.: *Cóż nam przyniosła obecna wolność, kiedy człowiek jest niepewny jutra, nikt nikomu nie wierzy, cały naród Polski zmienił się w kłębowisko żmij.* (…) *Wierzymy, że prawda musi zwyciężyć*. Kazanie to UB zakwalifikowało jako antypaństwowe[1]. Wobec nieskazitelnej i niezłomnej postawy księdza proboszcza tajniacy rozpoczęli poszukiwania innego słabego punktu w parafii, po to, by zdobyć wpływ na J. Chrościckiego, lub by go zdyskredytować. Tym słabszym ogniwem miał być ks. wikary Mieczysław Grabowski. Agenci UB dopatrzyli się w życiu wikarego kilku jego głęboko ukrywanych słabości i zaszantażowali Grabowskiego. Czy ksiądz

1 IPN BU 0206/201, Raport z 28 VIII 1946 r., k. 281 i 295.

wikary dał się złamać? – tego nie wiemy[1]. Wkrótce (w końcu 1946 r.) odszedł z parafii i został dyrektorem administracyjnym „Romy", by kilka lat później w 1950 objąć parafię w Wołominie. Być może próbował uciec przed szantażem włochowskiego UB.

We włochowskiej parafii Judasza dalej nie znaleziono. Założono podsłuch telefonu na plebanii, a sam teren objęto obserwacją[2]. Tajni informatorzy o pseudonimach „Kruk", „Kacap" i „Szklanka" czuwali nad każdym posunięciem ks. J. Chrościckiego i jego parafian.

Gdy w maju 1947 r. miał się odbyć widowiskowy i barwny przemarsz młodzieży szkolnej ze śpiewem i orkiestrą na nabożeństwo do kościoła, władze Włoch nie wyraziły na to zgody. W tej sytuacji liczne grono młodzieży (przede wszystkim ZHP i Wici) przedefiladowały manifestacyjnie w zwartych szeregach, ale w zupełnej ciszy[3].

W 1951 r., gdy cofnięto pozwolenie na budowę kościoła, kierownictwo włochowskiego UB nakazało *inwigilację b. członków Sodalicji i tych, którzy nadal prowadzą robotę klerykalną we Włochach*[4]. A za tych, którzy prowadzą „robotę klerykalną", uznano zapewne wszystkich mieszkańców uczestniczących w budowie kościoła. Klementyna Roszkowska wspominała: *Każdy z nas, włochowian, ma swoje wspomnienia związane z tą budową. Wszyscy byli zaangażowani*. Dlatego też po konsekracji świątyni wierni wraz z księdzem mogli powiedzieć: *Causa finita!*[5].





Po lewej uroczyste powitanie przybyłego na konsekrację kościoła we Włochach ks. Prymasa, Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Włochy, 24 czerwca 1965 r. (zbiory Parafii św. Teresy od Dzieciątka Jezus). Po prawej pierwszą Komunię Świętą udzielał 9-letniej Edytce sam ksiądz proboszcz Julian Chrościcki. Zdjęcie nad wiaduktem przy ul. Potrzebnej, Włochy 1972 r. (zbiory Aliny Możdżyńskiej)

1 Niestety, kapłan ten w świetle dokumentów Urzędu Bezpieczeństwa, a potem Służby Bezpieczeństwa był jednoznacznie uwikłany we współpracę jako tajny współpracownik o kryptonimie „Władysław". Nie wiemy, czy ks. Grabowski współpracował z UB już w okresie swojej pracy we Włochach. Wydaje się, że jeszcze nie. Pełna współpraca na zasadzie dobrowolności miała miejsce od 1960 r., a oficerem, który zwerbował Grabowskiego, był mjr Z. Strześniewski. Od 1960 r. ksiądz stale spotykał się z oficerami z resortu i przekazywał im dane dotyczące poszczególnych księży, konferencji dekanalnych i spraw kościoła. W latach 60. XX w. został dyrektorem cmentarza na Woli, w czym pomagały zabiegi SB. Ze Służbą Bezpieczeństwa współpracował aż do śmierci w 1985 r. Efektem tej współpracy trwającej co najmniej 25 lat są dwa obfite tomy relacji i donosów spisanych przez kolejnych oficerów prowadzących, którzy uznali ks. Mieczysława Grabowskiego za cenne źródło informacji. IPN 0203/386, ankieta TW ks. M. Grabowskiego „Władysław" – k. 7 i 7a.

2 Jędrych – kronika parafialna.

3 IPN 0206/203, meldunek z 4 V 1947 r., k. 14.

4 IPN O 206/203, k. 47. Plan pracy PUBP we Włochach z IX 1951 r.

5 *Ojcowskie Serce. Zbiór wspomnień o Księdzu Prałacie Julianie Chrościckim*, red. A. Kaczmarek, Warszawa 2002, s. 127, s. 156.

Życie w stolicy (lata 1951–1994)

Część 1. Administracja Ochoty

Decyzja o przyłączeniu gminy Okęcie i miasta Włochy do Warszawy zapadła w apogeum okresu stalinowskiego w Polsce. Stosowne rozporządzenie Rady Ministrów podpisano 5 maja 1951 r. Od tego momentu mieszkańcy południowo-zachodnich przedmieść stolicy stali się warszawianami[1]. W grudniu tegoż roku stolicę podzielono na 11 dzielnic, a Włochy, Okęcie oraz miejscowości, które do 1951 r. należały do tych gmin (Szczęśliwice, Rakowiec-kolonia, Paluch, Załuski, Raków-kolonia, Opacz), znalazły się w dzielnicy Ochota. Ten układ administracyjny okazał się bardzo trwały; przetrwał nawet epokę PRL i zmieniono go dopiero w 1994 r., gdy wyodrębniono z niego gminę Włochy.

Władzę w nowo utworzonej części Warszawy objęła Dzielnicowa Rada Narodowa (DRN) reprezentowana początkowo przez 60 radnych. Każdy z nich musiał oczywiście cieszyć się zaufaniem czynników partyjnych, w pierwszej kolejności PZPR, której liczba członków w dzielnicy Ochota wahała się między 5000 (1952 r.) a 10000 (lata 70. XX w.). Radni złożyli ślubowanie 22 stycznia 1951 r. i rozpoczęli swą służbę samorządową. Pierwszym przewodniczącym Prezydium DRN został Włodzimierz Król. W pierwszej kolejności trzeba było przestroić administrację lokalną na stołeczną. Musiano choćby uporać się ze zmianami nazw ulic. Było z tym niemało kłopotu, gdyż np. ulice: Reymonta, Orzeszkowej, Słowackiego, Sienkiewicza, Żeromskiego czy Kościuszki nie dość, że powtarzały się na Okęciu i we Włochach, to jeszcze istniały w Warszawie. Zmiany nazw ulic najbardziej niewygodnych ideologicznie dokonano już w 1947 r. – ul. Piłsudskiego we Włochach przemianowano na ul. Wyzwolenia, a ul. Piłsudskiego na Okęciu, na Marchlewskiego. W następnej dekadzie okazało się, że takie ulice powstają w centralnych częściach Warszawy, więc ul. Wyzwolenia przemianowano na Globusową (1960 r.), a Marchlewskiego – na Janiszowską (1954 r.). Mieszkańcy kilku ulic (np. Sieradzkiej czy Globusowej we Włochach) naprawdę mogli mówić o pechu, chociaż bowiem nie zmieniali miejsca zamieszkania, w ciągu 20 lat mieli cztery różne adresy! Większość okęckich i włochowskich



Dwaj młodzieńcy: bracia Rajmund i Daniel na solipskich łąkach, w okolicach ul. Łamanej i Sklepowej. W oddali widać tory kolejowe i Nowe Włochy. Zdjęcie 1958 r. (zbiory Gabriela Stypińskiego)

1 Dz. U. 1951 Nr 27, poz. 199.

ulic ma nazwy nadane w latach 1953–1954[1]. W 1955 r. radni zajęli się równie poważnymi sprawami – uchwalili budżet dzielnicy w wysokości 20 mln zł.

Siedziba dzielnicy mieściła się w pierwszych latach po wojnie w budynku przy ul. Filtrowej. W latach 60. XX w. przeniesiono ją do nowo wybudowanego gmachu (istniejącego do dziś) przy ul. Grójeckiej 17. Obrady DRN z tego czasu pełne były sloganów o „tworzeniu prawdziwej samorządności". W rzeczywistości samorządność na całym obszarze PRL legła w gruzach.

Po odwilży z 1956 r. władze PRL, *chcąc wyjść naprzeciw słusznym oczekiwaniom ludzi pracy*, postanowiły wzmocnić samorządność. Efektem tego była ustawa z 25 stycznia 1958 r. o Radach Narodowych, tworząca tzw. Komitety Blokowe i Osiedlowe. W zamyśle miały być one najniższą komórką społecznej administracji. Gdy jednak zaczęły działać, gomułkowska odwilż już była w odwrocie i Komitety Osiedlowe przetrwały w naszej pamięci nie jako wskrzesiciele samorzadności, ale głównie jako organizatorzy prac społecznych. W przypadku Włoch w ramach prac społecznych młodzież szkolna np. grabiła liście w parku





Czyny społeczne najczęściej polegały na pracach porządkowych. Po lewej młodzież przy kościele ewangelickim (okolice ul. Cietrzewia). Po prawej włochowski „Elbud" zorganizował „czyn partyjny", w którym wziął udział sam gen Wojciech Jaruzelski (zbiory Gabriela Stypińskiego i Stefana Chłądzyńskiego)

i porządkowała okolice pętli MZK. Na Okęciu z kolei sprzątano np. przystanki i stadion RKS „Okęcie". Pod koniec lat 60. XX w. wspólnymi siłami przysposabiano Górkę Szczęśliwicką do celów rekreacyjnych. U schyłku PRL zaczęto sobie jednak zdawać sprawę z bezsensowności ekonomicznej prac społecznych i zaprzestano ich organizacji.

Dzielnica Ochota w chwili powstania zajmowała obszar 38,2 km kw.[2]. W 1960 r., wskutek zmniejszenia liczby dzielnic do siedmiu, nastąpiła nieznaczna korekta granic. Ochota „przesunęła" się aż do centrum, zyskując teren do ul. Chałubińskiego i al. Niepodległości i liczyła teraz 3950 ha (9% powierzchni Warszawy). Obszar ten w 1970 r. zamieszkiwało ponad 120 tysięcy mieszkańców, co stanowiło ok. 11% społeczeństwa stolicy. Powierzchnia Ochoty wzrosła po przyłączeniu Ursusa w 1977 r. i wynosiła prawie 5000 ha. Mieszkańców Ochoty było już wtedy ponad 150 tysięcy, ale… stopniowo malała liczba ludności we Włochach. Przewodniczący Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej Władysław Przybylski tłumaczył, że włochowianie *w miarę uzyskiwania mieszkań w nowym budownictwie, przenoszą się do*

1 Dział Geodezji i Katastru w Dzielnicy Włochy, Wykaz ulic dawnych położonych na terenia Dzielnicy Włochy. Wspomniana ul. Sieradzka w 1937 r. zmieniła nazwę na E. Rydza Śmigłego. W czasie wojny znów nazywała się ul. Sieradzką, by zaraz po wojnie zostać przemianowana na ul. Stalina. W 1954 r. stała się ostatecznie ul. Potrzebną. Podobnie było z ul. Skorochoda-Majewskiego, od 1937 r. będącą ul. 11 listopada, a po wojnie – ul. Żymierskiego (patron ulicy przy niej właśnie wtedy mieszkał). Dziś jest to ul. Śląska. Wspominana też ul. Piłsudskiego (potem Wyzwolenia, a dziś Globusowa), wcześniej nosiła nazwę ul. Jelonkowskiej.

2 „Rocznik Statystyczny Warszawy" 1958, s. 7.

innych rejonów Ochoty i Warszawy[1]. Zauważmy, że począwszy od lat 50. XX w. na terenach Ochoty peryferyjnej, w szczerym polu zaczęły wyrastać osiedla bloków. Tylko w osiedlu „Szosa Krakowska" (rejon ul. Opaczewskiej – Korotyńskiego) zamieszkało ok. 25 tysięcy osób. Dla mieszkańca domku we Włochach i Okęciu, gdzie nie było centralnego ogrzewania i sieci wodociągowej ani kanalizacyjnej, przeniesienie się do bloku mogło być równoznaczne ze znaczącym awansem społecznym. Mieszkanie w bloku w okresie PRL dla wielu było symbolem postępu i nowoczesności. Ówczesny obserwator poziomu życia społeczeństwa ochockiego odnotował: *Najtrudniejsze warunki – zwłaszcza pod względem wyposażenia mieszkań – występują w starej zabudowie Okęcia i we Włochach*[2].

Dodajmy, że w 1970 r. sieć handlu przypadająca na 1000 mieszkańców na Ochocie Centralnej wynosiła 238,9 m kw., na Okęciu 199,5 m kw., a we Włochach – 173,4 m kw. (dane nie uwzględniały działalności targowisk, o których piszę dalej).

Wszystkie te czynniki sprawiły, że na terenach przyłączonych do Warszawy w 1951 r. jeszcze dwadzieścia lat później był najniższy wskaźnik zagęszczenia – na 1 izbę przypadało 1,17 osoby. W okresie stalinowskim władza starała się to zmienić metodami przymusowego dokwaterunku. W wielu podupadających po wojnie willach zagościli niechciani lokatorzy, odgórnie kierowani przez władze miasta. Częściowo byli to ludzie prości, pochodzacy z prowincji, zupełnie niepasujący do przedwojennych inteligencko-urzędniczych Włoch. Zdarzali się też ludzie mający konflikty z prawem. Ciekawe, czy dokwaterunek takiego elementu był celowy? Czy rzeczywiście władzom PRL chodziło o przemieszanie przedwojennego burżuazyjno-mieszczańskiego społeczeństwa z posłusznym elementem napływowym. Trudno odpowiedzieć na takie pytanie, gdyż nikt tego jeszcze nie zbadał.





Młode mamy spacerują zimowa porą po Włochach ze swoimi pociechami. Powyżej: ulica Krańcowa, poniżej: ulica Potrzebna. Włochy, ok. 1965 (zbiory Aliny Możdżyńskiej i Sławomira Nagiel)

W stołecznych gazetach często pojawiały się informacje o wydarzeniach kryminalnych, które miały miejsce na peryferiach Ochoty. Utrzymanie bezpieczeństwa stanowiło wyzwanie dla posterunków Milicji Obywatelskiej. W latach 70. XX w. na terenie dzisiejszej dzielnicy Włochy utworzono dwa posterunki MO. Jeden okęcki, w budynku mieszkalnym przy ul. Radarowej, drugi włochowski, przy ul. Zdobniczej. Oba posterunki dotrwały w tych miejscach do końca wieku. Miejscami „specjalnej troski" funkcjonariuszy MO były okolice pętli tramwajowej na Okęciu i pętli EKD we Włochach. Do awantur często dochodziło pod sklepami i barami, gdzie sprzedawano alkohol. Do pomocy MO służyły jednostki Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej, a na trasach PKP także Służby Ochrony Kolei (SOK). W 1952 r. „Trybuna Ludu" odnotowała: *SOK tępi chuligaństwo na kolei w pociagach podmiejskich* i zapowiadała *chuligani i awanturnicy wędrują do obozów pracy*[3]. Mimo srogich kar (zwłaszcza do 1956 r.) nic nie zapowiadało zmniejszenia przestępczości.

1 W. Przybylski, *Ochota w okresie Polski Ludowej*, [w:] *Dzieje Ochoty*, op. cit., s. 63.

2 W. Przybylski, *Ochota w okresie Polski Ludowej*, op. cit., s. 64

3 „Trybuna Ludu" 1952, nr 27 i 89.

Pijaństwo, kradzieże, pobicia to plagi, które były też wyzwaniem dla duchownych. Wspominająca okres lat 60. XX w. biografistka ks. J.Chrościckiego pisała: *Społeczność Włoch z czasem uległa przeobrażeniom. Wielu parafian przeprowadziło się do nowo wybudowanych mieszkań na terenie rozbudowywanej Warszawy. Na ich miejsce przesiedlano często osoby z tak zwanego marginesu społecznego. Stąd coraz częściej były przypadki rabunków, kradzieży, napadów na ulicach. Trudności duszpasterskie z tego typu parafianami były ogromne*[1]. Wspólny cel, tj. walka z patologią, nie sprawił „cudu" i między milicją a duchowieństwem nie było żadnej instytucjonalnej współpracy.

Odmienne postrzeganie historii przez władze państwowe i czynniki kościelne było szczególnie widoczne podczas obchodów milenijnych. Uroczysta msza święta we Włochach w dniu 3 maja 1966 r., która zgromadziła tysiące wiernych, była solą w oku administracji PRL. Po zorganizowaniu pielgrzymki do Częstochowy (na wzór przedwojennych pielgrzymek organizowanych od roku 1936) ks. J. Chrościcki wzywany był do Pałacu Mostowskich pod zarzutem *organizacji nielegalnych zgromadzeń*[2]. Na Okęciu zaś władze aż do 1979 r. skutecznie blokowały inicjatywę wybudowania nowego kościoła. Mimo tych administracyjnych szykan instytucje kościelne stale się rozrastały. We Włochach starą drewnianą kaplicę, wobec wybudowania dużego murowanego kościoła, rozebrano i ponownie złożono już w nowym miejscu – na Starych Włochach przy ul. Popularnej 46. Nowa świątynia zaczęła działać już w grudniu 1959 r. Pierwszym proboszczem kościoła został ks. Władysław Baran. W 1976 r. kardynał Stefan Wyszyński erygował tu samodzielną parafię Matki Boskiej Saletyńskiej. W latach 90. XX w. wybudowano kościół w obecnym kształcie. Już po upadku PRL przy ul. Zapustnej 43 powstała nowa świątynia i parafia, pod wezwaniem Świętej Rodziny.

W czasach PRL, mimo formalnego przyłączenia do Warszawy, Okęcie i Włochy długo wykazywały sporą odrębność. Część ludności żyła z rolnictwa i dobrze to było widoczne jeszcze w 1970 r., kiedy blisko 1/3 terenu Ochoty zajmowały obszary zasiewów. Większość włochowskich i okęckich gruntów pod zabudowę należała do prywatnych właścicieli, gdyż bierutowski dekret o komunalizacji gruntów nie objął ziem nowo przyłączonych do stolicy. Pewnym fenomenem było przetrwanie bazarów na Okęciu i we Włochch. U schyłku PRL przy ul. Działkowej działała giełda samochodowa, przy ul. Bakalarskiej giełda owocowo-warzywna i kwiatowa. We Włochach bazar był w tym samym miejscu co przed wojną, w trójkącie ulic: Rybnickiej, Łuczek i Mikowej (dziś ks. Chrościckiego). We wtorki i piątki przyjeżdżały tu fury ciągnięte przez konie, wyładowane rozmaitym towarem. Ten handel trudny był do uchwycenia przez oficjalne statystyki. Juliusz Borucki tak wspominał włochowski bazar: *Miejscem wymiany najświeższych informacji był bazar zawsze zatłoczony w dni targowe. Niezapomniany kresowiak Huszno głośno zachwalał swoje świeże morskie i słodkowodne ryby. Dzieci nie ominęły spokojnie drewnianej budki z raczkami – cukierkami w biało-czerwone paski z nadzieniem grylażowym. Nieco później pojawiła się na bazarze budka z ciastkami Bogusława Trześniewskiego*[3].

Część 2. Plany wielkie i małe

W 1955 r. Prezydium Rządu opracowało plan generalny rozwoju Warszawy. Zgdnie z nim trzy lata później władze Ochoty przyjęły szczegółowy plan dotyczący tej dzielnicy. Jak to było w zwyczaju, projekty te *były przedmiotem ożywionych dyskusji* różnych społecznych i samorządowych ciał. Plan przesądził jednoznacznie, że Ochota będzie dzielnicą mieszkaniową, niepozbawioną jednak terenów przemysłowych,

1 A. Goszczyńska, *Ksiądz Julian Chrościcki, Życie i działalność*, Warszawa 1998, s. 144.

2 Ibidem, s. 145. Autorka podaje także inne przykłady drobnych szykan, które spotkały włochowskiego proboszcza.

3 J. Borucki, *Szkoła cnót i charakterów. 70 lat szkoły na Promienistej*, Warszawa 2008, s. 21.

Cuda świata w ogrodzie ul. Wł. Żeleńskiego 14

Przy skromnej posesji jest bajeczny ogród, a w nim wszystkie cuda świata w zminiaturyzowanej formie. Znajdziemy tu katedrę Notre Dame, wieżę Eiffla, piramidy egipskie, sfinksy i wiele innych budowli mających nie więcej niż 1-1,5 m. Autorem tych wszystkich minibudowli był Janusz Adamek. Zamieszkał tu jeszcze przed wojną i jako małe dziecko tworzył z piachu i gliny pierwsze swoje zamki. W czasie okupacji przy budowlach fotografowali się żołnierze niemieccy. Po wojnie Janusz Adamek (1933–2008) nauczył się używać zaprawy murarskiej i jego architektoniczne cuda nabrały trwalszej formy. Włochowskie „cuda świata" przeżyły budowniczego, ale i po nich widać upływ czasu. Oj, przydałby się sponsor.

Ze względu na duże zainteresowanie tym ogrodem pełnym dziwów, wdowa po artyście Bolesława Adamek zdecydowała się udostępnić ogród do zwiedzania w sobotę od 16.00 do 17.00.



foto: Michał Bogaciński



foto: Michał Bogaciński



foto: Michał Bogaciński



foto: Michał Bogaciński

które zaplanowano głównie w dwóch miejscach: na Okęciu (w kwadracie między trasą kolei radomskiej, ul. Krakowiaków, al. Krakowską a linią EKD) oraz w północnej części Włoch (tereny „Plasomatu").

Zaplanowano przejrzysty układ komunikacyjny, w myśl którego ul. Żwirki i Wigury zostanie przedłużona i mniej więcej na wysokości stacji PKP Warszawa-Okęcie przemieni się w autostradę. Plan ten wykonano jedynie częściowo – doprowadzono nowoczesną, dobrze oświetloną, dwupasmową ulicę tylko do nowo zbudowanego Międzynarodowego Dworca Lotniczego (1969 r.). Przeszkodą w dalszej budowie naprawdę nowoczesnej arterii stał się rozrost lotniska, które po przedłużeniu pasów startowych na południowy wschód odcięło osiedle Paluch od bezpośredniego połączenia z centrum Warszawy. Mieszkańcom tego osiedla znacznie łatwiej było robić zakupy w Raszynie niż w stolicy i gdyby nie działające na Paluchu od 1975 r. schronisko dla bezpańskich psów, warszawianie niewiele wiedzieliby o istnieniu tego osiedla[1].

Drugą główną arterią była szosa krakowska. W latach 60. XX w. zarówno ul. Grójecką, jak i al. Krakowską poszerzono, położono tu asfalt i zamontowano oświetlenie. Al. Krakowska wyprowadzała ruch samochodowy na sławną inwestycję z epoki Edwarda Gierka, czyli szosę katowicką. Pod koniec lat następnej dekady można było szybko i bez korków dojechać tędy do śródmieścia. Na wysokości Okęcia

1 Zauważmy, że schronisko dla psów zostało w 1975 r. przeniesione (podobnie jak w okresie międzywojennym lotnisko) z Pola Mokotowskiego.



Uroczysty przemarsz kombatantów uczących rocznicę deportacji mężczyzn z Włoch. Pochód z ulicy Mikowej (dziś J. Chrościckiego) skręca w ul. Świerszcza. Włochy ok. 1960 r. (zbiory Barbary Śniechórskiej-Pietrzak)

al. Krakowska oświetlona była nietypowymi niskimi latarniami, z uwagi na ruch powietrzny położonego tuż obok lotniska. Wszystko na owe czasy wyglądało naprawdę nowocześnie.

Trzecią wielką inwestycją drogową było przedłużenie Al. Jerozolimskich z placu Zawiszy aż po ul. Łopuszańską. Tam łączyła się z szosą prowadzącą na Pruszków. Inwestycję ukończono w 1973 r. Dziś trudno w to uwierzyć, ale początkowo mało kto tym odcinkiem jeździł. Dobrze oświetlona i wyasfaltowana ulica służyła wieczorami do niedozwolonych prób szybkości w jeździe np. fiata 126 p. Proceder ten ukróciły pojawiające się za wiaduktem nad torami kolejowymi patrole drogówki MO. Skrzyżowanie z ul. Popularną (prowadzącą z Włoch) kierowcy łatwo mogli przegapić. Nie było tu żadnych świateł, a sama Popularna po przecięciu Alei Jerozolimskich przemieniała się w polną drogę, której do początku lat 70. XX w. towarzyszyła trakcja EKD. Ten „włochowski tramwaj", który służył tutejszym mieszkańcom w transporcie do centrum stolicy od 1932 r., został ostatecznie zlikwidowany w 1971 r.

Przedłużone Al. Jerozolimskie na odcinku od Dworca Zachodniego do granic Warszawy miały nosić nazwę al. Bohaterów Września i być obrośnięte nowymi osiedlami. Do zabudowy tych terenów do końca epoki PRL nie doszło i po obu stronach Al. Jerozolimskich długo jeszcze rosły zagony kapusty.

Inwestycją służącą nam do dziś było przekopanie tunelu pod torami między ul. Globusową a ul. Chrobrego. Roboty ukończono w 1964 r., ale tunel ten był przyczyną wielu zmartwień i trosk, ilekroć następowały obfite deszcze. Anomalie pogodowe unieruchamiały go co jakiś czas. Generalnego remontu, który poprawiłby sytuację, tunel doczekał się tuż po upadku PRL. Na szczęście w tym okresie zbudowano drugi przejazd pod torami łączący ul. Sympatyczną z ul. Cegielnianą.

W okresie rządów Gomułki Włochy zostały odcięte od Woli siecią linii kolejowych prowadzących przez Odolany. W ten sposób ul. Potrzebna (dawna Sieradzka) kończyła swój prosty bieg w kierunku wschodnim już po kilkuset metrach. Przypomnijmy, że na Woli istniejąca dziś mała uliczka Sieradzka, jest właśnie pozostałością włochowskiej ul. Sieradzkiej (dziś ul. Potrzebnej). Aby zrekompensować utratę połączenia z Wolą, dokonano przekopu pod liniami kolejowymi, wyprowadzając ul. Dźwigową na Jelonki.

Podobną rewolucją w układzie komunikacyjnym Okęcia było wybudowanie na początku lat 60. ul. Hynka, za al. Krakowską zmieniającą się w ul. Łopuszańską. Aż trudno uwierzyć, że jeszcze dziesięć lat po wojnie rozciągały się tu pola uprawne, a wymienione ulice były niewiele większe od polnych dróg.

Nic nie wyszło za to z projektów osiedla mieszkaniowego we Włochach. Wysokie bloki miały być zbudowane w okolicach ul. Nike. Inwestycja ta jednak nie ruszyła, i to wcale nie z powodów ograniczeń powodowanych bliskością lotniska (dokładniej pasa nalotów lądujących samolotów). Do pogrzebania tych planów doszło ze względu na słabą linię wodociągowo-kanalizacyjną, którą miały Włochy. W tej ostatniej materii władze samorządowe Ochoty chwaliły się ogromnym postępem. W latach 1951–1970 we Włochach wybudowano 30 km sieci wodociągowej i 14 km kanalizacyjnej. Jeszcze lepsze rezultaty osiągnięto na Okęciu, gdzie także zbudowano 30 km sieci wodociągowej, za to aż 20 km sieci kanalizacyjnej.

Skorzystały na tym miejscowe osiedla. Najpierw w 1955 r. ukończono (po prawie 5 latach) budowę osiedla „Okęcie – Lot", według projektów B. Brukalskiej (część zachodnia) i Z. Malickiego (część wschodnia). Osiedle leżało między ul. Hynka, ul. 17 Stycznia i ul. Żwirki i Wigury i pierwotnie przeznaczone było dla pracowników przemysłu lotniczego. Po trzech latach rozpoczęto budowę kolejnych bloków pod nazwą „Okęcie-Pola", według projektów: Z. Forkasiewicza, J. Baumillera, J. Zdanowicza. Osiedle to, leżące między al. Krakowską, ul. 1 Sierpnia i ul. Sulmierzycką, wybudowano w 1961 r.

W czasie tej gwałtownej urbanizacji Okęcia nie pomyślano jednak o rekonstrukcji czy generalnym remoncie tego, co niewątpliwie było zabytkiem. Na końcu dzisiejszej Warszawy, przy zbiegu al. Krakowskiej i ul. Szyszkowej, stała wiekowa Biała Karczma. Ponoć pamiętała lata XVIII w. Służyła okęckiemu społeczeństwu jeszcze po wojnie, ale widać szacunku administratorów nie zdobyła i budynek rozebrano. Nie ma też śladów po dawnym dworku państwa Bagniewskich. Przypomnijmy, że został on wybudowany



Początkowo manifestacje związane z rocznicą deportacji mężczyzn kończyły się na cmentarzu włochowskim, gdzie składano wieńce. W 1960 r. ustawiono pomnik w Parku Kombatantów i tam koncentrowały się uroczystości. Na zdjęciu przemarsz na cmentarz w 1958 r. (Kronika KS „Przyszłość" Włochy)

w 1856 r., a jeszcze w latach 50. XX w. w okolicach ul. 17 Stycznia widać było jego smętne szczątki w środku zapuszczonego ogrodu. W tym czasie pewien 20-letni okęcki młodzian, zauroczony tym krajobrazem i jego tajemniczą przeszłością, napisał wiersz:

Wieczory – zawsze jaśminowe
Alejka – zawsze morwowa
Na ustach pąsowiały słowa
I mostek był zawsze nad rowem

I był park w starodrzewie i słowiczy Eden
Chorały nad nim jak w operze
W basach, sopranach łabędź i Leda
Bo dwa stawy były, jak dwa Świtezie[1].

Okęcie 1957 r.

Niestety, teren był potrzebny rozwijającemu się lotnisku i przyległym zakładom, więc przyjechały spychacze i po posesji Bagniewskich pozostał tylko ten wiersz rozmarzonego młokosa.



Lotnisko Okęcie w latach sześćdziesiątych (Archiwum PLL LOT)

1 Swój młodzieńczy wiersz zgodził się opublikować Jerzy Nowakowski.

Część 3. Przedsiębiorstwa państwowe i rodzinne firmy

Tak jak napisałem we wstępie, lotnisko Okęcie jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych obiektów industrialnych nie tylko naszej dzielnicy, ale i całej Polski. Wydaje się jednak, że zaraz po przyłączeniu Okęcia do Ochoty takiego rozumowania w DRN-Ochota, a nawet więcej – we władzach rządowych nie było. Lotnisko przez kilkanaście powojennych lat pozostawało niedofinansowane, a sami pasażerowie byli odprawiani w jakimś baraku pełniącym obowiązki portu lotniczego. Pasażerów było niewielu, gdyż lotnisko znalazło się pod niemal całkowitą kontrolą wojska. Podobny los spotkał naszego narodowego przewoźnika PLL LOT, który w dobie wojny koreańskiej otrzymał rozkaz przemalowania swych samolotów na barwy wojskowe. Zasłużony dyrektor LOT-u Wojciech Zieliński i jego zastępca inż. Eugeniusz Roland zostali pod bzdurnymi zarzutami aresztowani i skazani na karę śmierci (której na szczęście nie wykonano). Nowym dyrektorem został płk Czesław Mankiewicz, ale był zbyt mało gorliwy, więc jego też aresztowano. Kolejnym szefem (od marca 1950 r.) został płk Sergiej Minorski. W tym okresie w Locie, tak jak na całym lotnisku, zaczęły dominować samoloty radzieckiej konstrukcji, a jedyną nowo otwartą linią międzynarodową w latach stalinowskich było połączenie z bratnią Sofią. Szaleństwo sięgnęło paranoi, gdy samoloty pasażerskie zaczęto używać do walki ze stonką i inną zarazą, podrzuconą nam, jak mniemano, przez wrogich kapitalistów. Jak pisał historyk LOT-u: *Początkowo wykorzystano do tej akcji samoloty Li-2, do wnętrza ich kabin pasażerskich montując prostą aparaturę rozpylającą, tak aby nie dokonywać żadnych przeróbek konstrukcyjnych. Pracujący przy tej obsłudze, musieli zakładać kombinezony ochronne i maski przeciwgazowe. Środki owadobójcze, przechowywane w workach, podczas lotu przesypywano ręcznie do urządzenia rozpylającego. Łatwo sobie wyobrazić, jak pachniał po takich zabiegach samolot podstawiony do lotu rozkładowego z pasażerami*[1].

Psychoza zakończyła się w 1956 r. W. Zieliński i E. Roland zrehabilitowani wyszli na wolność. W 1962 r. zapadły pierwsze decyzje o rozbudowie lotniska, a zaczęto je realizować dwa lata później. Prowizorka na lotniczym Okęciu trwała prawie ćwierć wieku, a przez ten czas światowy przemysł lotniczy odleciał bardzo daleko. Profesor Bronisław Dostatni jeszcze w epoce PRL odważnie jak na tamte lata ocenił sytuację: *Przez Warszawę mogły przebiegać szlaki łączące Europę zachodnią ze Związkiem Radzieckim, a aktualnie także z Dalekim Wschodem. Okęcie jednak nie wykorzystało dotąd tej wielkiej szansy. Funkcje lotniska tranzytowego częściowo przejęła Kopenhaga, a także Praga, mimo że lotniska tych krajów posiadają nie tylko gorszą lokalizację, ale również mniej sprzyjajace warunki atmosferyczne*[2].



Stewardessy przed okęckim portem lotniczym, Okęcie ok. 1965 r. (Archiwum PLL LOT)

1 *Historia pisana na niebie. Album wydany z okazji 75-lecia PLL LOT*, red. L. Jonkajtys, T. Lachowski, Warszawa 2004, s. 87.

2 B. Dostatni, *Ochota ośrodkiem komunikacji lotniczej*, [w:] *Dzieje Ochoty*, op. cit., s. 190–194.



Kolejni pasażerowie opuszczają samolot PLL LOT na okęckim lotnisku, 1968 r. (Archiwum PLL LOT)

Budowa nowych pasów startowych o długości 3000 m i szerokości 60 m (także pasa rezerwowego o parametrach 2000 x 50 m) oraz Międzynarodowego Dworca Lotniczego była krokiem w dobrym kierunku. Budynek dworca według planów Krystyny i Jana Dobrowolskich miał oryginalną konstrukcję, z niebanalnym sufitem przypominajacym strukturę kryształu. Otwarcie nastąpiło 27 kwietnia 1969 r., czyli niemal równo 35 lat po oddaniu do użytku pierwszego przedwojennego portu. Równocześnie pod dworzec międzynarodowy doprowadzono linię autobusową 175, która na Okęcie kursuje po dziś dzień.

Na lotnisko przyjeżdżać zaczęły wycieczki tylko po to, by podziwiać nowy dworzec i popatrzeć z tarasu widokowego na odlatujące samoloty[1]. Te ostatnie latać zaczęły coraz dalej. Zakupiono kilka sztuk Ił-62 – dwa pierwsze zostały ochrzczone imionami wielkich Rodaków: Mikołaja Kopernika i Tadeusza Kościuszki. W 1972 r. maszyny LOT-u zaczęły latać do Montrealu, a rok później do Nowego Jorku. Liczba pasażerów obsługiwana przez lotnisko okęckie już w 1971 r. przekroczyła milion osób. To oznaczało, że natychmiast trzeba było myśleć o nowych inwestycjach. W 1972 r. szacowano, jakże trafnie, że w ciagu 3–4 lat *wyczerpią się zasadniczo możliwości obsługi przewidywanego ruchu pasażerskiego*[2]. Wnioski były dwa: rozbudowa dworca do powierzchni 2600 m kw. i budowa nowego lotniska w odległości ok. 30 km od stolicy. Tej drugiej koncepcji sprzyjała pierwsza poważna dyskusja, która się odbyła w 1969 r., w sprawie uciążliwości lotniska dla okolicznych mieszkańców. Powołana międzyresortowa komisja stwierdziła, że poziom hałasu możliwy jest do wyeliminowania jedynie w przypadku ograniczenia ruchu lotniczego. Postulowano więc budowę nowego lotniska, Okęciu pozostawiając tylko obsługę ruchu krajowego.



Spotkanie dyrektora tech. PLL LOT Jana Zwierzyńskiego z legendami polskiego lotnictwa: Klemensem Długoszewskim, Stanisławem Płonczyńskim i Ludwikiem Tokarczykiem. Jan Zwierzyński w młodości, mieszkając we Włochach, był członkiem „Szarych Szeregów", a później ZHP. W latach 1965-69 był Dyrektorem Naczelnym LOT-u. Okęcie 1975 r. (Archiwum PLL LOT)

Zakładem przemysłowym związanym z lotniskiem była dawna okęcka PZL, przemianowana w 1949 r. na WSK-Okęcie. W połowie lat 50. XX w. wytwórnia pogrążona była w marazmie. Brak zamówień na produkty lotnicze sprawił, że załoga (blisko 2500 osób!) zajmowała się robieniem zabawek czy tapczanów. Sytuację podratowała produkcja samolotu Jak-12M (500 sztuk rocznie), ale też uzależniało to firmę od radzieckiego kontrahenta. Od początku nowej dekady WSK produkowała także samoloty typu: PZL–Gawron, PZL–Wilga i TS–Iskra. Samoloty rolnicze Gawron i Wilga służyły do oprysków pól i przy tej okazji w WSK w 1966 r. powstała

1 Międzynarodowy Port Lotniczy autorstwa K. i J. Dobrowolskich służył do 1992 r., kiedy oddano do użytku Terminal 1. W 1998 r. budynek został częściowo zburzony.

2 B. Dostatni, *Ochota ośrodkiem*…, op. cit., s. 190–194.

specjalna komórka zajmująca się usługami agrolotniczymi. Nie były to już jednak, tak jak kilkanaście lat wcześniej, opryski zwalczające amerykańską stonkę, lecz usługi w Austrii, Libii, Sudanie i Egipcie – dobrze płatne w dolarach[1].



Dyscyplina i wydajność pracy w latach PRL. była słaba stroną wielkich państwowych przedsiębiorstw. Na zdjęciu baza samochodowa „Elbudu" we Włochach, ok. 1975 r. (zbiory Stefana Chłądzyńskiego)

W tym okresie WSK Warszawa-Okęcie utrzymywała przyzakładową zasadniczą szkołę zawodową (od 1957 r.) i przyzakładowe technikum (od 1961 r.). Posiadała własny ośrodek campingowy nad morzem w Górkach Zachodnich. Gospodarzyła na 13 ha, w sąsiedztwie lotniska, i z tym lotniskiem wiązała ją historia, model produkcji i inżynierowie mający wiedzę o lotnictwie. Dlatego decyzja w końcowym okresie rządów W. Gomułki o przerwaniu produkcji na potrzeby awiacji zaskakiwała. WSK Warszawa-Okęcie stawała się częścią Zjednoczenia Przemysłu Obrabiarek i Narzędzi i miała produkować narzędzia pomiarowe i tnące. W czasach E. Gierka pomysł uznano za *błędną decyzję gospodarczą* i od lipca 1971 r. na Okęciu znów produkowano Wilgi i Gawrony. W tym okresie firma zaczęła kolekcjonować pochwały od samego towarzysza I sekretarza i od premiera, choć tak naprawdę daleko jej było do osiągnięć przedwojennej „Skody" czy PZL.

W maju 1981 r., chcąc przypomnieć te chlubne tradycje, wytwórnia uzupełniła swą nazwę o przedwojenny człon: WSK PZL Warszawa–Okęcie. Niczego to oczywiście nie zmieniło. W 1996 r. D. Krzyżewska, opisująca historię WSK, zakończyła pesymistycznie: *Nadal brak jest pomysłów i środków na reorganizację przestarzałego przemysłu lotniczego. Okęcki oddział PZL żyje głównie z wynajmowania swych pomieszczeń firmom nie mającym nic wspólnego z awiacją*[2].

Z lotniskiem związana była także Baza Remontowa PLL LOT zatrudniająca kilkaset osób. Inna okęcka firma, Zakłady Wytwórcze Aparatury Oświetleniowej, w 1961 r. przeszła przeobrażenia i rozpoczęła produkcję osprzętu do samochodów. Przybrała nową nazwę: Zakład Elektrotechniki Motoryzacyjnej Polmo-Zelmot. Zakłady te w latach 70. XX w. zatrudniały ponad 2200 pracowników, którzy mieli do dyspozycji ośrodki wczasowe w Wildze i na Mazurach[3].

Zakłady Polmo-Zelmot ulokowano na tzw. Okęciu Przemysłowym, przy ul. Łopuszańskiej 22. Przy tej samej ulicy usytuowano także: „Erę" (Łopuszańska 117/123), Zakład Doświadczalny Pras Automatycznych „Hydromat" (Łopuszańska 53), Zakład Doświadczalny „Ponar" (Łopuszańska 49) i wiele innych. Z większych firm na Okęciu Przemysłowym w latach 70. XX w. działały Warszawskie Zakłady Maszyn Elektrycznych „Wamel" (przy ul. Krakowiaków 16) i Zakład Żurawi Wieżowych Przedsiębiorstwa Gospodarki Maszynami (ul. Bakalarska 11).

Przez lata niektóre firmy rozpadły się, inne zmieniły nazwy, ale ulica Łopuszańska do dziś jest arterią obrośniętą wokół zakładami przemysłowymi, przeważnie niebędącymi już własnością państwową. I tu przyda się nam mała dygresja. Jak wiemy, na Okęciu na kilka lat przed wojną większość zakładów była państwowa, co w epoce PRL było pewnym problemem dla propagandystów komunistycznych. Wyższość zarządzania znacjonalizowanymi zakładami łatwo było wytłumaczyć zasadami sprawiedliwości społecznej, ale jak uzasadnić nowe zarządzanie czegoś, co już przed wojną było w rękach państwa? Próbowano więc

1 J. Małkiński, *Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego Warszawa-Okęcie*, [w:] *Dzieje Ochoty*, op. cit., s. 369–378.

2 D. Krzyżewska, *Historia przemysłu na Okęciu, PZL-WSK*, „Głos Okęcia" 1997

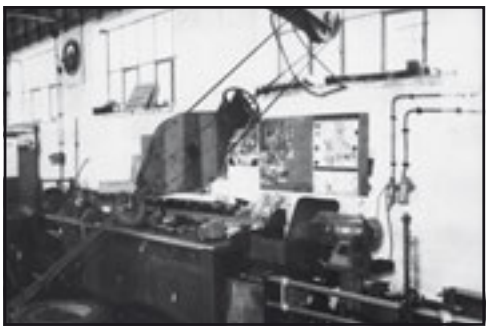
3 S. Ziarkowski, *Zakłady Elektrotechniki Motoryzacyjnej „Zelmot"*, [w:] *Dzieje Ochoty*, op. cit., s. 389–392.

na przykład tak: *dzisiejsze zakłady państwowe różnią się zasadniczo socjalistycznym charakterem produkcji od zakładów przedwojennych, będących wprawdzie własnością państwa, lecz prowadzone na zasadach przedsiębiorstw kapitalistycznych*[1].

Takiego zawiłego tłumaczenia nie trzeba było stosować w przypadku włochowskich fabryk, bo te były w *prywatnych rękach kapitalistycznych*. Wszystkie więc na przełomie lat 40. i 50. XX w. znacjonalizowano. Zakłady Stefańskiego przemianowano na Fabrykę Urządzeń Technicznych, a w 1958 r., po połączeniu z sąsiadującymi Zakładami Remontu Maszyn, otrzymały one nazwę Warszawskiej Fabryki Pras. Ciekawostką z tych czasów była niewielka, ale za to bardzo ideowa grupa towarzyszy z zakładowej Podstawowej Organizacji Partyjnej (najniższe ogniwo PZPR), która pod wodzą sekretarza tow. Kisiela *zdemaskowała nieodpowiedzialną klikę dyrektorską, która w godzinach pracy potrafiła urządzać różnego rodzaju przyjęcia przeradzające się w pijackie hulanki*. Jak dalej po marksistowsku wyjaśnia jeden z towarzyszy, *w tamtym okresie nieodpowiedzialni ludzie dostawali się niekiedy na odpowiedzialne stanowiska i czujność towarzyszy partyjnych musiała być bardzo wyostrzona*[2].

W latach 60. XX w. zakład przeszedł restrukturyzację i otrzymał nazwę Warszawska Fabryka Obrabiarek. Zatrudniał w tym okresie kilkaset osób. W 1971 r. hale fabryczne położone w pobliżu torów kolejowych, po wschodniej stronie ul. Cegielnianej, zostały gruntownie wyremontowane. Kilka lat później w wyniku nowych reform nazwa firmy zmieniła się na Fabrykę Pras Automatycznych „Plasomat". W tym czasie przy wjeździe do fabryki, na rogu ul. Techników i Cegielnianej, ustawiono nietypową, wysoką reklamę z napisem „Plasomat". Gdy upadł PRL, zakłady działały jeszcze kilkanaście lat. Dziś na dawnym terenie fabrycznym wznoszone jest osiedle mieszkaniowe. Ironia dziejów sprawiła, że z całych zakładów pozostaje tylko owa nietypowa reklama.





Siedziba główna „Elbudu" przy al. Krakowskiej i warsztaty przy ul. Mikowej (ok. 1980 r.). Gmach przy al. Krakowskiej zewnętrznie niewiele się zmienił, ale całe przedsiębiorstwo, zwłaszcza po restrukturyzacji w 1993 r. zmieniło się ogromnie i dziś jest jednym z większych pracodawców włochowskich (zbiory Stefana Chłądzyńskiego)

Inny włochowski potentat przemysłowy – „Era" – po pierwszych 10 latach powojennego funkcjonowania większych sukcesów na koncie nie miał. Dopiero gdy pod koniec 1954 r. dyrektorem został Zbigniew Międzychocki, nadeszły lepsze czasy. Zakład rozstawał się z ideologicznymi ograniczeniami i, jak wspomniano w spisanych w 1972 r. dziejach firmy, *Znika powoli szturmowszczyzna, plany realizuje się terminowo i coraz rytmiczniej, nie przekracza się funduszu płac*[3]. „Era" produkowała woltomierze, amperomierze i inne przyrządy pomiarowe. W latach 70. XX w. do produkowanego asortymentu weszły przerywacze do świateł kierunkowych Fiata, a także mikrokomputery. W fabryce nie brakowało

1 S. Misztal, *Rozwój przemysłu na Ochocie*, [w:] *Dzieje Ochoty*, op. cit., s. 221.

2 J. Bielecki, *Warszawska Fabryka Obrabiarek*, [w:] *Dzieje Ochoty*, op. cit., s. 402.

3 Z. Drozdowski, *Zakłady Wytwórcze Przyrządów Pomiarowych „Era"*, [w:] *Dzieje Ochoty*, op. cit., s. 395.

Miejsce katastrofy lotniczej Ił 62 „Kopernik" ul. Pawła Lipowczana



foto: Renata Gawkowska

Feralny lot 14 marca 1980 r. z Nowego Jorku do Warszawy o numerze 007 rozpoczął się z dwugodzinnym opóźnieniem. Samolot prowadził pilot Paweł Lipowczan (1933–1980). Już nad Warszawą zaczęły się problemy z silnikami. Pękła turbina, a w konsekwencji tej awarii przestał pracować drugi, a potem także trzeci silnik. Z jednym silnikiem sprawnym samolot gwałtownie tracący wysokość i sterowność dolatywał nad Okęcie. Przelatując nad Rakowem, przechylił się na prawe skrzydło i ominąwszy Zakład Poprawczy dla Nieletnich, runął w fosę okęckiego fortu. Do lotniska zabrakło 950 metrów. Była 11.14. Zginęli wszyscy obecni na pokładzie (w sumie 87 osób), wśród nich znana piosenkarka Anna Jantar i amerykańska amatorska reprezentacja bokserów.



foto: Renata Gawkowska

Obok fosy, gdzie rozbił się „Kopernik", stanął krzyż z przybitym do niego metalowym małym fragmentem rozbitego samolotu. Pobliską ulicę nazwano imieniem pilota feralnego samolotu. Siedem lat później w Kabatach rozbił się drugi z Ił-ów „Kościuszko".

prawdziwych fachowców. Dobrze zapamiętany został prof. Stefan Lebson, pracujący w „Erze" dwadzieścia lat na stanowisku dyrektora technicznego. Z kolei konserwator sprzętu, majster Jerzy Królikowski, został w czasach Edwarda Gierka posłem na Sejm, co miało zapewnić fabryce poparcie na wysokich szczeblach. Zakład zatrudniał ok. 2500 osób. W roku 1962 powstał plan przeniesienia fabryki na tereny bliższe uprzemysłowionego Okęcia, na teren przy ul. Łopuszańskiej 117/123. Realizacja tego założenia trwała 10 lat, głównie dlatego, że nie bardzo wiedziano, co robić ze starym budynkiem „Ery" położonym przy ul. Skrońskiego (dziś ul. Cz. Kłosia).

Kłopot ze starym budynkiem nie przeszkodził w tworzeniu filii „Ery" w Gostyninie i Różanie. Od tego momentu firma przestała być kojarzona tylko z Włochami. Zakład zaczynał prowadzić hojną politykę skupowania Domów Wypoczynkowych: w Darłowie i Zakopanem. Korzystała na tym załoga, ale budżet został mocno obciążony. Działała też przyzakładowa szkoła zawodowa i technikum. Ok. 1975 r. zakład wchłonęło potężne zjednoczenie „MERA" i włochowskie przedsiębiorstwo przemianowano na Zakłady Wytwórcze Przyrządów Pomiarowych „Mera". Obecnie na terenie dawnej „Ery" przy ul. Cz. Kłosia wybudowano, odtwarzając starą zabudowę przedwojennego zakładu, nowoczesne lofty.

Od 1952 r. przy końcu włochowskiej ul. Mikowej (dziś ul. ks. J.Chrościckiego) powstała baza transportowo-magazynowa Przedsiębiorstwa Budownictwa Elektroenergetycznego „Elbud". Centrala tej państwowej firmy od 1965 r. mieściła się przy al. Krakowskiej 264 i urzęduje tam do dziś. Baza włochowska w latach 60. XX w. rozrosła się, a w epoce Gierka zatrudniała ponad 400 osób (samych kierowców było ok. 120). Współczesny „Elbud" po restrukturyzacji w 1993 r. nadal należy do jednych z największych pracodawców włochowskich[1].

We Włochach w 1958 r. działało aż 237 zakładów, ale większość z nich stanowiła małe, prywatne, często rodzinne firmy, zatrudniające do 3–5 pracowników[2]. Mimo różnego rodzaju domiarów i kontroli przetrwały one czasy stalinowskie i urzędników Gomułki. Pierwsze dziesięciolecie PRL tak zostało we Włochach zapamiętane: *Prawie na każdej ulicy pojawiły się sklepiki spożywcze. Furgon piekarza Jenszuny rozwoził po sklepach chleb o smaku i zapachu, jakiego teraz już nie znamy. Na ulicy Sieradzkiej (dziś Potrzebna) otworzył*

1 Wiadomości od wieloletniego pracownika „Elbudu", kierownika WZIS Stefana Chłądzyńskiego (14.09.2010 r.).

2 *Encyklopedia Warszawy*, Warszawa 1994, s. 965.



Na Okęciu mieścił się jeden z zakładów przetwórstwa owocowego, co uwidoczniono na etykiecie popularnego i niezbyt drogiego wina (zbiory Mirosław Gorczak)

budkę z nabiałem oryginał, pan Bęcwalski paradujący w czarnym chałacie. Był to autentyczny, z wieloletnim doświadczeniem, przedwojenny subiekt[1]. Dobrze funkcjonował szewc i szklarz z ul. Chrobrego, zdun, krawiec i fryzjer przy ul. Globusowej. Popularnością cieszyła się restauracja „Warszawska" przy ul. Potrzebnej. Sprawnie działały cukiernie Kierońskich (róg ul. Świerszcza i ks. J. Chrościckiego) i Trześniewskich (ul. Obrońców Pokoju), lodziarnia Szukalskich (ul. Popularna). Po pyszne wyroby z tych firm tworzyły się nieraz kolejki, w których stali smakosze, specjalnie przyjeżdżający z okolicznych dzielnic. Prowadząca „Spotkania z historią warszawskich Włoch" Magdalena Foks tak je opisywała: *Amatorzy mrożonego deseru odchodzili z rożkami lub termosami wypełnionymi pysznymi lodami produkowanymi na miejscu. Żeby dostać upragnione lody, trzeba kupić w kasie żeton, który w okienku wymieniało się na odpowiednią liczbę kulek. Lody miały różne smaki, ale najsłynniejsze były te pistacjowe*[2].

We Włochach nad stawem przez kilkanaście powojennych lat działała także lodownia. Barwnie opisał ją Marek Nowakowski, zauważając, że pod koniec zimy *przychodził taki dzień, kiedy stary Paciorek i jego pomocnicy zabierali się do swojej roboty. Zaopatrzeni w siekiery, łomy i bijaki wychodzili na staw i cięli lodową pokrywę na kwadratowe i prostokątne kawały. Obtłukiwali po brzegach, oblewali wodą i na pochyłej skarpie, która dochodziła do jamy lodowni, kładli deski. Pocięty lód obwiązywali łańcuchami lub zbroili żelaznymi prętami i za pomocą potężnego kołowrota obracanego przez konia, wciągali grube i lśniące w słońcu bryły do lodowni. Lodownia była solidnie zadaszona, pokryta ziemią i lód w niej przechowywano do późnego lata.* […] *Lód cieszył się dużym popytem nabywany przez rzeźników, kupców, straganiarzy, wytwórców lodów śmietankowych, nawet przez nasze matki do domowych spizarni*[3].



Tak wyglądała ul. Nastrojowa jeszcze na samym początku XXI wieku. Z lewej dom, w którym przez kilkadziesiąt lat działała popularna restauracja „Warszawska" (foto Sławomir Nagiel)

Dziś lodownia już nie istnieje. Praca zduna straciła sens. Są za to zakłady instalujące kominki. Choć nie ma już „Warszawskiej" (padła na początku lat 90. ubiegłego wieku), są inne restauracje, powoli zdobywające renomę. Jak dawniej jeździ się do Włoch po ciastka i lody o wielu smakach.

Małe rodzinne firmy, w przeciwieństwie do molochów przemysłowych, mają się we Włochach dobrze i znakomicie wpisują się w tutejszy krajobraz i klimat miasta-ogrodu.

Część 4. Oświata i kultura

Lista grzechów PRL-owskiej władzy jest długa od popełnonych idiotyzmów gospodarczych, aż po nieposzanowanie wolności słowa i narodowych tradycji. Do tej czarnej listy trudno jest jednak jednoznacznie dopisać oświatę. Bo choć wśród nauczycieli, zwłaszcza w pierwszym okresie, znajdowały się

1 J. Borucki, *Szkoła cnót i charakterów*…, op. cit., s. 21.

2 *Spotkania z historią warszawskich Włoch(*www.wlochy-pod-warszawa.pl). 22.VI.2010.

3 M. Nowakowski, *Moja Warszawa. Powidoki*, Warszawa 2010, s. 41.

często osoby przypadkowe lub gorliwie popierające system, bo choć szkoła organizowała akademie ku czci rewolucji październikowej i agitowała uczniów (lub nawet przymuszała) do uczestniczenia w pochodach na 1 maja, to jednak trudno odmówić braku starań o upowszechnienie oświaty. Z pierwszego, uchwalonego budżetu dzielnicy Ochota w 1955 r., aż 50% środków szło na potrzeby edukacji. Po niespełna dwudziestu latach, gdy budżet dzielnicy wynosił już 180 mln zł, na oświatę przeznaczono ponad 90 mln zł.

A było na co wydawać. W chwili przyłączenia Włoch i Okęcia do Warszawy działało tu 7 szkół powszechnych, 2 szkoły dla pracujących, 2 szkoły zawodowe oraz Męskie i Żeńskie Gimnazjum Samorządowe. Tygodnik „Stolica" w 1952 r. donosił: *Na Okęciu wśród doraźnych remontów znalazło się położenie posadzki, gdyż do tej pory w szkole była betonowa, pełna dziur i wybojów.* (…) *Wymieniono całkowicie sprzęt szkolny, który urągał wszelkim zasadom nauczania.* (…) *We Włochach przeprowadzono remont, w Opaczy trudności miedzy innymi polegały na tym, że wskutek upałów wyschły studnie i wodę trzeba było sprowadzać z Warszawy*[1].





Żeńska klasa maturalna liceum TPD przy ul. Promienistej w 1955 r. W środku wychowawczyni Irena Werner. Zdjęcie poniżej: klasa VII w szkole nr 3 przy ul. Stalina 24 (dziś ul. Potrzebna) w czerwcu 1956 r. (zbiory Gabriela Stypińskiego i Aliny Możdżyńskiej)

Zdawano sobie także sprawę z potrzeby wybudowania nowych budynków szkolnych. I tak we Włochach we wrześniu 1956 r. uroczyście zainaugurowano rok szkolny w budynku przy ul. Przepiórki 18. Szkoła ta nosiła nr 66, a uczęszczało do niej ok. 800 dzieci[2]. Nowy budynek otrzymała też szkoła nr 87 z Okęcia. Otwarcie placówki przy ul. Malowniczej 31 odbyło się w 1959 r.[3]. W latach 60. XX w. masowo budowano (świętując 1000-lecie Państwa Polskiego) tzw. tysiąclatki, budynki szkolne wznoszone według charakterystycznego planu architektonicznego. Należy do nich gmach Szkoły Podstawowej nr 88 przy ul. Radarowej 4b, oddany do użytku w 1967 r. Do tej placówki

1 *Na nowy rok szkolny*, „Stolica" 1952, nr 17, s. 11. W tym samym artykule zamieszczona jest informacja, że na remonty szkół ochockich wydatkowano ok. 1 mln zł.

2 Szkoła Podstawowa nr 66 wyodrębniła się z włochowskiej Szkoły Powszechnej nr 2 w 1946 r. Jej pierwszym kierownikiem (dyrektorem) był Antoni Rutkowski. W 1977 r. szkołę zlikwidowano, a budynek przy ul. Przepiórki służył Zespołowi Szkół Zawodowych PKS. Szkołę podstawową reaktywowano w 1991 r. Nowym dyrektorem została Janina Wasiak, która sprawowała tę funkcję aż do przejścia na emeryturę w 1996 r. Kolejnym dyrektorem została Marzena Pilińska. W 2009 r. szkoła otrzymała imię ks. Juliana Chrościckiego.

3 Szkoła Podstawowa 87 powstała jeszcze przed wojną jako Szkoła Powszechna nr 2. Pięć lat po przyłączeniu Okęcia do Warszawy placówka otrzymała nr 87. Jej pierwszym powojennym dyrektorem był Antoni Dudek. Kolejnymi dyrektorami byli: Aniela Krattowa (1954–1973), Regina Strauss (1973–1983), Ewa Majchrowska (1983–1989),. Alicja Małecka (1989–1991), Joanna Zielińska (1991–2001), Artur Foremski (od 2001). W 1997 r. szkole nadano imię „7 Pułku Piechoty AK Garłuch". Obecnym dyrektorem jest Iwona Krupińska.

uczęszczało wówczas ok. 1000 uczniów[1]. Inną tysiąclatką na Okęciu jest Szkoła Podstawowa nr 227, która powstała w 1962 r. i już rok później doczekała się swego gmachu przy ul. Astronautów 17[2]. We Włochach zaś nowy budynek szkolny przy ul. Solipskiej 17/19 uzyskało utworzone w latach 60. ubiegłego wieku Technikum Ekonomiczne[3]. Szkoła średnia od kilkudziesięciu lat działała w budynku przy ul. Gładkiej 16. Do 1980 r. mieściło się tu Liceum Ogólnokształcące im. A. Struga. Po rozwiązaniu liceum, na Gładką przeniesiono zespół szkół technicznych kształcący fachowców dla przemysłu lotniczego. W 1989 r. szkoła otrzymała imię Bohaterów Narwiku. Ciekawostką jest wyjątkowa współpraca tej placówki z Towarzystwem Przyjaźni Polsko-Norweskiej, czego efektem jest… nauka języka norweskiego[4].

Szkoły włochowskie, które działały w przedwojennych budynkach, doczekały się rozbudowy lub gruntownego remontu. Szkoła Podstawowa nr 94, funkcjonująca od 1931 r. przy dzisiejszej ul. Cietrzewia 22a, w połowie lat 50. została rozbudowana[5]. Budynek Szkoły Podstawowej 266 przy ul. Promienistej 12a w latach 60 i 90 XX w. przeszedł generalny remont. W 1994 zbudowano nową część (9 klas). W tym



Zbiórka Hufca „Włochy" nad stawem Koziorożca w 1961 r. (zbiory Juliusza Boruckiego)

1 Szkoła Podstawowa nr 88 to wcześniejsza Szkoła Powszechna nr 3, założona w 1947 r. Jej pierwszym kierownikiem (dyrektorem) był Walenty Latoszek (do 1961 r.). Potem dyrektorami byli kolejno: Józefina Tomaszewska (1961–1973), Anna Lauer (1973–1989), Irmina Kamińska (1989–1991), Jolanta Tulibacka (1991–2001), Beata Rząca (od 2001). W 1993 r. szkole nadano imię Gabriela Narutowicza. Obecnym dyrektorem jest Renata Siergiej.

2 Szkoła Podstawowa nr 227 od początku miała za patrona kpt. Lucynę Hertz. Dyrektorami placówki byli: Kazimierz Gniewek (1962–1977), Irena Dziduch (1977–1991), Bożena Snelewska (1991–2001), Barbara Drozd (od 2002).

3 Dziś przy ul. Solipskiej 17/19 funkcjonuje Gimnazjum 112 z dyrektor Anną Brzywca, a wcześniej Zespół Szkół Ekonomicznych nr 9 imienia Oskara Langego.

4 Na Zespół Szkół im. Bohaterów Narwiku składają się: Technikum nr 9 Lotnicze i LXXXIV Liceum Ogólnokształcące. Dyrektorem placówki jest Ryszard Szczepański.

5 Szkoła Podstawowa to dawna Szkoła Powszechna nr 1. Jej pierwszym powojennym kierownikiem (dyrektorem) był Antoni Nowakowski. Od 1991 r. dyrektorami były Anna Brzywca (1991–1999) i Barbara Wojtyś (od 1999). W 1991 r. szkole przywrócono przedwojennego patrona, Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Obecnym dyrektorem jest Małgorzata Krasowska.

budynku w 1991 reaktywowano liceum, które działało po wojnie i zamknięte zostało w 1966 r.[1]. Dodajmy także, że we Włochach w 1953 r. w kamienicy przy ul. Globusowej 24 zagościła szkoła muzyczna. W 1956 r. szkole tej wybudowano tuż obok salę koncertową, która w tamtym czasie była obiektem marzeń wielu muzyków[2].



Zbiórka nad stawem Koziorożca przed wyjazdem na obóz do Augustowa, Włochy 1961. (zbiory Juliusza Boruckiego)

Na bazie szkół przy ulicy Promienistej i uczniów do nich uczęszczających działało harcerstwo, reaktywowane w 1956 r. Do 1957 r. był to Hufiec Ochota, po czym włochowscy harcerze usamodzielnili się, tworząc Hufiec Włochy. Z tego okresu dobrze zostały upamiętnione harcerskie zbiórki nad stawem Koziorożca. Harcerze wybudowali tam swoją letnią bazę z działającą wypożyczalnią kajaków. Komendantem hufca był Eugeniusz Janc, potem Halina Szczecińska, a na koniec Józef Mildner. W 1963 r. hufiec włochowski włączono do Hufca Ochota, w którym wcześniej już działało harcerstwo okęckie. Komendantem Ośrodka Włochy został Zbigniew Południkiewicz.

Dziś we Włochach działają dwa środowiska harcerskie podporządkowane różnym jednostkom organizacyjnym: Hufcowi Ursus i Hufcowi Ochota. Obie grupy z jednakową siłą wpływały na młodzież, wychowywały ją, uczyły patriotyzmu i życiowej zaradności. Być może dlatego tak wielu harcerzy z lat powojennych osiągnęło wysoką pozycję zawodową. Hufcowy Hufca Włochy im. M. Bema (do jesieni 1949 r.) Jan Zwierzyński został w latach 60. XX w. dyrektorem LOT-u. Był autorem kilku publikacji o lotnictwie. Harcmistrz (od 1949 r.) Jan Kinast służył w ZHP do 1962 r., potem zaś zaszedł bardzo wysoko w służbie dyplomatycznej[3]. W 1977 r. został ambasadorem Polski w Brazylii, a w latach 1987–1990 ambasadorem w USA[4]. „Wodzem" włochowskich harcerzy nazwano Eugeniusza Janca, który po „odwilży" z 1956 r. stanął

1 Szkoła Podstawowa nr 266 to dawna Szkoła Powszechna nr 2. Już w lutym 1945 roku przy ulicy Promienistej działały trzy szkoły: Publiczna Szkoła Powszechna nr 2 oraz Samorządowe Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące Męskie i Żeńskie z dyrektorami Oskarem Bartlem i Wandą Sałażyną. W latach 70. szkołę prowadziła Elżbieta Łącka-Zwolak. 16 września 1990 r. nadano szkole imię Zawiszaków Proporca „Victoria". Szkoła Podstawowa została zlikwidowana w 2000 r., ale w budynku przy ul. Promienistej działało od 1991 r. LXXIII Liceum Ogólnokształcące i od 1999 r. Gimnazjum 113 w Zespóle Szkół nr 17 im. Zawiszaków Proporca „Victoria" z dyrektorami Haliną Berłowską i Ewą Kosińską (1991–2006) oraz Małgorzatą Michalską od września 2006 r.

2 *Warszawskie Włochy. Wczoraj, dziś, jutro*, Warszawa 2009, s. 59. Szkoła muzyczna we Włochach w 1960 r. otrzymała imię Henryka Wieniawskiego. Istnieje do dziś jako Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia nr 5. Kształci ok. 25 absolwentów rocznie. Obecnym dyrektorem jest Beata Niepiekło.

3 E. Janc, *Wspomnienia o druhu hm. Janie Kinaście, PS. „Zdzisław"*, „Biuletyn Informacyjny Kręgu Seniorów i Starszyzny Harcerskiej Warszawa-Włochy" 2009, nr 10/09, s. 23–26.

4 Jan Kinast (1928–1993) – w czasie wojny członek Szarych Szeregów. Po wywózce mężczyzn z Włoch 16 IX 1944 r. wykazał się niezwykle prawą postawą podczas pobytu w obozach. Po wojnie wraz z żoną Krystyną (także harcerką) tworzył prawdziwą harcerską rodzinę. Od 1950 r. pracował jako dziennikarz pism młodzieżowych, a w ZHP po 1956 r. pełnił funkcję zastępcy Naczelnika Związku do spraw zagranicznych. Jednak, według innego źródła (IPN 00170/402), w drodze do kariery uwikłał się w partyjne układy (był członkiem PZPR od 1949 r., a jego żona pracowała w urzędzie cenzury aż do emerytury). Z poparciem M. Spychalskiego rozpoczął pracę w MSZ w 1962 r. Dwa lata później przed wyjazdem na placówkę do US A podjął współpracę z SB, przyjmując okupacyjny pseudonim „Zdzisław" (nr rejestracyjny 10483). Po przeszkoleniu przez SB zobowiązał się do informowania o antykomunistycznej działalności Polonii amerykańskiej. Czy tego zobowiązania dotrzymał? – nie wiadomo, gdyż nie odnalazłem dokumentów z lat jego pobytu w USA. Pozostaje wierzyć opinii kolegów z harcerstwa, że *był lubianym i szanowanym kolegą* (…), *człowiekiem skromnym, prawym i sprawiedliwym*. Słowa te wydaje się potwierdzać oficer prowadzący TW „Zdzisława", raportujący przełożonym: *Odniosłem wrażenie, że współpracę z nami traktuje jako zło konieczne, od której wykręcić się byłoby nie fair* (k. 15).





Ulica Globusowa w 1990 r. i dziś (foto: UD-Włochy i Michał Bogaciński)

na czele reaktywowanego Hufca „Włochy". W 1962 r. zawiesił działalność harcerską w związku z pracą zawodową – był ekspertem do spraw gospodarki wodnej w Europejskiej Komisji Gospodarczej przy ONZ[1].

Młodzieży służą też organizacje sportowe. W 1963 r. RKS „Okęcie" przeniósł się na nowe obiekty położone po drugiej stronie nowo wybudowanej ul. Hynka. Dziś obiekt ten (przy ul. Radarowej 1) jest rozbudowany i wyposażony w piękny kompleks sportowo-rekreacyjny z halą sportową i kortem tenisowym. Funkcjonują tu także korty tenisowe. Po „odwilży" 1956 r. klub porzucił narzuconą nazwę „Stal" i znów stał się „Okęciem". Przy Radarowej w okresie PRL działały sekcje: koszykówki, lekkoatletyki, motocyklowa, hokejowa, piłki nożnej, tenisowa i podnoszenia ciężarów. Dziś istnieją tylko trzy ostatnie. Największe sukcesy osiągnęli ciężarowcy, dochowując się olimpijczyków i mistrzów Polski. Należeli do nich: Andrzej Czerwonko, Ignacy Adamczyk, Witold Walo i Waldemar Kosiński. Trzeba też wymienić wielkiego pasjonata sportu, trenera sekcji podnoszenia ciężarów Bogusława Maliszewskiego, który był przy narodzinach sekcji w 1969 r. i przepracował z nią 40 lat!



Zabytkowy zespół podworski przy ul. 1 Sierpnia, należący od 1875 r. do państwa Schneiderów. Wysadzana brukiem aleja prowadzi do dworu, stajni, wozowni i innych pomieszczeń gospodarczych wybudowanych w końcu XIX w. W 1976 r. zespół dawnego gumna z dworem wpisano do rejestru zabytków. Okęcie 2009 (zbiory UD Włochy)

Dużym zainteresowaniem cieszyła się oczywiście piłka nożna. Seniorzy grywali przeważnie w IV lub III lidze, ale byli znani z organizowanego zimą corocznego Turnieju Wyzwolenia Warszawy. Na turnieju, oprócz gospodarzy, występowały stołeczne sławy: „Legia", „Polonia" i „Gwardia". Teraźniejsza sekcja piłkarska to przede wszystkim ponad setka młodzieży należącej do różnych grup rocznikowych (od trampkarzy do juniorów), a także… drużyna oldbojów zrzeszająca ponad dwudziestu wiekowych, ale prężnych piłkarzy. Prezesem klubu jest Wiktor Pieciuk[2].

W latach stalinowskich włochowska „Przyszłość", której zmieniono nazwę na „Stal", pogrążona była w totalnym kryzysie. Jednakże zaraz po 1956 r. klub szybko otrząsnął się z marazmu – znów zaczął prężnie działać, a stadion przy ul. Rybnickiej 25 (stale rozbudowywany) zatętnił życiem. W „Przyszłości" działały sekcje tenisa stołowego, ziemnego, siatkówki, lekkoatletyczna,

1 H. Szczecińska, *Wódz włochowskich harcerzy*, „Moja dzielnica Włochy" 2009, nr 4 (35), s. 14. E. Janc (ur. 1929) w 1993 r. organizował Harcerski Krąg Seniorów Warszawa–Włochy. Z jego inicjatywy wydano książki o historii harcerstwa włochowskiego. Zmarł 9 kwietnia 2009 r.

2 *80 lat historii RKS Okęcie*, [w:] *Moja dzielnica Włochy* 2009, nr 7 (38), s. 11–13.

Muzeum Włochowskiej Straży Pożarnej ul. ks. J. Chrościckiego 76

Włochowscy strażacy w 2004 r. zmienili siedzibę i przenieśli się z ul. Popularnej do nowej, pięknie zbudowanej strażnicy przy ul. ks. J. Chrościckiego, gdzie mieści się Jednostka Ratowniczo-Gaśnicza nr 2. z brygadierem Mirosławem Jasztalem na czele Tam urządzili muzeum, w którym pokazują swoją, prawie 90–letnią już historię. Znajdziemy tu dokumenty, zdjęcia i sprzęt gaśniczy sprzed lat. Szczególnie okazale prezentują się stare wozy strażackie „Magirus Deutz" i „Star". Przed nową siedzibą na wielkim głazie narzutowym wmontowano tablicę pamiątkową poświęconą poległym w czasie wojny strażakom. Tablica ta „przywędrowała" tu wraz ze strażakami z ul. Popularnej.



foto: Weseła Wojnarowicz



foto: Weseła Wojnarowicz



foto: Sławomir Nagiel

piłkarska i biegów na orientację. Ta ostatnia, założona w 1979 r., przysporzyła klubowi najwięcej sukcesów. Anna Górnicka w latach 80. i 90. ubiegłego wieku należała do kadry narodowej i zdobywała liczne tytuły mistrza Polski. Sekcję niestety rozwiązano w 2000 r. Oczkiem w głowie działaczy była sekcja piłkarska grająca w IV lidze. Obecnie klub znakomicie współpracuje z młodzieżą – dysponuje czterema drużynami młodzieżowymi. Nie istnieje już sekcja siatkówki i koszykówki, ale dyscypliny te są obecne we Włochach. Dba o to, kierowana przez Krzysztofa Szczęsnego, sekcja rekreacyjno-sportowa regularnie organizująca włochowskie rozgrywki w koszykówkę, tenisa, siatkówkę, a także (mający już swoją renomę) bieg nad stawem, odbywający się co roku z okazji rocznicy deportacji do obozów mężczyzn z Włoch 16 września 1944 r. Prezesem klubu jest Włodzimierz Makowiecki, a dyrektorem Witold Bogdański[1].

O kulturę artystyczną dba Dom Kultury „Włochy", instytucja powołana do życia w 1964 r. przy ul. Chrobrego 27. Przez wiele lat pracę tej placówce ograniczały skromne pomieszczenia, ale po generalnym remoncie i po uzyskaniu pomieszczeń na piętrze w 1984 r. Dom Kultury rozszerzył swoją działalność. Dziś Dom Kultury „Włochy", kierowany przez dyrektor Wiesławę Sadowską, patronuje kilku filialnym ośrodkom kultury, np. na Okęciu klubowi Ikar (przy al. Krakowskiej 110/114) oraz Okęckiej Sali Widowiskowej (przy ul. 1 Sierpnia 36). We Włochach przy ul. Chrościckiego 14 w odremontowanym dawnym kinie „Olsztyn" od 20 lutego 2010 działa Artystyczny Dom Animacji z kinem studyjnym ADA (patrz s. 58).

Bezcenna dla kultury Włoch jest działalność Biblioteki Publicznej Dzielnicy Włochy m.st. Warszawy. Placówka pod dyrekcją Katarzyny Winogrodzkiej działa w trzech punktach miasta. W Pałacu Koelichena (ul. Chrościckiego 2) funkcjonuje: Wypożyczalnia nr 30, Czytelnia Naukowa nr VI i Biblioteka dla Dzieci i Młodzieży nr 22. Przy ul. Żwirki i Wigury znajduje się Wypożyczalnia nr 71, a przy ul. 1 Sierpnia

1 Robert Gawkowski, Sportowe tradycje warszawskich Włoch, Warszawa 2008, s. 89-111.

Wypożyczalnia nr 28. Włochowska biblioteka może się pochwalić 8000 czytelników i ok. 120 tysiącami woluminów[1].

Część 5. Włochy i Okęcie po przemianach 1989 r.



Na lotnisku Okęcie witano uczestników zjazdu PZPR w 1968 r. Nie minęło ćwierć wieku i partia rozpadła się. (Archiwum PLL LOT)

Zanim do tej „bezkrwawej rewolucji" doszło, w końcu 1981 r. komunistyczna władza rozpaczliwie próbowała powstrzymać rosnącą popularność „Solidarności". 13 grudnia gen. Wojciech Jaruzelski ogłosił stan wojenny. Na ulice polskich miast wyjechały wozy milicyjne, opancerzone wojskowe „Skoty" a nawet czołgi. Na Okęciu i we Włochach takie posterunki stały w kilkunastu miejscach. Szczególnie pilnowano dróg wylotowych z miasta i przejazdów pod wiaduktami. Lotnisko zostało zamknięte, a wszystkie loty odwołane bezterminowo. W wielu zakładach pracy rozpoczęły się strajki. W sąsiednim Ursusie wrzało. Przez następne miesiące niechęć wobec komunistów była wyczuwalny niemal w każdej fabryce. W kwietniu 1982 r. w lokomotywowni na Odolanach zbierano pieniądze na represjonowanych. Popularność tej akcji zaniepokoiła resort MSW. Krótkotrwałe strajki wybuchały we włochowskiej Merze i w Instytucie Lotnictwa. Największy z nich zorganizowano w WSK na Okęciu – wzięło w nim udział ponad tysiąc osób. Mnożyły się nielegalne napisy na murach domagające się demokracji. Pojawiały się one szczególnie często przy trasach kolejowych, mimo czujnych patroli SOK i MO krążących w pobliżu torów.

Stały opór społeczny i zmiany w polityce międzynarodowej pozwoliły Polsce odzyskać pełną samodzielność. Czerwcowe wybory 1989 r. zakończyły się klęską PZPR.

Słowo „samorządność" nabrało nowego znaczenia, a zmiany administracyjne usprawniające życie mieszkańców szybko odmieniły Ochotę. W maju 1990 r. odbyły się pierwsze niczym nie skrępowane wybory samorządowe do Rady dzielnicy Ochota. Dwa lata później nową dzielnicę utworzył Ursus i w związku z tym w 1993 r. Ochota stała się mniejsza. W „okrojonej" dzielnicy mieszkało teraz 127 tysięcy mieszkańców (8% ludności Warszawy) i 38,8 km kw. (8% powierzchni stolicy). Rok później samorządność warszawska przeżyła rewolucję – stolice podzielono na gminy. Włochy i Okęcie, tak jak kilkaset lat





Po pierwszych po wielu latach autentycznych wyborach samorządowych w 1990 r. do wspólnego zdjęcia pozują nowo wybrani radni dzielnicy Ochota wraz z burmistrzem Januszem Foksem. Obok budynek przy ul Grójeckiej 17, gdzie mieścił się Urząd Dzielnicy (UD Włochy)

1 K.Winogrodzka, R.Gawkowski, *Biblioteka Publiczna w kulturze warszawskich Włoch*, Warszawa 2008, s. 82-94.

wcześniej, tworzyły znów jeden organizm administracyjny – gminę Warszawa-Włochy.

W wyniku kolejnych wyborów samorządowych w 1994 r., tym razem już w warszawskiej gminie Włochy wyłonił się zarząd w składzie: burmistrz – Leszek Kaczyński, z-ca burmistrza – Tomasz Zemła oraz członkowie – Aleksandra Michalak, Tadeusz Kolasiński i Radosław Węglarski. Nowe wybory w listopadzie 1998 r. spowodowały zmiany: nowym burmistrzem został Krzysztof Brzózka, a zastępcami – Bogdan Kozłowski i Waldemar Humięcki. Członkami zarządu byli: Robert Góral, Tadeusz Kołodziejczyk, Ludwika Domżał i Wiesława Ufnal. Wojewoda nie uznał uchwał rady gminnej o powołaniu burmistrza oraz zastępców i powołał Zarząd z I kadencji.



Dzielnicy Włochy m. st. Warszawy przy al. Krakowskiej 257. (foto: Michał Bogaciński)

W następnych trzech latach członkami zarządu między innymi zostawali: Andrzej Miłosz, Marek Bieliński, Grzegorz Wyszogrodzki, Dariusz Szymański, Henryk Michociński, Andrzej Pawlik, Waldemar Patatyn, Mirosław Archutowski, Jerzy Kowaliszyn.

Najstarsze zabytki w dzielnicy… Kościół, ul. Rybnicka 27

…znajdują się w kościele włochowskim św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Są to dwa obrazy Michaela Willmanna (1630-1706) śląskiego malarza, zwanego „śląskim Rembrandtem". Obrazy dużych rozmiarów wiszą blisko ołtarza w prawej i lewej nawie. Są to: „Męczeństwo św. Jakuba Młodszego" i „Męczeństwo św. Judy Tadeusza".

Te dzieła sztuki barokowej pierwotnie stanowiły część zbioru ok. 50 płócien i były własnością klasztoru w Lubiążu na Dolnym Śląsku. Po 1945 r. obrazy zostały skonfiskowane przez Armię radziecką, a w 1952 r. trafiły do Warszawy. Po uzgodnieniach między Kurią Metropolitarną a Ministerstwem Kultury i Sztuki ok. 30 obrazów Michaela Willmanna trafiło do warszawskich kościołów, a dwa z nich właśnie do włochowskiego kościoła.



foto: Michał Bogaciński

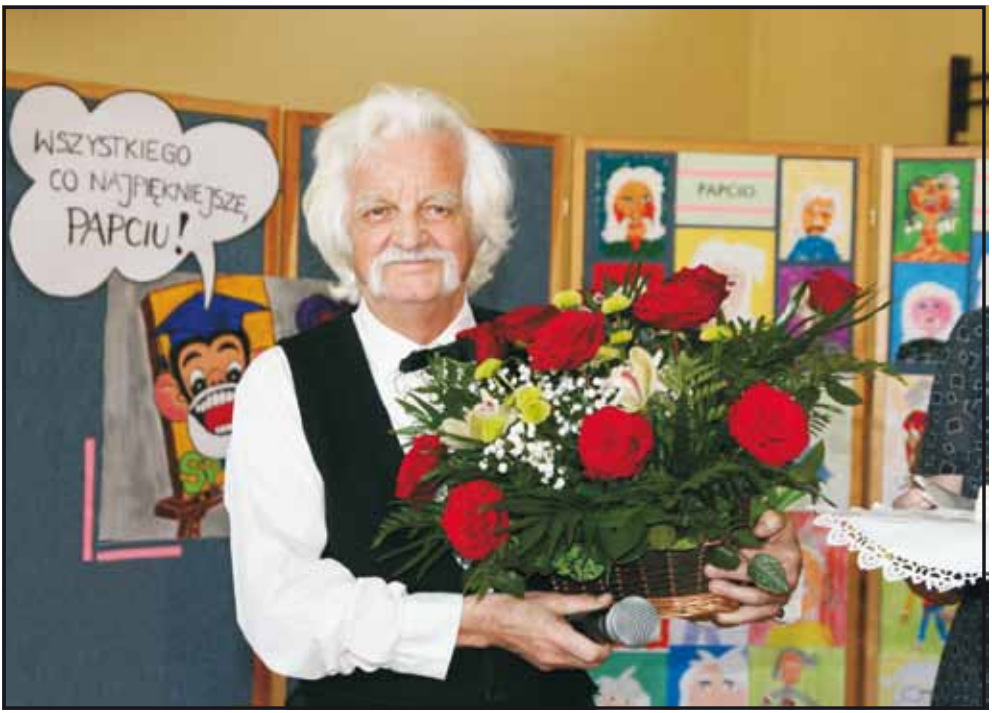


foto: Michał Bogaciński

W 2002 r. nastąpiła zmiana w administracyjnym podziale Warszawy. Włochy stały się dzielnicą. Aż do kwietnia 2003 r. jej burmistrzem był Krzysztof Brzózka. Potem na to stanowisko powołano Elżbietę Paziewską. Jej zastępcami byli Jacek Jopowicz i Sławomir Sosnowski. Następnie krótko, przez niespełna pół roku (listopad 2004 – marzec 2005), burmistrzem był Jacek Dżugaj. W marcu 2005 r. powołano na to stanowisko Dariusza Seligę, a na jego zastępców Jerzego Kowaliszyna i Michała Wąsowicza. Ostatni z wymienionych w marcu 2006 r. przejął od D. Seligi obowiązki włodarza dzielnicy i jest burmistrzem do dziś. Zastępcami burmistrza są Jerzy Kowaliszyn i Janina Rogg.

Nasza dzielnica graniczy aż z sześcioma dzielnicami Warszawy (Wolą, Ochotą, Mokotowem, Ursynowem, Ursusem i Bemowem), a także dwiema gminami (Raszyn i Michałowice).W jej skład wchodzą osiedla: Nowe Włochy, Stare Włochy, Raków, Salomea, Opacz Wielka, Okęcie Załuski, Paluch, Zbarż (w obrębie Okęcia), Gorzkiewki (w obrębie Palucha), Wiktoryn i Solipsy (w obrębie Starych Włoch). Zamieszkuje tu ok. 40 tysięcy mieszkańców[1]. Dzielnicą administruje Urząd Dzielnicy Włochy m.st. Warszawy mieszczący się w wybudowanym 10 lat temu funkcjonalnym gmachu przy al. Krakowskiej 257. Rada Dzielnicy składa się z 21 radnych, zaś zarząd z burmistrza i dwóch zastępców.

W chwili, gdy ta książka będzie w drukarni, odbędą się wybory samorządowe (21 listopada 2010 r.), które wyłonią nową Radę i Zarząd Dzielnicy.



Autor „Tytusa Romka i Atomka" Henryk Chmielewski był w czerwcu 2010 r. serdecznie witany w Szkole Podstawowej nr 87 im. 7 pp AK „Garłuch". Ze szkołą połączyły popularnego „Papcio Chmiela" dwie rzeczy: liczba 87 (H. Chmielewski obchodził tego dnia 87. urodziny i taki był numer szkoły) i przynależność do „Garłucha", który to pułk jest patronem szkoły z ul. Malowniczej (UD Włochy)

1 *Warszawskie Włochy*…, op. cit., s. 15–17.

Zakończenie

Od ponad 15 lat Włochy, Okęcie i dziewięć sąsiednich osiedli stanowią jeden organizm administracyjny. Można powiedzieć, że historia zatoczyła koło: znów, tak jak 500 lat temu, jesteśmy razem. Z tą może jedynie różnicą, że obecnie życie mieszkańców naszej dzielnicy nie toczy się wzdłuż rzeczki Sadurki, lecz wzdłuż zatłoczonej arterii tworzonej przez ulice Hynka i Łopuszańską.

Czasy się zmieniają, a my oczywiście – zmieniamy się wraz z nimi. Dziś żyjemy innymi problemami, z którymi się zmagamy, i cieszymy się z innych dokonań niż te, które były udziałem dawnych pokoleń. Niemniej jednak warto pamiętać i o dokonaniach sprzed lat, i o sukcesach czy porażkach włochowian żyjących tu sto czy dwieście lat temu. O tych właśnie dawnych sukcesach i dawnych porażkach próbowałem opowiedzieć w tej książce. Troszkę żałuję, że tak mało miejsca poświęciłem osiągnięciom współczesnej dzielnicy Włochy. Porównanie z przeszłością byłoby zapewne bardzo interesujące. Z drugiej jednak strony przestałbym być wtedy historykiem, a zamieniłbym się w recenzenta obecnych władz, obecnego układu samorządowego. Pamiętajmy, granica między historią czasów najnowszych a publicystyką jest bardzo krucha, a ja nie chciałbym narazić się na zarzuty, że sprzyjam władzom tej czy tamtej kadencji. Stąd czasy najnowsze są potraktowane trochę po macoszemu. Wydaje się jednak, że tej publikacji może to wyjść tylko na zdrowie.

Żyjemy w szczęśliwych czasach, gdy nic nie zagraża naszej demokracji i samorządności. Takiego myślenia nie jest w stanie zmącić nawet korek samochodowy, który spotkam rano, gdy wyjeżdżać będę do pracy (niechybnie już przed domem…). Wiem przecież, że wieczorem uliczny ruch zelżeje, a w weekend będzie tu wręcz cicho i spokojnie. Takie kłopoty – to nie kłopoty! O ileż trudniejsze życie mieli mieszkańcy Włoch żyjący tu w pierwszej dekadzie XVII czy XIX wieku. Dlatego polecam tę publikację wszystkim, którzy narzekają na uciążliwość dojazdu do centrum Warszawy z włochowskich ulic.

Niniejszą książkę oddaję do składania w zasadzie w ostatnich dniach kadencji Rady Dzielnicy z lat 2006–2010. Jest wielce prawdopodobne, że kiedy Państwo będziecie czytać te słowa, wynik wyborów samorządowych będzie już doskonale znany. Ale jednocześnie pewne jest, że ktokolwiek wygrał te wybory, uszanuje tradycje naszej społeczności, jej dorobek i jej historię. I mam nadzieję, że kolejna kadencja władz naszej dzielnicy przyczyni się do jeszcze większego rozkwitu dzielnicy Włochy. Mojej…, nie – naszej dzielnicy Włochy.

BIBLIOGRAFIA

Dokumenty, materiały archiwalne

- AAN, Akta archiwum KC PZPR, Zespół KPP.
- APW, oddział Otwock, Akta miasta Włochy.
- APW, Joanna Wojtaszek-Trzcińska, Inwentarz archiwalny. Akta miasta Włochy (1929) 1939–1951, T. CIX, Działdowo 1976.
- APW, oddział Otwock, Akta gminy Okęcie.
- Dział Geodezji i Katastru w Dzielnicy Włochy (wykaz ulic dawnych położonych na terenie Dzielnicy Włochy).
- Dziennik Ustaw RP (rok 1930, 1939, 1944, 1951).
- IPN, BU 0206.201, Sprawozdanie dekadowe PUBP we Włochach.
- Kancelaria parafialna kościoła rzymsko-katolickiego pod wezwaniem św. Teresy od Dzieciątka Jezus: Dokumenty pochówków cmentarza włochowskiego.
- Kronika Włochowskiej Straży Pożarnej.
- Monitor Polski (rok 1949).
- Ośrodek Karta, Archiwum Historii Mówionej/1880.
- Statut Stowarzyszenia pod nazwą Miasto Ogród – Okęcie, Warszawa 1933, BN DŻS.
- ŻIH, Relacje ocalałych Żydów.

Sprawozdania, roczniki i informatory, druki ulotne, filmy

- *Osiedla i letniska w okolicy m. st. Warszawy*. Podręcznik dla nabywających parcele, Warszawa 1931.
- *Pięć tysięcy mężczyzn*. 16 IX 1944 (film), Fulltura 2008, reż. Maciej Bieliński, Jonas M. Gulbrandsen.
- *Przewodnik po wystawie przemysłu i rolnictwa w Częstochowie*, Częstochowa 1909.
- „*Rocznik Statystyczny Warszawy*", Warszawa 1958.
- *Włochy pod Warszawą. Ilustrowany przewodnik informacyjny*, Włochy 1928.
- *…nauczę się żyć na wolności…*(film), Fulltura, Warszawa 2009.

Materiały niepublikowane

- Dokumenty rodziny Kłosiów z okresu II wojny światowej i lat powojennych (przechowane przez Barbarę Ćwiklińską, z d. Kłoś).

- Draczko Stefania, *Biblioteka we Włochach*, maszynopis przechowywany w Bibliotece we Włochach (powstały ok. 1950).
- Kopie dokumentów rodziny Matysów z Macierzysza z lat wojny (ze zbiorów autora).
- Relacje składane autorowi (spisane w maszynopisie) następujących osób: Juliusz Borucki, Marek Frankiewicz, Jerzy Nowakowski, Janusz Krzyżewski, Antoni Olszewski, Jan Romańczyk, Karol Róg, Gabriel Stypiński, Lidia Wiechecka.
- Relacje ze spotkań historycznych we włochowskiej bibliotece, prowadzonych przez Magdalenę Foks. Zapis z tych spotkań pod adresem: www.wlochy-pod-warszawa.pl
- Piotrowski Marek, *Miasto Włochy w latach 1938-1951*, praca magisterska napisana na MWSHP w Łowiczu, 2000.
- Skarżyński Jerzy, Baza Lotnicza „Łużyce" – wspomnienia kombatanta, Warszawa 2005 (maszynopis w zbiorze autora).

Prasa

- „Czerwony Skodziak" 1932.
- „Gazeta Wyborcza" (DF) 2008.
- „Głos Powiatu Warszawskiego" 1931–1939.
- „Głos Okęcia" 1997.
- „Głos Prawdy" 1926.
- „Kula włochowska" – wydanie specjalne, 3 X 2004.
- „Kurier Poranny" 1930.
- „Kurier Warszawski" 1924, 1926, 1939.
- „Lot Polski" 1928, 1929, 1931.
- „Lewar" 1935–1936.
- „Moja dzielnica Włochy" 2007–2010.
- „Nasza Praca" 1933.
- „Nowiny Włochowskie" 1931–1932.
- „Nowy Kurier Warszawski" 1944.
- „Ogniwo" 1931–1932.
- „Polska Zbrojna" 1927.
- „Przegląd Sportowy" 1926, 1927.
- „Przegląd Podmiejski" 1932–1939.
- „Rzeczpospolita" 1927.
- „Słowo Powszechne" 1969.
- „Trybuna Ludu" 1952, 1979.
- „Walka" 1933.
- „Wiadomości Włochowskie" 1929–1930.

Artykuły i opracowania

- Adamska Jolanta, Działalność urzędów pracy dystryktu warszawskiego w zakresie werbunku robotników przymusowych [w:] Warszawa lat wojny i okupacji, zeszyt 4, Warszawa 1975.
- Albiński Wojciech, Achtung! Banditen!, Warszawa 2009.

- Bartoszewski Władysław, Warszawski pierścień śmierci, Warszawa 1970.
- Bartoszewicz Julian, Znakomici mężowie Polscy XVIII w., T. II, Petersburg 1856.
- Białkowski Jerzy, *Masowa egzekucja na Okęciu*, „Słowo Powszechne" 1969, nr 274.
- Borucki Juliusz, *Szkoła cnót i charakterów. 70 lat szkoły na Promienistej*, Warszawa 2008.
- Cieplewicz Mieczysław, *Obrona Warszawy w 1939 r.* Wybór dokumentów, Warszawa 1968.
- Cywilna *Obrona Warszawy we wrześniu 1939 r.*, dokumenty, materiały prasowe, wspomnienia, relacje, pod red. S. Płoskiego, Warszawa 1965.
- Dąbrowski Stanisław, *Szkoła nad stawem*, Warszawa 2001.
- Dominiczak Henryk, *Organy bezpieczeństwa PRL 1944–50*, Warszawa 1997.
- Domżalski Jerzy, *Niezwykły Ursus*, Warszawa 2007.
- Domżalski Jerzy, *Wiek XX w Ursusie*, Warszawa 2002.
- Drozdowski Zbigniew, *Dzieje rozwoju i perspektywy ZWPP „Era"*, [w:] *Dzieje Ochoty, Warszawa 1973.*
- *Dziennik Hansa Franka*, red. Stanisław Piotrowski, Warszawa 1957.
- Dzięgielewski Jan, I*nstytucje ustrojowe Rzeczpospolitej Obojga Narodów a rozwój Woli*, [w:] Historia Woli, Warszawa 2000.
- *Encyklopedia historii Drugiej Rzeczpospolitej*, Warszawa 1999.
- *Encyklopedia Warszawy*, red. Barbara Petrozolin-Skowrońska, Warszawa 1994.
- *Exodus Warszawy. Ludzie i miasto po Powstaniu 1944*, Warszawa 1992.
- Fontański Z., *Nasze sztandary,* „Biuletyn Informacyjny Kręgu Seniorów i Starszyzny Harcerskiej Warszawa-Włochy" 2009, nr 10.
- Franaszek Antoni, *Działalność wielkorządców krakowskich w XVI w.* Kraków 1981.
- Gawkowski Robert, *Sportowe tradycje warszawskich Włoch*, Warszawa 2008.
- Gawkowski Robert, Rokicki Jarosław, *Stosunki polsko-żydowskie w sporcie II Rzeczpospolitej*, [w:] *Parlamentaryzm, konserwatyzm, nacjonalizm*, Warszawa 2010.
- Gawkowski Robert, *Co upamiętnia ten pomnik*, „Moja Dzielnica Włochy", czerwiec 2009 (36).
- Gawkowski Robert, *Warszawska Polonia. Piłkarze „Czarnych Koszul"*, Warszawa 2001.
- Gawkowski Robert, *Encyklopedia klubów sportowych Warszawy i jej najbliższych okolic w latach 1918-39*, Warszawa WUW 2007.
- Gieysztor Aleksander, *Wiejscy poprzednicy Ochoty*, [w:] Dzieje Ochoty, op. cit.
- Gluth-Nowowiejski Wacław, *Nie umieraj do jutra*, Warszawa KAW 1982.
- Gontarczyk Piotr, *Polska Partia Robotnicza – droga do władzy (1941–44)*, Warszawa 2003.
- Goszczyńska Agnieszka, *Ksiądz Julian Chrościcki. Życie i działalność.* Warszawa 1998.
- Herbst Stanisław, *Ochota od połowy XVII w. do 1945 r.*, [w:] *Dzieje Ochoty*, op. cit.
- Hempel Adam, *Pogrobowcy klęski. Rzecz o policji „granatowej" w Generalnym Gubernatorstwie 1939–45*, Warszawa 1990.
- *Historia pisana na niebie*. Album z okazji 75-lecia PLL LOT, red. Leszek Jonkajtys, Tomasz Lachowski, Warszawa 2004.
- Hull Eugeniusz, *Okupacyjna codzienność. Warszawa i okolice w dokumentacji Adama Chętnika*, Toruń 2006.
- Janc Eugeniusz, *Wspomnienia o druhu hm. Janie Kinaście, PS. „Zdzisław"*, „Biuletyn Informacyjny Kręgu Seniorów i Starszyzny Harcerskiej Warszawa-Włochy" 2009, nr 10/09.
- Jaworski Augustyn, Wilczur Jacek E., *Strażacka wierność*, Warszawa 1986.
- Kalbarczyk Sławomir, *Z „Czarnej Księgi" komunizmu: NKWD i „Informacja" Wojska Polskiego w podwarszawskich Włochach w 1945 roku*, Warszawa 2002.

- Kalbarczyk Sławomir, *Sowieckie represje wobec polskiego podziemia niepodległościowego w Warszawie i okolicach na przełomie 1944 i 1945 roku*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2 (2)/2002.
- Kersten Adam, *Stefan Czarniecki 1599–1665*, Lublin 2006.
- Kieniewicz Stefan, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1983.
- Kłosowski Mariusz, *Okęcie jakiego nie znamy*, „Żurawie", 6 II 2006.
- Kozłowski Stefan Karol, *Apostołowie okresu formatywnego warszawskiej archeologii*, [w:] *Księga pamiątkowa absolwentów archeologii UW*, Warszawa 2009.
- Krattowa Aniela, *Środowisko nauczycielskie na Okęciu*, [w:] *Dzieje Ochoty*, op. cit.
- Kroll Bogdan, *Rada Główna Opiekuńcza 1939–45*, Warszawa 1985.
- Królikowski Lech, *Twierdza Warszawa*, Warszawa 2002.
- Krzyżewska Dorota, *Okęcki przemysł*, „Głos Okęcia" 1997 (seria artykułów).
- Krzyczkowski Henryk, *W cieniu Warszawy*, *Pruszków w latach okupacji hitlerowskiej*, Warszawa 1986.
- Kryńska Elwira J., *Wychowanie narodowe i patriotyczne w działalności Polskiego Białego Krzyża*, [w:] „Roczniki Naukowe WSWF", Supraśl 2005.
- Kulesza Juliusz, *Garłuch – 7 Pułk Piechoty AK*, Warszawa 2004.
- Landau Ludwik, *Kronika lat wojny i okupacji*, T. I–III, Warszawa 1962.
- Łoza Stanisław, *Architekci i budowniczowie w Polsce*, Warszawa 1954.
- Majewski Wiesław, Leszczyński Wacław, *PSB*, t. XVII, 1972.
- Malinowski Kazimierz, *Tajna Armia Polska. Konfederacja Zbrojna. Zarys genezy, organizacji i działania*, Warszawa 1986.
- Małkiński Jerzy, *Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego Warszawa-Okęcie*, [w:] *Dzieje Ochoty*, op. cit.
- Marylski Antoni, *Niemcy przed Warszawą. Epizod z wielkiej wojny*, Warszawa 1921.
- Matulka Danuta, Wasiak Joanna, Warszawskie Włochy. *Wczoraj, dzis, jutro*, Warszawa 2009.
- Mazur Wojciech, A*eroplany z motorami*, [w] *Pomocnik Historyczny nr 3*, dodatek do „Polityki" nr 34, 2007.
- *Na harcerskim szlaku – 75 lat ZHP we Włochach*, Włochy 2006.
- *Nasza Praca – Szkoła Powszechna we Włochach pod Warszawą*, Włochy 1926.
- Nowakowski Marek, *Moja Warszawa. Powidoki*, Warszawa 2010.
- Misztal Stanisław, *Rozwój przemysłu na Ochocie*, [w:] *Dzieje Ochoty*, op. cit.
- Monografia. *Gmina Warszawa Włochy*, Warszawa 2002.
- *Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939–45*, Warszawa 1979.
- *Ochota, Ursus*, Warszawa 1993.
- Odziemkowski Janusz, *Warszawa w wojnie obronnej 1939 r.*, Warszawa 1989.
- *Ojcowskie serce. Zbiór wspomnień*, red. Anna Kaczmarek, Warszawa 2002.
- Ostalski Ryszard, *64. rocznica wywózki mieszkańców Włoch do Rzeszy we wrześniu 1944*, [w:] „Moja Dzielnica Włochy" 2008, nr 7.
- Pawlak Zbigniew, *Instytut Lotnictwa – centralne zaplecze naukowo-badawcze przemysłu lotniczego*, [w:] *Dzieje Ochoty*, op. cit.
- Piber Marta, *Służew średniowieczny*, Warszawa 2001.
- Pobudziński (Pobóg) Wiesław, *Bój o Warszawę*, Warszawa 1915.
- Przybylski Władysław, *Ochota w okresie Polski Ludowej*, [w:] *Dzieje Ochoty*, op. cit.
- Rajewski Zdzisław, *Pradzieje Ochoty*, [w:] *Dzieje Ochoty*, op. cit.
- Robb Narbutt Ignacy, *Ludzie i wydarzenia*, Warszawa 1961.
- Romanek Władysław, *Alarm dla miasta Warszawy*, „Trybuna Ludu" 1969, nr 241.

- Sadkowski Franciszek, *Wspomnienia z lat okupacji we Włochach*, [w:] *Dzieje Ochoty*, op. cit.
- Sawicki Jacek Zygmunt, *„Obroża" – w konspiracji i powstaniu*, Warszawa 2002.
- Serwaczyński Tadeusz, *Inwestycje miejskie w dziedzinie sportowej*, [w:] *Kronika Warszawy*, 1928.
- Skowronek Jerzy, *Mostowski Tadeusz Antoni*, PSB, t. XII, 1977.
- *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*, Warszawa 1888–1893.
- *Słownik staropolskich nazw osobowych*, Wrocław 1981–1983.
- *Stanisławczyk Barbara, Czterdzieści twardych*, Łódź 1997.
- Staszewski Jacek, Leszczyński Stefan, *PSB*, t. XVII 1972 r.
- *Studia z dziejów harcerstwa 1944–1989*, pod red. Marka Wierzbickiego, [w:] „Studia i materiały IPN", T. 15, Warszawa 2009.
- Surmacka Irena, *Charakterystyka prostytutek warszawskich w świetle ankiety*, [w:] „Zagadnienia rasy" 1937.
- Szczecińska Halina, *Wódz włochowskich harcerzy*, „Moja Dzielnica Włochy" 2009, nr 4 (35).
- Śliwiński Artur, *Powstanie kościuszkowskie*, Warszawa 2004.
- Tarczyński Marek, *Obrona Woli w czasie bitwy warszawskiej 6 i 7 września 1831 r.*, [w:] *Historia Woli*, op. cit.
- Tomaszewski Tadeusz, *Byłem szefem Sztabu Obrony Warszawy w 1939 roku*, [w:] *Obrona Warszawy 1939*, Warszawa 1984.
- Tyszkiewicz Jan, *W zaraniu dziejów i czasach średniowiecza*, [w:] *Historia Woli*, op. cit.
- Uchman Henryk, *Martyrologia mieszkańców Włoch w latach 1940–1945*, T. 1 i 2,Warszawa 1994.
- *Walka mieszkańców Ożarowa i okolic z okupantem w latach 1939–45*, Ożarów 2006.
- *Warszawskie Szare Szeregi X 1939-VII 1944 (Organizacja)*, opr. Marian Michałowski („Jacek"), Warszawa 1998.
- *Warszawskie Termopile 1944 – Ochota, Okęcie*, pod red. Józefa K. Wroniszewskiego, Warszawa 2002.
- Ważniewski Władysław, *Na przedpolach stolicy 1939–45*, Warszawa 1974.
- Winogrodzka Katarzyna, Gawkowski Robert, *Biblioteka Publiczna w kulturze warszawskich Włoch*, Warszawa 2008.
- Witkowski Henryk, *Kedyw, okręgu warszawskiego AK, w latach 1943–44*, Warszawa 1984.
- *Włochy w cieniu powstańczej Warszawy*, pod red. Wiesława Jana Wysockiego, Warszawa 2004.
- Wojciechowski Franciszek, *Polska Niepodległa – organizacja konspiracyjna*, Warszawa 1997.
- Wojciechowski Grzegorz, *Na szlaku walki*, Poznań 1970.
- Wroniszewski Józef K., *Ruch oporu na Ochocie w latach 1939–45*, [w:] *Dzieje Ochoty*, op. cit.
- Wroniszewski Józef K., *Ochota 1939–45*, Warszawa 1976.
- Wróblewski Wiesław, *Obrona powietrzna Warszawy*, [w:] *Obrona Warszawy, wrzesień 1939 – materiały z konferencji naukowej CBN*, Warszawa 2000 r.
- Zieliński Stanisław, *Bitwy i potyczki powstania styczniowego*, Raperswil 1913.
- *ZHP na terenie Włoch-Ursusa i okolic w latach 1930–1950*, Warszawa 2000.
- *ZHP na terenie Włoch, Ursusa i okolic w latach 1930–1950 (historia drużyn żeńskich)*, Warszawa 2000.

Indeks skrótów

AAN – Archiwum Akt Nowych
APW –Archiwum Państwowe m.st. Warszawy
AUW – Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego
BN – Biblioteka Narodowa
BBWR – Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem
DŻS – Dokumenty Życia Społecznego
GZIWP – Główny Zarząd Informacji Wojska Polskiego
IH PAN – Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk
LMiK – Liga Morska i Kolonialna
LOPP – Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej
MSiT – Muzeum Sportu i Turystyki
MUW – Muzeum Uniwersytetu Warszawskiego
NAC – Narodowe Archiwum Cyfrowe
NPR – Narodowa Partia Robotnicza
KKS – Klub Kulturalno-Sportowy
KPP – Komunistyczna Partia Polski
OZN – Obóz Zjednoczenia Narodowego
PLL LOT – Polskie Linie Lotnicze LOT
PMA – Państwowe Muzeum Archeologiczne
POP – Podstawowa Organizacja Partyjna
PPS – Polska Partia Socjalistyczna
PPR d. F.Rew. – Polska Partia Socjalistyczna dawna Frakcja Rewolucyjna
PSB – Polski Słownik Biograficzny
PZPR – Polska Zjednoczona Partia Robotnicza
RGO – Rada Główna Opiekuńcza
RKS –Robotniczy Klub Sportowy
SN – Stronnictwo Narodowe
SWN – Stowarzyszenie Właścicieli Nieruchomości
TPW – Towarzystwo Przyjaciół Włoch
UD – Włochy – Urząd Dzielnicy Włochy
WIG – Wojskowy Instytut Geograficzny
ZPOK – Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet
ZZK – Zakład Zbiorów Kartograficznych
ŻIH – Żydowski Instytut Historyczny

Indeks nazwisk

A

Aberle Karol 123
Acher Adolf Franciszek 90
Acherowie 163
Adamczyk Jan 39
Adamczyk Jan, burmistrz w 1950 r. 176
Adamczyk Ignacy 218
Adamek Bolesława 205
Adamek Janusz 205
Adamski A. 144
Albiński Wojciech 7, 112, 117, 177
Aleksander II, car 31
Aluchna Piotr 43
Anczyński Władysław 189
Andruszkiewicz, ks. 84
Antczak Roman 106
Archutowski Mirosław 221
Arnold Stanisław 19
Artym Mikołaj 39, 42
August III Wettin 19

B

Babiarz Stanisław 127, 129, 152, 153, 156
Bagniewska Maria 31, 36 ,90, 93, 94, 102, 108, 124, 164
Bagniewski Piotr 31, 36, 90, 93, 94, 102, 104, 105, 108, 124, 164
Bagniewscy 207, 208
Bajszczak Stanisław 144, 145, 170
Bajszczak Walenty 170
Bąkowski Zygmunt 106, 115, 116
Bałaban Jadwiga 142
Bandurski Jan 36
Bandurski Roman 43
Baran Władysław 204
Baranowska Maria 162
Bartkowiak, policjant 136
Bartoszewicz Julian 22
Baumiller J. 207
Bem Mieczysław 184
Bereda Felicja 35
Berłowska Halina 8, 217
Bęcek Stanislaw 196
Bęcwalski, subiekt 213
Biały Jan 130
Biedrzyccy z Włoch 162
Biedrzycki Stefan 123
Bieliński J. 124
Bieliński Marek 221
Bieliński Tadeusz 101, 107
Bieniek Mieczysław 108
Bieńkowski Ryszard 93
Bilski Antoni 116
Binend Tomasz 124
Binkiewicz Michał 116
Biskupski Stanisław 146
Blaskowitz Johannes 116
Boczkowscy 163
Bodych Stanisław 156
Bogdański Eugeniusz 38
Bogdański Witold 219
Bojarski Kazimierz 176
Borkowski Mieczysław 138
Borkowski Tomasz 178
Borowski Zbigniew 134
Borowski, kucharz 196
Boruszewski, piekarz 135, 148
Borucki Juliusz 8, 204
Bożej Więcesław 15
Bratkowski Bronisław 39, 41, 42
Broniewski Władysław 45
Bruczyński Andrzej 130
Brukalska B. 207
Brym Zbigniew 152
Brzeziński J. 124
Brzózka Krzysztof 221, 222
Brzywca Anna 216
Buciarski S., właściciel sklepu 78

Budni, ofiary wojny 113
Burakowski, przewodniczący komitetu BKwW 197
Burchardowie 86
Burchardt Kazimierz 136, 151, 184
Buza Jan 174
Byszewski Arnold, Anastazy 22
Byszewski Antoni 22

C

Capelik Barbara i Stanisław 142, 149
Ciastowski Roman 60
Cichecki Józef 178
Charchota Anatol 188, 189
Chełchowski Hilary 146
Chmielewska Kazimiera 64, 65
Chmielewski Henryk 155, 222
Chmielewski Jerzy 129
Chmielewski Józef 65, 69, 70, 180
Chmura Jakub, Witalis 115
Chojnacki Stefan 54
Cholewiński Wiktor 92, 114, 123
Chrościcka Marianna, 138
Chrościcki Julian 43, 65, 71, 78, 79, 84, 85, 86, 87, 121, 127, 135, 137, 138, 160, 183, 197, 198, 199, 200, 204
Chyrosz Wacław 199
Ciarka Karol 172
Cyran Józef 106
Cuper Józef 112
Cywiński Zdzisław 153
Czajkowski Andrzej 140
Czajkowski Teodor 123
Czapska, właścicielka sklepu 78
Czarniecka Konstancja 20
Czarniecki Stefan 20
Czartoryska Izabela 22
Czecharowski Herman 117, 167, 168, 170, 171
Czerwonko Andrzej 218
Cześnin Mikołaj 175
Czeżawski, kpt. 95
Czortek Antoni 106, 121, 185,
Czudowski Marek 176
Czuma Walerian 112, 113

Ć

Ćwiklińska-Kłoś Barbara 121
Ćwirko Józef 189

D

Damita Lili 57
Dangl Jan 126
Dargiel Edward 158
Dąbrowski Eugeniusz 170
Dąbrowski Franciszek 195
Dąbrowski Stanisław 8
Dąbrowski Szczepan 100, 145
Dąbrowski Tadeusz 195
Dąbrowski Wacław 37, 38, 39, 41, 51, 54, 56, 59, 78, 83
Dewudzki Piotr 42
Deminger Jan 123
Dębski Adam 121
Długoszewski Klemens 210
Dobrowolscy Krystyna i Jan 210
Dobrzyński Stanisław 39
Domański Kazimierz 41, 87
Domaszewski Władysław 184
Domżal Ludwika 221
Domżalski Jerzy 8, 23, 92
Dorota, córka Walentego z Solipsów 17
Dostatni Bronisław 209
Drabarek Kazimierz 39
Drabarek Mieczysław 133
Draczko Stefania 120, 166, 175, 183
Drewnowski Jerzy 127
Drozd Barbara 216
Drożdż Maria 144
Drzewiecki Jerzy 95
Dubrowski, por. RONA 157
Duchiński Bogdan 136
Dudek Antoni 100, 105, 124, 182, 183, 215
Dudziec Jerzy 131
Dupliki Ryszard 133
Dyner Henryk 31, 34, 35, 38
Dyner Karolina 38
Dziadyk, kpt. 196
Dziduch Irena 216
Dziembowski Czesław 59
Dzięgielewski Jan 18
Dzimiszkiewicz Józef 128, 129
Dziurzyńska Barbara 128
Dziurzyński Patrycy 127, 128
Dżugaj Jacek 222

E

Ejchel Mietek 143, 165, 166
Epelbaum Antoni 176

Ewert J. Ludwik 87
Ewtuszewski Mikołaj 172

F

Fabiński Ryszard 61
Fajęcki Aleksander 93
Faszowicz Władysław 129
Fedorowicz Z. 49
Felicjański Stanisław 43
Ferdynand d'Este, arcyksiążę 24
Ferenc Józef 127,153
Fieldorf August Emil „Nil" 187
Finkelstein Emil 35, 123
Fijałkowski Jan 123
Fijałkowski Romuald 134
Fijałkowski Zygmunt 117
Firkowski Stanisław 123
Fischer Ludwig 118
Fogel, niemiecki major 115, 124
Foks Janusz 220
Foks Magdalena 8, 56, 214
Fołtyn Walenty 172
Fontański Zbigniew 185
Fontazi Michail 103
Foremski Artur 215
Forkasiewicz Z. 207
Formanowska Gertruda 130
Frank Hans 118, 125
Frankiewicz Marek 8, 178
Franusiewicz, grabarz 83, 135
Fronczak Jerzy 61
Froński Władysław 84
Fryderyk Wilhelm, król 23
Furmański Władysław 178

G

Gacia Stanisław 147
Gaj Kazimierz 170
Gajdziński Bogusław 133
Gajek Antoni 45
Gajewski Adam 189
Gajewski Jan 49
Gajewski Kazimierz 48
Gall Stanisław 84
Gałecki kpt. 101
Garbacka-Polaków Nina 139
Gierek Edward 205, 211, 213
Gieysztor Aleksander 13, 16, 17
Głogowski Jan 118
Głowicki Stefan 136
Główka Piotr 42, 43
Gniewek Kazimierz 216
Godlewski Jan 39, 42
Godlewski Mieczysław, „Mieczysław" 134, 193
Godlewski Mieczysław „Sokół" 134, 147, 170, 194
Goethe Aleksander 124
Golman Karol 104
Gomułka Władysław 198, 207, 211, 213
Goszczyńska Agnieszka 8, 86, 138
Gotard, rycerz 14, 15, 16, 17
Gotard, syn Ziemaka 17
Góral Robert 221
Górnicka Anna 219
Górska Pia 92, 93
Górzyński Zdzisław 139
Grabowiecki Antoni 158
Grabowscy, rodzina z Okęcia 163
Grabowski Mieczysław 121, 139, 199, 200
Gradowski Marian 147, 148, 149
Grams Adam 119, 125, 129
Grądzka Stanisława 184
Grędziński K., architekt 83
Grochulski, gen. 65
Grosz Wiktor 189
Gruszka Teofil 39, 41, 138
Grynberg Zdzisław patrz Górzyński Zdzisław
Gryzl Feliks 90
Grzeszczyk Szczepan 107, 108
Guriew Konstanty 195
Gutowski, harcmistrz 192
Guzy Czesław 72
Gwiazdowicz Michał 178

H

Haberbusch Karol 50
Hanc, sołtys 163
Hass Aleksander 35, 39
Hass Sebastian 31
Hass Władysław 31, 35, 39, 46, 49, 53, 80, 90, 102
Hattowska Janina 42
Hawliczka Franciszek 66, 67
Heinrich Karol 54
Hellwig Kazimierz 41, 43
Hempel Adam 136
Herbst Stanisław 22
Hermelin Rudolf 142
Heyne Tadeusz 96, 97

Hlawiczko, dyr. chóru 87
Hoffman Tadeusz 39
Hoppe Jan 187
Hoser Wincenty 50
Hubner Joachim 140
Huszno, handlarz 204
Humięcki Waldemar 221
Hylzen Konstancja, z Platerów 22, 25
Hynek Franciszek 126, 130

I

Igański Władysław 176
Iljaszewicz Aleksander 178
Iwanowski Jerzy 137

J

Jabłoński Zenon 128
Jackowski Kazimierz 61, 166
Jackowski Stanisław 124
Jakimowicz Roman 12
Jakubowski Józef 186
Jakubowski Mieczysław 188
Jakubowski Romuald 153
Jakubowski Zbigniew 153
James F., ogrodnik 27
Janc Eugeniusz 136, 217, 218
Janc Jan 43, 44
Janc Jerzy 136
Janiak Stanisław 172
Janiszewski Stefan 128, 129
Jankowscy, rodzina z Okęcia 163
Jantar Anna 31, 213
Januszewski Franciszek 42
Jarkowiec Bolesław 76
Jaruzelski Wojciech 202, 220
Jasilkowski Jan 152
Jasiński Józef 100
Jasztal Mirosław 219
Jaśkiewicz Leonard 42
Jawornicki A. 104
Jenszuna, piekarz 213
Jezierski Władysław 105
Jędral Walery 174
Jędraszko Antoni 30, 42, 43, 65
Jędraszko, nauczycielka 165
Jędrzejak Tadeusz 153
Jodłowski Stefan 148
Jończyk Lucjan 153
Jopowicz Jacek 222
Jóźwiak Helena 169
Juriew Zdzisław 123

K

Kaczyński Leszek 221
Kabziński Jan 117
Kakowski Aleksander 84, 93
Kalbarczyk Sławomir 188
Kaleta Józef 142, 143
Kalinowski Wiesław 134
Kałuża, organista 121
Kamińscy, rozstrzelani 156
Kamińska Irmina 216
Kamiński Tadeusz 136
Kamski-Milan Maksymilian 73
Karasiński Leon 66
Karliński Zygmunt 39
Kasman Leon 168
Kasprzak Władysław 90
Katuszewski Józef 147, 148
Kazimierski Leon 117
Kaźmierczak Tadeusz 156
Kędziora Jan 112
Kiełkiewicz Andrzej 188
Kinast Jan 184
Klimczuk Miron 141
Kłosowski Mariusz 8, 108
Kłoś Czesław 48, 50, 51, 57, 59, 74, 79, 157
Kłosiowie 59
Kłoś Lew 158
Kłoś Lech 158
Kłoś Piotr 158
Kłoś Władysław 158
Kielak Marta 143
Kiernik Władysław 46
Kierońscy, cukiernicy 214
Kinast Jan 136,217
Kinast Krystyna 217
Kisiel sekretarz 212
Kisielińska Maria 78
Kłębkowski Witold 83, 84
Kobiałka Michał, dziedzic Rakowca 17
Koelichen Andrzej 26
Koelichen Edward 26, 27
Koelichen Edward jun. 63, 86, 87
Koelichen Karol Emil 24, 26, 27
Koelichen Józef 54, 55, 85
Koelichen Wiktor 35

Koelichen Zygmunt 26
Koelichenowie 36, 48, 54, 57, 64, 83, 84, 86, 108
Kofarski Witold 195
Kolasiński Tadeusz 221
Koliński Jan 176
Kołakowski Bolesław 65
Kołodziejczyk Tadeusz 221
Komorek Czesław 176
Komosa Adam 43, 44
Komosa Jan 83
Komosiński Stanisław 146
Konrad I Mazowiecki 14
Koperski Józef 196
Kopiński Aleksander 31
Korgol Andrzej 159, 164
Kormanowa Żanna 100
Kosińska Ewa 217
Kosińscy 43
Kosiński, rejent 83
Kosiński Jan 139
Kosiński Waldemar 218
Kosko, komendant PP 76, 82
Kostecki Franciszek 117, 119, 128, 135, 138
Koszna Stanisław 174
Kotyński Miłosław 37, 71
Kowalewski Henryk 147, 148
Kowaliszyn Jerzy 221, 222
Kowalski Antoni 103
Kowalski Bolesław 193
Kowalski Leonard 116
Kowalski Stefan 76
Kowalski Zbigniew 107
Kozer Adam 41, 42
Koziński Stefan 198, 199
Kozłowski Bogdan 221
Kożuszko Piotr 188, 189
Krajewski Edward 113
Krasicki Janek 145
Krasowska Małgorzata 216
Krattowa Aniela 171, 174,215
Krauze Franciszek 104
Krawczyk Michalina 113
Kroczewska Irena 78
Kroczewski Bolesław 41, 43, 51, 52, 87
Kropatsch Adam 176, 183, 186
Król Włodzimierz 201
Królikowski Jerzy 213
Krupińska Iwona 215
Krystyn z Okęcia, rycerz 15
Krzak Wacław 128
Krzeniawa-Lewicki Andrzej 57
Krzyczkowski Henryk 163
Krzyżewska Dorota 8, 211
Krzyżewski Janusz 8, 175
Książek Roman 147
Księżyk Kazimierz 176, 183
Kulesza Juliusz 8, 133, 149, 152, 162
Kulpa Tadeusz 54
Kurowski Kazimierz 36
Kurszan Stanisław 107
Kurzynoga Stefan 41, 54
Kusiak Ryszard 134
Kuźmiński Bolesław 47
Kwietniak Stefan 128, 135

L

Labocha S. 124
Landau Ludwik 119, 132, 142
Lang Kazimierz 127, 129
Lankiewicz Stanisław 172, 176
Laskowscy, spod Raszyna 31
Laskowski Władysław 172
Lasocki Stanisław 96
Lasocki Władysław 147, 148
Latoński Michał 42, 43, 65, 138
Latoszek Walenty 182, 216
Latoszek Zofia 172
Lauer Anna 216
Lebson Stefan 213
Lejzner Leon 146
Lekiński Henryk 176
Leszczyńska Ewa 21
Leszczyński Andrzej 19, 20
Leszczyński Stefan 20, 21
Leszczyński Wacław 20, 21
Lesiewska Wanda 142
Lewandowski Jerzy 144, 147, 148, 149
Lewandowski Leon 49, 82, 117
Lewenti Jerzy 175
Lewenti Zofia 101
Lewy Wilhelm 27
Liebermann Henryk 46
Lipiński Jerzy 106
Lipka Jerzy 41, 43
Lipowczan Paweł 213
Litauer, żydowski uciekinier 142
Litwinowicz Anna 162
Loth August 87
Lubicz Abram 48
Lubomirski Stanisław 27, 66
Lucien, mjr 97
Ludwika Maria, Gonzaga 20
Luter Edward 82, 87

Ł

Łabęccy, z Okęcia 31
Ładoś Kazimierz 35, 36
Łazarek Feliks 99, 107
Łazarek Jerzy 107
Łazarek Wacława 99, 107
Łazarek Zbigniew 107
Łącka-Zwolak Elżbieta 217
Łęczycki M. 103
Łowieniecki Piotr 66
Łukasik Andrzej 133, 135
Łukaszewicz Hanna 187

M

Machowski Marek 176
Maciak Bronisław 116
Maciej ze Służewca 16, 17
Maciński Stanisław 189
Maciński Tadeusz 189
Majchrowska Regina 215
Majewska Irena 140
Majewski, malarz 12
Majewski, dzierżawca kina 57
Majewski Zygmunt 50
Majranc Lucjan 142
Makowiecki Józef 193
Makowiecki Włodzimierz 219
Makowski Eugeniusz 172
Makowski Feliks 176
Makowski Stanisław 54
Makowski Wacław 96
Malec Henryk 162, 163
Malicki Z. 207
Malinowska Kazimiera 137, 184
Maliszewski Bogusław 218
Małecka Alicja 215
Mankiewicz Czesław 209
Marcin z Okęcia, rycerz 15
Marcinkowski Franciszek 148
Marcińczak Stanisław 176, 193
Markiertów, rodzina z Okęcia 163
Markiewicz Mieczysław 66
Marylski Antoni 30
Marynowski Zbigniew 117
Masiewicz Jan 39
Maslichowie 88, 117
Matraś Jan 60
Matujłło, sportowiec 108
Matulewiczowie 63, 117, 134
Matusiak Feliks 148
Matuszewski Jerzy 125
Matys Stefan 148
Mazur Aleksander 153
Mazur Wojciech 97
Merwiński Włodzimierz 187
Mężyński Franciszek 93
Miastowski Henryk 199
Michał Korybut Wiśniowiecki 20
Michalak Aleksandra 221
Michalska Małgorzata 217
Michałowski Piotr 134
Michelis Zygmunt 87
Michnikowska Maria 151, 156
Michociński Henryk 221
Mieszkowski Ireneusz 65
Międzychocki Zbigniew 212
Mijas Marek Marian 120
Mikołaj z Okęcia, rycerz 15
Mikołaj z Sopęchów, rycerz 14
Mikołajczyk Stanisław 190, 191
Mildner Józef 217
Milewski Lech 111
Miller Henryk 43
Miller Janina 43, 77, 79
Miller, członek chóru 121
Miłosz Andrzej 221
Minorski Sergiej 209
Mioduszewska Wanda 78
Miszewski Michał 105, 123, 124, 182
Misztal Franciszek 179
Mizerska Zofia 43, 53, 64, 78
Mizerski Grzegorz 58, 131
Młochowski Apolinary 24
Moczulak, donosiciel 138
Modlińska, nauczycielka 134
Mogilnicki Marian 108
Mondrzak Dora 49
Mostowski Tadeusz, Antoni 22, 25, 27
Mostowski Józef 25
Mościcki Ignacy 45, 61, 95, 96
Mularczyk Stanisław 75
Murawiew Michaił 24

N

Nabokov Władimir 24
Nalepa Aleksander 116
Narbutt-Robb Ignacy 124, 144, 146, 147, 148, 149, 168
Nelle Władysław 176, 198

Niepiekło Renata 217
Niska-Szydzik Wanda 61, 187
Niski Czesław 156
Niskier Rena patrz Szewes Rena
Nowak Jan 124
Nowakowska Stanisława 65, 78
Nowakowski Antoni 42, 43, 63, 64, 65, 78, 181
Nowakowski Edward 54
Nowakowski Jerzy 8, 158, 208
Nowakowski Marek 7, 177, 181, 214
Nowicki Władysław 93

O

Oberstein Stefan 146
Ochmańska Józefa 96
Oczachowski Janusz 159
Odyniec-Dobrowolski Henryk 187
Okęcka Katarzyna 22
Okęcki Antoni, Onufry 22
Okęcki Jakub 22
Okolski Stanisław Jan 96
Okuń Zygmunt 136
Olek Małgorzata 8
Olkiewicz Maria 127, 137, 184
Olszewski Antoni 8, 166, 189
Olszówka Stanisław 42
Opacki Mikołaj 17
Opacki Zygmunt 17
Oppenheim, właściciele cegielni 26
Ordon Juliusz, Konstanty 24
Orliński Bolesław 108
Orłowski Bolesław 29
Orthwein Antoni 66
Orthwein Edward 66, 180
Osiński Tadeusz 135
Ostalski Ryszard 8, 137, 138, 139,157, 185
Ożarek Stanisław 106

P

Paciorek 214
Paczoski Jerzy 36
Paczuscy, rodzina z Okęcia 163
Paluch, posterunkowy 138
Palusiak, policjant 133, 135
Palester Henryk 144
Paprocki Bruno 35
Parcheniak Stanisław 153
Pasturczak Józef 113
Paszkowski Edmund 94, 124, 197
Paszkowski Andrzej 131
Paszkowski Tadeusz 182
Patatyn Waldemar 221
Pawlik Andrzej 221
Pawłowska Czesława 173
Pawłowski, por. 196
Pawłowski Franciszek 144, 145, 149, 171, 172, 173, 174, 175, 176, 182
Pawłowski Michał 144, 145
Paziewska Elżbieta 222
Pereus Kazimierz 117
Perthees Karol 21
Petrykowski Andrzej 189
Petrykowski Paweł Jędrzej 22
Pękała Jan, ks. 197
Pfeifer Jan 172
Piasecki Bolesław 189
Piber Marta 8, 16, 17
Pieciuk Wiktor 218
Pietruszewski Edward 45
Pietrzak Z. 124
Pilarski Franciszek 194
Pilińska Marzena 215
Piłsudski Józef 31, 45, 47, 48, 63, 96, 100, 104, 182
Piotr, syn Wisława z Rakowa 17
Piotrowicz Józef 128
Piotrowski Marek 8, 55
Piotrowski Zbigniew 155
Piórkowski Bronisław 85, 86
Pisarski Józef 106
Plezner Jan 61
Płoczyńczyk Hieronim 124
Płonczyński Stanisław 210
Płoński Andrzej 176
Pobudziński Władysław (Pobóg) 30
Podmiotko Wacława 186
Pokrzywa Edmund 184
Politowska Marta 111
Polkowski-Krzywda Franciszek 37
Połoński Stanisław 145
Południkiewicz Zbigniew 217
Poniedielnikow Iwan 189
Popescu Roman 103
Poplewski Jan 192
Poprawa Bogdan 160, 162
Porayska Helena 73
Porayski Hipolit 73
Porębska Daria 9
Porwit Marian 112
Pragier Adam 46
Prądzyński Witold 83

Prechner Alicja 141
Prohaska W. 130
Przedwiecki Czesław 123
Przemieniecki Edward 146, 169
Przybylski Józef 136
Przybylski Władysław 202
Przymus, posterunkowy PP 81
Pszczółkowski Henryk 117

R

Radkiewicz Stanisław 196
Radwańska Felicja 61
Radzio, komendant 193
Rajkowski Stanisław 117
Rajnfeld, działacz żydowski 144
Rakowski Stanisław 17
Rapp Józef 78, 129, 148
Rayski Ludomił 97, 101
Redel Helena 86
Redlowie 86
Reinhardt Georg Hans 112
Rejcher Eleonora 144, 159
Rembiel, nauczyciel 61
Ritter Franciszek 103
Rogalski Stanisław 95
Rogg Janina 222
Rogowska Eugenia 62
Rogowska Maria 79
Rogowski Jan 59, 190
Rogowski Marian 43, 52
Rohatyński Franciszek 170
Rokicki Jarosław 49
Rokwisz Walenty 157
Roland Eugeniusz 209
Rolirad Zygmunt 151
Romanowski Zenon 130
Romańczyk Jan 166, 189
Rosenholc Pesa 144
Roszkowska Klementyna 200
Rotholc Szabso 49
Rowińska Zofia 146
Rowiński Eugeniusz 146
Rowiński Wacław 145
Rozdrażewska Anna 19
Roźniewicz-Gero Jerzy 176, 181
Róg Karol 8, 34, 35, 38, 66
Ruger Mieczysław 87, 88, 112
Rump Sławomir 137
Rutkowski Antoni 215
Ryder Karol 144
Rydz-Śmigły Edward 47, 48
Rygiel Iwo 136
Rząca Beata 216
Rzeźnicki Jerzy 103

S

Sadkowska Zofia 170
Sadkowski Franciszek 74, 144, 146, 170
Sadowska Wiesława 219
Sajda Józef 43, 44, 64, 65
Sałagaj Piotr 73
Sałagaj Stanisław 73
Samokwasow Dymitr 11, 12
Samulewski Antoni 176
Sawicki Bernard 123, 156, 163
Schabińska Felicja 58, 80
Schabiński Józef 43
Scholtz Józef 86, 87
Schwarz, konfident 134
Sempławski Bolesław 59
Sendler Irena 140,144
Seliga Dariusz 222
Seroczyński Kazimierz 172
Seweryniak Adam 106, 121
Sęk Stanisław 116
Sętkowska Franciszka 143
Siedlecki Henryk 54
Sienkiewicz, zastępca burmistrza 190
Siergiej Renata 216
Sierow Iwan 168, 188
Sigalin Józef 198
Sikora Józef 39
Sitkowski Tadeusz 159, 163, 182, 197
Siwek W. 93
Skaja, rotmistrz 113
Skaryszewski F. 124
Skarżyński Bonifacy 172
Skarżyński Jan 61
Składkowski-Sławoj Felicjan 43, 74
Skokowska-Rudolf Maria 144
Skołek Stanisław 172
Skomorowski Czesław 57, 83, 84, 85
Skonieczny Stefan 77
Skowroński Wiktor 42, 59, 78
Skupiński Jerzy 134
Skrzypiński Bolesław 78
Sławek Walery 47
Sławek z Okęcia, rycerz 15
Smolikow Paweł 189
Snelewska Bożena 216

Sobczak Bronisław 45
Sobieszko Roman 198
Sobkowiak Edmund 106, 121
Sobótka-Wierzbowicz Janina 198
Sokolnicki, sekretarz 39
Solipes Piotr 15
Solski Maksymilian 170, 193
Sosnowski Sławomir 222
Spierański Konstanty 189
Spokojski Romuald 133
Spychalski Marian 148, 217
Stanisław August Poniatowski 18, 22, 70
Stanisław Leszczyński 20
Stanisław ze Stojartów 18
Stankiewicz Jan 49
Stańczyk-Głowicka Maryla 137
Starostówna Eugenia 62
Stasikówna-Kopińska Henryka 31
Stefański, właściciel fabryki 68, 169, 170, 180, 212
Stolarski Aleksander 172
Stoliński Kazimierz 42, 50
Strachota Piotr 15
Straus Regina 215
Styczek Józef 172, 173
Stypiński Gabriel 8, 111, 176
Surmacka Irena 76
Suliński Jerzy 126
Sygietyński Tadeusz 183
Sypuła Konstanty 100
Szablewski Władysław 176
Szafrański Henryk 168
Szałkowski Paweł 23
Szaniawski Władysław 42, 43, 50, 51, 64
Szczecińska Halina 8, 111, 117,217
Szczegodziński, por. 130
Szczepański Bronisław 123, 172, 176
Szczepański Ryszard 216
Szczęsny Krzysztof 219
Szczęsny ze Stenclewic 17
Szeleszyńska Wanda 101
Szeliga Józef 44, 45, 146
Szembek Jan 21, 22
Szenwald Lucjan 45
Szellerowa z Salomei 78
Szewczyk Julianna 183
Szewczyk Zbigniew 111
Szewes Rena (Niskier Rena vel Marysia Dyjas) 139
Szklarski Ryszard 86
Szlagowski Antoni 198
Sznajder B, 27
Szopiński Stanisław 189
Szpac Władysław 189
Szrejer Jerzy 103
Szubert Michał 25, 27
Szumowski Jan 42, 43
Szukalscy 214
Szulc Edwin 129
Szymański Dariusz 221
Szymański Jan 116
Szwander Aleksander 116
Szwankowska Hanna 160

Ś

Śnigurowicz Stefan Aleksander („Marcin") 187
Śliski, kierownik chóru 84
Średnicka Wacława 42, 48, 78
Średnicki Bronisław 39, 48
Światło Józef 188
Świąder Adam 143

T

Taflińska Maria 31
Tarnas Kazimierz 138
Taubenfeld Hersz 142, 143
Teleman Róża 144
Tito-Broz Józef 178
Tokarczyk Ludwik 210
Tomaszewska Janina 61
Tomaszewska Józefina 216
Tomaszewski Jerzy 147, 148
Tomaszewski Mieczysław 123
Tomaszewski Tomasz 130
Tombak Leon 80, 117
Toporowska Krystyna 137
Toruński J. 80
Trapszo Konrad 144
Trojmanowie Josek i Szmul 49
Trzcińska Helena 36
Trzciński, gospodarz z Opaczy 158, 159
Trzciński Andrzej 172
Trześniewski Bogusław 204
Trześniewscy, cukiernicy 214
Tuchaczewski Michaił 24
Tulibacka Jolanta 216
Tyliński Bogumił 39, 40
Tyszka Edward 84

U

Uchman Henryk 8, 61, 111, 113, 117, 125, 156, 157, 158
Ufnal Wiesław 221
Umiastowski Henryk 97
Urban z Babic 15
Urbański Feliks 61
Urbański Walerian 61
Uszyński Wacław 39

V

Valencivanes Janina 142

W

Walkowski Zygmunt 9
Walo Witold 218
Wajgoldowa, właścicielka sklepu 78
Wanat Kazimierz 42, 43, 57, 59, 74, 75
Warszycki Paweł 22
Warszycki Stanisław 22
Wasiak Jan 116
Wasiak Janina 215
Wasiak Józef 116
Wasilewska Wanda 45
Wasilewski Józef 152
Wat Aleksander 45
Wazowska Maria 198
Wąsowicz Marek 222
Wdowiński Stefan 195
Weber, konfident 133
Werdum Ulryk 20
Wernic Zbigniew 127, 149
Werner Irena 215
Wesołowski Mieczysław 127, 152, 153
Wędrychowski Jerzy 95
Węgierski, z Okęcia 183
Węglarski Radosław 221
Węgrowicz Ewa 140
Węgrowicz Maria 139,140
Wichrowski Bogumił 43, 53, 54, 117
Widuliński Jan 112
Wiechowska Lidia 193
Wielawski, kpt 95
Wielkopolan Anna 175, 176
Wiene Robert 57
Wiesenberg Pina 69, 111
Wiesenberg Włodzimierz 50, 51, 52, 59, 68, 69, 111
Więcek Henryk 69, 133
Wigura Stanisław 53, 95
Wilczyński Mieczysław 170, 181
Willmann Michael 221
Winogrodzka Katarzyna 7, 8, 56, 219
Wiśniewski Lucjan 133
Wiśniewski Marian 113
Witek, rycerz 14
Witek Władysław 158
Władysław IV Waza 17
Włoch Jan 15
Włoch Katarzyna, córka Mikołaja 15
Włoch Mikołaj 15
Włoch Mikołaj, z Bydgoszczy 19
Włodarkiewicz Jan 126
Włodarski Mieczysław 42, 43
Wojciechowski Adam 139,140
Wojciechowski Grzegorz 117, 125, 146, 147, 167, 168, 169, 170, 171, 176
Wojciechowski Henryk 41,43,54
Wojnarowicz Wesela 9
Wojtyś Barbara 216
Woleńska Zofia 42
Wolski Franciszek 64
Wołłejko Protazy 128
Wołoszynowski Grzegorz 50
Wolf Adam 19
Worzyn Bolesław 104
Woźniak Roman 103
Woźniakowski, drukarz 167
Wójcik Franciszek 77, 79
Wroniszewski Józef K 158
Wrońska Felicja 36
Wróbel Anna 141
Wróbel Zygmunt 141, 142
Wudarczyk Władysław 145, 172, 173, 176
Wyrczyńska, prezeska LOPP 53
Wyrębowski Adam 92
Wyszogrodzki Grzegorz 221
Wyszyński Stefan 93, 199, 200, 204

Z

Zabielski Zygmunt 99
Zabierzowski Aleksander 27
Zabłocki Aleksander 176
Zahorska Elżbieta 126
Zacharewicz Wiktor 138
Zakrzewski Franciszek 39, 41, 45, 55
Zaranek Aleksander 106, 122, 185,
Zaręba Stanisław 116

Zawadzka Janina 79
Zawadzki Franciszek 176
Zawadzki Jan 49
Zawadzki Ludwik 134
Zawierucha Apolonia 113
Zbiczyński Stanisław 123
Zdanowicz J. 207
Zdrójkowski Kazimierz 59
Zelega Antoni 146
Zemła Tomasz 221
Zielińska Joanna 215
Zieliński Stanisław, naczelnik WOSO 39, 41,54
Zieliński Stanisław, sportowiec 59, 106
Zieliński Wojciech 209
Ziemak ze Służewa 15
Zimińska Mira 183
Złotnicki Mirosław 121
Zgrzembski Stefan 144
Zwierzyński Jan 136, 184, 210, 217
Zygmunt III Waza 17, 22
Zylbern Józef 142, 143

Ż

Żebrowska Helena 42, 53, 65, 78
Żebrowski Feliks 39, 41, 42, 61, 62, 65, 78, 79
Żelewski Kazimierz 123, 172
Żelimas, woźny 181, 182
Żemerykiewicz Jan 123
Żołądkowski A. 19
Żymierski–Rola Michał 111, 178
Żwirko Franciszek 53
Żurawski Tadeusz 39